

Steel Danielle

Żądza Przygód

ROZDZIAŁ I

Wszystko w domu lśniło w promieniach słońca, które wpadało poprzez wysokie francuskie okna. Rzeźbiona mahoniowa półka nad kominkiem w jednym z dwóch frontowych saloników wypolerowana była na wysoki połysk, a przedstawione na niej rozety i kobiece popiersia zostały nieskazitelnie naoliwione. Długi intarsjowany stół na środku pokoju był równie piękny i równie dobrze utrzymany, choć trudno było go dojrzeć pod równo poustawianymi skarbami, które gromadzono tam już od tygodni. Rzeźbione nefryty, ogromne srebrne talerze, koronkowe serwety, dwa tuziny wspaniale rżniętych kryształowych waz, co najmniej trzy tuziny srebrnych solniczek i pieprzniczek oraz czternaście srebrnych świeczników. Prezenty ślubne ułożone były na stole, jakby oczekiwały na inspekcję, a na końcu stołu leżał notes i czarne wieczne pióro, by można było zapisać wszystkie nazwiska ofiarodawców i prezenty, i by panna młoda mogła podziękować, kiedy znajdzie na to czas.

Jedna z pokojówek odkurzała codziennie prezenty, a kamerdyner doglądał, żeby srebro było wyczyszczone, tak jak wszystko inne w rezydencji Driscollów. Panowała tam atmosfera powściągliwego przepychu, niezwykłego bogactwa, które było całkowicie widoczne, lecz nigdy nie ostentacyjne. Ciężkie aksamitne zasłony i koronkowe firanki frontowego salonu powstrzymywały ciekawe spojrzenia, podobnie jak ciężkie bramy otaczające dom, dobrze utrzymany żywopłot i drzewa poza nim. Dom Driscollów był swoistą fortecą.

Z głównego holu, położonego tuż obok majestatycznych schodów, dobiegł kobiecy głos. Był on trochę tylko podniesiony, lecz mimo to słyszeć go było dobrze, a do frontowego salonu weszła wysoka młoda kobieta o wąskich biodrach, długich nogach i delikatnie wyrzeźbionych ramionach. Ubrana była w szlafrok z różowej satyny, rude włosy związane miała w kok i nie wyglądała na wiele więcej niż dwadzieścia parę lat. Fałdy szlafroka układały się delikatnie, ale w mej samej nie było śladu delikatności. Stała wyprostowana, patrząc wprost na zastawiony prezentami stół, jej oczy błędziły powoli wśród skarbów, wolno pokiwała głową, a potem podeszła do stołu, żeby odczytać nazwiska, które uprzednio zapisała... Astor... Tudor... Van Camp... Sterling... Flood... Watson... Crocker... Tobin... Była to śmietanka San Francisco, Kalifornii... całego kraju. Znakomite nazwiska, elegancyjny ludzie, piękne prezenty. Ona jednak me wyglądała na zbyt zachwyconą, kiedy szybkim krokiem podeszła do okna i stanęła tam, spoglądając na ogród. Był on nieskazitelnie utrzymany, tak jak zawsze od czasu jej dzieciństwa. Zawsze lubiła tulipany, które jej babka sadziła każdej wiosny, tę burzę kolorów, tak inną od kwiatów w Honolulu... zawsze lubiła ten ogród. Westchnęła powoli na myśl o wszystkim, co miała tego dnia załatwić, obróciła się wolno na różowym satynowym obcasie, rzucając na zastawiony stół spojrzenie swoich

ciemnoniebieskich oczu. Prezenty były niewątpliwie ładne..., panna młoda też byłaby ładna..., gdyby choć raz poszła do miary. Audrey Driscoli spojrzała na swój smukły przegub i wąski brylantowy zegarek, który należał przedtem do jej matki. Miał rubinowe zapięcie i bardzo go lubiła.

Na parterze mieli dwie służące i kamerdynera, pokojówka na piętrze zajmowała się ich sypialniami, a w suterenie pracowała kucharka ze swoją pomocnicą i jeszcze jedna szlząca... dwóch ogrodników... szofer... razem dziesięć osób służby, co powodowało, że Audrey była bardzo zajęta. Przywykła jednak do tego. Prowadziła dom już od czternastu lat, odkąd przyjechała tu z Hawajów. Kiedy ich rodzice zmarli w Honolulu, ona miała jedenaście lat, a Annabelle siedem. Tu było jedyne miejsce, do którego mogły przyjechać. Powróciła myślą do mglistego poranka ich przyjazdu, kiedy przerażona Annabelle ścisnęła ją za rękę szlochając głośno. Ich dziadek wysłał swoją gospodynię, żeby przywiozła je z wysp, i przez całą drogę dama ta, podobnie jak Annabelle, cierpiała chorobę morską. Ale nie Audrey, nigdy Audrey. To ona opiekowała się tą samą starą gospodynią, panią Miller, kiedy w cztery lata później umierała na influencę. Ale to właśnie pani Miller nauczyła Audrey wszystkiego, co należało wiedzieć o prowadzeniu eleganckiego starego domu, takiego jak ten. Nauczyła ją też dokładnie, czego oczekiwał jej dziadek. I Audrey opanowała lekcję znakomicie. Prowadziła jego dom absolutnie nienagannie. Szelest jej różowej satynowej sukni był jedynym dźwiękiem, jaki rozległ się w pustej jadalni, kiedy pośpieszyła tam i zajmawszy swoje miejsce przy pustym stole przycisnęła dyskretny rubinowo-nefrytowy przycisk obok swojego krzesła. Każdego ranka jadła tu śniadanie, w przeciwieństwie do siostry, której podawano je na górze, na tacy przykrytej nieskalaniem nakrochmaloną serwetką.

Natychmiast pojawiła się służąca w szarym mundurku i sztywnym białym fartuszk, mankietach i czepku, i spojrzała nerwowo na wysoką młodą kobietę, tak sztywno siedzącą w krześle w stylu królowej Anny, które zawsze zajmowała przy końcu stołu.

— Tak, panno Driscoll?

— Dziś rano tylko kawa, dziękuję, Mary.

— Tak, panno Driscoll. — Audrey patrzyła na mąż oczyma z niebieskiego szkła, bez uśmiechu. Bali się jej, większość z nich, z wyjątkiem tych, którzy ją dobrze znali..., którzy pamiętali..., małą dziewczynkę pędzącą po trawniku... zabawy dziecięce... rower... dzień, w którym spadła z australijskiej sosny... ale ta Mary nic o tym nie wiedziała. Była to dziewczyna w wieku Audrey, która знаła tylko kobietę o twardej ręce i stanowczych poglądach, głęboko ukrywającą wspaniałe poczucie humoru. Czało się ono ukryte w ciemnoniebieskich oczach... było tam... jeśli tylko wiedziało się, jak je odnaleźć. Zbyt nieliczni byli ci, którzy to potrafili..., była więc tylko... panną Driscoll... starą panną.

Nazywali ją starą panną Driscoli. Annabelle była pięknoscią. Nie było to dla nikogo tajemnicą. Edward Driscoll także zawsze otwarcie o tym mówił. Annabelle była blondynką o anielskim wyglądzie, tym wyglądem absolutnej delikatności, który tak był popularny w latach rzydziestych... i w czterdziestych... i całe dekady, i stulecia wcześniej... Annabelle miała księżniczkę... maleństwo... Audrey wciąż pamiętała, jak trzymała ją w ramionach i nuciła smutnie, kiedy ich rodzice zginęli w drodze z Bora Bora. Ich ojciec nigdy nie był w stanie oprzeć się przygodzie, a matka podążała za

nim, dokądkolwiek się udawał, w obawie, że porzuciłby ją, gdyby tego nie zrobiła. W końcu poszła za nim nawet na dno oceanu. Wraku nigdy nie odnaleziono. Statek zatonął podczas sztormu, w dwa dni po opuszczeniu Papeete, i dziewczynki zostały same na świecie... pozostał im tylko dziadek... biedna Annabelle była przerażona, kiedy go zobaczyła, a Audrey trzymała ją za rękę tak mocno, że ich palce zbieleły, kiedy on przyglądał się im obu... Audrey uśmiechnęła się do siebie na myśl o tym. Przerazał je nawet wtedy. Albo starał się... zwłaszcza biedną małą Annie.

Nalano jej kawy ze srebrnego dzbanka z uchwytem z kości słoniowej. Przyjechał tu z nią z Honolulu, wśród innych skarbów, które należały do jej rodziców. Jej ojciec niewiele dbał o takie rzeczy i większość tego, co matka przywiozła z kontynentu, pozostało w skrzyniach. Znacznie bardziej interesowało go podróżowanie dookoła świata i albumy, które układał po powrocie ze swoich podróży. Audrey wciąż je miała, na półkach w swoim pokoju. Dziadek nie cierpiał ich widoku, przypominały mu tylko o stracie, jaką poniósł... jego jedyny syn... Głupiec, jak go zawsze nazywał.

Zmarnowane życie... dwa zmarnowane życia... i dwie małe dziewczynki, które mu podrzucono. Udał, że kłopot ten budzi jego niezadowolenie, i postanowił, że będą musiały stać się użyteczne. Zażądał, żeby Annabelle nauczyła się szyć i haftować, i zrobiła to, ale jego wymagania wobec Audrey nie przyniosły żadnych rezultatów. Nie lubiła ani szyć, ani rysować, ani zajmować się ogrodem czy piec. Jej akwarele były beznadziejne, w ogóle nie pisała wierszy, nie cierpiała muzeów i jeszcze bardziej koncertów... lubiła natomiast fotografie, przygodowe książki i opowieści o dalekich lądach. Chodziła na odczyty wygłaszane przez absurdalnych, nieznaną uczonych i często stawała na brzegu z zamkniętymi oczyma, wdychając zapach morza, myśląc o odległych brzegach, których sięgał swymi opuszkami Pacyfik. I prowadziła elegancki dom dziadkowi, miała pewną rękę wobec służby, sprawdzała co tydzień rachunki, utrzymywała mu dom porządnie zaopatrzony i dbała o to, żeby nikt nie oszukał go nawet o grosz. Znakomicie poprowadziłaby każde przedsiębiorstwo, tyle że nie było niczego do prowadzenia. Tylko dom Edwarda DriscoUa.

— Czy herbata gotowa, Mary? — Bez spoglądania na zegarek wiedziała, że było piętnaście po ósmej i że lada chwila dziadek zejdzie na dół, ubrany tak samo jak każdego ranka, jakby nadal musiał wyjść do biura. Chrząkał, spoglądał na Audrey gniewnie jak zawsze, niewzruszenie odmawiał rozmowy z nią, rzucał jej ze dwa spojrzenia, sączył swoją herbatę, czytał gazetę, zjadał dwa jajka na miękko, jedną grzanekę, wypijał jeszcze jedną filiżankę angielskiej herbaty i żegnał ją życząc udanego poranka. Jego poranny rytuał nie denerwował Audrey, która zdawała się go niemal nie zauważać. Kiedy miała dwanaście lat, zaczęła czytywać jego gazetę i prowadziła z nim na ten temat poważne dyskusje, ilekroć miała po temu okazję. Z początku był tym rozbawiony, ale potem zauważył, ile potrafiła zrozumieć i jak przemyślane były jej poglądy. W dniu jej trzynastych urodzin doszło między nimi do pierwszego nieporozumienia na tle politycznym, po czym, ku jego zachwytowi, nie odzywała się do niego przez tydzień. Był z niej wtedy ogromnie dumny i tak pozostało do dziś. Sprawilo jej ogromną przyjemność, kiedy niedługo później znalazła rano przeznaczoną dla siebie gazetę, leżącą na jej miejscu przy stole. Od tej pory codziennie czytała rano gazetę, a kiedy miał wreszcie ochotę na rozmowę z nią, była niezwykle szczęśliwa, mogąc z nim porozmawiać na każdy temat, jaki przykuł jego uwagę. Przystępowali wówczas do straszliwych kłótni na temat wszystkiego, co przeczytali,

poczynając od polityki światowej po wiadomości lokalne, a nawet sprawozdania z przyjęć wydawanych przez przyjaciół. Bardzo rzadko zgadzali się w jakiegokolwiek sprawie, co powodowało, że Annabelle nie cierpiała jadać z nimi śniadania.

— Tak, panienko. Herbata jest gotowa. — Służąca w szarym uniformie powiedziała to niemal przez zaciśnięte zęby, tak jakby przygotowywała się do nieprzyjacielskiego ataku, który w chwilę później nastąpił. Jego ostrożne kroki w holu, jego nieustannie lśniące buty na chwilę opuściły perski dywan, zanim weszły na następny w jadalni, jego mrukliwe warknięcia, kiedy odsunął swoje krzesło, usiadł, spojrzał na Audrey zaledwie przez ułamek sekundy, potem starannie rozłożył swoją gazetę. Przyglądał się chwilę, jak służąca nalewała herbatę, po czym zaczął ją ostrożnie sączyć. W tym czasie Audrey, pogrążona w lekturze wiadomości, trzymała gazetę w smukłych, delikatnych dłoniach, zupełnie nieświadoma tego, że letnie słońce lśniło w jej kasztanowych włosach. Popatrzył na nią przez chwilę, zaskoczony, jak mu się to często zdarzało, jej urodą, z której nie zdawała sobie sprawy. To, że nigdy nie przyszło jej to nawet do głowy, czyniło ją jeszcze ładniejszą. Odwrotnie niż jej siostra, która nie myślała o niczym innym.

— Dzień dobry. — Dopiero w trzydzieści minut później słowa te padły z jego ust. Jego nieskazitelna biała brodaomal nie poruszała się, kiedy mówił, a niebieskie oczy płonęły niczym letnie niebo, podając w wątpliwość jego osiemdziesiąt wiosen. Służąca podskoczyła, kiedy przemówił, tak jak zdarzało się to każdego ranka. Nie znosiła obsługiwania go przy śniadaniu, podobnie jak Amiabelle nie cierpiała z nim jeść. Jedną Audrey zdawała się nieczuć na szorstkość jego manier. Jej zachowanie nie różniłoby się niczym, gdyby codziennie rano uśmiechał się do niej, całował ją w dłoń i obsypywał komplementami.

W słownictwie Edwarda Driscolla nie było komplementów. Nigdy ich nie używał. Wobec nikogo, z wyjątkiem żony, ale ona nie żyła już od dwudziestu lat, a on utrzymywał, że jego serce stwardniało od tego czasu, i pod wieloma względami rzeczywiście tak było. Był przystojnym, pięknie wypielęgowanym mężczyzną, dawniej wysokim, a i teraz wyprostowanym, o śnieżnobiałych włosach, bujnej brodzie i pięknych, szerokich ramionach. Chodził stawiając ostrożne, lecz zdecydowane kroki, w jednej dłoni trzymając hebanową laskę ze srebrną rączką, a drugą ręką gwałtownie gestykulując. Tak jak robił to właśnie teraz, spoglądając na Audrey.

— Przypuszczam, że czytałaś wiadomości. Ci głupcy dali mu nominację. Wszyscy oni to przekłeci głupcy. — Jego głos zagrzmiał pośród drewnianej boazerii jadalni tak głośno, że młoda służąca zadrżała, a Audrey bezskutecznie starała się ukryć uśmiech. Jej własne błękitne oczy otwarcie przyjęły jego spojrzenie i przez chwilę była między nimi odrobina podobieństwa.

— Pomyślałam sobie, że przeczytasz o tym z zainteresowaniem.

— Z zainteresowaniem! — Krzyczał na nią. — Dzięki Bogu, on nie ma żadnej szansy. Hooyer znowu wygra. Ale powinni byli wybrać Smitha zamiast tego idioty. — Przeczytał właśnie felieton Lippmama o uzyskaniu przez Franklina Roosevelta na Konwencji Demokratycznej w Chicago nominacji do wyborów prezydenckich. A Audrey z łatwością przewidziała jego reakcję. Był zagorzałym zwolennikiem Herberta Hooyera, pomimo tó, że ubiegły rok był jak dotychczas najgorszym rokiem depresji. Ale dziadek odmawiał uznania tego faktu. Nadal uważa Hooyera za wspaniałego człowieka, mimo armii głodujących bezrobotnych w całym kraju. Ich samych depresja

nie dotknęła, toteż trudno było mu wyobrazić sobie, w jakim stopniu dotknęła ona innych.

Polityka Hooyera spowodowała jednak „dezercję” Audrey, jak to nazywał Edward Driscoli. Tym razem miała zamiar głosować na demo i była bardzo zadowolona z nominacji Roosevelta.

— I tak nie wygra, dobrze wiesz, więc nie trać czasu ciesząc się w jego imieniu. — Odkładając gazetę Edward Driscoil wyglądał na zirytowanego.

— Może wygrać. Naprawdę powinien. — Jej twarz spoważniała na myśl o sytuacji gospodarczej, w jakiej znajdował się kraj. Była ona przerażająca i zawsze napawała ją smutkiem. Jej dziadek nie lubił o tym mówić, bo oznaczałoby to przypisywanie winy Hooyerowi. Annabelle zdawała się nie zwracać większej uwagi na to, co mówił, ale Audrey była zupełnie, zupełnie inna. — Dziadku — patrzyła teraz na niego uważnie, w pełni świadoma tego, co robiła i jak on na to zareaguje — jak możesz udawać, że nic się nie stało? Jest rok 1932, notowania bankowe w Chicago właśnie spadły, tuż przed Konwencją Demokratyczną, cały kraj jest bez pracy, ulice pełne głodujących. Jak, u diabła, możesz to wszystko ignorować?

— To nie jego wina! — Uderzył pięścią w stół, a jego oczy zapłonęły.

— U diabła, nie jego! — Audrey mówiła gorąco, ale z odcieniem ironii.

— Audrey! Twoje słownictwo! — Nie przeprosiła go, nie uważała, że powinna. Znał ją dobrze i ona go znała. I kochała go gorąco, niezależnie od tego, jakie miał poglądy polityczne.

Uśmiechnęła się na widok złowrogiego spojrzenia, jakim ją zmierzył.

— Mogę się z tobą w tej chwili założyć, że Franklin Roosevelt wygra.

— Nonsens! — Odsunął od siebie tę myśl gestem ręki, która przez całe życie głosowała wyłącznie na republikanów.

— Pięć dolarów na to, że wygra.

Jego oczy zwęziły się, kiedy na nią spojrział.

— Wiesz, pomimo wszelkich moich wysiłków, masz maniery kierowcy ciężarówki.

Audrey Driscoil roześmiała się i wstała, bynajmniej nie wyglądając na to, co jej zarzucił, w szlafroku z różowej satyny i dopasowanych do niego kolorem pantofelkach, z małymi brylancikami wpiętymi w uszy. Podobnie jak zegarek należały one niegdyś do jej matki i nie rozstawała się z nimi nigdy.

— Co będziesz dziś robił, Dziadku? — Niewiele teraz robił. Odwiedzał przyjaciół, chodził na obiad do klubu Pacific Union i każdego popołudnia po powrocie ucinał sobie drzemkę. W osiemdziesiątym pierwszym roku życia miał do tego prawo.

Niegdyś był jednym z największych bankierów San Francisco. Od dziesięciu lat był jednak na emeryturze i jego życie płynęło teraz spokojnie, z wyjątkiem obecności jego dwóch wnuczek, która niebawem miała się ograniczyć tylko do jednej. Ale, jak wyznał to zaledwie poprzedniego dnia jednemu z przyjaciół, ponieważ tą, która miała odejść, była Annabelle, nie spodziewał się odczuć jej braku. Była ona co prawda uznaną piękną, ale Audrey posiadała charakter i kręgosłup. Potrzebował jej. Z Annabelle nigdy nie zostali prawdziwymi przyjaciółmi. Zawsze stała pomiędzy nimi Audrey, głównie po to, żeby brać w obronę młodszą siostrę. Annie była dzieckiem, które „odziedziczy

ła” po matce, nigdy dotychczas jej nie zawiodła i nie zawiedzie jej teraz. Planowała dla niej wspaniałe wesele.

Oczy Edwarda Driscolla znów napotkały wzrok Audrey.

— Ja idę teraz do klubu, a podejrzewam, że ty i twoja siostra wybieracie się do Ranshoffa, żeby wydać wszystkie moje pieniądze. — Udawał, że jest zmartwiony, ale pomimo depresji nie był. Wszystkie jego pieniądze były tak starannie ulokowane, że złe czasy wywołały zaledwie lekkie zmarszczki na jego prywatnych wodach.

— Postaramy się, jak będziemy umiały. — Audrey uśmiechnęła się do niego rzeczowo. Zawsze bardzo niewiele kupowała dla siebie, ale Annabelle potrzebowała wciąż jeszcze wielu rzeczy do swojej wyprawy. W dodatku w ślubie miało uczestniczyć siedem druhen. Audrey miała być pierwszą druhną. Suknia ślubna była dziełem J. Magrien, ze starej francuskiej koronki, wyszywana maleńkimi perełkami, z wysokim kołnierzykiem, który podkreślił delikatną twarz Annabelle, z welonem z tej samej starej koronki i francuskim tiulem do upięcia na jej jedwabistych złotych włosach. Audrey była bardzo zadowolona z tego, jak prezentowała się suknią i welon, podobnie jak Annabelle. Jedyny kłopot sprawiała namówienie jej, by chodziła na przymiarki. Ślub miał się odbyć za trzy tygodnie w kościele episkopalnym Świętego Łukasza, a wciąż jeszcze było tysiące drobiazgów, którymi należało się zająć. — Aha, przy okazji, Harcourt będzie tu na kolacji. — Zawsze starała się uprzedzić go o tym rano. Od czasu do czasu zapominał, a denerwował go widok obcej, czy nawet znajomej twarzy, która pojawiała się bez uprzedzenia przy jego stole. Popatrzył teraz na nią, tak jak to miał w zwyczaju zawsze na wspomnienie o swoim przyszłym wnuku-zięciu. Nie był do końca przekonany, czy Audrey nie była zazdrosna. Trudno było wyobrazić sobie, że tak nie było. Annabelle miała tylko dwadzieścia jeden lat, a Audrey miała już przecież dwadzieścia pięć i w oczach większości ludzi nie uchodziła za rodzinną piękność. Miała skłonność do nadawania sobie zwyczajnego wyglądu, włosy nosiła zbyt mocno ściągnięte do tyłu, nie używała różu, żeby nadać nieco barwy swoim białym jak kość słoniowa policzkom, ani tuszu do przyciemnienia brązowych rzęs, ani też szminki dla podkreślenia pełnych warg, które wyglądałyby zmysłowo, gdyby im tylko na to pozwoliła. Wydawało się jednak, że nie zależało jej na niczym podobnym. Nie miała żadnego poważnego wielbiciela. Przewinęło ich się kilku w ciągu tych lat, ale jej dziadek zawsze wszystkich odstraszał. Audrey me wydawało się to robić różnicę. Wydawali jej się wszyscy tacy przyziemni i nudni. Marzyła czasami o mężczyźnie, który byłby taki jak jej ojciec i miał w duszy przygodę, pasję do egzotycznych krajów, ale nie spotkała nigdy nikogo, kto by go nawet odległe przypominał. Harcourt także nie odpowiadał tym wyobrażeniom, mimo że nadawał się idealnie dla jej siostry.

— To przystojny chłopak, nieprawdaż? — Wzrok dziadka wpatrywał się jak zwykle badawczo w jej oczy, spodziewając się znaleźć w nich to, czego tam nigdy nie było, mimo że to ona pierwsza poznała Harcourta, a nawet ze dwa razy zabrał ją na tańce. Pozostawiła go jednak radośnie swojej siostrze i niezależnie od tego, co ludzie mogli o tym myśleć, nie płakała po nim ani go nie żałowała. Nigdy me potrafiłby zaspokoić pragnień duszy Audrey i wątpiła, czy ktokolwiek będzie to w stanie uczynić. To, do czego tęskniła, znajdowała w swoich fotografiach i w wystrzępionych albumach pozostawionych przez jej ojca. W głębi niej tkwiło coś, co go tak bardzo przypominało. Nawet zdjęcia, które robili, były bardzo podobne, ich oko, sposób widzenia, ich pragnienie tego, co rzadkie i odległe... — Harcourt będzie dobrym mężem dla Annabelle. — Dziadek zawsze mówił to tak, jakby się z niej naigrawał

albo chciał sprawdzić, jak zareaguje. Wciąż uważał, że popełnia błąd rezygnując z niego na korzyść swojej młodszej siostry. Nadal nie rozumiał tego, co działo się w jej wnętrzu. Przez lata Audrey nauczyła się sama zajmować swoimi marzeniami. Tak czy owak nie mogła ich zrealizować. Jej miejsce było tu, prowadziła dom swego dziadka i była do jego dyspozycji. Uśmiechnęła się teraz do niego tym spokojnym uśmiechem, który zaczynał się w jej oczach, przenosił ostrożnie na wargi i sprawiał, że wyglądała tak, jakby starała się opanować wybuch śmiechu. Kazało to innym zastanawiać się, na czym polegał żart, tak jakby wiedziała coś, czego się nie zauważyło... jakby było coś jeszcze... i było... w Audrey DriscoU było znacznie więcej, tylko nikt o tym nie wiedział. Nawet dziadek nie podejrzewał, jak daleko sięgały jej marzenia ani jak wielkie było jej pragnienie, by podążyć śladami ojca. Nie była stworzona do życia, jakie przeznaczone było dla kobiet w jej czasach, i sama wiedziała o tym aż zbyt dobrze. Wolałaby umrzeć niż ustabilizować się i wyjść za mąż za Harcourta.

— Dlaczego uważasz, że będzie talem dobrym mężem? — Uśmiechnęła się przekornie do dziadka. — Tylko dlatego, że jest republikaninem tak jak ty? — Audrey droczyła się z nim, a on połknął przynętę.

Oczy Edwarda Driscolla pociemniały i miał jej właśnie odpowiedzieć, kiedy tuż za sobą usłyszeli westchnienie. Była to AnnabeUe w obłoku błękitnego jedwabiu i kremowej koronki, jej włosy opadały kaskadą na ramiona, a ona sama spoglądała z rozpaczą na Audrey. Była prawie o stopę niższa od swojej starszej siostry, a jej ręce, drżące jak małe ptaszki, świadczyły o niezwykłym zdenerwowaniu. Audrey siostra zawsze wydawała się pełna wdzięku. Pod tyłoma względami różniła się ona od Audrey i całkowicie polegała na swojej opanowanej, zdolnej siostrze.

— Czy już o tak wczesnej porze musicie oboje zajmować się polityką? — Zasłoniła oczy dłonią, niby w przypływie bóleści, a Audrey roześmiała się. Prawie zawsze rozmawiali o polityce, głównie dlatego, że sprawiało im to przyjemność. Z przyjemnością oddawali się nawet swoim kłótniom, bo ożywiały one ich oboje, przerażały natomiast Annabelle, która uważała, że polityka jest nudna, a ich kłótnie absolutnie denerwujące.

— Wczoraj wieczorem na Konwencji Demokratycznej w Chicago Franklin Roosevelt zdobył nominację. Może cię to zainteresować. — Audrey zawsze przywiązywała wagę do informowania siostry, chociaż ta bynajmniej o to nie dbała i teraz też podniosła na nią znudzone spojrzenie.

— Dlaczego?

— Dlatego, że pokonał Ala Smitha i Johna Garnera. — Audrey przemawiała rzeczowo, a Annabelle pokręciła głową, wyglądając na rozdrażnioną i poirytowaną, ale wciąż bardzo ładnie.

— Nie... pytałam... dlaczego miałoby mnie to zainteresować.

— Bo to ważna wiadomość! — Oczy Audrey zapłonęły w jej kierunku, tak jak nie płonęły wobec nikogo innego. Nie miała zamiaru tolerować z jej ust podobnych bzdur, mimo że sama wiedziała już od lat, iż jej wysiłki były daremne. Annabelle nie obchodziło absolutnie nic poza wyglądem jej własnej twarzy i garderoby. Powinnaś interesować się takimi sprawami. — Starła się być miłą wobec siostry, ale jej głos zabrzmiał dość ostro. Zawsze chciała, żeby siostra bardziej interesowała się światem, ale bez żadnego rezultatu. Zdumiewające było, jak bardzo się różniły. Czasami trudno było uwierzyć, że miały tych samych rodziców. Nawet ich dziadek tak mawiał.

— Harcourt mówi, że zainteresowanie polityką czyni kobietę wulgarną. — Potrzęsnęła złotymi lokami i spojrzała na nich wyzywająco, podczas gdy Edward Driscoil przyglądał jej się zafascynowany. Była zadziwiającym stworzeniem i zdecydowanie ładnym. W gruncie rzeczy bardzo przypominała swoją matkę... ale Audrey... Audrey była tak podobna do syna, którego kochał... gdybyż on tylko nie... ale teraz me było po co o tym myśleć... przekłete zwariowane miejsce... był przez te lata wszędzie, od Samoa po Mandzurię, i co mu z tego przyszło? — Poza tym — kontynuowała Annabelle — uważam, że to bardzo nieładnie z waszej strony, żeby rozmawiać o polityce przy śniadaniu. I niedobrze dla waszego trawienia.

Zdawało się, że Edward Driscoli naprawdę osłupiał, a Audrey odwróciła się, żeby ukryć uśmiech. A kiedy odwróciła się z powrotem, ich oczy spotkały się ponad głową Annie. Jego oczy kierowały ku niej ukrytą pieszczotę, której nigdy nie umiałyby ubrać w słowa.

— Zobaczą was obie dziś przy kolacji. I Harcourta. — Ratował się ucieczką do biblioteki, a Audrey spoglądała na jego oddalające się plecy. Był trochę bardziej pochylony niż poprzedniego roku, ale ledwie widocznie. Był dumnym, silnym mężczyzną i Audrey czuła, że wiele mu się od niej należy. Być może reszta jej życia... albo przynajmniej jej obecność do końca jego życia. Potrzebował jej do prowadzenia domu. Myśląc o tym opuściła wzrok na młodszą siostrę. Ona miała przed sobą w tej dziedzinie wiele do nauki, a tymczasem uparcie odmawiała nauczania się od starszej siostry czegokolwiek, powtarzając słowa Harcourta, że jedyną jej troską powinno być, by ładnie wyglądać i świetnie się bawić, a on zajmie się dla niej całą resztą. Harcourt uważał że branie na siebie przez kobietę zbyt wielu obowiązków było „wulgarne” — powtarzała Annie, kiedy tylko mogła, nieświadoma przytyków, jakie rzucała pod adresem siostry, która pozostawała tym równie rozbawiona, jak i nie poruszona poglądami Harcourta na to, co było „wulgarne”.

— Nie zapomnij, że masz dzisiaj przymiarkę swojej ślubnej sukni — przypomniła Audrey, kiedy przechodziły przez pokój w chwili, gdy drzwi biblioteki zatrzaśkiwały się na dobre. Audrey wiedziała, że poszedł tam, aby zapalić cygaro i posiedzieć przez chwilę w samotności, zanim da się zawieźć do klubu Pacific Union. Będzie tam siedział wpatrując się w dal, marząc o dawnych czasach, czytając listy od przyjaciół i układając na nie odpowiedzi w głowie, zanim zapisze je tego popołudnia. Niewiele miał do zrobienia, w przeciwieństwie do Audrey, która musiała zaplanować wesele na pięćset osób i zająć się siostrą, zdającą się na nią całkowicie.

— Nie chce mi się dziś jechać do miasta, Aud. Wczoraj po południu było za gorąco i wciąż jeszcze boli mnie głowa.

— Trudno. Weź przed drogą aspirynę. Pozostały ci tylko trzy tygodnie do wesela. Czy sprawdziłaś prezenty, które nadeszły wczoraj? — Ujęła ją mocno za ramię i łagodnie skierowała do frontowego saloniku. Długi stół był z godziny na godzinę bardziej załadowany prezentami od przyjaciół i Harcourta.

— O Boże... — Zaczynała narzekać, co zawsze powodowało, że Audrey miała ochotę nią potrząsnąć. — Zobacz, ile kartek z podziękowaniami będę musiała napisać...!

— Zobacz, ile pięknych prezentów dostałaś! Bądź wdzięczna i nie narzekaj. — Audrey zachowywała się bardziej jak matka Annabelle niż jej starsza siostra. Przez czternaście lat poświęcała jej swą niepodzielną uwagę w stopniu znacznie większym, niż robiłaby to ich matka. Audrey poszła nawet na studia do pobliskiej szkoły, żeby

nie oddalać się od siostry, która po pensji pani Hamlin nigdy nie poszła na studia. Nikt tego zresztą od niej nie oczekiwał, bo wszyscy uważali, że Audrey ma rozum, a Annabelle urodę.

— Czy naprawdę muszę dziś jechać do miasta? — Patrzyła błagalnie na Audrey, która zaprowadziła ją na górę, kazała się ubrać i posadziła ją do napisania pięciu kartek z podziękowaniami, podczas kiedy sama poszła się ubrać, tak że obje były gotowe, kiedy o wpół do jedenastej szofer podjechał ciemnoniebieskim packardem, którego dziadek trzymał do ich dyspozycji. Był piękny letni dzień, pierwszy tydzień lipca i niebo było tak błękitne jak na Hawajach.

— Pamiętasz to jeszcze, Annie? — zapytała Audrey, kiedyjechały do miasta, ale ładna blondynka w białej lnianej sukience i ogromnym kapeluszu tylko potrząsnęła głową. Wszystkie jej wspomnienia wyblakły, kiedy jeszcze była małą dziewczynką, podobnie jak fotografie w drogocennym albumie ich ojca. Były one jedyną pamiątką z przeszłości i Audrey była do nich bardzo przywiązana, ale Annabelle właściwie na nich nie

zależało. Zawsze uważała je za nieciekawe, dziwaczne, straszliwie obce i trochę za bardzo przerażające, z których to właśnie powodów Audrey je uwielbiała. Można było prawie czuć zapach odległych krajów, kiedy patrzyło się na zdjęcia gór w Chinach i rzek w Japonii... ubranych w kimona ludzi, którzy pchali śmieszne małe wózki, łowili ryby na brzegach strumieni i patrzyli na ciebie tak, jakby mieli ci zaraz coś powiedzieć w swoim języku... Czasami, kiedy była jeszcze małą dziewczynką, Audrey zasypiała trzymając album na kolanach i marząc, że była w jednym z tych egzotycznych miejsc... a teraz jej własne zdjęcia utrwały coś niezwykle i egzotycznego, nawet w najzwyczajniejszym otoczeniu.

— Aud? — Annabelle przyglądała jej się, podczas gdy samochód podjeżdżał przed J. Magrien. Audrey spojrzała na nią i uśmiechnęła się. Pozwoliła swoim myślom odpłynąć, co było dla niej dość niezwykle. Zawsze była tak zajęta i teraz też tyle miała do załatwienia w związku z weselem Annie. — O czym teraz myślałaś?

— Nie wiem. — Audrey odwróciła wzrok. Myślała o zdjęciu ich ojca z Chin, sprzed dwudziestu lat. Było to zdjęcie, które Audrey zawsze szczególnie lubiła, zdjęcie ojca, który śmiał się jadąc na małym osiołku.

— Wyglądałaś na taką szczęśliwą. — Annabelle była samą niewinnością, Audrey uśmiechnęła się i spojrzała najpierw za okno, a potem na siostrę.

— Musiałam widocznie myśleć o tobie... i o weselu... — Wysiadła za Annabelle z samochodu, pod uporczywym wzrokiem kilku przechodniów. Rzadko widywało się w tych czasach packarda. Większość z tych, którzy je posiadali, musiała je sprzedać. Annabelle zdawało się to zupełnie obojętne i podążyła do sklepu, a Audrey poszła za nią, poczuwszy się nagle dziwnie, tak jakby została wyciągnięta gdzieś z bardzo daleka, ze zdjęcia, o którym myślała siedząc w samochodzie, i przyciągnięta do tego straszliwie przyziemnego, pełnego samopobłażania miejsca, i zmiana ta wydała jej się bardzo dziwna, gdy symfonia francuskich perfum popłynęła w powietrzu, a kapelusze, jedwabne bluzki i rękawiczki zdawały się tańczyć przed ich oczyma, wszystkie ładne i wszystkie bardzo drogie. I Audrey przyłapała się nagle na myśli o tym, jakie to wszystko było głupie, jakie bezsensowne... jakie niesłuszne. Były w życiu inne sprawy, które miały znacznie większe znaczenie... inni ludzie, których nie stać było na jedzenie i ciepłe ubrania dla dzieci na zimę... w całym kraju tyle było baraków pełnych

ludzi, którzy nie mieli już domów, a tu oto była ona i jej młodsza siostra, kupujące drogie stroje i suknię ślubną, która kosztowała więcej niż studia uniwersyteckie.

— Czy dobrze się czujesz? — Annabelle przyglądała jej się od minuty w przymierzalni, gdzie wkładała właśnie suknię. Przez chwilę wydawało jej się, że Audrey zzieleniała, i rzeczywiście tak było. Poczuli się niemal chora, porównując rzeczy, o których myślała.

— Wszystko w porządku, trochę tu tylko gorąco, to wszystko. — Dwie sprzedawczynie pośpieszyły, żeby przynieść jej szklankę wody, a kiedy stały przy kranie, gdzie jedna nalewała wodę, a druga trzymała szklankę, szeptała do siebie to, o czym wszyscy myśleli.

— Biedactwo..., tak bardzo zazdrości siostrze, że aż zzieleniała... biedactwo... stara panna. — Audrey nie słyszała ich słów, ale słyszała je przedtem dostatecznie często. Już się do nich przyzwyczaiła i niewiele sobie z nich robiła, nawet wtedy, kiedy jak tego wieczora siedziała w bawialni, roztawiając z Harcourtem Westebrookiem IV, oczekując, by AnnabeUe zeszła na dół, a dziadek wrócił z klubu. Spóźnił się, co było u niego bardzo niezwykle, i AnnabeUe także się spóźniła, w jej przypadku jednak należało się tego spodziewać. Zawsze była spóźniona i podniecona, chyba że Audrey spokojnie wcześniej o wszystko zadbała.

— Miodowy miesiąc już przygotowany? — Zdawało się, że z wyjątkiem wesela nie było o czym z nimi rozmawiać. Z każdym innym mężczyzną podyskutowałaby o nominacji w partii demokratów, ale zbyt dobrze знаła poglądy Harcourta na temat kobiet rozmawiających o polityce z mężczyznami, czy zresztą z kimkolwiek innym. Audrey przyłapała się na rozważaniach, o czym oni właściwie rozmawiali, kiedy chodzili razem potańczyć. Być może o muzyce, czy też i rozmowy na ten temat uważał za wulgarne? Roześmiała się na myśl o tym, po czym zaraz spoważniała. Opisywał jej właśnie niezwykle dokładnie plan ich podróży poślubnej. Mieli pojechać pociągiem do Nowego Jorku, potem na „Ile de France” do Hawru i dalej pociągiem do Paryża i do Cannes na kilka dni, po czym na włoską Riwierę, być może do Rzymu, potem do Londynu i znów statkiem z powrotem do domu. Zaplanowali to na dwa miesiące i podróż zapowiadała się przyjemnie, choć nie było to dokładnie to, co wybrałaby Audrey. Ona pojechałaby do Wenecji, a stamtąd Orient Expressem aż do Istambułu... na samą myśl o tym oczy jej zabłyśły, ale głos Harcourta nadal brzęczał, opowiadając o kuzynie z Londynu, który obiecał załatwić mu audiencję u króla. Audrey udawała właśnie, że wywarło to na niej ogromne wrażenie, kiedy wszedł jej dziadek i wbił groźny wzrok w Harcourta. Miał właśnie powiedzieć, że nikt go nie uprzedził, iż na kolacji mieli mieć gościa, ale Audrey podeszła do niego, ścisnęła za ramię i z miłym uśmiechem poprowadziła do Harcourta. — Przypominasz sobie, mówiłam ci, że Harcourt przychodzi dziś na kolację?

Popatrzył na nią przez chwilę spod przymrużonych powiek, po czym przypomniał sobie mętnie, że chyba rzeczywiście wspominała mu o tym rano.

— Czy było to przed, czy po twoich beznadziejnie głupich uwagach na temat Roosevelta? — Wyglądał na zniecierpliwionego, ale nie całkiem niezadowolonego i Audrey zaśmiała się, podczas gdy Harcourt stał zaszokowany.

— To bardzo niepomysłne, nieprawdaż, sir?

— Nie będzie miało najmniejszego znaczenia. Hooyer znowu wygra.

— Gorąco w to wierzę. — Kolejny zagorzały republikanin. Audrey popatrzyła na nich obu z niesmakiem.

— Jeśli tak będzie, to zniszczy kraj do końca.

— Nie zaczynaj znowu ze swoimi teoriami na ten temat! — Wydał z siebie grzmot, ale natychmiast stracił słuchaczy, bo na scenie pojawiła się Annabelle ubrana w suknię z bładoniebieskiego jedwabiu, wyglądająca jak postać z obrazu. Była absolutnie wspaniała, ze swoimi ogromnymi niebieskimi oczyma, delikatnymi rysami i aureolą złotych włosów. Harcourt, co było zupełnie zrozumiałe, był całkowicie podbity i jego oczy przywarły do niej. Oderwały się tylko na chwilę, by przesłać Audrey dezaprobujące spojrzenie, kiedy szli do jadalni.

— Mam nadzieję, że nie mówiłaś poważnie tego o Roosevelcie.

— Jak najbardziej. To jest najgorszy rok w historii tego kraju i możemy za to podziękować Hooyerowi. — Mówiła spokojnie i z poczuciem niezaprzeczalnej pewności, ale Annabelle spojrzała na nią błagalnie, wsuwając dłoń pod ramię Harcourta.

— Nie będziecie dziś rozmawiać o polityce, dobrze? — Ogromne błękitne oczy patrzyły błagalnie i niemal dziecinnie. Harcourt pogłaskał jej dłoń.

— Oczywiście, że nie będziemy.

Audrey roześmiała się i nawet w oczach dziadka przemknęło rozbawienie. Umierała z ciekawości, żeby usłyszeć, co mówiono w jego klubie, bo mimo że wszyscy byli tam oczywiście republikanami, to zawsze uważała, że rozmowy mężczyzn były o wiele ciekawsze od kobiecych. Zawsze tak uważała. Wyjątek stanowili tacy mężczyźni jak Harcourt, którzy nie chcieli rozmawiać z kobietami na poważne tematy. Czują się wyczerpana, a tu trzeba było gawędzić, szczebiotać i uśmiechać się, tak jak robiła to przez cały wieczór Annabelle. I Audrey rzeczywiście była zmęczona, kiedy Harcourt wreszcie odszedł, Annabelle niczym mały anioł pożeglowała szczęśliwa na górę, a ona poczęła wchodzić za nią powoli, trzymając pod rękę dziadka i czekając, kiedy wstępował na schody oparty na swojej lasce. Jak zawsze wyglądał przystojnie i z godnością. Marzyła niemal, by móc pewnego dnia znaleźć mężczyznę, który byłby do niego podobny. Widziała na jego fotografiach z młodości, że odznaczał się elegancją i szykiem, ponadto miał jasny umysł i mocne przekonania. Łatwo byłoby jej żyć z kimś takim jak on. A jeśli nie łatwo, to przynajmniej szczęśliwie. Audrey znajdowała się sama w holu ze starszym panem, kiedy ten opuścił na nią wzrok. Była prawie równie wysoka jak on, lecz pomimo że zgięty na skutek wieku, nadal przewyższał ją o całą głowę.

— Nie żałujesz niczego, Audrey? — Było to w jego ustach dziwne pytanie, a jego głos brzmiał wyjątkowo łagodnie. Szorstkość, pyszałkowatość i porywczność zniknęły. Chciał wiedzieć, co było w jej sercu. Chciał być pewien dla spokoju własnego ducha, że nie żałowała niczego w sprawie Harcourta.

— Nie żałuję czego, Dziadziu? — Nie nazywała go tak od czasów swojego dzieciństwa, ale tym razem zwrot ten sam nasunął jej się na wargi.

— Jego... młodego Westerbrooka. Mogłaś go dostać ty. — Mówił cicho, obawiając się, że ktoś mógłby go usłyszeć... — To ciebie pierwszą zapraszał. I jesteś od niej starsza... kiedyś będziesz lepszą żoną... to nie znaczy, że ona jest złą dziewczyną... jest po prostu młoda... — Więc nie rozumiał jej.

Audrey uśmiechnęła się do niego łagodnie, wzruszona jego troską.

— Nie jestem jeszcze gotowa do wyjścia za mąż. A on i tak nie był dla mnie właściwym mężczyzną. — Uśmiechnęła się patrząc na swego dziadka.

— Dlaczego jeszcze nie jesteś gotowa? — Oparł się ciężko na lasce i stali tak naprzeciw siebie w ciemnym holu. Był zmęczony, ale to było dla niego ważne, a ona tymczasem westchnęła zastanawiając się nad jego pytaniem.

— Nie wiem... ale wiem, że przedtem muszę zrobić wiele innych rzeczy... — Ale jak miała mu to wyjaśnić? Chciała podróżować... i robić zdjęcia... sama robić wspaniałe albumy... takie jak jej ojca...

— Na przykład? — Wyglądał na zaniepokojonego jej słowami. Poruszyły one w pamięci znaną strunę... która kosztowała go syna... — Nie myślisz o żadnych głupstwach?

— Nie, Dziadziu. — Nie mogąc zrobić wiele więcej, chciała go przynajmniej uspokoić. Tyle przecież była mu winna. Poza tym był przecież starym człowiekiem.

— Sama nawet nie wiem, czego chcę. Ale wiem, że na pewno nie jest to Harcourt Westbrook. Tego jestem całkowicie pewna.

Pokiwał głową z zadowoleniem i zajął jej głęboko w oczy.

— W takim razie wszystko w porządku. — A jeśli nie? A gdyby chciała Harcourta? Zastanawiała się nad tym całując go na dobranoc, a potem odwróciła się, kiedy usłyszała po chwili, że jego drzwi się zamknęły. Przez chwilę stała przed zamkniętymi drzwiami do swojego pokoju, myśląc o tym, co mu powiedziała. Nie była nawet pewna, dlaczego to powiedziała, ale wiedziała, że była to prawda... było coś, co chciała zrobić... coś... miejsca, do których musiała pojechać... ludzie, których musiała zobaczyć... góry i rzeki... i zapachy... i aromaty... i egzotyczne potrawy... Kiedy cicho zamykała drzwi, wiedziała, że nigdy nie potrafiłaby osiąść z Harcourtem, może w ogóle z nikim. Było coś znacznie większego, czego potrzebowała, by zaspokoić głód swej duszy, i być może kiedyś, niedługo, pewnego dnia pojedzie... podążając śladami swego ojca i robiąc po drodze zdjęcia... powracając do tych samych tajemniczych podróży i magicznych pociągów, jak podróż w przeszłość, w albumy... z nim.

ROZDZIAŁ II

Dwudziestego pierwszego lipca rano Audrey stała na dole we frontowym holu, spoglądając na zegarek i niemal odruchowo oczekując, by kurant zegara w stołowym zaczął podawać im, która była godzina. Samochód czekał na nich na dworze, a przypuszczała, że i goście czekali już w kościele. Dziadek, który stał obok, postukiwał laską i czuła, że służba podglądała ze wszystkich kątów domu, z niecierpliwością wyczekując, kiedy Annabelle zejdzie na dół. I kiedy wreszcie spłynęła po schodach niczym biały obłok, niczym zjawisko, okazało się, że warto było czekać. Gdy tak frunęła niemal nad ziemią, wyglądała jak królowa z bajki albo bardzo młoda królowa. Drobne stópkę obute miała w kremowe satynowe pantofelki, włosy przypominające złotą przędzę upięte były w koronie z antycznej koronki i drobnych perełek, szczupła kibić zdawała się wyrzeźbiona z kawałka kości słoniowej, a oczy lśniły z zachwyty.

Była najpiękniejszą dziewczyną, jaką Audrey kiedykolwiek widziała, i patrząc na nią, uśmiechnęła się z czułością i durną.

— Wyglądasz tak ślicznie, Annie. — Słowa te niewiele wyrażały, ale Audrey nie była w stanie wymyślić nic więcej. Warto było bez końca chodzić na przymiarki. Suknia leżała na niej idealnie. Audrey miała na sobie brzoskwiniowy jedwab obszyty antyczną beżową koronką, a druhny miały suknie w tym samym kolorze, tylko w nieco bledszym odcieniu. Audrey wyglądała wyjątkowo pięknie w tym zestawieniu ciepłego koloru z jej ciemnokasztanowymi włosami. Podkreślało to jej kremową cerę, a błękitne oczy rozbłysły, kiedy Annabelle odpowiedziała na jej uśmiech.

— Wiesz, Aud, wyglądasz naprawdę pięknie... — Jakoś nigdy dotąd nie myślała w ten sposób o siostrze, ale ona była piękna... naprawdę była. Właściwie zaskoczyło ją to. Nieczęsto zdarzało jej się myśleć o Audrey. Była tam po prostu, tak jak zawsze. Audrey popatrzyła na nią szczęśliwa, z poczuciem satysfakcji z miesięcy swojej pracy, lat miłości. Annabelle wyrosła na taką, jaką być powinna, a teraz zostanie żoną Harcourta i będą żyli długo i szczęśliwie w Burlingame. Do tego właśnie znakomicie się nadawała i tego pragnęła. Będzie dla niego śliczną zoneczką, osiadzie teraz na stałe... osiadzie... słowa te odezwały się echem w głowie Audrey i przeszły ją nieomal dreszcz. Zawsze nienawidziła tych słów... osiąść na stałe. Dla niej brzmiało to jak umrzeć.

— Czy jesteś szczęśliwa, Annie? — Poszukała wzroku siostry. Dbała o nią przez tyle lat... sprawdzała, czy wychodziła ciepło ubrana... troszczyła się, żeby miała ze sobą ulubioną lalkę, kiedy szła spać... i żeby nie miała już w nocy koszmarów..., żeby chodziła do szkoły, którą lubiła... w tej sprawie Audrey stoczyła całą batalię ze swoim dziadkiem. Annabelle nie chciała mieszkać w internacie szkoły Katherine Branson po drugiej stronie zatoki, chciała chodzić do szkoły pani Hamlin i tak się stało... Audrey dopatrzyła wszystkiego, aż do dzisiejszego dnia, aż po najdrobniejszy szczegół ślubnej sukni. Teraz pragnęła, żeby siostra była szczęśliwa. Zawsze tego dla niej pragnęła... być może za bardzo..., może zepsuła ją nieco przez te lata, pewnie bardziej, niż zrobiliby to ich rodzice, ale siostra zawsze wydawała jej się małą dziewczynką. I nadal tak było, nawet teraz. Oczy Audrey odszukały twarz siostry, chcąc się upewnić, iż Annie uważała, że postępuje słusznie. — Kochasz go, prawda?

Śmiech Annabelle zabrzmiał we frontowym holu jak srebrne dzwoneczki, kiedy stała tak otulona białym welonem i przyglądała się swojemu odbiciu w wiszącym tam lustrze. Była zafascynowana tym, na co patrzyła... nigdy nie widziała niczego równie pięknego jak jej własna ślubna suknia i głos jej zabrzmiał nieco niewyraźnie, kiedy odpowiedziała siostrze.

— Oczywiście, że go kocham, Aud... najbardziej ze wszystkiego...

— Jesteś pewna? — Audrey wydawało się, i słusznie, że był to ogromny krok. Tymczasem Annie nie była tym nawet przestraszona, zaledwie podniecona.

— Hmm? — Poprawiła swój welon, a dziadek zaczął schodzić do samochodu, oparty na ramieniu kamerdynera.

— Annie? — Audrey poczuła w żołądku nerwowe burczenie, kiedy teraz przyglądała się siostrze. A co, jeśli... a jeśli nie postępowwała słusznie? Czyżby popchnęła Annabelle do tego kroku? Czy zrobił to ktoś inny, podkreślając, jaka to dla niej dobra partia? I jakie to miało znaczenie? Jej by to do niczego nie przekonało, ale Annabelle...

Młodsza siostra odwróciła się do niej z olśniewającym uśmiechem i Audrey poczuła chwilową ulgę.

— Za dużo się martwisz, Aud... to najszczęśliwszy dzień w moim życiu. — Ich oczy przez chwilę spotkały się i wpatrzyły w siebie. Audrey musiała przyznać, że siostra rzeczywiście wyglądała na szczęśliwą. Ale czy była dostatecznie szczęśliwa? Potem uśmiechnęła się nieoczekiwanie. Annabelle miała rację. Zbyt wiele się martwiła.

Wydawało jej się po

prostu, że był to tak nieprawdopodobnie ogromny krok. Zastanawiała się, czy Annabelle nie obawiała się tego, ale najwyraźniej nie bała się, a teraz wyciągnęła do siostry dłoń, ciasno obciążoną w kremową rękawiczkę z kozłej skórki. A jej oczy ponownie spoważniały. — Będzie mi ciebie brakowało, Aud... — Audrey też o tym myślała. Bardzo dziwnie będzie, kiedy siostra odejdzie. Przez czternaście lat opiekowała się nią tak, jakby była jej własnym dzieckiem, a teraz ona odchodziła. Czuła się bardziej jak matka panny młodej niż pierwsza drużna, kiedy stały tak po raz ostatni we frontowym holu, a na ulicy przetaczał się tramwaj.

— Wiesz, Burhngame nie jest bardzo daleko. Ale mimo to oczy jej napełniły się łzami i uściśnęła Annabelle delikatnie, nie chcąc pognieść jej welonu. — Kocham cię, Annie... Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwa z Harcourtem.

Annabelle uśmiechnęła się tylko jeszcze raz, po czym odsunęła się i pośpieszyła ku frontowym drzwiom, szepcząc przez ramię:

— Oczywiście, że będę.

Zabrzmiał klakson rolls-royce'a ich dziadka, który kipiał z wściekłości, kiedy Annabelle zaczęła umieszczać w samochodzie swoją obszerną suknię. Otoczyła ją wszystkich i ledwie starczyło tam miejsca dla nich trojga.

— Wydaje ci się, że będą na ciebie czekali cały dzień w kościele, co? — Dziadek warknął na nią, ściskając w dłoniach gałkę laski. Ale z jego wzroku można było jasno wyczytać, jak bardzo był wzruszony jej wyglądem. Przypominała mu zbyt dobrze pannę młodą sprzed dwudziestu sześciu lat. Była ona jeszcze piękniejsza od tego dziecka... dziewczyna, która poślubiła jego syna Rolanda... to niesamowite, jak bardzo Annabelle była do niej podobna. Poczul się, jakby czas się cofnął, kiedy stał teraz w kościele obok Audrey i przyglądał się Annabelle, która powtarzała słowa przysięgi i z wyrazem szczęścia patrzyła na Harcourta.

Łzy pociekły wolno po policzkach Audrey, kiedy patrzyła na ślub młodszej siostry, a ponownie poczuła, że oczy jej wilgotnieją, kiedy dziadek poprowadził Annabelle do powolnego, pełnego gracji walca w jakiś czas później na przyjęciu. Trudno było sobie uprzytomnić, że zazwyczaj chodził o lasce, a i On zdawał się o tym zapomnieć, tak elegancko poruszał się po parkiecie, by w końcu oddać ją mężowi. Przez chwilę stał jakby zagubiony, a potem powoli ruszył na stronę, wyglądając znowu bardzo staro. Audrey dotknęła jego ramienia.

— Czy ofiaruje mi pan ten taniec, panie Driscoli? — Audrey stała, niemal równie wysoka jak on, a ich oczy spotkały się i uśmiechnęły do siebie. Miłość, którą się nawzajem darzyli, była całkowicie widoczna w spojrzeniu, jakie wymienili. Ten dzień miał w sobie jakiś dziwny, uderzający wyraz, tak jakby odejście Annabelle wiązało ich ściślej ze sobą, prawie ich własnym ślubem — i oboje to odczuli.

Po kilku turach na parkiecie tanecznym poprowadziła go łagodnie do fotela, nie dając mu poczuć się starym czy niedołącznym. Nalegała, że musi jeszcze dopilnować kilku

spraw za kulisami, i jak zwykle zrobiła to znakomicie. Wszyscy zachwycali się, jak wspaniale było przyjęcie, a kiedy Annabelle opuściła je w końcu w powodzi różanych płatków i ryżu spadającej na białą wełnianą sukienkę, Audrey wyglądała na zadowoloną z przebiegu całego przedsięwzięcia. Wymieniła uściski dłoni z pozostałymi gośćmi i odjechała z dziadkiem roilesem do domu.

Wydawało się, że od chwili, kiedy opuścili dom tego ranka, upłynęły lata, i Audrey poczuła się bardzo zmęczona, gdy usiedli w bibliotece przed kominkiem, słuchając dobiegającego z oddali odgłosu klaksonów, bo nieubłagane zaczęła już opadać mgła. — Było bardzo ładnie, prawda, Dziadziu? — Sączyła szklaneczkę sherry, którą jej nalał, i z trudem opanowywała ziewanie. Pozostali goście wypili galony szampana z jego prywatnych zapasów, który dyskretnie dostarczono do hotelu, ale Audrey piła bardzo niewiele i poczuła, że sherry działa teraz na nią relaksująco, więc patrzyła w przestrzeń i myślał o weselu siostry... małej dziewczynki, którą opiekowała się przez te wszystkie lata i która teraz nagle odeszła. Oboje z Harcourtem mieli się dziś zatrzymać na noc w apartamencie hotelu Marka Hopkinsa, a rano wsiąść w pociąg do Nowego Jorku, skąd mieli popłynąć na „Ile de France” do Europy. Audrey obiecała, że pożegna ich na dworcu, i kiedy o tym pomyślała, przeszło ją ostrze zazdrości, nie na myśl o tym, co mogli ze sobą dzielić, ale o podróży, w którą wyruszali. Nie była to trasa, którą ona by zaplanowała, ale nagle uświadomiła sobie, że zazdrości im ucieczki. W przypiływie nagłego poczucia winy spojrzała na dziadka, tak jakby obawiała się, że mógł on czytać w jej myślach. To me było w porządku, żeby odczuwać taką potrzebę wyjazdu, ale były chwile, kiedy jej pragnienie ujrzenia czegoś nowego po prostu ją obezwładniało. Były chwile, kiedy me wystarczyły jej już pełne marzeń noce spędzane nad albumami ojca... pragnęła czegoś więcej... chciała sama być jedną z tych osób na wyblakłych stronicach.

— Powinniśmy kiedyś pojechać w podróż. — Słowa te wyszły z jej ust, zanim mogła je powstrzymać, a dziadek spojrzał na nią zaskoczony.

— W podróż? Dokąd? — W sierpniu zamierzali udać się do Lako Tahoe. Zawsze tak robili. Natychmiast jednak domyślił się, że chodziło jej o coś więcej, a coś w sposobie, w jaki to powiedziała, za bardzo przypominało mu Rolanda.

— Może do Europy, tak jak w dwudziestym piątym... albo z powrotem na Hawaje...

— A stamtąd na Wschód — pragnęła dodać, ale nie odważyła się tego powiedzieć.

— Dlaczego mielibyśmy chcieć to zrobić? — Wyglądał na zagniewanego, ale to nie gniew odczuwał, poczuł strach. Nie przejmował się stratą

Annabelle, ale myśl o utracie Audrey przerażała go. Życie bez niej nie byłoby takie samo, bez jej silnej ręki, żywego umysłu, jej sposobu patrzenia na sprawy i wspaniałych bitew, jakie ze sobą staczali już od prawie dwudziestu lat. — Za stary jestem na podróżowanie przez pół świata.

— To jedźmy do Nowego Jorku. Jej oczy rozbłysły i przez chwilę było mu jej prawie żal. Niewiele mogła zrobić samodzielnie, a większość dziewcząt, z którymi studiowała, już dawno wyszła za mąż. Większość z nich miała już dwoje albo troje dzieci i mężów, którzy mogli je zabrać, dokądkolwiek chciały. Audrey zdawała się wciąż czekać na uboczu na mężczyznę, któremu prawdopodobnie nie było przeznaczone się pojawić, i w pewnym sensie Edward Driscoli poczuł się temu winny. Nic w tym dziwnego, że nigdy me znalazła mężczyzny. Zbyt była zajęta dbaniem o dom i opieką nad siostrą. Ale teraz ona przynajmniej odeszła... nie odczuwał żadnego

żału i patrzył na ładną twarz Audrey, która odłożyła na bok brzoskwiniowy kapelusz, a gęste włosy w kolorze brandy spływały jej falami na ramiona. Była niezwykle ładną dziewczyną... piękną kobietą — dodał w duszy. — No więc, dlaczego nie? — Patrzyła na niego wyczekująco, spodziewając się odpowiedzi, a on zapomniał, o czym mówiła. — Dlaczego nie, co? — Spojrzał jednocześnie zmieszany i rozgniewany i Audrey zrozumiała, że był zmęczony po ciężkim dniu i że wypił za dużo szampana, który wcale mu nie zaszkodził, ale teraz popijał sobie koniak. Nie był jednak bynajmniej pijany i wpatrywała się w niego z nadzieją. — Dlaczego nie mielibyśmy pojechać do Nowego Jorku, Dziadziu? Moglibyśmy pojechać we wrześniu, kiedy wrócimy znad jeziora. — Dlaczego mielibyśmy chcieć to zrobić? — Ale wiedział, dlaczego. Też był kiedyś młody..., miał żonę... chociaż ona nie była wcale zachwycona włóczęgiem się po świecie... To Roland miał tego bakcyła, ich jedyny syn, i Bóg jeden wie, skąd mu się wzięła ta żądza podróży i przygód. Widocznie Audrey też miała to we krwi pomyślał ponuro Edward Driscoll, ale bakcył ten zabił mu już syna i nie miał zamiaru dopuścić, by i Audrey mu uległa. — Nowy Jork to obrzydliwie niezdrowe miejsce, przeludnione i za daleko. Poczujesz się lepiej, kiedy wrócisz znad jeziora, Audrey. Zawsze tak jest. — Edward Driscoll spojrzał na zegarek i wstał, lekko tytko chwiejąc się w kolanach. Dzień ten był dla niego dużym wysiłkiem, chociaż nigdy by się do tego nie przyznał. — Idę na górę do łóżka i tobie radzę zrobić to samo, moja droga. Miałaś ciężki dzień wydając to dziecko za męża. — Kiedy wchodzili po schodach, poklepał ją po ramieniu, co było u niego niezwykle gestem, a tej nocy długo stał w oknie swojej sypialni, patrząc na światła w oknach jej pokoju, i zastanawiał się, co robiła i o czym myślała. Zdumiałby się, gdyby mógł ją zobaczyć, jak siedziała przed swoją toaletką i trzymając w dłoni perły, patrzyła w przestrzeń myśląc o podróży, w jaką pragnęła wyruszyć przez pół świata, i o zdjęciach, które pragnęła zrobić, kiedy tam pojedzie. Dziadek, dom, siostra, wesele - wszystko utonęło w zapomnieniu, a Audrey siedziała i marzyła, po czym w końcu otrząsnęła się, wstała, przeciągnęła i poszła do garderoby, żeby się rozebrać. Dopiero w kilka chwil potem wsunęła się pomiędzy chłodną pościel i zamknęła oczy starając się nie myśleć o wszystkim, co miała nazajutrz do zrobienia. Obiecała, że po wyjeździe Annabelle zatrąszy się dla niej o wszystko... będzie doglądała nowego domu... malarzy... mebli, które miano dostarczyć... prezentów weselnych, które trzeba odstawić... zrobi to wszystko, jak zawsze... jak zawsze..., wierna Audrey... osuwała się w sen myśląc o Annabelle i Harcourcie... i o domu na tropikalnej wyspie, z której jej ojciec wołał do niej z daleka: — Wracaj... wracaj... — ale ona nie wracała.

ROZDZIAŁ III

Pomimo trzech tygodni spędzonych w letnim domu Driscollów nad jeziorem Tahoe Audrey postarała się jak zawsze, żeby wszystko przygotowane było na czas, kiedy Annabelle i Harcourt powrócili w końcu września z podróży. W ładnym, niedużym murowanym domku, który Harcourt dla nich kupił, zatrudniony został mały, lecz zupełnie odpowiedni zespół służby. Pokoje pomalowane były na wybrane przez Annabelle

kolory, meble stały na miejscu, nawet samochód został sprawdzony i Audrey sama zadbała o to, by zapalano go regularnie, żeby pod ich nieobecność nie wyczerpała się bateria.

— Twoja siostra rzeczywiście zna się na prowadzeniu domu — zauważył Harcourt przy śniadaniu nazajutrz po ich powrocie, a Annabelle uśmiechnęła się do niego. Ucieszyła się, że był zadowolony. Bała się, że będzie miał do niej pretensje o pozostawienie wszystkiego Audrey do załatwienia, ale ona robiła to tak dobrze, czyż nie należało jej więc na to pozwolić? Harcourt wydawał się podzielać jej opinię. Tymczasem jednak na California Street, dokładnie w tej samej chwili, nikt nie wychwalał gospodarskich zdolności Audrey. Dziadek narzekał, że jego jajka były przegotowane, a herbata niewłaściwie zaparzona, a co więcej, grzmiał, że już od tygodni nie dostał porządnego śniadania. Mieli nową kucharkę i zamęczał Audrey, że nie była ona równie dobra jak poprzednia.

— Czy nie potrafisz znaleźć do tego domu przyzwoitej kucharki? Oczekujesz, że będę jadł podobne potrawy do końca moich dni, czy też po prostu starasz się mnie uśmiercić? — Audrey stłumiła uśmiech wywołany tą tyradą, gdyż powtarzał to samo od wielu dni, i już zaczęła szukać kogoś, kto mógłby zastąpić nową kucharkę, której nie lubił.

Przyzwyczała się już do tego, a tego ranka bardziej obchodziło ją, o czym czytała w gazecie. Przeciętne tygodniowe zarobki spadły z dwudziestuśmiu dolarów, jeszcze trzy lata temu, poniżej siedemnastu i wszędzie stały kolejki po chleb. Zbankrutowało około pięciu tysięcy banków, ponad osiemdziesiąt tysięcy przedsiębiorstw i wiele osób popełniło samobójstwo. Sytuacja w kraju była coraz bardziej katastrofalna. A dane statystyczne prezentowane w porannych gazetach były przerażające. Dochód narodowy spadł o połowę w stosunku do swojej wysokości sprzed trzech lat. Sytuacja była naprawdę niemożliwa i Audrey piła swoją kawę ze zmarszczonymi brwiami.

— Nie rozumiem, jak możesz nadal ignorować to, co się dookoła dzieje, Dziadku. — Nazywała go tak tylko wtedy, kiedy była na niego zagniewana, a to, co działo się w kraju, wzbudzało jej gniew, podobnie jak jego ciągła obrona Herberta Hoovera.

— Gdybyś spędzała więcej czasu zajmując się tym, co dzieje się w tym domu, a mniej tym, co na świecie, to mielibyśmy lepszą kucharkę, a ja dostawałbym przyzwoite śniadania.

— Większość ludzi w ogóle nie je śniadania. Czy pomyślałeś o tym? — Wiedział, że wpadła w jeden ze swoich ataków gniewu. Ale nie przeszkadzało mu to. W głębi duszy bardzo to lubił. — Kraj stacza się do piekła.

— Jest tak już od lat, Audrey. To nic nowego. Poza tym nie jest to zjawisko wyjątkowe dla tego kraju. — Stuknął palcem w gazetę. — Tu piszą, że Niemcy opanowało bezrobocie, podobnie jest w Anglii. U nich też jest tak jak tu. No i co z tego? Oczekujesz, że będę siedział w domu i płakał nad tym?

Było to frustrujące, że tak niewiele można było zrobić.

— Mógłbyś przynajmniej inteligentnie głosować.

- Nie podoba mi się to, co ty nazywasz inteligencją. Popatrzył na nią. Był potwornie wściekły, kiedy wyniki wyborów pokazały, że Roosevelt pokonał Hoovera otrzymując sześćdziesiąt procent głosów. Audrey zaś była tym zachwycona, toteż odbyli straszliwą kłótnię. Kłócili się o to nadal, także i tego samego wieczora, kiedy Annabelle i Harcourt przyszli na kolację, po czym bardzo wcześnie wyszli. Annabelle

oświadczyła, że ich dyskusje polityczne przyprawiają ją o ból głowy, ale mimo to udało jej się wyznać siostrze swój sekret. Spodziewała się w maju dziecka i Audrey bardzo się z tego ucieszyła. Zostanie ciotką. Ta dziwaczna myśl przyszła jej do głowy, kiedy odprowadzała wieczorem na górę dziadka, który nadal mruczał coś o przegranej Hooyera. Ona jednak nie słuchała go i myślała o Annabelle i jej dziecku. Kiedy dziecko się urodzi, Annie będzie miała dwadzieścia jeden lat... dwadzieścia jeden... i już miała wszystko, czego pragnęła. A Audrey miała dwadzieścia pięć i nie dokonała jeszcze niczego. Myśli te wprowadzały ją w stan depresji, ponadto nadchodził sezon deszczowy i nawet książki, które czytywała, wydawały się jej ponure. W miarę jednak rozwoju ciąży Annabelle Audrey stała się zbyt zajęta, by popadać w przygnębienie. Tyle było do zrobienia, wyprawka do kupienia, pokój dziecienny do urządzenia i niania do zatrudnienia, a Armie była zbyt zmęczona, żeby mogła wiele z tego zrobić samodzielnie. I jak zwykle Audrey robiła to za nią. Zaraz po osiemdziesiątych pierwszych urodzinach dziadka urodziło się dziecko — duży, zdrowy chłopiec, który nie zdawał się sprawiać swej matce zbyt wiele kłopotu. Audrey pierwsza zobaczyła ich oboje, oczywiście po Harcourcie, i zadbała o to, żeby wszystko w domu było w zupełnym porządku, kiedy w dwa tygodnie później Annie wróci z dzieckiem ze szpitala.

Stała właśnie w pokoju dzieciennym i składała na małą stertę błękitne kocyki, przeglądając szybko wyposażenie nowego świata małego Winstona, kiedy w drzwiach ukazał się Harcourt.

— Pomyślałem sobie, że cię tu znajdę. — Jego oczy poszukały jej wzroku, tak jakby miał zamiar coś jej powiedzieć, i Audrey odwróciła się zaskoczona. Bardzo rzadko mieli sobie coś do powiedzenia. Audrey zazwyczaj miała do czynienia głównie ze swoją siostrą. — Czy nigdy cię nie męczy robienie dla niej tego wszystkiego? Wszedł wolno do pokoju, a Audrey odłożyła niebieskie kocyki i potrząsnęła głową z uśmiechem.

W gruncie rzeczy nie. Robię to już od tak dawna.

— I masz zamiar zawsze to robić? — Pytanie zabrzmiało dość niezwykle, a w jego głosie brzmiał dziwny ton, kiedy zaczął się do niej zbliżać, i Audrey zaczęła się nagle zastanawiać, czy przypadkiem nie wypił za dużo.

Nigdy się nad tym specjalnie nie zastanawiałam. Zajmowanie się wszystkim dla Annie sprawia mi przyjemność.

— Ach tak? — Podniósł brwi i stał w tym słonecznym dzieciennym pokoju tak blisko niej, że Audrey czuła niemal jego oddech na swojej twarzy, po czym nagle wyciągnął rękę i dotknął jej. Jego dłoń przesunęła się delikatnie po jej policzku, jego palec posuwał się leniwie ku jej wargom, a potem Harcourt spróbował przyciągnąć ją do siebie. Przez chwilę, zaszokowana tym, co robił, nie opierała się, ale zaraz potem równie szybko szarpnęła się do tyłu, umykając jego wargom, które musnęły jej jedwabiste włosy. Wtedy on objął ją w pasie silnymi ramionami w tej samej chwili, kiedy chciała mu uciec.

— Harcourt, przestań!

Nie bądź taka święta... masz już, na Boga, dwadzieścia sześć lat, czy naprawdę masz zamiar do końca życia odgrywać dziewczyną starą pannę? Były to bardzo ostre słowa i zabolowały ją bardziej niż jego ręce, które odciągnęły jej włosy i podniosły do góry

twarz, żeby mógł ją pocałować. Zagłuszyły jej protesty, ale ona odepchnęła go teraz z większą siłą i zaczynała już być bardzo rozgniewana.

— Harcourt, do cholery, przestań! — Wyrwała mu się bez tchu i odruchowo rzuciła w drugą stronę pokoju, gdzie oddzielało ich dziecinne łóżeczko. — Oszalałeś?

— Czy tylko szaleniec może cię pragnąć? Sama wiesz, że mogłem się z tobą ożenić. Uważał teraz, że powinien był to chyba zrobić, niezależnie od tego, jak była trudna, niezależnie od jej przeklętych poglądów politycznych i wszystkich tych książek, które czytała, od jej wyszukanego wykształcenia. Dalby jej coś innego, o czym mogłaby myśleć, a miała przynajmniej więcej charakteru niż jego żona. Był już zmęczony bezradnością Annabelle i jej ciągłym dziecinnym marudzeniem. Harcourt pragnął kobiety. Prawdziwej. Takiej jak Audrey.

— Zdaje się, że wszystko ci się pomieszało. — Audrey patrzyła teraz na niego ostro.

— Jesteś mężem mojej siostry i nigdy nie mógłbyś się ze mną ożenić.

— Dlaczego nie? Wydaje ci się, że jesteś dla niej za dobra, panno

Wyniosła? Za mądra? — Myśl ta rozgniewała go. Prawda była taka, że Audrey rzeczywiście była mądrzejsza od większości znanych mu osób, kobiet i mężczyzn, i Harcourt nie był tą myślą zachwycony. — Jest z ciebie gorący numer, który tylko czeka na właściwego mężczyznę, i popełniłaś wielki błąd odwracając się ode mnie, Audrey Driscou.

— Być może. — Stłumiła uśmiech. Był naprawdę śmieszny, ale niewątpliwie niegroźny. Poczula współczucie dla Annie, która musiała z nim mieć do czynienia, i zaczęła się nagle zastanawiać, czy napastował ostatnio wszystkie ich znajome. Miała nadzieję, że nie, bo w przeciwnym razie krążyłyby już o tym plotki. — W każdym razie, Harcourt, jesteś teraz żonaty z Annabelle i masz pięknego syna. Radzę ci, żebyś zaczął się zachowywać jak ojciec rodziny, a nie jakiś przeklęty głupiec czy donżuan. Jego oczy zapłonęły, kiedy stojąc po drugiej stronie kołyski złapał ją za ramię.

— To ty jesteś głupia... — Kiedy znów przemówił, jego głos był bardzo opanowany.

— Czy wiesz, Audrey, że jesteśmy sami w domu? Cała służba wyszła.

Przez moment poczuła na plecach dreszcz strachu. Ale nie miała zamiaru pozwolić sobie na strach przed nim. Był straszliwym głupcem i zepsutym chłopcem, i nie zrobi niczego, co mogłoby ją zranić i czego mógłby potem żałować. Ona mu na to nie pozwoli. Wyrzuciła to z siebie jednym tchem, powodując, że rozluźnił uchwyt na jej ramieniu. A ona obciągnęła żakiet swojej ciemnoniebieskiej sukienki i podniosła torebkę i rękawiczki ze stołu, na którym je położyła.

— Nie rób tego nigdy więcej, Harcourt. Wobec nikogo. A zdecydowanie nie wobec mnie. — Jej oczy zwęziły się, kiedy na niego patrzyła. — Bo jeśli to zrobisz, to twoja żona i syn znajdą się z powrotem w moim domu tak szybko, że zakręci ci się w głowie. Twoje postępowanie świadczy o tym, że nie zasługujesz na to, aby byli tu z tobą. Doprowadź się do porządku, i to szybko. — Wyglądała naprawdę groźnie, kiedy stała w drzwiach, wciąż wściekła na niego o głupstwo, które popełnił.

Popatrzył na nią pustym wzrokiem i Audrey zauważyła teraz, że był trochę pijany, ale rzeczywiście tylko trochę. Nie dość, żeby wyjaśniało to jego prostackie zachowanie.

— Ona nie urnie nikogo kochać. — Prawda tkwiła w tym, że nie był pewien, czy sam to potrafi, ale wyczuł instynktownie, że ta kobieta umiała, że w starszej siostrze jego żony ukryte było więcej, niż ktokolwiek mógł się domyślić, i wszystko to było

stracone, zamknięte i pozostanie tak prawdopodobnie na zawsze. — Jest rozpieszczona, samolubna i bezradna, j sama o tym wiesz. To twoja wina, bo to ty traktowałaś ją przez całe jej życie jak niemowlę.

Audrey pokręciła głową, lojalna do końca.

— Może gdybyś był dla niej lepszy, mogłaby teraz dorosnąć.

Wstrząsnął ramionami i oparł się o szafkę, przyglądając się swojej szwagierce i zastanawiając się, czy opowie ona jego żonie o tym, co zrobił, ale nie był pewien, czy go to obchodziło. Ktoś jej w końcu powie, bo były i inne. Prowadził tę grę już od jakiegoś czasu. Już od miesiący był zmęczony Annie. Potrafiła teraz mówić wyłącznie o dziecku. Przeniosła się nawet do własnej sypialni, żeby chronić dziecko... może teraz będzie inaczej... ale w ciągu kilku ubiegłych miesięcy nauczył się lubić różnorodność. A także tajemnicę związaną z drobnymi romansami, które nawiązywał z ich przyjaciółkami, żonami swoich przyjaciół, wszystko to czyniło życie znacznie ciekawszym. Popatrzył na Audrey i odezwało się w nim coś zdumiewająco domyślnego, coś, o czym wiedział, że Audrey na pewno nie będzie chciała słuchać.

— Wiesz, dlaczego ona jest dziecinna, Aud? Bo ty ją tak wychowałaś. Wszystko za nią robiłaś. Wszystko. I wciąż robisz. Nie potrafi sobie sama nawet wytrzeć nosa. Cały czas oczekuje, że ktoś za nią wszystko zrobi. Oczekuje, że cały czas ktoś się nią będzie zajmował, bo ty zajmowałaś się nią przez całe życie, i teraz spodziewa się, że ja przejmę twoją rolę, a nikt nie jest w stanie żyć tak, jak ty dla niej żyłaś. Nie jesteś nawet człowiekiem. Jesteś jakąś maszyną, która prowadzi domy, zamawia pościel i zatrudnia służbę. — Słowa te były bardzo nieżyczliwe, ale było w nich wiele prawdy. Od śmierci rodziców traktowała Annabelle jak dziecko i być może za dużo dla niej robiła. Sama nieraz się tym martwiła. Ale co innego mogła zrobić? Pozwolić, żeby sama o sobie dbała... bezbronne maleństwo... Oczywiście Audrey nappełniły się na myśl o tym łzami, wspomnienie o tym, jak Annabelle szlochała, kiedy ich rodzice zginęli, a ona miała tylko siedem lat, wciąż nappełniało ją bólem... to było takie straszne, dla nich obu...

— Była bardzo mała, kiedy nasza matka zmarła. — Audrey wyprostowała się i opanowała łzy, tak jakby chciała usprawiedliwić teraz przed nim swoje postępowanie, tak jakby musiała to zrobić, ale co, jeśli to on miał raję? A jeśli okaleczyła Annie na całe życie? Nazywał Audrey maszyną... maszyną do zamawiania pościeli i zatrudniania służby... Czy była to prawda...? Czy nie było w niej ani trochę więcej człowieczeństwa...? Czy tak właśnie ludzie na nią patrzyli? W swoim niepokoju zapomniła od razu, jak inaczej on sam patrzył na nią zaledwie chwilę wcześniej. Jak była ludzka i pożądana. Słowo „maszyna” dopiekło jej do żywego.

— Twoja matka nie żyje już od ponad czternastu lat, a ty wciąż wszystko za nią robisz. Spójrz na siebie. Machnął ręką w stronę równo ułożonych kocyków, bucików i sweterków. — Wciąż to robisz, Aud. Ona nie robi niczego dla mnie, dla siebie, czy nawet dla swojego dziecka. Ty to wszystko robisz. Równie dobrze mogłem ożenić się z tobą. — Spojrzał znów na nią pożądliwie, a ona szybko ruszyła korytarzem, zanim zdążył się do niej zbliżyć. Nie miała zamiaru znów się z nim mocować ani mu odpowiadać i tylko zbiegła po schodach do frontowego wejścia, a on wołał za nią stojąc na piętrze i patrząc, jak zamasyżuje otwierała drzwi. — Pewnego dnia opamiętasz się, Audrey. Pewnego dnia zmęczysz się matkowaniem jej, opieką nad

dziadkiem i prowadzeniem domów wszystkim, tylko nie sobie, a kiedy tak się stanie, daj mi znać. Będę czekał. — Odpowiedzią na jego słowa był odgłos zatraskujących się za nią drzwi, a ona pobiegła do samochodu, tłumiąc w gardle szloch, który wybuchnął, kiedy zapaliła motor i ruszyła w stronę El Camino Real.

A co, jeśli on miał raję...? Co, jeśli to było wszystko, na czym polegało jej życie...? Opiekowanie się dziadkiem i Annabelle już na zawsze... miała dwadzieścia sześć lat i nie miała prawdziwego własnego życia. Tylko że nie przeszkadzało jej to właściwie. Zawsze była taka zajęta... i nagle, na przypomnienie jego słów, poczuła przytłaczającą rozpacz... była zajęta zamawianiem pościeli i zatrudnianiem służby... i układaniem dziecinnych kocyków dla kogoś innego..., nie miała prawdziwego własnego życia. W ostatnich czasach nie miała nawet czasu na robienie zdjęć. Od miesięcy nie dotknęła swojego aparatu, a wszystkie marzenia, które niegdyś żywiła, o podróżach i przygodach, czekały... ale na co? Na co czekała? Na śmierć dziadka? A co, jeśli będzie żył jeszcze przez piętnaście lat albo dwadzieścia... mógł dożyć swoich sto pierwszych urodzin. Jego dziadek żył sto dwa lata, a rodzice umarli dobrze po dziewięćdziesiątce... i co wtedy...? Ile ona będzie miała lat? Będzie wtedy miała ponad czterdziestkę, a poza sobą połowę zmarnowanego życia... Mały Winston będzie już duży... Po raz pierwszy w życiu poczuła się tak, jakby życie przechodziło obok niej, i przez całą drogę do domu miała wrażenie rosnącej paniki, która omal nie wybuchła, kiedy weszła głównym wejściem i zastała swojego dziadka w ataku furii, wymachującego laską na dwie służące i kamerdynera. Tego popołudnia szofer rozbił samochód, gdy wyjeżdżając z za rogu zderzył się z tramwajem, i dziadek zwolnił go natychmiast z pracy, wyrzucił z samochodu i sam poprowadził roilsa do domu. Stał pn zaparkowany w nieco chaotyczny sposób przed domem, a dziadek wściekły i rozgniewany wymachiwał teraz laską na Audrey.

— A co się z tobą dzieje? Nie potrafisz już nawet znaleźć mi porządnego szofera?! — Od siedmiu lat miał tego samego szofera i aż do tej pory był z niego niezwykle zadowolony.

Audrey nagle spojrzała na nich wszystkim dzikim wzrokiem i wybuchając nieopanowanym szlochem wbiegła na górę po dwa schodki naraz, myśląc o tym, że Harcourt miał rację. Tylko do tego się nadawała... gorzej nawet, tylko to obchodziło innych, tylko w tym świetle ją dostrzegali... zatrudnianie i zwalnianie służby i prowadzenie im domów... wszystkie jej marzenia były zapomniane. Leżała na łóżku i szlochała, a w chwilę później dziadek zapukał do jej drzwi w absolutnym zdumieniu. Nigdy nie widział jej w takim stanie i był przerażony. Coś musiało się jej widocznie stać, i było tak rzeczywiście, tylko że nie mogła mu tego wytłumaczyć. Nie miała najmniejszego zamiaru zdradzać przed nim Harcourta. A zresztą to nie o niego w tym wszystkim chodziło. Chodziło o to, jak ona się czuła, i o wnioski, do jakich nagle doszła. I wiedziała już na pewno, że musi coś z tym zrobić, natychmiast. Zanim będzie za późno.

— Audrey...? Audrey... moja droga... — Dziadek wszedł ostrożnie do pokoju, a ona usiadła, twarz miała czerwoną i umazaną łzami jak dziecko, a jej granatowy kostium był cały przekrzywiony. Leżąc na łóżku, nie zdjęła nawet swoich biało-granatowych pantofli. — Moja droga, co się stało...? — Pokręciła tylko głową, wciąż płacząc i starając się opanować. Co miała mu powiedzieć? Jak miała odejść? Ale wiedziała, że musi to zrobić. Nie mogła już dłużej czekać. Nadszedł czas, żeby odejść od służących

i kamerdynera, i jajek na miękko na śniadanie, wszystkich tych rytuałów i AnnabeUe, a nawet jej nowego dziecka. Musiała odejść od nich wszystkich, zanim będzie dla niej za późno.

— Dziadku... — Oczy jej poszukały jego wzroku i gdzieś z jakiegoś ukrytego zakamarka swoje duszy wydobyła odrobinę odwagi. Siedział Ostrożnie na skraju jej łóżka i czuł, że to, co za chwilę usłyszy, będzie niezwykle istotne. Może miała zamiar wyjść za mąż, chociaż wydawało mu się to mało prawdopodobne. Zawsze była z nim w domu, z wyjątkiem rzadkich okazji, kiedy wychodziła na kolację, z którąś ze swoich przyjaciółek od pani Hamlin albo jechała do Burlingame na kolację z Harcourtem i Annabelle. — Dziadku... — Słowa dławiły ją niemal w gardle, ale mimo to musiała mu to powiedzieć. Ruszyła naprzód obawiając się bólu, jaki mu zada. Ale przeżył przecież inne rzeczy... stratę syna... a przedtem żony... — Dziadku, ja wyjeżdżam.

Patrzyli na siebie i z początku zdawało się, że nie zrozumiał. A potem odezwał się spokojnym głosem. Zrozumiał ją. Odbył kiedyś taką samą rozmowę, dawno, dawno temu, w tym samym pokoju... z Rolandem...

— Dokąd?

maszyną... maszyną do zamawiania pościeli i zatrudniania służby... Czy była to prawda...? Czy nie było w niej ani trochę więcej człowieczeństwa...? Czy tak właśnie ludzie na nią patrzyli? W swoim niepokoju zapomniała od razu, jak inaczej on sam patrzył na nią zaledwie chwilę wcześniej. Jak była ludzka i pożądana. Słowo „maszyna” dopiekło jej do żywego.

— Twoja matka nie żyje już od ponad czternastu lat, a ty wciąż wszystko za nią robisz. Spójrz na siebie. Machnął ręką w stronę równo ułożonych kocyków, bucików i sweterków. — Wciąż to robisz, Aud. Ona nie robi niczego dla mnie, dla siebie, czy nawet dla swojego dziecka. Ty to wszystko robisz. Równie dobrze mogłem ożenić się z tobą. — Spojrzał znów na nią pożądliwie, a ona szybko ruszyła korytarzem, zanim zdążył się do niej zbliżyć. Nie miała zamiaru znów się z nim mocować ani mu odpowiadać i tylko zbiegła po schodach do frontowego wejścia, a on wołał za nią stojąc na piętrze i patrząc, jak zamasyście otwierała drzwi. — Pewnego dnia opamiętasz się, Audrey. Pewnego dnia zmęczysz się matkowaniem jej, opieką nad dziadkiem i prowadzeniem domów wszystkim, tylko nie sobie, a kiedy tak się stanie, daj mi znać. Będę czekał. — Odpowiedzią na jego słowa był odgłos zatraskujących się za nią drzwi, a ona pobiegła do samochodu, tłumiąc w gardle szloch, który wybuchnął, kiedy zapaliła motor i ruszyła w stronę El Camino Real.

A co, jeśli on miał raję...? Co, jeśli to było wszystko, na czym polegało jej życie...? Opiekowanie się dziadkiem i Annabelle już na zawsze... miała dwadzieścia sześć lat i nie miała prawdziwego własnego życia. Tylko że nie przeszkadzało jej to właściwie. Zawsze była taka zajęta... i nagle, na przypomnienie jego słów, poczuła przytłaczającą rozpacz... była zajęta zamawianiem pościeli i zatrudnianiem służby... i układaniem dziecinnych kocyków dla kogoś innego... nie miała prawdziwego własnego życia. W ostatnich czasach nie miała nawet czasu na robienie zdjęć. Od miesięcy nie dotknęła swojego aparatu, a wszystkie marzenia, które niegdyś żywiła, o podróżach i przygodach, czekały... ale na co? Na co czekała? Na śmierć dziadka? A co, jeśli będzie żył jeszcze przez piętnaście lat albo dwadzieścia... mógł dożyć swoich sto pierwszych urodzin. Jego dziadek żył sto dwa lata, a rodzice umarli dobrze po

dziewięćdziesiątce... i co wtedy...? Ile ona będzie miała lat? Będzie wtedy miała ponad czterdziestkę, a poza sobą połowę zmarnowanego życia... Mały Winston będzie już duży... Po raz pierwszy w życiu poczuła się tak, jakby życie przechodziło obok niej, i przez całą drogę do domu miała wrażenie rosnącej paniki, która omal nie wybuchła, kiedy weszła głównym wejściem i zastała swojego dziadka w ataku furii, wymachującego laską na dwie służące i kamerdynera. Tego popołudnia szofer rozbił samochód, gdy wyjeżdżając zza rogu zderzył się z tramwajem, i dziadek zwolnił go natychmiast z pracy, wyrzucił z samochodu i sam poprowadził roilsa do domu. Stał pn zaparkowany w nieco chaotycznym sposób przed domem, a dziadek wściekły i rozgniewany wymachiwał teraz laską na Audrey.

— A co się z tobą dzieje? Nie potrafisz już nawet znaleźć mi porządnego szofera?! — Od siedmiu lat miał tego samego szofera i aż do tej pory był z niego niezwykle zadowolony.

Audrey nagle spojrzała na nich wszystkim dzikim wzrokiem i wybuchając nieopanowanym szlochom wbiegła na górę po dwa schodki naraz, myśląc o tym, że Harcourt miał rację. Tylko do tego się nadawała... gorzej nawet, tylko to obchodziło innych, tylko w tym świetle ją dostrzegali... zatrudnianie i zwalnianie służby i prowadzenie im domów... wszystkie jej marzenia były zapomniane. Leżała na łóżku i szlochała, a w chwilę później dziadek zapukał do jej drzwi w absolutnym zdumieniu. Nigdy nie widział jej w takim stanie i był przerażony. Coś musiało się jej widocznie stać, i było tak rzeczywiście, tylko że nie mogła mu tego wytłumaczyć. Nie miała najmniejszego zamiaru zdradzać przed nim Harcourta. A zresztą to nie o niego w tym wszystkim chodziło. Chodziło o to, jak ona się czuła, i o wnioski, do jakich nagle doszła. I wiedziała już na pewno, że musi coś z tym zrobić, natychmiast. Zanim będzie za późno.

— Audrey...? Audrey... moja droga... — Dziadek wszedł ostrożnie do pokoju, a ona usiadła, twarz miała czerwoną i umazaną łzami jak dziecko, a jej granatowy kostium był cały przekrzywiony. Leżąc na łóżku, nie zdjęła nawet swoich biało-granatowych pantofli. — Moja droga, co się stało...? — Pokręciła tylko głową, wciąż płacząc i starając się opanować. Co miała mu powiedzieć? Jak miała odejść? Ale wiedziała, że musi to zrobić. Nie mogła już dłużej czekać. Nadszedł czas, żeby odejść od służących i kamerdynera, i jajek na miękko na śniadanie, wszystkich tych rytuałów i AnnabeUe, a nawet jej nowego dziecka. Musiała odejść od nich wszystkich, zanim będzie dla niej za późno.

— Dziadku... — Oczy jej poszukały jego wzroku i gdzieś z jakiegoś ukrytego zakamarka swoje duszy wydobyła odrobinę odwagi. Siedział Ostrożnie na skraju jej łóżka i czuł, że to, co za chwilę usłyszy, będzie niezwykle istotne. Może miała zamiar wyjść za mąż, chociaż wydawało mu się to mało prawdopodobne. Zawsze była z nim w domu, z wyjątkiem rzadkich okazji, kiedy wychodziła na kolację, z którąś ze swoich przyjaciółek od pani Hamlin albo jechała do Burlingame na kolację z Harcourtem i Annabelle. — Dziadku... — Słowa dławily ją niemal w gardle, ale mimo to musiała mu to powiedzieć. Ruszyła naprzód obawiając się bólu, jaki mu zada. Ale przeżył przecież inne rzeczy... stratę syna... a przedtem żony... — Dziadku, ja wyjeżdżam.

Patrzyli na siebie i z początku zdawało się, że nie zrozumiał. A potem odezwał się spokojnym głosem. Zrozumiał ją. Odbył kiedyś taką samą rozmowę, dawno, dawno temu, w tym samym pokoju... z Rolandem...

— Dokąd?

— Jeszcze nie wiem... Muszę się zastanowić. Ale wiem, że muszę wyjechać... do Europy... tylko na kilka miesięcy...

Jej głos był tylko trochę głośniejszy od szeptu, a on zamknął na chwilę oczy. Przez chwilę zdawało mu się, że jej słowa zabijają go. Ale nie mógł dopuścić, by tak się stało... nie mógł... żył już zbyt długo, a oni wszyscy w końcu tak z tobą postępują... ranią cię, dopóki nie możesz już tego dłużej znieść. Nie opłacało się kochać nikogo tak bardzo, jak on ją kochał. Nie opłacało... ale nie mógł na to nic poradzić, więc z niemal bolesnym jękiem wyciągnął do niej rękę, a ona padła mu w ramiona. Przycisnął ją mocno, marząc, by móc ją tak zatrzymać na zawsze. Ale ona również szaleńczo pragnęła go opuścić.

— Przepraszam, Dziadku... Wiem, jak musisz się czuć. Ale obiecuję ci, że wrócę... przysięgam... Nie będzie tak jak z ojcem. — Wiedziała, o czym myślał. Skinął tylko głową, a dwie samotne łzy spłynęły mu po policzkach.

ROZDZIAŁ IV

Pociąg do Chicago odjeżdżał z C)akland, toteż Annabelle, Harcourt i dziadek nalegali, żeby pojechać razem z nią na stację. Postanowiła nie lecieć samolotem, lecz napawać się każdą chwilą swojej podróży na wschód jadąc tam pociągiem. Annabelle opowiadała coś przez całą drogę promem przez zatokę, a Harcourt wpatrywał się ponad jej głowę znacząco w oczy Audrey, tak jakby miał zamiar porwać ją w ramiona i obdarzyć długim i namiętym pożegnalnym pocałunkiem na oczach swojej żony. Audrey rozśmieszyłoby to spojrzenie, gdyby nie była przejęta dziadkiem, który od wielu dni był dziwnie milczący, a tego ostatniego poranka w ogóle się nie odezwał. Nie powiedział ani słowa przy herbacie, nawet nie dotknął swojego jajka, pomimo że Audrey znalazła dla niego znakomitą nową kucharkę, i nawet nie otworzył gazety. Oczywiście było, że było mu bardzo ciężko na sercu, i pakując resztę bagaży, a potem spoglądając po raz ostatni na swój pokój Audrey myślała o nim z niepokojem. Przerazała ją myśl o tym, że jej wyjazd mógł spowodować atak serca albo wylew, albo co gorzej, mógł on po prostu stracić chęć do życia. A mimo to powinni byli po raz pierwszy w życiu wszyscy stanąć bez niej na własnych nogach. Tylko na kilka miesięcy... dostatecznie długo, żeby zdążyła zobaczyć kawałek świata i pozbyć się z duszy części tej tęsknoty do wędrówek. Obiecywała mu tysiąc razy, że szybko wróci do domu. Ale on wydawał się nigdy w to nie wierzyć.

— Będę w domu najprawdopodobniej we wrześniu, a najpóźniej w październiku, Dziadziu... przyrzekam. — Patrzył na nią wzrokiem bez wyrazu i potrząsał głową, powtarzając, że słyszał już przedtem te słowa, zbyt dawno temu, i Roland nigdy nie wrócił do domu ze swojej wędrówki... nigdy... — To zupełnie co innego, Dziadziu...

— Naprawdę? Dlaczego? Co cię nakłoni do powrotu, Audrey? Poczucie długu wobec mnie? Poczucie obowiązku? Co cię sprowadzi z powrotem? — Mówił to niemal z goryczą, a jednak kiedy w końcu zaproponowała, że nie pojedzie, mimo wszystko nie pozwolił jej, by zrezygnowała z podróży. Wiedział, ile to dla nie znaczyło, i wiedział jeszcze, że dla jej dobra powinien pozwolić jej jechać, niezależnie od tego, jak było to dla niego bolesne. A rzeczywiście było. Poczul się nagle stary, tak jakby coś, co przez całe lata po cichu od siebie odsuwał — teraz go pokonało. Zawsze obawiał się, że Audrey opuści go pewnego dnia... tego dnia, w którym podąży śladami swego ojca. Tak bardzo była do niego podobna i zawsze uwielbiała te przekłete albumy. Zostawiała je teraz porzucone w swoim pokoju i ruszała, żeby samej przeżyć przygody swojego ojca, z własnym aparatem fotograficznym na ramieniu, tak cenioną przez nią leicą.

Na stacji przytuliła się do dziadka, czując nagle, jak bardzo był słaby, i przyciskała go do siebie, żałując swojej dzikiej ucieczki i nienawidząc nagle Harcourta za to, że kazał jej zastanowić się nad całym swoim życiem. Jakim prawem to zrobił...? Tyle tylko, że miał rację popychając ją. Musiała zrobić właśnie to, co trzeba było zrobić teraz. Musiała... musiała... dla własnego dobra. Musiała teraz zrobić coś z myślą o sobie... a nie o dziadku czy Annie. Powtarzała to sobie, mocno ściskając ręce dziadka, po czym nie mogąc dłużej opanować łez przywarła do niego. Pozostali stali o kilka kroków dalej, a ona patrzyła mu w oczy przez łzy, które ciekły jej po policzkach. Czuła się jak dziecko, które po raz pierwszy wyjeżdża z domu, i przypomniało jej to nagle ból, jaki odczuwała opuszczając po raz ostatni Hawaje po śmierci swoich rodziców.

— Kocham cię, Dziadziu... niedługo wrócę do domu. Przrzekam. — Delikatnie ujął dłonią jej twarz i pocałował jej zapłakane policzki. Zniknęła teraz cała jego szorstkość. A surowa miłość do niej uzewnętrzniła się przez ból, spowodowany jej odjazdem.

— Dbaj o siebie, dziecko. Wracaj do domu, kiedy będziesz na to gotowa. Wszyscy będziemy na ciebie czekać. — Mówił spokojnie i na swój sposób dawał jej do zrozumienia, że nic mu się bez niej nie stanie. Sam nie był tego zupełnie pewien, ale uważał, że winien był jej swobodę. Tak wiele dała mu podczas tych ostatnich piętnastu lat i teraz nadeszła jej kolej. Nie był zachwycony pomysłem jej samotnej podróży, ale ona powtarzała wciąż, że był rok 1933, a czasy nowoczesne i nie było powodu, dla którego nie miałyby podróżować samodzielnie. A zresztą jechała tylko do Europy. W Paryżu i Londynie miała zamiar odszukać przyjaciół swojego ojca, to samo w Mediolanie i Genewie, jeśli tam dojedzie. Wszędzie dookoła było pełno ludzi, ale ona widziała teraz tylko swojego dziadka i przyglądała się, jak powoli wysiadał z pociągu, z laską w dłoni, w kapeluszu na głowie, wysoki i szczupły, po czym stojąc na peronie wbił w nią przeszywające spojrzenie. A potem, w końcu, kiedy pociąg zaczął odjeżdżać, uśmiechnął się do niej. Był to jego pożegnalny podarek dla niej, dar, który pozwalał jej ruszyć ku swoim przygodom. Harcourt przycisnął ją nieco zbyt mocno przy pożegnalnym pocałunku, a Annabelle przez cały czas mówiła, martwiąc się, co pocnie, jeśli niania małego Winstona złoży wymówienie albo pokojówka odejdzie... Harcourt miał rację... za dużo dla nich wszystkich robiła. Teraz nadeszła jej kolej. Machała, jak długo mogła, a potem pociąg skręcił i wszyscy zniknęli, niczym przywidzenie.

Podróż do Chicago trwała dwa dni i dwie noce, i Audrey spędziła cały

ten czas na lekturze powieści, które ze sobą zabrała. Miała swój własny przedział, z salonikiem i sypialnią, i pierwszego dnia przeczytała tam Śmierć po południu Ernesta Hemingwaya, czując, jak jego duch przygód napęłniał ją, zwłaszcza kiedy czytała opisy walk byków, którymi tak się pasjonował. Zaraz potem przeczytała Wspaniały nowy świat Aldcusa Juxleya. Obie książki wydawały się świetnie odpowiadać jej pragnieniu odkryć i przygód. W czasie podróży przez cały kraj mało do kogo odezwała się choćby słowem. Od czasu do czasu wysiadała tylko z pociągu, żeby rozprostować nogi albo zjeść na którejś ze stacji niestrawny posiłek, czytając podczas jedzenia, a potem gryząc czekoladki, które tam kupowała. Przepadała zwłaszcza za batonami „Trzej Muszkietierowie” i kupowała je na niektórych stacjach, gdzie się zatrzymywali, a potem zjadała w pociągu, kiedy czytała do późnej nocy. Znakomicie się bawiła pobłażając tak sobie i po raz pierwszy od lat nie musząc myśleć o nikim innym z wyjątkiem siebie. Nie musiała się troszczyć o planowanie posiłków czy zatwierdzanie menu, o robienie uwag służącym czy przebieranie się na czas kolacji. Przez całą drogę nosiła tę samą spódnicę z szarej flaneli, do której zabrała liczne bluzki. Zaczęła od różowej krepdeszynowej, zawiązanej skromnie pod brodą, i sznura pereł, które dziadek podarował jej na dwudzieste urodziny. Drugiego dnia włożyła szarą, jedwabną, a ostatniego wieczora białą krepdeszynową. W chłodny wieczór, kiedy zatrzymali się w Denver, włożyła kurtkę z lisów, a potem w miarę przemierzania kraju robiło się coraz cieplej. Była połowa lipca i kiedy dojeżdżali do Chicago, Audrey włożyła lniany kostium i nowe białe pantofle, które kupiła na tę podróż, z granatowym obcasem i granatowym paseczkiem w poprzek stopy. Była to najnowsza moda i Audrey czuła się niezwykle szykownie, kiedy wysiadła z pociągu w wielkim kapeluszu wsuniętym na ukos na głowę, spod którego włosy falowały jej wokół twarzy, gdy wzywała bagażowego. Pojechała ze wszystkimi bagażami do hotelu La Salle, gdzie spędziła noc, po czym następnego dnia rano wsiadła znów do pociągu, na krótką podróż do Nowego Jorku. Nagle owładnęło ją podniecenie, wywołane tym, czego dokonała. Chciało jej się niemal stanąć na ulicy i śmiać, tak była z siebie zadowolona i nawet ból spowodowany pozostawieniem rodziny zdawał się teraz nieco lżejszy.

Dopiero rozmowa z dziadkiem obudziła ów ból na nowo. Ale i wówczas tylko na chwilę. Kiedy zadzwoniła, jego głos zabrzmiał szorstko, ale szorstkość ta niezbyt dobrze maskowała samotność, którą tak wyraźnie było słyhać. — Kto? — warknął do telefonu, a ona uśmiechnęła się w swoim hotelowym pokoju, trzymając słuchawkę i patrząc nie widzącym wzrokiem w okno. — To ja, Dziadziu, Audrey — powtórzyła. — Nie mogłeś chyba już o mnie zapomnieć?

— Słuchałem Waltera WincheUa. — Szybko obliczyła różnice czasu i wiedziała, że ją okłamywał. Nie chciał, aby się domyśliła, że siedział przy telefonie modląc się o to, by zadzwoniła do niego. — Gdzie ty, u diabła, właściwie jesteś?

W Chicago. W hotelu La Salle. — Podała mu przed wyjazdem plan podróży, w takim stopniu przynajmniej, w jakim go znała, ale nie było tam hotelu La Salle.

— Co to jest? Jakaś tania dziura?

— Oczywiście, że nie! — Roześmiała się i nagle ogromnie za nim zatęskniła. Poczula się daleko, daleko od domu i bardzo bez niego samotna. — To niedaleko autostrady.

Ty też się tu zatrzymywałeś. Sam mi o tym mówiłeś.

— Nie pamiętam. — Ale wiedziała, że pamiętał. Robił tylko trudności, żeby złagodzić samotność, którą bez niej odczuwał. — Kiedy jedziesz do Nowego Jorku?

— Rano, Dziadziu.

— No cóż, pamiętaj, żebyś nie wychodziła ze swojego przedziału. Trudno sobie wyobrazić, jaki motłoch będzie jechał tym pociągiem. Masz swój własny przedział prawda? — Wzruszył ją niepokój, jaki brzmiał w jego głosie.

— Oczywiście, Dziadziu.

— Dobrze. To siedź tam. — I nagle jego głos zabrzmiał miękko, niemal błagalnie. Było to tak niezwykle, że łzy napłynęły jej do oczu. — Czy zadzwonisz do mnie z Nowego Jorku?

— Zaraz po przyjeździe. — Jej głos zabrzmiał delikatnie w jego uszach, i pokiwał głową po swojej stronie słuchawki. Chciał jej podziękować, ale nie wiedział, jak. Był jej wdzięczny nawet za telefon z Chicago.

— Gdzie się zatrzymasz w Nowym Jorku?

— W Plaza, Dziadziu.

— To w porządku. — A potem cisza. — Dbaj o siebie, Audrey.

— Będę, Dziadziu. Obiecuję. Ty też dbaj o siebie. Nie kładź się dziś za późno.

— Uważaj w pociągu! — W jego głosie znów zabrzmiał niepokój. — Nie wychodź ze swojego przedziału!

Oczywiście nazajutrz w Broadway Limited nie zastosowała się do jego rady. Wagon bawialny był zbyt intrygujący, ze swoim barem, pełnym szczęśliwych, rozgadanych ludzi. Restauracja była równie wytworna, a jedzenie wspaniałe, podawane przez wyfraczonych kelnerów. Stolik dzieliła z parą, która odbywała swoją podróż poślubną, i adwokatem z Cleveland, obdarzonym godnym zaufania wyglądem oraz żoną i czworgiem dzieci pozostawionych w domu. Zapytał on jednak, czy mógłby spotkać się z nią w Nowym Jorku, a nawet zaproponował, że odwiezie ją z Penn Station do hotelu swoją taksówką, ale Audrey odmówiła i popędziła ze stacji oddzielną taksówką, rozpoczynając po drodze robienie zdjęć. Pochyliła się naprzód na swoim miejscu w ogromnym samochodzie, przygotowała się i zaczęła pstrykać zdjęcia wieżowców i przechodniów, łapiąc dziwne ujęcia, zabawne kapelusze i wyrazy twarzy. Miała prawdziwie geniaine oko do tego, co widziała poprzez obiektyw kamery, i była tym całkowicie pochłonięta, kiedy zajechali przed hotel, gdzie stały zaparkowane dorożki. Kierowca spojrział na nią z zaciekawieniem, kiedy mu płaciła.

— Turystka czy zawodowiec? — Nie mógł jej rozgryźć. Była atrakcyjna i dobrze ubrana, a jednocześnie wyglądało na to, że rzeczywiście umiała się posługiwać aparatem.

Uśmiechnęła się do niego, a portier zabierał już jej bagaże.

— Trochę jedno i drugie.

— Może chce się pani przejechać po Nowym Jorku? — zapytał, pełen nadziei.

— Jasne. — Spojrzała na zegarek. — Będę gotowa za godzinę. Proszę tu na mnie czekać. — Było piękne słoneczne popołudnie, a ona miała bardzo dużo czasu i całe miasto, które czekało, by je odkryła.

Kierowca obiecał, że wróci, i dotrzymał słowa. W godzinę później znów siedziała w taksówce, przemykając obok słynnych miejsc, których nigdy nie widziała podczas swoich poprzednich bytności w Nowym Jorku... Empire State Building, Święty Jan.

Nakłoniła go nawet, żeby ją przewiózł przez Harlem, gdzie jej aparat pracował przez cały czas i gdzie kupiła lody dla dwóch małych dziewczynek, którym zrobiła zdjęcia. Był to niebiański dzień, niebiańska podróż i niebiańska chwila w jej życiu. I kiedy wróciła do hotelu, czuła się tak, jakby widziała już wszystko. Zrobiła sześć rolek zdjęć, pełnych budynków, ludzi, Harlemu, Central Parku, Bast Riyer, Hudsonu, mostu George'a Washingtona, Wail Street i katedry Świętego Patryka. Kiedy tego wieczora zadzwoniła do dziadka, była wprost przepelniona wrażeniami, a i potem, kiedy zaprosiła się sama na kolację do 21, czuła się nadal niezwykle ożywiona. Był to najsłynniejszy lokal w Nowym Jorku i jeden z niewielu, do których mogła wejść samotnie. Poszła tam w ładnej czarnej koktajlowej sukni i od razu, kiedy usiadła przy stoliku, zbliżyło się do niej dwóch mężczyzn, ale kelner zaraz poprosił ich, żeby wrócili do baru, skąd przyszli. A Audrey powróciła do hotelu, tak jak go opuściła, bez towarzysza.

Miała spędzić trzy dni w Nowym Jorku przed wypłynięciem statku i dobrze je wykorzystała. Zobaczyła wszystkie miejsca, które chciała obejrzeć, nawet dwa razy poszła do kina na filmy ze swoją ukochaną Joan Crawford. Były to Grand Hotel, w którym grała także Greta Garbo, i Deszcz z Crawford i Walterem Hustonem. Oba ukazały się rok wcześniej,

ale Audrey nigdy nie miała czasu ich obejrzeć. A teraz miała czas. Wyszła z kina czując się dekadentka i tak zadowolona, że nazajutrz poszła na poranny seans Rozvodu z Katharine Hepburn.

Spacerowała bez końca zaglądając do sklepów i jedynym, czego żałowała, było to, że nie mogła pójść do El Morocco, które otwarto półtora roku wcześniej i o którym słyszała pełne zachwyty opowieści od Annie. Byli tam podczas swojej podróży poślubnej i podobno cała dekoracja wykonana była w paski zebry, a lokal pełen był kawiarnianego towarzystwa, które siedziało tam pijąc i tańcząc do białego rana, pięknych kobiet w bajecznych strojach i przystojnych mężczyzn o pełnym seksu i romantyki wyglądzie. Była to scena, którą Audrey bardzo chciała zobaczyć, ale nie było przyzwoitego sposobu, w jaki mogłaby to zrobić. Nie znała w Nowym Jorku żywej duszy, a na myśl by jej nie przyszło, żeby pójść tam samotnie, nawet gdyby ją wpuszczono, czego na pewno by nie zrobili.

Spacerowała jednak po ulicach zafascynowana, bo kobiety wyglądały tak szykownie, a mężczyźni byli tak dobrze ubrani. W zestawieniu z tym San Francisco wydało się senne, co próbowała opisać Annie, kiedy do niej zadzwoniła.

— Jakaś ty szczęśliwa, Aud... Wszystko bym oddała, żeby być tam z tobą.

Wszyscy noszą tu najwspanialsze małe kapelusiki i najładniejsze s)kienki. — Obie wiedziały, że „małe kapelusiki” były w tym roku szalem, a ujrzenie ich dziesiątkami sterczących na głowach nadawało temu twierdzeniu prawdziwego życia. Wszystko było o tyle większe i barwniejsze niż w Kalifornii. San Francisco wydało się nagle takie stateczne i uśpione, jakim było w rzeczywistości. Audrey zachwycona była swoją ucieczką, choćby nawet na krótko.

— Czy byłaś w El Morocco?

Audrey zaśmiała się i pokręciła głową, zaglądając przez hotelowe okno i jednocześnie rozmawiając z siostrą.

— Oczywiście, że nie. W jaki sposób? Nie znam nikogo, kto by mnie tam zabrał.

— Słyszałam, że wpuszczają bez przeszkód, jeśli się przyzwolicie wygląda i ma na sobie piękną suknię... — W jej głosie zadrżała nadzieja i Audrey znowu się roześmiała. I ona także o tym słyszała; był to jedyny sposób, zapewniający, że lokal był pełen i cieszył się powodzeniem w czasach depresji. Wpuszczali pięknie ubrane osoby, żeby wypełniły lokal, a potem kiedy przychodzili stali goście, nikt nie mógł już nic powiedzieć.

— Nie przypuszczam, żebym tak daleko zaszła bez eskorty. — Powiedziała to bez żalu, ale Annabelle wstrząsnęła się na drugim końcu linii. Było to bardzo głupie ze strony Audrey, że wybrała się w podróż samotnie jak jakaś stara kobieta. Ale westchnęła tylko i powiedziała:— Może tak jest nawet lepiej, Aud. — Nie chciała powiedzieć nic więcej. W jej głosie zabrzmiało coś, co sprawiło, że Audrey zaczęła się zastanawiać, co też mógł wyprawiać Harcourt.

— Czy wszystko w porządku? — Kiedy pytała, serce jej wychylało się do młodszej siostry. W jej oczach Annabelle wciąż była małym dzieckiem. — Czy coś się stało? — Brzmiała niczym tygrysica gotowa do obrony swoich małych, ale Annabelle zaprzeczyła i Audrey pragnęła jej wierzyć.

— Wszystko w porządku. Jest tylko... tak trudno bez ciebie. Nie wiem, jak ty potrafisz sobie ze wszystkim tak dobrze radzić i... — Oczy miała pełne łez, ale szczęśliwie Audrey nie mogła tego zobaczyć.

— Dasz sobie radę. Musisz tylko być cierpliwa. Nie możesz się wszystkiego nauczyć od razu.

— Harcourt uważa, że mogę. — W jej głosie zabrzmiała skarga i Audrey uśmiechnęła się.

— Mężczyźni nie znają się na takich sprawach. Spójrz na Dziadka. — Annabelle uśmiechnęła się przez łzy. — Bardzo dobrze sobie radzisz. — Dokładnie tak samo podnosiła ją na duchu przez całe życie. — Znakomicie zajmujesz się małym Winstonem. — Była to rzeczywiście prawda.

Zajmowała się nim jak mała dziewczynka, która bawi się lalką.

— Tak się boję, że zrobię coś nie tak... — Zaczęła się uzalać i Audrey od razu jej przerwała.

— Nic nie zrobisz. Jesteś jego matką. Ty wiesz, co jest dla niego najlepsze. — Pomyślała o tym, ile zapłaci za ten telefon. Zabrała ze sobą tylko pięć tysięcy dolarów, które dostała po śmierci rodziców, i miało jej tego starczyć na całą podróż. — Muszę już kończyć, kochanie. Zadzwoń do ciebie, zanim statek odpłynie.

— Kiedy to będzie?

— Za dwa dni. — Wiedziała, że Annabelle nie zazdrościła jej tego.

W czasie ich podróży tam i z powrotem na Hawaje dostawała zawsze straszliwej choroby morskiej i nadal tak było. Harcourt opowiadał, że w czasie ich podróży poślubnej przez całą drogę na „Ile de France” ani razu nie wyszła ze swojej kabiny. Ale bardzo szybko doszła do siebie, kiedy znalazła się w Paryżu. Chanel, Patou, Vionnet. Krążyła po sklepach i wydała majątek. — Dbaj o siebie i przekaz Dziadkowi moje pozdrowienia.

— On nigdy do mnie nie dzwoni — zajęczała.

— Więc ty do niego zadzwoń, na rany boskie! — W głosie Audrey zabrzmiało rozdrażnienie. Annie nigdy nie pomyślała o tym, żeby wyciągnąć do kogoś rękę. Oczekiwała, że wszyscy do niej przyjdą. — On cię teraz potrzebuje.

— Dobrze... Zadzwoń do niego. I zadzwoń do mnie, jeśli pójdziesz do El Morocco! Odkładając słuchawkę, Audrey uśmiechnęła się do siebie. Aż zabawnie było czasem pomyśleć, jak bardzo się różniły i jak Annabelle nie cierpiałaby podróży, którą ona zaplanowała dla siebie po przyjeździe do Europy. Chanel i Patou nie znajdowały się w planach Audrey. Miała zamiar polować na zupełnie inną zwierzynę i kiedy następnego dnia znalazła się na statku, poczuła, że jej serce bije przyspieszonym rytmem. Stała ze wzrokiem wzniesionym w górę na cztery kominy „Mauretanii” i nagle poczuła, że ziściły się jej marzenia. Nawet albumy ojca przyblakły w jej pamięci i kiedy poszła do swojej kajuty na pierwszym pokładzie, mogła już myśleć tylko o swoich własnych podróżach, swoich przygodach, własnych planach. Nikt jej oczywiście nie żegnał, ale kiedy ruszali, wyszła na pokład i patrzyła, jak statek odpływał powoli od nabrzeża, a pasażerowie rzucali taśmy i confetti i krzyczeli do przyjaciół na brzegu. Syrena statku zagrzmiiała zagłuszając wszystkie inne dźwięki. Audrey zauważyła obok siebie młodą parę, która stała ramię przy ramieniu, ona w pięknym różowym jedwabnym kostiumie i jednym z tych malutkich kapelusików, które tak spodobały się Annabelle. Miała kruczoczarne włosy, ogromne błękitne oczy i kremową cerę, a na stopach różowe lniane pantofelki z wykończonym na złoto paseczkiem w kształcie litery T, a kiedy machała ręką do przyjaciół na brzegu, Audrey zauważyła ogromną brylantową bransoletkę. Kiedy syrena statku przycięła, usłyszała śmiech kobiety, a potem zobaczyła, jak pocałowała ona stojącego obok niej mężczyznę. Miał on na sobie białe spodnie z grubego lnu i granatowy blezer, a kapelusz wsunięty głęboko na bakier i oboje wyglądali niezwykle elegancko, kiedy zaczęli spacerować pod ramię, wciąż się śmiejąc, a od czasu do czasu przystając, żeby się pocałować. Audrey zaczęła się zastanawiać, czy była to ich podróż poślubna, i prawie się co do tego upewniła, kiedy zobaczyła ich potem przed kolacją sączących w salonie szampana. Zauważyła tego wieczora, że jej się przyglądali, a i ona obserwowała ich poprzez jadalnię. Kobieta miała na sobie wspaniałą białą wieczorową suknię z opadającym dekoltem, a jej mąż był w smokingu. Sama Audrey włożyła wieczorową suknię z szarej satyny, która nagle wydała jej się znacznie mniej elegancka niż parę miesięcy temu w San Francisco. Ale nie przeszkadzało jej to w gruncie rzeczy. Znakomicie się bawiła obserwując wszystkich pozostałych i narzuciwszy na ramiona żakiet ze srebrnych lisów wyszła po kolacji na pokład. Tam zobaczyła ich znowu, jak trzymając się za ręce całowali się w świetle księżyca. Usiadła na jednym z pokładowych krzeseł i patrzyła na księżyc, po czym uśmiechnęła się, kiedy obok niej przeszli, i nagle z zaskoczeniem zobaczyła, że zatrzymali się koło jej krzesła, a kobieta też się do niej uśmiechnęła.

— Czy podróżuje pani sama? — Zwracała się bezpośrednio do Audrey i była jeszcze piękniejsza, kiedy patrzyło się z bliska w jej nieprawdopodobnie szafłrowe oczy, które wyglądały niemal jak błękitne diamenty.

— Tak, owszem. — Ogarnęła ją nagle nieśmiałość. Co innego było marzyć o przygodach, a zupełnie co innego rzeczywiście wybrać się samej w podróż, poznawać nowych ludzi i musieć się przed nimi tłumaczyć. Kiedy olśniewająco elegancka kobieta podeszła do niej, Audrey poczuła się nagle niezręcznie.

— Nazywam się Violet Hawthorne, a to jest mój mąż James. — Swobodnie machnęła tą samą ręką, na której wcześniej miała brylantową bransoletkę, tyle że teraz ozdobił ją bardzo duży szmaragdowy pierścień z pasującą do niego bransoletką. Zapomniała też wspomnieć Audrey o tym, że „James” był właściwie „tym” lordem Jamesem

Hawthorne'em, ona była lady Violet, z urodzenia markizą. Mimo to w jej oczach, kiedy uśmiechnęła się do Audrey, nie było nic wyniosłego ani snobistycznego, a jej mąż podszedł, by uścisnąć dłoń Audrey, przyganiając żonie za niegrzeczność, choć w jego głosie brzmiał śmiech i wyglądał tak, jakby z trudem tylko trzymał ręce z dala od swojej olśniewająco pięknej małżonki, której ramiona od razu otoczył ramieniem.

Czy są państwo w podróży poślubnej? — Audrey nie mogła się powstrzymać przed zadaniem tego pytania, a oni wybuchnęli śmiechem.

— Czy wyglądamy na to? — Violet zaśmiała się na samą myśl. —

- Jakie szokujące... ten straszliwie niecierpliwy wygląd, który mówi wszystkim że nie możemy się doczekać, aby pójść do łóżka. Kochanie, doprawdy, to straszne... —

Audrey zarumieniła się na te bezpośrednie słowa, wszyscy troje wybuchnęli śmiechem i Violet szybko się poprawiła. — Niestety, jesteśmy małżeństwem już od pięciu lat, a w domu czeka na nas dwoje dzieci... nie, byliśmy po prostu na wakacjach. Właściwie James ma kuzyna w Bostonie, a ja chciałam przyjechać do Nowego Jorku. Jest tam absolutnie cudownie o tej porze roku. Czy pani pochodzi z Nowego Jorku.

— Uśmiechnęła się pytając i zdawała się zupełnie obojętna na oszołamiająco piękny obraz, jaki prezentowała stojąc tam w swojej białej lecz kolorowej sukni, z powłóczystą gronostajową etolą i szmaragdami, błyskującymi w światłach statku. Audrey była absolutnie oszołomiona i czuła się jak zupehny prostak.

— Nie, pochodzę z San Francisco. — Brwi lady Violet uniosły się z zaciekawienia. Miała niezwykle wyrazistą twarz i wydawała się niewiele tylko starsza od Audrey.

— Doprawdy? Tam się pani urodziła? — Uwielbiała zadawać pytania jej mąż zainterweniował, strofując ją delikatnie.

— Przestań już męczyć ludzi pytaniami, Vi. Doprawdy musisz z tym skończyć!

— Ale Amerykanie byli wobec niej niezwykle tolerancyjni, w gruncie rzeczy mało komu to przeszkadzało i bardzo byli zadowoleni odpowiadając na jej pytania.

— Nie przeszkadza mi to - odparła natychmiast Audrey, a lady Violet przeprosiła ją.

— Tak bardzo mi przykro. James ma rację. Mam okropne przyzwyczajenie zadawania zbyt wielu pytań. W Anglii wszyscy uważają, że jestem bardzo źle wychowana.

Amerykanie zdają się mieć do tego znacznie lepsze podejście. — Uśmiechnęła się bezpośrednio, a Audrey wybuchnęła śmiechem.

— Mnie to nie przeszkadza. Urodziłam się na Hawajach i dopiero kiedy miałam jedenaście lat, przeprowadziłam się do San Francisco, skąd pochodzili moi rodzice.

— Jakie to interesujące. — Wydawała się tym rzeczywiście zafascynowana i Audrey zaśmiała się, uświadamiając sobie, że nawet im się jeszcze nie przedstawiła.

Wyciągnęła dłoń i dokonali formalnej prezentacji, po czym James zaprosił ją, żeby napiła się z nimi szampana. Był to niezwykle przystojny mężczyzna, o lśniących czarnych włosach, szerokich ramionach i nieskazitelnych, arystokratycznych dłoniach. Audrey musiała się powstrzymać od przyglądania mu się, ale był on tak przystojny, że kiedy mówił, patrzyła się na mego niemal jak w hipnozie, a obserwowanie ich obojga razem przypominało oglądanie filmu. Oboje uosabiali świetność. Mieli wszystko, byli pięknymi ludźmi w pięknych strojach, którzy wygłaszali inteligentne uwagi, mieli nieprawdopodobną biżuterię i to poczucie swobody, którego każdy mógł im pozazdrościć. — Czy często jeździ pani do Europy? — To Violet znowu zadawała pytania, ale tym razem James nie starał się jej powstrzymać.

Byłam tam tylko raz — wyznała Audrey. — Kiedy miałam osiemnaście lat. Pojechałam z dziadkiem. Byliśmy w Londynie i Paryżu, a potem przez tydzień w jakimś kurorcie nad Jeziorem Genewskim. Później wróciliśmy do domu do San Francisco.

— Prawdopodobnie w Eyian. Straszliwie nudne, nieprawdaż? — Violet i Audrey wybuchnęły śmiechem, a James siedział odchylony i obserwował swoją żonę. Oczywiście było, że szalał za nią, i Audrey, patrząc na nich, pomyślała ze współczuciem o swojej siostrze. Tak właśnie powinno wyglądać małżeństwo, dwoje ludzi, którym na sobie zależy, a nie para obcych, którzy troszczą się tylko o to, co inni o nich myślą. Ona wolałaby już pozostać przez całe życie sama, albo czekać, dopóki nie znajdzie takiego mężczyzny jak ten. Odkryła, że wcale nie zazdrościła Violet. Z przemością przyglądała im się obojgu, a Violet dalej opowiadała. — Moja babka miała zabawny stary dom w Bath. Miała zwyczaj jeździć tam „do wód” i co roku wysyłano mnie razem z nią. Nie umiem pani nawet opowiedzieć, jak tego nie cierpiałam,.. z wyjątkiem — z szerokim uśmiechem podniosła wzrok na Jamesa — jednego lata, kiedy nie było to aż tak okropne.

— Złamałem nogę na polowaniu w Szkocji i w dużej mierze wbrew swojej woli i opinii musiałem siedzieć tam ze stryjeczną babką, ale... wyniosłem z tego kilka korzyści. Mała lady Vi była jedną z nich... — Jego głos zadrżał uwodzicielsko, a ona połknęła przynętę z poczuciem humoru.

— Rozumiesz przez to, że były i inne?

— .. Och, o ile pamiętam, ta ładna mała z piekarni i...

— James, jak mogłeś! — Droczył się z nią i ona zdawała sobie z tego kprawę, a Audrey spędziła z nimi uroczy wieczór, pełen śmiechu, przekomarzań, rozmów o Kalifornii oraz miejscach, które chciała zobaczyć w Europie. — Jak długo ma pani zamiar zostać, Audrey? — zapytał ją miło James, rozlewając do ich kieliszków resztę drugiej butelki szampana.

— Mniej więcej do końca lata. Obiecałam dziadkowi, że wrócę wtedy o domu. Widzi pan, mój dziadek... obawiam się, że to dość skomplikowane. Mieszkam z nim, a on ma osiemdziesiąt jeden lat.

— Musi to być dla pani dość okropne, moja droga... — W głosie Jamesa brzmiało współczucie, ale ona szybko potrząsnęła głową, powodowana miłością i lojalnością oraz tym, że zawsze lubiła mieszkać z dziadkiem. Tyle tylko, że teraz chciała przez jakiś czas robić coś innego.

— On jest wspaniałym człowiekiem i świetnie się ze sobą zgadzamy. — Uśmiechnęła się. — Oczywiście nie uwierzylibyście w to, gdybyście nas razem zobaczyli. Bez przerwy kłócimy się o politykę.

— To dobre dla zdrowia. Ja zawsze dyskutuję z ojcem Vi. Bardzo się lubimy. — Uśmiechnęli się wszyscy, w ciągu jednego wieczora stali się dobrymi przyjaciółmi. Proszę nam teraz opowiedzieć o swoich planach.

— No cóż, najpierw Londyn, potem Paryż, a potem myślałam, że mogłabym pojechać na południe Francji...

— Pojechać? — Wyglądał na zaskoczonego, a ona potaknęła. — czy z kierowcą? Uśmiechnęła się do niego.

— Mówi pan zupełnie jak mój dziadek. Może to pana zaskoczy, ale zupełnie dobrym kierowcą.

— Mimo to... — James nie był całkowicie pewien, czy akceptował te plany, i Violet pomachała do niego wielkim szmaragdowym pierścieniem.

— Nie bądź taki staromodny. Jestem pewna, że sobie poradzi. A potem dokąd? — Odwróciła do Audrey wzrok pełen zainteresowania.

— Nie jestem pewna. Myślałam, że spędzę nieco czasu na Riwierze, a potem pojedę samochodem albo pociągiem do Rzymu... Florencji... Mediolanu... — Zawahała się tylko na ułamek sekundy i żadne z nich tego nie zauważyło... — A jeśli starczy mi czasu, to być może spędzę kilka dni w Wenecji, a potem wrócę pociągiem do Paryża i stamtąd . powrotem do domu.

— I ma pani zamiar zrobić to wszystko do września?

— To, co dam radę... jest wiele innych rzeczy, które chciałabym obaczyć, ale nie będę miała czasu. Chciałabym pojechać do Hiszpanii, do Szwajcarii... Austrii... Niemiec... Indii... Japonii... Chin... — Omal nie roześmiała się sama z siebie. Cały świat tak bardzo ją pociągał, był jak ogromne jabłko, a ona chciała je gryźć i gryźć, dopóki nie zje go całego do końca, z ogryzkiem i pestkami.

— Nie wydaje mi się, żeby starczyło pani czasu na połowę tych planów. — James wyglądał na pełnego wątpliwości, a Violet na zaintrygowaną.

— I wszystko to zrobi pani sama? — Audrey przytaknęła. — Jest pani naprawdę odważna.

— Nie sądzę, żebym była naprawdę odważna. Po prostu... — Spojrzała na nich otwarcie i wydała im się bardzo młoda. — ...Zawsze pragnęłam coś takiego zrobić... taki był mój ojciec. Podróżował po całym świecie i mimo że potem zawinął na Hawaje, to nadal jeździł na Fidżi, Samoa i Bora Bora... myślę, że i ja mam coś z tego we krwi. Całe życie marzyłam żeby tak podróżować... sama... spotykać ludzi, robić różne rzeczy... i oto nagle jestem tu... — Wyglądała, jakby miała zaraz eksplodować z radości a lady Violet wyciągnęła ramiona i objęła ją.

— Jest pani zabawną dziewczyną, wie pani? Nie jestem pewna, czy znalazłabym odwagę, żeby dokonać podobnych rzeczy bez Jamesa. — On uśmiechnął się do niej łagodnie. Zaczynał myśleć o tym, jak pójdzie z nią do łóżka i za chwilę Audrey i jej przygody staną się czymś zdecydowanie de trop. Nie dostrzegał nikogo poza swoją żoną. A Violet jak zwykle była ciekawa. — Czy dobrze się pani narazie bawi? Owszem. — Audrey uśmiechnęła się do nich i prawidłowo wyczuła rozpalone zainteresowanie Jamesa własną żoną. Tak czy owak było już późno i wszyscy mieli za sobą ciężki dzień. Wstała i z uśmiechem podała im dłoń. — Spędziłam cudowny wieczór. Bardzo państwu dziękuję. I serdecznie dziękuję za szampana.

— Czyż nie powinniśmy w takim razie zrobić i jutro czegoś cudownego? Zjedźmy razem obiad, dobrze? — Violet uśmiechnęła się, a Audrey skinęła głową.

— Z przyjemnością. W takim razie do zobaczenia do jutra. — Pozostawiła ich na ożywionej rozmowie i zeszła do swojej kabiny na pierwszym pokładzie. Spędziła z nimi cudowny wieczór, choć byli zupełnie innymi ludźmi niż ci, których spodziewała się spotkać w podróży. Dowiedziała się tego wieczora od Violet, że miała ona dwadzieścia osiem lat, a James trzydzieści trzy, mieli pięcioletniego syna, także Jamesa, i córeczkę, Alexandrę, która miała trzy latka. W ciągu roku mieszkali w Londynie i mieli także dom na wsi, a na lato wyjeżdżali do Cap d'Antibes. Prowadzili leniwe, luksusowo życie, ale nie byli męczący ani snobistyczni. Byli cudowni i zabawni, i Audrey z przyjemnością myślała o zjedzeniu z nimi następnego dnia

obiadu, a jak się potem okazało, spędziła z nimi większą część podróży. Stanowili nierozłączną trójkę, śmiejąc się razem, tańcząc, opowiadając sobie historie i pijąc szampana dotąd, aż nie mogli już opanować śmiechu, robiąc żarty z innych pasażerów, a od czasu do czasu zapraszając, by się do nich przyłączyli. W zasadzie wystarczyło im jednak własne towarzystwo i Audrey szybko zawarła z Hawthorne”ami przyjaźń. Do tego stopnia, że wieczór poprzedzający dotarcie do portu odznaczał się żalobnym nastrojem.

Czy pojedziesz z nami do Cap d’Antibec? — Była to propozycja Violet, ale James natychmiast ją poparł. — Będziesz się tam znakomicie bawiła. Tak jak my. Jest tam tyle wspaniałych osób. — Do ich ulubieńców należeli oczywiście Murphy”owie, Gerald i Sara, i ich nie kończące się przyjęcia z zabawnymi kostiumami i intrygującymi przyjaciółmi. Przez jakiś czas mieszkał u nich Hemingway, a od zawsze bywał Fitzgerald, picasso, Dos Passos... ale przede wszystkim sami Murphy”owie byli tacy zajmujący. Hawthorne”owie szaleli za nimi i uważali się za szczęśliwców, mogąc zaliczać się do ich przyjaciół. — Proszę, przyjeźdź. — Oczy Violet patrzyły błagalnie i Audrey kusilo, żeby się zgodzić. — I tak będziesz na południu Francji. Zaplanuj po prostu, że spędzisz tam trochę więcej czasu.

— Właśnie — roześmiał się James — tylko trochę więcej niż dwa miesiące. Na Boga, Audrey, brat Violet został z nami w zeszłym roku przez siedem tygodni, tak dobrze się bawił. — Spojrzał potem na żonę, udając, że marszczy brwi. — Nie przyjeżdża chyba znowu w tym roku, co, lady Vi?

— James, bardzo cię proszę, nie zaczynaj od początku, dobrze wiesz, że został tylko przez dwa tygodnie w lipcu. A w tym roku zatrzyma się tylko na kilka dni. — Zwróciła się teraz znowu do Audrey. — Liczymy na ciebie. Będziemy tam od drugiego czy trzeciego lipca, więc po prostu wpadnij.

— Zrobię to — powiedziała, i lato zaczęło nagle wyglądać jeszcze ciekawiej. W Antibes, według ich słów, czekał na nią cały nowy świat, który miała odkryć, pełen niezwykłych postaci i przygód, które mieli dzielić. Pokazywali jej to niby garść klejnotów, a ich obietnice tańczyły w jej głowie jak małe elfy, kiedy tej nocy leżała w swojej koi i powtarzała sobie to jeszcze raz w głowie... weekend w Saint Tropez... gra w kasynach Monte Carl”, jak wymawiała to Vi swoją bezbłędną, lecz pozbawioną szacunku francuszczyzną... Cannes... Nicea... Villefranche... były to słowa, które wywoływały podniecenie i bicie serca, i leżała tak jeszcze długo w nocy, dziękując swoim szczęśliwym gwiazdom za to, że ich poznała.

ROZDZIAŁ V

Dni w Londynie minęły o wiele za szybko. James i Vi odwieźli Audrey do hotelu Cländge, polecającą szczególnie dyrektorowi. Miała co prawda rezerwację w Connaught, ale James nalegał, żeby ją zamieniła, bo takie były jego własne preferencje. Nie było po temu absolutnie żadnego innego powodu i byłoby jej równie wygodnie w obu hotelach, choć polecenie Jamesa zapewniło jej taki sposób traktowania, z jakim nigdy się przedtem nigdzie indziej nie spotkała. Próbowwała to

opisać w liście do Annabefle, ale potem podarła wszystko, obawiając się, że młodszą siostrę ogarnie zazdrość. Były tam rzeki szampana, niezliczone kosze z owocami, małe srebrne tacki wspaniałych czekoladek i popołudnia spędzane z lady Vi na zakupach. Obwozili ją wszędzie swoim roilesem, zabierali na kolacje i przedstawienia. Wydali nawet przyjęcie na jej cześć. Przedstawili ją swoim najbliższym przyjacielom, a ona zakochała się w ich dzieciach i zachwyciła ich domem. Był on ogromny i elegancki, i przypominał bardziej mały pałac niż dom. Nawet w San Francisco, pełnym ogromnych rezydencji, nigdy nie widziała czegoś podobnego. Niemal z przykrością myślała o wyjeździe do Paryża pod koniec tygodnia i jedyną pociechą był dla niej fakt, że miała się z nimi znów spotkać za parę tygodni w Antibes, o czym już myślała z niecierpliwością.

Paryż wydał jej się prawie nudny bez Violet i Jamesa. Audrey kupiła tu dla przyjaciółki cudowny mały kapelusik u Patou, a drugi, jeszcze ładniejszy, wysłała do domu dla AnnabeUe. Niemal wszystko w tym sezonie w Paryżu miało motywy dżungli. Kupiła sobie dziką wieczorową suknię w pasy zebry i miała zamiar włożyć ją podczas wizyty u Violet i Jamesa w Antibes, może nawet na jedno z tych słynnych przyjęć, które wydawali Murphy'owie, jeśli zostanie zaproszona. Po raz pierwszy w swoim życiu Audrey czuła się naprawdę całkowicie niezależna i dorosła. Nie musiała się przed nikim tłumaczyć ani być za nic odpowiedzialna. Nie jało znaczenia, o jakiej porze jadła i kiedy wstawiała. Błądziła nocą po Montmarze i piła czerwone wino w południe. Spacerowała po Riye Gauche. A po dwóch tygodniach wspaniałej wolności pojechała pociągiem na południe Francji.

Postanowiła, że nie będzie jechała tam samochodem, nie dlatego, że bała się tego (jak powinna była, zdaniem Jamesa), ale dlatego, że czuła się teraz rozleniwiona, a znacznie łatwiej było dotrzeć tam pociągiem. Kiedy w Nicei wysiadła z pociągu, ubrana w długą, bladoniebieską spódnicę, parę kupionych niedawno espadryli i duży słomkowy kapelusz, ujrzała stojących na peronie Violet i Jamesa, ubranych podobnie do niej. Violet miała na sobie białą letnią suknię i ogromny kapelusz z czerwona różą, a na nogach czerwone pantofelki, James zaś był w espadrylach, tak samo jak Aud. Byli już opaleni, a w samochodzie czekały na nich dzieci pod opieką niańki. Kiedy ruszyli, Audrey wzięła Alexandrę na kolana, James i Violet zaczęli śpiewać jakąś francuską piosenkę i wszyscy śmiali się, jadąc bardzo szybko z opuszczonym dachem. Było to lato szczęścia i przygód, a całe ich życie pozbawione było jakichkolwiek obaw czy trosk.

Audrey natychmiast polubiła ich dom i ludzi, którzy przyszli ich tego wieczora odwiedzić. Byli to artyści i arystokraci, Francuzi i rzymianki, z pięciu Amerykanów i najpiękniejsza dziewczyna, jaką Audrey widziała kiedykolwiek w życiu, która nalegała, żeby pływać nago w basenie. Hemingway także miał przyjść, ale zamiast tego wyruszył na jakąś wyczerpującą wyprawę rybacką na Wyspy Karaibskie, którą sam zorganizował. Wszystko to było magiczne i dokładnie takie, jak sobie to wymarzyła. Trudno było uwierzyć, że jeszcze niecały miesiąc temu siedziała spokojnie w domu, dbając o to, żeby jajko dla dziadka nie było nie dogotowane. Teraz zrozumiała nawet swoje obsesyjne zainteresowanie wiadomościami ze świata. Był to jej sposób na to, by trzymać się czegoś więcej, świata, który był na zewnątrz, pełniejszego życia, a teraz sama stała się jego częścią, w dzień i w nocy, ze wszystkimi tymi osobami, których nigdy przedtem nie widziała i nigdy potem nie spotka, i

niezwykłymi ludźmi, których oni z kolei znali i którym ją co dzień przedstawiali. Oni brali to zupełnie po prostu, byli do tego przyzwyczajeni. Każdy, kogo znali, albo napisał książkę, albo wystawił sztukę, stworzył słynne dzieło sztuki albo urodził się w utytułowanej rodzinie. Ci, którzy tam byli, nie byli po prostu zwykłymi ludźmi, byli czymś więcej, rzeźbiarzami magicznego czasu historii, i Audrey czuła, jak chwile te były rzeźbione, czuła na swoich włosach złoty pył, kiedy na nich patrzyła.

Każdego dnia, kiedy otwierała oczy, zdawało jej się, że stanie się coś niezwykłego, i zawsze tak było. Rozumiała teraz, po co żył i umarł jej ojciec, podniecenie, bez którego nie potrafił istnieć. Ożyły dla niej albumy, tyle że to było jeszcze wspanialsze. To było jej życie, a nie jego, i byli to teraz jej przyjaciele... i tak jak ojciec bezustannie robiła zdjęcia. — O czym myślałaś, Audrey? — Violet przyglądała jej się, i siedziały obie na skrawku plaży w Antibes. — Wiesz, uśmiechnęłaś i patrzyłaś w przestrzeń. O czym myślałaś?

— O tym, jaka jestem szczęśliwa. Jak daleko stąd do domu. — Spojrzała na przyjaciółkę z uśmiechem. Wiedziała, jak smutno jej będzie, kiedy jesienią będzie musiała wyjeżdżać. Nie chciała o tym nawet myśleć. Chciała tu zostać na zawsze, chciała, by czar trwał, ale oczywiście nie L2” to możliwe. W końcu wszyscy będą musieli wracać do domu. Ale r. cierpiała o tym myśleć.

— Podoba ci się tu, prawda?

— Tak. — Audrey położyła się z powrotem na piasku, a czarny francuski kostium kąpielowy do perfekcji podkreślał jej kształty. Obok Violet ubrana była w białe, do swoich czarnych włosów. Tworzyły raz wspaniałą parę. Takie zdjęcie Audrey bardzo chętnie by zrobiła. Bez przerwy robiła zdjęcia. A kiedy oddała je do wywołania w laboratorium w Nicei, wszyscy zaczęli komentować, jakie były dobre. Nawet Picasso powiedział jej to któregoś dnia, spoglądając na odbitki, które przerzucała. Popatrzył na nie z zainteresowaniem, a potem skierował na nią swoje. przeszywające spojrzenie. „Ma pani talent. Nie powinna go pani zmarnować”. Powiedział to bardzo surowo i nieco ją zaskoczył. Lubiła robić zdjęcia, ale nigdy nie myślała o tym jak o czymś, co mogłoby zostać „zmarnowane”. Ale ton jego głosu zrobił na niej wrażenie. Wszystko, co działo się dookoła niej, robiło na niej wrażenie i podobało jej się.

— Dlaczego nie miałybyś tu zostać? — zapytała Violet, kiedy leżały na plaży.

— W Antibes?

— Nie, miałam na myśli: w Europie. Wydaje się, że to dla ciebie odpowiednie miejsce. — Przyglądała się oczom Audrey, które napępniały się smutkiem na myśl o wyjeździe.

— Bardzo bym tego chciała, yiolet. Ale to nie byłoby w porządku.

— Wobec kogo?

— Przede wszystkim wobec mojego dziadka... jestem mu taka potrzebna... może któregoś dnia. — Nie chciała powiedzieć, kiedy, ale może kiedy jego już nie będzie. Poznała smak swoich marzeń. Zawsze mogła powrócić. Któregoś dnia. Jeśli jej się uda.

— To nie jest zupełnie w porządku, wiesz, żeby w ten sposób wyrzekać się własnego życia.

Audrey popatrzyła na nią spokojnie.

— Kocham go, Vi. Wszystko jest w porządku.

— A co z tobą? Nie możesz tak zawsze żyć, Audrey. — A potem Vi spojrzała na nią z zainteresowaniem. — Czy nie pragniesz pewnego dnia wyjść za mąż i mieć własne życie? — Wydawało jej się takie dziwne, że można było tego nie mieć. Jak od tak dawna kochała Jamesa. Nie umiała sobie wyobrazić życia bez niego.

— Być może. Prawdę mówiąc, nie bardzo się nad tym zastanawiam. To jest moje życie. Może nie jest mi przeznaczone wyjść za mąż... może nie jest to zapisane w księdze mojego losu. — Wymieniły uśmiechy i położyły się z powrotem na piasku. Po raz pierwszy Audrey pomyślała, że nawet jeśli nigdy nie wyjdzie za mąż, to nie będzie to wcale taki zły los. przyjemnie było być niezależną, zwłaszcza tutaj, w lecie 1933, w Cap d'Antibes na Riwierze.

Później tego wieczora poszli na przyjęcie, znowu do Murphych, tym razem był to bal kostiumowy i Gerald Murphy jak zwykle był najwspanialszy ze wszystkich. Był przystojny i staranny, ale było w nim jeszcze o wiele więcej. Był elegancki tak jak tylko niewielu mężczyzn, elegancki i pełen wyobraźni, a każdy szczegół jego wyglądu był doprowadzony do takiej perfekcji, że miało się ochotę siedzieć w kącie i przyglądać mu się przez cały wieczór. Był jedną z tych rzadkich osób, których upierzenie było tak delikatne i ponętne, że wszyscy musieli się nim zachwycić. W 1912 uznany został za najlepiej ubranego mężczyznę swojego rocznika w Yale, a wtedy nie był jeszcze nawet w połowie tym, czym teraz. W dwadzieścia lat później był o wiele, wiele wspanialszy, a jego żona Sara była boska. Miała zwyczaj zakładać na plaży w Antibes swoje perły i utrzymywała, że „dobrze im to robiło”, siadując tam z Picassem, który nosił na głowie swój nieśmiertelny, czarny kapelusz.

Wszyscy spędzali wspaniałe lato, mimo że dla Murphych, którzy wciąż zmagali się z gruźlicą swojego syna Patricka, było ono nieco gorsze niż poprzednimi laty. Ale byli tam wszyscy razem i każdy dzień zdawał się szczególnie i złocisty. Audrey także odczuwała ten czar, kiedy dzień po dniu spacerowały z Violet po plaży, przyglądały się dzieciom i wystawiały się do słońca, czując piasek na swych nogach, kiedy leżały leniwie, dzieląc się historiami ze swojego życia, zwierzeniami i żartami. Lady Vi była jak siostra, której Audrey nigdy przedtem nie miała, starsza tylko o dwa lata, odpowiedzialna, przyjacielska, o bliźniaczej duszy. Odnalezienie jej było niczym powrót do domu i powstało między nimi ciepłe i trwałe uczucie, jakiego Audrey nigdy przedtem nie doświadczyła. I z każdym dniem bardziej je ceniła. James także cieszył się jej towarzystwem, bardzo dobrze czuli się razem w trójkę i nigdy nie okazał on cienia niestosownego zainteresowania przyjaciółką swojej żony. Zachowywał się jak dżentelmen i brat i to było wszystko.

— Co naprawdę masz zamiar robić po powrocie do domu, Aud? — Violet przyglądała się wysokiej, szczupłej dziewczynie o ciemnorudych włosach. Czasami niepokoiła się o nią. Wiedziała, jak puste życie wiodła w domu, i pragnęła, żeby mogła zostać z nimi w Londynie, mimo że Audrey upierała się, że nie było to możliwe. Musiała wracać do Kalifornii.

— Nie wiem. Przypuszczam, że to samo, co przedtem. — Popatrzyła przez ramię na Violet i uśmiechnęła się. — To nie takie złe. — Ale próbowała przekonać o tym bardziej siebie niż przyjaciółkę. — Robiłam to dawniej... to znaczy prowadziłam dom dziadkowi... — Ale nic już nie będzie dokładnie takie samo. Nigdy. Nie po tych złotych dniach spędzonych z ludźmi, jakich można sobie tylko wymarzyć, w miejscu zarezerwowanym dla garstki wybrańców. Teraz, przez kilka krótkich chwil, była jedną

z nich. Ale na jak długo? Wcześniej czy później wszystko musi się skończyć. Audrey nigdy o tym nie zapomniała. Dzięki temu wszystko stawało się jeszcze cenniejsze, w miarę jak upływał lipiec.

— Tak bardzo bym chciała, żebyś mogła zostać jeszcze choć trochę...

Audrey pokręciła głową z żalem.

— W gruncie rzeczy — westchnęła i odwróciła się do słońca — powinnam wyjechać w przyszłym tygodniu, jeśli mam zamiar zrealizować swój plan. Chciałam pojechać samochodem na włoską Riwierę, a stamtąd dalej.

— Naprawdę chcesz to zrobić? — Violet wyglądała na żal i Audrey roześmiała się.

— Uczciwie? Nic. Chciałabym siedzieć tu do końca mojego życia. przypuszczam, że nie jest to zbyt realne. Więc równie dobrze mogę powoi wracać do świata rzeczywistości. A Bóg jedno wie, kiedy znowu przyjadę do Europy. — Jej dziadek nie stawał się bynajmniej młodszy i nikt nie mógł przewidzieć, kiedy znów będzie mogła się wyrwać. Annabelle informowała ją w ostatnim liście z przerażeniem, że prawdopodobnie mów spodziewa się dziecka. Nie chciała mieć tak szybko następnego dziecka, a Harcourt był na nią wściekły. Najwyraźniej nie stosowała żadnych środków zapobiegawczych. Jedyny list od dziadka był dokładnie w jego stylu. Przewracając strony Audrey słyszała niemal jego burczenie. Narzekał na Roosevelta i różne lokalne wydarzenia. Utrzymywał, pomimo swoich obietnic „nowego ładu” Roosevelt nic nie robił dla naprawienia gospodarki, i zawsze pisał o nim w swoich listach do Audrey „twój przyjaciel FDR”, podkreślając zazwyczaj „twój” co pobudzało do śmiechu. Myśl o nim wywołała jej ponowne westchnienie. Jak odległe wydawało się teraz to wszystko. Myśląc o tym, popatrzyła wzdłuż plaży, na Jamesa. Szedł ku nim powoli z wysokim szczupłym mężczyzną o ciemniejszych nawet niż jego włosach, który gestykulował z ożywieniem, podczas gdy James śmiał się i pokazywał mu, gdzie leżały na plaży. Violet pomachała im i spojrzała na Audrey z szerokim uśmiechem, ogromnie z czegoś zadowolona.

— Czy wiesz, kto to jest, Aud? — Audrey pokręciła głową, rozbawiona podnieceniem przyjaciółki na widok gościa. Był niewątpliwie przystojnym, młodym człowiekiem, ale ani mniej, ani bardziej niż niezliczeni inni, którzy przewijali się przez ich życie. Violet zaczęła machać do nadchodzących, wywijając swoim ogromnym kapeluszem, i Audrey roześmiała się. To Charles Parker-Scott, podróżnik i pisarz. Nie słyszałaś o nim? Dużo publikuje w Stanach. Wiesz, jego matka była Amerykanką. — Audrey zamarła nagle z uśmiechem na ustach. Oczywiście znała jego nazwisko i rzeczywiście był znany, wyobrażała sobie tylko, że był znacznie starszy niż ten przystojny, młody mężczyzna, który szedł plażą obok Jamesa. Ale nie miała czasu dłużej się nad tym zastanawiać, bo Vi rzuciła mu się już w ramiona.

Zachowuj się przyzwoicie, moja mała. Zameżne kobiety rac powinny witać się w podobny sposób z mężczyznami — żartował James, klepiąc ją po plecach, ale bynajmniej nie wyglądał na zagniewanego. A Charles był najWyrae) oczarowany jej powitaniem.

— Och, idź do diabła, James. — Vi promieniała, a nowo przybyły uniósł ją w ramionach. — Chanie nie jest, na Boga, żadnym mężczyzną. — A kiedy to powiedziała, on z udanym smutkiem opuścił ją bezceremonialnie na dół i spojrzał na nią.

— Jak to nie jestem mężczyzną? — Jego akcent był zdecydowanie bardziej amerykański niż angielski i Audrey przypomniała sobie, że słyszała kiedyś, iż skończył Yale, a on wyjaśnił potem, że także jako dziecko spędzał wszystkie wakacje w Maine, w Bar Harbor z rodziną matki. I nabrał głębokiego upodobania do wszystkiego, co amerykańskie.

— Miałam na myśli, Charlesie Parker-Scott, że należysz właściwie do rodziny. — Vi położyła się zadowolona na piasku, spoglądając na niego z dołu, a on ze śmiechem usiadł obok niej, żeby ją uściskać, ale jego wzrok wciąż umykał w stronę Audrey. Wyrażał on prawdziwe zainteresowanie, mimo że zmuszał się, aby skupiać uwagę na Vi.

— Jak sobie radziłaś, lady Vi?

— Niezwykle dobrze, Charlie. A teraz, kiedy tu jesteś, lato będzie jeszcze o wiele lepsze. Jak długo możesz zostać?

Parę dni... tydzień... — Wiedział, jak wyglądały ich letnie hulanki. Odwiedzał ich już wcześniej i zawsze świetnie się bawił. Był uderzająco przystojnym mężczyzną, co Audrey zauważyła stojąc i spoglądając na niego, i zastanawiając się, dlaczego wydawało jej się dawniej, że musiał być stary. Być może dlatego, że tak wiele dokonał... może jego dalekie podróże i egzotyczny wygląd przypominały jej w jakiś sposób ojca.

Jego lśniące, czarne włosy była tak ciemne, że prawie granatowe, miał gładką, oliwkową cerę, ogromne brązowe oczy i uśmiech, który w niezwykle sposób roześmiał jego twarz. Był wysoki, szczupły i arystokratyczny, ale bynajmniej nie wyglądał na Anglika — zdecydowała Audrey patrząc na niego. Wyglądał na Hiszpana lub Francuza, a może Włocha... właściwie wyglądał jak włoski książę, ubrany w granatowy kostium kąpielowy, który ukazywał jego długie mocne nogi, pełne wdzięku ręce i ramiona szersze nawet niż u Jamesa. Przed laty chodzili razem do Eton, większą część dzieciństwa byli dla siebie niemal jak bracia i teraz było podobnie. James złapał go teraz za ramię i potrzęsnał nim lekko.

— Jeśli moja żona posiedzi przez chwilę spokojnie, to przedstawię cię naszej przyjaciółce. To Audrey DriscoU, z Kalifornii. — Charles podniósł na nią swoje ogromne oczy i przesłał uśmiech, który stopiłby serce każdej kobiety, a i Audrey poczuła na sobie jego efekt, kiedy ucisnął jej dłoń. Trudno było nie znaleźć się pod wrażeniem jego wyglądu, ona jednak bardziej była zainteresowana jego książkami i miała nadzieję porozmawiać z nim o nich później. I rzeczywiście porozmawiali dość długo tego samego popołudnia, po czym on pojechał z Jamesem na przejażdżkę, pozostawiając Audrey i Violet znowu same.

— Nieprawdopodobnie przystojny, prawda? — Uśmiechnęła się Violet, dumna z przyjaciela.

— Można tak powiedzieć. — Audrey roześmiała się. Przez całe popołudnie starała się rozpaczliwie, żeby nie czuć się w jego obecności nieswojo, on jednak był tak naturalny i swobodny, że w końcu zapomniało się o jego wspaniałym wyglądzie. Ale z początku było to rzeczywiście trudne. To było w nim najbardziej uderzające.

— Wiesz, on zupełnie nie zdaje sobie sprawy ze swojego wyglądu — wyznała jej Violet nad szampanem, kiedy czekały na werandzie na Jamesa. Obie włożyły, do swojej głębokiej opalenizny, białe jedwabno suknie, a włosy Audrey nabrały w słońcu rudawego połysku. — Rozmawiałam z nim o tym kiedyś i, daję ci słowo, nie miał

najmniejszego pojęcia, jakie robi na ludziach wrażenie. Ani trochę. Właściwie... — Włożyła do ust trochę pieczonych grzybków i chrupała je jak mała dziewczynka, dopóki nie mogła znów mówić. — To niesłychane, prawda, Aud? Mam na myśli, że można by przypuszczać, iż przywykł do tego, że gdzie się tylko pojawi, kobiety od razu dla niego mdleją. Ale on jest tak zajęty swoimi książkami, że nie wydaje mi się, aby go to w ogóle obchodziło. — Audrey bardzo się to w nim podobało. Co więcej, podobał jej się jego umysł. Czytała wcześniej dwie z jego książek i była nimi całkowicie” oczarowana. Innym autorem tego samego gatunku, którego także lubiła, był podróżnik i pisarz Nicol Smith, a Charles powiedział jej, że także za, nim szaleje. Bardzo długo rozmawiali o nim tego popołudnia. Audrey umiała, że Charles jest fascynujący, kiedy opowiadał jej o Jawie, Nepalu, Indiach. „O wszystkich tych miejscach, do których ty nigdy nie chciałyś pojechać”. Audrey przycinała Vi, która na nich burczała.

— Nie umiem sobie wyobrazić, co ty widzisz fascynującego w tych wszystkich miejscach. Dla mnie brzmi to okropnie. — Oczy Audrey zabłysły, kiedy uśmiechnęła się do przyjaciółki, i na tę właśnie scenę nadszedł James, w białym lnianym ubraniu, które wyglądało niezwykle tropikalnie, z ciemną opalenizną, ciemnymi włosami i zielonymi oczyma.

— Czy ona znowu mówiła coś niegrzecznego, Aud? — Nalał sobie szampana, nałożył przystawki i odwrócił się, żeby napawać się widokiem; żony. — Boże, wyglądasz dziś wspaniale, lady Vi. Powinnaś zawsze ubierać się na biało, kochanie. — Pocałował ją delikatnie w usta, kolejnego faszzerowanego grzybka i odwrócił się, żeby znów uśmiech

się do Audrey. Miło było mieć ją tu u siebie, a teraz kiedy przyje Charles, będą się naprawdę znakomicie bawili. I nieco później wieczora okazało się, że była to niezwykle bliska perspektywa. Wszyscy czworo wybrali się na kolację do małej restauracji w Cannes. Wypili o wiele za dużo szampana i zaśmiewali się do rozpuku przez całą drogę do Juan-les-Pins, gdzie poszli na jakieś przyjęcie, o którym ktoś mówił Jamesowi. Wyszli stamtąd dopiero około drugiej, po czym zatrzymali się na kolejnym przyjęciu w Antibes i wreszcie dotarli do domu o czwartej, mniej pijani niż kilka godzin temu i zdecydowani czekać na wschód słońca. W domu James otworzył kolejną butelkę szampana i wypił ją prawie całą sam, a lady Vi zasnęła na kanapie i w końcu, śpiwając zupełnie przyzwoite piosenki, James zaniósł ją na górę. Audrey i Charles pozostali sami na werandzie i byli tam jeszcze w dwie godziny później, kiedy słońce wyjrzało zza horyzontu i zaczęło powoli wschodzić. Charles patrzył na nią z poważnym wyrazem twarzy.

— Co cię tu naprawdę sprowadziło? — Przez ubiegłe dwie godziny rozmawiali o wszystkim i o niczym, napawając się własnym towarzystwem i poruszając tematy, które oboje lubili, podróże do odległych kątów świata... lato w Cap d’Antibes... ich przyjaciół Vi i Jamesa... ale teraz Charles wpatrywał się w nią intensywnie, zastanawiając się, jaka była naprawdę, a ona zadawała sobie na jego temat podobne pytania. Dziwnie było pomyśleć o tym, jakie to niezwykle zrzędzenie losu sprowadziło ich oboje tutaj, w tym samym czasie.

Postanowiła, że będzie wobec niego szczerą. Tak szczerą, jak to tylko możliwe.

— Musiałam uciec.

— Od czego? — Jego głos był jak pieszczota w złotym blasku wschodzącego słońca. Przypuszczał, że chciała uciec od jakiegoś mężczyzny. Zgodnie z panującymi w ich czasach zwyczajami była już stara jak na niezamężną kobietę. — A może powinienem powiedzieć: od kogo? — Uśmiechnął się, a jej oczy patrzyły otwarcie, kiedy potrząsnęła głową przecząco.

— Nie... to nie to... chyba po prostu musiałam uciec od siebie samej, od obowiązków, które na siebie nałożyłam.

— To brzmi poważnie. — Jego wzrok nie opuszczał jej oczu ani na chwilę i poczuł nie zaspokojone pragnienie dotknięcia jej warg swoimi, przesunięcia koniuszkami palców po jej długiej, wdzięcznej szyi, zmuszał się jednak, żeby słuchać tego, co mówiła, i przynajmniej w tej chwili tłumić rosnące w nim pragnienie.

— Czasami to bywa poważne. — Odchyliła się do tyłu z westchnieniem. — Mam dziadka, którego bardzo kocham... i siostrę, która mnie rozpaczliwie potrzebuje.

— Jest chora? — Zmarszczył brwi, a Audrey popatrzyła na niego zdumiona.

— Nie... dlaczego tak pomyślałeś?

— Sposób, w jaki powiedziałaś „rozpaczliwie”.

Potrząsnęła głową, spoglądając na morze i myśląc o Annabelle, i pozwalając sobie w końcu pomyśleć także o tym wszystkim, co powiedział jej Harcourt.

— Jest tylko bardzo młoda... — Odwróciła się ku niemu z powrotem. — A ja ją rozpieściłam, jak sądzę. Nie mogłam inaczej. Straciliśmy rodziców, kiedy byliśmy bardzo małe, i ja ją wychowałam.

— Jakie to dziwne. W twarzy Charlesa, kiedy to powiedział, było coś niepokojącego.

— Dlaczego tak myślisz?

— Ile miałaś lat, kiedy twoi rodzice umarli...? Czy umarli oboje jednocześnie?

Potaknęła, zastanawiając się, dlaczego nagle tak dziwnie wyglądał.

— Ja miałam wtedy jedenaście lat, a moja siostra tylko siedem... na Hawajach... tak więc zmarli jednocześnie, w katastrofie morskiej... — Mówienie o tym wciąż sprawiało jej ból. — Potem wróciliśmy na kontynent, żeby zamieszkać z dziadkiem. Od tego czasu prowadziłam mu dom i matkowałam mojej siostrze... być może za bardzo... w każdym razie tak uważa jej mąż. — Spojrzała Charlesowi otwarcie w oczy. — On zdaje się sądzić, że to ja zrobiłam z niej kalekę, że niczego nie potrafi teraz zrobić sama, bez mojej pomocy. I być może ma rację. Powiedział — starała się wyglądać na rozbawioną tym, ale oczywiście było, że nie była to prawda — że jedyne, czym się zajmuję, to zamawianie nowych zasłon i zatrudnianie albo zwalnianie służby. A kiedy się nad tym zastanowiłam — z przerażeniem poczuła, że jej oczy napełniły się łzami — musiałam właściwie przyznać mu rację... więc wyjechałam... na trochę... i przyjechałam tutaj... — Znowu się odwróciła, ale Charles wyciągnął dłoń i wziął ją za rękę.

— Rozumiem.

— Naprawdę? — Ich oczy znów się spotkały, a jej rzęsy wciąż były mokre. — Jak możesz to zrozumieć?

— Bo moje życie nie było tak bardzo różne od twojego, tyle że nie było w nim dziadka. Przez jakiś czas byli wuj i ciotka, ale teraz i oni odeszli. Moi rodzice zginęli w wypadku, kiedy miałem siedemnaście lat, a mój brat dwanaście. Przez rok mieszkaliśmy z ciotką i wujem w Ameryce, i nienawidziliśmy tego. Mieli dobre intencje — westchnął, a jego uścisk na dłoni Audrey stał się ledwie dostrzegalnie

silniejszy —ale w gruncie rzeczy nie rozumieli żadnego z nas. Uważali, że jak na swój wiek byłem zbyt przedsiębiorczy i za dużo o tym mówiłem, a mój brat zbyt mało samodzielny. Śmierć rodziców miała na niego niezwykle traumatyczny wpływ, a poza tym nigdy nie odznaczał się dobrym zdrowiem. Kiedy skończyłem osiemnaście lat, wyjechaliśmy. Wróciliśmy do Anglii i robiłem, co mogłem... — Głos uwiązł mu w gardle, a serce Audrey otworzyło się ku niemu. — Żył jeszcze tylko przez rok. Umarł na gruźlicę mając czternaście lat. — Spojrzał na nią pusto, załamany wzrokiem. —
Zawsze

zastanawiałem się, czy mogło być inaczej, gdybyśmy wtedy zostali w Stanach... może by nie... może byłby tu teraz, gdybym...

— Nie mów tak, Charles. — Nie zastanawiając się nad tym, co robi, wyciągnęła dłoń i delikatnie dotknęła jego policzka. — Na takie rzeczy nie ma się wpływu. Ja zawsze czułam się w jakiś sposób odpowiedzialna za śmierć moich rodziców. Ale to jest głupie i do niczego nie prowadzi. Nie mamy kontroli nad życiem. — Skinął głową. Nigdy przedtem nie otworzył się przed nikim tak jak teraz przed nią, którą ledwie znał. Ale w niej było jakieś ciepło, coś tak przyjaznego. Pociągała go od chwili, kiedy się poznali, a teraz jeszcze nawet bardziej. Poczuł nagle, że chciał opowiedzieć jej wszystko, o sobie, o swoim życiu, o Seanie — bracie, którego stracił... — Potem zacząłem podróżować. Próbowałem zacząć studia, ale po śmierci Seana nie mogłem się skoncentrować. Wszystko mi go przypominało... wszyscy mieli młodszych braci w jego wieku... albo widziałem na ulicy dzieci, które były do niego tak bardzo podobne... chciałem pojechać tam, gdzie nic nie będzie mi przypominało nikogo, kogo znałem... więc pojechałem do Nepalu... a potem do Indii... potem na rok do Japonii... a kiedy miałem dwadzieścia jeden lat, napisałem swoją pierwszą książkę — po raz pierwszy od godziny uśmiechnął się — i stało się to moim życiem, pokochałem to. — Audrey uśmiechnęła się do niego w odpowiedzi.

— Bardzo dobrze to robisz. — Była wzruszona jego wyznaniem i pełną współczucia dla jego bólu. Sprawiał, że nagle pomyślała, czym byłaby dla niej strata Annabelle. Nie mogła znieść tej myśli, łzy od razu napłynęły jej do oczu.

— Podróże są teraz całym moim życiem — wyznał niemal ze wstydem, przybierając na powrót chłopięcy wygląd.

— To nie grzech. Właściwie — westchnęła z uśmiechem w promieniach porannego słońca — zazdroścę ci. Mój ojciec podróżował dookoła świata i ja zawsze pragnęłam robić to samo.

— Dlaczego więc tego nie robisz?

— A Annabelle...? A dziadek? Co stałoby się z nimi?

Prawdopodobnie świetnie by sobie poradzili.

— Przekonamy się. O to właśnie chodzi w tej podróży.

— Antibes trudno nazwać egzotycznym miejscem, droga przyjaciółko.

— Wiem. — Oboje roześnieli się. — Ale jeśli przeżyją mój pobyt tutaj, to może następnym razem uda mi się wybrać w nieco bardziej awanturyczne okolice.

— Powinnaś teraz pojechać. Pewnego dnia wyjdiesz za mąż i już nie będziesz miała okazji tego zrobić.

Uśmiechnęła się. Nie groziło jej to natychmiast.

— Nie wydaje mi się, żeby mi to szczególnie groziło.

— Czyżby było coś, o czym jeszcze nie wiem? Przekleństwo ciążyące nad rodziną? Jakież straszliwe cechy, które przede mną ukrywasz?

Roześmiała się z jego żartu, a kiedy potrząsnęła głową, jej kasztanowa grzywa zatańczyła wokół.

— Nie, po prostu nie wydaje mi się, żebym się nadawała do małżeństwa.

Dopiero co powiedziałaś mi, że od piętnastu lat prowadzisz dom swojemu dziadkowi. Czy to nie wystarczające przygotowanie?

— Tak, ale nie jestem jego żoną. Jeśli main być z tobą szczerą — i była nią całkowicie — większość mężczyzn, których poznałam, zupełnie mnie nie interesuje.

— Dlaczego nie? — Był nią zafascynowany, zafascynowany wszystkim, co robiła, mówiła i myślała. Nigdy nie spotkał podobnej kobiety.

— Nudzą mnie na śmierć. Jak mój szwagier. Mają swoje uprzedzenia na temat tego, co kobiety powinny, a czego nie powinny. Kobiety nie powinny dyskutować o polityce, ani nawet myśleć o podobnych rzeczach. Powinny nalewać herbatę, pracować dla Czerwonego Krzyża i chodzić na obiady z przyjaciółkami. A to, co mnie naprawdę interesuje, to dla niego zupełne tabu. Polityka, podróże... najchętniej włóczenie się przez pół świata z moim aparatem.

— Robisz zdjęcia? — Potaknęła z entuzjazmem. — I założę się, że dobre. — Mówił to z absolutną wiarą w jej umiejętności i Audrey zdziwiła się.

— Dlaczego tak sądzisz?

— Jesteś wrażliwa, prawdopodobnie spostrzegawcza... żeby być dobrym fotografem, trzeba mieć szczególny umysł... bystre oko i ścisły umysł.

— I ja mam wszystkie te wady? — Zaśmiała się, zaskoczona analizą, jaką jej zaprezentował. — W domu nazywają mnie po prostu starą panną. — Sam dźwięk tych słów zabolął go i wyglądał nagle na zagniewanego.

— To głupio z ich strony. Problem polega na tym, iż nikt nie rozumie, że można nie pasować do obowiązującej sztampy. W pewnym sensie mam podobny kłopot jak ty. Nie chcę osiąść na stałe po prostu z kimkolwiek... nigdy przedtem... ani potem... — Wiedziała, że myślał o Seanie. — Życie jest za krótkie... zbyt ulotne..., nie chcę stracić go na udawanie kogoś, kim nie jestem.

— A kim nie jesteś? — Teraz ona zadawała pytania i też była ciekawa odpowiedzi.

— Nie jestem mężczyzną, który łatwo może się ustabilizować. Mam we krwi przygody. Kocham to, co robię. A nie ma zbyt wielu kobiet, które chciałyby to zrozumieć. Z początku udają, że tak jest, a potem starają się usidlić. Tak jak zapędzanie lwa do klatki. Wszyscy chcą tego spróbować, ale nie wiedzą, jak z nim postępować. Urodziłam się, żeby żyć na wolności. Kocham to. Obawiam się, że nie jestem zbyt udomowiony. - Uśmiechnął się do niej czarująco, a jej serce zadrżało. Był tak ujmującym mężczyzną, a to, co po chwili powiedział, także nią poruszyło, bo doskonale go rozumiała. — Nie jestem pewien, czy w ogóle chcę mieć dzieci... a jest to rodzaj kalectwa. Większość kobiet chce mieć dwoje lub troje. — Nie ośmieliła się zapytać go, dlaczego, ale sam jej wyjaśnił. — Kiedy Sean... czułem, że nigdy nie będę chciał kochać kogoś aż tak bardzo... to było tak, jakby był moim dzieckiem, a nie bratem... i me mogłem znieść tego, że go straciłem. — Oczy Charlesa napełniły się łzami, ale mówił dalej bez wstydu czy zażenowania, otwierając przed nią serce. — Nie potrafiłbym kochać tak bardzo moich dzieci, a potem być może stracić któreś z nich. Tak jak jest, wydaje się jakoś bezpieczniej. I muszę przyznać, że jestem absolutnie

szczęśliwy. — Otarł policzek i uśmiechnął się do niej na wpół smutno. — Oczywiście doprowadza to przyjaciół do rozpacz. Violet nigdy nie może oprzeć się pokusie i przedstawia mnie wszystkim kobietom, które zna. Przynajmniej wprowadza to dużo ożywienia, kiedy jestem w tych stronach świata. — Zawahał się i delikatnie pogłaskał jej rękę, która spoczywała w jego dłoni. — A ty, moja przyjaciółko? Nie sądzisz, że któregoś dnia założysz dom? — Straciła już na to prawie nadzieję i już jej na tym naprawdę nie zależało.

— Trzeba się tyle wyrzec... Nic z tego, czego pragnę, nie pasuje do małżeństwa, rozumianego konwencjonalnie.

— A dzieci?

Wzięła głęboki oddech i spojrzała mu w oczy.

— Mam Annabelle. — Naprawdę tak czuła. Miała już dziecko, nawet jeśli go sama nie urodziła. — A teraz jej synka... i dziadka... i nie potrzebuję własnych dzieci.

— Nie możesz jednak przeżyć tak życia, żyjąc życiem innych ludzi. Szkoda cię na to. Jest w tobie zbyt wiele.

— Skąd możesz o tym wiedzieć? — Wydawało się, że instynktownie wyczuwał, kim była, i do tej pory jeszcze się nie pomylił. — Ty jesteś szczęśliwy, tak jak jesteś, więc dlaczego ja nie miałabym być?

Dlatego, że ja robię dokładnie to, co chcę robić. A ty nie... czy nie tak?

— Jego głos brzmiał miękko, ale dłoń mocno ścisnęła jej rękę. I nie mogła nie przyznać mu racji. Pokręciła powoli głową. Robiła to, co Powinna była robić, co musiała albo co należało zrobić dla ludzi, których kochała... ale to nie było to, czego pragnęła.

Uśmiechnęła się do niego filozoficznie, wiedząc, że znalazła przyjaciela, którego zachowa na długie lata.

— Masz rację, ale nic na to nie mogę poradzić... w każdym razie nie teraz. Jedyne, co mogę, to potraktować to lato jak podarunek i wrócić do domu, kiedy nadejdzie pora.

— A potem...? A co potem...? Ile własnego życia jesteś skłonna jeszcze poświęcić? Słowa, które teraz wymawiała, niemal dławili ją w gardle.

Przypuszczam, że całe. Nie można dawać tylko w połowie. — Nauczył się tego przy Seanie i to go właśnie przerażało. Myśl, że miałby znowu dawać... kochać kogoś d but jamais, jak mówią Francuzi... do dna własnej duszy. Nie zdarzyło mu się to od piętnastu lat, a tu oto była ona, kobieta, która zdawała się rozumieć każde drgnienie jego duszy, tak jak on rozumiał ją. Dziwnie było teraz właśnie ją znaleźć. Nie szukał jej i nie był pewien, czy chciał ją już znaleźć. Ale ona była tu teraz, jej włosy lśniły ku niemu miedzianym blaskiem, kiedy siedział tak patrząc na nią w świetle wschodzącego słońca.

— Wiesz, nie wiem, dlaczego spotkaliśmy się właśnie teraz... ale wydaje mi się, że się w tobie zakochuję... — Nie była przygotowana na te słowa, jej serce zadrżało i gotowe było wyskoczyć jej z piersi wprost do jego stóp.

— Ja... ja nie... ja jestem... — A potem, nie znajdując słów, po prostu skinęła głową. Wszystko rozumiał... Harcourt... Annabelle... dziadek... jej pragnienie poznania świata... życia... wolności..., robienia zdjęć... i odległe marzenie, z którego dawno już zrezygnowała, żeby móc to z kimś dzielić, żeby znaleźć kogoś, kto robiłby z nią to wszystko... i nagle pojawił się on, ich drogi skrzyżowały się na kilka godzin czy dni...

— Wydaje mi się, że ja też. — Zamarła i po raz pierwszy w życiu poczuła się zupełnie bezradna. A kiedy odwróciła się ku niemu, on wziął ją w ramiona i przycisnął do siebie tak mocno, że zabrakło jej tchu w piersi. Nie miała wątpliwości, że przeszła ją ta sama strzała, jego ręce obejmowały ją, a wargi musnęły jej włosy. Podniosła ku niemu wzrok, a on uśmiechnął się do niej, a potem pocałował ją zrazu delikatnie, tak jak nie całował przedtem żadnej innej kobiety. Poczowała, że jej serce unosi się ku niebu, i czuła, jak jego wargi przywarły mocno do jej ust. Było to prawdziwe szaleństwo. Jeszcze ubiegłego wieczora byli sobie obcy. A teraz nagle, czuła, że zaczyna go kochać. Kiedy poszli powoli do domu, objął ją ramieniem i poczuła, jak jego palce muskają jej kark. Czuła się tak, jakby tej nocy osiągnęła punkt zwrotny swojego życia i wiedziała, że już nigdy nie będzie ono takie samo.

— Audrey... — Stali przed drzwiami jej pokoju, a on spojrzał na nią i znów uśmiechnął się do niej łagodnie. — Jesteśmy do siebie bardzo podobni, wiesz, ty i ja.

— Nigdy nie sądził, że spotka kogoś takiego jak ona, i nigdy przedtem nie spotkał.

— To zdumiewające, prawda? — Wydawało się to cudowne, a jednocześnie nie całkiem w porządku. Widziała w nim wszystko to, czego pragnęła, a za kilka dni nie miała go już nigdy zobaczyć. — Jak długo zostaniesz w Antibes? — Ledwie odważyła się wyszeptać te słowa.

— Jak długo będę mógł. — Ich oczy złączyło ostatnie długie spojrzenie, a potem skinęła mu bez słowa głową i wsunęła się do swojego pokoju.

ROZDZIAŁ VI

Upłynął kolejny idylliczny tydzień, a Charles nadal mieszkał u Vi i Jamesa. Bawili się w Antibes jak dzieci, wszędzie chodząc we czworo, a Audrey i Charlesowi udawało się codziennie umknąć gdzieś na chwilę tylko we dwoje. Zazwyczaj Audrey szła gdzieś, żeby zrobić zdjęcia, a Charles dbał o to, by jej tam towarzyszyć. Zdawało się, że od czasu jego przybycia nie zajmowali się niczym poza odkrywaniem nawzajem swojego życia, i trudno było uwierzyć, że nie znali się już od lat.

Ustawiała właśnie ostrość na stary dom w małym górskim miasteczku Eze, a on patrzył na nią oczyma pełnymi podziwu. Widział już jej gotowe prace i wiedział, jak dobrze posługiwała się swoją małą leicą, którą zabierała ze sobą wszędzie i której wciąż używała.

Chciałbym kiedyś pracować razem z tobą nad książką, Aud. Co ty na to?

— Zrobiła jeszcze dwa zdjęcia, a potem odwróciła się, żeby się do niego umiechnąć i zrobić mu zdjęcie, na którym miał na twarzy wyraz zdziwienia.

— Mówisz poważnie, Charles? — Rozkwitła w ciągu tych kilku dni od jego przyjazdu. Wyglądała nagle bardziej kobieco, swobodniej, a w jej oczach pojawił się nowy wyraz. Vi mówiła o tym bez przerwy, kiedy tylko znaleźli się z Jamesem sami, i zastanawiała się, czy mogło z tego coś wyniknąć, mimo że James utrzymywał, iż nie było to możliwe. Charles nie należał do tych, którzy się żenią. Mówił tak od lat i małżeństwo było nie do pogodzenia z jego pracą. Ale nawet dla Jamesa było zupełnie oczywiste, że Charles był tą dziewczyną do szaleństwa opętany. Albo „zakochany w niej po uszy”, jak określała to Vi.

— Oczywiście, że mówię poważnie. Twoje zdjęcia są cholernie dobre. Lepsze niż to, co ja piszę.

Bynajmniej. — Roześmiała się z jego skromności i podeszła do niego. — Jesteś gotów na obiad? — Zapakowali do samochodu ogromny kosz piknikowy należący do Vii Jamesa i teraz rozpakowali go na zboczu wzgórza pośród dzikich kwiatów, gdzie mury Eze widniały za ich plecami, a Morze Śródziemne ścieliło się u ich stóp. Widok był tak malowniczy, że Audrey zastanawiała się, czy nawet jej wierna leica potrafiłaby uchwycić jego piękno. Wyciągnęła się na trawie, podparła na łokciu i popatrzyła na mego z jabłkiem w dłoni i uśmiechem w oczach. — Jestem tu taka szczęśliwa, Charles.

— Jesteś? Teraz? — Wyglądał na zadowolonego. — A jak ci się wydaje, dlaczego tak jest? — Pochylił się i pocałował ją w czubek nosa. — Czy przyszło ci do głowy, że ja też jestem szczęśliwy? Szczęśliwszy niż kiedykolwiek w życiu.

Rozpromieniała się, a on pochylił się i pocałował jej usta.

— Co zrobimy, kiedy trzeba będzie wracać? — Zaczynała się tym martwić. Wcześniej czy później idyUa musiała się skończyć i przerażało ją to. Przerażało ich oboje.

— Kto o tym decyduje, Kopciuszku? Skąd będziemy wiedzieli, kiedy nadejdzie czas powrotu do domu?

— Odpływam czternastego września... — Z powrotem drogą, którą tu przyjechała... do odpowiedzialności... i obowiązków... i Annabelli, która już źle się czuła w ciąży. Jej ostatni list był nawet zamazany łzami, które spadały na papier, gdy pisała, i Audrey miała poczucie winy, zostając choćby tak długo, jak planowała.

— Czy to jest wyryte w kamieniu?

— Nie. — Westchnęła. — Ale sam wiesz, że muszę jechać.

— Dlaczego?

— Wiesz, dlaczego.

— Nie, nie wiem. — Droczył się z nią, ale chciał też wiedzieć, jak mocne było jej postanowienie. Miał pewien pomysł, który prześladował od kilku dni, ale bał się niemal podzielić nim z nią, niepewny, co mu odpowie. Wiedział jednak, że gdyby udało mu się ją na to namówić, jej życie nigdy nie byłoby już takie samo... i jego też nie.

— Charles... — Patrzyła na niego błagalnie, a w jej oczach był smutek, jakiego nigdy przedtem w nich nie widział. Większość czasu spędzali śmiejąc się i pijąc szampana albo chodząc na przyjęcia z Vi i Jamesem, ale tym razem była to jedna z tych małych chwil, kiedy mieli okazję otworzyć przed sobą dusze, tak jak to często robili.

— Dlaczego tak smutnie na mnie patrzysz, kochanie? — Położył się obok niej na trawie, a ciepło jego ciała tuż obok doprowadziło ją niemal do szaleństwa. Miała dla Charlesa uczucia, których istnienia nie podejrzewała w sobie przez całe swoje życie, ale on nie przynaglał jej w żaden niezręczny sposób. A teraz patrzył tylko na nią, czule laskocząc ją w ucho purpurowym kwiatem, który rósł obok miejsca, gdzie leżeli.

— .. Nie nalegaj, żebym nie wracała do domu. Nie mogę odłożyć powrotu.

— Dlaczego nie?

— To nie byłoby w porządku.

— Wobec kogo? — Przypierał ją do muru i było to dla niej bardzo trudne.

— Wobec dziadka. Wiem, o czym myślał, kiedy wyjeżdżałam, i chcę mu udowodnić, że nie miał racji.

— W jakiej sprawie? — Charles wydawał się nagle zaintrygowany, dopóki mu nie wyjaśniła.

— Wydaje mi się, że kiedy wyjeżdżałam, miał rodzaj uczucia deja vu. Był przerażony, że mogłabym zrobić to, co zrobił mój ojciec... a ja przyrzekłam mu, że tego nie zrobię... po prostu nie mogę mu tego zrobić.

— Nie rozumiem. — Musnął jej usta wargami i musiała zebrać siły, żeby skoncentrować się na tym, co mu opowiadała.

— Mój ojciec wyjechał i nigdy naprawdę nie wrócił. W każdym razie nigdy na dłużej. Obiecywał, ale to było silniejsze od mego... nie umiał wrócić. Zbyt bardzo pokochał te miejsca, do których jeździł, ludzi, których spotykał, przygody, jakie znalazł... — Jej głos zdrztał na wspomnienie o nim. Był on najbardziej zuchwałym, romantycznym z mężczyzn. Myśląc o nim, podniosła mowu wzrok na Charlesa, byli do siebie tak podobni... czasami ją to uderzało...

— Czy to takie straszne? — Było to coś, co doskonale rozumiał.

Dokładnie w ten sposób żył przez ostatnie piętnaście lat. Jedyna różnica polegała na tym, że na niego nikt nie czekał, nigdzie, Nikt, kogo choćby trochę obchodziło, gdzie był w danej chwili, poza może przyjaciółmi takimi jak Vii James. Ale nikt nie płakał, kiedy odjeżdżał, i nikt nie liczył godzin do jego powrotu. W pewnym sensie zazdrościł jej tego. To właściwie podobałoby mu się w małżeństwie, ale niewiele więcej.

— Po prostu nie mogę mu tego zrobić. — Jej głos był tak delikatny jak wietrzyk, który rozwiewał jej włosy.

— A sobie? Czy możesz wyrzec się swoich marzeń, Aud?

— To jest moje marzenie. — Uśmiechnęła się do niego. Właściwie więcej niż marzenie.

— Kiedy się spotkaliśmy, powiedziałaś mi coś innego.

— Owszem, tak! — Zaczerwieniła się, zastanawiając się nad tym, co mogła powiedzieć tej pierwszej nocy, kiedy siedzieli aż do świtu i opowiadali sobie o swoich marzeniach i życiu, i o tym, jacy byli naprawdę.

— Powiedziałaś, że chciałaś poznać egzotyczne kraje...

Rozpostarła ramiona, by ogarnąć wspaniałe piękno gór, wśród których leżeli, w samym sercu Morskich Alp.

— Tak?

— Nie to miałaś na myśli... sędzę, że rozmawialiśmy wtedy o Nepalu, czy nie tak? — Dokuczał jej i naciskał, sprawiając, że czuła się trochę nieswojo, nawet bez przypierania do muru. Bardzo zrećnie to robił, ale i ona nie poddawała się. To wystarczy. Na razie.

A wtedy on nagle się zasmucił.

— Wiesz, Aud, za kilka dni muszę wyjechać. — Słyszała o tym po raz pierwszy i serce jej zamarło na te słowa. Usiadła wpatrując się w niego szeroko otwartymi oczyma. Kończyło się. Wiedziała, że się skończy... nie wiedziała po prostu, że stanie się to tak szybko. — Muszę napisać artykuł do londyńskiego „Timesa”.

— Teraz? — Było to tylko jedno małe, przestraszone słowo.

— Niedługo.

— Dokąd?

— Nankin, Szanghaj, Pekin...

— Mój Boże. Była zaszokowana, ale starała się opanować i uśmiechnęła się, czując się tak, jakby traciła zarazem powietrze i szczęście. — To niewątpliwie egzotyczne, prawda?

Potwierdził spokojnie.

— Chciałbym, żebyś mogła pojechać tam ze inną.

— Ja także. — Powiedziała to szczerze. Jej słowa zabrzmiały dla niej magicznie. Same nazwy były niezwykle, nie było im jednak przeznaczone stać się częścią jej życia. Przynajmniej nie teraz.

— W takiej podróży mogłabyś zrobić wspaniałe zdjęcia. — Miał zamiar kusić ją, czym tylko się dało, a ona zaśmiała się ponuro. — I wiele innych rzeczy.

— Kiedy wyjeżdżasz? — Ujęła odruchowo jego dłoń i trzymali się za ręce pod słonecznym niebem, czując, jak bliscy stali się sobie w ciągu tych kilku dni od ich spotkania.

— Nie wiem. Mam najpierw trochę pracy we Włoszech i myślę, że zaraz potem złapię w Wenecji Orient Express.

Zamknęła oczy na sam dźwięk tych słów, a on patrząc na jej twarz zobaczył, jak dwie łzy popłynęły jej po policzku, kiedy podniosła na niego wzrok.

— Jesteś szczęśliwym człowiekiem.

Pokręcił głową, równie nieszczęśliwy jak ona.

— Nie, nie jestem. Kobieta, którą kocham, będzie o pół świata ode mnie... czy nie tak?

— Ścisnął ją za rękę, a ona usiadła. Powinna zachować się w tej sprawie jak dorosła. Nie było sensu rozpaczać nad tym, czego nie mogła mieć, a jego mieć nie mogła. W każdym razie nie na długo. Nie było sensu oszukiwać się co do tego.

— Dlaczego nie miałbyś potem przyjechać do San Francisco? — Uśmiechnęła się, a on się roześmiał.

— Tak po prostu, co? W twoich uszach brzmi to zupełnie łatwo.

— A nie jest? — Teraz ona się z nim droczyła i znów ją pocałował.

— Może to zrobić. I może uniosę cię na białym koniu, trzymającą różę w zębach.

— To brzmi wspaniale, Charles.

— Tak... prawda...? — Przyciągnął ją znowu obok siebie na trawę i leżeli tak w swoich ramionach, dopóki ich uściski nie stały się zbyt gorące, by można je było łatwo przerwać, i Audrey odsunęła się, a on spojrzał na nią z żalem. Miał dla niej wiele szacunku, ale jeszcze nigdy w życiu nie pragnął kobiety tak rozpaczliwie, jak pragnął jej, a pozostało im tak niewiele czasu.

Wszystko to dodało nieco wymuszonej wesołości chwilom, które spędzali z Vi i Jamesem. Wieczory wydłużały się z dnia na dzień i pełne były coraz większej ilości szampana. I coraz trudniej było jej się oderwać od niego nocą i wracać do swojego pokoju, ale nie chciała popełnić żadnego głupstwa przed powrotem do domu.

Musiałyby żyć z konsekwencjami tego czynu przez całą resztę życia. A Charles nie chciał niczego wobec niej ryzykować, niezależnie od tego, jak bardzo jej pragnął. Kochał ją na to zbyt mocno.

— Zdaje się, że powinienem zacząć brać zimne prysznice albo kąpiele morskie o północy, chociaż Morze Śródziemne nie jest na to dostatecznie zimne. Obawiam się, że to nie wystarczy. — Dokuczał jej jednego z wieczorów, kiedy wracali spacerem z

jakiegoś przyjęcia, nieco dalej na plaży w Antibes. — Doprowadzasz mnie do szaleństwa, wiesz o tym. — Czuła się winna, nie chciała go dręczyć.

— Tak mi przykro, Charles... — Podniosła ku niemu pełen uwielbienia wzrok, a on otoczył ją ramieniem i znów do siebie przytulił.

— Nie powinno ci być przykro. To były najlepsze tygodnie w moim życiu, dzięki tobie. Wspomnienie o nich zabiorę ze sobą na koniec świata. — Uśmiechnął się do niej i pocałował miedziane włosy, które tańczyły wokół jej twarzy. Nie wiedział o tym jeszcze, ale przygotowała dla niego niespodziankę. Układała album pełen zdjęć z ich dni w Antibes, które tu zrobiła, kopiując te, które chciała zatrzymać dla siebie. Chciała skończyć go przed jego wyjazdem. Mógłby patrzeć na nie w drodze do Nankinu. Nie chciała o tym nawet myśleć. Ale musiała. Wyjeżdżał za kilka dni.

Ostatniej wspólnej nocy siedzieli i oglądali wschód słońca, tak jak wtedy, kiedy się poznali, kilka tygodni wcześniej.

— Trudno w to uwierzyć, prawda? — Wyglądał bardzo poważnie, kiedy siedział tak trzymając ją za rękę. Vii i James już dawno zrezygnowali i poszli spać, ale Charlesowi i Audrey niespieszno było tego wieczora się rozstać. — Wydaje mi się, jakbym znał cię całe moje życie.

Bardzo dziwnie będzie, kiedy odjedziesz - nagle tak pusto — Była wobec niego zupełnie szczerą. Był kimś, komu mogła wszystko powiedzieć, i często to robiła, a teraz patrzył na nią i nie potrafił wyrzec się marzenia, żeby ją przy sobie zatrzymać. — Aud, chciałem cię o coś poprosić. I chciałbym, żebyś to przemyślała, „zanim mi powiesz „nie”. — Przerwał i zaczerpnął głęboki oddech, zanim podjął dalej. — Czy pojedziesz ze mną? — Jej serce zamarko i musiał zobaczyć to w jej oczach. — Tylko do Istambułu. Będziesz mogła wciąż zdążyć do Londynu na czas. Muszę wyjechać z Wenecji trzeciego września. Zdążysz na swój rejs czternastego. — Jego oczy rozbłysły, kiedy na nią patrzył. — Audrey... — A ona już kręciła przecząco głową. — Nie mogę tego zrobić, Charles.

— Dlaczego nie? Jeden Bóg wie, kiedy się znowu zobaczymy. Czy naprawdę potrafisz się tego tak łatwo wyrzec, odrzucić wszystko, co mieliśmy? — W jego głosie zabrzmiał nagle gniew, wstał i zaczął krążyć po tarasie, na którym czekali na wschód słońca. — Jak możesz tak po prostu powiedzieć: nie? Do diabła, Audrey, tylko ten jeden raz... pomyśl o sobie... pomyśl o nas... proszę! — Odwrócił się ku niej ze spojrzeniem, które rozdarło jej serce. — Przynajmniej zastanów się nad tym. Obiecała, że to zrobi, ale tym razem to nie jej obowiązki były przeszkodą. Było to coś innego. Bała się podróży z nim do Wenecji. Wiedziała, co mogło się tam stać... co mogła tam zrobić, kiedy będzie z nim sama... odrzuciłaby konwenanse na cztery wiatry. Była niemal gotowa zrobić to już w Antibes, ale nie chciała... byłoby to szaleństwem. Podróż do Wenecji byłaby jak skok z urwiska. Przez całą noc patrzyła mu w oczy, myśląc o tym, o co ją prosił, a kiedy słońce weszło, odwróciła się do niego, gotowa powiedzieć mu, że może z nim pojechać, ale on zamknął jej usta pocałunkiem, a potem zaczął nagle mówić o Scanie... o tym, jak krótkie jest życie... jak nieskończenie cenne... jak drogie... i nagle zdała sobie sprawę z tego, jak wyglądało jego życie. Jechał do Chin przeprowadzić wywiad z Czang Kaj -szekiem i pisać artykuł o Szanghaju, w obliczu wojny z Japończykami. A co, jeśli go zabiją...? Jeśli już nigdy go nie zobaczy...? Myśl ta była przerażająca. Znowu ją pocałował, jego

dłonie przesunęły się po jej udach i z zapartym tchem zajęczała niemal pod jego dotknięciem.

— Proszę cię, Audrey... proszę... jedź ze mną do Wenecji... —A kiedy spojrzała w jego oczy, zrozumiała, jak rozpaczliwie tego pragnęła. Nie umiała powiedzieć mu: nie... ani sobie samej... już nie.

Wyszeptała te słowa, kiedy całował jej kark i pieścił piersi.

— Spotkam się z tobą w Wenecji przed twoim wyjazdem. — Słowa te zaszokowały ją samą, ale kiedy pochwycił ją znów w ramiona i przytrzymał, nie żałowała danej mu obietnicy.

I ona sama tego pragnęła. Będzie tylko musiała zachowywać się rozsądnie, nie popełniać żadnych szaleństw... co zresztą mogło się stać? Będzie to tylko na dwa dni przed odjazdem jego pociągu.

Ustalili, że nie powiedzą o tym Vi i Jamesowi, a kiedy odjeżdżał następnego dnia, pocałował ją przeciągle w obecności wszystkich, a ona machała, dopóki samochód nie zniknął z oczu. Lady Vi była bardzo opiekuńcza po jego wyjeździe.

— Czy dobrze się czujesz, Aud? — Przyniosła jej mocnego drinka i patrzyła na nią tak, jakby przygotowana była na to, że Audrey załamie się teraz i wybuchnie płaczem. Zdawała się jednak odetchnąć z ulgą, kiedy Audrey pociągnęła nieco ze swojego kieliszka, po czym spokojnie poszła do siebie, żeby się położyć. Leżąc myślała o nim i o tym, na co się zgodziła... co mu obiecała... obiecała mu... Było to zupełne szaleństwo, a jednak nie żałowała tego ani trochę... na placu Świętego Marka o szóstej pierwszego września. A potem... Bóg jeden wiedział, co mogło się stać „potem. Ale Audrey była pewna jednego. Musiała być tam razem z nim.

ROZDZIAŁ VII

Następny tydzień upłynął o wiele za szybko. Charles wyjechał, przyjechał natomiast brat Jamesa, a zaraz potem brat lady Vi, i w miarę upływu sierpnia miało się wrażenie, że niedługo wszystko się skończy. Audrey zdecydowała, że nadszedł czas, by ruszyć w podróż. Nigdy nie wspomniała Violet ani Jamesowi o tym, co zaproponował jej Charles przed swoim odjazdem. Wciąż zastanawiała się, czy nie powinna się jednak wycofać, czy nie zamierzała popełnić zupełnego szaleństwa, ale nie była w stanie znieść myśli o powrocie do Stanów bez zobaczenia go choćby jeszcze raz. Musiała zobaczyć się z nim w Wenecji, nawet jeśli było to tylko po to, żeby pożegnać go po raz ostatni i dać mu album, który dla niego zrobiła.

Pożegnanie z Violet i Jamesem także pełne było łez, a jeszcze trudniej było jej rozstać się z dziećmi. Kupiła Alexandrze w Cannes w Le Reve d'Enfants ogromną, piękną lalkę, a małemu Jamesowi wspaniałą strój marynarski i model statku, którym mógł żeglować w domowym parku. Violet podarowała piękną broszkę z kryształu i onyksu, a Jamesowi skrzynkę szampana Dom Perignon. Ale co najważniejsze, zostawiła im cały stos zdjęć, które im zrobiła. Były tam cudowne portrety Violet w różnych strojach i bajecznych kapeluszach, Jamesa bawiącego się na plaży i spacerującego spokojnie z Charlesem i jeszcze jedno, na którym o zachodzie słońca spoglądał w oczy lady Vi z

czułością, jaka napełniła oczy Audrey łzami, kiedy zobaczyła to zdjęcie powiększone. Były to wspaniałe pamiątki lata, którego żadne z nich nie miało nigdy zapomnieć, i Audrey starała się wyrazić to, kiedy stała już obok wynajętego przez siebie samochodu, ale nie umiała powiedzieć im wszystkiego, co czuła. Miała tych uczuć zbyt wiele. Dla nich wszystkich.

— „Dziękuję” wydaje się tak mizernym podziękowaniem w zamian za to, co od was otrzymałam... — Serdecznie uścisnęła lady Vi, a kiedy Violet odsunęła się, obie już płakały.

— Musisz pisać! Obiecałaś mi!

— Będę! Przysięgam ci... — A potem uścisnęła Jamesa. Miało ich nie być w Londynie, kiedy będzie odpływała na „Mauretanii”. Niczym starszy brat ucałował ją serdecznie w oba policzki. A ona nie mogła powstrzymać się od myśli o tym, jak dobrze byłoby, gdyby Annabelle wyszła za męża za kogoś takiego jak on, a nie za swego obecnego męża. Po raz ostatni ucałowała dzieci i Violet, a potem płacząc już zupełnie otwarcie wsiadła do samochodu i wsunęła się za kierownicę, pod okiem Violet, która kręciła głową i wycierała oczy koronkową chusteczką.

Violet spróbowała uśmiechnąć się przez łzy.

— Nie czułam się równie okropnie od śmierci cioci Hattie w ubiegłym roku. — Roześmiała się i wytarła nos, a Audrey zrobiła to samo w samochodzie przy wtórze jej narzekań. — Nie powinnaś sama prowadzić. To niebezpieczne.

— Dam sobie radę.

— Jesteś zdecydowanie zbyt niezależna! — Bardzo żałowała, że nic poważnego nie zdarzyło się pomiędzy Audrey i Charlesem. Mógł przecież zostać jeszcze trochę i zabrać ją do Włoch, zamiast śpieszyć się tak straszliwie do swoich artykułów. Może James miał rację, pomyślała, kiedy machali do Audrey, która powoli odjeżdżała. Charles rzeczywiście nie knależał do tych, którzy się żenią. — To taka szkoda! — wykrzyknęła do Jamesa, gdy Audrey już zniknęła.

— No cóż, ja jej przecież stąd nie odsyłałem, kochanie. Więc nie krzycz na mnie. — Objął ją za ramiona, a ona znów wytarła nos i pokręciła głową.

— Nie to miałam na myśli. Myślałam o Charlesie.

— Co o Charles? — James nic nie rozumiał.

— To taka szkoda, że on nie jest w stanie dostrzec idealnej dla siebie żony, kiedy ją wreszcie poznał.

— Powiedziałem ci. On nie jest z tych, którzy się żenią.

— Dokładnie o tym pomyślałam! — Wyglądała na poważnie zagniewaną i James roześmiał się. — Och, o to ci chodziło..., no cóż, nie jest to, nie jest... więc nie dręcz już siebie czy biednej Aud. W jego życiu nie ma, na Boga, miejsca dla kobiety. Jaka kobieta byłaby w stanie wytrzymać z mężczyzną, który biega dookoła świata, mieszka wśród plemion Beduinów i wielbłądów, i Bóg jeden, poza może jakąś Beduinką, wie, gdzie jeszcze się podziewa. — Ale Violet spojrzała na niego wcale nie rozbawiona.

— Jest przeklętym głupcem.

— Być może. A może po prostu ma samego siebie, moja droga. — Potem nagle spojrzał na żonę zaniepokojony. — Czyżbyś przypuszczała, Audrey spodziewała się, iż coś z tego wyniknie? To się nigdy nie stanie, sama dobrze wiesz.

— Myślę, że ona wie o tym lepiej od nas. A poza tym jest równie ita jak on. Jedyne, o czym myśli, to ten jej dziadek i siostra, która ciągle przysparza kłopotów. Za każdym

razem, gdy tylko ta dziewczyna napisała coś do niej, Audrey chodziła przez cały dzień przygnębiona. Ona chyba musi po całych dniach płakać. Trudno to sobie wyobrazić, prawda? Audrey jest tak zupełnie inna. I nie, nie przypuszczam, żeby spodziewała się czegoś po Charlesie, ale wydaje mi się, że dla nich obojga było to coś znacznie głębszego, niż którekolwiek z nich przypuszczało.

— Dlaczego tak sądzisz? — James zawsze szanował przenikliwość swojej żony.

Często zauważała rzeczy, które jemu nawet nie przysłyby go głowy, toteż zastanawiał się, co takiego dostrzegła czy też wyczuła tym razem. Charles był przecież jego najlepszym przyjacielem, a podczas pobytu Audrey u nich w domu bardzo ją polubił.

— Czy powiedziała ci coś przed wyjazdem?

— Nie. — Lady Vi pokręciła głową. — I on też nic nie powiedział i dlatego właśnie uważam, że to wszystko jest poważniejsze, niż myślimy. Oboje bardzo uważali, żeby niczego na ten temat nie powiedzieć.

James popatrzył na nią, jakby postradała zmysły.

— Czasami mówisz zupełnie od rzeczy. — Pochylił się i pocałował delikatnie jej wargi. — Ale i tak cię kocham.

— Dziękuję, James. — Uśmiechnęła się, oparła na swoim ulubionym fotelu i oboje pograżyli się w ostatnich promieniach letniego słońca.

Audrey pojechała wzdłuż wybrzeża do San Remo, Rapallo, Portofino i Viareggio, porzucając w końcu wybrzeże, aby przez ład udać się do Pizy i Empoh, a potem na południe do Sieny, Perugia, Spoleto, Viterbo i wreszcie do Rzymu. Kiedy tam jednak w końcu dotarła, odkryła, że z trudem mogła się skoncentrować na tym, co powinna tam była oglądać. Mogła myśleć wyłącznie o Violet i Jamesie, ich dzieciach i przyjaciołach, no i oczywiście o Charlesie. Czuła się jak zbłąkana dusza, wędrując po muzeach, Koloseum i katakumbach czy Watykanie. Czuła się jakaś otępiała zwiedzając Rzym samotnie i już nie wydawało jej się, że pomysł z przyjazdem tu był taki dobry. Z ulgą zrezygnowała z wynajętego samochodu i wsiadła do pociągu do Florencji, ale i tu było podobnie. Jej umysł nie potrafił cieszyć się pięknem tego, co oglądała, a wszystkie muzea i kościoły zaczęły wyglądać jednakowo. Jedyne, o czym potrafiła teraz myśleć, to by dotrzeć do Wenecji i znów zobaczyć Charlesa. A kiedy w końcu wsiadła w pociąg do Wenecji, poczuła się tak jakby chciała z niego wyskoczyć i sama tam pobiec. Pociąg zatrzymywał się tysiąc razy, albo tak jej się przynajmniej wydawało. Tłumy ludzi wsiadały i wysiadały, i na każdej stacji mieli coraz większe spóźnienie, aż późnym popołudniem wpadła w panikę. Stało się oczywiste, że nie dojadą tam na czas, i nagle uprzytomniła sobie, jakim szaleństwem było umawianie się z nim na publicznym placu. Wydawało im się to wtedy takie romantycznej żadnemu z nich nie przyszło do głowy, że było to niepraktyczne, bo we Włoszech nic nie działało się punktualnie. Pociąg wjechał na stację niedługo po ósmej, kiedy słońce zachodziło pośród lśniących pomarańczowych promieni

rozpalających całe niebo, a w oczach Audrey lśniły łzy. Spóźniła się dwie godziny i Bóg jeden wiedział, gdzie mógł być Charles. O tej porze na pewno dawno już odszedł. Nie pomyśleli nawet o wyborze hotelu, chociaż ona sama zarezerwowała sobie z Rzymu pokój w Gritti, nie miała jednak pojęcia, dokąd mógł pójść Charles ani czy się jeszcze zobaczą. Nigdy w życiu nie czuła się równie opuszczona jak teraz, kiedy patrzyła na gondoliera, który wstawiał jej bagaże do

gondoli, kiedy podawała mu nazwę hotelu. A potem, nagle, postanowiła jednak spróbować.

— Czy możemy zatrzymać się po drodze na Piazza San Marco?

— Piazza San Marco? — Potwierdziła, nadal w rozpaczy. — Sì, signorina. — Uśmiechnął się do niej ciepło ustami, w których brakowało połowy zębów, i w typowym kapeluszu gondolierów na głowie, z mocnymi nogami wpartymi w pokład pokierował zręcznie łodzią, podczas gdy ona ozglądała się wokół na innych, którzy także przemierzali kanały gondolami i na zachód słońca, który odbijał się w mozaikach różnorodnych kopuł. Było to najpiękniejsze miejsce, jakie kiedykolwiek widziała, i nigdy życiu nie czuła się równie samotna jak wtedy, gdy wysiadła z łodzi i pobiegła w stronę placu. Jej oczy przeczesywały szeroką przestrzeń, poprzez Campanile i tłumy ludzi wchodzących i wychodzących z kawiarni. Obejrzała wszystkich, a potem pośpiesznie pobiegła od jednej kawiarni do drugiej i wtedy nagle zauważyła ciemne włosy, angielski deszczowiec, tył znajomej głowy... pofrunęła ku niemu z uczuciem ulgi... i okazało się, że był to ktoś inny, a ona wycofała się z uczuciem wstydu i rozpaczy. W pół godziny później musiała uznać swoją porażkę. Nigdzie nie było go widac. Być może nawet nie przyszedł, a jeśli tu był, to odszedł, przekonany, że zawiodła. Przez całą drogę do hotelu musiała powstrzymywać łzy, a kiedy portierzy i gondolier wypakowali jej bagaże, weszła powoli do środka, z porażką w sercu i rozpaczą w oczach. Rzuciła się w oczy, że musiało ją spotkać coś strasznego.

Apartament, który dla niej zarezerwowano, był znacznie większy niż jakikolwiek z pokoi hotelowych, w których się dotychczas zatrzymywała. Było tam ogromne renesansowe łóżko z baldachimem, piękne antyczne meble, marmurowe stoły i kilimy. Była to olśniewająca scena i czuła się idiotycznie siedząc tam samotnie. Ale nic innego nie mogła zrobić. Było już po dziewiątej i przeczesywanie ulic w poszukiwaniu Charlesa nie miało żadnego sensu. Zapytała recepcjonistkę, czy zatrzymał się tu pan Parker Scott, ale powiedziano jej, że go nie było. Nie mogła teraz zrobić absolutnie nic, by go odnaleźć. Mogła najwyżej spróbować następnego dnia zejść do lepszych hoteli w mieście i mieć nadzieję, że go tam znajdzie, bo w przeciwnym razie mogła już tylko szukać go na stacji trzeciego września, w nadziei, że zastanie go tam przed odjazdem pociągu, który miał go dowieźć następnego dnia do Austrii, na Orient Express. Była to taka szkoda — zmarnować te dwa dni w Wenecji, ale siadając do kolacji, którą kazała sobie przysłać na górę, zastanawiała się, czy nie była to przeznaczona jej kara... za to, że spotkanie z nim tutaj nie było słusznym postępkim. Wiedziała, że nie było to słuszne, ale nie potrafiła odmówić, a teraz siedziała zagubiona. Łzy popłynęły jej z oczu, kiedy o nim pomyślała, i usłyszała dopiero ponowne pukanie do drzwi, na które mruknęła niewyraźnie: „Proszę wejść”, wycierając nos i przypuszczając, że to pokojówka wróciła po elegancką tacę, którą u niej zostawiła. Prawie nie spojrzała na otwierające się drzwi, po czym nagle otworzyła usta ze zdumienia i poderwała się na równe nogi. Drzwi były otwarte, a on wchodził prosto do jej pokoju.

O Boże... jak ty... — Serce jej waliło, kiedy rzuciła mu się w ramiona, ciesząc się jego widokiem, jak nie cieszyła się nigdy niczym, a on przytulił ją do siebie jak zagubione dziecko..., tak jak kiedyś swego brata Seana... trzymał ją tak blisko i tak mocno, że ledwie mogła

oddychać. — Och, Charles — płakała jak mała dziewczynka, co zupełnie było do niej niepodobne — myślałam, że już cię nigdy nie zobaczę. Uspokajał ją delikatnie i kołysał w ramionach.

— Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo, kochanie. Trochę się przestraszyłem, kiedy się nie zjawiałaś, ale potem sprawdziłem we wszystkich hotelach i odkryłem, że zarezerwowałaś tu pokój. — Podniosła na niego wzrok pełen uwielbienia, a on uśmiechnął się do niej.

Byłam przerażona... myślałam...

— że co najmniej umarłem? — Zauważył jej zaczerwienione oczy i znów ją przytulił, z miłością gładząc potargane kasztanowe włosy. — Twarda ze mnie sztuka, Aud. Czy wszystko w porządku? — Rozejrzał się po eleganckim apartamencie. — No proszę...

— Zachichotała. po raz pierwszy tego wieczora. Przypominała mu teraz małą dziewczynkę.

— Wspaniale tu, prawda?

— Bez wątpienia. — Cofnął się, żeby jej się napatrzeć, niezwykle zadowolony z tego, że tak szybko ją odnalazł. I on, jak Audrey, miał już przed sobą wizję zmarnowanych dni i bezowocnych prób szukania jej wszędzie. — Tak mi przykro, że martwiłaś się tym, kochana. Powinienem był czekać na ciebie w Rzymie, ale miałem tak straszliwie dużo pracy. — Rzucił swój płaszcz na krzesło i usiadł obok niej patrząc na nią poważnie, a ona starała się tymczasem odzyskać równowagę ducha. — Chciałbym, żebyś wiedziała, iż nie wyjechałbym do Instambułu nie zobaczywszy się z tobą. Uśmiechnęła się poprzez świeże łzy, a głos jej załamywał się, kiedy mówiła. Była taka szczęśliwa, że go odnalazła.

— Myślałam o tym samym. Zaczęłam się już zastanawiać, kiedy odpływa następny statek... zastanawiałam się, czy nie pomyliłam dat... może się przesłyszałam... — Roześmiała się przez łzy i zarzuciła mu ramiona na szyję. — Ocli, Charles... tak bardzo cię kocham... — Musiała mu to powiedzieć, musiała wyrazić to, co czuła. Tyle dla niej znaczył. A on przycisnął ją do siebie, odszukał jej usta swoimi wargami i nie było teraz niczego, co mogłoby ich powstrzymać, ani konwenansów obowiązujących gości, ani troski o przyjaciół, i zapomnieli o wszystkim, kiedy tak trzymał ją w ramionach i przesuwiał dłonie po jej ciele. Nigdy nie pragnął jej tak bardzo jak w tej chwili, a jej pragnienie nie było mniejsze. — Och, Charles... — Spojrzał na nią w końcu uważnie, kiedy oboje odzyskali oddech, i odsunął się delikatnie.

— Może powinienem już pójść, Aud... — Jego oczy szukały odpowiedzi w jej wzroku, a ona, inaczej niż robiła to za każdym razem w Antibes, pokręciła teraz głową, więc patrzył na nią z zapartym tchem. — Nie chcę zrobić czegoś, czego mogłabyś żałować. — Był to dla nich obojga dzień pełen emocji, a nazajutrz czekał ich następny, podobnie trudny. W gruncie rzeczy od wyjazdu Charlesa z Antibes żadne z nich nie potrafiło spokojnie myśleć. A Audrey czekała na to i tylko ona jedna wiedziała, jak bardzo czekała, kiedy znów na niego spojrzała. Wiedziała, dlaczego tu przyjechała. Z początku bała się do tego sama przed sobą przyznać, ale musiała to zrobić i wiedziała, że nigdy nie będzie tego żałowała. Od tego dnia będzie należała do niego.

— Nie chcę, żebyś odchodził. — Jej głos brzmiał głęboko, spokojnie zmysłowo, a on podniósł jej dłoń i ucałował koniuszki palców. Od samego tego dotknięcia ciała jej

rozspiewało się pożądaniem. — Kocham cię, Charles. — W końcu było to przecież tak proste, tak proste jak te słowa i wszystko, co do niego czuła.

— Nigdy nikogo bardziej nie kochałem — szepnął, a potem wstał, uniósł ją w ramionach i poszedł powoli do sąsiedniego pokoju. Przenikało tam delikatne światło, a kiedy zamknął drzwi, tylko promienie księżycy omiały podłogę. Widział jej twarz i oczy, jej usta, które pocałował delikatnie, i zaczął rozbierać ją po ciemku, podziwiając srebrzystość jej skóry, kiedy ostrożnie przesuwał po niej dłońmi. Wiedziała bez cienia wątpliwości że należała do niego, i drżała wślizgując się pomiędzy chłodną posciel i przyglądając mu się, jak rozbierał się odwrocony do niej tyłem. Wszedł do łóżka z drugiej strony i spotkał ją w połowie, wyciągając ku niej ramiona, a ona przysła do niego i oddała mu się całkowicie. Jej

ciało drżało pod jego dotknięciem, a on uczył ją delikatnie i dobrze, biorąc ją tylko wtedy, kiedy była dla niego gotowa, i potem, kiedy znów go pragnęła. Pozwolił, by ona nadawała rytm, i oddał jej wszystko, co miał, swoje ciało, umysł, duszę i serce. I od tej chwili serca ich zdawały się połączyć na zawsze, a ona zasnęła leżąc w jego ramionach i tym razem nie zobaczyli świtu, bo kiedy zegar Campanile wydzwaniał godziny, oni spali jak dwoje dzieci, zmęczeni swoją miłością.

ROZDZIAŁ VIII

Dwa dni, które spędzili w Wenecji, upłynęły niczym we śnie. Pokazał jej wszystkie najslynniejsze zabytki, Pałac Dożów z jego wspianymi drzwiami, most Rialto, Santa Maria del Salute i Urząd Ceł, ze złotą chorągiewką wskazującą pogodę... a przede wszystkim Most Westchnień, gdzie kazał jej wstrzymać oddech, i przepłynęli pod mostem całując się, przy wtórze śpiewu gondoliera. Charles zapewnił, że dzięki temu spełnią się wszystkie ich marzenia, a ona roześmiała się do niego. Większą część czasu spędzili jednak w jej pokoju. Dla zachowania pozorów wynajął mniejszy pokój na tym samym piętrze, ale nie zostawił tam nawet swoich walizek. Przez dwa dni i dwie noce żyli jak małżeństwo i w miarę jak godzina jego odjazdu stawała się bliższa, Audrey zauważyła, że zaczyna popadać w panikę. Zarezerwowała bilet na pociąg do Londynu, który odchodził tego samego wieczora. Ale jego pociąg odjeżdżał do Austrii i tam łączył się z Orient Expressem. Myśl o opuszczeniu go wprawiała ją w depresję. Kiedy po raz ostatni z ociąganiem ubierali się w łazience, gdzie przed chwilą kochali się w wannie, Audrey ledwie mogła mówić, myśląc o tym, jak trudno jej będzie powiedzieć mu do widzenia. Nagle, gdy o tym myślała, tama pękła i patrząc na niego wybuchnęła szlochem.

— Kochanie, nie... nie rób tego... — Nie potrafił już dłużej nalegać. Błagał ją, by z nim pojechała, a ona uparcie odmawiała. Dalsze naleganie byłoby okrucieństwem i przyrzekł, że nie będzie już tego robił. — Przyjadę do San Francisco, jak tylko będę mógł. Jak tylko skończę w Pekinie. Przyplnę bezpośrednio statkiem. — Trzymał ją w ramionach, a ona nie mogła opanować szlochu. Oddała całą siebie temu mężczyźnie i nie mogła znieść myśli o ponownym opuszczeniu go. Każda cząstka jej ciała drżała na myśl o rozstaniu z nim, a wiedziała przecież, że musi to zrobić. Nie miała żadnego

wyboru. Jej ramiona opłotły mu szyję i dopiero po dłuższej chwili zdołała się opanować.

Charles pomógł jej włożyć suknię i przyglądał się, jak zapinała perły i kolczyki i wkładała swój wielki, słomiany kapelusz, a patrząc tak na nią, pragnął zatrzymać czas. Chwila ta była mu najdroższa w życiu i myślał o tym, że przez te dwa dni Audrey nawet nie dotknęła swojego aparatu. Nie był to czas, który można było udokumentować, były to chwile pełne uczucia i bolesnego pragnienia, które wreszcie zostało spełnione. Były to chwile, o których żadne z nich nigdy nie zapomni, i oboje ze smutkiem wymeldowali się z hotelu i stali patrząc, jak wkładano ich rzeczy do czekającej na zewnątrz gondoli. Odwróciła się, żeby jeszcze raz spojrzeć na hotel, a potem popatrzyła smutnie na niego.

Nigdy tu nie wrócę, Charles.

— Dlaczego nie? — Wyglądał na zszokowanego. Czyżby źle zrozumiał jej uczucia? Nie mógł chyba...

— Już nigdy nie mogłoby znów być tak pięknie jak teraz. Chcę zapamiętać to tak, jak wygiąda teraz... w moich myślach. — Jej oczy napełniły się łzami, a on wziął ją za rękę. — W moim sercu... — Podniosła na niego pełne łez oczy, a on podał jej dłoń i wprowadził do gondoli. Z przerażeniem myślał o tym, że będzie musiał ją pożegnać. Wątpił, czy będzie w stanie powstrzymać własne łzy. Dławiły go w gardle na samą myśl o pożegnaniu. W drodze na stację siedzieli przytuleni do siebie jak dwie zagubione dusze, a potem odprowadził ją do pociągu, bo miała odjechać o pół godziny wcześniej. Stojąc razem z nią w jej prywatnym przedziale przyglądał się, jak portier wnosi jej bagaże. Nie było już nic do powiedzenia, poza obietnicami, których żadne z nich nie mogło dotrzymać. On miał swoją pracę, a ona rodzinę i kochali się tak, jak tylko niewielu ludzi potrafi. Wiedzieli o tym oboje, kiedy nadszedł ostateczny moment i stali obejmując się, podczas gdy łzy płynęły im po policzkach, a oni całowali się z zamkniętymi oczyma.

Odsunął się pierwszy. Nie mógł już tego dłużej wytrzymać.

— Kocham cię, Aud. I zawsze, zawsze będę cię kochał. — Chciał poprosić ją jeszcze raz, żeby pojechała z nim do Istambułu, ale nie odważył się. Żadne z nich nie miało prawa dłużej nalegać. Nadszedł czas pożegnania. Trzeba było to zrobić. Było to jednak najboleśniej przeżycie w jego życiu od śmierci Seana i nie był pewien, czy potrafi je znieść, choć wiedział, że nie ma wyboru.

— Kocham cię całym sercem — wyszeptala do niego. — Dbaj o siebie... uważaj... — Przywarła do niego jeszcze na chwilę, a potem on wybiegł z przedziału, pobiegł korytarzem, zbiegł po schodach i stanął znów u jej okna. Wychyliła się, a on pocałował ją i oboje uśmiechnęli się. — Do zobaczenia po Pekinie... — Ale nie chciała o tym nawet myśleć... sam przyznał, że mogło to potrwać wiele miesięcy... może nawet sześć..., nie miał pojęcia, jak długo będzie musiał zostać w Chinach. Termin miał do końca roku, ale wobec japońskiego zagrożenia nie umiał przewidzieć, co zastanie na miejscu.

— Napiszę do ciebie, Aud. — Było to przyrzeczenie, którego nigdy nikomu nie składał, ale tym razem miał zamiar go dotrzymać. Stał tak patrząc na nią i pragnąc raz jeszcze poprosić ją, by pojechała z nim do Istambułu. Nic jednak nie powiedział. Pocałował ją raz jeszcze, a potem odwrócił się i odszedł śpiesznie, nie mogąc tego dłużej znieść. Nie r

wytrzymać jednej z tych bolesnych scen, kiedy stojąc na peronie spogląda za jej oddalającym się pociągiem. Poszedł poczekać w swoim pociągu i po dwudziestu minutach usłyszał powolny zgrzyt odjazdu, a wtedy zamknął oczy i wzdrygnął się, jak człowiek przed plutonem egzekucyjnym. Zasłonił oczy dłonią i oparł się na siedzeniu myśląc wciąż o niej. Obraz, który r przed oczyma, był tak żywy, że mógł niemal czuć zapach jej perfum w swoim przedziale, słyszeć jej głos...

— Możesz już otworzyć oczy, Charles. Omal nie podskoczył na równe nogi, kiedy opuściwszy dłoń otworzył oczy, by na nią spojrzeć. Stała zaledwie o dwie stopy od niego i uśmiechała się, a portier

zdmuonym wyrazem twarzy wnosił do przedziału jej bagaże.

— Co... Boże... och, Audrey! Omal nie przyprawiłaś mnie o atak serca! — Z tym okrzykiem zerwał się z miejsca i porwał ją w ramiona, całując ją tak mocno, że obawiała się, czy nie wciśnie jej zębów c gardła. — Co ty, u diabła, tu robisz?

— Pomyślałam sobie, że pojedę z tobą do Istambułu. — Podjęła decyzję, kiedy zobaczyła, jak odchodził. Zrozumiała, że nie potrafi jeszcze opuścić. Było za wcześnie. A jeśli nie będzie większych opóźnień, zdąży jeszcze z powrotem do Londynu, by wsiąść na „Mauretanię” czternastego. A jeśli będą, to popłynie do domu następnym statkiem. Wiedziała tylko, że za wszelką cenę musiała być z nim. — Czy twoje zaproszenie nadal jest aktualne? — Uśmiechnęła się do niego promiennie, a on poczuł rozpaczliwą potrzebę napicia się czegoś, by ukoić swoje skołatane nerwy.

— Sądzę, że chyba tak. — Spojrzał na nią ponuro, a kiedy portier zamknął drzwi zostawiając ich samych, przyciągnął ją blisko do siebie. — Już nigdy więcej nie chcę być bez ciebie, Aud... a przynajmniej nie przez długi, długi czas... na przykład przez resztę mojego życia. — Uśmiechnął się.

— Czy to oświadczyny? — Na jej twarzy malowało się osłupienie.

— Coś w tym rodzaju. Nie umiem już wyobrazić sobie życia bez ciebie, Aud.

Myślała o nim zupełnie tak samo. Ale jedno z nich musiałoby wtedy wyrzec się wszystkiego. Ona swojej rodziny albo on kariery. A nie potrafiła wyobrazić sobie, że którekolwiek z nich porzuciłoby coś, co kochało.

— Myślę, że nie musimy się tym na razie przejmować. Może powinniśmy cieszyć się po prostu tym, co mamy. — Była mądrą kobietą i podjęła już decyzję. Wiedziała, że musi być razem z nim. I taki miała zamiar. Na pewno do Istambułu. A może jeszcze dalej. Zobaczymy.

ROZDZIAŁ IX

Wdrodze do Austrii kochali się przez całą noc, a kiedy Audrey obudziła się następnego ranka ze spletanymi włosami i szeroko otworzyła oczy, przez chwilę nie pamiętała, dokąd z nim jedzie. A potem wszystko nagle powróciło. Zatrzymali się i wyjrzawszy ponad ramieniem Charlesa przez okno zobaczyła, że po drugiej stronie peronu czekał na nich długi, błękitno-złoty pociąg. Napis na boku pociągu głosił: „COMPAGNIE INTERNATIONALE DES WAGONS — LITS ET DES GRANDS EXPRESS EUROPEENS” i Audrey przyglądała się temu

szeroko otwartymi oczyma. Był to pociąg, o którym tyle czytała przez tyle, tyle lat. Nawet dziadek opowiadał jej o nim. Jechał nim przed wielu laty. W albumie ojca też były zdjęcia tego pociągu, a oto teraz ona sama była tu, patrząc na jego splendor, gotowa odkryć jego tajemnice.

— Charles... zobacz... — Szturchnęła go jak dziecko, a on przekręcił się zaspany i popatrzył na nią z leniwym uśmiechem.

— Dzień dobry, kochanie. — Przesunął delikatnie dłoń po jej siedzeniu, a ona uśmiechnęła się do niego, ale znacznie bardziej interesowała ją scena za oknem. Nawet o tak wczesnej porze do pociągu wsiadali fascynujący ludzie. Byli tam mężczyźni o wyglądzie bankierów i kobiety, które wyglądały jak konkubiny, gwiazdy filmowe albo żony prezydentów. Jedna z kobiet ubrana była w futro ze srebrnego lisa, inna, pomimo ciepłej wrześnie pogody, niosła na ramieniu sobole. Byli tam mężczyźni w garniturach w prążki, filcowych kapeluszach i złotych łańcuszkach od zegarków, oplataj ąrych im brzuchy, tak jakby ich wewnątrz przytrzymały. Patrzyła zafascynowana, po czym z roztargnieniem sięgnęła po coś, co leżało za nim, a on patrzył na nią rozbawiony jej podnieceniem tym, co on żartobliwie nazywał „tylko” pociągiem.

— Zwariowałaś?! — zawołała oburzona, kiedy znalazła w końcu to, czego szukała.

Była to jej leica, którą natychmiast skierowała na rozgrywającą się na zewnątrz scenę.

— To przecież jest Orient Express, a żaden tam pociąg, u diabła. — Roześmiał się do niej, a kiedy zrobiła już przynajmniej pół rolki zdjęć, wyjął jej aparat z rąk i odłożył go ostrożnie po czym unieruchomił ją pod swoim smukłym ciałem i zwrócił ku niej wygłodzone spojrzenie.

— Czy to po to ze mną pojechałaś? Tylko po to, żeby robić zdjęcia? — Dokuczał jej, a ona roześmiała się patrząc na niego.

Wyłącznie po to. A ty myślałaś, że po co? — Już ją całował i śmiali się oboje, i znów ją całował i śmiech powoli zamierał, a on najpierw delikatnie, a potem z coraz większą namiętnością kochał ją, tak że ciało jej gięło się z rozkoszy, a on żartował z niej i naigrawał się, aż wreszcie wziął ją tam, gdzie instynktownie chciała się znaleźć, w swoje ramiona, i kiedy leżeli już spokojnie obejmując się nawzajem, podniosła na niego wzrok pełen szczęścia. — Cieszę się, że jestem tu z tobą, Charles.

— Ja też, kochanie.

A radość jej była jeszcze większa, kiedy zobaczyła pociąg. Wnętrze salonu i wagonu restauracyjnego pokryte było drewnianą boazją i ozdobione szklanymi reliefami i lśniącymi fragmentami brązu. Ich wspólny przedział miał salonik z aksamitnymi zasłonami i wspianą, intarsjowaną boazerią. Przypominało to bardziej salon w czymśmieszkanu niż pociąg i Audrey pozostawała w swoim zachwycie przez cały obiad, który jedli czekając na pozostałych pasażerów. Posiłek składał się z sześciu dań, nieco mniejszych niż na kolacje, a cygański skrzypek przechadzał się przez cały czas po sali, uprzyjemniając im jedzenie swą grą. Zanim rozpoczęli obiad, kelner przyniósł im tacę z małymi przystawkami, wśród których był stek tatarski i kawałki łososia na ci. chlebie, a kiedy oboje z Charlesem opróżnili półmisek, Audrey zdała sobie z zażenowaniem sprawę z tego, że była głodna. Pochłonęli także obfite porcje kawioru, a Charles skomentował, że najwyraźniej chciano im zademonstrować, jak znakomicie pracowała tu lodówka. Wyposażony w nowe chłodnie pociąg mógł teraz zaoferować swoim klientom niemal wszystko, i tak też było. Reszta posiłku była

równie nadzwyczajna... szparagi w sosie hollandaise... baranina w araku... wspaniale małe krewetki... profitrolki... Kiedy skończyli wspaniałą kawę po wiedeńsku, Audrey ledwie mogła się podnieść, a Charles zapalił cygaro, co mu się rzadko zdarzało, ale po tak znakomitym posiłku wydawało się to zasłużoną nagrodą. Audrey usiadła z powrotem na krześle, napawając się zapachem błękitnego dymu z cygara Charlesa i oglądając wsiadających jeden po drugim pozostałych pasażerów. Była tam kobieta w szarej wełnianej sukni i narzuconych na nią norkach, która rozmawiała z mężczyzną w filcowym kapeluszu i monoklu, i oboje śmiali się z czegoś, podczas gdy dwa małe białe pekińczyki czekały u ich stóp, a o kilka kroków dwie służące niosły coś, co wyglądało na całe naręczce jej futer. Była tam jeszcze jedna kobieta w czerwonej jedwabnej sukni, o nieprawdopodobnej cerze i włosach ściągniętych gładko do tyłu, z dwoma wielkimi rubinami w uszach. Wyglądała na damę z półświatka i wsiadając do pociągu ukazała odpowiednią długość nóg, a za nią podążyła ogromna liczba jednakowych walizek i kufrów. Ukrywszy się wreszcie w wielkich aksamitnych fotelach swojego przedziału, Audrey usiadła wygodnie i rozmawiała z Charlesem opowiadając mu o zdjęciach swojego ojca. Podróżowanie z Charlesem było jak podróż z najlepszym przyjacielem. To samo pobudzało ich do śmiechu, tych samych ludzi uważali za zabawnych, śmiesznych lub nie do wytrzymania i kiedy byli razem, śmiali się bez przerwy. Był zachwycony tym, jak bardzo wszystko jej się wokół podobało i że pojechała razem z nim. Nie mógł się doczekać, żeby pokazać jej Istantbul, kiedy tam przyjadą, i spędzić z nią noc w swoim ulubionym hotelu, zanim wsadzi ją znów do pociągu. Ale o tym nie chciał teraz myśleć. Podróż dopiero się dla nich zaczynała. Nie był to czas na myśli o pożegnaniu. Jeszcze nie. Nie teraz. Przygoda dopiero się rozpoczęła.

Tego popołudnia, zanim ruszyli, wykąpała się i przebrała dla niego, po czym wyszła z sypialni ubrana w sukienkę, która go oczarowała. Była to różowa wełniana sukienka, z ukośnie skrojonym drapowaniem, do której włożyła mały różowy kapelusik projektu Rose Descat, na który lady Vi namówiła ją w Cannes, i czego teraz nie żałowała. Wydawało się to odpowiednie do tego niezwykłego pociągu, pełnego niezwykłych ludzi, a dla dodania strojowi odświętności włożyła też ogromne perły po babce i perłowe kolczyki w uszy. Dostała je od dziadka na swoje dwudzieste pierwsze urodziny i cieszyła się teraz, że podobnie jak kapelusz, miała je ze sobą. Kiedy spacerowali pod ramię po peronie, czuła się bardzo elegancka i ze zdziwieniem przyglądała się grupie ludzi w mundurach, których przedtem nie zauważyła, a którzy krążyli przy wejściu do ich wagonu, naradzając się po cichu i wyglądając tak, jakby na kogoś czekali, co okazało się prawdą.

— Kto to jest? — Była zaintrygowana, a Charles przelotnie rzucił okiem na ich odznaki. Mundury podobne były do tych, które widział w Niemczech, choć nieco się od nich różniły.

— Myślę, że to ludzie Hitlera.

— Tutaj? — Wydawała się zaskoczona. Hitler został co prawda siedem miesięcy temu kanclerzem Niemiec, ale tu była przecież Austria. W Austrii też są naziści. Widziałem ich trochę w Wiedniu, kiedy byłem tam w czerwcu. Chociaż tutaj rzadko spotyka się ich w mundurach. Kanclerz Austrii, Dollfuss, wprowadził w tym roku zakaz noszenia mundurów nazistowskich i Hitler tak się wściekł, że nałożył podatek na wszystkich Niemców podróżujących do Austrii. Spowodowało to katastrofę dla tutejszej turystyki

a i tak sędzę, że niektórzy naziści po prostu ignorują ten zakaz. Może ci tutaj mają do załatwienia jakąś oficjalną sprawę.

Audrey znów im się przyjrzała, jeszcze bardziej zaintrygowana. Jeszcze przed wyjazdem ze Stanów czytała dużo o Hitlerze. A lady Vi i James mieli na jego temat wiele do powiedzenia. Zdawali się oni uważać, że był niebezpieczny, mimo że w Ameryce nikt się nim zbytnio nie przejmował. Zauważyła, że mężczyźni w mundurach rozmawiali z jakimś mężczyzną i jego żoną, którzy podróżowali z jeszcze jednym mężczyzną. Wszyscy trzej byli w średnim wieku i dobrze ubrani. Wyższy z dwóch mężczyzn wyjaśniał coś, zupełnie opanowany, dwóm nazistom, którzy groźnie marszczyli brwi. Zażądali czegoś sucho, a wtedy niższy, starszy mężczyzna pod okiem przyglądającej się temu Audrey wyjął dwa paszporty, widocznie swój i żony.

— Czego oni mogą od nich chcieć, Charles?

— Prawdopodobnie po prostu sprawdzają dokumenty. — Zignorował., sprawę i napełnił jej szklankę. Nie przejmuj się tym. Oni są tu wobec siebie niesłuchanie oficjalni, ale nam nikt nie będzie przeszkadzał. — Nie chciał, żeby cokolwiek zepsuło jej podróż, a już wcześniej tego roku dotarły do niego wiadomości o nazistowskim rządzie, które wywołały jego niepokój. Niewątpliwie przynosił on Niemcom korzyści i zaczęli budować naprawdę piękne drogi, ale ich brutalny antysemityzm był czymś, czego akceptował. Spojrzał przez okno na scenę, którą obserwowała A” i zobaczył, jak nagle jedea z ludzi w mundurach złapał niższego z za gardło. Wszyscy na peronie zamarli, a kobieta, która najwyraźniej b:

jego żoną, krzyknęła z przerażenia. Jej mąż został uderzony w twarz, paszporty zniknęły, a po kilku suchych słowach skierowanych do ż, i drugiego mężczyzny dwaj z umundurowanych ludzi bez ceregieli zabrali ze sobą niższego mężczyznę, który protestował, starał się im coś skutecznie wyjaśnić i gestykulując wołał coś do żony i przyjaciela.

— Co on mówi...? Co on mówi? — Audrey wstała zdenerwowana przestraszona tym, co zobaczyła, i pełna niepokoju o biedną kobietę która płakała teraz w ramionach drugiego mężczyzny.

— Wszystko w porządku, Aud. — Charles otoczył ją ramieniem. Powiedział mi, żeby się o niego nie martwili, że wyjaśni to wszystko. — Ale zobaczyli teraz, że wszystkie bagaże trojga ludzi wyniesiono z pociągu, a drugi z mężczyzn odprowadził gdzieś wciąż płaczącą u jego ramienia kobietę.

- O mój Boże, co się stało? — Audrey jak oszalała wybiegła w zewnątrz i prawie natychmiast znalazła konduktora. — Co się stało temu mężczyźnie? — Była tylko odrobinę zażenowana tym, że urządza z tego powodu awanturę. Wszyscy pozostali przyjrżeli się całej scenie, nic nie powiedzieli i zajęli się z powrotem swoimi sprawami.

— Nic takiego, mademoiselle — zapewnił ją szybko z uśmiechem i ponad jej głową spojrział na Charlesa, tak jakby przypuszczał, że on zrozumiał. — To tylko drobny przestępca usiłował wsiąść do pociągu. — Ale mężczyzna nie wyglądał na przestępcę. Wyglądał raczej jak bankier czy człowiek interesu. Miał elegancki kapelusz, dobrze uszyte ubranie i gruby złoty łańcuszek w poprzek kamizelki, a jego żona także była kosztownie ubrana. — Nie ma problemu. Wyminął ją, a po cichu powiedział portierowi, żeby przyniósł im jeszcze jedną butelkę szampana. Ale w chwilę później,

kiedy ktoś nowy wsiadał do pociągu, usłyszała wymawiane szeptem słowa, z których tylko jedno dotarło do niej wyraźnie, i popatrzyła na Charlesa z przerażeniem.

— Ta kobieta powiedziała Juden, to było o tym mężczyźnie, tak?

— Nie wiem, Aud. — Zmieszał się, ale naprawdę nie chciał, żeby zdenerwowała się jeszcze bardziej.

— Oni byli Żydami. Albo przynajmniej on. O mój Boże... a więc to prawda, co ludzie zaczynają mówić? Mój Boże, Charles... jakie to straszne...

Wziął ją delikatnie za ramię, tak jakby chciał ją powstrzymać, i spojrzał jej głęboko w oczy.

— Nie możesz na to nic poradzić, Aud. Nie pozwól, żeby zepsuło ci to podróż. — Zależało mu na tym bardziej niż na czymkolwiek innym. I powiedział jej prawdę. Nie mogli pomóc temu mężczyźnie, dlatego więc mieli się tym zdręczać, tym bardziej że on najprawdopodobniej sobie poradzi.

Oczy Audrey zapłonęły na dźwięk jego słów.

— To zepsuło jego podróż, czyż nie? I jego żony... i ich przyjaciół. — Przyglądała się Charlesowi. — A gdyby to byli James i Violet? Gdyby zabrano gdzieś Jamesa, pozwoliłbyś im na to czy zrobiłbyś coś?

— Posłuchaj, do cholery — odpowiedział na jej spojrzenie, niezadowolony z tego argumentu — to nie to samo. Oczywiście, że nie dopuściłbym, żeby się to zdarzyło Jamesowi. Ale tego człowieka nawet nie znam i nic nie mogę zrobić, żeby mu pomóc.

Po prostu przestań o tym myśleć. — Ale wywarło to zły wpływ na nich oboje, przynajmniej do odjazdu pociągu, kiedy Charles usiadł obok niej na małym aksamitnym siedzeniu i ujął jej rękę w swoje dłonie. — Aud, nie możemy na to absolutnie nic poradzić. — Otoczył ramieniem jej plecy, a ona rozplakała się.

— Czułam się tak okropnie, Charlie... dlaczego nie mogliśmy jakoś im pomóc?

— Bo nie zawsze można. Nie możesz powstrzymać fal. Dzieją się tu teraz niezbyt ładne rzeczy. I może ważne jest właśnie, żebyśmy się do tego nie mieszała.

— Naprawdę w to wierzysz? — Była zaszokowana jego słowami.

— Jeśli o mnie chodzi, nie. Ale nie zrobiłbym niczego, co mogłoby cię narazić na niebezpieczeństwo. Gdybym urządził tam dziś scenę, mógłbym wyłądować w więzieniu, a co wtedy stałoby się z tobą? Ludzie Hitlera są tu silni. Nie jesteśmy w stanie nic na to poradzić i musimy się z tym pogodzić. To nie jest Londyn ani Nowy Jork. Jesteś bardzo daleko od domu.

Czuła to teraz sama, po raz pierwszy aż tak wyraźnie, ale trudno jej było nie myśleć o mężczyźnie, którego zabrano.

— To wywołuje uczucie takiej bezsilności, prawda? — Skinął w milczeniu głową.

Jego też to prześladowało. A jej słowa uderzyły w samo sedno. A gdyby to był rzeczywiście James...? albo Aud...? Była to straszna myśl, więc przytulił ją mocno do siebie i szukali pocieszenia w swoich ramionach, a po chwili znów ogarnęło ich pożądanie i kochał ją na ławce przedziału, za którego oknem przesuwają się wiejskie pejzaże, dopóki nie poczuli się uspokojeni i przebrawszy się poszli na kolację.

Wszystko bardziej przypominało tu hotel niż pociąg. Charlie szedł za nią powoli do wagonu restauracyjnego, podziwiając głęboki dekolt jej białej satynowej sukni, który tak wspaniale podkreślał resztki jej opalenizny z Riwiery, i czuł, że znów wzbiera w nim pożądanie.

Ale przy kolacji znów rozmawiali o incydencie na peronie i rozmowa ta przyniosła im obojgu ulgę.

— Czy to jest powszechne tu, w Austrii? Czy aresztują tu wszystkich Żydów? — Kelner podawał im czwarte z kolei wino, a ona patrzyła na Charlesa z rozpaczliwym przejęciem.

— Nie jestem pewien. Słyszałem coś na ten temat w czerwcu w Wiedniu i parę miesięcy temu w Berlinie. To mogą być tylko przypadkowe ataki. Oni utrzymują, że chodzi im tylko o wrogów Rzeszy, ale ja jakoś nie mam zaufania do Hitlera, a taka definicja daje pole do bardzo swobodnych interpretacji. Prawda? — Zgodziła się z nim zaniepokojona.

— James powiedział dokładnie to samo w Antibes, kiedy rozmawialiśmy o tym któregoś wieczora. Dążenie Hitlera do militaryzacji kraju naprawdę napawa strachem. Wiesz, że to może prowadzić tylko do wojny. Dlaczego ludzie nie są tym bardziej zaniepokojeni?

— Bo obawiam się, że niewiele osób zgodziłoby się z nami. Amerykanie: na pewno nie. O ile wiem, zdają się uważać, że Hitler jest wspaniały.

— Przyprawia mnie to o mdłości. — Audrey znów pomyślała O męż-; czyżnie na stacji. A twarz Charlesa wyglądała teraz straszliwie poważnie, kiedy zapalił cygaro. — Taka wolność, jaką my się cieszymy, to luksus. — Uświadomili sobie to jeszcze bardziej przejeżdżając przez Czechosłowację, Węgry i Rumunię, gdzie na kilku stacjach wsiadali umundurowani urzędnicy. Jednak nawet na stacjach nie widać było wszystkich pasażerów. Zdumiewające, jak wielu z nich podróżowało w odosobnieniu swoich przedziałów, wydając prywatne przyjęcia dla swoich towarzyszy podróży, albo po prostu podziwiając krajobrazy czy popijając szampana samotnie, w towarzystwie swoich żon lub kochanek.

Audrey i Charles wyszli ze dwa razy, żeby rozprostować kości, i na; takim ostatnim spacerze, wieczorem przed przyjazdem do Istambułu, Audrey, która stawała się coraz smutniejsza w miarę zbliżania się do celu, podróży, zwróciła na Charlesa pełen smutku wzrok. Dni spędzon

w Wenecji i w Orient Expressie były jak miesiąc miodowy i żadne z nich nie chciało, by się skończyły.

— Nie mogę w to uwierzyć, że już prawie dojechaliśmy... marzenie życia, które kończy się w ciągu dwóch dni. Wydaje mi się jakoś — westchnęła — że powinno trwać dłużej, nie sądzisz?

Charles uśmiechnął się i trochę mocniej uściśnął jej dłoń, którą trzymał podczas przechadzki. Całe godziny spędzali rozmawiając o polityce i o książkach, o jego podróżach, przygodach jej ojca sprzed lat, Wacie, którego stracił, Annabetle, nawet o Harcourcie... o jej zdjęciach... Zawsze było jeszcze coś do powiedzenia, coś jeszcze, co chcieli zrobić. Trudno było uwierzyć, że nazajutrz będą w Istambule, a w dzień później ona odjedzie do Londynu i Bóg jeden wie, kiedy znowu będzie mógł ją zobaczyć.

Wsiadli znów do pociągu i siedzieli tam podziwiając krajobraz przesuwany się o zmierzchu, pasterzy wędrujących ze swoimi stadami po wzgórzach w drodze do domu poprzez las. Z nadchodzącą nocą wyglądało to niemal biblijnie. Audrey wyciągnęła rękę do Charlesa.

— Wciąż myślę o tym mężczyźnie i zastanawiam się, co mogło się z nim stać.

Charles popatrzył na nią poważnie.

— Prawdopodobnie wypuścili go i złapał następny pociąg. Nie możesz się tym zadrećzać. To nie są Stany Zjednoczone, Aud. Tu dzieją się dziwne rzeczy. Nie możesz angażować się w to, co tu się dzieje. — Była to jedna z tajemnic sukcesu, jaki odnosił pisując o odległych miejscach na świecie. Był zawodowym obserwatorem i nigdy się nie angażował. W 1932 był przy tym, jak Japończycy zaatakowali Szanghaj, i pozwolono mu wyjechać, a potem kilkakrotnie wracać tam, ale część tej swobody wynikała z faktu, że nigdy nie ingerował w to, co widział, niezależnie od tego, jak było poruszające, a teraz próbował wyjaśnić to Audrey. — To cena, jaką płacimy za przywilej bycia tam, Aud. Musisz udawać, że to się nie stało... albo przynajmniej nie tobie.

— To musi być bardzo trudne, prawda?

— Czasami. Ale w przeciwnym razie grozi ci niebezpieczeństwo. — Westchnął i usiadł z powrotem. Myślał o czymś innym. Były to ich ostatnie chwile w Orient Expressie, a potem mieli jeszcze tylko jeden dzień, zanim ona ruszy na Zachód, a on rozpocznie swoją nie określoną w czasie podróż na Wschód. Pragnął móc kiedyś odbyć taką podróż razem z nią, ale teraz nie śmiał jej nawet o tym wspomnieć. Zamiast tego spoglądał w nocny mrok, myśląc o egzotycznych przyjemnościach Istambułu. — Będzie ci się tam podobało, Audrey. To niesłychane miejsce. Zupełnie inne od wszystkiego, co do tej pory widziałaś. — Jakie to było cudowne, że mógł pokazać jej to, niczym zupełnie nowy świat, nowe życie, jej — na nowo narodzonej dla życia przy jego boku. Było to dla nich obojga doświadczenie, które uderzało do głowy, i opowiadał jej o swoich przygodach tego wieczora przy kolacji, a ona słuchała zafascynowana, marząc, tak jak on, żeby mogli kiedyś znowu podróżować razem. I po kolejnym ogromnym posiłku wrócili do przedziału, a kiedy próbowała powiedzieć mu, jak bardzo cieszy się z tego, że przyjechała tu z nim, oboje czuli smutek, jaki unosił się w powietrzu.

Ale było coś jeszcze, czego nie umieli wyrazić. Rozmowa o Istambule w jakiś sposób oddalała od nich rzeczywistość, tak jakby Audrey miała pozostać tam z nim na zawsze, a nie tylko na jeden dzień, zanim znów się rozstaną, aby podążyć w różnych kierunkach, ku swoim różnym życiom. To Audrey pierwsza znalazła odwagę, żeby wypowiedzieć te słowa, a on patrzył na nią nieszczęśliwy.

— Nie potrafię już wyobrazić sobie bez ciebie życia, Charles. — Patrzyła na niego, a jej głos brzmiał cicho i łagodnie. — Czy to nie dziwne, po tak krótkim czasie? — Było niemal tak, jakby pobrali się gdzieś tam, w drodze, a on tego nie zauważył, albo jakby ich miłosne pożycie związało ich ze sobą nierozzerwalnym węzłem. A przecież było to zupełnie inne niż to, co czuli Harcourt i Annabelle... trochę bardziej podobne do uczucia łączącego Jamesa i lady Vi. Czy miało to znaczyć, że obdarzeni zostali rzadkim darem... i co miało się teraz z nim stać?

— Nie umiem sobie wyobrazić rozstania z tobą. — Niepokoila go jej powrotna podróż i jej późniejsze życie. Wydawało się to takie niesprawiedliwe, że nie mogli pozostać tak, podróżując razem przez długi, długi czas. — Ale nie przypuszczam, że byłoby to dla ciebie odpowiednie życie. — Wpatrywał się w jej oczy, by odgadnąć, o czym myślała, tak jakby ją wystawiał na próbę. Z westchnieniem powrócił na swoje miejsce. — Czy któregoś dnia umiałabyś być szczęśliwa mając takie życia bez korzeni? —

Jeszcze nie był gotów, ale być może niedługo. Zastanawiał się nad tym od wyjazdu z Antibes, a zwłaszcza podczas tych kilku dni w pociągu.

Ale ona zawsze była wobec niego szczerą.

— Umiałabym — uśmiechnęła się do niego smutnie ze swojego miejsca — gdybym nie miała rodziny, o której muszę myśleć.

— Czy nie masz prawa do własnego życia? — Złościło go, kiedy słyszał z jej ust podobne słowa. Zrozumiałby, gdyby mu powiedziała, że nie lubiłaby z nim podróżować, ale nie mógł już słuchać o jej zobowiązaniach.

— Nie mam jeszcze takiego prawa, Charles. — Nigdy o tym nie zapomniała. — Może pewnego dnia będę miała.

— Kiedy? Kiedy będziesz miała czterdzieści pięć lat i odchowasz dzieci swojej siostry? Jak ci się wydaje, kiedy om pozwolą ci odejść?:

W przyszłym tygodniu? Przyszłym roku? Za dziesięć lat... za pięć...? Oszukujesz się, Audrey, oni nigdy nie pozwolą ci odejść. Dlaczego mieliby to zrobić? Jesteś najlepszym przedmiotem, jaki posiadają. — Wzbudzało to jego gniew. Dlaczego oni mieliby ją mieć, skoro on nie mógł? To przez nich nie mogła z nim zostać. Nie docierało do niego, że itak nie mogłaby podróżować z nim w nieskończoność bez żadnego formalnego związku pomiędzy nimi, oprócz unoszącej ich naprzód miłości.

— Jaka to różnica? Ją też zaczął ogarniać gniew. Oboje byli nieszczęśliwi z powodu nadchodzącego końca, a nie mieli nikogo innego, na kogo mogliby się złościć, oprócz siebie samych, teraz kiedy pociąg, który tak polubili, przemierzał ostatnie mile swojej trasy. — Czy naprawdę masz zamiar któregoś dnia się ożenić, Charles? — Nie była o tym przekonana, mimo że on nigdy się do tego nie przyznał.

— Dlaczego nie?

— To doprawdy nie jest właściwe podejście do tej sprawy. „Dlaczego nie”?

— A ty najwyraźniej jesteś autorytetem w kwestii małżeństwa. Ty, która uważasz się za starą pannę i rezygnujesz z niego z całkowitym zadowoleniem.

— Jaka to różnica? Wolałbyś, żebym nakłaniała cię do małżeństwa ze mną, Charles? Tego ode mnie oczekujesz? Nie przypuszczam, żeby o to ci chodziło. Krzyczała na niego, nie zdając sobie z tego sprawy, dopóki nie przeszedł przez elegancki salonik i nie podniósł jej do góry z gorącym spojrzeniem, trzymając ją rękoma za ramiona, tak jakby miał zamiar nią potrząsnąć, gdyby nie chciała go teraz wysłuchać.

— Czy wiesz, czego pragnę? Pragnę, żebyś została ze mną. Nie chcę, żebyś wyjechała z Istanbuhu i wróciła, aby złapać swój cholerny statek. Tego właśnie pragnę. Nie było obietnic, oświadczeń ani przysięg, ale jej na tym nie zależało. Nigdy tego od niego nie oczekiwała. Nie zamierzała nakłonić go do małżeństwa, nie miała takiego planu, nie spiskowała. Kochała po prostu tego mężczyznę i chciała być razem z nim. Ona też nie chciała wracać do Anglii, żeby zdążyć na statek, ale nie mogła inaczej postąpić i spróbowała jeszcze raz mu to wytłumaczyć. — Masz dwadzieścia sześć lat. Jesteś dorosła. Powinnaś robić to, co chcesz robić.

— Nic nie rozumiesz. — Wysunęła się z jego uścisku i znów usiadła, a on usiadł na ławce obok niej i wziął ją za rękę. Ich gniew zaczynał przygasać. Oboje wiedzieli, że to niczego nie rozwiąże. — Charlie, kochanie, gdybyś nie miał swojej wolności, także nie mógłbyś robić dokładnie tego, na co masz ochotę. Tak po prostu w życiu nie jest.

W każdym razie zazwyczaj nie.

Popatrzył na nią ze smutkiem. Nie rozumiał. Nie chciał rozumieć.

— Przypuszczam, że czasami zapominam o tym, iż reszta świata nie jest tak beztraska jak ja. — Pomyślał o Seanie i jego serce przeszły nóż. — To też nie jest najwspanialsze rozwiązanie. Może tobie jest w gruncie rzeczy lepiej. — To dlatego czasem] myślał o tym, że chciałby mieć dzieci, była to tęsknota za kimś, kto byłby do niego przywiązany i do kogo on z kolei mógłby się przywiązać. Ale potem myślał o tym, jak stracił Seana, i znów ogarniał go strach. A jednak w jakiś dziwny sposób przywiązał się do niej. Tak przynajmniej się czuł i patrzył na nią teraz z błaganiem w oczach. — Audrey... a może pojechałabyś ze mną do Chin?

Spojrzała na niego osłupiała.

— Oszalałeś? Czy wyobrażasz sobie, co powiedziałyby na to moja rodzina? Nie mam zamiaru przyznawać im się nawet do tego, że przyjechałam aż tutaj. Nigdy by tego nie zrozumieli. Uważaliby, że całkowicie straciłam rozum. — Wszyscy oczywiście oprócz dziadka, który wiedział aż za dobrze, co nią kierowało..., potrzeba wędrowni, z którą się urodziła... demony, których tak bardzo nienawidził. Ale Chiny? — Oszalałeś, Charles.

— Doprawdy? Czy to szaleństwo, że pragnę być z kobietą, którą kocham? — Siedział patrząc na nią, a ona nie umiała mu odpowiedzieć. Była to najwspanialsza propozycja, jaką kiedykolwiek otrzymała, ale, w żaden sposób nie mogła z nim pojechać. — Pod koniec roku moglibyśmy popłynąć do Stanów z Jokohamy.

— I jak bym im to wszystko wytłumaczyła...? Charles, dałam dziadkowi słowo. Jest już starym człowiekiem. Taki szok, to mogłoby być dla niego zbyt wiele.

— Nie mogę z tym przecież rywalizować, prawda, Aud? Mężczyźni w moim wieku nie umierają na skutek „szoku”. — Patrzył na nią niemal z goryczą. Opanowała go nagle gwałtowna zazdrość o mężczyznę, który miał osiemdziesiąt jeden lat. Ani nawet z żalu. Zazdroszczę mu twojej lojalności.

— Ty też masz moją lojalność — powiedziała do niego bardzo łagodnie. — I moje serce.

— W takim razie zastanów się jeszcze. Odpowiesz mi w Istambule.

— Charlie... — Popatrzyła tylko na niego. Nie było sensu zadrećcać się nawzajem tym, czego nie mogli zrobić. A ona nie mogła ruszyć z nim w podróż do Chin.

Zasypiając tej nocy powtarzała to sobie tysiąc razy. Mogła mieć jeszcze krótką chwilę w Istambule... dwa dni... jedną noc... a potem musiała wracać do domu... musiała, powtarzała sobie z mocą, zasypiając... ale przez całą noc śnił jej się Charles. Śniło jej się, że szukała go wszędzie i nigdzie nie mogła znaleźć. W środku nocy obudziła się przerażona, cała we łzach, i przywarła do niego z płaczem, bojąc powiedzieć mu, jaką rozpaczą napełniała ją myśl o rozstaniu z nim. z obawy, że jeśli mu powie, on nigdy nie pozwoli jej odejść. A ona nie miała przecież wątpliwości. Musiała wracać.

ROZDZIAŁ X

Ich wjazd do Istambułu był nadzwyczajny i Charles obudził ją następnego ranka odpowiednio wcześniej, żeby na pewno nie straciła z

niego ani chwili. Otworzywszy oczy zobaczyła, że wzdłuż torów ciągnęły się plaże, a woda, ponad którą nisko przelatywały ptaki, zdawała się wyzłocona. Sam Istantbul otoczony był z jednej strony morzem Marmara, a z drugiej Złotym Rogiem i Audrey zdawało się, że nigdy nie widziała nic równie wspaniałego jak meczety, które ukazały się ze swoimi złotymi kopułami i minaretami, a potem, kiedy skręcili wreszcie za Seraglio, pojawił się widok Topkapi, przywołując na myśl obraz sułtanów, haremów, niezwykłych marzeń i baśni. Było to miasto, które budziło wszelkie fantazje, i kiedy powoli dojeżdżali do dworca Sirkeci, Audrey poczuła się nagie niemal przytłoczona tak wyraźnie wschodnią atmosferą, jaka tu panowała. Było to miejsce tak różne od wszystkiego, co знаła dotychczas, że kiedy Charles pokazywał jej w drodze do hotelu co ciekawsze widoki, była nimi zupełnie zafascynowana. Błękitny Meczet i Hagia Sophia — najśłynniejszy meczet Istantbulu, spoglądająca na plac Kolumna Konstantyna, Wietki Bazar i wreszcie niezliczone inne meczety i bazyliki, które tak ją intrygowały. Jej żal z powodu nadchodzącego rozstania przyćmiony został podnieceniem, jakie czuła będąc tu z nim, choćby nawet na krótko. Jej aparat pracował przez cały czas, ale on zabrał ją od razu do hotelu, który także był niezwykle ciekawym miejscem.

Zarezerwował pokoje w Pera Palas, jednym ze swoich ulubionych hoteli na całym świecie, gdzie dziesięciu portierów wniosło ich bagaże, a Audrey i Charles weszli tymczasem do środka. Zamówił dwa pokoje, które połączone były ogromnym salonem. Były tam wysokie na dziesięć stóp lustra w złotych ramach, czarne boazerie, rokokowe rzeźbienia i mnóstwo złotych amorków. Nawet recepcja hotelu utrzymana była w tym samym stylu i w jakiś sposób pasowało to do egzotycznej atmosfery, choć wszędzie indziej uznaliby to za okropne. Tu jednak nic nie było okropne. Wszystko wydawało jej się fascynujące i egzotyczne.

i podążyła za Charlesem na Wielki Bazar robiąc jedną rolkę zdjęć za drugą, urzeczona widokami, zapachami, krętymi uliczkami i handlarzami, którzy usiłowali sprzedać jej, co tylko mogli. Chanie przyglądał jej się z rozkoszą, kiedy tak chłonęła w siebie wszystko i zdawała się napawać atmosferą. Zabrał ją na obiad do maleńkiej restauracji i nawet tureckie potrawy nie onieśmieliły jej. Podobało jej się wszystko. Zdawało się, że urodziła się po to, aby prowadzić takie właśnie życie. „życie włóczędzy” — powiedziała do niego z uśmiechem w oczach, kiedy szli po plażę trzymając się za ręce i patrząc na wjazd do miasta.

Dopiero kiedy wrócili z powrotem do hotelu, znów posmutniała i nawet kiedy się kochali, nie rozpogodziło to żadnego z nich. Tym razem nie było już ucieczki przed rzeczywistością. Odjeżdżała pociągiem nazajutrz rano i ich romantyczna przygoda, niezależnie od tego, jak pełna napięcia, miała się dla nich skończyć być może na zawsze, jeśli życie nie będzie dla nich łaskawe. Kiedy już przestali się kochać, leżała spokojnie obok niego na łóżku i koniuszkiem palca delikatnie keśliła kola na jego piersi, a on starał się nie czuć do niej tego wszystkiego, co czuł, przynajmniej nie z taką ostrością.

— Kiedy wyjeżdżasz do Chin? — Nie było już sensu unikać tego tematu. Wcześniej czy później trzeba było przed tym stanąć. A dla nich było już później niż wcześniej.

— Jutro wieczorem. — Spojrzał na nią nieszczęśliwym wzrokiem.

— Jak długo potrwa, zanim tam dojedziesz?

— Parę tygodni. Będzie to zależało od moich kontaktów.

Uśmiechnęła się do niego.

— To brzmi interesująco.

Ale on tylko się zaśmiał.

— Tylko ty możesz coś takiego powiedzieć. Większość kobiet wzdrygnęłaby się na samą myśl o tym... zresztą większość mężczyzn także. To bardzo trudna podróż. — W pewnym sensie cieszył się, że z nim jechała. Chociaż z samolubnych pobudek bardzo tego pragnął. — Pomyśl tylko, kiedy ty będziesz sobie wygodnie płynąć „Mauretanią”, pić szampana i tańcząc z jakimś oszalałym mężczyzną — poczuł, jak na samą myśl o tym ściska go w żołądku — ja będę się przedzierał przez szczyty Tybetu, szcękając zębami z zimna.

Popatrzyła na niego, ale tym razem nie uśmiechnęła się.

— Z nikim nie będę tańczyła, Charles.

— Owszem, będziesz. — Jego głos przeszedł w szept, a oczy posmutniały. — Nie mam prawa oczekiwać od ciebie, że nie będziesz.

— Zapominasz o jednym.

— Oczym?

— że nie będę miała ochoty. Kocham cię, Charles. — A potem popatrzyła na niego z dziwnym wyrazem twarzy. — Równie dobrze moglibyśmy być małżeństwem. W głębi serca czuję się tak, jakbyśmy byli. — Zastanawiała się, czy nie przestraszy go to, co powiedziała, ale musiała to powiedzieć.

— Jesteśmy. — Powiedział to tak poważnie, że ogarnęło ją zdumienie, które powiększyło się, kiedy spojrzawszy na swoje dłonie, zdjął z małego palca złoty sygnet, na którym wygrawerowany był jego herb. Włożył go jej na lewą rękę, na ten palec, na którym nosiłaby ślubną obrączkę. — Chcę, żebyś to zatrzymała, Audrey. Na zawsze. Nie umiała wyrazić tego, co czuła, słowami i lzy popłynęły jej z oczu, a on trzymał ją mocno, akiedy znów się kochali, było to zarazem gorzkie i słodkie, i Audrey miała pierścionek na palcu, a dłoń mocno zaciśniętą. Wiedziała, że już nigdy nie zdejmie tego pierścionka. Był trochę za duży, ale nie tyle, by mogła go łatwo zgubić.

Kiedy wstali potem o zmierzchu, Charles zaproponował, żeby poszli gdzieś na kolację, ale ona pokręciła tylko głową i odwróciła się do niego.

— Nie jestem głodna.

— Powinnaś jeść. — Pokręciła głową. Zbyt wiele musiała przemyśleć i przez chwilę stała zwrócona ku niemu plecami, spoglądając przez okno na minarety, bazyry i meczety. Zdawało się, że zafascynowana jest widokiem Istambułu, w rzeczywistości jednak niczego nie widziała. Spoglądała w swoje własne serce i podejmowała ogromnie ważną decyzję, dotyczącą ich obojga.

Pozostawił ją samą przez dłuższą chwilę, a potem podszedł, dotknął delikatnie jej ramienia i z przerażeniem spojrzął w zamarłą twarz, którą ku niemu odwróciła.

— Och, najdroższa... — Wyciągnął ku niej ramiona, ale ona nie poruszyła się. Nie miała już wyboru. Powinna była wiedzieć o tym już w Wenecji. Wszystko tam się dla niej zdecydowało. A może nawet wcześniej.

— Nie wyjeżdżam. — Powiedziała to tak, jakby wypowiadała wyrok na czyjeś życie, i tak się właśnie czuła. Wyrok na jej własne życie. Ale nikt jej na nie nie skazał. Sama je wybrała. żałowała tylko bólu, jaki sprawi innym swoją decyzją.

Charles stał bardzo spokojnie, niepewny, czy dobrze ją zrozinniał.

— Co masz na myśli?

— To, że jadę z tobą. — Wydawała się nagle mniejsza, tak jakby skurczyła się w ciągu tej ostatniej godziny.

— Do Chin? — zapytał zaszokowany, a ona potwierdziła. — Jesteś pewna, Aud? — Nagle przestraszył się, że będzie tego żałowała. A kiedy raz ruszą w drogę, nie będzie już odwrotu. Będzie musiała pojechać z nim aż do Szanghaju, a to nie będzie łatwe, jak jej to już nieraz mówił.

— Jestem zupełnie pewna.

— A co z twoim dziadkiem? — Zaczęła się nagle zastanawiać, czy może w gruncie rzeczy nie chciał, żeby z nim jechała, a on dostrzegł ból w jej wzroku i natychmiast znów ją objął. — Po prostu nie chcę, żebyś zmieniła zdanie w połowie drogi.

— Masz na myśli jakiś tybetański szczyt? — Uśmiechnęła się poprzez łzy i on odpowiedział uśmiechem.

— Dokładnie.

— Nie zmienię zdania. Zatelegrafuję do dziadka, że będę w domu na Gwiazdkę. Czy jest jakiś adres, pod który mógłby do mnie pisać? — Charles zastanowił się i pokręcił głową.

— W każdym razie nie aż do Nankinu. Tam może do ciebie napisać. Albo do Szanghaju. Podam ci nazwy hoteli, w których się zatrzymuję. Może pisać tam do ciebie na moje nazwisko. — A potem zdał sobie sprawę, że nie byłoby to najmądrzejsze, po czym uśmiechnął się do swojego pomysłu. — Powiedz mu po prostu, że jestem jakąś damą, którą spotkałaś w podróży.

Uśmiechnęła się potulnie do ukochanego mężczyzny.

— Nie śmieję się, może będę musiała to zrobić.

A on wziął jej dłonie w swoje ręce i zajrzał jej w oczy.

— Audrey, czy jesteś zupełnie pewna? Czy tego właśnie pragniesz? I pojechałbym z tobą na koniec świata, ale wiesz, że nie mam nic do stracenia. A ty masz. Wiem, ile znaczą dla ciebie twoje zobowiązania... twoja rodzina..., twój dziadek... Annabelle.

— Może teraz nadeszła moja kolej. Ten jeden raz. Może mogę to zrobić, a oni minio to nie znienawidzą mnie na zawsze.

Zawahał się przez chwilę, a potem kontynuował.

— A potem? Co stanie się z nami potem? — Jeśli teraz nie była w stanie go porzucić, co będzie po podróży do Chin?

— Nie umiem ci odpowiedzieć. Nie wiem. Wcześniej czy później będę musiała do nich wrócić.

Uśmiechnął się ponuro.

— Czasem wygiąda to jak romans z zamężną kobietą. — Rozbawiła ją ta analogia, ale nie mogła nie przyznać mu racji.

— Jak to już kiedyś podkreśliłeś, nie jestem wolna w tak błogosławiony sposób jak ty.

— Może to dlatego cię kocham. Może nie kochałbym cię tak bardzo gdybyś była wolnym ptakiem, tak jak ja. — Uśmiechnął się do niej i pogłaskał jej włosy, a ona przytuliła się mocno do niego czując na palcu pierścionek. Złożyła oto wobec niego zobowiązanie, a jednocześnie czuła się wolna, bardziej wolna niż kiedykolwiek w życiu i zaskoczona była tym, jak bardzo była dzięki temu szczęśliwa.

ROZDZIAŁ XI

Telefon zadzwonił dokładnie w chwili, kiedy Edward Driscoll usadowił się, żeby posłuchać Waltera WincheUa. Służąca przysłała zapukać do drzwi biblioteki i podeszła do niego niemal drżąc. Stał się teraz jeszcze bardziej kłótlivy niż miesiąc czy dwa temu i wiedziała, jak bardzo nie cierpiał, gdy mu przeszkadzano.

— Przepraszam, sir... — Kolana uginały się pod nią i czuła, jak koronkowy czepek, który nosiła co wieczór, opada jej na ucho. Nie znosił jej przekrzywionego czepka prawie równie bardzo jak tego, że mu przerywano. W gruncie rzeczy ostatnio nie znosił niczego i nikogo. Patrował dom niczym policjant, który ma nadzieję zaareztować kogoś przed nadejściem nocy. — Przepraszam sir... — Spróbowała jeszcze raz. Za pierwszym razem nie odpowiedział.

— Tak? O co chodzi? — warknął na dziewczynę, która w widoczny sposób podskoczyła. — Nie podskakuj tak, u diabła, denerwuje mnie to. Telefon, proszę pana. — Odbierz sama. Nie mam ochoty rozmawiać z nikim o tej porze. Już prawie czas na kolację. I tak nie może to być nic ważnego. Nikt do mnie nigdy nie dzwoni.

— Operator powiedział, że to zamiejskowa.

Na jego twarzy pojawiło się natychmiast napięcie. Może coś jej się stało? Spojrzał znów ostro na dziewczynę.

— Skąd jest ten telefon?

— Z Istambułu w Turcji, sir.

— Z Turcj i? Niemal rzucił jej to słowo w twarz. Nie znam tam nikogo. To musi być pomyłka... albo dowcip. Odłóż słuchawkę. Nie trać czasu na rozmowy z dowcipnisiarni. Gdyby powiedziała: Francja, pobiegłby do telefonu. Albo nawet Włochy czy Anglia. Przysłała mu Pocztówkę z Rzymu. Ale Turcja... i nagle ogarnęło go nieprzyjemne

uczucie, wstał powoli i wezwał dziewczynę, która miała już wyjść z pokoju. — Zanim odłożysz słuchawkę, zapytaj, kto to dzwoni.

— Tak, sir. — Wróciła w ciągu minuty. Oczy miała szeroko otwarte, czepek zupełnie przekrzywiony, ale tym razem nie zauważył tego. — To panna Driscoli, sir. Z Turcji. Zapominając o swojej lasce, pobiegł niemal do małego pokoiku, w którym stał telefon. Było to nieduże, pełne echa pomieszczenie, z wąskim, niewygodnym krzesłem. Ale on nigdy nie mógł zrozumieć, dlaczego miałoby się siedzieć wygodnie podczas rozmowy telefonicznej. Jeśli o niego chodziło, telefon służył do załatwiania szybkich interesów, a nie do plotkowania przez cały dzień. Powtarzał to bardzo często Annbelle, bez większego rezultatu.

Tak?! — krzyczał do słuchawki. — Tak? — Szum był tak duży, że ledwie mógł cokolwiek dosłyszeć, a z podniecenia zapomniał nawet usiąść. Młoda służąca krążyła nie opodal, obawiając się, że podniecenie to może mu zaszkodzić.

— Pan Driscoli? Tak.

— Mam do pana rozmowę zamiejskową z Turcji.

— Wiem o tym, ty głupcze, gdzie ona jest? I prawie od razu, kiedy wymówił te słowa, usłyszał jej głos i poczuł miękkość w kolaiiach.

— Dziadziu...? Czy mnie słyszysz?

— Kiepsko, Audrey, gdzie ty, u diabła, jesteś?

— Jestem w Istambule. Przyjechałam tu Orient Expressem z przyjaciółmi.

— Do cholery, to nie jest miejsce dla ciebie. Kiedy wracasz c domu?

Słuchała jego głosu, który wydał jej się nagle taki słaby i taki daleki że prawie chciała porzucić swój plan podróży do Chin z Charliem. Ale nie była jeszcze gotowa tego zrobić. Musiała mu powiedzieć.

— Nie będę w domu przed Gwiazdką. — Zapadła ogłuszająca cisza i przestraszyła się, że ich rozłączono. — Dziadziu...? Dziadziu?

Usiadł ciężko na niewygodnym krześle, a służąca pobiegła, przynieść mu szklanekę wody. Jego twarz poszarzała i modlił się tylko o to żeby nie były to żadnej złe wiadomości. Był za stary na to, by je znieść. — Co ty tam, u diabła, robisz? I z kim ty podróżujesz?

— Poznałam na statku czarujące małżeństwo. To Anglicy. Byłam z nimi na południu Francji. — Miała nadzieję, iż pomyśli, że to z nimi była teraz w Turcji.

— Dlaczego oni cię, u diabła, nie zabiorą z powrotem do Anglii?

— Być może to w końcu zrobią. Ale najpierw jadę do Chin.

— Jedziesz do kąd? — Dziewczyna podsunęła mu szklanekę wody ale on równie szybko odsunął jej ramię. — Czy ty oszalałaś? Japończycy już weszli do Mandżurii. Natychmiast wracaj do domu!

— Dziadku, obiecuję ci, że będę bezpieczna. Jadę do Szanghaju i do Pekinu. — Uznała, że lepiej będzie, jeśli nie powie mu, że jedzie też do Nankinu, aby spotkać się z Czang Kaj-szekiem, martwiłby się tylko jeszcze bardziej. — A stamtąd od razu wracam do domu.

— Mogłabyś też wsiąść teraz w Orient Express do Paryża, a stamtąd na statek i byłabyś w domu w ciągu dwóch tygodni. Moim zdaniem to ma znacznie więcej sensu.

— Szalona wariatka — mruzczał do siebie, ale nie dość głośno, by dotarło to do uszu Audrey w Turcji. Była taka sama jak jej ojciec.

— Dziadziu, proszę cię... chcę tylko tego jednego. A potem wracam do domu, przyrzekam ci.

Wbrew jego woli łzy napęłniły mu oczy.

— Jesteś taka sama jak twój cholerny ojciec. Nie masz odrobiny rozumu w tej rudej głowie, co? Chiny to nie miejsce dla kobiety! Ani zresztą dla nikogo innego z wyjątkiem Chińczyków. Jak ty się tani w ogóle dostaniesz? — Cały plan wydawał mu się szalony, ale było to dokładnie to, co zrobiłby Roland, żeby go łąco...

— Jedziemy pociągiem.

— Z Istambułu aż do Chin? Czy ty masz jakiegokolwiek pojęcie, jak to daleko?

— Tak., wszystko będzie dobrze.

— Czy ci ludzie, z którymi podróżujesz, są przyzwoici? Będziesz z nimi bezpieczna?

— Bardzo. Daję słowo.

— Zachowaj swoje cholerne obietnice dla siebie. — Był na nią wściekły, ale trudno to było wyrazić przy tych zakłóceniach na linii i niewiarygodnej odległości.

Zamówienie rozmowy zajęło jej osiem godzin.

— Dobrze się czujesz?

— Świetnie, to zresztą nie twój interes.

— Jak się czuje Annie?

— Będzie miała nowe dziecko. W marcu.
— Wiem. Będę w domu na długo przedtem.
— Lepiej bądź, albo nie masz po co wracać.
— Dziadziu., tak mi przykro...
— Nie, nie jest ci przykro. Jesteś taka sama jak twój ojciec. Wiem, że jesteś szalona, więc już przynajmniej nie kłam. Wcale nie jest ci przykro. Jesteś tylko pomyłona, to wszystko.
— Kocham cię. — Płakała, ale on nie mógł tego odgadnąć. On też płakał. Ale ona nie słyszała.
—Co?
— Kocham cię!
— Nie słyszę cię!
Znała to aż za dobrze.
— Owszem, słyszysz. Powiedziałam: kochani cię! I niedługo wrócę do domu. Muszę już kończyć, Dziadziu. Wysłałam ci list z moim adresem w Chinach.
— Nie oczekuj, że do ciebie napiszę.
— Chcę tylko, żebyś wiedział, gdzie jestem.
Burknął coś niezrozumiale w słuchawkę, a potem powiedział:
— Dobrze.
— Przekaż Annie moje pozdrowienia.
— Uważaj na siebie, Audrey! Powiedz tym ludziom, żeby byli ostrożni.
— Dobrze, Dziadziu. Dbaj o siebie.
— Muszę. Nikt inny tego nie robi. — Uśmiechnęła się na te słowa przez łyżę, a w chwilę później pożegnała się z nim. Charles stał obok niej, kiedy dzwoniła, i wziął ją teraz w ramiona, a ona:
odwiesiła słuchawkę i rozplakała się. Czowała się taka winna sprawiając dziadkowi ból, a poczułaby się jeszcze gorzej, gdyby mogła zobaczyć, z jaką twarzą on odłożył słuchawkę. Usiadł, wpatrując się w ścianę małego pokoiku, a potem wstał z trudem, wyglądając o dwadzieścia lat starzej niż przed dwudziestoma minutami, a kiedy wrócił na swój fotel w bibliotece drżąc od stóp do głów, rozległ się dzwonek do drzwi. Omal nie wyskoczył ze skóry i wrzasnął na służącą: — Kto to jest, u diabła?! — Był tak błądy, jakby ujrzał przed chwilą ducha. W tym czasie kamerdyner pośpieszył do drzwi, żeby wpuścić Annabelle i Harcourta do środka. Byli zaproszeni na kolację. — Co wy tu robicie? — warknął na nich, i Annabelle ogromnie się zirytowała. Przez całe lato czuła się okropnie, a jego krzyki bardzo ją denerwowały.
— Nie krzycz na ninie, Dziadku. Zaprosiłeś nas dziś na kolację pamiętasz?
— Nie, me pamiętam. Jesteś pewna, że nie wymyśliście tego aby zjeść sobie na mój koszt? — Wpatrywał się w nią, a ona wyglądała tak jakby miała zamiar odwrócić się i wyjść, ale Harcourt r uspokoił, mrużąc coś o .. nie myśli tego, co mówi... wiesz, jaki jest. w jego wieku... — Nie rozmawiajcie za moimi plecami. To cholernie niegrzecznie! Annabelle — burknął — właśnie rozmawiałem z twoją siostrą. Nie wraca przed Gwiazdką do domu. — Powiedział to, kiedy wszyscy zmierzali już do jadalni, i odmówił dalszych wyjaśnień, dopóki nie usiedli.
— Ale miała przecież tu być za kilka tygodni... Co się stało? - Annabelle przeraziła się nagle, że Audrey poznała jakiegoś mężczyznę i wychodzi teraz za męża. Liczyła na jej powrót do domu. Jej domowi gospodarstwo było w straszliwym stanie, a ona i

Harcourt myśleli, zrobią sobie wakacje. Audrey potrzebna jej była, żeby zostać w domu z małym Winstonem, nie mówiąc już o tym, że należało zatrudnić nową niankę, nowego kucharza i nowego szofera. Annie nigdy nie potrafiła znaleźć nikogo porządnego, a kiedy jej się udało, nie zostawali na dłużej.

Zdecydowanie Audrey powinna już była wracać do domu. — Co ona tam robi? Gdzie ona jest? W Paryżu czy w Londynie?

Przez chwilę wyglądał tak, jakby miał ogłosić koniec świata, ale w gruncie rzeczy bawiło go denerwowanie Annabelle wiadomościami.

— Nie. Jest w Turcji.

I Harcourt był zaszokowany.

— Cóż ona tam, u licha, robi?

— Pojechała tam Orient Expressem z jakimiś przyjaciółmi, a teraz jedzie do Chin.

— D o k a d? — Annabelle niemal zapiszczała, a Harcourt otworzył usta patrząc na jej dziadka, po czym szybko dodał własny komentarz. Zbyt szybko, zdaniem Edwarda Driscolla.

— Ta dziewczyna jest bardzo, za bardzo niezależna, dla swojego własnego dobra.

Wyobraź sobie, co ludzie pomyślą. Dziewczyna w jej wieku, która podróżuje sama do Chin. To niemal najbardziej niestosowna rzecz, o jakiej słyszałem od lat!

Bynajmniej. — Pięść Edwarda Driscolla opadła na stół. — To, że ty mówisz w ten sposób o mojej wnuczce pod moim dachem, jest znacznie mniej S t O S o w n e, jeśli chcesz znać moje zdanie. A w przyszłości będę ci wdzięczny, jeśli zatrzymasz swoje opinie przy sobie. Ta dziewczyna ma więcej ducha w swoim małym palcu niż ty w całym ciele. A Annabelle nie ma go wcale, nigdy nie miała i nigdy nie będzie miała. Ma odwagę zdechłej myszy, mimo że jest moją wnuczką. Więc nie mów mi tu nic o Audrey. A właściwie nie musisz też jeść ze mną kolacji. Patrzenie na twoją długą twarz i słuchanie jej jęczenia — wskazał na Annabelle, która patrzyła na niego z otwartymi ustami — przyprawia mnie o niestrawność. — Potem sam wstał od stołu, chwycił laskę i pokuśtykał do biblioteki, zatraskując za sobą drzwi, a Annabelle z płaczem zebrała pośpiesznie swoje rzeczy, po czym rzuciła się tak szybko ku frontowym drzwiom, że Harcourt ledwie mógł za nią nadążyć. Płakała przez całą powrotną drogę do Burlingame, oskarżając Harcourta, że jest tchórzem, który nie obronił jej przed dziadkiem, i wymyślając na Audrey, która nie wracała do domu. — Ta samolubna dziwka tak po prostu sobie zostaje... i Chiny...? Chiny! Doskonale wie, że potrzebuję pomocy, kiedy jestem w ciąży... zrobiła to specjalnie... nie ma nic innego do roboty... po prostu stara się wymigać od obowiązków... jest o mnie zazdrosna od lat... ta wstrętna tyka... Harcourt musiał tego wysłuchiwać przez całą drogę do domu. Ale niewiele sobie z tego robił. Kiedy tylko odwiózł ją na miejsce, sam udał się z wizytą do swojej przyjaciółki w Palo Alto. Miał tam ładniutką panienkę, prawdziwy ostry numer. Widywał się z nią przez całe lato, a Annabelle nie miała o niczym najmniejszego pojęcia.

Ani Edward DriscoU. Ale jego i tak niewiele to obchodziło. Kiedy Harcourt i Annabelle dotarli już do domu, on wciąż siedział jeszcze w bibliotece. Siedział tam zresztą także w wiele godzin później, myśląc o Audrey... myśląc ją jakoś w swoich myślach z Rolandem... była w Chinach... pamiętał o tym... Chiny... tylko czy była tam sama, czy z Rolandem...? Nagle nie mógł sobie przypomnieć szczegółów. Pamiętał tylko, jak bardzo za nią tęsknił.

ROZDZIAŁ XII

Odległość z Istambułu do Szanghaju wynosiła ponad pięć tysięcy mil i Charles przypuszczał, że jeśli wszystko pójdzie znakomicie, to podróż powinna zająć im około czternastu dni. Artykuły, które u niego zamówiono, koncentrowały się na rządzie Czang Kaj-szeka, który miał swoją siedzibę w Nankinie. Miał też napisać coś o Szanghaju jako strefie zdemilitaryzowanej i o Pekinie, a redakcja miała nadzieję, że zdobędzie jakieś materiały na temat komunistycznych rewolucjonistów, którzy od 1928 r. mieli swoje bazy w górach. Zrobił już bardzo dokładne notatki i miał niewątpliwie znakomite referencje, ale trudno było przewidzieć, w jakim stopniu zadania te okażą się możliwe do zrealizowania. Do komunistycznych „bandytów” na pewno niełatwo było dotrzeć i było mało prawdopodobne, żeby Charlesowi udało się nawiązać z nimi choćby kontakt, ale miał nadzieję, że Czang Kaj-szek zgodzi się go przyjąć, kiedy się do niego o to zwróci. Charles miał oczywiście także wiele przypadkowych pomysłów, które rodziły się w drodze i mogły potem rozwinąć w artykuły. Robił dokładne notatki i zawsze miał ze sobą teczkę pełną notesów i papierów. Kiedy później tego wieczora jechali pociągiem do Ankary, wyjaśnił Audrey, na czym polegał jego system pracy. Czuła się tak, jakby rozpoczęła z tym mężczyzną zupełnie nowe życie, i pod wieloma względami tak było. Jej poczucie stało się pewnością, kiedy w Ankarze zmienili pociąg i wspomnienie Orient Expressu pobudziło ją nagle do śmiechu. Wydawało się to tak zupełnie nie na miejscu, kiedy teraz wsiadała do pociągu za dwiema kobietami, które niosły żywe kury i małą kozę.

Pociąg pocztowy, do którego wsiedli w Ankarze, powiózł ich koło jezior Van i Urmia na granicy perskiej, a następnie przez góry aż do Teheranu. Stacje były tutaj ruchliwe i pełne ludzi, którzy kłębili się wszędzie, toteż Audrey przyglądała się temu zafascynowana i bez przerwy używała swojej leiki, podczas gdy Charles kupił dla nich bilety na nocny pociąg do Mashadu w północno-wschodniej części kraju, jakieś sto mil od granicy z Afganistanem. Mashad był świętym miastem i prawie wszyscy pasażerowie pociągu podróżowali na klęczkach, w pozycji wyrażającej pobożność. Kobiety na stacji w Teheranie wyglądały interesująco, a niektóre nawet pięknie, wszystkie wydawały się zafascynowane Audrey, nawet jej skroniowym strojem. Przyglądały się jej natarczywie, a dwie dziewczynki dotknęły nawet jej rudych włosów, po czym uciekły chichocząc spoza swoich zasłon. Był to dla niej zupełnie nowy świat, w którym ona sama okazała się teraz obiektem zainteresowania i dezaprobaty, gdyż nie nosiła zasłony jak tutejsze kobiety..

Jechali do Mashadu przez całą noc, a potem na południe przez Afganistan i zdawało się, że trwało to wieki, zanim dotarli do Kabulu. Przejechali już ponad dwa tysiące mil i byli w drodze od tygodnia, a Audrey wydawało się, że widok kolejnego pociągu przyprawi ją o szaleństwo, ale kiedy popatrzyła na spokojne piękno, jakie roztaczało się wokół o zachodzie słońca, i na chłopów, którzy wsiadali do tego samego pociągu, dźwigając w workach z baraniej skóry cały swój mizerny dobytek, wtedy pomyślała sobie, że nigdy nie była szczęśliwsza. Stała tak o zachodzie słońca i spojrzawszy na

Charlesa zobaczyła, że uśmiechał się do niej. Oboje byli brudni i zmęczeni, od czterech dni nie mogli się porządnie umyć, ale nie wydawało się, żeby dla któregoś z nich stanowiło to problem. Otoczył ją ramieniem i wziął jedną z jej trzecich toreb, patrząc ze śmiechem, jak taszczyła elegancką walizeczkę z kosmetykami, do której nie zajrzała od tygodnia.

— Przypuszczam, że wygląda to nieco inaczej, niż sobie wyobrażałaś kochanie. — Obawiał się od czasu do czasu, że będzie tego wszystkiego dla niej za dużo, ale ona zdawała się świetnie bawić, była znakomitym kompanem i nie skarżyła się nawet, kiedy musiała iść na piechotę dziesięć mil, bo pociąg wykoleił się na przełęczy Nanga Parbat. Nie wyobrażał sobie, że była na świecie inna kobieta, z którą mógłby tak podróżować.

Czy bardzo żałujesz?

— Ani trochę. Przesłała mu promienny uśmiech. Było dokładnie tak, jak miała nadzieję, chciała, żeby było dziko, niewygodnie i pięknie w świecie takim, jakim go Bóg zamierzył, bez widoku drapaczy chmu, brukowanych ulic i laksonów. Wszystko było piękne, a tej nocy, kiedy leżeli na połamanym wąskim łóżku w jakimś znanym Charlesowi hotelu przesunęła delikatnie ręką po wewnętrznej stronie jego uda, a on westchnął, pełen szczęścia, odwrócił się do niej i zaczęli się kochać.

— Co ty tu robisz, szalona dziewczyno? — Uśmiechnął się potem do niej sennie. Byli tak daleko od rokokowych luksusów, choćby nawed w Pera Palas w Istambule, a Cap d'Antibes, Hawthorne'owie i ich przyjaciele zdawali się, częścią innego życia, ale Audrey nie pragnęła niczego więcej. Wąskie łóżko w pustym pokoju, dziwny świat za oknem i odkrywanie go z mężczyzną, przy którego boku leżała noc w noc.

— Charles...? — Oboje na wpół spali, kiedy przytuliła się do niego, czując się tak, jakby robiła to przez całe swoje życie.

— Mmrm?

— Nigdy w życiu nie byłam bardziej szczęśliwa. — Mówiła mu to już tysiąc razy, ale musiała powiedzieć jeszcze raz, a on uśmiechnął się i zasypiając szepnął do niej:

— Szalona dziewczyna... — pośpij teraz trochę... — Następnego dnia musieli wstać o szóstej rano, by, nakarmieni kozim mlekiem i kawałkiem sera, pognać ulicami do kolejnego pociągu. Tym razem jechali do Isiamabadu, a potem prosto przez Kaszmir. Dotarli na miejsce w południe i po raz pierwszy podróż nie była najgorsza, chociaż pociąg był bardzo stary. Powiózł ich potem przez całą drogę do przełęczy w Ladakhu, gdzie dotarli dopiero o czwartej nad ranem, i Audrey, która zasnęła w ramionach Charlesa z uczuciem wewnętrznego spokoju, otwierała potem oczy, by patrzeć na gwiazdy. Pociąg zatrzymywał się dwukrotnie, ale nie proszono ich, by wysiadali, itak wspięli się na wysokość osiemnastu tysięcy stóp, po czym zaczęli zjeżdżać powoli na dół. Byli w końcu w Tybecie i pozostało im około ośmiuset mil do przebycia przed dotarciem do Lhasy, gdzie mieli odpocząć przez dzień. Charlie dobrze znał tę drogę. Obliczył, że trasa od przejścia w Ladakhu do Lhasy zajmie im około dwóch dni. Okazało się, że trwało to trzy dni, i oboje dotarli w końcu do Lhasy zupełnie wycieńczeni. Byli już w drodze od dziesięciu dni, przebyli dwie trzecie drogi do Szanghaju, ale w takim momencie podróży zawsze wydaje się, że już nigdy nie dotrze się do celu. Charlie zabrał ją do przyklepionego na zboczu góry hotelu, w którym zawsze się zatrzymywał, skąd widać było wszędzie mnichów w pomarańczowych

sukniach, którzy spacerowali obok siebie powoli, modląc się lub milcząc. Miało się tu poczucie większej bliskości Boga i było stąd wszędzie tak daleko, że trudno było wyobrazić sobie, by istniał jakiś inny świat. Samo bycie tutaj było niemal mistycznym przeżyciem. Audrey długo, długo stała przy oknie, myśląc o swoim ojcu i zastanawiając się, czy był on tu kiedyś. Wspomniała o tym później Charlesowi, kiedy przy świetle świec jedli skromną kolację złożoną z ryżu i fasolowej zupy. Audrey była nią zupełnie nasycona. Była zbyt głodna, żeby zwracać uwagę na to, co jadła, co okazało się zbawienne, bo dowiedziała się później, że małe kawałki mięsa w jej zupie pochodziły z węży. Wykrzywiła się okropnie do Charlesa, który roześmiał się tylko, a ona padła na łóżko, a po chwili powiedziała do niego w zamyśleniu:

Czasami zastanawiam się, czy były w jego albumach, które tak kochałam, zdjęcia tego czy innego miejsca. Nagle wszystko mi się zamazało, a to, co jest tu, jest o tyle bardziej realne. — Poprzedniego dnia napisała do dziadka, starając się opisać mu swoje podróże i wyjaśnić, dlaczego musiała wyjechać. Ale wydawało jej się teraz, że nie było już nic do powiedzenia. To wszystko było o tyle bardziej realne, a tamto życie wydawało się tak straszliwie odległe. Miała jednak także świadomość, że po raz pierwszy zawiodła ich, i martwiło ją to. Pamiętała o tym, że dziecko Annabelle miało się urodzić w marcu, i wiedziała, że wróci na długo przedtem, aby wszystkim się zająć. Czuła się wciąż nieco winna, ale wynagrodzi im to przecież po powrocie. Charles miał pewnie rację, że przez jakiś czas będą się starali ją ukarać, ale teraz mogli z nią robić, co tylko chcieli. Co do niej, miała już wszystko, czego pragnęła. Kiedy opuszczali Lhasę, najpierw na grzbiecie mułów, a potem pociągiem, czuła, że oczy jej pełne były łez. Tym razem mieli przed sobą długą drogę. Mieli jechać tysiąc mil przez góry Daxue do Chongqing. Podróż małym, starodawnym pociągiem trwała trzydzieści godzin, zjedną tylko przesiadką, ale Audrey nagle uświadomiła sobie, że coś się zmieniło. Było tu chłodniej, a ludzie wyglądali inaczej i nosili inne stroje. Zdziwił ją widok wielu mężczyzn, a nawet kobiet, palących papierosy, mali staruszkowie kurzyli niedopałki i poprzez dym spoglądali na nią i na Charlesa z ukosa. Wydało jej się, że nagle ludzi było więcej i nie byk oni tak przyjaźni jak niektórzy z wcześniej spotkanych na trasie podróży. Uświadomiła sobie to zwłaszcza, kiedy robiła kolejne rolki zdjęć. Kiedy wsiadali do pociągu, który miał ich zawieźć do Wuhanu, wszyscy wpatrywali się w nią bez końca, a grupka dzieci podbiegła i dotknęła jej rękawa, kiedy skierowała na nich swoją leicę. Odwróciła się, żeby się uśmiechnąć, ale one uciekły z krzykiem.. Charlie wciągnął do wagonu ich torby, a ponieważ oboje zmęczeni byli poprzednią podróżą, zasnął niemal natychmiast, gdy tylko usiadł w nowym, pociągu, pochrapując cicho, z głową opartą na jej ramieniu, a pozostałe pięć osób siedzących w przedziale otwarcie zaczęło jej się przyglądać.. Wszystko wydawało się tu o tyle bardziej zatłoczone, ruchliwsze. Panowała zupełnie inna atmosfera niż w Turcji czy Tybecie. Tam wszystko było bardziej obszarpane, bardziej prymitywne i naturalne, a tu było tłumniej i w jakimś sensie bardziej obco. Wszyscy wydawali się tu znacznie bardziej nią zainteresowani niż niemal wszędzie indziej. Marzyła o tym, żeby zapytać o to Charlesa, kiedy się wreszcie obudzi, tak jak pytała go o wszystko inne. Ziewnął i wyciągnął się, jak tylko mógł, a ponieważ nie było tu prawie miejsca na jego nogi, toteż z wdzięcznością witał każdą stację, na której się zatrzymywali. Wychodził wtedy z Audrey na kilka.. minut, żeby rozprostować kości.

Podróż z Chongqingu do Wuhanu trwała cały dzień, a po drodze mijali wielki zbiornik wody, ale tym razem Audrey spała, a Charlie pracowicie pisał coś w jednym ze swoich notesów. Mieli przed sobą jeszcze jeden dzień drogi, zanim dotrą do Nankinu, a tam miał nadzieję zobaczyć... Czang Kaj-szeka. Musiał teraz wiele przemyśleć, jakie zada pytania, jaką przyjmie taktykę. Będzie miał wiele szczęścia, jeśli w ogóle uda mu się go zobaczyć. A może każą mu czekać przez trzy tygodnie. Może nie, jeśli referencje jego wydawcy zrobią na kimś wrażenie albo jeśli czytali którąś z jego książek, ale Charlie nie robił sobie zbyt wielkich nadziei i gotów był czekać najwyżej tydzień przed wyjazdem do Szanghaju. Tam też miał dużo pracy i zawsze lubił tam jeździć. Po przyjeździe do Wuhanu udali się do małego hotelu, w którym były tylko trzy pokoje, ale Charlie już się tam kiedyś zatrzymywał. Podawano tam podróżnym tylko ryż i zieloną herbatę i Audrey zajrzała ponuro do swojej miski, po czym uśmiechnęła się do niego otrząsając się. Po raz pierwszy naprawdę zatęskniła rozpaczliwie za zachodnią kuchnią i dałaby sobie rękę uciąć za stek albo hamburgera. Kiedy kładła się spać z burczącym żołądkiem, złapała się na tym, że marzy o mlecznoczekoladowym koktajlu.

— Czy nie zostały ci jakieś czekoladowe batony? — zwróciła się pełna nadziei do Charlesa. Już od miesięcy nie mogła zaspokoić swojej namiętności do „Trzech Muszkieterów”, ale Charlie znalazł gdzieś trochę batonów, zanim jeszcze opuścili Włochy, i wiozł je ze sobą przez większą część podróży. Teraz jednak pokręcił głową przecząco.

— Obawiam się, że już nie, kochanie. Czy chcesz jeszcze trochę ryżu? Mogę powiedzieć im, że jesteś w ciąży, albo coś podobnego. — Uśmiechnął się, a ona podniosła rękę do góry.

— Dobry Boże, niechże się pan nie posuwa do tak desperackich kroków, panie Parker-Scott. Przeżyję. Ale jestem głodna jak wilk. — Znowu spojrzała na niego ponuro, a on przesunął zachęcająco palcami od jej karku do piersi i zapomniała natychmiast, że pragnęła czegokolwiek oprócz niego. Tej nocy długo leżeli w ciemności, szepcząc i rozmawiając, a on przekazywał jej opowieści i fragmenty historii miast, które mieli zobaczyć. Nankin lubił znacznie mniej niż Szanghaj i Pekin.

— Szanghaj jest niesłychany, Aud. Są tam Brytyjczycy, Francuzi i Rosjani; a teraz też Japończycy. To naprawdę międzynarodowe miejsce, a jednocześnie prawdziwie chińskie. Wydaje mi się, że to najbardziej kosmopolityczne ze znanych mi miast. — Japończycy nie naruszyli miasta przesadnie. Zaatakowali je i zajęli na krótko prawie dwa lata wcześniej, w 1932, a teraz wprowadzono tam kruchą strefę zdemilitaryzowaną. Czang Kaj-szek jeszcze na długo przedtem wycofał się do Nankinu, ale 19 Armia Polowa stawiała gwałtowny opór, zanim musiała się w końcu poddać. Czang Kaj-szek, musząc się teraz martwić o Japończyków, złagodził nieco swoje ataki przeciw komunistom, ale Mao Tse-tung zniknął z bezpośredniego sąsiedztwa. Utrzymywano, że pojawiało się teraz mniej pali z wbitymi na nich głowami domniemanych komunistów. Obecność Japończyków stworzyła niewygodny sojusz pomiędzy komunistami i nacjonalistami. Ludzie mieli teraz inne troski na głowie, zwłaszcza w Mandżurii.

Następnego dnia wsiedli do pociągu do Nankiau i Audrey poczuła, jak ogarniają fala podniecenia. Ich celem był przecież Nankin, Szanghaj i Pekin, od których dzieliły ich teraz tylko godziny. Nie mogła się doczekać. Tej nocy spali już w hotelu w Nankinie,

a wcześniej tego wieczora Charlie udał się do rezydencji Czang Kaj-szeka, gdzie zostawił swoje listy polecające, wizytówkę i uprzejmy list błagający o audiencję. W hotelu dowiedzieli się, że wcześniej wiosną zatrzymał się tam George Bernard Shaw w drodze do Szanghaju, i Audrey poczuła przyływ znanego jej już podniecenia. Podobało jej się to, co tu oglądała, tłumy ludzi, stroje, jedzenie, zapachy. Zjedli w swoim hotelu królewski posiłek, który nie składał się już wyłącznie z ryżu i zielonej herbaty. Charlie zauważył, że schudła trochę. Podróżowali już ponad dwa tygodnie i przebyli pięć tysięcy mil, kierowani potrzebami jego pracy i jej marzeniami, a kiedy tej nocy spacerowali powoli ulicą przed hotelem, przyglądając się ryksarzom i paru zabłąkanym samochodom, Audrey pomyślała, że nikt nie był jej przedtem równie bliski i pewnie nigdy nie będzie. Wpadła teraz w prawdziwy zachwyt, bo skręcili w boczne uliczki i znaleźli się nieoczekiwanie przed małym domem, o zapalonych wewnątrz białych świątlach, z którego rozlatał się dziwny zapach. Zatrzymała się, zaintrygowana aromatem, jaki ciężko wisiał w powietrzu, i zapytała o to. Charlesa, który roześmiał się na jej sugestię, by weszli do środka.

— Nie wydaje mi się, moja mała.

Dlaczego nie? — Była rozczarowana jego brakiem entuzjazmu, a on znów zaśmiał się z jej naiwności.

— To palarnia opium, Aud.

— Doprawdy? — Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia i teraz była jeszcze bardziej zaintrygowana niż poprzednio.

— Nie możesz tam wejść, Aud. Wyrzuciliby nas oboje. Mnie być może, a ciebie na pewno.

— Dlaczego, na rany boskie? Nie możemy po prostu popatrzeć? — Wyobrażała sobie, że był to rodzaj baru, ale on pokręcił głową.

— Zazwyczaj są to miejsca tylko dla mężczyzn.

— Bardzo głupio z ich strony. — Wydawała się zawiedziona, ale poszli dalej i Charles podzielił się z nią częścią swych wiadomości z historii Chin. Były to jego zdaniem dzieje bardziej niezwykłe niż jakiegokolwiek innego kraju, pod względem rozwoju sztuki i wielkich osiągnięć. Rozmawiali o tym godzinami w drodze powrotnej do hotelu i kiedy już spokojnie usiedli w swoim pokoju.

Zanim Charlesowi udało się zobaczyć Czang Kaj-szeka, upłynął cały tydzień, ale dzięki temu mieli czas odpocząć. Chodzili na długie spacery i jeździli na wycieczki za miasto, a w rezultacie okazało się, że warto było czekać. Charlesowi udało się przeprowadzić dokładnie taki wywiad, jaki zamierzał, i pewien był, że artykuł okaże się ogromnym sukcesem. Pożyczył w hotelu maszynę do pisania i tego samego popołudnia zabrał się do pracy. Audrey zastała go pogrążonego w niej po uszy, tak że nawet nie zauważył jej obecności, toteż usiadła cicho w kącie pokoju i zaczęła pisać list do Annabelle, starając się jej wyjaśnić, co robiła i widziała. W trakcie pisania jednak ogarnęło ją demobilizujące uczucie, że siostrę w gruncie rzeczy wcale to wszystko nie obchodzi. Zastanawiała się, czy kogokolwiek innego to interesuje. Zamiast do siostry napisała w końcu do dziadka, ale miała wrażenie, że i ten wysiłek pójdzie na marne.

Upłynęła godzina, zanim Charles podniósł głowę, a zauważywszy ją, przesłał jej uśmiech.

Nie słyszałem, jak weszłaś.

Uśmiechnęła się, podeszła do niego i schyliła się, żeby pocałować go w kark, a on otoczył ją ramionami w pasie.

— Wiem. Byłeś pogrążony w pracy. Jak poszedł wywiad?

— Fascynująco. Wiesz, on jest na straconej pozycji. Chociaż moim zdaniem nie dostrzega tego. Związek Radziecki zamierza popierać Mao i Armię Czerwoną. Czang Kaj-szek ma nadzieję, że wygra, ale ja nie przypuszczam. Chociaż przygotowuje teraz wielki atak przeciw siłom Mao.

— Czy to masz zamiar napisać w swoim artykule? O tym, że to przegrana sprawa?

— Mniej więcej, chociaż nie aż tak otwarcie. Ostatecznie to tylko moje zdanie. Mam zamiar przekazać wszystko to, co on mówi, z całą dokładnością. Jest interesującym człowiekiem, chociaż niewątpliwie bezwzględny. Żałuję, że nie mogłaś poznać jego żony. Piękna i absolutnie czarująca.

Audrey miała jednak okazję poznać wdowę po Sun Jat-senie, kiedy Charles przeprowadzał z nią z kolei wywiad, a ona pozwoliła zrobić sobie kilka zdjęć, które Charles obiecał zaproponować „Timesowi”.

— Naprawdę to zrobisz? — Była wstrząśnięta.

— Oczywiście, że tak. Jesteś piekielnie dobra. Równie dobra jak którykolwiek zawodowiec, z jakim pracowałem. A w gruncie rzeczy lepsza niż większość z nich. Popatrzyła na niego w zamyśleniu.

— Czy mówiłeś poważnie o tym, że moglibyśmy kiedyś razem pracować? Roześmiał się nieoczekiwanie.

— Wydaje mi się, że już pracujemy. — Wymienili uśmiechy, bo tego właśnie popołudnia robiła zdjęcia wdowie po Sun Jat-senie. Bardzo lubiła z nim pracować i miała nadzieję, że będzie do tego miała znowu okazję w Szanghaju. Następnego dnia wstali wcześniej z powodu wyjazdu i Audrey ledwie mogła się doczekać przybycia do Szanghaju, po wszystkich jego opowieściach o tym mieście. Wydawało jej się, że będzie tam gwar ludzi, podniecenie, handel i hazard, prostytutki i egzotyczne zapachy. Brzmiało to jak orientalny odpowiednik tureckiego bazaru i marzyła o tym, żeby to zobaczyć.

Zapakowała swoje rzeczy na drogę, a Charlie uśmiechnął się do niej, kiedy ciągnąc swoje bagaże, wykrzywiła się patrząc na swoją walizeczkę z kosmetykami.

— Wiesz, powinnam właściwie wyrzucić ten cholerny przedmiot albo podarować to komuś. Może uda nam się to gdzieś wymienić na kozę albo świnię.

Ryknął śmiechem na samą myśl o tym i pokręcił głową.

— I co byś wtedy zrobiła w powrotnej drodze na statku? — Odwróciła wzrok myśląc o tym. Wydawało się to teraz tak odległe i tak niezwykła była myśl o tym, jak daleko dojechali. — Zachowaj to lepiej, Audrey. A

— Nie wiem, po co. Od tak dawna nie zaglądałam do lustra i nie jestem pewna, czy jeszcze kiedyś to zrobię. — Malowanie się stało się tu zupełnie absurdalne. Kiedy wyjechali z Istambułu, przestała malować paznokcie, a jej eleganckie pantofle na paseczki w kształcie litery T leżały porzucone na dnie walizki. Od początku podróży po Chinach nosiła tylko lekkie półbuty, bluzki i spódnice, a teraz żakiet. Większość jej ubrań wydawała się tu zupełnie nie na miejscu, jej jedwabne i lniane kostiumy, sukienki, które nosiła na południu Francji, kostiumy kąpielowe i wieczorowe suknie, które wkładała na siebie na statku i znów włożyła w drodze powrotnej. Jeszcze śmieszniej czuła się wlokąc ze sobą futro. Mimo że sama pani Czang Kaj-szek była

wspaniale ubrana, a Nankin był dużym miastem, to stroje ludności nie wyróżniały się tu niczym szczególnym. Ludzie nosili jednakowe uniformy niższych klas chińskich, ale Charles utrzymywał, że w Szanghaju można było kupić wspaniałe stroje. Mogła tam nawet zamówić sobie coś do uszycia. A przede wszystkim potrzebowała ciepłych ubrań. Powietrze było już chłodne. Była już jesień, a zanim wyruszą do domu, zrobi się naprawdę zimno.

Noc spędzili w swoim pokoju, zjadłszy przedtem ogromną kolację w restauracji polecanej im przez kierowniczkę hotelu. Audrey przytuliła się do Charlesa. Mieli tu znowu jedno rozklekotane, wąskie łóżko i wszyscy nazywali ją teraz panią Parker-Scott. Recepcjonista uratował im twarz utrzymując, że na pewno są w podróży poślubnej i dlatego nie zdążyła jeszcze zmienić paszportu. A ją tak to rozbawiło, że nie zaprotes-
towała.

— Czy to ci przeszkadza, Charles? To, że uchodzę tu za twoją żonę...

— Ani trochę. — W gruncie rzeczy podobał mu się ten pomysł, tak jakby sam to wymyślił, i ją także to bawiło. Wszyscy zakładali teraz, że byli małżeństwem, i oni sami zaczęli się tak czuć. Nawet wspominając o niej Czang Kaj-Szekowi, nazwał ją bezwiednie swoją żoną. I być może w tym najważniejszym znaczeniu była nią. Przysięgła, że będzie jego, i przyjechała tu, ponieważ mu ufała. Nie mogłaby uczynić więcej dla żadnego mężczyzny i nie mogła być bardziej zadowolona z tego, że przyjechała. Pocałowała go: jeszcze raz przed zaśnięciem i uśmiechnęła się, tak jak zawsze, kiedy leżała u jego boku. Kochali się po powrocie do hotelu, a teraz tulili się do siebie wśród chłodnej nocy zaspokojeni i zadowoleni.

— Kocham cię, Charles... najbardziej na świecie. — Uśmiechnął się: do tego szeptu i dotknął dłonią jej rudych włosów.

— I ja też, Aud... i ja też.

Rozdział XIII

Charles i Audrey spędzili siedem godzin w zatłoczonym pociągu do Nankinu i myślała, że już nigdy tam nie dojadą. Charles przez część podróży zapisywał coś w jednym ze swoich notesów, a ona czytała książkę, którą zabrała na drogę, ale zbyt była zainteresowana pasażerami pociągu, żeby skoncentrować się na czymś innym, a kiedy zbliżali się do Szanghaju, zaczęła wyglądać przez okno i robić zdjęcia. Nic jednak nie przygotowało jej na to, jaki widok zobaczy, kiedy pociąg wjechał na stację, i od razu zaczęła wpatrywać się w kłębiące się na peronie tłumy. Jedni ludzie odchodzili dokądś, inni dopiero co przyszli, żebracy, ulicznicy, prostytutki, cudzoziemcy, wszyscy potracali się nawzajem i starali się przekrzyknąć panujący zgiełk. Były tam dzieci, które żebrały i szarpały ją za spódnicę, jakieś trędownate dziecko, z kikutami zamiast rąk, prostytutki zaczepiające Charlesa po francusku i z pięciu angielskich podróżnych, którzy pośpiesznie przepychali się obok nich. Ledwie mogła dosłyszeć, co mówił do niej Charles, kiedy starając się odeprzeć napór tłumy ścisnęła swój kuferek z kosmetykami i teczkę, którą powierzył jej, kiedy zajął się ich walizkami.

— Co? - Powiedział coś, czego nie usłyszała, i starała się przedrzeć bliżej niego. — Co powiedziałaś, Charles?

— Powiedziałem: witaj w Szanghaju! — odkrzyknął jej z szerokim uśmiechem i w końcu udało im się szczęśliwie znaleźć bagażowego, który zgodził się wziąć ich bagaże. Popędził z nimi na zewnątrz, w stronę kolejki oczekujących taksówek, a kierowca jednej z nich zawiózł ich do hotelu Szanghaj, gdzie Charlie zazwyczaj się zatrzymywał. Klientami byli tam głównie Anglicy i Amerykanie, a obsługa była znakomita. — Prawie jak w domu — dokuczał jej, kiedy portier zaniósł ich bagaże do pokoju. Zameldowali się tu jako pan i pani Parker-Scott, a Audrey przyzwyczała się już do tego nazwiska i teraz uśmiechała się do Charlesa z drugiej strony pokoju. — Wiesz, bardzo dziwnie będzie zostać znów zwykłą Audrey Dris. coli. — Ale zdawało się to odległe o całe życie. Audrey Dniscoli była częścią innego świata, innego życia, podobnie jak Annabelle i dziadek, i wszystko w San Francisco. Tylko to tutaj było realne. Fascynacją Szanghajem i ludzie na zatłoczonych ulicach, na których spoglądała przez okno. Odwróciła się, żeby znów spojrzeć na Charlesa, i zobaczyła, że jej się przyglądał. Nie umiał już wyobrazić sobie bez niej życia. Przemierzali pół świata, ale w końcu będą musieli wrócić. I co wtedy? Nie umiał sobie tego nawet wyobrazić. Niewyobrażalne było dla niego, że mógłby z kimś osiąść na stałe, ale nie mógł też znieść myśli o tym, że ona go opuści. Ale nie musiał tego jeszcze teraz rozwiązywać.

Chciał pokazać jej trochę Szanghaj, zanim pójdą spać, toteż kiedy wykąpała się i przebrała, zeszli na dół i znów wzięli taksówkę, która zawiozła ich na Bund, gdzie były wszystkie europejskie sklepy i budynki a potem znów na zatłoczone ulice Szanghaju, gdzie Audrey przyglądała się zafascynowana włóczącym się wszędzie armiom prostytutek, dzieciom, które mimo późnej pory wciąż były na ulicy, żebrakom i cudzoziemcom. Wcale nierzadko widywało się tu europejskie twarze i wydawało się, że były tu setki Włochów, Francuzów, Anglików, Amerykanów, a teraz oczywiście także Japończyków. Wokół były jaskrawe neony, restauracje, salony gier i palarnie opium. Nie było tu sekretów i wszystko można było dostać za odpowiednią sumę. Nie było w tym nawet cienia spokojnego dostojeństwa dawnej historii Chin i w niczym nie odpowiadało to oczekiwaniom Audrey, ale wszystko toczyło się tu w rytmie, który przyspieszał bicie serca, i jeszcze nigdy nic podobnego nie widziała. Zjedli znakomitą kolację w restauracji prowadzonej wyłącznie przez Chińczyków, pełnej interesującej międzynarodowej klienteli, często w towarzystwie Chinek. Potem Charlie poprowadził ją z powrotem do hotelu, a ona wpatrywała się w ludzi na ulicach, pobudzając go do żartów swoją niewinnością. To miasto nie było niewinne. Można tu było wszystko mieć lub dostać, za odpowiednią sumę.

— To niezwykle, prawda?

— To fantastyczne, Charles. Czy tu zawsze tak jest? — Wydawało się nie do wiary, aby można było utrzymać ten poziom energii przez cały czas. I tyle tu było ludzi. Miasto roilo się w dzień i w nocy. Charles śmiał się z niej.

— Tak, zawsze tak tu jest, Aud. Czasami zapominam, jak tu jest dekadencjo, a potem wracam i przez dzień czy dwa jestem tym sam zdumiony. — Stanowiło to tak ostry kontrast w porównaniu z sennymi wioskami, jakie mijało się po drodze w Tybecie, Afganistanie i reszcie Chin. Nic jej nie przygotowało do tego, jaki będzie Szanghaj, i on także jej na to nie przygotował.

— Zastanawiam się, czy tak samo wyglądało to w czasach mojego ojca.

— Prawdopodobnie. Myślę, że zawsze tak tu było. Być może nawet teraz, po ataku Japończyków, jest tu nieco spokojniej. Wszyscy powinni być teraz ostrożniejsi. — Ale nie wydawało się, żeby rzeczywiście wiele się zmieniło. Dotarli do hotelu i weszli do lobby, trzymając się za ręce i rozmawiając o swoim pobycie tutaj. Byli tym tak pochłonięci, że Audrey nie zauważyła pary, która stała nieopodal schodów rozmawiając po cichu i poczęła wpatrywać się w nią, kiedy przechodziła obok nich z Charlesem.

Mężczyzna był około siedemdziesiątki, a kobieta mogła mieć z pięćdziesiąt pięć lat, była elegancko ubrana, miała na sobie dyskretną, lecz drogą biżuterię, włosy dobrze uczesane w idealnie gładki kok, a w uszach brylantowe kolczyki. Przez chwilę wpatrywała się w Audrey, a potem powiedziała coś do mężczyzny, który miał na sobie angielskie ubranie i okulary w rogowej oprawie. Popatrzył w ich stronę, na Audrey, która zaczęła właśnie wchodzić po schodach, skinął głową do żony i miał właśnie powiedzieć coś do niej po cichu, kiedy ta zawołała:

— Panno Driscoli? — Prawie bez zastanowienia, instynktownie, Audrey odwróciła się zaskoczona, spojrzała w dół, skąd dochodził głos, i zobaczyła ich stojących tam i patrzących na nią i na Charlesa.

— Ja... mój Boże... Nie miałam pojęcia, że państwo tu są... — Zarumieniła się po korzenie włosów, starając się, by głos jej brzmiał naturalnie, i zeszła szybko kilka stopni w dół, wciąż trzymając Charlesa za rękę. Wskazała na niego i przedstawiła go jako swego przyjaciela, Charlesa Parkera-Scotta.

Oczywiście — na kobiecie zrobiło to wrażenie - czytałam wszystkie pańskie książki.

— Powiedział pan: Parker-Scott? Mężczyzna skinął głową, spoglądając na Charlesa z rosnącym zainteresowaniem. — Napisał pan cholernie dobrą książkę o Nepalu. Musiał pan tam mieszkać przez jakiś czas, prawda?

- Owszem. W pewnym okresie przez ponad trzy lata. Była to pierwsza książka, jaką napisałem. Bardzo, bardzo dobra. Jego żona jednak skupiła swoją uwagę na Audrey i przenosiła z niej na Charlesa pytający wzrok. Byli to przyjaciele jej dziadka, Philip i Muriel Browne'owie, Ona była niezwykle wścibska i działała jako przewodnicząca ochotniczek Czerwonego Krzyża. Francuzi odznaczyli ją nawet za działalność podczas pierwszej wojny światowej. Była już przedtem zamężna i owdowiała. Niektórzy uważali, że Philip Browne ożenił się z nią dla jej ogromnego majątku. Ale niewiele osób naprawdę mogło o nich coś powiedzieć. Niewątpliwie godni byli szacunku. On należał do klubu pacyfik Union, tak jak dziadek Audrey, i był prezesem Bostońskiego Banku. Prawie co roku podróżowali na Wschód i byli ostatnimi osobami, na które Audrey pragnęła się natknąć, Nie było wątpliwości, że teraz dziadek dowie się o Charliem, toteż postanowiła zrobić, co tylko mogła żeby zatrzeć za sobą ślady.

— Dziadek nie wspominał mi, że mieliście tu być.

— Byliśmy sześć tygodni w Japonii, ale zawsze lubimy odwiedzać Szanghaj i Hongkong. Przeniosła pełne słodczy spojrzenie z Audrey na Charlesa, myśląc o tym, jaki był przystojny, i zastanawiając się, czy była to między nimi stara historia. Być może dlatego Audrey nigdy za nikogo nie wyszła. Zawsze się nad tym zastanawiała, choć nigdy nie uważała Audrey za szczególnie atrakcyjną dziewczynę. Teraz wyglądali znacznie ładniej, kiedy włosy okalały jej twarz miękkimi falami, a jej oczy

błyszczały jak nigdy dotąd. Przynajmniej nie jak wtedy, kiedy państwo Browne”owie widywali ją z dziadkiem. To jej młodsza siostra była ładna..., wyszła za Westerbrooka, o ile Muriel pamiętała... — Czy jest tu pani z przyjaciółmi? Muriel Browne spojrzała Audrey prosto w oczy a Audrey modliła się, żeby się nie zaczerwienić w trakcie odgrywane przedstawienia.

— Owszem. Z Londynu. Ale dzisiejszego wieczora są zajęci. Pan Parker-Scott był taki miły i pokazał mi miasto. To fascynujące miejsce prawda? — Starła się, by zabrzmiało to niewinnie i niezbyt mądrze, ale nie przypuszczała, że Muriel da się nabrać, i miała rację.

— A gdzie pan się zatrzymał, panie Parker-Scott? Pytanie to całkowicie go zaskoczyło, a poza tym nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo Audrey chciała się ich pozbyć.

— Zawsze się tu zatrzymuję. Bardzo lubię ten hotel.

— Ja także! — zawołał Phillip Browne, zadowolony, że autorytet taki jak Charles podzielał jego opinię. Miał zamiar przypomnieć o tym Muriel. Właśnie tego popołudnia narzekala na ten hotel. A okazało się, że to on miał rację. Najlepszy hotel w mieście. Na pewno tak było, skoro zatrzymywał się tu ktoś taki jak Parker-Scott. — Właśnie mówiłem dziś mojej żonie...

Muriel szybko mu przerwała.

Musimy się koniecznie jeszcze spotkać przed naszym wyjazdem. Może na obiad, Audrey? I oczywiście z przyjemnością zobaczymy także, pana, panie Parker-Scott.

— Obawiam się, że nie będziemy mieli czasu... za dzień lub dwa wyjeżdżamy do Pekinu... i sądzę... — uśmiechnęła się łagodnie do Charlesa, starając się dawać mu znaki oczyma — pan Parker-Scott pracuje nad artykułem...

— No cóż, być może, jeśli znajdziecie czas przed wyjazdem... — Muriel spojrzała na niego niezrażona. — Czy pan także jedzie do Pekinu? Byłby to niezły kąsek do zabrania do domu. Wnuczka tego napuszczonego Edwarda Driscolla, która włóczy się po Szanghaju z jakimś pisarzem... nie mogła się doczekać, kiedy opowie o tym w domu przyjaciółkom! Charles wpadł prosto w jej pułapkę i Audrey omal nie jęknęła.

— Owszem. Pracuję nad artykułem dla „Timesa”.

Jakie to ciekawe! Muriel zaszczębiotała i klasnęła w dłonie, a Audrey miała ochotę ją udusić, wiedząc, że za ciekawe uważała ona głównie to, iż przyłapała ją na wchodzeniu z Charlesem po hotelowych schodach. Wiedziała doskonale, o co podejrzewała ich Muriel, i oczywiście miała rację. Problem polegał na tym, jak zapobiec temu, żeby opowiedziała o tym dziadkowi. Wiedziała, że Muriel podejrzewała, co się działo, i że po powrocie do San Francisco wszystkim o tym opowie.

— Pan Parker-Scott przeprowadził właśnie w Nankinie wywiad z Czang Kaj-szekiem.

— Audrey wiedziała, że wprawi go tym w zakłopotanie, ale miała nadzieję, że odwróci to uwagę tej starej małpy, przynajmniej na chwilę, a poza tym wywarło to ogromne wrażenie na Philipie Browne. Powiedziawszy to, Audrey odwróciła się do Charlesa i powiedziała z uśmiechem: — Doprawdy nie musi pan odprowadzać mnie na górę — opromieniła Muriel uśmiechem — wszyscy tak bardzo boją się tu bandytów. Moi przyjaciele powierzyli mnie Charlesowi, jakbym miała pięć lat. — Uśmiechnęła się i wyciągnęła do niego dłoń. Będzie bezpieczna z państwem Browne”ami, a wiem, że chciał pan zobaczyć się z przyjaciółmi. — Starła się, żeby zabrzmiało to tak, jakby

tuż za rogiem czekało na niego ze dwadzieścia kobiet, a on spojrzał zaskoczony jej słowami, po czym zrozumiał wszystko, uświadamiając sobie, jak głupio się zachował. Przyłączył się do jej farsy, uścisnął jej dłoń, pożegnał z państwem Browne'aini, odegrał całe przedstawienie z odbieraniem wiadomości z recepcji, pomachał do nich, po czym wyszedł, a Muriel stała spoglądając za nim z wyrazem rozczarowania. Być może podejrzenia jej były jednak niesłuszne. Rzuciła mow okiem na Audrey, która rozmawiała z panem Browne'em wchodząc obok niego po schodach. Ich pokoje znajdowały się na różnych piętrach, ale odprowadzili ją do drzwi, gdzie uściskawszy im dłonie, weszła do pokoju i odetchnęła z wielką ulgą, kiedy poszli już na górę. Nie była pewna, czy jej uwierzyli, ale przynajmniej zrobiła, co było w jej mocy, by uratować swoją reputację, zanim będzie za późno. Zastanawiała się, co z tego dotrze do jej dziadka, jeśli w ogóle cokolwiek.

Czułaby znacznie mniejszą ulgę, gdyby mogła usłyszeć, co szeptała Muriel do męża, kiedy wchodzili po schodach.

— Nie wierzę w jedno słowo z tego wszystkiego...

— Z czego? O tym, że robił wywiad z Czang Kaj-szekiem? Oszalałaś? To najlepszy autor książek podróżniczych... — Oburzył się i zirytował ją, jak zwykle.

— Nie, nie, w te bzdury, że wychodzi do przyjaciół i że zabrał ją dziś tylko na kolację, bo jej przyjaciele byli zajęci... ona z nim sypia, Philip, jestem tego pewna. — Jej paciorkowate oczy zwęziły się, kiedy mąż wpuścił ją przed sobą do pokoju z twarzą, na której malował się ból. Zawsze szukała plotek o wszystkich dookoła, nawet tu, w Szanghaju, na drugim końcu świata.

— Niczego nie jesteś pewna. To przyzwoita dziewczyna. Nie zrobiłaby czegoś podobnego. — Czuł się w obowiązku stanąć w jej obronie, choćby, tylko ze względu na swego starego przyjaciela Edwarda Driscolla.

— Bzdury. To stara panna. Gdyby mogła, wyszłaby za Harcourta Westerbrooka, ale odbiła go jej młodsza siostra. Nigdy nigdzie nie wychodzi. I odstawia pielęgniarkę tego starca... a potem przyjeżdża i bryka sobie, kiedy nikt nie może się o tym dowiedzieć... — Jej oczy błyszczały z zachwytu nad historią, którą właśnie ułożyła, ale Phillip Browne machnął jej tylko ze znużeniem ręką.

— Przestań wymyślać podobne historie. Niczego nie wiesz. Możesz się najwyżej domyślać, że są zaręczeni... albo bardzo zakochani... albo po prostu są przyjaciółmi, albo nawet nic dla siebie nie znaczą. Wyobraź sobie, że nie każdy, kogo spotkasz, musi coś ukrywać. — Często zastanawiał się, dlaczego w ten sposób rozumowała. A najgorsze było to, że rzadko się myliła.

— Phillip, jesteś niewiniątkiem. Jestem pewna, że jeśli sprawdzisz w recepcji, to okaże się, że mieszkają tu w tym samym pokoju. Są daleko od domu, że wydaje im się, iż są bezpieczni. — I oczywiście mi rację. Audrey wpadła już w panikę w swoim pokoju i pośpieszyła na dół żeby wynająć inny pokój, na innym piętrze, na nazwisko Charlesa. Kiedy w pół godziny później wszedł do pokoju, który dzielili, i spojrzał na nią bardzo go to rozbawiło.

— Recepcjonista na dole powiedział mi, że mnie wyrzuciłaś. — Śmiał się z wyjaśnienia, jakiego mu udzielono, i łatwo odgadł, co zrobiła Audrey - przez ten krótki czas, kiedy on poszedł na drinka do baru po drugiej stronie ulicy. — Najwyraźniej byłaś dość zajęta, co?

Usiadła na łóżku i spojrzała na niego z rozpaczą.

— To nie jest zabawne, Charles. Ze wszystkich ludzi na świecie ich najmniej pragnęłam tu spotkać.

— Domyśliłem się tego w końcu, chociaż przyznaję, że nie byłem dziś wieczorem zbyt pojętny. Przypuszczam, że droga pani Browne ma bardzo długi język.

— Długi i złośliwy. Całe San Francisco dowie się od niej, że podróżowałam z tobą. Zmarszczył brwi i usiadł obok niej.

— Czy rzeczywiście chcesz, żebym przeprowadził się do innego pokoju? — Zrobiłby dla niej wszystko. Czasami trudno było pamiętać o tym, że mieli inne życia, o których musieli myśleć, tak bardzo wydawało im się, że tu była ich jedyna rzeczywistość. Ale nie chciał zrobić nic, mogłoby ją któregoś dnia unieszczęśliwić, zwłaszcza jeśli nie będzie tam, by ją przed nimi obronić. — Naprawdę przykro mi, Aud. Nie przypuszczałem, że możemy natknąć się tu na kogoś, zwłaszcza na jakichś. twoich znajomych...

Uśmiechnęła się do niego ponuro.

— Świat zrobił się teraz bardzo mały. A co do twojego pytania, to nie, nie chcę, żebyś się przeprowadzał do innego pokoju. Chciałabym tylko zmylić trop dla tej starej wydry, żeby nie zraniło to dziadka. Ale nie mam zamiaru zmieniać dla nich swojego życia, Charles. Nie znaczą dla mnie aż tyle. Zastanawiałam się nad tym, kiedy to wszystko się zaczęło i kiedy połączyłam mój los z twoim. Gdybym się tego bała, to nadal ukrywałabym się gdzieś w domu... albo wracałabym teraz do Stanów. Robię to, co chciałam robić. — Wydawała się dumna z tego, że była tu z nim i tak właśnie się czuła. — Charlesie Parker-Scott, jesteś mężczyzną, którego kocham, a jeśli innym się to nie podoba, to ich problem. Jeśli tylko postaramy się, żeby nikogo to nie raniło miał to zapewnić dodatkowy pokój — to wszystko, co poza tym robimy, nie powinno obchodzić nikogo oprócz nas. Kiedy to powiedziała, on uśmiechnął się do niej i wziął ją w ramiona. To właśnie w niej kochał. Jej odwagę, jej gotowość trwania przy własnych przekonaniach. Podejrzewał, że zmierzyłaby się z każdym w obronie tego, co uważała za słuszne, i kochał to w niej ponad wszystko inne. Szanował ją tak, jak jeszcze nigdy nie szanował nikogo.

Tej nocy przez wiele godzin kochali się namiętnie, a potem Audrey uśmiechnęła się do niego kpiąco.

— Ciekawe, co by na to powiedziała pani Browne?

— Byłaby straszliwie zazdrosna, kochanie! — Oboje wiedzieli, że była to prawda, i Audrey roześmiała się na myśl o tym.

— A pan Browne chrząknąłby i powiedział bardzo dobrze..., bardzo dobrze!

Tej nocy zasnęli tak jak zwykle, bezpiecznie ułożeni w swoich ramionach, i co było do przewidzenia — Audrey przyśnił się dziadek, ale następnego ranka przestała się tym martwić. Zrobili, co mogli, a jeśli będzie musiała, to po powrocie do domu wyjaśni mu, że Charlie jest przyjacielem Jamesa i Vi, że są oboje „tylko przyjaciółmi” i że przypadkiem był akurat w tym samym czasie w Szanghaju. Ze względu na dziadka gotowa była kłamać. Nie musiał wiedzieć, jak bardzo była w tym Człowieku zakochana. Przystarszyłby się tylko, myśląc, że znowu ją utraci, a Audrey już dawno zdecydowała, że go nie opuści.

Zamiast się martwić skoncentrowała więc ponownie uwagę na cudach Szanghaju, Było to niesłychane miejsce, a ludzie fascynowali ją nie mniej.

Byli tu zarówno Anglicy, jak Francuzi i Chińczycy, a iirmy takie jak

Jardine, Matheson i Sassoon sprowadziły tu przedstawicieli najczystszej brytyjskiej gatunku.

— Z których większość nie miesza się z Chińczykami — wyjaśnił Charles. To bardzo głupie, prawda. Ostatecznie są przecież tutaj. Przytaknął, ale tutaj nic nie było takie proste.

— Wszyscy są tu w pewnym sensie niezwykle kolonialni. Starają się udawać, że są gdzie indziej. Żaden z nich nie mówi po chińsku, przynajmniej spośród tych, których poznałem, oprócz, o ile pamiętam jednego, który uważany był przez wszystkich pozostałych za dziwaka. Chińczycy zwracają się do nich po angielsku albo po francusku i to właśnie oczekują od nich Europejczycy.

— Wydaje się to dość napuszone, prawda? Rozgniewało ją to. Sama nie marzyła o niczym bardziej niż o tym, aby nauczyć się chińskiego. — A ty, Charles? Znasz przecież parę słów. Czy możesz ich tu zrozumieć?

— Mają trochę inną wymowę, ale daję sobie radę roześmiały rzucając spodnie na krzesło — zwłaszcza kiedy odpowiednio wypiję. Z tymi słowami dwoma krokami przemierzył pokój i porwał ją w ramiona. — Tak jak teraz. — Udał, że gryzie ją w kark, mruczając coś po chińsku, i padli ze śmiechem na łóżko. — Cała ta otaczająca nas dekadencja powoduje, że bez przerwy mam ochotę rzucać się na ciebie Aud. Bardzo trudno być tu razem z tobą. — Zaśmiała się, a on dalej wtulał w nią twarz. Podróż przez pięć tysięcy mil bardzo ich zmęczyła i dopiero teraz zaczęli odżywać.

Wyciągnęła ku niemu spragnione ramiona a on przycisnął ją mocno do siebie, przesuwając delikatnymi palcami jej udach, dopóki nie zaczęła jęczeć w jego ramionach. Wyszepiała imię, a on wszedł w nią i kochali się godzinami, dopóki w końcu położyli się zmęczeni, a ona zasypiając znów wyszepiała jego imię. Nie umiała sobie wyobrazić, że mogłaby kochać kiedykolwiek innego mężczyznę. Równie dobrze mogłaby wyjść za niego za męża, bo już teraz oddała mu swe serce. Na zawsze. Była to miłość, która przemierzyła dwa kontynenty, a ona poszłaby dla niego wszędzie, byle przy nim być. Czuł to, kiedy przytulając ją ciasno do siebie, zamknął oczy słuchając dobiegających odgłosów Szanghaju.

ROZDZIAŁ XIV

Po tygodniowym pobycie w Szanghaju wyruszyli do Pekinu. Opuścili Szanghaj łodzią płynącą do Qingdao, na której spędzili romantyczną noc, kochając się i szepcząc godzinami, i słuchając, jak woda pluszcze o burty. Audrey żałowała niemal, że wyjeżdżali z Szanghaju, tak niecierpane stanowił on źródło dziwów, a i wywiady Charlesa poszły tam bardzo dobrze. Miał teraz spędzić tylko kilka dni w Pekinie i mogli już ruszać w powrotną drogę do Istambułu, apotem do Paryża i Londynu, gdzie miał zabrać się do pracy, by, zgodnie z umową, skończyć artykuły do końca roku. Miał tak dużo pracy, że zaczynał już śpieszyć się do powrotu, ale kiedy leżeli na swoich kojach w drodze do Qingdao, nie myślał o artykułach, tylko o kobiecie, która obudziła w nim namiętność, jakiej nigdy przedtem nie czuł. Nigdy nie miał jej naprawdę dosyć, kochał jej dotyk, wygląd i zapach, nie potrafił oderwać rąk od jej jedwabistej skóry, ciemnorudych włosów, nie mógł odwrócić wzroku od jej

oczu, odjąć ust od jej szczodrych warg... każdy cal jej ciała podniecał go, I myślał o tym, że zrobiłby dla niej wszystko.

— Czy naprawdę przyjedziesz do San Francisco, żeby poznać mojego dziadka? — wyszeptała do niego tej nocy. Wspomnił o tym wcześniej, a ona martwiła się już swoim powrotem. Nie mogła znieść myśli o opuszczeniu go. Przyjadę, jeśli będę mógł... kiedy skończę pracę... — Ale chciał, żeby to ona została z nim w Londynie. Postanowił wrócić tam, żeby napisać artykuły, i miał nadzieję, że potem będzie wolny. Nie jeden raz sugerował, żeby pojechała z nim do Londynu, ale dla niej było to niemożliwe.

— Wiesz, że nie mogę tego zrobić. Muszę wracać i dopilnować, żeby dziadek dobrze się czuł. Poza tym dziecko Annabelle urodzi się w marcu. — Dlatego też musiała być w domu. — Dlaczego nie możesz przyjechać do San Francisco i tam pisać swoje artykuły? Albo przynajmniej jak tylko je skończysz? Nie wyobrażała sobie, że mogłoby mu to zająć wi czasu niż kilka tygodni, i nie rozumiała, dlaczego nie miałby ich pisać gdziekolwiek.

— Zaraz potem muszę pracować nad książką, Audrey. Nie mogę tak po prostu wyjechać, kiedy mam na to ochotę. — Świadomość tego faktu napełniała go teraz przygnębieniem. Nie chciał robić niczego, co trzymałoby go z dala od niej. Ale musiał myśleć o swojej pracy. Musiał dotrzymać umowy. Jakoś sobie poradzę. Wszystko nabierze więcej sensu kiedy już wróci do Londynu i porozmawia ze swoim wydawcą, w drodze powrotnej zastanowi się nad tym poważnie. Tymczasem mogli dzielić sobą Pekin, a dokonywane tam odkrycia zapierały im dech w piersi. Nie miał on w sobie nic z hałaśliwości i dekadencji Szanghaju. Pekin reprezentował historię. Był stolicą Chin już od ośmiuset lat — niegdyś siedzibą Kubilaj-chana i same rozmiary miasta oszołomiły Audre kiedy stanęła na placu Tian An Men. Ze łzami w oczach patrzyła na złote dachy Zakazanego Miasta, które stanowiło zespół budynków Pałacu Cesarskiego przez lata panowania dynastii Ming i Qing. Spędziła całe godziny na zwiedzaniu go, podobnie jak Świątyni Nieba, zbudowanej całkowicie z drewna, bez jednego gwoźdźca. Był to budynek, który wywarł na niej największe wrażenie, a znajdował się on zaledwie o kilka ulic placu Tian Aii Men. Spacerowała bez końca, nosząc swój aparat, jak umiała najdyskretniej, żeby nie przestraszyć dzieci, które nadal uważały go za diabelskie pudełko, i robiła z ukrycia zdjęcia wszystkich i wszystkiego, co zobaczyła. Uzupelniła swoje zapasy filmu w Szanghaju i zużył je prawie w całości w Pekinie. Zwłaszcza kiedy pojechali z miasta północ, najpierw do Pałacu Letniego, zbudowanego przez Cesarzową Wdowę na północ od miasta dla uniknięcia pekińskich upałów. Było tylko nieco chłodniej, a Audrey najbardziej zaintrygowała marmurowa łódź, która zdawała się płynąć poprzez jezioro, otoczona niezliczonymi innymi łódkami z muzykami i aktorami, grającymi w ciepłym wieczornym powietrzu. Po zwiedzeniu Pałacu Letniego zobaczyli Grobowce Mingów i Dolinę Mingów. Główna aleja grobowców otoczona była ogromnymi posągami zwierząt, były tam Męczące wielbłądy, ryczące lwy, gotowe do skoku lamparty i dwanaście postaci ludzkich, a niektóre z nich przedstawiały generałów dynastii Ming. I znowu ogrom tego wszystkiego i niebywałe piękno wykończenia prac zaparły Audrey dech w piersiach i nieraz łzy napływały jej do oczu. Tym, co wywarło na niej największe wrażenie i od czego z trudem tylko potrafiła się oderwać, był jednak widok Wielkiego Muru. Pojechali do Ba Da Ling, o dwadzieścia pięć mil na północny zachód od

Pekinu, aby podziwiać tam wdzięczne linie muru, ciągnące się tak daleko, jak tylko sięgał wzrok. Wydawało się zupełnie nieprawdopodobne, był on w całości dziełem rąk ludzkich i miał ponad tysiąc pięćset mil długości, dzieląc Chiny od Mongolii. Przetrwał ponad dwa tysiące lat i był tak szeroki, by mogły się na nim zmieścić cztery konie, na których strażnicy patrolowali go, strzegąc przed najazdami oddziałów mongolskich czy innych koczowniczych plemion, które od czasu do czasu zamierzały go zaatakować. Sama wielkość muru, jego nieskończona długość, która zdawała się dzielić świat, były tak niezwykle, że Audrey podniosła tylko na Charlesa pełen zachwyty wzrok.

— To nieprawdopodobne, Charles... mój Boże, to niewątpliwie najbardziej imponująca budowla wzniesiona przez człowieka.

— On też zawsze tak uważał, a kiedy stał tu teraz razem z nią, stało się to dla niego czymś jeszcze bardziej szczególnym. Zawsze pragnął się tym z kimś podzielić i nigdy nie mógł. Był tu przedtem pięć czy sześć razy, zawsze marząc o tym, by podzielić się z kimś tym, co czuł, zachwytem nad wielkością historii, która tak jak teraz wyciągała ku niemu swą dłoń. A ona rozumiała wszystko tak dobrze, tak bardzo wszystko ceniła i kiedy robił jej zdjęcie na tle Wielkiego Muru, wiedział, że czuła dokładnie to samo, co on. Z wielkim ociąganiem postanowili wracać i wieczorem wsiedli do pociągu, by pojechać do Pekinu. Podróż nie była długa i Audrey przez cały czas siedziała spokojnie. Kiedy po godzinie dojeżdżali do dworca w Pekinie, podniosła wzrok na Charlesa.

— Nigdy nie zapomnę tego dnia. Do końca życia będę pamiętała ten mur... — Ciągający się w nieskończoność przez setki, setki mil. Chciała podziękować mu za to, że ją tam zabrał, ale nie wiedziała, jak to zrobić. Dostarczył jej doświadczeń, o których nie zapomni teraz przez resztę życia. Właściwie było tak przez cały czas ich podróży i sprawiło to, że letnie miesiące spędzone na południu Francji wydawały się teraz straconym frywolnym czasem. Próbowwała mu to wytłumaczyć, kiedy tego wieczora leżeli w łóżku po zjedzeniu na kolację kaczki po pekińsku w jakiejś restauracji, o której od dawna słyszał, ale w której nigdy przedtem nie był.

W życiu jest miejsce na jedno i drugie, Aud. Na miejsca takie jak Antibes i takie jak to. Czasami bardzo lubię je ze sobą równoważyć. — Nic była pewna, czy się z nim zgadza. Pod wieloma względami wolała to tutaj. Była dzieckiem swojego ojca w większym stopniu, niż przypuszczała, zwłaszcza teraz, kiedy była tutaj, a uczucia wywołane tym, czego doświadczała, oszołamiały ją tej nocy tak, że nie mogła zasnąć. Mogła myśleć wyłącznie o Wielkim Murze i spokojnym, stepowym krajobrazie po jego obu stronach. Nie było tam niemal żywego ducha, tylko ten Pomnik sprzed dwóch tysięcy lat, w którym jeden kamień ułożony był Starannie na drugim, szeroki na cztery konie... zdawał się wyryty w jej sercu, w jej pamięci. Nie spała, kiedy Charlie przekręcił się po raz Pierwszy, i wróciła do łóżka, żeby położyć się obok niego. Był jej Spragniony i kochali się, ale potem ona znowu się oddaliła. Jej myśli błądziły gdzie indziej. Było coś jeszcze, co pragnęła zobaczyć. Chciała pojechać na północ do Harbinu, było to kolejne z marzeń jej Życia. Czytała o tym kiedyś książkę; książka ta należała oczywiście do jej ojca,

— Czy moglibyśmy pojechać do Harbinu? — szepnęła do niego w mrocznym pokoju. Znowu przypomniały jej się albumy ojca i wiedziała napewno, że był on tam w czasach swojej młodości. Podobało mu się tam bardziej nawet niż w Szanghaju, tak

przynajmniej twierdził chociaż nie była pewna dlaczego, ale chciała zobaczyć to sama, jeśli mogła. Było to kolejne z jej życiowych marzeń, pozostawione jej w spadku przez ojca.

— Rzeczywiście chcesz tam jechać, Aud? — Charles nie był tym zachwycony. — Powinniśmy już naprawdę ruszać z powrotem. — Starał się, żeby zabrzmiało to tak, jakby zdecydowali, że wracała razem z nim do Londynu, podczas gdy, w celu szybszego powrotu, powinna była, przepłynąć Pacyfik statkiem, pozostawiając go w Szanghaju, skąd mógłby jechać do Londynu sam. Jeszcze się nie zdecydowała. A on chciał, żeby pojechała z nim do Londynu. Podróż do Harbinu mogła sprawić, że nie będzie miała czasu, by wracać razem z nim. Nie chciał żadnych opóźnień i powiedział jej o tym. — To nie jest rozsądne. — Wydawała się zrozpaczona jego słowami. — Charles, skąd mogę wiedzieć, czy kiedykolwiek jeszcze tu przyjadę. Podróż do Harbinu tyle dla mnie znaczy.

— Dlaczego? Tylko dlatego, że twój ojciec tam był? Audrey, kochanie, proszę cię, bądź rozsądna. — Ale jej oczy niespodziewanie napełniły się łzami i tak trudno było mu sprawiać jej zawód. Próbował przekonywać ją najlepiej, jak potrafił. — Będzie tam straszliwie zimno Byłem tam trzy lata temu w listopadzie i temperatura spadła poniżej zera, żadne z nas nie jest na to przygotowane. — Wyjaśnienia te nie brzmiały dla niej przekonująco i nie miała zamiaru zrezygnować.

— Możemy kupić to, czego potrzebujemy. Nie może tam być, na Boga, aż tak zimno. Charlie, po prostu bardzo chcę to zobaczyć. Patrzyła na niego błagalnie. Była to dla niej pielgrzymka.

— Do Harbinu jest stąd siedemset mil. Kochanie, bądź rozsądna. Ale ona nie chciała być rozsądna.

— Przebyliśmy prawie sześć tysięcy mil i jestem teraz o ponad jedenaście tysięcy mil od domu. Toteż siedemset mil nie wydaje mi odległością nie do pokonania. — Kiedy chciała, potrafiła być uparta.

— Aud, jesteś nierozsądna. Myślałem, że ruszymy jutro z powrotem, do Szanghaju. Charlie, proszę cię... Jej oczy błagały go i nie miał serca powiedzieć: nie, ale wymusił na niej obietnicę, że zatrzymają się w Harbinie tylko na jeden dzień. Pojadą tam, rozejrzą się i ruszą od razu z powrotem do Pekinu, a zaraz następnego ranka od razu do Szanghaju. Przyrzekł że będzie tak, jak powiedział, i spędzili popołudnie na kupowaniu

eplych, watowanych ubrań. Było tu trudniej znaleźć ubrania, które pasowałyby na zachodnie figury. W Szanghaju byłoby im znacznie łatwiej, le musieli sobie poradzić. Spodnie kupione przez Audrey były za krótkie, ale futrzana kurtka i ciepłe pończochy świetnie na nią pasowały, kupiła też męskie buty, które były na nią dobre. Charlie miał znacznie mniej szczęścia, ale twierdził, że da sobie radę w tych paru rzeczach, które kupili na tę krótką podróż.

Rano wsiedli do pociągu Kolei Wschodniochińskiej należącym do Japończyków i ruszyli w siedemsetmilową podróż poprzez równiny Mandżurii. Podróż miała trwać osiemnaście godzin, ale ciągnęła się ponad dwadzieścia sześć, z niezliczonymi postojami i opóźnieniami, a na każdej stacji Japończycy zatrzymywali pociągi przeszukiwali wagony. Najdłuższe postoje mieli w Jinzhou, Shenyangu, Shuangliao i Fuyu, ale w końcu około południa wjechali na stację w Harbinie. Pierwszym, co ujrzeli na peronie, była grupka starych Rosjanek z trójką puciołowatych, rumianych dzieci,

kilka psów, które węszyły w śniegu, i ognisko, płonące nie opodal, wokół którego mężczyźni w mandżurskich strojach ogrzewali sobie ręce i palili fajki, dzieląc się lokalnymi płótkami. W pobliżu stał zaprzęgrięty w konie wóz strażacki, a zapach dymu i piana na pyskach zmęczonych poranną pracą koni kazały im się domyślić, że musiał tam być pożar. Charles miał rację, bo było tu bardzo zimno, a na ziemi leżał śnieg. Wyszli z pociągu i rozglądali się wśród długiej kolejki pojazdów i rykszy. Audrey była zachwycona, kiedy znaleźli jakiś stary samochód, który powiózł ich niedaleko do hotelu Moderne, ale Charles miał znacznie mniej zadowoloną minę. Wołałby być już w drodze do Szanghaju, na pierwszym etapie podróży na Zachód, ale Audrey była taka uparta, że postanowił sprawić jej przyjemność. W niektórych sprawach miała swoje własne zdanie i to była jedna z nich.

Okazało się, że w hotelu Moderne nie było miejsca, bo połowa pokoi była odnawiana. Skierowano ich do małego, przytulnego hoteliku, w którym żywy ogień płonął na kominku w salonie, służącym także jako recepcja. Od miesiąca nie było tam żadnych klientów i stary człowiek za ladą rozpromienił się na ich widok. Uraczył ich opowieściami o powodzi Z trzydziestego drugiego roku i dał im jeden z dwóch pokoiów gościnnych. Audrey zacierała dłonie rozglądając się wokół i uśmiechała się uszczęskwiona do Charlesa.

— Czy to nie wspaniałe? — Promieniała patrząc na niego, a on toześmiał się.

To bardziej przypomina Rosję niż Chiny. — W drodze do hotelu Słysz, jak ludzie rozmawiają po rosyjsku, a w mieście mieszkało wielu Rosjan. Do granicy rosyjskiej było stąd tylko dwieście mil.

Okazywał znacznie mniejszy entuzjazm niż ona.

— Podejrzewam, że potem będziesz chciała pojechać do Moskwy.

Nie, nie będę. Bądź rozsądny, Charles. Przyznaj, że szkoda byłoby, gdybyśmy tu nie przyjechali. — Widok przypominał noworoczną pocztówkę, ale Charlie nie był w zbyt świątecznym nastroju.

Pogroził jej palcem, kiedy ogrzewała sobie dłonie nad ogniem.

— Jutro wracamy do Pekinu. Czy to jest jasne?

— Całkowicie. Ale w takim razie chcę się dzisiaj porządnie rozejrzeć. Czy masz mój aparat? — Podał jej aparat z założonym filmem, a ona włożyła z powrotem swój ciężki żakiet. Ogrzewał ją ledwie dostatecznie w tę mroźną pogodę.

— Dokąd idziemy? — Spojrzał na nią z wyrazem udawanego cierpienia. Spodziewam się, że zaplanowałaś już dla mnie całodzienne tortury — Zawsze wiedziała dokładnie, co chciała robić. A mężczyzna w recepcji wspomniał, że Hulan było miejscem wartym zobaczenia. Było to dwadzieścia mil stąd, ale mogli wynająć na tę podróż samochód, który przywiózł ich ze stacji. Podzieliła się tymi wiadomościami z Charlesem a on aż jęknął. — Czy nie możemy tu zostać? Czy nie dojechaliśmy dostatecznie daleko jak na jeden dzień?

Spojrzała na niego z przelotnym niezadowoleniem, po czym wzięła kurtkę i aparat.

— Możesz tu zostać, jeśli chcesz. Wrócę na kolację.

— A co z obiadem? — Wyglądał jak zmartwione dziecko idąc z nią do głównego salonu, a tam żona właściciela, który wynajął im pokój, natychmiast pomachała do nich zza kuchennych drzwi. Przygotowała dla nich barszcz i pierożki, po których

jedzeniu Charles nieco złagodniał, i wyszli na mróz, żeby poszukać samochodu, który przywiózł ich ze stacji.

W chwilę później, kiedy jechali przez ulice Harbinu, Audrey uśmiechnęła się na widok napisów malowanych jednocześnie po chińsku i po rosyjsku, ale pod wieloma względami było to miasto bardziej europejskie niż orientalne i podobnie jak w Szanghaju słychać tu było na ulicach najróżniejsze języki: francuski, rosyjski, rzadziej niż w Szanghaju angielski poza tym dialekty mandżurski i kantoński. Zafascynowana była strojami ludności, futrzanymi czapkami, dziwnymi małymi paltami. Podobnie ja gdzie indziej w Chinach, zdawało się, że wszyscy tu palą.

Kierowca, którego wynajęli, pokazał im Bank Amerykański i powiózł ich do Hulan, ale utrzymywał, że droga została tam zablokowana i nie będą w stanie dotrzeć na samo miejsce. Pojechali więc wąskimi drogami zasypanymi śniegiem, mijając malownicze farmy i budynki, a on wyjaśniał im, jak uprawia się soję. O pół godziny drogi od Harbinu minęli mały kościół z kamienia, a kiedy Audrey poprosiła o wyjaśnienia, kierowca odpowiedział, że był to francuski kościół, i w tej właśnie chwili na drogę wybiegła dziewczynka w cienkiej jedwabnej sukience i zaczęła dawać im znaki, próbując ich zatrzymać. Z początku wydawało się, że jest boso, ale kiedy zbliżyła się do samochodu, okazało się, że miała na nogach niebieskie bawełniane kapcie, a jej stopy były maleńkie, mimo że nie zabandażowane. Zaczęła coś gwałtownie wyjaśniać kierowcy w dialekcie, który brzmiał niezrozumiale zarówno dla Audrey, jak i dla Charlesa, wymachiwała rozpaczliwie w stronę drewnianego budynku.

— Czego ona chce? — Audrey pochyliła się do przodu, wyczuwając, że dziecku coś groziło, a kierowca odwrócił się do niej otrząsając się.

— Mówi, że bandyci zastrzelili dwie siostry, które prowadziły sierociniec. Chcieli ukryć się w kościele, a one im nie pozwoliły. — Mówił poprawną angielszczyzną, a tymczasem dziewczynka nie przestawała łkać, machając rękoma w stronę kościoła i przyległego do niego budynku. Ktoś musi je pochować, ale teraz jest za zimno. I ktoś musi zająć się dziećmi.

— Gdzie są pozostałe dzieci? — powiedziała szybko Audrey, a Charles przysłuchiwał się rannowie. — Ile tam jest zakonnic?

Kierowca znów zwrócił się do dziewczynki, mówiąc głośnym melodyjnym głosem, a ona pośpiesznie odpowiedziała. Odwrócił się i przetłumaczył wszystko Audrey i Charlesowi, który żałował, że trafił im się taki okropny fragment podróży.

Ona mówi, że były tylko te dwie, które zostały zabite. Pozostałe dwie wyjechały w ubiegłym miesiącu. Najpierw do Szanghaju, a potem do Japonii. A w przyszłym miesiącu przyjadą zamiast nich dwie następne. Teraz nie ma wcale zakonnic. Tylko dzieci. Same sieroty

Ile ich tu jest?

Zapytał znowu i otrzymał odpowiedź, której towarzyszył długi żałosny szloch.

— Mówi, że dwadzieścia jeden. Ona i jej siostra są tu najstarsze. Ona ma czternaście lat, a siostra jedenaście. A zmarłe zakonnice są w kościele. — Zdawało się to nie bardzo go poruszać, ale Audrey była przerażona. Otworzyła drzwiczki i wyskoczyła na zewnątrz, a Charles w tej samej chwili schwycił ją za ramię i przytrzymał.

Dokąd ty masz zamiar iść?

— A co chcesz zrobić? Zostawić je tu same z dwiema zabitymi zakonnicami? Na Boga, Charles, możemy przynajmniej pomóc im się Opanować, zanim ktoś zawiadomi władze.

Audrey, to nie jest San Francisco ani Nowy Jork. To są Chiny, a właściwie Mandżuria. Mandżukuo, jak to nazywają Japończycy, którzy okupują teraz te tereny. Na dodatek trwa wojna domowa, a wszędzie pełno bandytów. Cały ten kraj pełen jest sierot i głodujących dzieci. Codziennie umierają tu niemowlęta i zakonnice. Nie możesz na to, za cholere, nic poradzić.

Spojrzała na niego z pasją, wyrwała mu swoje ramię i wpadła w śnieg Obok samochodu, patrząc wprost na trzęsącą się dziewczynkę.

Czy mówisz trochę po angielsku? — Wymawiała słowa powoli, a dziewczynka z początku patrzyła na nią pustym wzrokiem, po czym zaczęła szybko opowiadać coś, wymachując ręką w stronę kościoła. — Ja wiem. Wiem, co się stało. — Chryste, jak ona się porozumie z dziewczynką? I nagle przypomniała sobie coś, o czym wspomniał kierowca. Zakonnice były Francuzkami. — Vous parlez franais? — Uczyła się francuskiego w szkole i nie był on najlepszy, ale jakoś dawała sobie radę, kiedy spędzała czas na Riwierze. Dziewczynka odpowiedziała natychmiast kulawą francuszczyzną, wciąż pokazując na kościół, i Audrey podążyła za nią mówiąc powoli, że postara się im pomóc, ale nic nie przygotowało jej do widoku, jaki zastała, kiedy weszły do kościoła.

Zakonnice leżały w podartych habitach, najwyraźniej zostały najpierw zgwałcone, a potem poderżnięto im gardła. Audrey zrobiło się natychmiast słabo, gdy spojrzała na kałużę krwi, i wdzięczna była za mocne ramię, które podtrzymało ją, kiedy zamarła zasłaniając sobie usta. Odwróciła się i zobaczyła bladą twarz i zaciśnięte usta Charlesa który burknął na nią, po czym na siłę wypchnął ją i dziewczynkę z powrotem tam, skąd przyszły, z dala od okropnego widoku, na który patrzyły.

— Idźcie stąd obie. Znajdę kogoś do pomocy. — Audrey szybko złapała dziewczynkę za ramię i wyprowadziła ją z kościoła, ale ona teraz ciągnęła ją w stronę drugiego budynku. I Audrey była jeszcze mniej przygotowana na to, co tu zobaczyła. Gdy tylko otworzyła drzwi natychmiast otoczyły ją słodkie twarzyczki chińskich dzieci, które patrzy na nią z niepokojem, wszystkie poważne, niektóre płacząc po cichu. Większość z nich zdawała się mieć po cztery, pięć lat, tylko kilkoro wyglądało na sześć czy siedem, a około pięciorga było zupełnie małych. Audrey patrzyła na nie ze zdumieniem, zastanawiając się, co się z teraz stanie. Czternastoletnia dziewczynka i jej siostra nie mogły się przecież nimi zająć, a teraz kiedy zabrakło siostr, nikt nie mógł im pomóc oprócz pastora metodysty, który wyruszył z miasta na wiele tygodni gdzieś do odległych wiosek. Odwróciła się do dziewczynki, która zatrzymała ich na drodze, i zapytała, kogo można poprosić o pomoc, a odpowiedziało jej tylko przerażone spojrzenie ogromnych oczu i kręcenie głową. W swojej łamanej francuszczyźnie wyjaśniła, że nie było nikogo takiego

— Ależ musi ktoś być — nalegała Audrey tonem, jakim przez prawie dwadzieścia lat prowadziła dom swego dziadka. Dziewczynka powtórzyła że nie było nikogo, wyjaśniając, że dwie nowe zakonnice miały przybyć w przyszłym miesiącu.

Noyembre — powtarzała — noyembre. — A do tego czasu? — Dziewczynka rozłożyła puste ręce i odwróciła się w stronę otaczających ją dzieci, dziewiętnościorga, bez niej i jej siostry. I wtedy niemal mechanicznie, Audrey stwierdziła, że zastanawia

się, czy te dzieci coś jadły. Nie była pewna, kiedy zamordowano zakonnice, a żadne z dzieci nie było dostatecznie duże, żeby samo o siebie zadbać, oprócz dziewczynki, która rozmawiała z nią po francusku, i jej siostry. Kiedy o to zapytała, okazało się, że żadne z nich nie jadło nic od poprzedniego dnia.

Zdumiewające było, że w tej sytuacji żadne z nich nie narzekało. — Gdzie jest kuchnia? — Dziewczynka poszła przodem i Audrey znalazła się w porządnej, miłej kuchence z dość prymitywnymi urządzeniami, ale zaopatrzonej w odpowiedni piec i chłodnię. Mieli dwie krowy, które zaopatrywały ich w mleko, kozę, liczne kury, obfite zapasy ryżu i suszone owoce z poprzedniego lata. Były tam skromne zapasy mięsa, które zostało troskliwie przechowane, a zakonnice zrobiły też jesienią przetwory. W jak najkrótszym czasie Audrey zrobiła dla wszystkich jajecznicę, podsmażyła po cienkiej kromce chleba i dała każdemu po kawałku koziego sera i trochę suszonych moreli. Był to najobfitszy posiłek, jaki dostali od długiego, długiego czasu, i patrzyli na nią szeroko otwartymi oczyma, kiedy zupełnie naturalnie podała im to wszystko i stanęła przyglądając się całej scenie. Dzieci też przyglądały jej się intensywnie, kiedy ubrana w fartuch, który nosiły siostry, przygotowywała posiłek i nalewała każdemu po małym kubku mleka. Tylko dwie najstarsze dziewczynki nie jadły. To one znalazły zamordowane zakonnice i oczywiste było, że ogromnie to nimi wstrząsnęło. Audrey zachęcała je obie do jedzenia i w końcu ociągając się wzięły trochę jajecznicy i koziego sera, rozmawiając ze sobą i patrząc na Audrey.

Sprzątała właśnie w kuchni, kiedy wszedł tam Charles. Miał ponury wyraz twarzy, a jego ręce i spodnie poplamione były krwią. — Zawinęliśmy je w jakieś worki i położyliśmy w baraku tam z tyłu. Kierowca przywiezie tu później jakichś urzędników i zabiorą je stąd. Kiedy wrócimy do harbinu, porozumiem się z francuskim konsulem. — Wyglądał na wycieńczonego i zdruzgotanego okropieństwem tego, z czym musiał się przed chwilą zetknąć, i Audrey szybko podała mu talerz z chlebem i kozim serem. Parzyła dla niego herbatę, żałując, że nie mogła mu dać niczego mocniejszego. Przydałby mu się teraz łyk mocnego alkoholu albo przynajmniej brandy.

— Będą musieli przysłać tu kogós, żeby zajął się dziećmi. Nikogo tu nie ma, Charles. Najwyraźniej były jeszcze dwie zakonnice, ale wyjechały w ubiegłym miesiącu do Japonii, a dwie nowe, które mają je zastąpić, Przyjadą dopiero w listopadzie. Ale teraz nie ma nikogo, kto mógłby zaopiekować się dziećmi.

Wskazał dyskretnie na dwie starsze dziewczynki.

One mogą to robić przez jakiś czas.

— Żartujesz sobie? Mają czternaście i jedenaście lat. Nie mogą zająć Się dziewiętnaściorgiem dzieci. Od wczoraj nic nie jedli.

Charlie popatrzył na nią badawczo, ogarnięty nagłym strachem.

— Co ty właściwie chcesz powiedzieć, Audrey?

Popatrzyła wprost na niego, a w jej wzroku pojawiło się coś twardego. Powiedziałam, że ktoś musi tu przyjechać i zaopiekować się tymi dziećmi Zrozumiałem to. To jest jasne. A tymczasem?

— Pojedziesz do miasta porozmawiać z konsulem i powiesz mi żeby tu kogoś przysłali. — Powiedziała to cedząc słowa i nie spodobi mu się ton jej głosu. Miał niejasne wrażenie, że nie będzie mu się podobało to, co miała zamiar zrobić, A po chwili odkrył, że się nie mylił.

— A gdzie ty będziesz, kiedy ja będę rozmawiał z konsulem?

— Tutaj, razem z nimi. Nie możemy ich tu tak po prostu zostawić Charlie. Nie można tak postępować. Popatrz na nie. W większości mają po dwa, trzy lata.

— Och, na Boga! — Rzucił talerzem w stół i skoczył przez pokój. Domyślałem się, że o to ci chodziło. Posłuchaj, do cholery. Tu jest wojna albo gdzieś cholernie blisko stąd. Jest japońska okupacja, komuniści atakują. Ty jesteś Amerykanką, a ja obywatelem brytyjskim i nie mamy absolutnie nic wspólnego z tym wszystkim, co się tu dzieje, i jeśli jakieś dwie cholerne francuskie zakonnice dały się zastrzelić jakimś cholernym bandytom, to nie jest to, do diabła, nasz problem. Przede wszystkim nie powinniśmy tu byli w ogóle przyjeżdżać. Gdybyś miała odrobinę oleju w głowie, to byłibyśmy teraz w Szanghaju, a jutro rano ruszalibyśmy na zachód.

— Ale nie zrobiliśmy tego, do cholery, Chanie, i niezależnie od tego czy ci się to podoba, czy nie, jesteśmy w Harbinie, gdzie jest dwadzieścia jeden opuszczonych sierot i nie ma cholernego żywego ducha, który by się nimi zajął. Nie wyjadę stąd, dopóki nie pokaże się tu ktoś inny. Na Boga Charlie, przecież one tu umrą. Nie umieją się nawet same nakarmić.

— A kto, u diabła, wybrał ciebie na ich opiekunkę?

— Kto? Nie wiem. Bóg! Co mam zrobić? Po prostu wsiąść do samochodu i zapomnieć o nich?

Być może. Powiedziałem ci: dzieci głodują na śmierć w całych Chinach. Padają jak muchy w Indiach, Tybecie, Persji... co masz zamiar zrobić, Audrey? Uratować je wszystkie?

— Nie. — Mówiła do niego przez zaciśnięte zęby. Widziała dostatecznie dużo takich dzieci w ciągu kilku ostatnich tygodni i za każdym razem czuła się rozpaczliwie. Była bezsilna i nie mogła im pomóc, ale tym razem nie miała zamiaru odwracać się plecami. Nie potrafiła. Zostanie z tymi dziećmi, dopóki nie zjawi się ktoś inny. Była to strona jej charakteru której nie znał, i doprowadzało go to do wściekłości. Mam zamiar - zostać właśnie tutaj, dopóki ktoś nie przyjedzie z pomocą, więc lepiej rusz dupę do Harbinu i porozmawiaj z konsulem.

Kiedy odszedł, Audrey ułożyła część dzieci do drzemki, dokarmiła kilkoro innych, posprzątała znowu w kuchni i dopilnowała, żeby dwoje z nich wydoiło krowy. Wszystko zdawało się w porządku i z przyjemnością powitała Charlesa, który wrócił koło szóstej, on jednak wysiadając z samochodu nie wyglądał na zbyt uszczęśliwionego i zaczęła się zastanawiać, co powiedział mu konsul. Nie musiała długo czekać, żeby się tego dowiedzieć. Wszedł do pokoju trzaskając drzwiami, a kiedy stanął przed Audrey, jego wargi zaciśnięte były w wąską, cienką kreskę.

— No i co? — Mógł od razu odgadnąć, że nie zamierzała ustąpić ani o cal, i miał ochotę nią potrząsnąć. Miał okropne popołudnie, które zaczęło się od usuwania ciał zakonnic, a zakończyło bitwą z konsulem.

Powiedział, że nie sprawuje kontroli nad katolickimi kościołami i nie ponosi żadnej odpowiedzialności za te zakonnice. Najwyraźniej już od lat miał z nimi kłopoty, a dwa lata temu powiedział lin, żeby się stąd wyniosły. Jutro albo pojutrze przyśle kogoś po ich ciała, ale nie bierze odpowiedzialności za ich sieroty. Jeśli o niego chodzi, sierociniec powinien zostać „rozwiązany”.

— Rozwiązany? Co on przez to, u diabła, rozumie? Mają zostać na śniegu i umrzeć z głodu? — Nigdy przedtem nie była na niego taka zła.

— Być może. Nie wiem. Może trzeba je oddać miejscowej ludności. Co ty masz zamiar zrobić? Zaadoptować je?

— Charlie, nie bądź, na Boga, niemądry. Po prostu nie mogę tak sobie od nich odejść.

— Dlaczego nie, u diabła? — Wykrzykiwał na nią swoją całkowitą frustrację. — Musisz, do cholery, Audrey. Musisz! Musimy wracać do domu. Ja muszę napisać moje artykuły, a ty musisz wracać do Stanów... co ty tu robisz w Harbiie z dwudziestoma sierotami? — Jego głos brzmiał tak rozpaczliwie, że uśmiechnęła się do niego i po raz pierwszy tego dnia pochyliła się, żeby go pocałować, czując, że jej gniew nagle zniknął. Po prostu niepokoiła się o dzieci w sierocińcu.

— Kocham cię, Charlesie Parker-Scott, i przykro mi, że wpakowałam nas w to oboje, ale teraz po prostu nie mogę wyjechać. Musimy zadbać o te dzieci. Musimy. Musimy zapytać w hotelu, czy nie można znaleźć dla nich domów wśród miejscowej ludności. Ale gdyby to było możliwe, zakonnice zrobiłyby to już dawno, a nie stało się tak przecież. Dzieci przyglądały im się, kiedy się kłócili.

Charlesowi zabrakło niemal słów, kiedy stała tak patrząc na niego ponad głowami dzieci. Nigdy przedtem nie widział jej tak niezależnej irte Nie znał jej od tej strony i naprawdę zaczynało go to denerwować.

— Czy proponujesz, żebyśmy spędzili tu noc? — Jego zdumienie rosło. Nie umiał wymyślić, jak rozwiązać ten węzeł, w który się zaplątali, a popołudnie spędzone z francuskimi władzami było całkowicie bezowocne.

A co uważasz, że powinnam zrobić, Charles?

Mam pomysł. Znajdźmy jakiś inny kościół i tam je zostawmy. Muszą być jakieś inne kościoły w Harbiie. — Ogarnęła go desperacja, żeby rozwiązać ten dylemat i wyjechać do Szanghaju. Coraz bardziej przekonany był, że nie powinni byli nigdy tu przyjeżdżać. Dzieci hałasowały wokół nich, a Audrey zdawała się zgadzać na jego sugestię. To znakomity pomysł. Jedź, a ja tu poczekam. Jeśli przywieziesz kogoś ze sobą, będziemy mogli odjechać. A jeśli nie, to przewieziemy je do innego kościoła taksówką. — Nazywanie taksówką starego gruchota który przywiózł ich do kościoła, było lekką przesadą. Charles niemal jęknął na jej propozycję. Do niego należało więc teraz znalezienie kościoła który zgodzi się przyjąć dwadzieścia jeden sierot. Zadanie to trudne byłoby do wykonania w centrum Filadelfii, a w Harbinie było po prostu beznadziejne. Przeklinając dzień, w którym zgodził się przyjechać do Harbinu, wypił szybko kubek zielonej herbaty i wyszedł, żeby odszukać kierowcę i zacząć swoje poszukiwania kościoła, który przyciągnąłby małe podrzutki.

Pod jego nieobecność Audrey zmieniła niezliczone pieluchy, przygotowała wszystkim po misce ryżu z suszonym mięsem i rosółem na kolację i zamierzała zabrać się do posprzątania porządnego pomieszczenia, które służyło im za dom. Od śmierci zakonnicy poprzedniego dnia zapanował tam zaledwie lekki bałagan i dwie starsze dziewczynki zdumiewająco, dobrze zajmowały się młodszymi dziećmi, z wyjątkiem posiłków, o który po prostu jakoś zapomniały. Starsza z nich próbowała opowiedzieć jej po francusku o wszystkim, co się tu działo, o tym, jak komuniści schodzili czasami z gór, żeby ukryć się w kościele, jak miejscowi Mandżurow szukali tu schronienia dwa lata temu, kiedy weszli Japończycy, i o tym, I wszędzie pełno było bandytów, którzy mordowali ludzi dookoła. W Hui, bo tak się nazywała, wyjaśniła Audrey łamanym francuskim, Japończycy zabili jej rodziców i trzech braci. Tylko one z siostrą ocalały i zakonnice wzięły je do siebie, razem z innymi dziećmi, które stały się sierotami po

zeszłorocznej epidemii cholery. Co pewien czas duże grupy dzieci wysyłane były do głównego sierocińca zakonu w Lyonie albo innego, który siostry prowadziły w Belgii. Miały także sierociniec na południu Chin, ale Ling Bid i Xin Yu nie chciały opuścić Harb i zakonnice pozwoliły im zostać, bo pomagały im w pracy.

— Czy są tu w Harbinie inne kościoły, w których wasze siostry miały przyjaciół? — zapytała Audrey po francusku, a dziewczynka potrząsała głową, wyjaśniając, że były to jedyne zakonnice w Harbinie. Większość pozostałych kościołów w mieście należała do obrządku greckokatolickich i prowadzone były one przez bardzo starych mężczyzn — powiedzieli Ling Hui i Audrey wiedziała już, co powie Charlie po powrocie ze swojej misji.

Nie bardzo się pomyliła. Wrócił późnym wieczorem, kiedy wszystkie dzieci już spały, poza dwiema starszymi dziewczynkami, które szeptały cicho w kącie. Charlie był zupełnie wycieńczony i spojrzał Audrey w oczy z wyrazem całkowitej porażki na twarzy

— Nikogo nie ma, Aud. Byłem we wszystkich kościołach w mieście. Pytałem ludzi, u których się zatrzymaliśmy. Wygląda na to, że zakonnice żyły z dala od wszystkich i nikt nie ma teraz ochoty na dźwiganie ich ciężarów. Jedzenia jest mało, ludzie boją się Japończyków i komunistów. Wszyscy wolą pilnować własnego nosa. Nikt nie ma ochoty przyjechać tu, żeby zajmować się tymi dziećmi, ani nie chce brać ich do siebie, po jednym czy grupami. Próbowałem wszystkiego, wszędzie. Rosyjski pop powiedział mi, żebyśmy je po prostu zostawili, a one sobie same poradzą. — Popatrzył na Audrey nieszczęśliwym wzrokiem, wiedząc z góry, co na to odpowie, a ona ryknęła na niego, potwierdzając jego najgorsze obawy. Zastanawiał się, czy uda mu się teraz kiedykolwiek ją stąd wyciągnąć. - Powiedział, że Chiny pełne są włóczęgów.

Najsilniejsi przeżywają. Nawet Charlesowi słowa te wydały się straszliwie okrutne, bo zauważyli przedtem nędzę małych uliczników. Audrey jednak wpadła teraz w pasję i natarła na niego w skromnej kuchni sierocińca.

— Co ty mi radzisz? żebym je wyrzuciła na śnieg? Jak sobie twoim zdaniem poradzi dwuletnie dziecko jako ulicznik? Większość tych dzieci jest tylko niewiele starsza. — Mimo że oboje widzieli w Szanghaju trzynaścioroletnie dzieci żebrzące na ulicy, Chanie bynajmniej nie miał większej ochoty niż ona, żeby stało się to i z tymi dziećmi. Nie wiedział po prostu, jak umknąć losowi, jaki przypadek im w tym odległym miejsai, i spoglądał na Audrey ze smutkiem. Był przemarznięty, wycieńczony i przez cały dzień nic nie jadł.

— Nie wiem, co ci odpowiedzieć, Aud. — Opadł na drewnianą ławę patrząc na nią, a jej twarz złagodniała i wzięła go za rękę.

Dziękuję ci za to, że próbowałeś, Charlie. — Był to rzeczywiście straszliwy dylemat, a wszystkie ich wysiłki poszły na marne. A może wzięlibyśmy je ze sobą do Szanghaju i spróbowali tam gdzieś je umieścić?

— A co, jeśli nikt ich nie weźmie? Ulice pełne są porzuconych dzieci. Sama to widziałaś. Zostawienie ich tam nie różniłoby się wiele od pozostawienia ich tutaj bez opieki, tyle tylko, że tam nie jest aż tak zimno. A tutaj mają schronienie, dość jedzenia przynajmniej na jakiś czas i są u siebie. — Poza tym zorganizowanie podróży pociągiem przez niemal tysiąc mil z dwadzieścioroletnimi dziećmi wydawało mu się niemożliwe i nie bardzo się mylił. — Nie wiem nawet, czy tutejsze władze

pozwołyby nam je zabrać. Japończycy są bardzo wrażliwi na punkcie tego, kto, dokąd, z kim jedzie, przynajmniej jeśli dotyczy to grup tak dużych jak ta. Przemierzała posprzątaną kuchnię tani i z powrotem, a jej oczy znów nagle zapłonęły. - Skoro są tacy wrażliwi, to dlaczego się nimi nie zajmą? — Potem Przypomniała sobie opowieść Ling Hui o tym, co Japończycy zrobili z jej rodzicami, i pomyślała, że lepiej, aby jednak nie zabierali dzieci. Prawdopodobnie zabiliby je wszystkie, jako najszybszy sposób pozbycia się Problemu. Usiadła z westchnieniem koło Charlesa na ławce, nie wiedząc, Co począć. — A może wyślemy telegram do głównego klasztoru tego Zakonu? Może oni mogą przysłać nam kogoś do pomocy. — To jest jakiś pomysł, jeśli dostatecznie szybko nam odpowiedzą. Może zasugerują jakieś tymczasowe rozwiązanie. A może mogą tu przysłać kogoś, kto nie jest daleko. — Jego oczy zabłyśły na myśl o tym. - Pójdziemy na stację i od razu rano wyślemy telegram — Przeszukali razem biurko w maleńkiej sypialni siostr i łatwo odnaleźli adres klasztoru w Lyonie. Należały do zakonu świętego Michała i zapisany tam był zarówno adres, jak i telefon. Audrey kusiło nawet, żeby zadzwonić, ale Charles uważał, że znacznie łatwiej będzie wysłać telegram, zamiast męczyć się z okropnym połączeniem, gdzie nic nie będzie słycać. Tej nocy przy świecach ułożyli w kuchni razem tekst telegramu, po czym zasnęli obok siebie na wąskich łóżkach zakonnice, drżąc z zimna, a Charles modlił się o szybkie rozwiązanie problemu. Telegram, który wysłali następnego dnia, pracowicie przetłumaczył na francuski przez Audrey i Ling Rui, nie był tak elegancki jak jego angielska wersja, ale wyjaśniał siostrze we Francji to, co było najważniejsze. „Z ŻALEM INFORMUJEMY, ŻE SIOSTRY OD św. MICHAŁA HARBIN, CHINY, ZABITE PRZEZ MIEJSCOWYCH BANDYTÓW. DWADZIEŚCIA JEDEN SIEROT ZOSTAŁO W OCHRONCE. POTRZEBA NATYCHMIASTOWEJ POMOCY. PROSIMY O ODPOWIEDŹ”. Podpisał tylko nazwiskiem Parker-Scott, nie wyjaśniając, kim był, i podał adres poczty w Harbinie. Na odpowiedź od zakonnice w Lyonie czekali dwa dni, podczas których Audrey zajmowała się dziećmi, a Charles spacerował nerwowo po kuchni. Zagroził jej, niezależnie od tego, czy odpowiedź nadejdzie, wyjeżdżają z Harbinu następnego dnia, nawet gdyby miał ją zaciągnąć siłą na stację. Odpowiedź nadeszła jednak w końcu, mimo że nie przyniosła żadnej ulgi. Kiedy wrócił do sierocińca i pokazał Audrey telegram, jej twarz wyglądała ponuro. Wiedział, czego mógł teraz oczekiwać, ale nie obchodziło go, co ona powie. Wyjeżdżali. „NOUS REGRETTONS. AUCUNE POSSIBILITÉS DE SECOUR AVS4NTFINNOyEMBRE. yOS SOEURS AU JAPON COMBATTEI UNEPPIDtMIE PARMILEURS CHARGES. L”ORPHELINATII QING FERMS DEPUIS SEPTEMBRE. NOUS yOUS ENyERROP DEL”AIDE FIN NO yEMBRE. Q UE DIEU yOUS BtNISSE”. I podpis MERE ANDRP. Charles czytając to omal nie walnął pięścią w ścianę. Jego znajomość francuskiego była dostateczna, żeby zrozumieć tym razem wszystko, czego nie chciał rozumieć. Było tam napisane, że siostry w Japonii walczyły z epidemią, która wybuchła wśród ich podopiecznych a drugi sierociniec zakonu Świętego Michała w Chinach był zamknięty od września. Obiecywały, że przyślą pomoc w końcu listopada, co było bardzo odległym terminem. I dołączały błogosławieństwo, o które Charlie dbał tyle co o zeszłoroczny śnieg. Chciał tylko w ciągu najbliższych dwóch dni wyciągnąć Audrey z Harbinu, a teraz nie był pewien, jak tego dokona. Gdyby okłamał ją mówiąc, że pomoc nadejdzie za kilka

dni, nalegałaby żeby na nią poczekać. Poza tym była zbyt inteligentna, żeby dać się oszukać, chciałaby sama zobaczyć telegram. Kiedy pokazał go jej w południe, jej oczy spoważniały przy czytaniu go.

— I co teraz zrobimy, Charlie? — Oczy ich spotkały się, a Audrey wyglądała na poruszoną. Nie było to łatwe.

Westchnął, zanim jej odpowiedział, wiedząc doskonale, że będzie musiał stoczyć z nią bitwę.

— Myślę, że będziesz musiała pogodzić się z tym, że zrobisz coś, czego nie lubisz. Jej wzrok stwardniał, ale on przewidział już, co mogła powiedzieć, i przygotował się na odparcie jej argumentów.

— Co przez to rozumiesz? -

— To, że niezależnie do tego, czy ci się to podoba, będziesz musiała wyjechać, Audrey. Mają tu schronienie. Mają dość jedzenia na jakiś czas i ktoś się nad nimi zlituje. Siostry będą tu już za miesiąc.

— A jeśli coś je zatrzyma? A jeśli nie przyjadą? Jeśli zabiją je w drodze, tak jak te tutaj?

To mało prawdopodobne.

— Podobnie jak mój wyjazd. — Z zaciśniętymi szczękami popatrzyła na mężczyznę, którego kochała.

Znowu westchnął. Te ostatnie dni były dla niego bardzo męczące i ogromnie nieprzyjemne. — Powinnaś być rozsądna, Aud. M u simy wracać. Nie możemy się tu w nieskończoność obijać.

— Nie obijamy się. Zajmujemy się tymi dziećmi.

— Przepraszam za niefortunny dobór słów. — Mięśnie na jego karku napięły się. — Chodziło mi o to, że wyjeżdżamy.

— My nie wyjeżdżamy. Ty wyjeżdżasz.

— żebyś wiedziała, u diabła, że wyjeżdżam, Audrey Dniscoli. — Stał przed nią w wojowniczej postawie. — A ty jedziesz ze mną.

— Nie zostawię tych dzieci.

— Starsze mogą się zająć resztą. — Powiedział to z desperacją, przestraszony tym, co zobaczył w twarzy Audrey. Był tam upór, który autentycznie go przeraził. Nie mógł pozostawić jej tu, w okupowanej Przez Japończyków Mandżurii. Sama myśl o tym, co stało się z dwiema francuskimi zakonniceami, przygotowała go o dreszcz i przypominał jej teraz o tym w zdecydowanych słowach.

Potrafię się o siebie lepiej troszczyć.

— Doprawdy? A odkąd to?

Od zawsze. Troszczę się sama o siebie, odkąd skończyłam jedenaście lat, Charlie. Czy ty oszalałaś? Żyłaś w cywilizowanym amerykańskim mieście, roieszczana w domu swojego dziadka. Jak możesz, na Boga, przypuszczać, że będziesz umiała przeżyć w Mandżurii, pełnej ukrywających się komunistów, wrogich Japończyków, bandytów i ludzi, których nie Obchodzi ani trochę, czy żyjesz, czy umarłaś. — Oburzony był, że mogła choćby pomyśleć, iż była do tego wszystkiego przygotowana. Wiedzi że nic w jej życiu nie przygotowało jej na to, oprócz jej własnego ducha przygód i cholernego albumu ze zdjęciami jej ojca. Ale to tu było naprawdę. Te zakonnice leżące w kaplicy z obciętych głowami były o wiele, wiele bardziej prawdziwe, żeby mógł pozwolić na

to, by coś podobnego stało się z Audrey. Ale ona nie myślała o sobie, lecz wyłącznie o dzieciach i spojrzała teraz na nie, a potem przeniosła wzrok na niego.

— A ty, jak możesz myśleć, że te dzieci będą umiały sobie poradzić jeśli je zostawimy? — Jej oczy napełniły się łzami na samą myśl o tym. Były w większości takie malutkie, a w ciągu tych kilku dni zdążyła się do nich przywiązać. Dwoje z nich walczyło wciąż o to, które będzie siedziało na jej kolanach, a jedno przez całą ubiegłą noc spało przytulone do niej w dużej mierze ku oburzeniu Charlesa. Ling Hui i jej siostra Xin Ju były tak łagodne i ufne. Jak mogła je teraz zostawić? Wzrok jej wrócił znów do Charlesa, tym razem pełen niepokoju.

— Ja wiem, kochanie... wiem.. to okropnie musiec je zostawić. Ale musimy. Cały kraj pełen jest smutku, głodu i opuszczonych dzieci, i nic na to nie możesz poradzić, a tu nie jest inaczej.

Ale tu było inaczej. Dla niej było inaczej. Znała już teraz te dzieci nawet jeśli nie znała ich imion. I nie potrafiłaby opuścić ich, tak jak nie mogłaby zostawić swojej siostry Annabelle przed laty na Hawajtf Wzięła ją pod swoje skrzydła i opiekowała się nią przez piętnaście lat z wyjątkiem ostatnich sześciu miesięcy.

— Nie mogę ich zostawić, Charlie, po prostu nie mogę. Nawet jeśli znaczy, że będę musiała zostać tu jeszcze przez miesiąc, dopóki nie przyjadą zakonnice. — Jego serce zamarło na te słowa, a po wyrazie jej oczu poznał, że mówiła poważnie. Nie była dzieckiem. Nie była osiemnastoletnią dziewczyną, którą mógłby dyrygować i mówić jej, co ma robić. Miała swoje własne zdanie. To go teraz przerażyło. Co miał zrobić, jeśli ona rzeczywiście odmówi wyjazdu z Chin?

— A co, jeśli one przyjadą za pół roku, Aud? Tak też może się stać Tutejsza sytuacja polityczna może stać się tak nieprzyjemna, że postanowią całkowicie porzucić sierociniec, i zostaniesz tu uwięziona na lata. — Nawet dla niej była to przerażająca myśl, ale postanowiła już, że nie porzuci tych małych twarzyczek i przywierających do niej drobnych rączek. Nie pozostawi ich tu własnemu samotnemu losowi.

— Przypuszczam, że muszę podjąć to ryzyko, nie sądzisz? — Powiedziała to z brawurą, która miała ukryć jej własny lęk, ale on patrzył na nią przerażony, czując, że działo się między nimi coś strasznego.

— Audrey, proszę cię... — Wziął ją w ramiona i przytrzymał, czując jak cała drży. Wiedział, że bała się zostać tu sama, ale on nie miał zamiaru zostawać jeszcze na miesiąc, dwa miesiące, a może dziesięć czy dwanaście. W ciągu kilku najbliższych tygodni chciał być w Londynie. Już teraz denerwował się spóźnieniem. Nigdy jednak nie był w podobnej rozterce. Nie mógł tak po prostu jej tu zostawić, ale nie mógł też zostawać tutaj w nieskończoność. I nie chciał też jej porzucić. Próbował jej to wyjaśnić pośród kręcących się wokół nich dzieci, a ona zdawała się go rozumieć. — Ja muszę wracać, Audrey. Od tego zależy moja praca. A i ty nie masz tu nic do roboty. Cały czas mi to powtarzałaś. Gdzie się podziały obowiązki, o których tyle mówiłaś? Widocznie w tej chwili to jest ważniejsze. — Sposób, w jaki to powiedziała, zranił jego uczucia. Dlaczego gotowa była porzucić jego, ale nie dzieci?

— A co z nami? — Popatrzył na nią ze smutkiem. — Nie zależy ci na tym?

— Oczywiście, że tak. — Zrasily ją jego słowa. — Wiesz, że cię kocham. — Jej głos załamywał się i mówiąc opuściła wzrok, a potem znów powoli podniosła na niego oczy. — Ale musimy przecież być wobec siebie uczciwi. I tak musielibyśmy się rozstać. A skoro nie możesz tu ze mną zostać, to może nadeszła właśnie na to pora.

Wiem tylko, że teraz nie potrafię porzucić tych dzieci, tak jak nie umiałabym porzucić Annabelle ani ty Seana.

Wspomnienie młodszego brata, którego tak bardzo kochał, było dla niego nieomal fizycznym ciosem i zobaczyła, że prawie się wzdrygnął, toteż powiedziała:

— Przepraszam, nie chciałam cię zranić... ja tylko... — Spojrzała na niego oczyma pełnymi jej własnego smutku. — To niczego między nami nie zmienia. Oznacza tylko, że zostanę tu na trochę, zanim pojedę do domu. — Tak bardzo nie chciała opuszczać go w Wenei i Istambule, ale teraz wiedziała, że musi. Czuła się prawie tak, jakby poddawano ją jakiejś próbie, jak wtedy, kiedy musiała przeżyć śmierć rodziców..., zajmować się Annabelle... trwać przy dziadku...

— A jeśli się z tobą teraz ożenię, Audrey? — Popatrzyła na niego ze zdumieniem, kiedy zrezygnowany wypowiadał te słowa.

Mówisz poważnie? — Osłupiała.

— Jeśli tego potrzeba, żeby cię stąd wyciągnąć, to tak.

Odpowiedziała spokojnie, wzruszona, ale także zmieszana jego propozycją.

— To bardzo nikły powód, żeby się zenić, Charles.

— Składa się tak, że przy okazji także cię kocham.

I ja też. Wiesz o tym. Ale co po Harbiie? Co potem? Nie mogę na zawsze opuścić dziadka.

— Nie wygiąda na to, żebyś miała z tym teraz jakiś problem. — Znowu wyglądał na urażonego, a ona nie mogła sobie przypomnieć trudniejszej chwili w swoim życiu. To tylko na jakiś czas. W końcu pojedę do domu. Czy przeprowadzisz się do San Francisco?

Westchnął i popatrzył na swoje ręce, zanim znów podniósł na nią wzrok i szczerze jej odpowiedział.

— Wiesz, że nie mogę. Przy mojej pracy nie mogę siedzieć w jednym miejscu. Przez dziesięć miesięcy w roku podróżuję dookoła świata. Musiałabyś jeździć ze mną. W przeciwnym razie nie miałoby większego, sensu, żebyśmy się pobierali, prawda? — Problem polegał jednak na tym że tak bardzo się kochali. Była to pierwsza przeszkoda, na jaką natrafili i zdawała się nie do pokonania dla nich obojga.

Drżącym głosem zadała mu kolejne pytanie

— Czy przebaczysz mi kiedyś, jeśli tu zostanę?

— Właściwsze jest pytanie, czy kiedykolwiek wybaczę to sobie samemu.

Nie mogę zostawić cię samej w Mandżurii, Aud. Po prostu nie mogę!

Zdenerwowany uderzył pięścią w otwartą dłoń. — Czy ty tego nie rozumiesz. Kocham cię. Nie porzucę cię tutaj. Ale nie mogę też zostać tu w nieskończoność. Mam umowę i trzy terminy. To dla mnie poważna sprawa.

— A to jest poważna sprawa dla tych dzieci, Charlis. Rozmawiamy o ich życiu. A co, jeśli pojawią się bandyci i zabiją je?

— Bandyci nie zabijają sierot. — Ale oboje wiedzieli, że nie zawsze była to prawda. Nie w Chinach.

— Japończycy też mogą je skrzywdzić. Wszystko jest tutaj możliwe i rzeczywistość jest taka, że jeśli nie możesz tu zostać, to będziesz musiał mnie zostawić. Zrozum jednak, Charlie, że to ja sama dokonuję wyboru. Jestem dorosłą kobietą. Mam prawo sama podejmować decyzję tak jak wtedy w Wenecji, kiedy wsiałam z tobą do

pociągu, i w Istambule, kiedy zdecydowałam się pojechać do Chin. To też jest mój wybór... tak jak to, że w końcu pojedę do domu do dziadka. Muszę iść za własnym losem... — Odwróciła się od niego na chwilę. — Żałuje tylko... — Przy tych słowach zaczęła płakać. — Żałuję tylko, że moje przeznaczenie jest inne niż twoje. Ale teraz nie wydaje mi się, żeby mogło być inaczej. — Odwróciła ku niemu ogromne, pełne smutku oczy. Musisz mnie tu zostawić, Charlie. Dla dobra tych dzieci. — A potem powiedziała coś, co naprawdę nim wstrząsnęło. — A gdyby tak jedno z tych dzieci było nasze? Co, gdyby ktoś mógł uratować nasze dziecko i nie zrobił tego? Sama myśl o tym, że mogliby mieć razem dziecko zbliżyła ich do siebie, nawet teraz, kiedy stali tak rozmawiając.

— Gdybyśmy mieli dziecko, już nigdy nie spuściłbym cię z oka. - Powiedział to z taką siłą, że wywołało to jej uśmiech, a on nagle zaniepokoił się. — Czy jest szansa, że może tak być teraz? — Nie troszczył się o to zbytnio od Istambułu, bo wydawało się, że świetnie obliczała kiedy nadchodziły niebezpieczne dla niej dni, i zawsze uprzedzała kiedy nie mogli się kochać. Żadne z nich nie chciało nie planowanego dziecka, ale teraz on zaczął się zastanawiać. Sposób, w jaki to powiedział przywodził mu na myśl taką możliwość, już nie po raz pierwszy.

— Nie — pokręciła głową — nie przypuszczam. Ale pomyśl o tym pomyśl o tych dzieciach tak, jakby były nasze. Czy mógłbyś mnie jeszcze szanować, gdybym je teraz porzuciła?

Uśmiechnął się nad jej idealizmem. Zupełnie nie rozumiała Wschodu. I być może lepiej, że nie rozumiała.

— To są Chiny, Audrey. Większość z tych dzieci została porzucona albo sprzedana przez rodziców za worek ryżu. Woleli raczej sprzedać je albo porzucić na śmierć niż karmić. — Na samą myśl o tym zrobiło jej się niedobrze i pokręciła głową, tak jakby chciała zanegować prawdę tego, co do niej mówił.

— Nie mogę pozwolić, żeby to się z nimi stało,

— A ja nie mogę zostać. I co teraz robimy?

— Ty wracasz do domu, Charles, do Londynu, tak jak planowaliśmy, zanim to się stało. A ja zostanę przez jakiś czas, dopóki nie przyjadą zakonnice. A potem wrócę do domu przez Szanghaj i Jokohamę. I jeśli wszystko będzie dobrze, to kiedy dotrę do domu, ty będziesz już mógł wpaść do San Francisco z wizytą.

— Przedstawiasz to tak, jakby wszystko to było bardzo proste. A co, na Boga, jeśli coś ci się stanie? — Nie mógł znieść myśli o tym.

— Nic mi nie będzie. Pozostaw mnie w boskim ręku. Były to pierwsze religijne słowa, jakie do niego wypowiedziała, i wrzuciły go, ale kiedy ostatni raz tak postąpił, dotyczyło to Seana i...

— Nie jestem pewien, czy jestem równie ufny jak ty.

Powinieneś być. — Jej głos brzmiał absolutnie spokojnie.

— A co z twoją rodziną? Nie wydaje ci się, że ze względu na nich powinnaś teraz wracać do domu? — Używał wszystkich dostępnych argumentów, ale i ten nie działał.

— Jeśli mi się poszczęści, to będę w domu jeszcze przed końcem roku. Jeśli siostry pojawią się tu w listopadzie, to ja zdążę do domu przed Gwiazdką.

— Jesteś szalona, Audrey. — Był zaniepokojony. — Nie masz żadnego

Pojęcia o rzeczywistości. To są Chiny, a nie Nowy Jork. Tu nic nie dzieje się na czas.

Powiedziałem ci: może to potrwać całe miesiące, zanim te Siostry tu dotrą.

Nic na to nie poradzę, Charlie. — Jej oczy nagle znów napęłniły się łzami. Zmęczyło ją dyskusowanie z nim. - Nie mogę zrobić nic innego. — A kiedy na nią patrzył, ona załamała się pod jego wzrokiem i wybuchęła płaczem w jego objęciach.

Audrey, proszę... kochana..., kocham cię. — Kochał ją, ale nie mógł z nią zostać.

Musiał wracać do swojej pracy i zobowiązań. To wszystko zaszło za daleko i nie umiał już na to popatrzeć z jej punktu widzenia. Ale przerażało go zostawienie jej samej w Harbinie. — Proszę, skarbie, bądź rozsądna..., jedź ze mną...

Nie mogę. — Jej wilgotne oczy napotkały jego wzrok i ujrzał w nich determinację, która go przeraziła.

— Ty mówisz poważnie, prawda? — Jego serce znowu zamarło. Nie umiał nakłonić jej do zmiany decyzji. Zostawała.

Został z nią jeszcze przez tydzień i na wszelkie sposoby próbował ją przekonać, ale ona była nieugięta. Całkowicie pogrzyła się w opiece nad swymi małymi podopiecznymi i wypracowała zupełnie sprawnie działający system. Ling Rui i Xin Yu były dla niej nieocenione i zapędziła do pracy nawet Charlesa, który nieraz musiał doglądać kilkorga sierot, podczas gdy ona doila krowę albo przygotowywała jedzenie, albo wyprowadzała pozostałe dzieci na dwór, gdzie bawiły się na śniegu w swoich wyłożonych futrem bucikach i czapkach z koziej skóry. Siostry zrobiły im nawet rękawiczki na drutach.

Obserwując ją, Charlie myślał, że jeszcze nigdy od ich spotkania nic widział jej równie zadowolonej, i zrozumiał teraz, że była kobietą przyzwyczajoną do zajmowania się wszystkim, która bynajmniej nie bała się ciężaru obowiązków.

Podziwiał to w niej. W gruncie rzeczy wszystko w niej kochał i z przerażeniem myślał o dniu, kiedy będzie musiał zostawić.

Ich ostatniej wspólnej nocy żadne z nich nie miało zapomnieć. Audra po cichu zastawiła drzwi do ich pokoju krzesłem i kochali się do ranka w zimnym powietrzu małego pokoiku, a potem przywarli po prostu do siebie i rozplakali się. Nie chciał jej opuszczać i ona nie chciała zostawać, bez niego, ale każde z nich robiło to, co musiało.

On uważał, że powinien wracać, aby skończyć pracę, a ona musiała zostać tu, żeby zająć się sierotami. Była to decyzja, która oboje ich napęłniała bólem, i oboje pełni byli żalu i rozterki, ale obstawali przy swoich postanowieniach. Audrey była bardziej smutna niż przestraszona, kiedy następnego ranka, pozdstawivszy wszystko pod opieką Ling Rui, odprowadzała Charlesa na stację. Stała tam obok niego, ubrana w śmieszny strój, który razem kupili w Pekinie, a on patrzył na nią ze łzami w oczach, niezdolny, by przemówić choć słowem. Pociąg wjechał powoli na stację. Miał nim pojechać na południe do Pekinu, a potem do Qingdao, gdzie wsiadał na statek do Szanghaju, by zacząć swoją długą podróż na Zachód. Ale żadne z nich nie myślało o tym, kiedy całowali się po raz ostatni, a on czuł na swojej twarzy jej oddech, gdy wymawiała jego imię i uśmiechała się przez łzy. Wydawało się nieprawdopodobne, że jednak rozłączali się teraz, a ona nie umiała wyobrazić sobie jednej chwili bez niego. — Kocham cię, Charlie. Zawsze będę cię kochała. — Ledwie mogli.. mówić, tak bardzo płakała. — Niedługo się zobaczymy. — Ale teraz nawet dla niej, brzmiało to jak pusta obietnica.

Czuł, jak serce waliło mu pod kurtką, którą miał na sobie, i znów za nią zatęsknił. Nie mógł jej tu zostawić..., po prostu nie mógł... dwóch żołnierzy japońskich patrolowało stację, a on spojrzał znowu na Audre

— Czy pojedziesz ze mną, Aud? Jeśli tak, pojedę następnym pociągiem. — Ale ona tylko potrząsnęła głową i zamknęła oczy pełne bólu wołanego rozstaniem z nim. Przemknęło jej nagle przez myśl pytanie, czy go jeszcze kiedykolwiek zobaczy. Poczua się tak, jakby rzeczywiście już nigdy nie miała ujrzeć swego własnego świata, i on czuł się podobnie.

— Pozdrów ode mnie Violet i Jamesa. — Ale on nie odpowiedział, gdyż gardło miał zupełnie ściśnięte. Przywarł do niej, dopóki zawiadowca nie zawołał czegoś swoim melodyjnym głosem, i oboje odgadli, co mówił. Przez chwilę poczuli, że ogarnęła ich panika, żal i cała czułość, jaką czuli dla siebie już od miesiący. Nie mogła znieść myśli o jego odjeździe, ale musiała się z tym pogodzić. Wiedziała, że nie mogła opuścić tych dzieci, i mimo że nie mogła mu tego powiedzieć, uważała, że znalazły się one na jej drodze nie bez powodu. Nie wiedziała jeszcze, jaki był w tym ceł, ale nie potrafiła po prostu wstać i odejść. Były zbyt małe i bezbronne. Wyrzekała się jednak tak wiele, by przy nich pozostać. Wyrzekała się mężczyzny, którego kochała, i myślała teraz, że serce jej pęknie, kiedy oderwał się od niej i pośpieszył do pociągu. Musiał wskoczyć na trzy stopnie wagonu, który już ruszał, i stał tam teraz wyciągając do niej ramię. Chętnie podciągnąłby ją do góry i zabrał ze sobą, ale ona stała tam, gdzie przedtem, machając do niego, i łzy płynęły jej po policzkach, więc wychylił się i także powoli machał jej ręką, opuszczając ją i czując, że i po jego policzkach płynęły łzy.

ROZDZIAŁ XV

Pogoda w Harbinie stawała się z dnia na dzień zimniejsza, w końcu nie mogli już trzymać na dworze mleka ani wody. Wszystko niemal natychmiast zamarzało i nie nadawało się do użycia bez uprzedniego rozmrażania. Dzieci prawie nie wychodziły już na dwór, a Audrey myślała sobie, że nigdy w życiu nie było jej tak zimno, a tymczasem listopad ustąpił miejsca grudniowi i nadal nie widać było śladu obiecanych zakonnic. Charlie miał rację. To nie było uporządkowne życie, do jakiej przywykła w Stanach. Nic nie działo się tu nigdy na czas ani wtedy, kiedy powinno.

Japończycy przychodzili kilka razy, żeby sprawdzić jej paszport i zapytać, jak długo miała zamiar tu zostać, a ona za każdym razem udzielała im tej samej odpowiedzi: „dopóki nie przyjadą zakonnice”. Wydawało się to ich zadowalać i pozostawili ją w spokoju, chociaż jeden z nich wyraźnie ociągał się z odejściem, przyglądając się natarczywie Lir Rui, ale jego kolega powiedział mu coś ostro po japońsku i nie wrócili już więcej. Dziewczynka zaczerwieniła się gwałtownie, kiedy Audrey ostrzegła ją przed nimi. Od przyjazdu Audrey nosiła ona szerokie bezkształtne ubrania, ale teraz Audrey zauważyła, że kształty jej zaczęły się zaokrąglać a w grudniu Ling Rui wyznała jej wszystko z oczyma pełnymi łez i pochyloną ze wstydu głową, błagając, by utrzymać to w tajemnic:

„Leżała z japońskim żołnierzem” w czerwcu, jak sądziła, a może w maju co oznaczało, że dziecko urodzi się w lutym lub marcu, i Audrey aż westchnęła na myśl o tym. Miała nadzieję, że już od dawna będą tu wówczas zakonnice, a ona sama dawno wyjedzie. Napisała do Charli” już chyba z pięć listów w ciągu tych dwóch miesięcy

od jego wyjazdu i długą, zawiłą sagę do dziadka, błagając go, by wybaczył jej, że tak długo została daleko, i przyrzekając, że już nigdy tego nie zrobi, ale jednocześnie wyrażając mu swą wdzięczność za to, że pozwolił jej w ogóle wyjechać. Była przekonana, że zaspokoila głód, który drzemał w jej duszy. Obiecowała, że już nigdy nie oddali się od domu, ale pisząc to myślała o Charlesie i zastanawiała się, kiedy znowu będą mogli być razem. Na pewno nie tak, jak byli razem przez te miesiące, kiedy przemierzali dzikie tereny Persji i Tybetu, Turcji i Chin. Ten czas już nigdy nie wróci, była tego pewna i szczęśliwa była, że zdarzył się w jej życiu. Pod wieloma względami postępowanie jej było szokujące i gdyby ktoś się o tym dowiedział, zostałaby na zawsze napiętnowana, ale miała nadzieję, że nie stanie się tak, oczywiście, jeśli państwo Browne'owie nikomu nic nie powiedzą. Teraz zresztą nie przejmowała się nimi. Mogła myśleć tylko o Charliem. Nie żałowała ani chwili z tego, co zrobili. Wiedziała, że był jedynym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek kochała, i miała dziwne przekonanie, że w końcu będą razem, niezależnie od tego, jak nierozwiązywalny problem ten wydawał się im teraz. Sama myśl o Charliem sprawiała, że serce jej śpiewało wśród lodowatej mandżurskiej zimy, a na jej ustach pojawiał się uśmiech. I wciąż nosiła na palcu jego pierścienek.

Dwa dni wcześniej uświadomiła sobie zdumiona, że było już prawie Boże Narodzenie, a w Wigilię śpiewała kolędy dzieciom, które siedziały wokół i przyglądały się jej. Tylko Ling Rui i Xin Yu znały Cichą noc i kilka francuskich piosenek, ale młodsze dzieci i tak były zachwycone, kiedy starsze śpiewały, a Audrey ułożyła je tego wieczora do snu delikatnie i z macierzyńskim pocałunkiem. Troje z nich od tygodni miało nieprzyjemny kaszel i martwiła się o nie przy braku lekarstw i tak mizernym ogrzewaniu. Wzięła dwoje z nich tej nocy do swojego łóżka, a one kaszlały, kaszlały i kaszlały. Chciała ogrzać je ciepłem swojego ciała i rzeczywiście rano jedno z nich czuło się lepiej. Drugie miało zaczerwienione oczy i otępiały wygląd i nie odpowiadało, kiedy Ling Rui zwracała się do niego. Przybiegła od razu, żeby powiedzieć o tym Audrey.

— Myślę, że Sbi Rua źle się czuje. Wezwiemy lekarza?

— Tak... tak... — Zawsze była wdzięczna Ling Rui za pomoc, dziewczynka była sama jeszcze dzieckiem, ale zdawała się żywić nieograniczoną miłość do swojej siostry, pozostałych dzieci, a teraz także do Audrey. Podarowała Audrey na Gwiazdkę jedyny skarb, jaki posiadała, delikatnie haftowaną chusteczkę, która należała do jej matki, a Audrey Wzruszyło to do łez i trzymając ją w dłoni przytuliła do siebie Ling Hui. Bywały chwile, kiedy cieszyła się, że została tu, zresztą i tak nie miała odwrotu. Połączyła swój los z losem tych dzieci i umrze z nimi albo Przeżyje do nadejścia pomocy. Ale teraz nie myślała o sobie, tylko o Shi Rua, który leżał szary, ciężko oddychając. Miał zbyt wysoką gorączkę, żeby słyszeć, kiedy wołała go po imieniu. Przykładała mu do czoła moczone w śniegu ręczniki i czekała na Xin Yu, która miała przyprowadzić lekarza. Nie chciała posłać Ling Rui, gdyż mogłoby to zaszkodzić jej samej albo dziecku.

Zdawało się, że minęły godziny, zanim wróciła Xin Yu, z którą pojawił tę mały staruszek z długą brodą i w śmiesznym kapeluszu. Mówił dialektem, którego Audrey nigdy nawet nie słyszała, a Xin Yu i Ling Hui nie podniosły ani przez chwilę wzroku, żeby na niego spojrzeć. Potakiwały tylko i rozplakały się, a Audrey zaczęła nalegać, żeby powtórzyły jej, co powiedział.

— Powiedział, że Shi Hua umrze do jutra. — Tyle sama mogła przewidzieć i była wściekła, że uchodził tu za „lekarza”. Sama włożyła kurtkę i buty i wyszła w chwilę później na śnieg, zdecydowana znaleźć najlepszego rosyjskiego lekarza w mieście. Ale kiedy dotarła do jego domu, dowiedziała się, że go nie było. Przypomniano jej, że było Boże Narodzenie, a ona błagała służącą, żeby poprosiła lekarza, by po powrocie przyjechał do sierocińca. Ale on nie przyjechał. W tych czasach śmiercią chińskich dzieci nie przejmował się nikt poza ich rodzicami, a w tym przypadku poza Ling Hui, Xin Yu, Audrey i kilkorgiem starszych dzieci, które były dość duże, by zrozumieć, co się stało, kiedy Shi Hua umarł tej nocy w ramionach Audrey, a ona płakała po nim tak, jak płakałaby po własnym dziecku. W ciągu następnych dwu tygodni jeszcze czworo umarło na krup, jak przypuszczała Audrey. Wydawało się to nieludzkie, że nic nie mogła na to poradzić. A nie mogła nawet zapewnić im gorącej pary, która złagodziłaby dławiącą je flegmę.

Pozostało już tylko szesnaścioro dzieci, wliczając w to Ling Hui i Xin Yu, co oznaczało w gruncie rzeczy piętnaścioro, bo starsze dziewczynki były bardziej pomocnicami niż podopiecznymi. Wszystkim im było ciężko na sercu po śmierci dwóch chłopców i trzech dziewczynek, z których żadne nie miało więcej niż pięć lat, a najmłodsze skończyło rok. Kiedy niemowlę umarło w jej ramionach, Audrey siedziała chwilę pełna gniewu na bezlitosnego Boga, myśląc teraz o dziecku Ling Hui. Co ona pocnie z na wpół japońskim dzieckiem, i w ogóle z jakimkolwiek dzieckiem? Dzieci sprzedawano często zaledwie za worek mąki. Ling Hui sama była jeszcze właściwie dzieckiem i nie wyglądała na więcej niż dziewięć czy

dziesięć lat. Była delikatna i smukła, miała wąskie biodra, śliczne małe dłonie i uśmiech, który teraz kiedy lepiej poznała Audrey, często pojawiał się na jej twarzy. Lubiła żartować, płać figle i zawsze rozśmieszała innych, nawet kiedy byli smutni albo głodni, a przy tym starała się nauczyć od Audrey angielskiego, ile tylko mogła. Miała zdecydowane zdolności językowe. Nauczyła się od sióstr francuskiego i teraz uczyła się angielskiego, poza tym mówiła kilkoma dialektami własnego języka, a kiedy znów odwiedzili ich Japończycy, Audrey zorientowała się, że mówiła ona także po japońsku, ale była zbyt zażenowana, żeby się do tego przyznać. Gdyby inni się o tym dowiedzieli, uważaliby to za zdradę. Ale ona nauczyła się od chłopca, który był ojcem jej dziecka. Powiedziała, że poznała go na wiosnę i że często przychodził odwiedzać ją w sierocińcu. Poznała go w kościele i siostry lubiły go. Przynosił im kury, a koza, którą wciąż mieli, też była prezentem od niego. Miał dziewiętnaście lat i wiedziała, że naprawdę ją kochał. Ale odesłano go stąd w lipcu. A ona nie wiedziała jeszcze wtedy o dziecku. Teraz nie miała pojęcia, gdzie mógł być, i nigdy nic o nim nie słyszała, podobnie jak Audrey nie miała żadnych wiadomości od Charlesa od czasu jego wyjazdu w październiku. Minęło kilka miesięcy i wydawało jej się, że powinna już dostać od niego jakiś list, nawet mimo to, że listy szły tu bardzo długo. Właśnie dostała w końcu list od dziadka, który wściekły był z powodu tego, co zrobiła, i niemal zabraniał jej wracać do domu. Nie posunął się aż tak daleko, z obawy, że mogłaby go złapać za słowo, ale czytając list słyszała niemal jego drżący z wściekłości głos i widziała, jak przy pisaniu trzęsła mu się ręka trzymająca pióro. Była pewna, że to gniew, a nie złe zdrowie kryły się za jego drżącym pismem, a był tak wściekły, że niemal ją to rozśmieszyło. Wymysły i oburzenie, które odczytywała w jego słowach, przypomniały jej dom i napisała mu w odpowiedzi długi, pełen skruchy

list, przyrzekając, że już bardzo niedługo będzie w domu, jak tylko przyjadą siostry, co, miała nadzieję, nastąpi łąda chwila. Po Bożym Narodzeniu wysłała do Francji kolejny telegram, żeby dowiedzieć się, co się działo. Do tej pory nie dostała żadnej odpowiedzi. Bez wątpienia uważano, że była niecierpliwa, albo też nie miały żadnych wiadomości od wysłanych wcześniej sióstr. Audrey wiedziała doskonale, że trudno było podróżować zimą po Chinach. Nigdy w życiu nie doświadczyła takiego mrozu jak tej zimy w Mandżurii. Nie pozwalała teraz wychodzić z domu nawet Ling Rui, w obawie, że przenikliwy ziąb może zaszkodzić dziecku. Nie było to już sekretem, jej ogromny brzuch wszystkim zdradzał tajemnicę, a siostra przyglądała jej się wielkimi, pytającymi oczyma. Ling Rui powiedziała Xin Yu, że dziecko było darem od Boga, tak jak mały Jezus, o którym opowiadały zakonnice, i na siostrze zrobiło to ogromne wrażenie. Ling Hui zapytała potem Audrey, czy jej zdaniem postąpiła okropnie mówiąc coś podobnego, ale ona uśmiechnęła się tylko.

Któregoś dnia może przestać w to wierzyć, ale teraz wydaje mi się, Ling Rui, że to wystarczy. Wymieniły porozumiewawcze uśmiechy, a ona na swój sposób zazdrościła Ling Hui. Czasami żałowała, że nie miała dziecka Charlesa. Jej życie było W tak inne i odległe od zakazów społeczeństwa, w którym już nie żyła, że zdawały się one już jej nie obowiązywać, a tak bardzo teraz za nim tęskniła. Noc w noc, leżąc w łóżku jednej z zakonnice, myślała o tych nocach, które razem dzielili, i dniach, i śmiechu... nie kończące się podróże pociągami, odkrywanie Pekinu, wspaniałe dni w Orient Expressie, kiedy to wszystko dopiero się zaczynało..., ich namiętne uniesienie miłosne w Pera Palas... jak odległe zdawało się teraz to wszystko, a ona czuła się bez niego tak rozpaczliwie samotna.

ROZDZIAŁ XVI

List, który Audrey napisała do Charlesa w Wigilię, dotarł do niego cztery tygodnie później i czytając go siedział do późnej nocy w swoim salonie w Londynie. Płonął ogień na kominku, a Charles z kieliszkiem brandy w ręce czytał jeszcze raz i jeszcze raz o śmierci Shiu Hua i dziecku Ling Hui, a potem słowa: „Jak bardzo pragnęłabym, żeby to dziecko mogło być nasze, kochany... tak bardzo żałuję teraz, że byliśmy tacy ostrożni”. W jakiś dziwny sposób rozumiał doskonale, co czuła. Wyrzucał sobie wszystko tysiące razy... to, że zostawił ją w Harbinie i nie zmusił, żeby wyjechała razem z nim, to że się z nią nie ożenił..., to, że zostawił ją tam z Japończykami... że ją zostawił... zostawił ją... od tej pory nie miał ani chwili spokoju. W końcu, zdesperowany, wyznał wszystko Jamesowi, którego historia ta przyprawiła o głęboki szok.

— Wiesz, to zdumiewające... yiolet była pewna, że wtedy w lecie było między wami coś poważnego, a ja powiedziałem jej, że oszalała. Wiesz, ona mnie doprawdy czasami zdumiewa. — Uśmiechnął się. — Prawie zawsze ma rację. Na twoim miejscu nie mówiłbym jej tego jednak... będzie z nią potem trudno wytrzymać! — Charles uśmiechnął się, żałując, że nie potrafi bawić się wszechwiedzą lady Vi.

— Postąpiłem jak ostatni głupiec zostawiając ją tam. Niedobrze mi się robi na samą myśl o tym, co może się jej tam przydarzyć. Wiedziałem o tym już wyjeżdżając z Szanghaju. Byłem szalony.

— Masz swoje własne życie, Charles. — James okazywał mu zawsze zrozumienie, a zwłaszcza teraz, kiedy siedzieli w cichym kącie swojego klubu nad szklaneczką portu. Nie można przecież oczekiwać, że spędzisz następny rok w Mandżurii, opiekując się sierotami. Chociaż muszę przyznać, że i ona mnie zdumiewa. Nie podejrzewałem, że mogłaby coś podobnego zrobić. Gdybyś powiedział mi, że została tam, aby zrobić zdjęcia, uwierzyłbym bez trudu, ale to... Uśmiechnął się ciepło do starego przyjaciela.

— Dobra z niej dusza, że zajęła się tymi dziećmi, prawda?

— Jest kompletnie szalona — powiedział Charles ponuro. A Violet obdarzyła go tym samym komplementem, kiedy mąż opowiedział jej całą historię.

— Co on zrobił?! — Wykrzyknęła te słowa tak, że James spojrzał na nią ze zdumieniem. — Zostawił ją tam? W okupowanej Mandżurii? Czy on o s z a I a 1?

— Kochanie, poza wszystkim ona jest dorosłą kobietą. Ma prawo podejmować decyzje dotyczące jej własnego życia i dokładnie tak postąpiła.

— Więc dlaczego on ją tam zostawił? Najpierw sam ją tam zabrał, równie dobrze mógł, do cholery, zostać tam z nią, dopóki nie będzie mogła wrócić do domu.

— Najwyraźniej podróż do Harbinu to był jej pomysł i absolutnie odmówiła pozostawienia tych dzieci.

— No, myślę, Violet rozumiała to doskonale i uważała, że Audrey postąpiła jak święta. Nie mógł przecież złamać swojej umowy i lekceważyć obowiązków. — Wybaczyłby Charlesowi wszystko, więcej nawet, niż ten był skłonny wybaczyć sam sobie. Charlie zgadzał się całkowicie z lady Vi i z powodu pozostawienia Audrey w Chinach uważał się za ostatniego drania na świecie. Każdego dnia wyrzucał sobie to, że wyjechał. Ale w jej listach do niego nie było wymówek. Zwłaszcza w tym, który napisała do niego w Wigilię. Był to czuły, delikatny i kochający list, i wyraźnie widać było, że nie mogła się doczekać przyjazdu zakonnicy. Była tam już ponad dwa miesiące i zaczynała niepokoić się, kiedy powróci do domu.

Charles odpowiadał jej tak często, jak tylko mógł, ale tak niewiele umiał jej powiedzieć. Mimo że był pisarzem, brakowało mu słów, gdy tylko zasiadał nad kartką papieru, na której u góry wypisane było jej imię. „Moja najdroższa Audrey...” — i cisza. Co mógł jej powiedzieć? Jak straszliwie było mu przykro? Jakim ogromnym sukcesem zaczynała się cieszyć jego ostatnia książka? że zaproszono go wiosną do Indii, a jesienią do Egiptu...? że lady Vii James chcieli, aby spędził z nimi kolejne lato? Wszystko to wydawało się tak głupie i bez znaczenia, itak straszliwie za nią tęsknił. Czuł się tak, jakby w dniu kiedy ją opuścił, pozbawiono go jakiejś części jego własnego ciała. Wciąż przypominało mu się, co powiedziała przed jego wyjazdem... „a gdyby te dzieci były nasze...?” i to, co napisała o dziecku Ling Hui, że chciałyby mieć z nim dziecko. Tragedia polegała na tym, że teraz i on tego pragnął. A wiedział, że nie było sensu prosić, by wyszła za niego za mąż albo przyjechała do niego do Indii czy Egiptu. Niemogła pojechać. Musiała wracać do rodziny, którego zdaniem tak straszliwie ją wykorzystywała. Zaczął po cichu nienawidzić Annabelle za to, że tak wiele żądała od Audrey, za to, iż oczekiwała, że siostra wychowaje dzieci, zadba o dom, wszystko za nią zrobi. Kiedy Audrey będzie mogła zacząć własne życie? Kiedy będzie mógł ją znowu zobaczyć? To było dla niego największą torturą, która prowadziła go każdego wieczora przed snem ku butelce koniaku. Nie mógł znieść pustki swego łóżka, kiedy przypominał sobie ich noce w Wenecji i Nankinie, Szanghaju... niezliczone godziny spędzone w maleńkich pociągach... cały czas

pocManiała mu praca i myślenie o niej. Rzadko dokądkolwiek chodził i lady Vi przestała w końcu wyrzucać mu, że pozostawił Audrey w Harbinie, widząc, że i bez jej pomocy dostatecznie cierpiał. Wychudł, a jego oczy nabrały smutnego wyrazu, który tak niepokoił Jamesa.

Lady Vi napisała w końcu sama do Audrey, a ona dostawszy ten list ogromnie ucieszyła się tym, że mogła teraz zwierzać się przyjaciółce ze swej miłości, toteż pisała do niej, kiedy tylko znalazła chwilę czasu i kiedy napisała już do Charlesa, co nie zdarzało się zbyt często. Albo przynajmniej nie dość często. A Vi dzwoniła do Charlesa, kiedy tylko dostała list od Audrey.

— Co pisze? — Jego głos brzmiał ponuro, gdy Violet zadzwoniła do niego w połowie lutego.

— Kiedy pisała, siostry jeszcze nie przyjechały. Oczywiście od tego czasu mogły dojechać. W każdym razie mam nadzieję, że tak się stało. Biedna dziewczyna. To naprawdę najdzielniejsza dusza, jaką znam. — To samo powtórzyła Violet podczas przyjęcia, które niebawem wydała i na które zaprosiła Charlesa, a także jego słynnego wydawcę Henry”ego Beardsleya. Widywała go przedtem i dość lubiła. Był to znaczący i pewny siebie mężczyzna, o wspaniałym umyśle i nieco plebejskich manierach. Ale był znakomitym partnerem do rozmowy, a James uważał, że zabawnie było mieszać nieco „świeżej krwi” z ich arystokratycznymi znajomymi. Tym razem Beardsley zaskoczył ich pytając, czy mógłby przyprowadzić swoją córkę, Charlotte. Była to atrakcyjna dwudziestoparoletnia dziewczyna, nadzwyczaj dobrze wychowana, ubrana zgodnie z najnowszą modą. Mimo że nie była piękną w kiasycznym sensie tego terminu, była jednak atrakcyjna i inteligentna. Studiowała w Ameryce, w Vassar, i miała dyplom z literatury amerykańskiej, dzięki czemu mogła być przydatna ojcu w prowadzeniu interesów. Był z niej w oczywisty sposób bardzo dumny, a Vi z zaskoczeniem dowiedziała się, że mieszkała ona nadal u ojca. Wyznała, że miała dwadzieścia dziewięć lat, a jej ojciec był wdowcem.

— Ja sama wolałabym studiować prawo. — Uśmiechnęła się przez stół do Charlesa w odpowiedzi na pytanie Vi o Vassar. Amerykańskie uczelnie zawsze ją fascynowały. — Ale ojciec się nie zgodził. Powiedział, że niepotrzebny mu jest w domu jeszcze jeden radca prawny, ale któregoś dnia będzie potrzebował dyrektora naczelnego. — Ojciec i córka wymienili porozumiewawcze uśmiechy. W kręgach wydawniczych nie było tajemnicą, że przygotowywał ją do tej roli, a Charles widywał ją już wcześniej. Miał jednak głównie do czynienia z jej ojcem, a Charlotte nigdy nie zrobiła na nim takiego wrażenia jak tego wieczora. Była bardzo błyskotliwa i miła, i było zupełnie oczywiste, przynajmniej dla Violet, że była także niezwykle zainteresowana Charliem.

— Och, na Boga, Vi... — James rzucił jej niedowierzające spojrzenie, kiedy rozbierali się nieco później tego wieczora. — Zawsze wietrzyć w powietrzu jakiś romans.

— I nie mam racji? Ponadto tym razem nie nazywam tego romansem, prawda?

— A co znowu przez to rozumiesz? — Spojrzał na nią z zainteresowaniem. Bawił się w jej towarzystwie znacznie lepiej niż w czyimkolwiek innym. Już od lat byli nie tylko mężem i żoną, ale także najlepszymi przyjaciółmi.

— Prawdę mówiąc, kochanie, nie jestem pewna. Jeśli chcesz wiedzieć, co naprawdę myślę, to uważam, że ona jest zimna jak lód i podoba jej się głównie to, kim Charlie jest. Ma dwadzieścia dziewięć lat, jest cholernie inteligentna, ma pełno pieniędzy i potrzebny jest jej odpowiedni mąż. Charles byłby dla niej idealny.

— Dobry Boże, doprawdy nie tracisz czasu. Mam nadzieję, że ona nie ma twoich analitycznych skłonności.

— Nie bądź tego taki pewny. — Przesłała mu spojrzenie Maty Hań. Roześmiał się, a ona zniknęła w łazience w obłoku francuskich perfum i peniuarze z różowej satyny. Ale w dwa tygodnie później zaczął się zastanawiać, czy yiolet nie była bardziej spostrzegawcza, niż przypuszczał, natknął się bowiem na Charlesa, który zjadał obiad z Charlotte Beardsley.

— Miło mi znów panią widzieć, panno Beardsley... Charles, stary draniu, zachowujesz się przyzwoicie? — Porozmawiali przez chwilę, po czym James odszedł w drugi koniec sali, gdzie siedzieli ludzie, z którymi miał jeść obiad, ale zdążył zauważyć, że Charlie wyglądał na odprężonego i wydawał się dobrze bawić. Kiedy zapytał go o to następnego dnia, Charlie przypisał wszystko interesom.

— To przystojna dziewczyna. — James wypytywał Charliego, kiedy obaj wyciągali nogi przed kominkiem w klubie, ale Charles roześmiał się.

— Nie bądź śmieszny i możesz powiedzieć lady Vi, żeby odwołała swoje psy gończe. Charlotte chce przejąć od ojca zajmowanie się moimi umowami. Mówi, że on jest często zmęczony, a moje prace są dość jasne i proste. Nie widzę nic złego w tym, żeby to z nią omawiać, a ona świetnie dogaduje się z moim agentem, są kuzynami czy czymś w tym rodzaju. — Charlie zdawał się nie podejrzewać żadnych ukrytych motywów i James przekonywał lady Vi, że tym razem nie miała racji. Ale Violet nie dała się przekonać.

— Nie bądź głuptasem, Vi. Mogę cię zapewnić, że on myśli teraz wyłącznie o Audrey. Czy były od niej dziś jakieś wiadomości? — Był już marzec i wszyscy zaczęli się zastanawiać, czy uda jej się kiedykolwiek wyjechać z Harbinu. Ona sama także się nad tym zastanawiała. Zadawała sobie to pytanie już od tygodni, podczas gdy mrozy nadał trzymały, a poród Ling Hui był już coraz bliżej.

ROZDZIAŁ XVII

Było to w połowie marca i Audrey leżała w łóżku w Harbinie, myśląc o Charliem i nocach, które ze sobą dzielili, kiedy usłyszała jakieś uderzenie i cichy chrzęst dobiegający z kuchni położonej pod jej pokojem. Usiadła na łóżku nasłuchując uważnie, pełna obaw, że to komuniści przyszli szukać tu schronienia, albo co gorzej — bandyci, tak jak wtedy, w kościele, kiedy zabili zakonnice. Jej ciało zeszywniało, a dłoń zacisnęła się na pistolecie, który wiele miesięcy przedtem dała jej Ling Hui. Nie wiedziała, skąd dziewczynka go miała, i nie wypytywała jej o to. Była po prostu bardzo szczęśliwa, że go miały.

Usłyszała kolejny stłumiony hałas, a potem odgłos, jakby ktoś ciągnął coś ciężkiego po podłodze. Teraz nie miała wątpliwości. Ktoś był u nich w domu. Kiedy wyszła ze swojego pokoju w grubej wełnianej koszuli nocnej, którą odziedziczyła miesiąc temu po jednej z zakonnice, zobaczyła Ling Rui, która także wysunęła się cichutko z pokoju, w którym mieszkała z kilkorgiem mniejszych dzieci. Jej ciało było teraz

zdeformowane przez ciężę i Audrey z groźnym wyrazem twarzy nakazała jej ręką wrócić po cichu do pokoju. Nie chciała, żeby coś jej się stało, a natychmiast przypomniały jej się zamordowane zakonnice i zastanawiała się teraz, kto mógł być na dole. Odkąd tu była, w okolicy nie było żadnych poważniejszych walk z komunistami i Japończycy sprawowali teraz ściślejszą kontrolę. Wiedziała tylko, że w domu był intruz, i zeszła na palcach na dół, z naładowanym i odbezpieczonym pistoletem, gotowa zastrzelić każdego, kogo by spotkała. Jej ciało było napięte, oczy starały się przeniknąć ciemność zalegającą pokój leżący poniżej i powoli schodziła po schodach. Serce waliło jej tak głośno w uszach, że zastanawiała się, czy będzie w stanie usłyszeć intruza na czas, żeby się obronić, ale nagle usłyszała jego ciężki oddech i zobaczyła zarys postaci na tle okna. Z palcem na spuście zawahała się tylko chwilę. Uświadomiła sobie od razu, że nie wolno jej się wahać, że będzie musiała go zabić, ale jego głos zabrzmiał ostro w ciemności. Wiedział, że go zauważyła; uderzyło ją, że mówił do niej po francusku, przypuszczając, że była jedną z zakonnice.

Zdławionym głosem powiedział do niej bez tchu, jakby pełen bólu:

— Je ne vous ferai pas ma!. Nie skrzywdzę pani. Miał dziwny akcent, którego nigdy przedtem nie słyszała, ale mówił wyraźnie. Lecz skąd mogła wiedzieć, czy miał pokojowe zamiary, czy też okłamywał ją?

— Qui êtes-vous? — wyszeptała w ciemność, a jej serce waliło jak afrykański tam-tam. Zapytała go, kim był, i nie miała pojęcia, co jej odpowie.

— Le G"eneral Zhang. — Odpowiedział tym razem wyraźnie, ale ona nie opuściła pistoletu, który trzymała wciąż wymierzony prosto w niego.

Que faites-vous jej? — Zapytała go, co tu robił, i czekała na odpowiedź.

— Je suis bless. — Powiedział jej, że jest ranny, i nastąpiła długa cisza, a ona zeszła na dół pozostałe kilka schodków, złapała świecę i zapaliła ją niezgrabnie jedną ręką, wciąż przyglądając mu się z wymierzonym w niego pistoletem.

Ostrzegła go, żeby się nie ruszał, podniosła świecę wyżej i zobaczyła solidnie zbudowanego mężczyznę średniego wzrostu, ubranego w coś, co wyglądało na strój mongolski. Tam gdzie stał, widniały kałuże topniejącego śniegu i nagle, w migotliwym świetle świecy zauważyła, że na ramieniu miał wielką poplamioną krwią ranę. Obwinięta była pokrwawionymi szmatami i patrząc na Audrey przytrzymał ją niezgrabnie. Za pas wsunięty miał ogromny pistolet, wielka szabla wisiała mu u pasa, a taśmę z nabojami przewieszoną miał przez pierś, ale żadnej broni nie trzymał w pogotowiu, by się przed nią bronić. Przyglądał jej się tylko uważnie i spytał, czy była jedną z sióstr od Świętego Michała. Nie wiedziała, czy ma udawać, że tak jest, czy nie, ale w końcu zdecydowała, że powie prawdę. Potrząsnęła głową, wciąż patrząc na niego z przerażeniem w oczach, a na górze usłyszała kroki Ling Rui. Bała się, że mógłby ją usłyszeć i skrzywdzić, ale on nie wydawał się gotów do krzywdzenia kogokolwiek. Wyglądał na równie przestraszonego co Audrey, która trzymała swój pistolet i świecę.

— Czy mogę zostać tu do wieczora? — zapytał po francusku, a ona miała dziwne wrażenie, że musiał tu już kiedyś być. A jego następne słowa potwierdziły jej obawy.

— Mogę ukryć się w piwnicy na mięso, tak jak przedtem. — Patrzył na nią prosząco, a ona dostrzegła złoty szamerunek na jego futrzanej czapce. Jego kurtka także była bardziej imponująca niż większość tych, które dotychczas widziała, mimo że poplamiona krwią wyglądała dość nieporządnie. Przypomniała sobie, co powiedział, i

postanowiła wypytać go dokładniej, zanim pozwoli mu zostać. Nie mogła dopuścić, żeby narażał dzieci na niebezpieczeństwo.

— Powiedział pan, że jest pan generałem?

— Jestem generałem armii mojej prowincji, lojalnej wobec Armii

Nacjonalistycznej. — Był zatem jednym ze zwolenników Czang Kaj-szeka i najwidoczniej walczył gdzieś z komunistami. Przyglądała mu się zastanawiając się, jaką prowincję miał na myśli, a on sam jej wyjaśnił. — Pochodzę z Baruun Urta, po drugiej stronie Gór Chingajskich. Przybyliśmy tu, by spotkać się z ludźmi generała Czang Kaj-szeka, i natknęliśmy się na oddział Japończyków. Trzech moich ludzi czeka w kościele. Jeśli nie zgodzi się pani, żebym został, oni mi pomogą. Proszę się nie obawiać — Był nadzwyczaj grzeczny, a po francusku mówił znacznie lepiej niż Audrey, co u mongolskiego generała wydawało się dość dziwne. — Siostry pozwoliły mi tu kiedyś zostać. Byłem tu dwukrotnie, kiedy tędy przejeżdżaliśmy, ale nie chciałbym narażać pani ani dzieci. Jeśli chce pani, żebym odszedł, to pójdę. — Próbował stać prosto, ale zauważyła, że się zachwiał i niemal potknął na skutek bólu ramienia.

— Czy ktoś widział, że pan tu szedł? — Próbowała zdecydować, co ma zrobić, a tymczasem Xin Yu zeszła po schodach i stanęła tuż za nią. Zdumiała się widząc, że to nie Ling Hui. Xin Yu próbowała jej coś powiedzieć, ale Audrey machnęła jej ręką, żeby wracała na górę, koncentrując się na słowach mongolskiego generała.

— Nie wydaje mi się, żeby nas ktoś obserwował, madeinoiselle. — Wyglądał na osłabionego i widziała, że jego ramię obficie krwawiło.

Nie sprawimy pani kłopotu. Potrzebne nam tylko miejsce, gdzie moglibyśmy odpocząć do zmierzchu. Podróżujemy na piechotę i musimy wracać do naszych ludzi. — Niezależnie od tego, na czym polegała ich misja, była ona już zakończona. Ale ona bała się pozwolić im zostać. A co, jeśli ściągną na nich represje ze strony Japończyków? Do tej pory nikt ich nie niepokoił i bardzo zależało jej na tym, żeby ze względu na dzieci nadal tak było, ale mężczyzna był najwyraźniej ranny i nie uszedłby daleko bez odpoczynku i schronienia.

— Proszę odłożyć broń.

— Przepraszam? — Wydawał się zaskoczony i zachowywał się tak, jakby nie rozumiał a tymczasem Xin Yu znów zeszła po schodach i Audrey ponownie kazała jej wracać na górę.

— Powiedziałam, żeby odłożył pan broń, pański pistolet, szablę i pociski. W przeciwnym razie nie pozwolę panu zostać. Zastanawiał się nad tym przez chwilę, patrząc na nią długo i twardo z nieprzeniknioną twarzą.

— A pani obiecuje mnie bronić?

— Nie wiem, kim pan jest. Nie mogę dopuścić, żeby skrzywdził pan te dzieci. Nie skrzywdzimy ich. Moi ludzie ukryją się w baraku na zewnątrz, a ja zostanę tu w piwnicy na mięso, jeśli mi pani pozwoli. W mojej prowincji jestem generałem, mademoiselle. Jestem człowiekiem honoru. — Powiedział to tonem tak dobrego wychowania, że paradoksalność sytuacji uderzyła Audrey z całą mocą, ale nie mogła zmniejszyć ostrożności. Miała tylko jego słowa na dowód tego, kim był. Mógł przecież być bandytą i mogli bez zastanowienia zaatakować ją i dzieci. — Ma pani moje słowo. Pani i dzieci jesteście bezpieczne. Potrzeba mi tylko kilku godzin na odzyskanie sił. — Ale patrząc na nią

zrozumiał, że nie wygra bitwy. Wyjął pistolet zza pasa, szablę z pochwy i z trudem zsunął taśmę z pociskami z ramienia. Niewiedziała o tym, że miał jeszcze jeden pistolet ukryty pod kurtką i ostry jak brzytwa nóż schowany w rękawie, ale nie miał zamiaru używać ich przeciw niej. Ani też nie był tak szalony, żeby pozostać bez brom. Był na to za sprytny, a gdyby chwilę się nad tym zastanowiła, i jej przyszłoby do głowy, że miał inną broń.

— Skąd mam wiedzieć, że nie skrzywdzi pan dzieci?

— Ma pani moje słowo, mademoiselle. Nie skrzywdzimy was.

— A pańscy ludzie? — Pamiętała obcięte głowy zakonnice w kościele tego pierwszego dnia, kiedy przyjechała tu z Charlesem.

— Porozmawiam z moimi ludźmi i zaraz się ukryją. Nikt ich nie zobaczy, przyrzekam pani. — I uśmiechnął się do niej. Miał dziwną, interesującą twarz, o wąskich oczach i wystających kościach policzkowych, i wyglądał zupełnie inaczej niż Cbińczycy z okolic Harbinu czy ci, których widziała w Nankinie, Pekinie czy Szanghaju. — Jesteśmy w tym ekspertami. — Niezbyt dobrymi, pomyślała, w przeciwnym razie nie zostałyby ranny.

— Czy potrzebny jest panu czysty opatrunek na ranę? — Stała wciąż ostrożnie przy schodach i powiedziała mu, żeby odsunął się od swej broni. Przesunął się wzdłuż ściany na drugą stronę kuchni, a ona, trzymając wciąż wymierzony w niego pistolet, zebrała jego broń, po czym znów wycofała się pod schody, gdzie usłyszała ponownie wołanie Xin Yu. Dziewczynka najwyraźniej była przestraszona zamieszczeniem. Audrey zawołała do niej, że zaraz tam przyjdzie, i znów zwróciła uwagę na mongolskiego generała.

— Gdyby miała pani jakiś czysty bandaż... — zaczął z wahaniem — ale myślę, że to wystarczy... — Wskazał na zakrwawione kawałki prześcieradła, którymi pokryta była rana, a Audrey spojrzała w tę stronę unosząc świecę do góry. Zobaczyła wówczas, że był on zupełnie atrakcyjnym mężczyzną, ale wciąż nie była pewna, czy mogła mu wierzyć. A jednak w jego spojrzeniu było coś uczciwego i szczerego. — Mam własne dzieci i powiedziałem już pani, mademoiselle, że byłem tu wcześniej. Siostry dobrze mnie znały. Jako miody człowiek studiowałem w Grenoble. — Wydawało jej się to zdumiewające, a jeszcze bardziej, że powrócił potem do tej prymitywnej i nieprzyjemnej części świata, ale coś mówiło jej, że nie kłamał.

— Dam panu czystą szmatkę na pańską ranę i trochę jedzenia. Ale musi pan odejść dziś wieczorem. — Patrzyła na niego twardo i mówiła tak, jakby zwracała się do jednego ze swoich dzieci.

— Ma pan na to moje słowo. Teraz pójde porozmawiać z moimi ludźmi. — Zanim zdążyła odezwać się słowem, zniknął i zobaczyła tylko cień, który przemykał się do baraku stojącego między sierocińcem a kaplicą. Skorzystała z tego, by pociąć na paski dwa ręczniki, nalać miskę wody i pokroić trochę sera, chleba i suszonego mięsa, a kiedy wrócił, pokazała mu to wszystko ustawione na kuchennym stole. Gotowała wodę, żeby zaparzyć zieloną herbatę, a on usiadł osłabiony na kuchennej ławie i spojrzał na nią z wdzięcznością. — Dziękuję. — Zjadł pośpiesznie mięso i ser, ale wyglądał na zbyt zmęczonego, by zmienić opatrunek. Audrey była jednak za bardzo przestraszona, żeby mu w tym pomóc, dopóki nie zobaczyła, jak odwijają kawałki prześcieradła, spod których ukazała się brzydka rana. Najwyraźniej otrzymał cięcie szablą, a rana, która po nim pozostała, była czerwona, głęboka i

zaogniona. W kieszeni miał małe metalowe pudełko z jakimś proszkiem, którym posypał ranę, a Audrey podała mu kawałki ręcznika namoczonego w wodzie, po czym umyli razem ramię i Audrey spokojnie zabandażowała je z powrotem, podczas gdy on przyglądał jej się. — Wykazuje pani dużo odwagi ufając mi. Jak pani tu trafiła, skoro nie jest pani mniszka?

Opowiedziała mu o dwóch zakonnicach, które zamordowano, i powiedziała, że zwiedzała Harbin. Nie mówiła mu, że Chanie przyjechał tu razem z nią. I przez cały czas, kiedy zajmowała się nim, miała wzrok opuszczony na bandaż. Uświadomiła sobie swoistą obszarpaną urodę tego mężczyzny i męskość, jakiej nigdy nie czuła przedtem u nikogo. Wydawało się niemal, że wydzielał z siebie jakieś męskie moce, a ona rozdarta była pomiędzy lękiem i podziwem dla niego. Pod pewnymi względami był groźnym człowiekiem i można było wyczuć, że potrafił zerwać się jak tygrys i zabić jednym ciosem, a jednak rozmawiając z nią wydawał się niezwykle delikatny. Miał silne dłonie i interesującą twarz i Audrey odprowadziła go wzrokiem, kiedy schodził szybko do piwnicy na mięso. Powiedział jej prawdę. Wiedział dokładnie, gdzie była piwnica i jak się do niej dostać. Spojrzał na nią po raz ostatni, a potem zamknął cicho za sobą drzwi schodząc w ciemność, a ona stała samotnie w kuchni z miską pełną zakrwawionych szmat i wody, jedyne wspomnienie po jego obecności. Energicznie wylała wodę na śnieg za kuchnią, przysypując ślady krwi czystym śniegiem i zagrzebując w nim szmaty. Zanim ktokolwiek odkryje używane przez niego bandaż, nadejdzie wiosna i jego już od dawna tu nie będzie. Wróciła do domu, gdzie czekała na nią Xin Yu, zupełnie teraz przerażona, z wielkimi oczyma pełnymi strachu. — To Ling Hi — wyjaśniła. — Nadszedł jej czas. Jej dziecko od Boga wychodzi teraz... ona jest bardzo chora... och, bardzo, bardzo chora, panno Audrey... — Audrey wbiegła po schodach w nocnej koszuli, wciąż trzymając broń swoją i generała, którą wrzuciła teraz pod swoje łóżko, przykrywając zbędnym kocem, i pobiegła do pokoju, gdzie spała Ling Hui. Pozostałe dzieci wciąż jeszcze spały, a dziewczynka przyciskała do siebie z bólu koc, z zaciśniętymi zębami, a oczyma szeroko otwartymi z bólu i przerażenia. Audrey przesunęła delikatnie dłonią po jej czole, a dziewczynka nie odezwała się, tylko wykrzywiła się od straszliwego bólu, a jej ręce złapały nagle dłoń Audrey.

— Wszystko w porządku... wszystko w porządku... zabiorę cię do mojego pokoju. — Wzięła dziewczynkę na ręce i szybko poszła do swojego pokoju, prosząc Xin Yu, żeby została z pozostałymi dziećmi. Mała bała się o siostrę i chciała iść z nią, ale Audrey uważała, że lepiej będzie, jeśli nie będzie się przyglądała temu, przez co przechodziła Ling Hui. Od miesięcy patrzyła na wąskie biodra dziewczynki, myśląc o tym, że poród nie będzie dla niej łatwy. Miała zamiar wezwać do niej w odpowiednim czasie jednego z rosyjskich lekarzy, ale wiedziała z doświadczenia, że niewiele ich będzie obchodziła jakaś chińska dziewczynka. Nie różniła się niczym od pozostałych, a dzieci rodziły się tutaj w domu, z pomocą matek, sióstr i kuzynek. Ale ta dziewczynka miała do pomocy tylko Audrey, bez żadnego doświadczenia. Audrey nigdy nie widziała nawet, jak rodziło się dziecko, a teraz siedziała trzymając za rękę Ling Hui, która w milczeniu walczyła ze skurczami. Nie wydawała żadnego dźwięku i Audrey zaczynała pragnąć, żeby się odezwała. Kiedy pozostałe dzieci zaczęły się budzić, Audrey poprosiła Xin Yu, żeby zajęła się nimi i przygotowała im śniadanie, Modliła się, by generał nie wyszedł ze swojej kryjówki, mimo że nie miała żadnych powodów do obaw, poza

tym, że sama denerwowała się tym przez cały ranek. Ale nie mogła opuścić Ling Hui, bo dziewczynka najwyraźniej ogromnie cierpiała, a teraz, wbrew swoim wysiłkom, jęczała chrapliwie, wydawała się w delirium, miotła się i krzyczała, łapiąc Audrey za ramię i błagając, by jej pomogła.

W końcu, późnym popołudniem, Audrey pomyślała, że trwa to nadzwyczaj długo, i zmusiła Ling Hui, by pozwoliła jej zobaczyć, czy dziecko wychodziło. Dziewczynka płakała żałośnie jak małe dziecko i Audrey przyponmiał się szloch Shi Hua przed śmiercią, ale Ling Hui przecież nie umierała. Rodziła dziecko, które poczęła z japońskim żołnierzem, i Audrey była pewna, że leżąc teraz w agonii żałowała tego, co zrobiła, ale było już za późno. Kiedy spojrzała, nie było widać śladu głowy dziecka, mimo że Ling Hui rodziła już od ponad dwunastu godzin. Tego wieczora Xin Yu zastąpiła Audrey przy kładzeniu dzieci spać, podobnie jak cały dzień opiekowała się nimi zamiast niej. Od czasu do czasu przychodziła uzgodnić coś z Audrey, poprosić o instrukcje i zobaczyć, jak czuła się siostra, ale Audrey nie pozwalała jej patrzeć. Przez cały dzień nic nie jadła, a Ling Hui nie chciała nawet herbaty. Czasem przyjmowała tylko kilka łyków wody, ale teraz prawie przez cały czas płakała żałośnie, a Audrey była tak zajęta, że nie usłyszała nawet kroków w pokoju za jej plecami, kiedy o północy wszedł tam po cichu generał. Kiedy dostrzegła jego cień na ścianie, podskoczyła ze stłumionym okrzykiem, ale za późno było, by sięgnąć po pistolet, który ukryła pod łóżkiem. Zerwała się i odwróciła do niego przodem, ale na jego twarzy malował się spokój.

— Proszę się nie bać. — Jego wzrok przesunął się na cierpiącą dziewczynkę, a potem znów na Audrey. — Jedno z pani dzieci?

Audrey potwierdziła, a dziewczynka wciąż płakała. Trwało to już od piętnastu godzin i wciąż nie było żadnego postępu.

— Zgwałcili ją Japończycy. — Nie chciała powiedzieć mu prawdy, że dziewczynka z własnej woli spała z jednym z nich, z obawy, by jej nie skrzywdził.

— Zwierzęta — powiedział cicho w dusznym pokoju. Panował tam zaduch od potu i ciężkich wysiłków Ling Rui w dzień i w nocy. Patrzyła teraz na niego niewidzącymi oczyma. Wydawało się, że bóle nie ustawały teraz ani na chwilę, i od godziny Audrey płakała razem z nią. Nigdy w życiu nie czuła się tak bezradna i patrzyła na generała, który przyglądał się przez chwilę Ling Hui. — Bardzo się męczy. — Wyglądał tak, jakby się na tym znał, i Audrey odwróciła się do niego z wahaniem. Wciąż nie była pewna, czy mogła mu wierzyć, mimo że przez cały dzień dotrzymał słowa, pozostając w swoim ukryciu w piwnicy. Zastanawiała się, może był on rzeczywiście tak uczciwy, na jakiego wyglądał, i może mógłby pomóc walczącej o urodzenie dziecka dziewczynce.

— Rodzi już od ubiegłej nocy, kiedy pan tu przyszedł. Już prawie dwadzieścia cztery godziny. — Audrey czuła, że rozpacz wkradła się w ton jej głosu. Bała się o Ling Hui i sama nie wiedziała, co mogłaby dla niej zrobić, poza trzymaniem jej za rękę i czekaniem aż dziecko się urodzi. Me nie miała pojęcia, jak ulżyć ogromnym cierpieniom, które przeżywała dziewczynka, ani czy można jej było pomóc. Czy widać głowę dziecka? — Audrey zaprzeczyła, a on skinął głową. — W takim razie ona umrze. — Mówił spokojnie, bez zdziwienia. W ciągu swojego czterdziestoletniego życia wiele widział, życie i śmierć, wojnę, rozpacz i głód. Ramię

nie bolało go już tak bardzo i wyglądał na bardziej wypoczętego niż ubiegłej nocy, ale Audrey zaniepokoiły jego słowa.

Skąd pan wie? — wyszeptała.

— Ma to wypisane na twarzy. Moje pierwsze dziecko rodziło się przez trzy dni. Syn.

— Jego oczy i usta pozostały poważne. — Me ona jest coraz bardziej zmęczona i jest bardzo młoda. To widać. — Jego oczy zwięzły się, kiedy patrzył na dziewczynkę, a potem spojrzął na Amerykankę.

— Powinniśmy tu mieć lekarza.

Pokręcił głową. — Nie przyjdą. I nie mogą jej pomóc. Mogą uratować dziecko, ale nikt nie będzie chciał japońskiego bękarta.

— Co pan przez to rozumie? — Przenosząc wzrok z generała Zhanga na Ling Rui zastanawiała się, czy miał zamiar pozwolić jej umrzeć. — Czy można coś zrobić? — Audrey nic nie wiedziała o porodach i żałowała teraz, że nie słuchała uważniej opowieści swojej siostry. Ale Annabelle najwyraźniej wszystko poszło łatwo, poza tym dostała podczas porodu chloroform. Tutaj nie było nic podobnego i odwróciła się teraz do

mongolskiego generała, myśląc, że odpowiadał on dokładnie jej wyobrażeniu wielkiego wojownika. Zdawał się teraz zastanawiać nad sytuacją, rozważając sprawy, o których Audrey nie miała pojęcia, a potem jego oczy spotkały jej wzrok.

Może ją pani przeciąć. — Dla Audrey zabrzmiało to okropnie i nie była pewna, czy zrozumiała, o co mu chodziło, a on kontynuował. — Czystą szablą. Powinna zrobić to kobieta albo święty mąż, ale widzę, że

nie wie pani jak. -

— A pan wie?

— Widziałem, jak to robiono. Rozcięto tak kiedyś moją żonę. Przy moim drugim synu.

— I przeżyła? — Audrey pragnęła tylko tego, uratować dziewczynkę i uwolnić ją od dziecka, które przysparzało jej tyle cierpienia. Xin Yu zapukała cicho do drzwi i Audrey odprawiła ją zduszonym głosem. Nie chciała, żeby zobaczyła ona generała i widziała cierpienia siostry.

— Tak. — Potaknął w odpowiedzi na jej pytanie. — Przeżyła. I dziecko też. Może ta dziewczynka też przeżyje, jeśli zrobimy to szybko. Najpierw trzeba przesunąć dziecko na dół. — Podszedł do Ling Rui, powiedział do niej tylko kilka słów i bezceremonialnie, ale z delikatnymi dłońmi w pogotowiu spojrzął na mały wzniesienie jej brzucha. Wyczuł, gdzie był początek, a potem bez ostrzeżenia, kiedy rozpoczął się kolejny atak bólu, oparł się na niej nagle całym ciężarem tak, że aż wrzasnęła, i popchnął dziecko na dół, żeby mogło wychodzić. Protestowała gwałtownie, ale on zrobił to jeszcze dwa razy mimo jej protestów, i Audrey obawiała się, że zabije ją uciskiem swego potężnego ciała, lecz kiedy tym razem poprosił Audrey, żeby popatrzyła, zauważyła mały kawałek głowy dziecka, widać było odrobinę czarnych włosów, więc uśmiechnęła się do generała Zhanga z ulgą.

— Widzę dziecko. Nic nie powiedział, ale ucisnął jeszcze dwa razy i widoczny krążek głowy dziecka powiększył się, a wtedy odsunął się i popatrzył na Audrey.

— Potrzebne będą czyste ręczniki, prześcieradła, szmaty. — Zrozumiała, że oznaczało to, iż dziecko wychodzi, toteż kiedy wróciła z obładowanymi ramionami, aż podskoczyła widząc, że wyciągnął z rękawa nóż o długim ostrzu i przesunął go

kilkakrotnie w ogniu świecy, co rozgrzało ostrze do temperatury, jaką z trudem mogła sobie wyobrazić, ale jednocześnie sprawiło, że będzie ono czyste, kiedy zrobi nim nacięcie. Uświadomiła sobie, że broń, którą jej oddał, nie była jedyną, jaką miał przy sobie, ale nic teraz nie powiedziała. Do tej pory dotrzymywał słowa, a jeśli pomoże jej przy Ling Rui, będzie mu za to wdzięczna do końca życia. Trzymał teraz nóż skierowany ku górze i Audrey nie była pewna, gdzie zamierza go użyć. — Proszę zobaczyć, czy bardziej teraz widać głowę dziecka — poinstruował ją. Ale otwarcie nie powiększyło się, odkąd przestał uciskać na brzuch Ling Rui, i biedna dziewczynka płakała okropnie z jeszcze większego bólu teraz, kiedy dziecko starało się wyjść i nie mogło. — Proszę przytrzymać jej nogi. — Mówił twardym, ostrym tonem i Audrey przestraszyła się przez chwilę. Ufała temu człowiekowi, mimo że nie miała do tego innego powodu poza tym, że nie bardzo miała wybór. Nie miała nikogo innego do pomocy.

— Co pan jej zrobi? — Audrey bała się, ale coś w jego oczach uspokajało ją.

— Spróbuję zrobić otwór dostatecznie duży na to, by głowa dziecka mogła przejść. Szybko, nie możemy czekać, aż ostrze wystygnie. — Audrey wahała się tylko przez chwilę, a potem usiadła obok Ling Hui, uspokajając ją łagodnymi słowami, i zwrócona plecami do twarzy dziewczynki trzymała ją za nogi, jak tylko mogła najmocniej. Ale Ling Hui nie stawiała oporu. Nie miała już siły, by z nimi walczyć, a Audrey obserwowała, co robi generał, którego dłoń zwinnie poruszała ostrzem. Z początku nie było krwi, ale potem wielki strumień buchnął na ręczniki, które tam podstawił. Głosem pełnym napięcia powiedział teraz Audrey, żeby nacisnęła na brzuch dziewczynki, tak jak on to wcześniej robił, a kiedy zrobiła to zbyt delikatnie, krzyknęła na nią, także opanowany potrzebą pośpiechu. Jeden Bóg wiedział, ilu ludzi zabił ten mężczyzna, a jednak teraz, razem z Audrey, walczył o cudze życie. Audrey wstrzymała dech i nacisnęła, jak tylko mogła najmocniej, a on rozgrzał ostrze i naciał jeszcze dalej i wtedy przy wtórze straszliwych jęków Ling Hui ukazał się czubek głowy dziecka, potem powoli jego czoło, dwoje małych uszu, nos, usta i wreszcie cała głowa była wolna, a Audrey przyglądała się temu ze zdumieniem, podczas kiedy on kazał jej dalej uciskać, Ling Hui zamilkła, straciła bardzo dużo krwi i ból stał się teraz nie do zniesienia. Straciła przytomność, a tymczasem jej mała córeczka przyszła na świat i generał podniósł ją zwycięsko do góry, tak jakby sam ją począł, po czym uśmiechnął się szeroko do Audrey. Zawinęli ją zręcznie w prześcieradło i wytarli jednym z czystych ręczników, a ona zakwiliała, a potem rozplakała się i Audrey poczuła, że łzy spływają jej po policzkach. Ze zdumieniem zobaczyła, że przez okno zaglądały promienie światła. Pracowali razem od północy, a generał Zhang uratował Ling Hui i jej dziecko. Przyglądał się teraz dziewczynce poważnym wzrokiem, a potem zbadał ranę, którą zrobił jej swoim nożem. Spojrzał na Audrey i nie podzielił się z nią swymi obawami. Dziewczynka bardzo się wykrwawiła i wątpił, czy wyżyje. Tylko dziecko wyżyje, chyba że jego młoda matka będzie miała bardzo, bardzo dużo szczęścia. — Musi pani ją zeszyć — powiedział cicho do Audrey. — Przyniosła natychmiast jedyną posiadaną igłę i mocne białe nici i zanim zaczęła zeszywać ranę, włożyła czubek igły w płomień świecy, tak jak on zrobił to ze swoim nożem. Była to najtrudniejsza rzecz, jakiej dokonała w swoim życiu, i przy każdym ściegu modliła się za dziewczynkę. Byłoby to takie niesprawiedliwe, gdyby teraz umarła. Nie mogło się

tak stać. Łzy paliły ją w oczy i zdawało się, że ta konieczna czynność trwała bardzo długo, po czym umyła ją delikatnie czystą szmatką i chłodną wodą. Umyła całe jej ciało i przykryła kocami, a generał trzymał śpiące dziecko, tak jakby było jego własne. Żadne z nich nie zdawało się pamiętać o tym, że była ona w połowie Japonką, i dla żadnego nie miało to znaczenia. Była nowym życiem, ich dzieckiem, życiem, które uratowali po nocy ciężkiej, wspólnej pracy. Bardzo dobrze dała pani sobie radę. — Jego głos brzmiał delikatnie, kiedy obserwował Audrey przy nieprzytomnej dziewczynce. Ling Hui była bladoszara i Audrey spojrzała mu w oczy z pełnym lęku pytaniem.

— Wygląda tak blado.

— Straciła bardzo dużo krwi. — Podobnie jak on ze swoim ramieniem, ale on był mężczyzną i stracił już przedtem krew. Kobiety przy porodzie — to była zupełnie inna sprawa. Jego brat stracił w ten sposób dwie żony, ale miał za to dwóch synów. Spojrzał na dziecko, przypominając sobie własne, kiedy się rodziły i kiedy po raz pierwszy trzymał je w ramionach. Wydawało się teraz, że było to tak dawno, najmłodszy miał już osiemnaście lat i był w górach z armią Czang Kaj-szeka, ale uczucie pozostało to samo, uczucie zdumienia, że coś takiego w ogóle mogło się wydarzyć, nowe życie powstające ze starego.

— Czy ona wyzdrowieje? — Głos Audrey był cichy. Świeca przygasła, a ona pozwoliła jej zgasnąć do końca. Światło brzasku wystarczało im, by doglądać dziewczynki.

— Nie wiem. — I opuścił wzrok na dziecko. Musi mieć mleko, skoro nie może mieć swojej matki. — A kiedy Xin Yu podeszła w chwilę potem do drzwi, Audrey powiedziała jej, żeby kazała któremuś z dzieci wydoić krowę, ale generał Zhang uważał, że kozie mleko będzie lepsze dla dziecka, więc Audrey powiedziała, żeby przynieśli jedno i drugie, i spojrzała na niego ze zdumieniem. Nie mieli butelki, którą mogliby ją nakarmić. Jakimś cudem znaleźli skórzaną rękawiczkę jednej z zakonnicy i kiedy na polecenie Audrey wygotowali ją na piecu, mogli nalać do niej koziego mleka, które niemowlę wyssało z zadowoleniem, po czym znowu zasnęło. Ale Ling Hui jeszcze się nie obudziła i Audrey patrząc na nią wiedziała, że nie przeżyje ona męczarni, które przeszła przy narodzinach dziecka. Generał wrócił na cały dzień do piwniczki na mięso. Było już za późno, żeby mógł odejść, a tylko Xin Yu wiedziała, że tu był. A kiedy o zmroku znów wyszedł, Audrey nadal trwała na swym posterunku, karmiąc co kilka godzin niemowlę i doglądając Ling Hui, która zdawała się ledwie oddychać i od narodzin dziecka nie odzyskała przytomności. Tej nocy Zhang wziął dziecko i nakarmił je z rękawiczki, a Audrey bez słowa trzymała w ramionach Ling Hui, dopóki ta nie westchnęła lekko i nie umarła na jej ręku. Audrey jeszcze długo potem trzymała ją tak, myśląc o tym, jakim słodkim była dzieckiem, i o smutku niemowlęcia, które nie miało teraz matki. Bolało ją to do głębi, bo pomyślała o własnej matce i o samotnym życiu, jakie czekało dziecko Ling Hui, które będzie rosło w świecie, gdzie nikt nie będzie je kochał, potępiane zarówno przez Japończyków, jak i Chińczyków, w społeczeństwie, w którym dziewczynki sprzedawano za ryż, fasolę czy mąkę. Łzy płynęły po twarzy Audrey, kiedy przykryła Ling Rui i przytuliła jej maleńkie dziecko. Zhang zszedł na dół, żeby zaparzyć dla nich herbatę, a kiedy nadszedł świt, Audrey obudziła Xin Yu i opowiedziała jej o wszystkim, a dziewczynka rozplakała się, zakryła oczy i przywarła do Audrey, która

poczuła ból na wspomnienie tego, jak zachowywała się Annabelle, kiedy umarli ich rodzice. Generał Zhang przyglądał im się. Spędził tu już dwie noce, a za każdym razem, kiedy miał zamiar odejść, wydarzało się coś, co go zatrzymywało. Porozmawiał z Audrey krótko, zanim zniknął znów na cały dzień, i tym razem patrzył na nią natarczywie.

— O zmroku muszę odejść. Moi ludzie będą się niecierpliwić. — Zostawiła im jedzenie przed barakiem koło kościoła, ale nigdy ich nie widziała. Do tej pory dotrzymywał słowa i już się go nie obawiała. Nie po tym, czego razem dokonali. Narodziła się między nimi więź, której żadne nie miało już nigdy zapomnieć. Wytworzyło to między nimi coś szczególnego.

— Dziękuję panu za pomoc. — Spojrzała mu głęboko w oczy, a wzrok jej wyrażał wdzięczność i coś więcej.

— Co zrobi pani z dzieckiem? — Patrzył na nią teraz dziwnie, budziła jego zainteresowanie. Pod wieloma względami była niezwykłą kobietą i wciąż nie rozumiał, skąd się tam wzięła. Przybyła z tak daleka i tak poważnie podchodziła do swoich obowiązków wobec małych podopiecznych. — Czy zatrzymają pani? Pytanie to wydało się Audrey dziwne i poszukała jego wzroku.

— Przypuszczam, że zostanie jednym z dzieci w tym sierocińcu. Nie różni się od nich przecież pod żadnym względem.

— A pani? Czy pani nie jest teraz inna? Czy nie stała się ona teraz trochę pani dzieckiem, kiedy widziała pani, jak się rodziła? — Poszukał jej wzroku, a Audrey powoli przytaknęła. Miał raeję. Od narodzin tego dziecka czuła się inna, tak jakby coś w niej uległo spełnieniu. Ale tak bardzo martwiła się Ling Hui, że dziecko nie cieszyło jej tak, jak mogłoby w innych okolicznościach. — Być może zabierze ją pani ze sobą i zapewni jej lepsze życie. — Powiedział to tak, jakby miał nadzieję, że ona to robi, tak jakby dziecko to było czymś, co ze sobą dzielili, i on nie chciał, by Audrey zostawiła je tu wyjeżdżając z Chin.

Westchnęła, wiedząc, że było to niemożliwe.

— Chciałabym zabrać je wszystkie ze sobą, kiedy będę wyjeżdżała. Ale nie mogę. Muszę wyjechać, jak tylko przyjadą siostry. — Jej oczy błagały go, by zrozumiał to, ale sama czuła się tak, jakby sprawiała zawód jemu i dzieciom.

— Chce pani skazać ją tutaj na życie w nędzy i ignorancji, inademoiselle? Będzie miała szczęście, jeśli ją pani zabierze ze sobą. — Jego oczy wpatrywały się w nią intensywnie i czuła, że coś dziwnie ją ku niemu pociąga, tak jakby znali się już od bardzo, bardzo dawna, jakby był częścią znanego świata. A nie mongolskim wojownikiem. Czy może to był jedyny świat, który teraz znała? — Zastanawiała się, a on patrzył na nią mądrymi oczyma. — Ja miałem szczęście, bo wysłano mnie do Grenoble. — Uśmiechnął się do niej smutnie. — Chciałbym, żeby i w życiu tego dziecka zdarzyło się coś podobnego. — Znał aż za dobrze życie, które przypadnie jej w udziale, jeśli Audrey nie uratuje jej.

— A mimo to wrócił pan?

— Był to mój obowiązek. Ale to dziecko nie ma tu nikogo i nikt jej nie zechce, bo jest w połowie Japonką. — Widział, że wygiąda inaczej nawet jako noworodek. Nie wyglądała na czysto chińskie dziecko i przecież nie była nim. Być może któregoś dnia zabiją ją z tego powodu. — Proszę ją uratować, madetnoiseUe. Proszę zabrać ją ze sobą, kiedy będzie pani odjeżdżała. — Drażniło ją jego naleganie. Nie chciała o tym

teraz nawet myśleć. Ling Rui dopiero co umarła, a ona miała inne dzieci, o które musiała się troszczyć, nie tylko to niemowlę.

— A pozostałe?

— Zostawi je pani, tak jak je pani tu zastała. Ale jej nie było tu, kiedy pani przyjechała. Może więc teraz należy ona do pani. — Brzmiało to tak, jakby walczył o to małe życie, życie, którego z początku nie chciał nawet uratować, a które teraz należało do nich. I przytulając niemowlę przez cały ten dzień do piersi, Audrey wspominała jego słowa i łapała się na tym, że przyciskała małeństwo mocniej do siebie. Musieli donieść władzom o śmierci Ling Rui, ale bała się to zrobić, kiedy Zhang i jego ludzie nadal tu byli. Zawinęła ją więc w koce i wyniosła do jednej z komórek na zewnątrz. Złoży raport następnego dnia, kiedy już odejdą. A tymczasem miała ręce pełne roboty, bo wobec rozpaczy Xin Yu musiała sama zająć się pozostałymi dziećmi i niemowlęciem. Oderwało ją to nieco od myślenia w ciągu dnia o generale Zhangu, z czego się ucieszyła, bo wszystkie myśli o nim zdawały się wprawiać ją w zmieszanie. A tej nocy, kiedy dzieci już się położyły, Zhang podszedł do jej drzwi i zapukał w nie delikatnie. Poprosił o swój pistolet i szablę i długo na nią spoglądał. Ta kobieta budziła jego szacunek i zastanawiał się, czy spotkają się kiedyś jeszcze. Była piękniejsza niż kobiety, które widywał w Grenoble, a zresztą wtedy, w czasach młodości, tęsknił do kobiet własnej rasy. Ale teraz przypominała mu dawno minione dni i wyciągnął dłoń, by dotknąć jej policzka, a ona nigdy nie czuła delikatniejszego dotknięcia ani nie widziała łagodniej szych oczu. Zrozumiała wreszcie ostatecznie, że przez cały czas nie miała się z jego strony czego obawiać. Zrozumiała także, jak bardzo ją pociągał, ale oboje wiedzieli, że nic nie mogło z tego wyniknąć.

— Att reyoir, madetnoiselle. Być może spotkamy się jeszcze któregoś dnia. — Niczego hardziej nie pragnął, ale miał inne życie, do którego musiał wracać, życie, w którym nie było dla niej żadnego miejsca i nigdy nie będzie.

— Dokąd pan teraz pójdzie? — Wjej głosie brzmiał niepokój i troska, podziw i uczucie.

— Z powrotem przez góry, do Buruun Urta. Kiedyś znowu tu przyjdziemy, ale pani już stąd na pewno odejdzie, z powrotem do swojego kraju. — Ich oczy spotkały się i wtopiły w siebie, i poczuła do niego pociąg, który niemal ją przestraszył, gdyż tak był silny, ale nigdy przedtem nie знаła kogoś takiego jak on. Nawet wspomnienie Charlesa zdawało się w tej chwili niewyraźne.

— Niech pan dba o swoje ramię, generale. — Uśmiechnął się do niej i opuścił wzrok na dziecko w jej ramionach. Mała dziewczynka spała tam jak aniołek, zadowolona i ciepła.

— Proszę dbać o nasze dziecko — szepnął do niej i delikatnie dotknął dłonią jej twarzy, pieszcząc ją swym wzrokiem, a po chwili już go nie było i usłyszała tylko delikatne skrzywienie śniegu, a potem już nic. Leżała w łóżku trzymając dziecko przy piersi, ogrzewając je w mroźną noc i wspominając wszystkie jego słowa... proszę dbać o nasze dziecko... nasze dziecko... a kiedy o tym myślała, poczuła, że rodzi się w niej miłość, jakiej

nigdy nie znała, miłość do śpiącego w jej ramionach dziecka i do pamięci mongolskiego generała, który je uratował. Audrey oparła się o poduszkę i zasnęła... śniąc dziwne zmieszane sny o swoim dziadku, dziecku, Charlesie... i o generale.

ROZDZIAŁ XVIII

Mai Li miała już dwa miesiące, kiedy ten sam samochód, który kiedyś przywiózł Audrey i Charlesa ze stacji, zajeżdżał przed sierociniec i wysiadły z niego dwie zakonnice w ciemnoniebieskich habitach, ciepłych czarnych pelerynach i nakrochmalonych białych kometach. Nie przyjechały z Francji, czy też z Japonii, ani z drugiego klasztoru w Chinach, ale z Belgii i podróż ich trwała bardzo, bardzo długo. Audrey dostała przed miesiącem telegram uprzedzający o ich przybyciu, ale Bóg jeden wiedział, kiedy mogły dojechać, a one po przybyciu ze zdumieniem zastały tu Audrey zamiast swoich sióstr. Dziwnie było wszystko im teraz wyjaśniać i pokazywać, a Audrey zauważyła, że stała się zaborcza wobec każdego z pozostałych szesnaściorga dzieci. Były to teraz „jej” dzieci, zwłaszcza te młodsze, które całkowicie były od niej zależne, i Xin Yu, która podziwiała ją tak jak przedtem Ling Hui, i Mai Li, która uśmiechała się, kiedy Audrey czy ktokolwiek inny zawołał ją po imieniu. Była ona szczęśliwym, pogodnym niemowlęciem, dobrze odżywionym i kochanym przez inne dzieci.

Audrey wyjaśniła siostrze, skąd się tu wzięła, a one uderzone były szlachetnością, która kazała jej pozostać przy dzieciach. Powiedziała im tylko, że podróżowała z „przyjaciółmi”, którzy wrócili do Anglii siedem miesięcy temu, podczas gdy ona została. Była teraz wolna i mogła odjechać, ale odkryła, że takie oderwanie się od nich sprawiało jej ogromny ból. Nie mogła znieść myśli o tym, że ma je teraz zostawić, a Xin Yu zaczęła ją nawet uczyć chińskiego. Audrey powiedziała jej z ociąganiem, jak przykro jej było, że musi wyjechać, a ładna dziewczynka popatrzyła na nią ze smutkiem. Straciła wszystkich, których kochała, rodziców, braci, siostrę, a teraz także Audrey, która stała się jej aniołem stróżem.

— Będziesz tu miała ze sobą Mai Li, Xin Yu. — Ale Xin Yu potrząsnęła energicznie głową, a na jej twarzy pojawił się brzydki grymas.

Miała już dwanaście lat i bardzo wyrosła w ciągu tych miesięcy, które Audrey z nimi spędziła.

— Mai Li niedobre dziecko.., niedobre dziecko!

— Jak możesz tak mówić? — powiedziała Audrey po francusku, zaszokowana reakcją Xin Yu.

— Ona nie jest Chinką i nie jest dzieckiem od Boga. Ona jest Japonką. To dlatego Ling Hui umarła, to kara za japońskie dziecko.

Kto cito powiedział? — Audrey była zaszokowana taką interpretacją, tym bardziej że nie było tu nikogo, kto mógłby przekazywać jej plotki. Ale Xin Yu pokazała na swoje oczy.

— Ja widzę. Mai Li nie wygląda na Chinkę. Ona jest japońska. I pamiętam chłopca, którego Ling Hui lubiła... — Posmutniała, tak jakby to ona sama została zhańbiona. — Ling Hui mnie okłamała. To nie jest dziecko od Boga.

— Wszystkie dzieci pochodzą od Boga. A twoja siostra bardzo cię kochała, Xin Yu.

— Xin Yu nie odpowiedziała, a Audrey zaczęła się zastanawiać nad słowami generała Zhanga o tym, że dziecko zostanie odrzucone, bo nie jest ani chińskie, ani japońskie.

Serce pękało jej na myśl o tym dziecku, które tak bardzo pokochała, nigdy nie zostanie przyjęte przez swój własny naród. Audrey zamyślała się nad tym coraz bardziej, pakując swoje rzeczy i przygotowując się do drogi.

Tego popołudnia poszła na pocztę, żeby wysłać dwa telegramy. Pierwszy z nich był do Charlesa, bo chciała, żeby wiedział, iż była już wolna i wracała niebawem do San Francisco. Wiedziała, że wiadomość ta przyniesie mu ulgę, i nie chciała, żeby dręczył się czekając na list, który mógłby dostać dopiero za kilka tygodni.

Wiadomość, jaką mu przesłała, była prosta i bezpośrednia. „SIOSTRY NARESZCIE TU SĄ. MEBAWEM OPUSZCZAM HARBIN, WRACAM DO SAN FRANCISCO PRZEZ JOKOHAMĘ. WSZYSTKO W PORZĄDKU. KOCHAM CIĘ JAK ZAWSZE. AUDREY”. — I do

dziadka mniej więcej to samo, z zapewnieniem, że prześle mu dokładną datę powrotu, kiedy będzie ją знаła.

Bardzo ją zaskoczyło, kiedy w dwa dni później przybiegł z poczty chłopiec, trzymając w ręce telegram do niej. Dała mu monetę za doręczenie go, a on odszedł z uśmiechem zachwytu, podczas gdy Audrey drżącymi rękoma otwierała delikatny skrawek papieru. Bała się, że mogła to być wiadomość o dziadku, i możliwość, że została w Harbinie zbyt długo, napawała ją przerażeniem. Czytała słowa depeszy i nagle oczy jej napełniły się łzami, odwróciła się od sióstr, które na nią patrzyły, i delikatnie odpędziła dzieci, a jedna z sióstr zapytała ją delikatnie:

— Czy to bardzo zła wiadomość, mademoiselle?

Audrey pokręciła głową i uśmiechnęła się przez łzy.

— Nie... nie... to nie to... Bałam się z początku, że to mój dziadek, ale to nie to. To zupełnie coś innego. Po prostu jestem zaskoczona powstrzymywała nowe łzy — i bardzo wzruszona. — Telegram był od Charlesa i poszła do swojego pokoju, by przeczytać go jeszcze raz w samotności, a potem wyszła na długi, bardzo długi spacer. Wiedziała, że powinna mu zaraz odpowiedzieć, a list nie dotrze do niego dostatecznie szybko. Zasługiwał na odpowiedź wcześniejszą niż w liście. Była zupełnie zaskoczona treścią jego depeszy.

„DZIĘKI BOGU. CZY MOŻESZ WRACAĆ DO DOMU PRZEZ LONDYN? MUSZĘ OMÓWIĆ Z TOBĄ POWAŻNĄ SPRAWĘ. CZY WYJDZIESZ ZA MNIE ZA MAŻ? KOCHAM CIĘ. CHARLES”.

Było tam wszystko, co pragnęła usłyszeć, a jednak wiedziała, że nie mogła tego zrobić. Przynajmniej nie teraz. Umiała czytać między wierszami listów, jakie dostawała od dziadka. Jego dłoń zdawała się z każdym dniem bardziej drżąca i grzmiał bardzo słabo. Najwyraźniej popadał w depresję i nie wierzył już, że wracała do domu. W żadnym wypadku nie mogła jechać przez Londyn. Ale powiedzenie tego w telegramie byłoby tak bezwzględne, nieczułe i trudne do wyjaśnienia. Gdyby tylko pozwolił jej jak najszybciej wrócić do domu i tam zorientować się w sytuacji.

Wiedziała już, że Annabelle była na nią wściekła o to, że nie wróciła do domu przed narodzinami jej małej dziewczynki, którą nazwała Hanną, po ich matce. Ale miała ona przecież męża i służbę, a także teściową, jeśli potrzebowała pomocy, nawet jeśli matka Harcourta nie była zbyt pomocna. A dzieci, przy których była Audrey, nie miały nikogo. Nie wydawało się jednak, żeby Annabelle mogła to zrozumieć.

A zresztą to nie o Annabelle się martwiła, tylko o dziadka i starała się przekazać to Charlesowi w dramatycznym telegramie, który do niego wysłała następnego ranka.

„KOCHANY, BARDZO CHCIAŁABYM PRZYJECHAĆ DO LONDYNU, ALE NIE MOGĘ. DZIADEK POTRZEBUJE MNIE NATYCHMIAST. MUSZĘ ZARAZ WRACAĆ DO SAN FRANCISCO. ZADZWONIĘ DO CIEBIE NATYCHMIAST Z DOMU, ŻEBY OMÓWIĆ TWOJĄ PROPOZYCJĘ. BRZMI CUDOWNIE. CZY MOŻESZ PRZYJECHAĆ DO MNIE DO SAN FRANCISCO? Z CAŁEGO SERCA. AUDREY”.

— Nie była to odpowiednia odpowiedź i obawiała się, że poczuje się dotknięty tym, iż nie wracała do domu przez Londyn, ale nie mogła postąpić inaczej... ani też nie widziała łatwej drogi do tego, by pozostawić w najbliższej przyszłości dziadka i wyjść za mąż. Na pewno będzie od niej oczekiwał, żeby przynajmniej przez jakiś czas pozostała w domu. I mimo iż nie pragnęła niczego bardziej niż wyjść za mąż za Charlesa, to dokonywanie tak dramatycznych wyborów sprawiało jej ból. A były i inne, równie bolesne, a może nawet bardziej.

Brzmiały jej wciąż w uszach słowa generała Zhanga, wypowiedziane o dziecku, które razem odbierali... — Proszę zabrać ją ze sobą, tnadernoiselle. — Ale nie umiała sobie wyobrazić, jak mogła to teraz zrobić. Myślała także o tym, żeby zabrać ze sobą do domu Xjn Yu, ale gdy tylko o tym wspominała, ta wyglądała na przestraszoną. Nie chciała wyjeżdżać z Chin. Znała tylko Harbin i jego okolice. Chciała być tutaj, z takimi jak ona. Przyzwyczaiała się nawet do sierocińca, podobnie jak wiele innych dzieci. Nie miały tu złego życia. Brakowało im tylko matki i ojca. A Audrey była dla nich cudowna przez te długie miesiące pobytu z nimi. Siostry zapewniły ją, że po tym, co zrobiła dla dzieci, miała już pewne miejsce w Niebie.

Wysłała telegram do Szanghaju, żeby zarezerwować miejsca w hotelu Szanghaj i kabinę na „Prezydencie Coolidge”u”, który odpływał do Jokohamy. Nie było czasu do stracenia i w dwa tygodnie po przybyciu belgijskich zakonnic wszystkie jej rzeczy były spakowane i już tylko jedną noc miała jeszcze spędzić z dziećmi.

— Będziemy się za panią modliły, panno Driscoll. — Tego wieczora wydały dla niej uroczystą kolację, a wszystkie dzieci śpiewały piosenki. Polubiły młodszą z zakonnic, nieco mniej drugą, starszą, która była wobec nich surowsza, i uwielbiały Audrey, do której bardzo się już przyzwyczyły. Rozstanie następnego dnia na stacji, zapowiadało się na pełne łez, ale wszystkie obiecały, że przyjdą, aby się z nią pożegnać.

Przed położeniem się tego wieczora do łóżka Audrey uprzedziła obie siostry o generała Zhangu, żeby nie obawiały się go, jeśli tu powróci. I po raz pierwszy wstawiła koszyk z Mai Li do pokoju, gdzie spało kilkoro innych dzieci. Jeśli obudzi się w nocy, jedna z zakonnic usłyszy ją i nakarmi kozim mlekiem, które tak lubiła. A Audrey musiała się od niej teraz odzwyczyać. Przez całą noc musiała walczyć ze sobą, żeby nie odpowiadać na niespokojny płacz, który słyszała, a wiedziała, że dziecko płakało do niej. Przez dwa miesiące niemal dzień i noc nosiła je w ramionach, była jedyną matką, jaką znało, a teraz miało ją stracić. Rozdzierało to serce Audrey, kiedy leżała tak bezsennie przez całą noc, tęskniąc do dziecka o jedwabistych czarnych włoskach i ogromnych czarnych oczach, delikatnej twarzyczce, która rozpromieniała się bezzębnym uśmiechem za każdym razem, gdy tylko ją zobaczyła. Wymagało od niej zebrania całej odwagi, aby wejść następnego dnia do sąsiedniego pokoju i zajrzeć do koszyka. A kiedy zrobiła to, dziecko podniosło na nią wielkie pytające oczy i Audrey nie potrafiła już tego dłużej znieść. Wyjęła dziewczynkę z koszyka i przytuliła ją mocno do siebie, szepcząc do niej ciuchutko, a łzy płynęły jej po policzkach. Mogła myśleć wyłącznie o słodkiej dziewczynce, która oddała swoje życie, by to dziecko

mogło się narodzić, i wiedziała, że nigdy nikogo na świecie nie kochała tak jak tej małej istoty. Trzymając dziecko, zapomniała o całym świecie i nie usłyszała nawet, że z tyłu za nią jedna z sióstr wsunęła się po cichu do pokoju. Przyglądała się przez chwilę płaczącej Audrey, a potem podeszła, by otoczyć ją ramieniem.

— Proszę ją zabrać ze sobą, madenwiselle... proszę wziąć... nie może pani jej opuścić.

— Wiem. — Z tymi pełnymi łęku słowami Audrey odwróciła się do starszej z sióstr. Jej oczy także były wilgotne i przyglądała się Audrey.

— Nie wolno pani porzucać kogoś, kogo tak bardzo pani kocha. A dla niej nie będzie tu życia. W swoim czasie wszyscy się od niej odsuną. Nie jest ani Japonką, ani Chinką. Ale należy do pani, jest w pani sercu i tylko to ma znaczenie.

— A w San Francisco? — Zadała to pytanie bardziej sobie niż zakonnicy, ale nie słyszała teraz nic poza słowami generała: Proszę ją zabrać, kiedy będzie pani odjeżdżała... proszę ją zabrać, kiedy będzie pani odjeżdżała... — Co tam się z nią stanie?

— Będzie pani tam, aby ją obronić.

A dziadek? A Annabelle...? A Harcourt...? A Charles? Czy on to zrozumie? Ale teraz potrafiła myśleć tylko o maleńkim dziecku, które tak bardzo kochała. Mieli rację. Nie mogła jej opuścić. Nie mogła. Spojrzała na zakonnice, a łzy płynęły po jej twarzy i przytulała mocno Mai Li. — Co ja mam zrobić? Jak ja ją ze sobą zabiorę?

Zakonnica uśmiechnęła się przez własne łzy. Uważała, że Audrey była najbardziej zdumiewającą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkała, i nie myliła się.

— Zapakujemy jej ubranka i koszyk i zabierze ją pani z zapasem koziego mleka i własnej miłości.

— Czy nie będę potrzebowała dla niej dokumentów? Paszportu? —

Odjeżdża za dwie godziny i nie pomyślała o tym przedtem, a nagle zapragnęła zabrać także Xin Yu, wszystkie dzieci, choć wiedziała, że nie może tego zrobić. Ale Mai Li to było co innego, Mai Li była jej od samego początku i jeśli pozostawi ją tu teraz, nikt nigdy nie będzie jej kochał. Sama myśl o tym raniła serce Audrey, a siostra przyglądała jej się.

— Damy pani dokument zaświadczający, że jest sierotą z tej ochronki, a pani pokaże to przy wyjeździe urzędnikom w Szanghaju. Niezatrzymają pani. Oni jej nie chcą. A w pani kraju będzie ona pod pani opieką i jeśli obieca pani, że ją zaadoptuje, będzie ją pani mogła wwieźć.

Pani droga do domu będzie teraz łatwiejsza niż ta, którą pani tu przyjechała, poprzez tyle granic. — Wszystko wydawało się takie proste, że nagle ręce Audrey zaczęły fruwać przy pakowaniu rzeczy małej i własnych.

W ciągu niecałej godziny wszyscy byli na stacji i nikt nie miał suchych oczu. Dała zakonnicom upoważnienie na ogromną sumę w Banku Amerykańskim w Harbiie. Chciała, żeby pieniądze te użyte zostały na potrzeby dzieci. I powiedziała Xiii Yu, że gdyby zmieniła zdanie i chciała pojechać razem z nią, to zabierze ją także, albo przyśle po nią, kiedy tylko dziewczynka zechce jechać. Ale Xin Yu pokręciła głową z płaczem, trzymając za rękę młodszą z zakonnice. Chciała tu zostać. Odmówiła pocałowania Mai Li, a wszystkie pozostałe dzieci ucałowały Audrey na pożegnanie,

całą we łzach, i w końcu Xin Yu także ją pocałowała. Kiedy pociąg ruszył, Audrey nadal płakała ściskając w ramionach Mai Li. Wiedziała, że już nigdy tu nie wróci, w każdym razie nie było to zbyt prawdopodobne, i pozostawiała ich wszystkich za sobą... wszystkie dzieci, które kochała i o które się troszczyła przez osiem miesięcy, pamięć Ling Hui... i generała Zhanga... myśląc o nich wszystkich opuściła wzrok na śpiące niemowlę, po czym zamknęła oczy i rozpoczęła wreszcie powrót do domu, z Mai Li bezpieczną w jej ramionach. Myślała o tych, których zostawiła, i o tych, do których wracała, i zastanawiała się, jak w jednym życiu zbuduje most między tymi dwoma światami.

ROZDZIAŁ XIX

Audrey spędziła jedną noc w Szanghaju, w hotelu Szanghaj, po czym następnego dnia wsiadła na „Prezydenta Coolidge’a”. Z Harbinu pojechała do Pekinu, a stamtąd prosto do Szanghaju nowymi wagonami sypialnymi. Teraz nie chciała tracić czasu. W Szanghaju mogła myśleć wyłącznie o Charlesie. Pamiętała dni, które spędzili tam razem, i wciąż myślała o tym, iż nie dostała odpowiedzi na swoją depeszę informującą, że nie może wracać przez Londyn. Ale teraz miała także inne sprawy na głowie. Zakonnice dotrzymały słowa, a dokumenty, które dały Audrey w Harbinie, zadowolily lokalne władze co do pochodzenia Mai Li. Nie stwarzano jej żadnych problemów przy wywożeniu małej za granicę i podobnie zachowali się Japończycy. Zdumiewało ją, że okazało się to takie proste, i wsiadając na „Prezydenta Coolidge’a” odetchnęła z ulgą. Był już prawie czerwiec, a jej nieobecność trwała niemal rok. Wysłała telegram z wiadomością, na jakim statku przyplynie, i miała zamiar zadzwonić do nich jeszcze z Honolulu, kiedy tam zawiną. Najpierw stanęli w Kobe, w dwa dni po wypłynięciu z Szanghaju, potem popłynęli do Jokohamy, a stamtąd prosto do Honolulu i Audrey, zadomowiwszy się z Mai Li w swojej kabinie, poczuła się już prawie w domu. Spotkała w podróży bardzo niewiele osób i większość czasu spędziła z Mai Li w swojej kabinie. Wychodziła na pokład, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza, i rozmawiała nieco z towarzyszami podróży, ale posiłki jadła w kabinie, bo nie chciała zostawiać Mai Li samej albo z nieznanymi osobami. Była to więc dla niej spokojna podróż i przez większość czasu pogrążona była we własnych myślach. Napawała się świetnie zaopatrzoną biblioteką statku i uzupełniała lekturę wielu książek, które przegapiła w ubiegłym roku, takich jak Poletko Pana Boga Erskina Caidwella, Utracony horyzont Jamesa Hiltona i Czuła jest noc F. Scotta Fitzgeralda. Na Hawaje dotarli w niecałe dwanaście dni. Zostali tam przez jedną noc, nie schodząc nawet z pokładu, po czym pożeglowali dalej, a kiedy w sześć dni później wpłynęli do zatoki San Francisco i przybili do Embarcadero, zdawało jej się, że to sen. Jej serce waliło mocno, kiedy spoglądała na nabrzeże, zastanawiając się, czy ktoś tam będzie. Próbowwała zadzwonić do dziadka z Honolulu, ale nie udało jej się, więc zamiast tego wysłała telegram. Nagle zobaczyła go i łzy napłynęły jej do oczu. Znajoma postać z laską o srebrnej ręczce stała samotnie na brzegu, kiedy tam przybijali. Wpatrywał się w statek i gdyby była bliżej, zobaczyłaby,

że niemożliwe do opanowania łyzy ciekły mu po policzkach. Ale kiedy ją powitał, jego oczy były już suche.

Schodziła powoli po pomoście, z uginającymi się pod nią kolanami, przytulając do siebie jak zwykle Mai Li, a dziecko wyglądało jak maleńkie okrągłe zawiniątko. Nie można było nawet dostrzec, co jest w środku. Audrey stanęła i spojrzała na niego, a łyzy popłynęły po jej twarzy. Wyglądał na znacznie słabszego, niż przed rokiem, ale wciąż był dostoyny i prosto się trzymał, był tym samym dziadkiem, którego przez całe życie tak bardzo kochała. Miała ochotę rzucić mu się na szyję, ale kiedy do niego podeszła, ogarnął ją strach. Wiedziała, jak bardzo musiał cierpieć z powodu jej długiej nieobecności, i zastanawiała się, czy jej kiedykolwiek wybaczy. A jednak przyszedł, by ją powitać, i stał tam przecież, co na pewno miało znaczyć, że jej wybaczał. W końcu wróciła przecież do niego, nie tak jak jej ojciec. Była tego absolutnie świadoma i właśnie dlatego wróciła, że jej ojciec tego nie zrobił. Czowała, że była mu to winna, i chciała wynagrodzić mu to, co stracił, mimo że powrót do niego tak wiele ją kosztował. Nie umiała sobie nawet dobrze wyobrazić, co czuł Charles, kiedy dostał jej telegram z odmową przyjazdu do Londynu. Najpierw uparła się, żeby zostać w Harbinie, a potem — żeby wracać prosto do dziadka, nie zatrzymując się w Londynie. Ale kiedy teraz stała u szczytu pomostu patrząc na swojego dziadka, wiedziała, że postąpiła słusznie, i zeszła ku niemu powoli, przytulając Mai Li delikatnie do piersi, z oczyma utkwionymi w jego oczach, które spoglądały na nią groźnie. Kiedy się do niego zbliżała, nie odezwał się ani słowem i zdawało się, że bardzo długo stali tak wpatrując się w siebie w milczeniu, aż jej wargi zaczęły się trząść, otoczyła jego szyję ramieniem i w tej chwili tamy puściły i nie mogła już przestać płakać, a on powoli otoczył ją ramionami, a kiedy się odsunął, jego oczy także były wilgotne. Prawie nie mógł mówić, kiedy opuścił na nią wzrok z godnością, którą tak dobrze pamiętała, wspominając go podczas długich samotnych nocy w Harbinie.

— Myślałem, że już cię nigdy nie zobaczę, Audrey.

— Przykro mi, że trwało to tak długo, Dziadku.

Skinął głową, odsunął się, żeby się opanować, i zobaczyła, że oparł się przy tym ciężko na swojej lasce, a oczy jego pobiegły ku zawiniątku w jej ramionach. Była to Mai Li, która głęboko spała w jej objęciach.

— A co to jest? — Zmarszczył się i machnął w jej stronę laską.

Audrey uśmiechnęła się do niego z wahaniem i poczuła, że serce jej zaczęło walić, kiedy odwróciła się, żeby mógł spojrzeć na delikatną twarzyczkę, przywierającą do jej piersi, ukrytą w jedwabnych taśmach, którymi przymocowana była do Audrey.

To jest Mai Li, Dziadziu. — Odrzuciło go niemal do tyłu na te słowa i spojrzał na Audrey z przerażeniem.

Miałaś raję nie wracając do domu. — Jego głos był niewiele głośniejszy od szeptu i Audrey przez chwilę myślała, że zaraz dostanie wylewu, tu na Embarcadero. — Zhańbiłaś swoją rodzinę...! Muriel Browne miała raję... nie chciałem wierzyć, kiedy mi powiedziała... te kłamstwa o zamordowanych zakonnicach i porzuconych sierotach! — Nigdy nie widziała podobnej furii jak ta, która teraz ziała z jego oczu, ale pokręciła głową, zdumiona tym, co słyszała. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że mógłby pomyśleć, iż Mai Li była jej dzieckiem. Ale uchwyciła słowa Muriel Browne i bynajmniej jej się to nie spodobało.

— Co takiego powiedziała ci właściwie pani Browne? — W jej oczach także zapaliły się teraz groźne błyski.

— Że podróżowałaś z mężczyzną. — Patrzył na Audrey z otwartą wściekłością. — Powiedziałem jej, że się myli. Nie masz przyzwoitości ani wstydu, Audrey, żeby wracać do domu z tym... z tym bękartem...

Splunął niezdolny do wypowiedzenia jednego więcej słowa, ale nigdy nie widziała go równie wyniosłym. — Jak śmiesz!

— Jak śmiem co? Kochać to dziecko. Dziadziu? Czy to jest grzech? Nie, ona nie jest moim dzieckiem. Jest jedną z sierot, a gdybym zostawiła ją w Chinach, ktoś by ją prawdopodobnie zabił albo pozwolił umrzeć z głodu czy choroby, albo może sprzedał jako konkubinę, gdyby pożyła dostatecznie długo. Jest pół Japonką i pół Chinką i przywiozłam ją ze sobą do domu, bo ja kocham. — Znowu się rozplakała i odsunęła się od niego, zaszokowana tym, co jej powiedział.

Nie wiedziałem..., myślałem... — Łzy napłynęły także do jego oczu, bo zobaczył w jej twarzy coś, czego nigdy tam wcześniej nie widział, ślepą miłość, wściekłą pasję, miłość do tego dziecka, która przypomniła mu to, co sam czuł do niej, kiedy przyjechała z Hawajów, żeby z nim zatnieszkać. — Ja... Odwrócił się od niej powoli, czując, że w jego duszy narasta smutek i ulga. Tak dobrze było znów ją zobaczyć.

Myślał, że utracił ją już na zawsze, a teraz powróciła do niego z tym dzieckiem i pomyślał... Odwrócił się, żeby znowu na nią spojrzeć, a ona stała tam młoda i dumna, trzymając w ramionach dziecko, i jego serce, jak zwykle, otworzyło się ku niej.

Spojrzał jej głęboko w oczy. — Cieszę się, że wróciłaś do domu, Audrey.

Uśmiechnęła się przez istry i powoli podeszła do niego.

— Ja też, Dziadziu... ja też... — Objął ręką jej ramiona i poprowadził do samochodu. Wsiadła pierwsza, przytrzymując mocno Mai Li, a on zaraz za nią. Przyjechał po nią na nabrzeże rollsem i teraz posłał szofera po jej bagaże. Przeszła już przez odprawę celną na statku i trzeba było tylko przynieść jej rzeczy. Nie miała żadnych kłopotów z przewiezieniem Mai Li przez urząd emigracyjny i teraz z westchnieniem usiadła na luksusowych skórzanych siedzeniach i popatrzyła na dziadka. Wydawało się, że całe życie minęło, odkąd była tu po raz ostatni, i zauważyła, że przyglądał jej się teraz tak jakby niemal bał się uwierzyć, że naprawdę siedziała obok niego.

— Czy nic jej nie jest? — Popatrzył na śpiące dziecko, starając się dostrzec fragment jej twarzy. Audrey wzruszyła jego troska.

— Wszystko w porządku. — Uśmiechnęła się, a potem pochyliła, żeby pocałować go w policzek, czując zapach wody po goleniu, który zawsze jej go przypominał, a on poczuł dotknięcie jej jedwabistej skóry i prawie zamknął oczy z poczuciem ulgi.

— Co cię opętało, żeby przywieźć do domu dziecko?

— To, co powiedziałam, Dziadziu. Nie mogłam jej zostawić. Zabito by ją w Chinach.

— Słowa te zaszokowały go i umilkł, a tymczasem niemowlę poruszyło się i wydało stłumiony dźwięk, a Audrey obróciła je delikatnie, żeby mógł mu się przyjrzeć. Miała piękne, delikatne rysy, a on przyglądał jej się zafascynowany, a potem spojrzał na swoją wnuczkę.

— Jesteś pewna, że to nie twoje dziecko, Audrey? — Nie było jej dostatecznie długo, żeby było to możliwe, a Muriel Browne powiedziała...

Audrey uśmiechnęła się.

— Całkowicie. żałuję, że nie jest moja. — Wyglądał na zaszokowanego, a ona roześmiała się. — Choćby po to, żeby pani Browne miała o czym opowiadać. Najpierw nie odpowiedział, a potem westchnął spoglądając przez okno samochodu na statek, który przywiózł ją do domu, później znowu na nią.

— Przez chwilę myślałem, że miała raeję. Powiedziała, że był to znany pisarz. — Jego oczy poszukiwały jej wzroku i coś, co w nich dostrzegł, sprawiało, że zaczął się zastanawiać.

— Miała na myśli przyjaciela moich angielskich przyjaciół. Charlesa Parkera-Scotta.

— Jej serce ścisnęło się na dźwięk jego nazwiska, a dziadek wpatrywał się w jej oczy, one jednak niczego nie zdradzały. Jeszcze nie, w każdym razie, a tymczasem westchnęła i oparła się znowu na siedzeniu, podczas gdy on spoglądał na dziecko.

— Jak mówiłaś, że ma na imię? — Był nią zafascynowany, znacznie bardziej niż dzieckiem Annabelle, które było w tym samym wieku. Tamto jednak wyglądało zupełnie jak Harcourt i wciąż płakało.

Audrey uśmiechnęła się do niego.

Ma na imię Mai Li, Dziadziu. — Tak dziwnie było siedzieć znów obok niego, a jeszcze dziwniej, kiedy trzymało się jednocześnie dziecko Ling Hui.

— Molly? — Nachmurzył się, patrząc na Audrey. — Molly?

— Może być. — Wymienili długie spojrzenia i nagle wyciągnął rękę i ujął mocną, młodą dłoń Audrey w swoją rękę, słabą i starą. Miał teraz osiemdziesiąt dwa lata.

— Nie opuszczaj mnie już, Audrey. — Chciał powiedzieć to z mocą, nawet z gniewem, ale słowa zabrzmiały jak prośba jego serca, a oczy Audrey napęłniły się łzami i pocałowała go w policzek.

— Przrzekam, Dziadziu... przrzekam... — Mówiąc to, zmusiła się, żeby nie myśleć o Charlesie.

ROZDZIAŁ XX

Co ona zrobiła? — W Londynie lady Vi patrzyła na Jamesa zaszokowana. Powiedział jej właśnie coś, czego nie powinien był jej mówić, ale tak bardzo współczuł Charlesowi, że musiał podzielić się tym z Violet.

— Odrzuciła go. Posłał jej telegram, prosząc, żeby za niego wyszła i wróciła do domu przez Londyn, a ona odpowiedziała, że nie może.

— Nie może wracać przez Londyn czy wyjść za niego za mąż?

— Jedno i drugie, przypuszczam. Nie wypytywałem go dokładnie. Poza tym, kiedy mi o tym mówił, był kompletnie pijany, biedny chłopak. Jest w strasznym stanie. Myślę, iż miał nadzieję, że kiedy zakonnice przyjadą, ona wróci tu do niego. A tymczasem nie stanie się tak, obawiam się.

— Ale ona, jak wiesz, ma przecież tego swojego dziadka. Być może musiała najpierw pojechać do domu, żeby go zobaczyć. To możliwe. — Lady Vi bardzo rozsądnie trafiła od razu w sedno, ale James potrząsnął głową, gdyż poprzedniego wieczora wysłuchał od Charlesa wysoce pijanej interpretacji. Ich wspólni przyjaciele utrzymywali, że upijał się on już od kilku tygodni, i James poszedł, żeby się z nim zobaczyć, podczas gdy lady Vi zjadła sama kolację ze swoją matką.

— Nie wydaje mi się, że Charles tak na to patrzy. Uważa to za odmowę. W gruncie rzeczy, wydaje mi się, że widzi w tym jeszcze więcej. Jego zdaniem cały romans jest skończony.

— O mój Boże. — Violet mogła sobie łatwo wyobrazić, co będzie to oznaczało dla Audrey. — Czy ma zamiar jechać do Ameryki, żeby się z nią zobaczyć?

— Nie sądzę. W gruncie rzeczy bardzo wątpię. Ma umowę; na tę książkę o Indiach i powinien tam niedługo pojechać.

— A ja już mogę sobie wyobrazić, kto tam za nim pośpieszy... — Spojrzała na Jamesa z niezadowolaniem, a on pogroził jej palcem.

Posłuchaj, Vi, Charlotte, być może, nie jest w twoim typie, ale jest to inteligentna, interesująca kobieta i w obecnej chwili może się Charlesowi przydać. — Takie dokładnie były nadzieje samej Charlotte, chociaż Violet nie podzielała jej opinii. Charlotte złapała w końcu sama byka za rogi i poszła do mieszkania Charlesa z pudełkiem ciastek na śniadanie i ogromnym koszem owoców, po czym przygotowała mu świeży sok pomarańczowy i jajecznicę z racuszkami, a do tego kilka kubków gorącej czarnej kawy i pozwoliła, by otworzył przed nią zranione serce. Zaprzyjaźnili się przy pracy nad jego książkami i traktował ją niemal jak mężczyznę. Była inteligentna, zrównoważona i niezwykle sprawna w interesach, a do tego bardzo rozsądna jako partner do rozmowy. I absolutnie w niczym nie przypominała Audrey.

— Wszystko inne jest dla niej na pierwszym miejscu... wszystko było ważniejsze... Po raz pierwszy zmusił się, żeby mówić o niej w czasie przeszłym. Nie widział jej przez dziewięć miesięcy i nadszedł czas, by przestać się oszukiwać, że znów ją kiedyś zobaczy. Nie stanie się tak, chyba że pojedzie do San Francisco, a nie miał zamiaru tego robić. Poza tym nie miał teraz czasu. Charlotte i jej ojciec uważali, że powinien już jechać do Indii, by zakończyć pracę nad książką i żeby mieć odpowiedni nastrój, by ją dobrze napisać. Charlotte uważała, że powinien ruszać natychmiast. Poza tym musiał skończyć książkę, zanim wyjedzie na jesieni do Egiptu. Charlotte miała dla niego bardzo dużo planów, a żaden z nich nie przewidywał podróży, w której mógłby zobaczyć Audrey.

— Poczujesz się lepiej, kiedy wyjedziesz — powiedziała Charlotte rzeczowym tonem, nalewając mu nowy kubek świeżo zaparzonej kawy, a on popatrzył na nią z wdzięcznością. Była dokładnie tym, czego teraz potrzebował, pełna czulej, kochającej troski, a przy tym ostry umysł. Gotowa była wszystko dla niego zorganizować i zdawała się doskonale rozumieć, jakie były potrzeby pisarza. Nie oczekiwała od niego niczego poza tym, by pisał, i gotowa była pomóc mu w odzyskaniu spokoju, który był mu do tego potrzebny. Zaproponowała mu nawet swój dom na wsi, gdyby potrzebował chwili ciszy w samotności, i teraz przypominała mu znowu o tym. — Wiesz Charles, mogłoby ci to dobrze zrobić. Zmiana scenerii, łyk świeżego powietrza... Uśmiechnęła się do niego, a on z westchnieniem oparł się na fotelu.

— Co ja zrobiłem, żeby na to wszystko zasłużyć? — Jej zachowanie stanowiło tak uderzający kontrast wobec tego, co uważał za dezercję ze strony Audrey.

— Jesteś jednym z naszych najważniejszych pisarzy, powinniśmy więc dobrze o ciebie dbać, prawda? — Wysłała nawet po niego samochód Beardsleyów, aby zawiózł go do domku myśliwskiego, który mu wynajęła. Nalegał, że może sam prowadzić, ale ona uważała, że nie powinien się o nic martwić, a kiedy zasiadł na tylnym siedzeniu

rollsa nalewając sobie drinka, musiał przyznać, że podobało mu się to. Ale gdy tylko dotarł na miejsce, powróciło do niego natychmiast wspomnienie Audrey i poszedł na długi, długi spacer o zachodzie słońca, żalując, że tu przyjechał. Mógł myśleć tylko o tych ostatnich dniach w Harbinie i żałować, że nie został tam, marząc, że wciąż przy nim była.

Po zmierzchu wrócił powoli do domku, żalując, że nie przyjechał tu swoim samochodem. Zapragnął nagle wrócić do domu. Doceniał to, co robiła dla niego Charlotte, ale nie tu było jego miejsce. Chciał jechać do siebie, do swojego mieszkania. Wydawało się głupie, by siedzieć tu samotnie przez dwa dni, niby odpoczywając. Pomyślał, że zadzwoni do Jamesa i Violet i zaprosi ich, żeby przyjechali tu spędzić z nim następny dzień, ale kiedy otworzył drzwi, zobaczył, że na kominku płonie ogień, którego tam przedtem nie było, i zaczął się zastanawiać, kto mógł go rozpaścić. Zaintrygowany wszedł do salonu i podskoczył niemal na dźwięk głosu, który rozległ się tuż za jego plecami.

— Dzień dobry, Charles. — Odwrócił się i zobaczył Charlotte, która stała za nim w obcisłej szarej jedwabnej sukni i podawała mu kieliszek szampana. Wyglądało to zupełnie jak scena z filmu, który niedawno oglądał, i podszedł do niej z uśmiechem. Była bardzo atrakcyjną kobietą i nagle kiedy odezwała się do niego swoim gardłowym głosem, ujrzał ją w zupełnie nowym świetle.

— Nie zdawałem sobie sprawy, że była to część naszej umowy, Charlotte. — Wziął od niej kieliszek i stał tuż obok niej, patrząc jej w oczy. Była blondynką o dużych ciemnobrązowych oczach. Ale były to oczy niezwykle przebiegłej kobiety.

— Właściwie nie. — Jej głos zabrzmiał jedwabiście, i zauważył, że kiedy był na spacerze, włączyła adapter. — Pomyślałam sobie po prostu, że wpadnę zobaczyć, jak się czujesz. — Oboje wiedzieli, że chodziło także o coś więcej, ale jemu nagle przestało to przeszkadzać. Od tak dawna był samotny i zmęczyło go zadreczanie się Audrey.

Usiadł obok niej na kanapie, a gdzieś w połowie butelki szampana przenieśli się do dużej, wygodnej sypialni. Charlotte sama zdjęła z niego ubranie, to ona przesuwiała po jego ciele swoimi doświadczonymi dłońmi i używała swych warg tak, że doprowadzało go to do szaleństwa, zostawiając ślady zębów po wewnętrznej stronie jego ud. A kiedy zanurzył się w nią, to Charlotte krzyczała z rozkoszy, po czym prowadziła go ku sobie znowu i znowu, i znowu, dopóki noc nie dobiegła końca. Bez śladu zmęczenia pożerała jego ciało i pod wieloma względami tego właśnie było mu potrzeba. Pragnęła tylko jednego, dogodzić mu na każdy ze znanych sobie sposobów. I udało jej się. Jego ciało nigdy nie odczuwało podobnych wzruszeń, z wyjątkiem... ale o tym zabronił sobie nawet myśleć. Dla niego było to skończone.

ROZDZIAŁ XXI

powitanie Audrey z AnnabeUe nie było dokładnie takie, jakiego oczekiwała. Wiedziała, że siostra była na nią zła z powodu jej opóźnionego powrotu do domu, ale nie zdawała sobie sprawy z rozmiarów jej furii. Wiele zmieniło

się w ciągu tego roku. Znacznie więcej niż Audrey przypuszczała. Drobny romans Harcourta w Palo Alto został odkryty, podobnie jak jego dwa kolejne romanse z najlepszymi przyjaciółkami Annabelle. Wojna między nimi obojgiem była teraz otwarta. Annabelle także miała romans, o czym wspomniała Audrey mimochodem, kiedy pociągały drinki w salonie dziadka. Prohibia została zakończona i wszyscy popijali teraz znacznie bardziej otwarcie. Annabelle lubiła chodzić z przyjaciółmi do restauracji i zamawiać do obiadu drinki, czasem nie mniej niż cztery, i Audrey przyglądała jej się zaszokowana. Krążyła wokół, niczym nerwowy kot, trzymając szklankę i opowiadając o mężczyźnie, z którym sypiała.

— Co się z tobą stało, Annie? Moja nieobecność nie trwała aż tak długo. Czy jesteś nieszczęśliwa z Harcourtem? — Było to rozdzierające. Audrey nigdy za nim nie przepadała, ale był to wybór Annabelle, a poza wszystkim mieli dwoje dzieci. — Czy myślisz, że wszystko się wyjaśni?

Jej siostra wzruszyła obojętnie ramionami.

— Być może. — Miała na sobie modny kostium i Audrey zauważyła, że strój jej był bardzo kosztowny. Jednym ze sposobów jej zemsty na Harcourcie było wydawanie tyłu jego pieniędzy, ile tylko potrafiła, i o ile Audrey mogła zauważyć, nieźle jej się to udawało.

— Jak się czuje dziecko?

— Płacze przez cały czas. — Oczy Annabelle spojrzały na siostrę i było w nich coś, co nie spodobało się Audrey, ale nie umiałyby jeszcze sprecyzować, co to było. Zdawało się, że w ciągu ostatniego roku Annabelle przeistoczyła się całkowicie w rozpieszczoną, nieznośną dziewczynę. Zniknęła cała słodycz jej młodości i Audrey obserwowała to z rozdartym sercem.

— Przepraszam, że nie wróciłam do domu na czas, żeby ci pomóc, Annie. — Jej głos brzmiał łagodnie i mówiła to szczerze, ale Annabelle nie uwierzyła.

— Założę się, że to prawda. — Uśmiechnęła się krzywo do starszej siostry. — Słyszałam, że i ty nieźle się tam bawiłaś.

— Co to ma niby znaczyć? — Audrey wciąż była zaszokowana wrogością, jaka brzmiała w jej głosie.

— Muriel Browne mówi, że włóczyłaś się po Szanghaju z jakimś facetem.

— Jak to miło z jej strony. — Audrey zaczynało to złościć.

— Czy to prawda? — Oczy Annabelle lśniły złośliwie, kiedy zadawała to pytanie, a Audrey pokręciła głową. Nic podobnego nie robiła. Nie „włóczyła się z jakimś facetem”, była z mężczyzną, którego kochała.

— Nie, to nieprawda.

Musiałaś jednak coś tam robić, nie wciśniesz mi tych bzdur o sierotach.

— Bardzo mi przykro, Annabelle, bo dokładnie to właśnie robiłam.

— Doprawdy? — Jej oczy zwęziły się, kiedy patrzyła na siostrę. — A ja myślę, że nie chciało ci się zajmować twoimi obowiązkami tutaj i dlatego nas wszystkich zostawiłaś. Miałaś pewnie nadzieję, że dziadek tymczasem kropnie i po powrocie zgarniesz pieniądze. Ale miałaś pecha, bo wciąż jeszcze się trzyma, i ja także. I jeśli przypuszczasz, że zajmę się nim zamiast ciebie, to masz nie po kolei w głowie. — Audrey zerwała się na równe nogi, przerażona tym, co usłyszała.

— Co się z tobą stało? Co się wydarzyło w ciągu tego roku? Co stało się z Annabeile, którą małam? Podeszła w stronę siostry i musiała się pohamować, żeby nią nie potrząsnąć.

— Dorosłam, to wszystko. — AnnabeHe spojrzała obojętnie na siostrę, która według niej porzuciła ją. Otrzymałszy od niej czternaście lat jej życia, Annie chciała więcej, a Audrey nie dała jej tego. Był najwyższy czas, żeby stanęła na własnych nogach, ale Audrey oburzona była sposobem, jaki wybrała, by to osiągnąć. Zamieniała się w kosztowną dziwkę, złą żonę, okropną matkę i niewdzięcznicę.

— Nie nazwałabym tego dorastaniem. To obrzydliwe. Pomyśl lepiej dobrze, ku czemu zmierzasz, Annabelle. Niebawem zniszczysz swoje małżeństwo, a przy okazji pewnie i życie swoich dzieci.

— A co ty, u diabła, o tym wiesz, panno Wieczna Dziewico? A może to się już zmieniło? Audrey miała ochotę położyć ręce na jej szyi i udusić ją, ale wejście dziadka uratowało Annabelle, powodując, że Audrey postarała się opanować. Wyczuł, że w powietrzu wisiało coś ciężkiego, i aby rozjaśnić atmosferę, zapytał Annabelle, czy widziała Molly. — Kto to jest? — Spojrzała na Audrey zmieszana, a Audrey wstała z trudem ukrywając pasję widoczną w jej oczach.

— Moja córka.

Co? — Był to wrzask, który można było dosłyszeć w całym domu, i dziadek ledwie ukrył uśmiech.

— Nie nazwałbym tak tego, Audrey.

Jest nią naprawdę. — W jej głosie i twarzy, kiedy spojrzała najpierw na dziadka, a potem na siostrę, była bezkompromisowość.

— Gdzie ona jest? — Annabelle nie mogła uwierzyć własnym uszom i pobiegła na górę do pokoju Audrey, gdzie znalazła maleńkie zawiniątko o migdałowych oczach, śpiące w koszyku, który Audrey postawiła obok swego łóżka. Annabelle natychmiast była z powrotem na dole. — No cóż, niech mnie diabli. A więc Muriel Browne miała rację... a co więcej, to był żółtek! — Annabelle napawała się widokiem siostry, która patrzyła na nią pustym wzrokiem.

— Muriel Browne nie miała rai, Annabelle. Mai Li była jedną z sierot, którymi się opiekowałam.

Założę się. — Zaśmiała się złośliwie z tego, co jej zdaniem było wstydem jej siostry, a Audrey przyglądała się, jak poprawiała w lustrze kapelusz.

— Dlaczego tak mnie nagle nienawidzisz, Annabelle? Co ja ci zrobiłam? — W jej pytającym głosie było cierpienie, a młodsza siostra odwróciła się powoli na pięcie i popatrzyła na nią.

— Opuściłaś mnie, oto co zrobiłaś. Zwaliłaś na mnie wszystko, dom, dzieci, służbę, zrujnowałaś nasze wakacje, moje życie... do diabła, zrujnowałaś nawet moje małżeństwo... — Było oczywiste, że Annabelle wierzyła w to wszystko.

— I jak ja tego niby dokonałam?

— Wszystko na mnie zwałaś a potem bang, wyjechałaś sobie na cały rok. Nic cię to nie obchodziło, że byłam w ciąży, że cię potrzebowałam, że... — Wzruszyła ramionami. — Jakie to ma teraz znaczenie?

— Dla mnie ma to duże znaczenie, Annie — powiedziała Audrey smutnym głosem, a dziadek przyglądał się im obu. — Wyjeżdżając stąd miałam siostrę. Teraz, jak widzę, już jej nie mam. Myślałam, że byliśmy przyjaciółkami na tyle, iż zrozumiesz, że

potrzebowałam tego wyjazdu. To, o czym mówisz, nie należy do moich obowiązków. To są twoje obowiązki. — Ale siostra nie widziała tego w tym świetle.

— Dawniej były twoje.

— Dokładnie w tym tkwi problem. Nadszedł czas, żebyś zajęła się swoim własnym życiem... Harcourt chciałby, żebyś...

— Do diabła z Harcourtem. — Odsunęła kieliszek i podeszła do drzwi, odwracając się do Audrey przez ramię. — A właściwie, ty też możesz iść do diabła. Nie obchodziłam cię, kiedy sobie wyjechałaś, a teraz ty mnie nie obchodzisz. — A kiedy zatrzasnęły się za nią drzwi, Audrey zaczęła się zastanawiać, czy kiedykolwiek było inaczej. Ruszyła powoli na górę do Molly, a dziadek odprowadził ją wzrokiem.

ROZDZIAŁ XXII

W ciągu pierwszych dni po powrocie zdarzały się chwile, kiedy Audrey czuła się tu zupełnie obco. Dwie ze służących, które zatrudniła dla swojego dziadka przed wyjazdem, odeszły z pracy pod jej nieobecność, a jego stary kamerdyner przeszedł w końcu na emeryturę. Ale to nie zmiany w gospodarstwie najbardziej ją zaskoczyły, lecz raczej te, które zaszły wokół niej. Czuła się tak, jakby ubiegły rok spędziła na innej planecie, a teraz wszystko dookoła działo się zbyt szybko. W Harbiie docierały do niej tylko skrawki wiadomości ze świata, a żadne z nich nie dotyczyły tego, co działo się w Ameryce.

W gospodarce nastąpiła w końcu poprawa i San Francisco zastała po powrocie w znakomitej formie. Jej dziadek oczywiście wciąż narzekał na Roosevelta i uważał jego „pogadanki przy kominku” za absurdalne, a kiedy Audrey upierała się przy tym, że sytuacja w kraju była lepsza, mruzczał do niej: „poczekaj!” Było dla niej oczywiste, że FDR doprowadzi jeszcze do kłopotów, chociaż nie wiedział, jakiego rodzaju.

Zaledwie w kilka dni po jej powrocie nadeszły wiadomości o krwawej czystce w nazistowskich Niemczech, w jakiej zlikwidowano wszystkich tych, którzy rzekomo winni byli spiskowania przeciw Hitlerowi. Było to około stu osób i świat zaszokowało takie pośpieszne rozprawienie się z nimi. Szesnastego lipca w Stanach ogłoszony został strajk generalny, rozpoczęty jako wyraz solidarności z robotnikami portowymi na całym świecie. W dziewięć dni później zamordowany został kanclerz Austrii Dolfuss, a Berlin zaprzeczał, jakoby brał w tym jakikolwiek udział. Drugiego sierpnia zmarł prezydent Niemiec Hindenburg, a w niecałe dwa tygodnie później Hitler został wybrany na prezydenta, zatrzymując jednak swój poprzedni tytuł fiihrera. Utworzono Air France, a w Stanach pojawiły się linie lotnicze American i Continental. Powstało kilka nowych połączeń kolejowych, ale żadne z nich nie było równie eleganckie jak Orient Express. Jednym słowem, Audrey kręciło się w głowie, kiedy próbowała się w tym wszystkim zorientować i nadrobić zaległości spowodowane jej długą nieobecnością.

Wydawało się jednak, że to ona sama zmieniła się najbardziej. Czuła się znacznie mniej związana z tutejszym życiem, a San Francisco wydawało jej się nagle straszliwie odizolowane i prowincjonalne. Ludzie plotkowali

bez przerwy o strojach, mężach i przyjęciach, i Audrey nie umiała się już w to włączyć. Nie potrafiła nawet udawać. Potrafiła myśleć tylko o Charlesie, ale on nie odpisał na jej dwa ostatnie listy.

O ile przedtem od czasu do czasu zmuszała się do składania towarzyskich wizyt, o tyle teraz miała ochotę zostawać sama w domu, z dziadkiem i dzieckiem. On także to zauważył i z początku przypuszczał, że była po prostu zmęczona po podróży, ale kiedy lipiec zbliżył się ku końcowi, zaczął jej się uważniej przyglądać. Była już w domu ponad miesiąc i jeszcze nie spotkała się z żadną ze swoich starych przyjaciółek. Zastanawiał się, czy nie zakochała się w kimś podczas podróży, i modlił się, żeby to nie był żaden Azjata. Dziecko nadal budziło czasami jego obawy, ale nie wyglądała ona na Eurazjatkę, miała zdecydowanie wschodnie rysy i musiał przyznać, że była niezwykle czarująca. Była szczęśliwym, uśmiechniętym maleństwem, a Audrey nigdy nie spuszczała jej z oka, on zaś uparcie nazywał ją Molly.

Audrey, mimo że zupełnie o to nie dbała, była jednak zdumiona, jak wiele osób podejrzewało, że dziecko było jej. Ludzie o ograniczonych umysłach uważali, że została ona za granicą, aby urodzić nieślubne chińskie dziecko. Ze zdumieniem zdawała sobie sprawę, że mogło im coś podobnego przyjść do głowy. Przed powrotem do domu nigdy nawet o tym nie pomyślała.

Annabelle nie pojawiła się ponownie od powrotu Audrey do domu i tylko z gazet dowiedziała się, że siostra wyjechała z przyjaciółmi do Carmelu. Dziadek nie wypytywał żadnej z nich, mimo iż widział, że się pokłóciły. Ale Audrey nigdy nie narzekała i była całkowicie zajęta organizowaniem dla niego przeprowadzki wszystkich nad jezioro. Tego roku chciała tam spędzić tylko kilka tygodni. Łatwo się teraz męczył i obawiał się, że na większej wysokości nie będzie dobrze się czuł. Miał już osiemdziesiąt dwa lata i w ciągu ostatniego roku bardzo się posunął, tylko w swoich poglądach pozostał równie nieprzejednany. Kiedy pewnego ranka, popijając na śniadanie herbatę Earl Grey, po raz pierwszy znowu gwałtownie się pokłócili, Audrey odchyliła się ze śmiechem w krzesło i wyglądała na szczęśliwszą niż w ciągu kilku ubiegłych tygodni.

— Zupełnie jak za dawnych czasów, prawda, Dziadziu? — Przypomniały jej się ich bitwy o Roosevelta tuż przed jej wyjazdem i spojrzała na niego z czułością, a on starał się ukryć przed nią uśmiech.

— Ani trochę przez ten rok nie zmądrzałaś. Ale też i Rolandowi wariackie gonitwy dookoła świata niewiele dały. On przynajmniej był dość mądry, żeby nie wracać do domu z jakimiś zagranicznymi bachorami. — Ale w jego głosie nie było złości i Audrey nie zachnęła się, tak jak zrobiłaby to jeszcze kilka tygodni wcześniej.

Przyglądała mu się, kiedy bawił się z dzieckiem sądząc, że nikt go nie widzi, i cieszył się jej gaworzeniem, a nawet upierał się, że go już zawołała. — Powiedziała:

Dziadziu, Audrey! Jestem pewien, że powiedziała... mądre maleństwo... — Uważał, że Audrey wzięła na siebie ogromny ciężar przywożąc ją do domu, a kiedy próbowała mu opisać los, jaki czekałby małą, gdyby ją zostawiła, współczuł im obu. Audrey z powodu tego, czego się podjęła, i dziecku, które jego zdaniem nie zostanie zaakceptowane w Stanach.

Wyrośnie tu jak moje własne dziecko, Dziadziu. — Ale tego właśnie się obawiał. Kiedy rozmawiali o tym pewnego wieczora nad jeziorem, pokręcił tylko głową.

— To nie takie proste. A nawet jeśli tak, to nikt się teraz z tobą nie ożeni. Wszyscy będą podejrzewali, że jest twoje.

— A gdyby było moje, czy to czyniłoby ze mnie kogoś okropnego? — W jej głosie brzmiało teraz zmęczenie. Trzeba tu było walczyć z tyloma przeciwnościami, uprzedzeniami, egoizmem i tym, co wszyscy opowiadali sobie na mieście. O ileż prościej było w Chinach, gdzie troski dotyczyły bandytów i powodzi, braku jedzenia albo czystej wody. Tutaj życie zdawało się o tyle bardziej skomplikowane. Zaczęła już bowiem zapominać trudy swojego życia w Harbiie, strach, bezradność i poczucie klęski, kiedy umierał Shi Hua i inni..., jej smutek po stracie Ling Hui... pamiętała teraz tylko małe twarzyczki, które tak bardzo kochała... maluchy... i Xin Yu. Często zastanawiała się, co się z nimi działo. Zaraz po przyjeździe wysłała kolejny przekaz do Banku Amerykańskiego w Harbiie, żeby mogli mieć wszystko, czego potrzebowali, ale zdawało się, że było to tak niewiele. — Dlaczego ludzie mieliby mieć pretensje do Mai Li o to, że będzie tu miała przyzwoite życie, Dziadziu?

— Dlatego, że się od nich różni, Audrey. — Mówił teraz spokojnie. — To budzi w wielu ludziach strach. Nie wszyscy mają tak otwarte umysły jak ty.

— Będę tu, żeby ją obronić, Dziadziu. — Tak jak robiła to dla Annabelle, dopóki mogła. Poklepał ją po dłoni.

— Wiem, że będziesz, dziecko. Tak jak jesteś tu dla mnie, dla Annie i dla innych. Jesteś dla nas wszystkich za dobra. — Mówił jej to po raz pierwszy i poczuła się wzruszona. — Masz zbyt wielkie serce. Powinnaś teraz zacząć myśleć o sobie, Audrey.

Zaśmiała się lekko w czystym, górskim powietrzu i siedzieli tak na werandzie w fotelach na biegunach, patrząc w gwiazdy.

— Nie mów, że i ty martwisz się, iż zostanę starą panną.

Uśmiechnął się. Nawet gdyby tak było, nic by to nie zmieniło. Znał ją dobrze i wiedział, że zrobi ze swoim życiem dokładnie to, na co będzie miała ochotę, zwłaszcza kiedy on odejdzie. A niewielu było mężczyzn, którzy do niej dorastali umysłem, sercem i duchem. Spojrzał na nią, kiedy tak siedzieli kołysząc się, i dostrzegł jej urodę, która uwydatniła się w ciągu ubiegłego roku. Nie była teraz po prostu piękna, było w niej coś więcej, co z niej promieniało. Była olśniewająca i nagle tak bardzo, bardzo ładna.

— Jesteś przystojną dziewczyną, Audrey. Pewnego dnia powinnaś znaleźć właściwego mężczyznę.

Omal nie powiedziała mu wówczas o Charlesie, ale nie chciała go martwić. Poza wszystkim stawał się taki stary i słaby. Nie chciała, żeby myślał, iż powstrzymał ją od zamążpójścia. Tyle przynajmniej była mu winna.

— Wejdziemy do środka, Dziadziu?

— Tak sądzę, moja droga. — Spojrzał na nią z czułością, świadom tego, jak dobra była dla niego.

Tahoe było takie samo jak każdego lata, kiedy tam z nim jeździła. Dollarowie przyjmowali jak zwykle. Byli też Drumowie i Allenowie. Ale Audrey rzadko wychodziła i nigdy ich nie widywała. Zostawała w domu z dziadkiem i Mai Li, która była teraz dla wszystkich Molly, nawet dla niej. Dziecko miało już sześć miesięcy zazwyczaj śmiało się lub uśmiechało. W dniu ich powrotu do domu zaczęła rączkować. Było to tego samego dnia, kiedy wybuchł pożar na S/S „Morro Castle”,

który zatonął potem u wybrzeży New Jersey. Była to straszliwa tragedia, w której setki ludzi straciło życie. Audrey słuchała sprawozdań radiowych i oglądała ponure zdjęcia w gazetach. Ale cały kraj był jeszcze bardziej wstrząśnięty, kiedy w niecałe dwa tygodnie później Bruno Richard Hauptmann został zatrzymany za posiadanie pieniędzy pochodzących z okupu opłaconego za porwanie dziecka Lindbergha, które miało miejsce dwa lata wcześniej. Dziecko Lindbergha zostało zamordowane i cały ten dramat wywołał niewymowny smutek, a mimo że nie było sposobu wykazania, czy Hauptmann był rzeczywiście winny, władze zdawały się o tym przekonane. Audrey długo dyskutowała na ten temat z dziadkiem, a i później tego popołudnia myślała o tym bawiąc się z Mai Li, kiedy wszedł kamerdyner, mówiąc, że proszona jest do telefonu. Z miną pełną dezaprobaty poinformował ją, że nie wie, kim jest dżentelmen, który ją prosi, a ona podążyła za nim do telefonu, powierzwszy Mai Li jednej z pokojówek.

— Halo? — Podnosząc słuchawkę, ze zmarszczonym czołem zastanawiała się wciąż nad aferą Lindbergha. — Kto mówi?

Zaległa krótka cisza. A kiedy przemówił, jej serce zamarło. Był to Charlie.

ROZDZIAŁ XXIII

Audrey? — Na dźwięk jego głosu serce poczęło walić jej w piersi, a w ustach zrobiło jej się tak sucho, że ledwie mogła się odezwać.

— Tak. — Zdawał się tak blisko. — Gdzie jesteś?

Nie było potrzeby pytać, kto mówił. Wszędzie poznałaby jego głos. Co noc słyszała go w swoich snach,

a teraz słyszała go naprawdę, był nieco tylko głośniejszy niż serce mocno bijące w jej piersi.

Jestem w Kalifornii. Dokładnie w Los Angeles. — Jego akcent był bardziej brytyjski, a wspomnienia o nim napływały do niej falami. — Jak dawno wróciłaś? Nie pisał do niej, odkąd dostał jej drugi telegram z Harbinu. Uważał, że nie było nic więcej do powiedzenia, skoro odrzuciła jego propozycję małżeństwa. Długo zastanawiał się, czy powinien teraz do niej dzwonić. Podjęcie tej decyzji zajęło mu dwa dni. Dwa straszliwe dni, podczas których próbował zmusić się, żeby nie zadzwonić. W końcu jednak nie mógł tego wytrzymać. Pośpieszył do pokoju, podniósł słuchawkę i poprosił telefonistkę o połączenie z jej numerem, podczas gdy sam trzymał słuchawkę w drżącej dłoni. I oto teraz była tu, jej głos dokładnie taki jak w jego wspomnieniach.

— Wróciłam w czerwcu.

Czy twój dziadek dobrze się czuje?

— Mniej więcej. Bardzo się posunął w ciągu ostatniego roku. — Westchnęła, a potem dodała: — Był bardzo szczęśliwy, kiedy wróciłam. Przez chwilę Charlie tylko kiwał głową... myślał o wszystkich tych rozmowach, jakie prowadzili o jej dziadku i siostrze oraz jej obowiązkach w San Francisco

— A twoja siostra?

Audrey znów westchnęła.

— Nie stała się wcale łatwiejsza pod moją nieobecność. W gruncie rzeczy... — szukała właściwych słów — zmieniła się... Wydaje mi się, że jej życie nie układa się dobrze. — Nie zdziwiło go to. Zawsze wydawała mu się rozpieszczoną egoistką i może teraz Audrey, zdobywszy do tego pewien dystans, zobaczyła to wyraźniej. — A ty? Na jak długo tu przyjechałeś?

— Tylko na kilka dni. Przyleciałem do Nowego Jorku, a potem tutaj. Mają zamiar nakręcić Elm według jednej z moich książek. W gruncie rzeczy bardzo mi to pochlebia.

Uśmiechnęła się z zamkniętymi oczyma, wyobrażając sobie obok siebie jego przystojną, pięknie rzeźbioną twarz.

— Będiesz w nim grał, Charlie?

Zaśmiał się na myśl o tym.

— O Boże, nie. Co za pomysł.

— Byłbyś wspaniały. — Jej głos był tak delikatny i jedwabisty, że serce niemal w nim zamarło. Rozpaczliwie pragnął ją zobaczyć.

— A ty? Co robisz teraz ze swoim życiem? — Bardzo dziwnie było nadrabiać tak stracony czas. Kiedyś, nie tak dawno temu, byli sobie nawzajem bliźsi niż ktokolwiek na całej ziemi. Ale teraz minęło jedenaście miesięcy, odkąd widział ją po raz ostatni.

— Robię to, co zawsze. Zajmuję się dziadkiem i... — Miała właśnie powiedzieć: — Mai Li, ale uświadomiła sobie, że nic o niej nie wiedział, i wydało jej się to za trudne do wyjaśnienia przez telefon. Coś powstrzymało ją przed powiedzeniem mu o niej.

— I twoją siostrą?

— Mniej więcej. — Po prostu zbyt trudno było to wyjaśnić i zapadła nagle cisza, podczas której zastanawiał się, czy ją zapytać, a potem postanowił odrzucić wszelką rozwałę. Skoro zaszedł już tak daleko, mógł równie dobrze...

— Audrey?

— Tak? — Czekala.

— Czy chcesz, żebym przyjechał?

Skinęła głową czując ucisk w sercu. Nie miała siły powiedzieć: nie. Chciała go zobaczyć, choćby miała to być tylko chwila, niezależnie od tego, jakie to było beznadziejne ani jak bardzo ugrzęzła tu w San Francisco.

— Tak... chcę tego... bardziej niż czegokolwiek innego. — Bała się okazać mu, jak bardzo wciąż go jeszcze kochała. — Czy możesz to zrobić?

— Przypuszczam. Jutro kończę moje tutejsze sprawy i mógłbym wieczorem przylecieć. Czy będziesz wtedy wolna?

Roześmiała się na to pytanie. Była wolna na całą resztę życia, zwłaszcza dla Charliego.

— Myślę, że da się to załatwić. — Jej głos brzmiał jak zwykle, była w nim szczypta humoru, zmieszana ze zmysłowością. Nie była to twarda zmysłowość kogoś takiego jak Charlotte, ale były one dwiema tak różnymi kobietami. Charlotte była kimś, z kim można się było zabawić, porozmawiać, pracować... ale Audrey... Audrey stanowiła część jego duszy, jego ciała, najważniejszą część jego jestestwa. — Czy mogę odebrać cię z lotniska?

— Chciałabyś to zrobić?

— Bardzo.

— Dam ci znać, kiedy przylatuję.

— Będę tam... i Charlie? Tak?

— Dziękuję.

Jego serce pomknęło ku niej i odkładając słuchawkę czuł się znów jak uczeń, straszliwie zadowolony z tego, że jednak do niej zadzwonił. Następny dzień ciągnął się dla nich obojga bez końca. Audrey pojechała z dziadkiem do miasta i zabrała Mai Li do lekarza na szczepienie. Zastanawiała się, czy nie pójść do fryzjera przed wyjazdem na lotnisko, ale zbyt przypominałoby to postępowanie jej siostry, a poza tym przy spotkaniu z nim czułaby się obco. Zamiast tego włożyła swoją nową sukienkę z szarej wełny i perły, a kasztanowe włosy rozpuściła do ramion, tak jak on to najbardziej lubił. Zaparkowała samochód i podążyła na lotnisko z kurtką z lisów zarzuconą na ramię.

Nieświadomie czuła na palcu jego złoty sygnet, który stale nosiła. Zauważył go nawet jej dziadek, ale nigdy nie spytał jej o jego pochodzenie. Miała jeszcze dziesięć minut do przylotu samolotu i przez cały ten czas spacerowała tam i z powrotem, myśląc o tym, kiedy ostatni raz widziała Charliego. Pamiętała jego twarz w pociągu odjeżdżającym z Harbinu, łzy na jego policzkach, spojrzenie jego oczu... nagle zapowiedziano jego samolot i Audrey poczuła się, jakby przeszył ją prąd elektryczny. Stała patrząc na wychodzących ludzi, którzy szli od samolotu w stronę wyjścia, i niemal wstrzymała oddech, kiedy przeszło obok niej kilku mężczyzn... i oto nagle zjawił się on, jego kruczoczarne włosy i głęboko osadzone oczy... usta, które całowały ją tak często, w tak czułe miejsca jej ciała. Stała przyglądając mu się z zapartym tchem i zanim zdążyła sobie uświadomić, co robił, on porwał ją w ramiona i pocałował. Przyciskał ją do siebie tak mocno jak rok temu i stali tak bardzo, bardzo długo, niezdolni przemówić, wspominając to, co przeżyli w poprzednim życiu.

— Dzień dobry. — Spojrzał na nią w końcu z chłopięcym uśmiechem, pośród krążących wokół nich ludzi, a ona roześmiała się z jego miny.

— Dzień dobry, Charlie. Witaj z powrotem... — Ale gdzie? W jej życiu? I jak długo miał tu zostać? Dzień? dwa? trzy? Wiedziała niemal od razu, w chwili ich spotkania, że znów będą musieli się rozstać, i sprawiło to, że wszystko stało się zarazem gorzkie i słodkie, a on patrzył na nią, a potem podążył za nią do samochodu. Miał ze sobą tylko płaszcz, mały podręczny neseser i teczkę. — Jak tam film?

— Nie jestem pewien. Podpisaliśmy umowę, ale ci ludzie są tacy pomyleni, że z trudem mogę uwierzyć, iż robią to poważnie. — Uśmiechnęła się na myśl o tym. Przyjemnie było pomyśleć, że odnosił takie sukcesy. Zawsze to w nim podziwiała, choć miał i inne zalety, które kochała jeszcze bardziej.

— Jesteś tym podniecony? — Otworzyła samochód i wsunęła się za kierownicę, otwierając mu drzwi, a on wrzucił swoje rzeczy na tylne siedzenie i usiadł obok niej.

— Owszem. — Ale jej widokiem był znacznie bardziej podniecony. Wyrzucał sobie nawet po cichu, że zgodził się na umowę w sprawie filmu tylko po to, żeby móc przyjechać do Kalifornii, chociaż nigdy nie przyznałby się do tego przed Charlotte. Zdawała się akceptować wszystkie jego słabości, ale nie chciała słuchać, kiedy mówił o Audrey. Dbała o to, żeby mu zawsze przypomnieć, iż Audrey nie przyjechała do niego, kiedy ją o to prosił. W jej oczach był to niewybaczalny grzech. Znów pomyślał o tym, jak bardzo się różniły, a tymczasem Audrey wycofała samochód z parkingu i

pojechała w stronę miasta. Rzuciła na niego okiem i zobaczyła, że jej się przyglądał, po czym zapadła cisza, a ona prowadziła samochód.

— Nie bardzo wiem, co powiedzieć, Charlie.

— O czym? — Ale wiedział. Zawsze była z nim niezwykle szczerą i czuł, że i teraz tak będzie.

— O tym, co się stało... o telegramach...

— Co tu jest do powiedzenia? Twoja odpowiedź była zupełnie jasna.

— A moje pobudki? — Zawsze czuła, że ich nie rozumiał, i w pewnym sensie tak było. Czy wiesz, że oddałabym moje prawe ramię i serce za to, aby móc porzucić wszystko i wyjść za ciebie w zeszłym roku? Ale nie mogłam tak po prostu uciec do Londynu i znów zostawić dziadka. Nie było mnie przez rok... a on jest taki stary, Charlie, i taki słaby...

— Nie rozumiem twojego poświęcenia. — Wyjrzał przez okno, wspominając znów ból odmowy. — Już drugi raz mnie odrzuciłaś.

Ale ona nie zgodziła się z tym.

— Za pierwszym razem nie były to poważne oświadczenia. Byłeś po prostu zdesperowany, chciałeś wyciągnąć mnie z Harbinu i żeby to osiągnąć, gotów byłeś nawet się ze mną ożenić. — Uśmiechnęła się do niego, a on nie zaprzeczył. Znała go bardzo dobrze. Lepiej nawet niż Charlotte. Znała go z innej strony niż Charlotte, z łagodniejszej strony, której Charlotte nigdy nie poznała. Lubił to, jak czuł się przy Audrey, łagodność jej duszy, jej charakter, dobroć. I nagle odwrócił się do niej z uśmiechem.

— Audrey Driscoll, jesteś najbardziej upartą kobietą, jaką spotkałem w życiu.

Obdarzyła go szerokim uśmiechem i przyjrzała mu się, zanim wzrok jej powrócił na drogę.

— Czy to komplement, czy też zwykła konstatacja?

Zaśmiał się i potrząsnął głową.

— Ani jedno, ani drugie. To oskarżenie. — I nagle znów się roześmiał. — Ależ z ciebie dziwka, do cholery... co za dziwka! — Złapał garść jej włosów i pociągnął lekko do tyłu, wystarczająco, żeby zwróciła uwagę, kiedy pocałował ją w kark. — Czy wiesz, że po tym twoim cholernym telegramie byłem przez miesiąc pijany? Przez miesiąc! — Ale nie powiedział jej, że Charlotte przyszła mu na pomoc arii jak to zrobiła. Nie miała ona nic wspólnego z tym, co czuł do Audrey.

Kiedy wypuścił jej włosy, twarz jej spoważniała. Zbliźali się do miasta.

— Nie było to dla mnie łatwe, Charlie. Była to najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam..., to i pozostanie w Harbinie.

— Tamto nie było takie trudne. Byłaś tak przekonana do tego, w co wierzyłaś, że nie sądzę, abyś tego potem kiedykolwiek żałowała.

— Mówisz poważnie? Uważasz, że nigdy tego nie żałowałam, w ciągu spędzonych tam ośmiu miesięcy? Oszalałeś. Ale uważałam, że postąpiłam słusznie. Zapłaciłam przecież za to cholerną cenę, prawda? — Zatrzymali się na czerwonym świetle, a ona spojrzała mu prosto w oczy. Ale otrzymała też ogromną nagrodę... Mai Li... spojrzała na Charliego w zamyśleniu. — Gdzie ty się właściwie zatrzymałeś?

— Studio zarezerwowało mi pokój w Saint Francis. To dobrze?

— Znakomicie. I natychmiast oboje jednocześnie pomyśleli o Gritti i Pera Palas, ale żadne z nich nie powiedziało nawet słowa. Zamiast tego spojrzał na nią zamyślony.

— Czy esz dziś ze mną kolację, Aud?

Skinęła głową. Dziwnie było umawiać się z nim teraz na spotkanie, po tylu miesiącach wspólnych podróży. Wtedy było to zupełnie tak, jakby byli małżeństwem, a teraz zrobili krok wstecz, do dni w Antibes, kiedy dopiero się poznali i żadne z nich nie mało do końca myśli tego drugiego. Mimo że zauważył swój sygnet na jej palcu.

— Czy wpadniesz najpierw poznać mojego dziadka?

— Z przyjemnością. — Powiedział to powoli. Chciał poznać mężczyznę, dla którego ją utracił. A kiedy rozstawali się przed hotelem, pocałował delikatnie jej wargi, a serce jej zamarło pomimo wszystkich rozsądnych rzeczy, które powtarzała sobie potem w drodze do domu. Nie mogła dopuścić do tego, żeby znów się w nim bez reszty zakochać.., miał tu być tylko kilka dni.., to nie miało sensu... ale nie mogła powstrzymać tego, co do niego czuła, a czuła to od ich pierwszego spotkania. Dziadek zobaczył, jak wchodziła, i zmarszczywszy brwi spojrzał spod gazety, którą czytał.

— Gdzie byłaś, Audrey?

Przez chwilę nie wiedziała, co mu odpowiedzieć, a potem postanowiła powiedzieć prawdę albo przynajmniej jej część.

— Pojechałam odebrać z lotniska przyjaciela.

— Och? — Mina stała się jeszcze groźniejsza.

— To ktoś, kogo pomałam w Europie. Zatrzyma się tu tylko dzień lub dwa.

— On...? Czy goznam?

— Nie — uśmiechnęła się. — Ale niedługo poznasz. Przyjdzie tu za pół godziny na drinka. Powiedział, że chciałby cię poznać.

— Oczywiście jakiś młody głupiec. — Udawał, że go to denerwuje, ale ona nie dała się zwieść. Wiedziała, że od czasu do czasu lubił widywać przyjaciół, i często wyrzucał jej, że nie wychodziła częściej z domu, tyle że nie było nikogo, kto by ją zainteresował. Nikt nie umywał się nawet do Charlesa. Mężczyźni, których mała, bledli w porównaniu z nim. A teraz był tutaj... spojrzała na zegarek i postanowiła pobiec na górę do Mai Li, zanim przebierze się do kolacji.

Jakby czytając w jej myślach, dziadek rzucił jej spoza gazety:

— Wyszedł jej dziś nowy ząb.

— Dziecku?

— Nie, pokojówce z góry.

Audrey roześmiała się.

— Jak na sześć miesięcy, ma ich już całkiem sporo.

— Jest bardzo rozwinięta. Pani Williams — była to ich gospodyni — mi to powiedziała. Mówi, że jej wnuczek nie ma zębów ani włosów, a ma już prawie rok. Zobacysz, będzie chodziła przed swoimi pierwszymi urodzinami. — Wzruszało ją to, że dumny był z dziecka, które zaadoptowała. Interesował się nią znacznie bardziej niż przychówkiem Annabelle i wydawał się już nawet nie zwracać uwagi na to, że była Chinką. Od czasu do czasu chodził z Audrey na spacer i pomagał jej pchać wózek.

— Za chwilę zejść na dół, Dziadziu.

A kiedy znów zeszła na dół, miała na sobie koktajlową sukienkę, którą kupiła u Ranshoffa i której jeszcze nigdy nie nosiła. Była z lśniącego czarnego jedwabiu, szeroka w ramionach, z trójkątnym dekoltem na plecach. Była znakomicie skrojona i leżała na Audrey jak ulał. Dziadek zauważył, jak dobrze prezentowała się sukienka i jak

starannie uczesane miała włosy, i słusznie wywnioskował, że ich gość był kimś ważnym... dla Audrey.

— Mówiłaś, że kto to jest? — zapytał na chwilę przedtem, nim rozległ się dzwonek do drzwi.

— Charles Parker-Scott. Jest pisarzem.

— Czy nie słyszałem już tego nazwiska? Zmarszczył się w zamyśleniu, a tymczasem zabrzmiał dzwonek i Audrey wyszła do holu dokładnie w chwili, kiedy kamerdyner otworzył drzwi i Charles wszedł do środka. Ich oczy od razu się spotkały i oczywiście było, że uderzyło go to, jak pięknie wyglądała. Pszypominało mu to tysiące innych chwil, które razem dzielili, ale nie był pewien, czy kiedykolwiek wyglądała równie pięknie jak tego wieczoru.

— Dobry wieczór, Audrey. — Poczul się jak bardzo młody chłopiec, a ona uśmiechnęła się, pocałowała go w policzek i wprowadziła do salonu, żeby przywitał się z dziadkiem.

Charles Parker-Scott, mój dziadek Edward Driscoll. Obaj mężczyźni uścisnęli sobie dłonie, zmierzili się wzrokiem i obaj byli korzystnie zaskoczeni, chociaż obiecywali sobie, że tak się nie stanie. Zwłaszcza Charles, gdyż miał zamiar poczuć natychmiastową niechęć do człowieka, który powstrzymał ją przed przyjazdem do Londynu.

— Dobry wieczór, sir. Jak się pan miewa?

Bardzo dobrze. Skąd ja znam pana nazwisko? — Zastanawiał się, czy to Audrey wspominała o nim przedtem, czy też mężczyzna ten był po prostu ogólnie znany. Nie mógł sobie przypomnieć. W gruncie rzeczy mogło być i tak, i tak, ale Charles był zbyt skromny, żeby mu to powiedzieć.

— Charles jest pisarzem, Dziadziu. Pisze wspaniałe książki podróżnicze.

Starszy pan zmarszczył się i powoli skinął głową. Poruszyło to w jego pamięci inną strunę, ale nie mógł sobie przypomnieć, co to było, a Audrey z ulgą to zauważyła. Była pewna, że to Muriel Browne wspominała nazwisko Charlesa po ich spotkaniu w Szanghaju, i nie chciała przypominać teraz o tym dziadkowi, który mógłby domyślić się, jak ważny był dla niej Charles. Dziadek nie był głupcem i wiedziała, że domyślał się, iż podczas swego pobytu za granicą związana była z jakimś mężczyzną, mimo że już jej o to nie wypytywał.

— Właśnie sprzedał jedną ze swoich książek do produkcji filmu i dlatego właśnie jest w Kalifornii. Kamerdyner podał im drinki, a Charles gawędził przyjemnie ze starszym panem, przyglądając się jego bystrym oczom i eleganckim dłoniom, które drżały nieco, gdy trzymał w nich kieliszek. Kiedy jednak wstał, żeby pokazać Charlesowi swoją bibliotekę, nie wyglądał bynajmniej na tak słabego, jak utrzymywała Audrey, i Charles zaczął się nagle zastanawiać, czy nie użyła go jako wymówki. Być może po prostu nie chciała wyjść za mąż. Znał ją jednak tak dobrze. Podszedł za panem Driscollem do półek ze starymi książkami, pierwszymi wydaniem i oprawnymi w skórę tomami, które zbierał przez całe życie. Jakość kolekcji wywarła na nim ogromne wrażenie. W gruncie rzeczy cały dom był piękny, pełen wspaniałych antyków i skarbów, z których wiele zebrał ojciec Audrey podczas swoich podróży, a inne kupił tu czy tam dziadek i jego żona, albo jeszcze ich rodzice. Nie sądził nigdy, że pochodziła z równie wyrafinowanego domu jak ten, była zazwyczaj tak cicha, dobrze wychowana i naturalna.

— Ma pan wspaniałą kolekcję, sir. — Usiedli znowu i Charles uśmiechnął się. Wbrew samemu sobie polubił starszego dżentelmena, a pan Driscoil odpowiedział mu uśmiechem. Żałował, że Audrey nie odwiedzało więcej mężczyzn. Miło było zobaczyć od czasu do czasu młodego mężczyznę. Przypominało mu to Rolanda w młodości..., tak dawno temu... właściwie, zdecydował, ten młody człowiek był do niego zadziwiająco podobny i powiedział mu o tym.

Wie pan, przypomina mi pan bardzo mojego syna. Czy Audrey nie wspominała panu o tym?

— Niezupełnie... poza tym, że obaj kochamy podróże.

— Przeklęty głupiec... — Czoło Edwarda Driscolla zachmurzyło się i Charles przestraszył się, że powiedział coś zbyt bolesnego, a wtedy starszy pan podniósł wzrok i spojrzał z ulgą na Audrey. — Przynajmniej ona powróciła do zdrowych zmysłów. Czy wie pan, że pojechała aż do Chin? — Charles ukrył uśmiech i przytaknął poważnie. — Spędziła prawie rok w Mandżurii, w mieście o nazwie Harbin... i do tego wróciła z niemowlęciem. — Audrey zdawało się, że na te słowa Charles spadnie z fotela. Pobladał tak bardzo, że rozpaczliwie zapagnęła wszystko wyjaśnić, ale dziadek nie dopuścił jej do głosu. — Słodkie maleństwo. Nazywamy ją Molly.

— Ach tak. — Nawet wargi Charlesa pobladały i Audrey chciała wyciągnąć dłoń i dotknąć go, ale mogła tylko spróbować wyjaśnić, tak jakby coś zależało od jej wyjaśnień.

— Była jedna z sierot, którymi się opiekowałam... a właściwie jedna z dziewczynek... nieco starsza... urodziła ją... ale zmarła przy porodzie...

— Audrey! — Dziadek był zaszokowany. — Nie musisz nudzić gościa tymi szczegółami.

Nie wiedząc, co innego mogła jeszcze powiedzieć, spojrzała z rozpaczą na Charlesa.

— Czy chciałby pan ją zobaczyć? — Widziała, że miał ochotę odmówić, ale jej oczy błagały go, by się zgodził, toteż wstał niezręcznie.

— Dobrze. — Wszedł za nią bez słowa po schodach i dopiero na drugim piętrze zwrócił się do niej chrapliwym szeptem. — A więc to dlatego... dlaczego mi o tym, u diabła, nie powiedziałaś, zamiast pozwolić, żebym zrobił z siebie głupca? Kim ona jest? Pół-Chinką?

— Tak.

— On ma rację. — Mówił do niej przez zaciśnięte zęby i złapał ją za ramię, kiedy doszli do drzwi sypialni. — Jesteś zupełnie szalona. Jak mogłaś coś podobnego zrobić? Dlaczego nie pozbyłaś się jej przed powrotem do domu?

Jej oczy napęły się łzami. Wiedziała, o czym myślał, i nie miała zamiaru tłumaczyć się przed nim.

— A jakie miałbyś sugestie? Żebym ją zabiła? Przywiozłam ją do domu dlatego, że ją kocham, i nie jestem wcale szalona..., to ty jesteś cholernym głupcem. — Przeszła przez pokój i podniosła dziecko, podczas gdy młoda pokojówka, która pomagała jej przy Mai Li, dyskretnie opuściła pomieszczenie. Audrey trzymała w ramionach niemowlę, które natychmiast powitało ją szerokim uśmiechem i gaworzeniem. Miała ona śliczną wschodnią buzię i trudno było powiedzieć, czy była Chinką, czy Japonką, czy po prostu była bardzo, bardzo ładna. Ale Charles przyglądał się zdumiony twarzy Audrey, a potem dziecku.

— Ona nie jest... — Poczul się nagle straszliwie głupio i zawstydził się bardzo swoich posądzeń... ale dzięki nim łatwiej byłoby mu przełknąć jej odmowę przyjazdu do Londynu. Chciał wierzyć we wszystko, byle nie w to, że wyrzekła się go dla obowiązków. Audrey... tak mi przykro... ona nie jest twoim dzieckiem, prawda? To znaczy nie tak, jak myślałem...

Audrey pokręciła głową ze smutkiem, nadal żałując, że tak nie było.

— Była dzieckiem Ling Hui, która umarła przy porodzie przed moim wyjazdem. Jej ojciec był Japończykiem... żołnierzem... i po prostu nie mogłam jej tam zostawić. Wiesz, co by się z nią stało.

Potwierdził. Wiedział aż za dobrze.

— Teraz rozumiem. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

— Zrobiłabym to, ale po tym telegramie nigdy nie odpowiedziałeś na moje listy i nie wiedziałam, jak byś to przyjął.

Uśmiechnął się do dziecka, które było w tak oczywisty sposób szczęśliwe, zadowolone w ramionach Audrey.

— Jest taka słodka. W jakim jest wieku?

— Sześć miesięcy. Dziadzio nazywa ją Molly. — Uśmiechnęli się oboje. Była jak dar, który przypomniał im obojgu o dniach wspólnie spędzonych w Chinach. Delikatnie pogłaskał jej tłuściutki policzek palcem, a kiedy próbowała wsadzić go sobie do ust, żeby potrzeć o swój nowy ząb, zaśmiał się i polaskotał ją, a ona zachichotała. — Czy chciałbyś ją potrzymać? — Zawahał się z początku, ale ona podała mu dziecko, a Molly zapiszczała z zachwytem, a potem zaczęła gaworzyć, kiedy przytulił swój policzek do jej jedwabistej buzi i pocałował ją delikatnie. Pachniała mydłem i zasypką dla niemowląt, a wszystko wokół niej było tak czyste, ładne i pełne miłości, że od razu zrozumiał, czym zajmowała się Audrey od swojego powrotu. A kiedy rozejrzał się po pokoju dziecinnym, dostrzegł dziesiątki zdjęć, które najwyraźniej zrobiła małej swojej leicą. — Czy ona nie jest wspaniała, Charlie? — Nagle znów byli przyjaciółmi, a on położył dziecko w łóżeczku i usiedli tam razem przyglądając się, jak się kręciła i łapała za palce u nóg z wesołym gruchaniem. Roześmieli się oboje i spojrzeli na siebie z taką samą czułością, jaka ich niegdyś łączyła, a Audrey odważyła się powiedzieć mu to, co nadal czuła, teraz bardziej niż kiedykolwiek przedtem. — Wciąż żałuję, że ona nie jest nasza, Charlie.

Ja też. — Jego oczy spotkały jej wzrok i poczuł, że kocha ją tak samo jak dawniej, może nawet bardziej, a jej widok z dzieckiem na ręku wywarł na nim szczególne wrażenie. Zateśknił za nią jeszcze bardziej, ale musieli się od siebie oderwać i zejść na dół do dziadka. Zdali mu dokładne sprawozdanie z wyczynów Molly, a on uśmiechnął się z zadowoleniem i przechwalał się przed Charlesem z jej osiągnięć. Nikt nie domyśliłby się teraz, jak bardzo był zaszokowany, kiedy ją zobaczył po raz pierwszy. Gdy się go słuchało, można było pomyśleć, że była ona ozdobą jego drzewa genealogicznego.

To najlepsza mała dziewczynka na całym świecie. — A potem uśmiechnął się do Audrey. — Ta też nie była najgorsza, ale minęło już trochę czasu... — Spoglądał na nią z czułością, a w końcu wszyscy wstali

i Charles powiedział mu, jak szczęśliwy czuł się mogąc go poznać. Mieli zarezerwowany stolik na kolację w „Niebieskim Lisie”, ale żadne z nich nie było

szczególnie zainteresowane tym, gdzie jedli. Zaczęła mu nagle opowiadać o wszystkim, co się stało, o swoich ostatnich chwilach w Harbinie, o narodzinach Molly, nawet o pojawieniu się mongolskiego generała.

— Dobry Boże, mogli cię tam zgwałcić. — Albo zamordować. Ale tego nie powiedział.

— Kiedy teraz patrzę wstecz na te osiem miesięcy, myślę, że wiele mogło się wydarzyć... ale sama nie wiem, Charlie... wtedy wydawało mi się, że postępuję słusznie. I wydostałam stamtąd Molly. — Uśmiechnął się. Jej widok z dzieckiem wzruszył go i sprawił, że znów zapragnął wszystkiego, o czym kiedyś marzył razem z nią.

— A teraz, Aud? Co masz zamiar zrobić z resztą swojego życia?

— Nie wiem. Zostanę tu. W każdym razie, dopóki dziadek żyje.

— To wspaniały człowiek. — Powiedział to niemal z żalem, a ona uśmiechnęła się.

— Wiem... dlatego wróciłam do niego. Wszystko jestem mu winna.

— Nawet swoją przyszłość, Audrey? Jakoś nie wydaje mi się to słuszne.

— W każdym razie moją teraźniejszość.

— A Annabelle? Co ona uważa, że jest mu winna?

— Obawiam się, że ona w ten sposób nie rozumuje.

Charlie uśmiechnął się do niej ponuro.

— Trzeba mieć mojego pecha, żeby zakochać się w obowiązkowej z sióstr. — A potem, przy deserze, zebrał się na odwagę. — Czy mogę porwać cię na trochę, Aud?

— Na jak długo? Weekend w Carmelu czy rok na Dalekim Wschodzie? —

Uśmiechnęli się oboje. Między tymi dwiema możliwościami była pewna różnica. Ona wolałaby iść z nim na kraj świata, ale to nie było możliwe. Nie mogła wyjechać na dłużej niż na kilka dni.

— Właśnie wróciłem z Indii, gdzie zbierałem materiały do nowej książki.

— To brzmi interesujące. — Ale wiedziała, że było jeszcze coś więcej.

— ... A teraz jadę do Egiptu. — Przerwał i sięgnął po jej dłoń. — Czy pojedziesz ze mną? — Jej serce zamrło pod wrażeniem jego słów. Pragnęła tego bardziej niż czegokolwiek. Pojechałaby z nim wszędzie. A Egipt byłby po prostu bajeczny.

— Kiedy wyjeżdżasz?

— Pod koniec roku albo może na wiosnę. Czy to taka różnica, kiedy wyjeżdżam? Westchnęła.

— Prawdopodobnie nie. Nie umiem sobie wyobrazić pozostawienia dziadka na czas kolejnej podróży, zwłaszcza po tym, co zdarzyło się ostatnim razem, kiedy przeciągnęłam ją o osiem miesięcy w Harbinie. — Znowu poczuł gniew o to, że to zrobiła, zwłaszcza jeśli oznaczało to, że teraz nie mogła z nim pojechać. — Nie wiem, Charles... po prostu nie wyobrażam sobie, jak mogłabym... i muszę teraz myśleć o Molly.

— Zabierz ją ze sobą. — Naprawdę tak myślał, a Audrey uśmiechnęła się i pocałowała go w policzek.

— Zawsze będę cię kochać, Charles. Wiesz o tym?

Czasami trudno w to uwierzyć. — Odchylił się na swoim krześle i popatrzył na nią. — I nie chcę, żebyś mi dziś odpowiadała. Pomyśl tylko o tym... pomyśl o Egipcie wiosną. Czy możesz sobie wyobrazić coś bardziej romantycznego? — Pokręciła głową i uśmiechnęła się.

— Nie musisz mi tego zachwalać, Charles. To nie o to chodzi. Byłabym z tobą szczęśliwa nawet na pastwisku w Oklahomie.

— To też jest jakiś pomysł. Roześmiał się i nagle poprawiły im się humory, a Charles zaproponował, żeby poszli potańczyć do jego hotelu. W chwili gdy ciała ich spotkały się, poczuła działanie tej samej magii. Ich wargi zetknęły się, ich ciała dotknęły i zapragnęła go równie mocno jak w ciągu całego ubiegłego roku. Nie była w stanie znieść aż takiej jego bliskości i kiedy popatrzył na nią, uśmiechnęła się do niego.

— Nie sędzę, żebym kiedykolwiek potrafiła ci się oprzeć, Charles. Kiedy pewnego dnia ożenisz się z kimś innym, będę się bardzo dziwnie czuła.

— Są sposoby, żeby temu zapobiec — powiedział jej poważnie do ucha, po czym wyprowadził ją powoli z sali. Przez chwilę rozmawiali na korytarzu. Nie chciał popełniać wobec niej żadnych głupstw, a jednak ich serca zawsze zdawały się bić jednym rytmem. I kiedy skinęła głową, po cichu wsunął jej w dłoń klucz do swojego pokoju, a potem podszedł do recepcji i poprosił o inny, a ona tymczasem wjechała windą na górę, wyglądając tak spokojnie i pięknie, że windziarz przyglądał jej się z podziwem. Nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że nie była ona czyjąś żoną, a ona podziękowała mu wysiadając z bijącym sercem i weszła do pokoju Charlesa dokładnie w chwili, kiedy i on wszedł na górę, i podążył za nią. Otworzył drzwi i zobaczył, jak stała tam w swojej eleganckiej czarnej sukni, z niewinnym uśmiechem.

— Wyobraź sobie, co by było, gdyby mnie ktoś zobaczył. Wytarzaliby mnie w smole i pierzu i wyrzucili z miasta!

— Podejrzewam, że nic jesteś pierwsza. Ale, jak już powiedziałem, są sposoby, żeby temu zapobiec... — Miał na myśli szczególnie jeden ze sposobów, ale oboje zaponmieli o tym, kiedy wziął ją w ramiona, a w chwile potem ich ubrania leżały bezładnie na podłodze, a ona przywierała do niego. Od ich spotkania minęło całe życie, rok i wiele oceanów i lądów, i nagle nie umiała zrozumieć, jak potrafiła żyć bez niego przez cały ten czas. A on zrozumiał aż zbyt dobrze, jak puste było bez niej

Y

jego życie. Była już czwarta nad ranem, kiedy potrafiła wreszcie oderwać się od niego, a spojrzawszy na stojący na nocnym stoliku zegar, mruknęła niezadowolona:

— Cholera... muszę iść do domu... — Nie było to podobne do ich życia w Chinach, gdzie całe miesiące spędzali razem jak mąż i żona. Tu były pozory, udawanie tego, co stosowne, i wszystko to wydawało im się bardzo dziwne. Paląc papierosa, przyglądał jej się, kiedy się ubierała, po czym pośpiesznie sam się ubrał, żeby odwieźć ją do domu taksówką, a kiedy już dojechali, pocałował ją w samochodzie, po czym patrzył, jak otwierała drzwi swoim kluczem. A potem poczekał, aż w jej pokoju na górze zapaliło się światło, a ona odchyliła koronkową firankę, żeby mu pomachać. Wracając do hotelu czuł się tak rozpaczliwie samotny, nie mając jej u swego boku.

Lóżko wciąż pachniało jeszcze jej perfumami, a na poduszce znalazł długą nić rudych włosów, niczym pamiątkę, którą mu zostawiła. Chciał do niej zadzwonić, sprowadzić ją tu i nadal leżeć obok niej, ale stało się to dopiero następnego popołudnia, kiedy znów ją zobaczył i kiedy znów, najdyskretniej jak tylko potrafili, poszli do jego pokoju. Leżeli tam do dziesiątej wieczorem tego dnia, po czym zamówili kolację do pokoju, a ona siedziała w jego szlafroku i paliła jego papierosa. Tak dobrze było po prostu przy nim być, ale w jego oczach tego wieczora kryło się coś bardzo poważnego,

a kiedy kelner wyszedł, odwrócił się do niej i od razu wiedziała, że stało się coś złego. Znała go zbyt dobrze, żeby mógł ją długo oszukiwać.

Co się stało, Charles? — Jej głos był równie łagodny jak zawsze.

Muszę ci coś powiedzieć.

— Nie może być aż tak źle. — Sięgnęła po jego dłoń, ale on był zbyt zdenerwowany, żeby pozostawić rękę w jej uścisku, wstał nagle i zaczął chodzić po pokoju patrząc na nią, a potem usiadł i spojrział w błękitne oczy, które od dawna go prześladowały.

— Jutro po południu muszę wyjechać do Nowego Jorku. — Słowa te ugodziły w nią niczym ostrze noża.

— Rozumiem.

— Muszę się spotkać z amerykańskim wydawcą i to spotkanie przesunięte zostało o tydzień wcześniej. — Zastanawiała się, czy poprosi ją, żeby pojechała razem z nim, ale było to coś znacznie gorszego. — I myślę, że zanim wyjadę, powinniśmy oboje wiedzieć, na czym stoimy.

To nie może tak dłużej trwać, Aud... Ubiegły rok, bez ciebie, był najtrudniejszym rokiem w moim życiu, oprócz tego, kiedy umarł Sean. — Był wobec niej uczciwy. — I nie będzie mi łatwo zostawić cię teraz znowu.

Nie możemy tego wciąż robić. — Chciała spytać go, dlaczego nie, dlaczego nie mogli tego zostawić na jakiś czas, dopóki nie poczuje, że mogłaby już zostawić dziadka... dopóki... dopóki co? — pytała sama siebie. Nie było łatwej odpowiedzi na jej problemy. — Chcę się z tobą ożenić. Chcę, żebyś wyjechała ze mną do Anglii. Rozumiem, że może to trochę potrwać... miesiąc, może nawet dwa. Mogę to wytrzymać. Ale chcę się z tobą ożenić, Aud. Kocham cię wszystkim, co potrafię ofiarować. — Było to wszystko, o czym kiedykolwiek marzyła, i wiedziała, że był jedynym mężczyzną, jakiego mogła kiedykolwiek kochać. Ale nie mogła zrobić tego, o co ją prosił... nie mogła... dlaczego nie potrafił tego zrozumieć i zostawić wszystkiego na jakiś czas tak, jak było?

Jej oczy natychmiast napełniły się łzami, potrząsnęła miedzianą grzywą i delikatnie dotknęła jego policzka koniuszkami palców.

— Czy nie wiesz, jak bardzo cię kocham, Charles...? Jak bardzo pragnę dokładnie tego samego, czego ty pragniesz...? Ale nie mogę... n i e mogę! — Wstała i przeszła przez pokój, spoglądając nie widzącym wzrokiem na Union Square w oddali. — Nie mogę opuścić dziadka, czy nie rozumiesz tego?

— Czy naprawdę sądzisz, że on tego od ciebie oczekuje? Nie jest aż tak nierozsądny, Aud. Nie możesz wyrzec się dla niego swojego życia.

Złamałabym mu serce.

— A mnie? Głos Charlesa był delikatny, jego oczy błyszczały, pełne łez. Nie umiała mu odpowiedzieć.

— Kocham cię. — Kiedy wypowiadała te słowa, jej oczy błagały go o zrozumienie, ale on potrząsnął tylko głową.

To za mało. To nas oboje zabije. Czy wyjdiesz za mnie za męża? — Nie umiała uchylić się od odpowiedzi, a nie mogła odpowiedzieć mu tak, jak tego pragnął. Było to poświęcenie, na które musiała się zdobyć... tak jak wtedy, kiedy została na osiem miesięcy w Harbiie, tylko teraz było znacznie, znacznie trudniej... — Audrey, odpowiedz mi. Stał wpatrując się w nią ze straszliwym wyrazem twarzy. Widać było,

że mówił to wszystko bardzo poważnie, że nie będzie już kolejnej szansy... że to był ostatni raz... — Audrey? — Stali teraz po przeciwnych stronach pokoju i zdawało się, że dzielił ich cały wszechświat.

Charlie, nie mogę... nie teraz...

— Więc kiedy? Za miesiąc? Za rok? Nigdy nie chciałem się z nikim ożenić... przed tobą... a teraz dam ci wszystko, co mogę ofiarować..., moje życie... mój dom..., moje serce..., wszystko, co posiadam... moje dochody z ksiązek..., wszystko, co mogę ofiarować, jest twoje... ale nie będę czekał kolejnych dziesięciu lat... nie będę marnował swojego i twojego życia czekając na to, aż ten człowiek umrze. Jestem dziwnie przekonany, że on pragnąłby dla ciebie czegoś lepszego. Czy chcesz, żebym sam go o to zapytał? Zrobię to z radością. — Ale ona potrząsnęła głową.

— Nie mogę mu tego zrobić, Charles. Powie mi, żebym odeszła. A potem umrze. Jestem dla niego wszystkim.

— Jesteś dla mnie wszystkim.

A ty jesteś jedynym mężczyzną, jakiego będę kiedykolwiek kochała.

Więc wyjdź za mnie za męża.

Stała patrząc na niego bez końca i potrząsając głową, a potem powoli usiadła i rozplakała się.

Nie mogę, Charlie. — Odwrócił się od niej i stanął wyglądając przez okno na Union Square.

— W takim razie, kiedy odjadę, wszystko między nami skończone. Nie chcę cię już nigdy widzieć. Nie mam zamiaru grać z tobą w tej grze.

— To nie jest gra, Charlie. To moje życie... i twoje... pomyśl o tym, zanim mnie z niego w ten sposób usuniesz. — Mówiła do jego pleców, a on tylko potrząsnął głową, a potem w końcu odwrócił się, żeby znów na nią spojrzeć, i w jego oczach był żal.

— Jeśli pozostaniesz w moim życiu, na jego skraju, naigrawając się ze mnie, będzie to tylko torturą dla nas obojga, bo cóż nam pozostanie? Pustka... obietnice... kłamstwa... powiedziałaś, że żałujesz, że Molly nie jest moim dzieckiem, no cóż, i ja tego żałuję... i pewnego dnia zapragnę mieć własne dzieci i ty także... a w ten sposób nie będziemy ich mieć, a przynajmniej nie powinniśmy. Chcę mieć prawdziwe życie, z prawdziwą żoną i dziećmi, kiedy nadejdzie na to pora... tak jak James i Vi. — Wydawało jej się to całkowicie zrozumiale.

— W takim razie przyjedź żyć tu ze mną w San Francisco.

— I co będę tu robił? Pracował w lokalnej gazecie? Sprzedawał buty? Piszę podręcznicze książki, Audrey. Wiesz, jak wygląda moje życie. Nie mogę tego robić żyjąc po prostu tutaj. Jedno z nas musi się poświęcić i tym razem to twoja kolej.

Musisz ze mną wyjechać.

— Nie mogę, Charlie. — Audrey prawie nie mogła mówić, tak strasznie płakała.

— Zastanów się nad tym. Będę tu do czwartej. Mój samolot odlataje o szóstej. —

Było to mniej niż dwadzieścia cztery godziny, a w ciągu dwudziestu czterech godzin nic nie mogło się drastycznie zmienić.

— To niczego nie zmieni. Nie jesteś rozsądny.

— Robię to, co jest dla nas obojga najlepsze. Musisz podjąć decyzję.

— Postępujesz tak, jakbym była kapryśna czy zmienna... podczas kiedy jedyne, co robię, to uświadamiam sobie, jakie mam tutaj obowiązki.

— A twoje obowiązki wobec ninie...? Wobec siebie samej...? Nawet wobec tego dziecka? Czy nie należy się nam wszystkim od ciebie coś więcej, odwaga, żeby podążyć za tym, czego pragniesz... jeśli rzeczywiście tego pragniesz.

— Wiesz, że tak jest.

— W takim razie wyjedź ze mną. Albo przynajmniej przyrzeknij, że wkrótce to zrobisz.

— Nie mogę ci tego przyrzec. — Zakryła twarz rękoma, myśląc o rozterce, w jakiej się znalazła. — Nie mogę ci niczego obiecać.

Skinął głową. Zdawał sobie sprawę z ryzyka, kiedy tu przyjechał.

Ale teraz przynajmniej wszystko się skończy. Albo zgodzi się wyjść za niego, albo on zatrzaśnie drzwi za wszystkim, co do niej czuł. Nie miał zamiaru dalej grać w tę grę ani z nią, ani ze sobą samym. Tyle był sobie winien.

Kiedy odwoził ją do domu, w taksówce panowała cisza, a zanim pocałował ją na dobranoc, dotknął delikatnie jej twarzy.

— Nie robię tego po to, żeby być wobec ciebie okrutnym... ale jeśli się rozstaniemy, to już na zawsze... tak będzie lepiej dla nas obojga.

— Dlaczego? — Nie mogła tego zrozumieć. — Dlaczego teraz? Czy jest ktoś inny? — Taka możliwość nie przyszła jej do tej pory nawet do głowy, on jednak potrząsnął głową.

— Robię to, ponieważ nie potrafię bez ciebie żyć, a jeśli muszę, to wolę się do tego przyzwyczaić. Zaczynając od zaraz.

— Nie jesteś w porządku. — Ale przyszło jej to do głowy, kiedy nie odpisywał na jej listy po telegramie z Harbinu, w którym odrzuciła jego oświadczenia. — Spróbuj zrozumieć moje obowiązki.

— Zawsze coś będzie, Aud. Musisz teraz dokonać wyboru.

Potrząsnęła głową pogrążona w bólu, a on wyszedł z nią z taksówki i pocałował ją na frontowych schodach.

— Kocham cię.

— Ja też cię kocham. — Ale nic nie mogła zrobić. A kiedy weszła do swojego pokoju, wzięła w ramiona śpiące niemowlę, czując jego ciepło i wsłuchując się w lekkie mruczenie jego oddechu. Myślała o wszystkim, co jej powiedział o małżeństwie... o dzieciach, które chciał z nią mieć... straszliwy pech polegał tylko na tym, że chciał wszystkiego teraz, zaraz. Następnego ranka siedziała przy śniadaniu, wpatrując się nieruchomym wzrokiem w swój talerz, po prawie nie przespanej nocy, a dziadek przyglądał jej się z groźną miną, pod która krył się jego własny niepokój. Czuł, że była nieszczęśliwa.

— Czy za dużo wypijaś wczoraj wieczorem? — Pokręciła głową i spróbowała się do niego uśmiechnąć. — Wyglądasz okropnie. Jesteś chora?

— Tylko zmęczona.

I nagle w jego głosie zabrzmiał dziwny ton, tak jakby nagle ogarnął go strach, a ona poczuła dla niego współczucie.

— Czy bardzo ci na nim zależy?

— Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi.

— Co to znaczy?

— Właściwie — uśmiechnęła się z przymusem, starając się go zmylić — wołałabym O tym nie mówić.

— Dlaczego nie? — Dlatego, że to za bardzo boli. Ale nie powiedziała mu tego.

— Jesteśmy tylko przyjaciółmi, Dziadziu.

— Wydaje mi się, że jest w tym znacznie więcej, przynajmniej z jego strony. Bardzo dobrze, jeśli nie z twojej.

— Dlaczego tak myślisz?

— To nie jest życie dla przyzwoitej dziewczyny, podróże dookoła świata z takim mężczyzną, gonitwa za wielbłędami i słoniami... pomyśl o tym smrodzie! — Wyglądał na oburzonego i Audrey roześmiała się.

— Jakoś nigdy w ten sposób o tym nie myślałam.

— Poza tym to nie byłoby dobre dla dziecka.

...ani dla niego. Wiedziała, że o tym też myślał. I poza wszystkim miał radę. Miał już prawie osiemdziesiąt trzy lata i potrzebował jej. Wiedziała o tym aż za dobrze.

— To nie jest poważne, Dziadku. Nie martw się tym. — Ale on itak się martwił. Widziała to w jego oczach. A kiedy w południe zadzwoniła do Charliego, czuła na sercu straszliwy ciężar. Obiecała, że zje z nim obiad na mieście, a kiedy się spotkali, zauważyła, że oboje wyglądali ponuro. Oboje byli zmartwieni. Przez chwilę rozmawiali o niczym, a potem on podniósł na nią wzrok. Nie zamówili jeszcze nawet obiadu.

— No i co?

Spojrzała na niego tak, jakby chciała to odsunąć, ale nie było ucieczki.

— Znasz odpowiedź, Charles. Kocham cię. Ale nie wyjdę za ciebie za męża. Nie teraz.

— Skinął głową. Zabrakło mu słów, a jego oczy były suche, kiedy na nią spojrzał.

— Przypuszczałem, że tak zadecydujesz. Ze względu na dziadka?

Potwierdziła bez słowa. — Przykro mi, Aud. — Wyciągnął rękę, by dotknąć jej dłoni, po czym wstał. — Sądzę, że nie musimy teraz jeść obiadu. Zgadzasz się? Jest wcześniejszy samolot, na który mogę jeszcze zdążyć, jeśli się pośpieszę. — Wszystko działo się teraz dla niej za szybko, a w jego oczach widziała niewypowiedziany gniew, wściekłość, ból i żądzę zemsty i idąc za nim czuła się tak, jakby odbijała się od ścian, a potem nagle była już w taksówce i wszystko znów poruszało się za szybko, stała już przed wejściem do domu, a Charles patrzył na nią stojąc przed taksówką. Patrzył na nią z wściekłym bólem w oczach, a kiedy zrobiła krok, żeby pocałować go na pożegnanie, odsunął się od niej i podniósł dłoń, jakby chciał ją powstrzymać, potrząsnąwszy głową, a potem zniknął znów w taksówce, ledwie szepnąwszy „do widzenia”.

A kiedy stała tak spoglądając na niego, taksówka ruszyła i nagle minęło tyle czasu, tyle chwil, tyle mili tyle miłości... i odjechał. Na zawsze.

ROZDZIAŁ XXIV

Kiedy Audrey weszła do domu swego dziadka, a kamerdyner cicho zamknął za nią drzwi, uświadomiła sobie bałagan panujący w korytarzu na górze i zauważyła sterty paczek i walizek czekające u stóp schodów. I nagle uprzytomniła sobie, że Annabelle stoi w drzwiach biblioteki i przygiada jej się.

Było to ich pierwsze spotkanie po nieprzyjemnym starciu, jakie miały po powrocie Audrey do domu, i spojrzała teraz na siostrę podejrzliwie, zastanawiając się, skąd się tu wzięła i czy wybierała się w podróż z tą ogromną ilością bagażu, ale nagle, z zamierającym sercem, zrozumiała, co mogło się stać.

Czy coś się stało?

Harcourt mnie zostawił.

Audrey potaknęła, niczym już nie zdziwiona, zaskoczona tylko obecnością Annabelle tutaj. Wciąż miała do siostry głęboki żal.

— A dlaczego tu przyjechałaś? — Jej głos wyrażał smutek, którego Annabelle nie zrozumiała, a zresztą niewiele ją to obchodziło. Zbyt była pochłonięta własnymi problemami.

— Nie chciałam zostawać w Burlingame. Nienawidzę tego miejsca.

— Próboweś zatrzymać się w hotelu? — W głosie Audrey brzmiała gorycz, i Annabelle wyglądała na zaskoczoną.

— To jest mój dom, w takim samym stopniu jak twój.

— Zapytałaś dziadka, czy możesz tu zostać?

— Nie — dobiegł je jego głos. Żadna z nich nie zdawała sobie sprawy z tego, że był w domu. — Nie zapytała. Czy mogłabyś mi to wyjaśnić, Annabelle? Obie poczuły się nagle tak jak wtedy, kiedy były dziećmi, a on przyłapywał je na czymś, czego nie powinny były robić. Audrey zastanawiała się, czy nie była zbyt surowa, a Annabelle wiedziała, że powinna była zadzwonić, zamiast po prostu się tu zjawiać.

— Ja... ja próbowałam zadzwonić do ciebie rano, Dziadziu, ale...

— To kłamstwo. — Spojrzał na nią surowo i gniewnie. — Miej przynajmniej tyle dobrych manier, żeby wyznać mi prawdę. Gdzie jest twój mąż?

— Nie wiem. Wydaje mi się, że pojechał nad jezioro z przyjaciółmi.

— I postanowiłaś go opuścić?

— Ja... — Dziwnie było tłumaczyć mu się z tego wszystkiego w korytarzu, ale on nie wykazywał najmniejszego zamiaru, by prosić ją, żeby usiadła. — Powiedział, że chce się rozwieść.

— Jak to ładnie z twojej strony, że się na to zgadzasz. Czy zdajesz sobie sprawę, że nie masz takiego obowiązku? — Skinęła głową.

— Aleja...

— Chcesz się wyzwać? — Włożył jej w usta właściwe słowa, a ona przytaknęła. — Rozumiem. Jak to wygodnie. A teraz wróciłaś do domu, do mnie i do twojej siostry, czy tak, Annabelle? — Zarumieniła się lekko i znów potaknęła. — Z jakiegoś szczególnego powodu? Może ze względu na adres...? Moją znakomitą służbę...? Zalety domu w mieście...? A może dlatego, że twoja siostra tak znakomicie zajmie się twoimi dziećmi? — Znał ją dobrze i Audrey niemal roześmiała się z widocznego niezadowolenia Annie.

— Ja... ja tylko myślałam... że może na krótko...

— Na jak krótko, Annabelle? Na tydzień? Dwa? Może na krócej? — Napawał się efektem, jaki na niej wywierał, i Audrey zrobiło się niemal żal siostry. Prawie. Nie zasługiwała już na wiele litości. Była zbyt nieprzyjemna i zepsuta, za dużo piła i często była po prostu otwarcie okrutna. — Jak długo masz zamiar tu zostać?

— Dopóki nie znajdę jakiegoś domu?

— Nie pytaj mnie, odpowiedz mi... w takim razie znakomicie. Dopóki nie znajdziesz jakiegoś domu. Pozwalam ci tu zostać, ale postaraj się, żebyś jakiś znalazła. — Powiedziawszy to spojrzął na Audrey, a przy tym zauważył wyraz triumfu na twarzy Annabelle. — I uważaj, żebyś nie obciążała niepotrzebnie swojej siostry. — Były to rozumne słowa, problem jednak polegał na tym, że Audrey i Annabelle zupełnie różnie rozumiały słowo „niepotrzebnie”.

W ciągu następnych dwóch godzin Annabelle wprowadziła dwoje swoich dzieci do pokoju Audrey. Mały Winston próbował zniszczyć wszystkie jej książki, a Hanna została wrzucona do łóżeczka Molly, która ugryzła na to gościa w palec u nogi, powodując ukazanie się kilku kropel krwi, ku przerażeniu Annabelle.

Ty chiński bękarcie! — wrzasnęła, a Audrey bez zastanowienia wymierzyła jej policzek. Jeden porządny, silny policzek w poprzek twarzy okazał się dokładnie tym, czego potrzebowała Annabelle. Była potem nieco bardziej potulna, ale Audrey dopiero o piątej mogła zamknąć drzwi do swego pokoju i trochę odpocząć, zastanawiając się nad tym, co stało się z Charliem. Trudno było uwierzyć, że widziała go zaledwie kilka godzin temu, a kiedy łzy spływały jej na poduszkę, zastanawiała się, czy kiedykolwiek jeszcze go zobaczy. Wydawało się to mało prawdopodobne. I nagle uświadomiła sobie, co to oznaczało, że oto znalazła się teraz w potrzasku swojego życia, z dziadkiem i Annabelle, i zaczęła szlochać, myśląc o mężczyźnie, którego utraciła, i wiedząc, że odszedł na zawsze. Kiedy zeszła wieczorem na kolację, jej oczy wciąż jeszcze były czerwone, ale nikt tego nie zauważył. Dziadek pograżony był we własnych myślach, a Annabelle raczyła ich wszystkich wstrętnymi opowieściami o niewierności Harcourta i przy deserze Audrey poczuła się naprawdę niedobrze. Kilka kolejnych miesięcy było koszmarem. żadna z nianiek, które Annabelle próbowała zatrudnić, nie chciała zostać. Nie cierpiały one Annabelle, a jej dzieci nie były wiele miłsze. Pozostała służba nie była zachwycona nowo przybyłymi i dodatkową pracą, jakiej dostarczali, a Annabelle bez przerwy wychodziła, obarczając Audrey opieką nad dziećmi.

Nawet dziadka zdawało się to wszystko męczyć i coraz mniej radości znajdował w obecności małej MoHy, którą jeszcze kilka miesięcy temu tak bardzo się cieszył. Teraz prawie nic nie sprawiało mu radości. A Audrey nie była w stanie podnieść go na duchu. Jej samej było z dnia na dzień ciężej na sercu i tylko Molly przynosiła jej pociechę. Potrafiła myśleć tylko o Charlesie. Już kilkakrotnie zaczynała do niego pisać, ale za każdym razem wyrzucała te listy. Co mogła mu powiedzieć? Nic się nie zmieniło. Nic nie mogło już być inaczej. A teraz, na domiar swoich trosk, Audrey bała się, że dziadek umierał. Nie interesował się już polityką, rzadko czytał gazetę i nigdy nie chodził do klubu na obiad. Audrey wspomniała o tym parę razy Annabelle, ale ta nie zdawała się niczego zauważać. Była zbyt zajęta ciągłym wychodzeniem ze swoimi przyjaciółmi i ze wszystkimi wolnymi mężczyznami w mieście. Chodziła wciąż do opery, eleganckich restauracji i na tańce i nie chciała nic słyszeć o dziadku, siostrze czy własnych dzieciach.

— Posłuchaj, do cholery! — Audrey straciła cierpliwość, kiedy siostra oświadczyła w Wigilię, że wychodzi z przyjaciółmi i nie ma czasu zjeść kolacji z nią i dziadkiem. — Mogłabyś spędzić z nim choćby z godzinę, Annie. Nie zapominaj — w jej głosie brzmiał lód, którego nigdy tam przedtem nie było — że on cię utrzymuje.

— I co z tego? Nie ma nikogo innego do utrzymywania, nieprawdaż? I ciebie też utrzymuje. Ty możesz spędzać z nim czas. Nie masz nic innego do roboty. — żywiła do swojej starszej siostry wyłącznie pogardę. Audrey zajmowała się nią przez całe życie i Annie nie rozumiała, dlaczego teraz cokolwiek miałyby się zmienić. Była przecież starą panną, czy nie tak? I żaden mężczyzna nie weźmie jej, kiedy objuczyła się tym głupim, żółtym bachorem. Nie ukrywała tego bynajmniej przed swoimi przyjaciółmi, wręcz przeciwnie, insynuowała nawet często, że dziecko mogło być Audrey. Ale Audrey nie przejmowała się tym. Kochała Mai Li tak, jakby była jej własnym dzieckiem, i ani trochę nie obchodziły ją lokalne plotki.

Przykro jej tylko było, że Annabelle rujnowała swoje życie, puszczając się na prawo i lewo, ale żadne kazania czy prośby nie przynosiły najmniejszego rezultatu.

Postanowiła zmarnować życie na słabych mężczyzn i mocne trunki, i Audrey zrezygnowała z prób zmienienia jej. Była zepsutą, nieprzyjemną kobietą, a Audrey miała teraz na pociechę Mai Li. Bolało ją to, w jaki sposób żyła Annabelle, ale zdawała sobie sprawę, że nie mogła na to nic poradzić, i przyznawała teraz sama przed sobą, że Annabelle zawsze była rozpieszczona. Tyle tylko, że picie i jej ostatnie wybryki jeszcze to pogłębiły. Obserwowała to jednak ze smutkiem. Rozwód był bardzo nieprzyjemny i Harcourt pojawiał się wielokrotnie u nich w domu, wściekły na Annabelle i jej adwokatów. Dziadek poinstruował kamerdynera, żeby go więcej nie wpuszczał. Pojawiał się zazwyczaj pijany i wszczynał ohydne sceny z Annabelle, w których żadne z nich nie przejawiało odrobiny rozsądku, a tylko rzucali w siebie lampami i kawałkami nefrytów, i dziadek powiedział Audrey, że nie jest już w stanie tego dłużej tolerować.

— Przykro mi, że musisz być tego świadkiem, Dziadziu.

— Przypuszczam, że powinienem kupić jej gdzieś dom — westchnął — ale jestem za stary, żeby się tym teraz zajmować. I tak niedługo stąd odejdę. Ten dom będzie należał po mojej śmierci do was obu, a jest tu niewątpliwie dość miejsca dla was i waszej zbieraniny dzieci — uśmiechnął się. Pozostawiał im także wspólną własność domu w Tahoe i Audrey nie była przekonana o mądrości tej decyzji. O wiele bardziej wolałaby mieszkać gdzieś indziej sama i nie dzielić niczego z Annabelle, która nie była przyjemnym towarzyszem. Ale nie powiedziała nic o tym dziadkowi, wyrzucając mu tylko słowa o własnej rychłej śmierci, mimo że obawiała się, iż miał rację. W ciągu kilku ostatnich miesięcy stracił bardzo na wadze i prawie przez cały czas spał. Musiała teraz budzić go na jego codzienne spacerki, a kiedy przychodziła z Mai Li, żeby odwiedzić go przed kolacją, wczesnym popołudniem, zazwyczaj także spał. Mai Li zaczęła już chodzić i chwiała się na paluszkach posuwając się dookoła pokoju, z nastroszonymi włoskami i oczyma szeroko otwartymi z zachwyty. W Wigilię Audrey ubrała ją w czerwoną aksamitną sukienkę, związała na jej jedwabistych czarnych włosach małą czerwoną kokardę i włożyła jej białe rajstopki i maleńkie czarne lakierki. Jakże daleko było stąd do Harbinu, gdzie się urodziła, i Audrey patrzyła na nią z dumą, po czym podała ją dziadkowi. Mała Hanna spała już w łóżeczku, a Winston został niechlubnie wyprowadzony przez służącą na górę, kiedy rozbił kryształową karafkę i zakłócił spokój swojego pradziadka. Wciąż nie było niańki do obojga dzieci i Audrey zajmowała się nimi przez większość czasu, ponieważ Annabelle nigdy nie było w domu. Dziadek popatrzył teraz na Audrey, trzymając na kolanie Molly, jak ją teraz wszyscy nazywali.

— Gdzie jest dziś wieczorem twoja siostra, Audrey?

— Wydaje mi się, że poszła na kolację do Santonsa.

— Jakie to do niej niepodobne, żeby tak wychodzić — powiedział z przekąsem i ściągnął brwi patrząc na Audrey. Powinnaś robić w życiu coś więcej, Audrey, niż tylko zajmować się przez cały czas jej bachorami.

— Ona się w końcu uspokoi, Dziadziu. — Ale sama w to już nie wierzyła. Miała zamiar ostro się tym zająć, ale nie chciała wywoływać w domu żadnych problemów. Denerwował się zawsze, kiedy coś takiego miało miejsce. W ostatnich czasach prawie wszystko go denerwowało, dzwonek do drzwi, telefon, hałas samochodów na ulicy. Narzekał, że wszystko poruszało się za szybko i wszystko było za głośne, pomimo to, że powoli tracił słuch. Pamiętał jednak znacznie łagodniejszy świat, a teraz nagle wszystkie zachodzące wokół niego zmiany zaczęły go drażnić. Audrey pocieszała go, jak tylko mogła, i stale zajęta była sprawianiem mu przyjemności i troską o niego. Znacznie trudniej było teraz znaleźć kogoś do pracy w domu, ludzie nie byli już w tak rozpaczliwej sytuacji jak kilka lat temu i woleli pracować w fabryce czy sklepie. Nie chcieli ograniczeń związanych z pracą służących. I coraz częściej Audrey musiała sama umyć ścianę, wytrzepać dywan albo odkurzyć pokoje, w których mieszkała. Ale teraz nie było tego po niej widać, kiedy siedziała w Wigilię przy kominku, w granatowej jedwabnej sukni, a Edward Driscoll podrzemywał sobie obok. Odesłała dziecko na górę do łóżka i siedzieli tak przez dłuższy czas, a ona sączyła sherry i wspominała ubiegły rok, kiedy była w Chinach i śpiewała kolędy z dziećmi z sierocińca. Wspomnienie o nich poprowadziło jej myśli do Charliego i zastanawiała się, czy był już w Egipcie. Na samą myśl o nim robiło jej się ciężko na sercu, ale teraz wiedziała, że wszystko już było skończone. Już wiele miesięcy temu zdjęła ostrożnie jego pierścionek i odłożyła do szkatułki z biżuterią. Dostała życzenia świąteczne od Jamesa i Vi, ale nie wspominali o nim nawet słowem. Pisali tylko, że mieli nadzieję zobaczyć Audrey znów w 1935 i namawiali, żeby odwiedziła ich latem w Antibes. Niczego bardziej nie pragnęła, ale trudno jej było wyobrazić sobie pozostawienie na całe lato słabnącego dziadka.

Na idy marcowe Mai Li skończyła rok, a Edward Driscoll w dwa dni później dostał wylewu, po którym został sparaliżowany z lewej strony ciała i niemy. Jego oczy spoglądały na Audrey z niepokojem, kiedy krążyła po jego pokoju wydając polecenia pielęgniarkom i wyczekując porannych i wieczornych wizyt lekarza.

Zajął jej to dwa dni, zanim odnalazła Annabelle, żeby przekazać jej wiadomość.

Wyjechała ona na tydzień z przyjaciółmi na wyścigi do Los Angeles i nie spała w nocy w swoim hotelu, ani też nie reagowała na pozostawiane przez Audrey wiadomości. Audrey była wściekła, kiedy ją wreszcie odnalazła.

— A gdyby tak coś się stało któremuś z twoich dzieci?

— Przecież ty tam jesteś, no nie? — Wierna Audrey, która nigdy nigdzie nie odejdzie i na którą zawsze można było liczyć. Poczula, jak nagle ogarnia ją gorąca wściekłość, i gdyby Annabelle była obok niej,

prawdopodobnie uderzyłaby ją w twarz. Urządzała z siebie widowisko w całym stanie, z kawalerami i żonatymi mężczyznami, i była równie okropna jak Harcourt, który miał właśnie romans z żoną jednego ze swoich najlepszych przyjaciół i prawie codziennie pojawiał się w plotkarskich wiadomościach gazet. Dziadek skomentował kiedyś, że powinni byli zostać razem, bo świetnie do siebie pasowali. Ale teraz, kiedy Annabelle

w końcu odpowiedziała znudzonym głosem na jej telefon, Audrey nie myślała o Harcourcie.

— Dziadek miał dwa dni temu wylew, Annie. Lepiej, żebyś wróciła teraz do domu.

— Dlaczego? Audrey czuła, jak całe jej ciało zeszytywniało na dźwięk głosu siostry.

— D l a c z e g o? Dlatego że jest bardzo chorym starym człowiekiem i może umrzeć, oto dlaczego. I dlatego, że zajmował się tobą przez całe twoje życie i coś mu się za to od ciebie należy, czy też może jeszcze o tym nie pomyślałaś? — Annabelle była najbardziej samolubnym stworzeniem, jakie знаła, i zaczynała jej powoli nienawidzić.

— Nic dla niego nie mogę zrobić, Aud. I fatalnie się czuję w pokoju chorego. —

Audrey odkryła to, kiedy mały Winston miał ospę, którą zaraził Hannę i Molly.

Annabelle wyjechała wówczas do Santa Barbara na trzytygodniowe wakacje, pozostawiając całą trójkę pod opieką Audrey. I ani razu nie zadzwoniła, żeby dowiedzieć się, jak się czuli.

— Tu jest twoje miejsce. — Głos Audrey był teraz lodowaty. — A nie w Los Angeles, gdzie puszczasz się po okolicy. A teraz zbieraj dupę w troki i masz tu być wieczorem. Czy to jasne?

— Nie mów tak do mnie, ty zazdrosna dziwko! — Audrey zaskoczył ją syczący się z głosu siostry. Nie było już między nimi ani cienia sympatii. — Wrócę wtedy, kiedy mi się tak będzie podobało, do cholery. — Po co? Po spadek? Ale kiedy Audrey pomyślała o tym, uświadomiła sobie coś, o czym już wcześniej wiedziała. Nigdy nie będzie w stanie mieszkać w tym domu sama z siostrą. Kiedy dziadek odejdzie, ona odejdzie także. Nic jej tu już nie będzie trzymało, ani tu, ani w San Francisco. Niczego nie była winna Annabelle. Oddała jej pół swojego życia i już nic więcej nie miała do ofiarowania. Nadszedł czas, żeby Annabelle zajęła się swoimi własnymi obowiązkami i swoimi własnymi dziećmi.

Audrey siedziała tak przez chwilę zamyślona, po czym skinęła głową. Coś się dla niej w tej chwili skończyło. Był to koniec całej epoki.

— Dobrze, Annabelle. Wracaj, kiedy masz ochotę. — A kiedy odkładała słuchawkę, miała wrażenie, że rozmawiała z kimś obcym.

ROZDZIAŁ XXV

Dziadek dotrwał do początku czerwca, po czym wydal ostatnie tchnienie, a Audrey trzymała go za rękę i delikatnie całowała jego palce. Ale kiedy zamykała jego oczy, czując, jak łzy spływają jej po policzkach, wiedziała, że było to wybawienie. Był kiedyś takim potężnym mężczyzną, silnym i dumnym, że życie w pułapce bezużytecznego ciała, z gasnącym umysłem i ustami, które nie mogły przemówić, było najgorszym więzieniem, jakie mogła sobie wyobrazić. Nadszedł czas jego wyzwolenia. Miał już osiemdziesiąt trzy lata i był bardzo, bardzo zmęczony życiem.

Audrey z ciężkim sercem dopilnowała wszystkich formalności. Nie zdawała sobie dotąd sprawy z okropnych szczegółów, jakie były z tym związane, poczynając od wyboru trumny czy muzyki towarzyszącej pogrzebowi. Pastor, którego wszyscy znali,

odczytał mowę pogrzebową, a Audrey siedziała w pierwszym rzędzie, w czarnym kapeluszu z czarnym welonem, ubrana w czarny kostium, czarne pończochy i czarne buty. Nawet Annabelle wyglądała tego dnia poważnie, choć znacznie się rozweseliła, gdy odczytano testament, kiedy to uśmiechnęła się do Audrey, założyła nogę na nogę i zapaliła papierosa. Pozostawił im znacznie większy majątek, niż którakolwiek z nich przypuszczała. Były tam domy w San Francisco, Meeks Bay i nad jeziorem Tahoe, znaczna ilość solidnych akcji, z których obie mogły utrzymywać się do końca życia, jeśli będą ostrożne. Audrey była szczególnie wzruszona tym, że zostawił specjalny mały zapis dla Mai Li, o której wspominał jako o „mojej prawnuczce Molly Driscoll”. Łzy napełniły oczy Audrey, kiedy tego słuchała, ale Annabelle nie wydawała się tym równie wzruszona. Była tam klauzula, że każda z dziewcząt mogła wykupić należącą do drugiej część domów, ale w przeciwnym razie miały mieszkać tam razem. Audrey wiedziała, że na pewno tego nie zrobi.

W ciągu kilku następnych tygodni spokojnie spakowała swoje rzeczy i zniosła je w pudłach do piwnicy. Były tam pudła podróżne, kufrы i paczki z ubrankami, z których wyrosła Molly. Były tam nawet albumy jej ojca, starannie opakowane w bibułkę i lniane serwety i odłożone do przechowania. Postanowiła, że zabierze ze sobą tylko kilka walizek i miała zamiar wybrać się na parę miesięcy do Europy, a potem zdecydować, do dalej. Chciała zobaczyć się z yiolet i Jamesem, a co ważniejsze, chciała zobaczyć się z Charliem. Ze wszystkich rzeczy na świecie najbardziej pragnęła teraz go zobaczyć. Była już wolna i nie miała żadnych zobowiązań, poza Mai Li. Nie miała od niego żadnych wiadomości, odkąd wyjechał z San Francisco we wrześniu. Serce wciąż ścisnęło jej się na myśl o oświadczeniach, które musiała odrzucić, i zastanawiała się, czy będzie chciał się z nią zobaczyć. Miała nadzieję, że tak. Był głównym powodem, dla którego wybierała się do Europy. Pod koniec lipca wszystkie sprawy, którymi musiała się zająć, były już zakończone. Wszystko było spakowane i odstawione na miejsce. Jej sprawy były uporządkowane i zrobiła też wszystko, do czego była zobowiązana w sferze interesów swojego dziadka, a potem w końcu usiadła któregoś dnia, żeby porozmawiać z Annabelle. Siostra ubierała się właśnie do wyjścia i Audrey pomyślała, że była za bardzo uróżowana. Na łóżku leżał garnitur i kremowa jedwabna koszula, a ona podpiniała sobie włosy. Kopiała ostatni styl Marleny Dietrich i wzbudzała w San Francisco niemal równie wielką sensację jak Dietrich w Europie.

— Jesteś za ładna, żeby nosić spodnie. — Uśmiechnęła się do młodszej siostry i usiadła, a Annabelle spojrzała na nią podejrzliwie. Niewiele ze sobą rozmawiały od śmierci dziadka, a poprzedniego dnia ukazała się na jej temat wzmianka w gazecie, coś o jej flircie z czyimś mężem, i zastanawiała się, czy Audrey miała zamiar wygłosić jej kazanie.

— Śpieszę się do wyjścia, Aud. — Mówiła nerwowo i unikała wzroku Audrey, a papieros dopalał się w różowej popielniczce na jej otoczonej lustrami toalecie. Z sąsiedniego pokoju dobiegały głosy Winstona, Hanny i Molly bawiących się i kłócących o zabawki. Dzieci siostry były niezłymi łobuziakami, ale stanowiły dobre towarzystwo dla Molly i Audrey wiedziała, że będzie jej ich brakowało.

— Nie zabiorę ci wiele czasu, Annie. — Miała na sobie prostą czarną jedwabną sukienkę i patrząc na młodszą siostrę wydawała się starsza, niż była w rzeczywistości. Nosiła czerń jako żałobę po dziadku, którego dopiero co straciły, o czym Annabelle

zdawała się nie pamiętać. — Za kilka dni wyjeżdżam do Europy, pomyślałam, że uprzedzę cię o tym.

— Co robisz? — Wyglądała na przerażoną, co zaskoczyło Audrey. Niewiele się ostatnio widywały, a ich spotkania nie należały do przyjemnych. — Kiedy się zdecydowałaś? — Przekręciła się na swoim stołku przed toaletką i wpatrywała się w siostrę z jedną brwią pomalowaną, a drugą niewidoczną. Audrey uśmiechnęła się do niej.

— Zdecydowałam się kilka tygodni temu. W tym domu nie ma dość miejsca dla nas obu, Annie. I nie ma żadnego powodu, żebym tu dłużej zostawała. Zostałam tu dla dobra dziadka, ale on już odszedł.

A co ze mną? — Audrey spoglądała na nią z niedowierzaniem, nie mogła chyba przypuszczać, że zostanie tu, aby się nią zajmować. — Co z moimi dziećmi? Kto będzie prowadził dom? — A więc to o to chodziło, Audrey niemal roześmiała się na widok jej przerażonej twarzy.

— Przypuszczam, że należy to teraz do ciebie, Annie. Twoja kolej. Ja robiłam to przez osiemnaście lat. — Miała teraz dwadzieścia dziewięć lat, a zaczęła prowadzić dom swojego dziadka, kiedy miała zaledwie jedenaście. Co więcej, odkąd Annabelle wprowadziła się tu dziesięć miesięcy temu, zajmowała się jej dziećmi i był już najwyższy czas na to, by Annabelle sama się o to zatroszczyła. — Wszystko należy teraz do ciebie. — Wstała ze słabym, cModnym uśmiechem na wargach. Wciąż odczuwała jeszcze pustkę po poniesionej stracie i ilekroć szła korytarzem, brakowało jej dziadka. Nie mogła już nawet schodzić na dół na śniadanie. Krztusiła się patrząc na jego puste miejsce i czekając, żeby wszedł i zaczął się z nią kłócić o to, co wyczytał w gazecie.

— Dokąd masz zamiar jechać? — Annabelle była naprawdę przerażona.

— Do Anglii. Potem na południe Francji, a potem zobaczę.

— Kiedy wracasz do domu?

Jeszcze nie zdecydowałam. Prawdopodobnie nie wcześniej niż za kilka miesięcy. Nie mam powodu do pośpiechu.

— Do diabła, nie masz. — Rzuciła szczotkę na stół i wstała. — Nie możesz ninie tak po prostu zostawić.

Audrey stała i spojrzała z góry na znacznie niższą siostrę. Była od niej niniejsza zarówno wzrostem, jak i duchem.

— Nie sądziłam, że w ogóle to zauważysz.

— Co to ma niby znaczyć?

— Nie jesteśmy już sobie właściwie bliskie, Annie, prawda? — Jej głos był spokojny, a oczy pełne smutku. Nie powinno się to było tak zakończyć, ale tak właśnie się stało. Nic już między nimi nie było, nic poza przykrościami, wyrzutami i wzajemną dezaprobatą.

Dlaczego mi to robisz? — Annabelle zaczęła płakać, a jej tusz do rzęs popłynął czarną strugą po policzkach. Wyglądała strasznie, kiedy znów usiadła i spojrzała na Audrey.

— Nienawidzisz mnie, prawda?

— Nie.

— Jesteś o mnie zazdrosna, bo nigdy nie miałaś męża.

Audery wybuchnęła nagle śmiechem, w tym pokoju dusznym od zapachu perfum i dymu papierosów. Nigdy nie chciała mieć takiego męża jak Harcourt, a jedynym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek kochała, był Charlie.

— Mam nadzieję, że sama w to nie wierzysz, Annie. Nie zazdroszczę ci tego, co miałaś, i mam nadzieję, że kiedyś znowu wyjdiesz za mąż, być może tym razem nieco mądrzej. — Choć, zważywszy jej charakter i dzikie zachowanie, nie wydawało się to zbyt prawdopodobne. — Po prostu nadszedł czas, żebym wyjechała. Myślę, że jestem podobna do ojca. Potrzeba mi ruchu. — Nie wspomniała jej o Charliem.

— A co ja zrobię z dziećmi? — jęczała.

— Znajdziesz do nich niańkę.

— Żadna nigdy nie zostaje. — Audrey było jej żal, ale ona także nie miała zamiaru zostać, a Annabelle mogło dobrze zrobić, jeśli dla odmiany będzie musiała zająć się swoimi dziećmi. Audrey cieszyła się na myśl o tym, że będzie sama z Molly. Zaczynała teraz mówić i każda spędzona z nią chwila była radością.

Audrey stała przez chwilę spoglądając na siostrę.

— Przykro mi, Annie.

— Wynoś się z mojego pokoju! — Annabelle wrzeszczała na nią, rzucając w drzwi szczotką do włosów. — Wynoś się z mojego domu! — Audrey zamknęła za sobą delikatnie drzwi i po chwili usłyszała brzęk tłuczonego szkła.

Cztery dni później zamknęła ostatnią ze swoich toreb podróżnych i rozejrzała się po swoim pokoju. Niczego nie żałowała. Nie mogła doczekać się wyjazdu, mimo że Annabelle przysłała do niej poprzedniego wieczora, błagając ją z płaczem, żeby nie wyjeżdżała. Dwie z pokojówek wymówiły, gdy tylko dowiedziały się o wyjeździe Audrey, a kucharz i kamerdyner odeszli przed miesiącem, wkrótce po śmierci dziadka. Nadszedł czas, żeby wszyscy rozpoczęli od początku, zarówno Audrey, jak i Annabelle, która po raz pierwszy w życiu miuszona była stanąć na własnych nogach. Audrey, stawiając z westchnieniem w korytarzu swoje walizki, zastanawiała się, czy siostra sobie poradzi. A rozglądając się dookoła, myślała o tym, kiedy znowu zobaczy ten dom, jeśli kiedykolwiek zobaczy. I na pewno nie będzie to już to samo. Kiedy Annabelle zostanie tu sama, bez wątplenia popadnie w szaleństwo i wszystko sprzeda albo wyrzuci i przemebluje, i należało wątpić, czy będzie miała dość przyzwoitości, żeby poprosić Audrey o zgodę.

Annabelle nie wstała, żeby pożegnać się z nią przed jej odjazdem, a dzieci wciąż jeszcze spały. Audrey ubrała po cichu Mai Li i zjadły śniadanie w kuchni, a szofer odwiózł je z bagażami na lotnisko. Postanowiła, że aby nie tracić czasu, uda się do Nowego Jorku samolotem zamiast pociągiem, a potem wsiądzie na „Normandie”, najnowszy i najwspanialszy statek francuskich linii, z którego miała zamiar zsiąść w Southampton. Chciała zobaczyć się z Charliem i planowała, że zadzwoni do niego, gdy tylko dotrze do Londynu. Być może był na nią zbyt rozgniewany i straty były nie do naprawienia. Ale musiała spróbować. Tyle przynajmniej była sobie winna. Był jedynym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek kochała, i warto było choć raz jeszcze spróbować się z nim spotkać.

Przed odjazdem ucisnęła dłonie całej służbie, wzięła MoHy w objęcia i zeszła po frontowych schodach z dzieckiem na jednym ramieniu, a w drugiej ręce trzymając

podręczną walizeczkę. Była to ta sama walizeczka z kosmetykami, którą zabrała ze sobą do Chin, i uśmiechnęła się teraz do siebie na wspomnienie nie kończących się podróży pociągiem, podczas których trzymała ten bezużyteczny przedmiot na kolanach, a Charles groził, że wyrzuci ją albo zamieni na parę tłustych kur. Nie mogła się doczekać, kiedy znowu go zobaczy. Długi lot do Nowego Jorku zdawał się trwać kilka minut, gdyż bez przerwy myślała o swoim ostatecznym celu. Nie żałowała tego, że pozostawia San Francisco, i kiedy samolot wznosił się do góry, czuła, jak mocno wali jej serce. Było coś tak podniosłego w wyjazdach... w podróżach dokądkolwiek... z tym samym uczuciem wsiadała w Nowym Jorku na statek, wspominając Violet i Jamesa, poznanych zaledwie dwa lata wcześniej na „Mauretanii”. Ale tym razem na statku nie było nikogo, kto by ją szczególnie zainteresował, i mimo że „Normandie” była pod każdym względem niezwykła, to większość czasu spędziła bawiąc się z Mai Li albo czytając w swoim leżaku na pokładzie, podczas kiedy mała bawiła się obok, posiłki zaś zjadała zazwyczaj w swojej kabinie. Nie chciała zostawiać dziecka z nie znaną mu służącą, podczas gdy sama chodziłaby do mesy, i była całkowicie zadowolona ze swego samotnego życia. Przez większość czasu nadal nosiła czerni i zatopiona była we własnych myślach i tęsknocie za Charliem. Nie widziała go od chwili, kiedy wysadził ją na ulicy i odjechał, gdy odrzuciła jego oświadczyzny. Sama myśl o tym poruszała wciąż jej serce i czuła ten sam tępy ból co zwykle, kiedy go wspominała. Ale kiedy przybili do Southampton, była podekscytowana. Dzieliło ją od niego tylko kilka godzin, nie wiadomo, kiedy przemknęła podróż do Londynu, i już wkrótce, tak jak przedtem, zameldowała się w Claridge’u, a zaraz potem poprosiła telefonistkę, żeby połączyła ją z jego numerem. Nie było go tam, kiedy zadzwoniła, ale było dopiero wczesne popołudnie. Może wyszedł, albo nawet wyjechał na kilka dni. Jeśli nie dodzwoni się do niego następnego dnia, będzie mogła przesłać mu wiadomość albo zapytać Violet i Jamesa, czy nie wiedzą, gdzie jest, kiedy zadzwoni do nich do Antibes, co w końcu zrobiła wieczorem następnego dnia. Telefon odebrała lady Vi, a połączenie było okropne.

— Violet...? Czy mnie słyszysz...? Tu Audrey... Audrey Driscoll... Co?... Co powiedziałaś...?

— Powiedziałam..., gdzie... ty... jesteś? — Linia wciąż umykała i Audrey ledwie mogła ją słyszeć.

— Jestem w Londynie.

— Gdzie się zatrzymałaś?

— W Claridge’u.

— Gdzie...? Nieważne... Kiedy... tu... przyjedziesz? — Byli w Antibes od czerwca i Audrey wyobrażała sobie, że było tam równie wesoło jak zawsze.

— Może pod koniec tygodnia.

—Co?

— Pod koniec tygodnia.

— Wspaniale. Jak się czujesz?

— Świetnie. — Chciała powiedzieć jej o Molly, wciąż tego jeszcze nie zrobiła, a teraz musiało to poczekać. Był to temat, którego nie można było poruszać podczas złego połączenia telefonicznego z południem Francji. — A jak ty się czujesz, i James, i dzieci?

— Wszystko w porządku... — Połączenie zupełnie zgasło i Audrey usłyszała tylko coś, co zabrzmiało jak „sela”.

— Co powiedziałaś...? To okropne... połączenie...

— Tak..., okropne... powiedziałałam... właśnie wróciliśmy... z sela... — Linia znów zniknęła i Audrey niemal zawyła z rozpacz.

— Skąd?

I nagle tak jak kiedy chmury odsłaniają słońce, połączenie poprawiło się i Audrey omal nie zemdleła, kiedy w końcu usłyszała wszystko wyraźnie. „Z wesela Charlesa”.

— Co? — Usiadła sztywno na łóżku, tak jakby ktoś wymierzył jej cios.

— Powiedziałam... właśnie wróciliśmy z wesela... Charliego... było ślicznie... — Och, Boże... och, nie... nie... proszę, Boże... nie Charlie...

— Ja... och... — Było to niemal jak fizyczny cios i na chwilę zabrakło jej słów.

— Jesteś tam...? Audrey, słyszysz mnie?...

— Tak, słabo... Z kim się ożenił...? — Jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie.

— Z Charlotte Beardsley... córką swojego wydawcy... — Nie było sensu wyjaśniać, że polowała na niego już od dwóch lat, pojechała za nim do Egiptu i niemal koczowała u jego stóp. James uważał, że to nie może potrwać długo, że była to obsesja, która szybko minie, kiedy pozna ona lepiej Charliego, i nie mógł zrozumieć, dlaczego ten jej uległ, chociaż Vi podejrzewała, że był po temu powód. — Pobrali się w Hampshire... Właśnie wróciliśmy.

Po stronie Audrey zalegała wciąż bolesna cisza i starała się opanować łzy, które dławiły ją w gardle.

— To miło... — Jej głos brzmiał zbyt słabo, żeby Violet mogła go dosłyszeć, i tym razem nie miało to nic wspólnego z jakością połączenia.

— Kiedy tu przyjedziesz?

— Nie wiem... ja... — Przypomniała sobie nagle, po co przyjechała do Londynu i że nie było już sensu tu zostawać. To dlatego jego telefon nie odpowiadał. Zadrżała na myśl o tym, co poczułaby, gdyby odpowiedziała jej Charlotte, teraz Charlotte Parker-Scott. I nagle zapragnęła tylko wydostać się natychmiast z Londynu. — A może jutro? Czy to za szybko? — Spojrzała na Mai Li, która bawiła się w drugim pokoju, i postanowiła, że lepiej będzie, jeśli to wyjaśni.

To wspaniale, Audrey! Czy przylecisz?

Ieraz już jej się nie śpieszyło.

Przyjadę pociągiem. I Violet... przywiozę moją córkę.

— Co takiego? — Linia znowu zatrzeszczała.

— Moją córkę! — zawołała Audrey.

— Powiesz mi, kiedy tu przyjedziesz. Przywieź, cokolwiek tylko chcesz. Mamy tu dla ciebie dużo miejsca.

— Dziękuję... Jej wargi drżały, kiedy mówiła „do widzenia”. — Do jutra.

— Au revoir. Wyjdziemy po ciebie na stację.

— Znakomicie. — Obie odłożyły słuchawki i Audrey długo, długo wpatrywała się w przestrzeń, myśląc o tym, co usłyszała od przyjaciółki. Wydawało jej się to dziwnie trudne do uwierzenia. Charlie, którego tak bardzo kochała, którego przyjechała zobaczyć, był teraz mężem kobiety o imieniu Charlotte.

ROZDZIAŁ XXVI

Pociąg wjechał na stację w Antibes dokładnie o ósmej czterdzieści trzy następnego ranka. Audrey siedziała przy oknie w błękitnej lnianej sukience i espadrylach, które kupiła, kiedy była tu ostatnim razem, przed dwoma laty, a Mai Li miała na sobie różową bawełnianą sukienkę z białym fartuszkim i różową kokardę we włosach i wyglądała jak mały chiński aniołek. Kiedy pociąg zahamował, siedziała na kolanach Audrey zafascynowana panującym za oknem ożywieniem. Audrey wyjrzała w nadziei, że zobaczy yiolet i Jamesa, ale nie mogła ich od razu dostrzec i zaczęła rozglądać się za bagażowym, żeby wyładował jej rzeczy, podczas gdy obie z Molly wysiadły na peron i dopiero wtedy ich zobaczyły. Nie zmienili się ani odrobinę. Violet wyglądała wspaniale w przezroczystej białej sukience i ogromnym białym kapeluszu z owiniętą wokół szyi różową wstążką, która tylko trochę zasłaniała naszyjnik z pereł wielkości gałek przeciwmolowych. James miał na sobie biało-granatową koszulę, luźne białe spodnie i granatowe espadryle i wyglądał bardziej na Francuza niż na Anglika. yiolet pierwsza podbiegła do Audrey i zatrzymała się nagle, ujrawszy w jej ramionach MoUy, która z szeroko otwartymi oczyma przyglądała się zafascynowana pięknej damie,

— Kapelus! — powiedziała wskazując palcem, a obie kobiety roześmiały się i yiolet skierowała na Audrey pytające spojrzenie.

— A kto to jest? — Nie było w jej oczach oskarżenia, tylko ciekawość, a tymczasem James mówił bagażowemu, dokąd ma zabrać ich rzeczy.

Audrey roześmiała się.

— Próbowałam powiedzieć ci to wczoraj przez telefon, ale połączenie było takie okropne. To jest moja córka Molly.

— No, proszę... — Violet spojrzała psotnie na Audrey i pogroziła jej palcem. — A więc to tym się tam zajmowałaś. Muszę przyznać... że jest bardzo ładna... — yiolet pochyliła się i pogłaskała jedwabiste czarne włosy. — A kto był jej ojcem, kochanie?

— Właściwie nie jestem pewna. — Po tej odpowiedzi oczy Violet otworzyły się jeszcze bardziej ze zdumienia, Przypuszczam, że jakiś japoński żołnierz.

Violet ściągnęła na to wargi.

Nie powinnaś tego nikomu mówić. Udawaj, że był to znany filozof. Albo ktoś z rządu, ktoś straszliwie ważny.

— A to kto? — James podszedł do nich, uściskał Audrey mocno, pocałował ją w policzek i spojrzał na dziecko.

Violet odpowiedziała za nią.

— Zobacz, kochanie, Audrey ma malutkie chińskie dziecko. — Audrey roześmiała się i postanowiła ratować swoją reputację, zanim zabawa zabrnje zbyt daleko, mimo że ani Violet, ani James nie wydawali się zgorzeleni myślą, iż mogła ona mieć nieślubne chińskie dziecko. Zdumiewające było, jak otwarte mieli poglądy, i Audrey zaczęła się zastanawiać, czy cokolwiek było w stanie ich zaszokować.

— Tak naprawdę to jej matka umarła w sierocińcu, kiedy tam byłam, a ja zabrałam ze sobą Mai Li do domu i zaadoptowałam ją.

James uśmiechnął się do starej przyjaciółki, pomagając jej wsiąść do samochodu, a Violet bawiła się z Molly, która chichotała w odpowiedzi na jej łaskotanie.

Twój dziadek musiał być zadowolony. — Audrey roześmiała się na wspomnienie jego początkowej reakcji, ale potem był przecież dla Mofly taki dobry... pamiętał o niej nawet w swoim testamencie, jako o „swojej prawnuczce Molly Driscoll”... Audrey bardzo to wzruszyło.

— W końcu się do niej przyzwyczaił. I bardzo ją pokochał.

Violet wykrzywiła się do niej, kiedy wsiadali do ogromnego mercedesa.

— Charles nic nam o niej nie powiedział, kiedy wrócił po widzeniu się z tobą we wrześniu ubiegłego roku. To takie do niego podobne. — Spojrzała na Jamesa i roześmieli się, a Audrey walczyła ze sobą, by na jej twarzy nie pojawił się wyraz cierpienia. Sam dźwięk jego imienia poruszał ją do głębi i miała nadzieję, że nie będą jej opowiadać o weselu. W końcu jednak powinna się dowiedzieć, chciała wiedzieć przynajmniej, z kim się ożenił i dlaczego. Musiało to mieć jakieś głębsze wyjaśnienie. Nie wydawało jej się prawdopodobne, żeby po prostu zakochał się w ciągu ubiegłego roku i pośpieszył do ślubu. Nie był tego rodzaju mężczyzną, przynajmniej... zmagając się heroicznie, by wyrzucić go ze swoich myśli i powrócić do Violet i Jamesa. Jechali w stronę willi rozmawiając w trójkę po drodze i Audrey była zachwycona, że tak niewiele się tu zmieniło. Dali jej ten sam pokój, w którym kiedyś mieszkała, z łagodnym widokiem na Morze Śródziemne, i otworzyli drzwi dzielące go od sąsiedniego pokoju gościnnego, dając jej pokój także dla Mai Li, mimo że nie spodziewali jej się. Cieszył ich jednak wypoczynek wśród gości po powrocie z wesela Charlesa. I w końcu, kiedy przyglądali się na tarasie zachodowi słońca, Audrey zapytała Violet o dziewczynę, z którą się ożenił. Musiała o niej coś wiedzieć... musiała... a James był wewnątrz domu, gdzie otwierał wina do kolacji, żeby „odetchnęły”, zanim je się poda. Był szczególnie dumny z haut-brion, które tego lata, kiedy była tu po raz pierwszy, nazwali żartobliwie O’Brien, i z mount rothschild, które lubił jeszcze bardziej. Na południu Francji jadali i pili bardzo dobrze, ale Audrey nie myślała teraz o tym.

— Charles nigdy nie wspominał mi o żadnej kobiecie, kiedy widzieliśmy się w San Francisco. — Powiedziała to z wahaniem w głosie, wstydząc się przyznać nawet przed lady Vi, jak wiele to dla niej znaczyło.

— Charlotte uganiała się za nim już od dwóch lat. — Violet z początku była ostrożna i wpatrywała się w oczy Audrey, one jednak zdawały się przymglone, a głowę odwróciła w stronę wody. Violet delikatnie położyła rękę na jej dłoni. — Nie jesteś chyba w nim wciąż jeszcze zakochana, Audrey? — Nie było sensu udawać, Violet i tak by się domyśliła, toteż Audrey zwróciła na przyjaciółkę wzrok pełen cierpienia, a łzy drżały jej na rzęsach. — Och, kochanie... och, Audrey, przepraszam... a ja byłam taka niezręczna przez telefon. Wydawało mi się jakoś, że wszystko było między wami skończone. Był co do tego taki stanowczy, kiedy wrócił z San Francisco.

Audrey poruszona do głębi podniosła wzrok na przyjaciółkę.

— Co ci powiedział?

— W gruncie rzeczy niewiele, poza tym, że wszystko było skończone. że ty byłaś tam zadomowiona, a on musiał się zająć swoim własnym życiem. I muszę przyznać, że zabrał się do tego, jakby się mścił. — Audrey skinęła głową, rozumiejąc to aż za dobrze.

— Poprosił nusię wtedy znowu, żebym za niego wyszła... — Zwróciła ku lady Vi wzrok pełen niepokoju. — Ale Violet... ja nie mogłam. Jak miałam wtedy zostawić mojego dziadka? To nie byłoby słuszne... po prostu nie mogłam. Proponowałam, żeby na jakiś czas zamieszkał w San Francisco. Ale tego oczywiście on z kolei nie mógł zrobić... oboje byliśmy w potrzasku naszych zobowiązań.

— I przypuszczam, że wyjechał obrażony. — Violet znała go dobrze, a Audrey potaknęła.

— Był wściekły. Oczywiście był także zraniony w równym stopniu co rozgniewany, ale absolutnie nie chciał zrozumieć, co mnie tam zatrzymywało.

— Musisz sobie zdać sprawę z tego, Audrey, że on nigdy nie miał żadnych własnych zobowiązań... nigdy... z wyjątkiem oczywiście swojego brata. Ale wtedy sam właściwie był jeszcze dzieckiem i nie złapał jeszcze bakcyła podróży. A kiedy się go złapie, nie można już usiedzieć na miejscu. I nie przypuszczam, żeby on to kiedykolwiek potrafił. W każdym razie nie w potocznym znaczeniu. To, co jest w tobie zdumiewające, to fakt, że lubisz te szalone włóczęgi prawie tak bardzo jak on. — Audrey uśmiechnęła się i otarła oczy chusteczką, którą miała w kieszeni. James przyglądał im się z jadalni, podziwiając, jaki piękny obraz razem prezentowały. Stał i popijał kir, czując, że następowała tam wymiana zwierzeń, w której nie chciał przeszkadzać.

Jedno jest w tym cholernie głupie - kontynuowała lady Vi, która nie zamierzała ukrywać przed Audrey swoich uczuć. Nie robiła z tego sekretu od samego początku. Była szczerą nawet wobec Charlesa, ale on nie chciał wierzyć jej słowom. — Najgłupsze jest to, że moim zdaniem ta kobieta wcale go nie kocha. Chciała go mieć... och, Boże, oczywiście... chciała go rozpaczliwie mieć, tak jak przedmiot, który się posiada, albo bajecznie drogi skrawek ziemi... może zamek... albo szczyt góry, na który należy się wspiąć. Moim zdaniem ona uważa ślub z Charlesem za jakiś wyczyn.

— Audrey słuchała swojej przyjaciółki zaintrygowana.

— Ale najwidoczniej on ją kocha. — Wytarła nos i przyłożyła chusteczkę do oczu, które nadal nie chciały przestać płakać. Ale tak dobrze czuła się nie ukrywając niczego przed przyjaciółką. Musiała z kimś porozmawiać o Charlesie.

— Wiesz. — Lady Vi przekreśliła twarz do słońca, odchylając się w fotelu z zamyślnym wyrazem twarzy. Nigdy nie byłam tego całkowicie pewna. Myślę, że przekonał do tego sam siebie. A ona niewątpliwie niezwykle ułatwia mu życie. Dobry Boże, robi dla niego wszystko, z wyjątkiem może zakładania mu butów. To doprawdy niesmaczne.

— A z drugiej strony byłam ja, nieskłonna do ustępstwa choćby o cal, pozostając do końca przy dziadku.

Nikt nie może cię za to potępiać. Lady Vi wciąż była zła, że Charles ożenił się z Charlotte Beardsley. Na ich ślubie płakała rzewnymi łzami, i to bynajmniej nie dlatego, że uważała tę uroczystość za tak wzruszającą. James jednak zabronił jej zbyt wiele na ten temat mówić, nie chcąc utracić przyjaźni Charlesa. Wydawał się zdecydowany bronić tej dziewczyny niezależnie od okoliczności. Być może dlatego, że wiedział, iż nikt inny tego nie zrobi.

Czy jest bardzo piękna? — Audrey zadała to pytanie z miną nieszczęśliwego dziecka, ale lady Vi pokręciła głową.

— Nie, nie jest... być może przystojna... a może nawet atrakcyjna byłoby właściwszym słowem. I jest niezwykle kosztownie „zrobiona”. Wszystko zgodnie z najświeższą modą i wszystko niezwykle drogie. Podejrzewam, że ojciec strasznie ją rozpieścił. I oczywiście mają ogromnie dużo pieniędzy. Lady Vi powiedziała to tonem ostatecznego potępienia, ale miała na myśli oczywiście to, że mieli oni pieniądze, ale nie posiadali klasy, choć nigdy nie powiedziałaaby tego Audrey tak otwarcie. — Poza tym Charles mówi, że ona ma świetną głowę do interesów. Przejęła zajmowanie się jego książkami i nadzwyczaj dobrze to robi. Sprzedała nawet dwie z jego książek jako scenariusze filmowe, co samemu Charlesowi nigdy nie przyszłoby do głowy.

Wygląda nato, że jest dla niego odpowiednia. — A potem zapytała o to, co naprawdę chciała wiedzieć. — Czy on jest szczęśliwy?

Lady Yiolet zastanawiała się nad tym przez dłuższą chwilę, a potem popatrzyła przyjaciółce prosto w oczy.

— Nie, nie jest. Mówi, że jest, ale jeśli mam być z tobą uczciwa, to ja mu nie wierzę. James zabiłby mnie za to, że ci to powiedziałam, ale ja naprawdę tak myślę. Myślę, że oszukuje się co do swoich uczuć do niej. Myślę, że postanowił się ożenić, a ona tam była, wychodząc dla niego ze skóry, więc powiedział sobie, że to o to chodzi. Ale nie ma w tym radości, iskry, podniecenia... to nie to, co was łączyło, o ile mogłam to zrozumieć. Kiedy opowiadał o tobie, wyglądał jakby był w niebie albo w piekle, itak było przez większość czasu. — Obie pamiętały, co się działo, kiedy odmówiła wyjazdu z Harbinu. — A teraz nic podobnego nie ma. Wydaje się tylko na wpół żywy. A właściwie jakby otępiały. Chociaż twierdzi, że znakomicie się bawi. Ale nawet jeśli tak jest, to nie potrwa to długo. Uważam, że pod swoją maską Charlotte Beardsley jest bardzo trudną kobietą. Myślę, że muszą być jakieś powody, dla których do tej pory nie wyszła za męża. Moim zdaniem zdobywała w życiu to, na co miała ochotę. Chciała zrobić karierę i zrobiła, wspaniała, a teraz postanowiła, że chce mieć męża, i znalazła go. Ale co z nim teraz zrobi, tego nie umiem przewidzieć. Być może będzie go trzymała jak szczeniaka na smyczy, a Charlie znienawidzi każdą chwilę takiego życia. Zamieni go w fabrykę książek i filmów i zarobi na nim górę pieniędzy. To jedyne, co ona naprawdę rozumie... nie rozumie, co tkwi w ludziach takich jak ty i Charles, ta wspaniała żądza przygód, która każe wam gnać po całym świecie, wdychać niezwykle zapachy i robić zdjęcia niezwykle ludzi.

— Robić zdjęcia czego? — James przyłączył się do nich w końcu i podejrzliwie spoglądał na swoją żonę. Prosił ją, specjalnie, żeby nie rozmawiała z Audrey o Charlesie. Nie było sensu otwierać starych ran.

Wiedział, że dla Charliego był to wciąż drażliwy temat, a być może dla Audrey także. Najwyraźniej był to romans, który dla nich obojga bardzo dużo znaczył. Ze względu na nich oboje żałował tylko, że im się nie powiodło. Byli do siebie tacy podobni, a Charlotte tak się od nich różniła.

Obie kobiety nie powróciły już do tego tematu, ale Audrey dobrze zapamiętała wszystko, co powiedziała jej Vi, i powtarzała sobie znowu i znowu, że wszystko było skończone, że nie mogła go już kochać... że był żonaty.

Wciąż jednak nie mogła w to uwierzyć. Pamiętała tylko nie kończące się godziny, kiedy kochali się w Orient Expressie, zachwyty nad wschodem słońca, kiedy w małym, niewygodnym pociągu wspinali się na wzgórze Tybetu. Była teraz taka szczęśliwa, że przeżyła to wszystko. Bez tego nie miałyby żadnych wspomnień. I znowu, jeszcze raz,

i jeszcze raz myślała o tym, co powiedziała jej Vi, o Charlotte, która tak ułatwiała mu życie... „wychodziła dla niego ze skóry”... i wciąż nie wydawało jej się to wystarczającym powodem do małżeństwa. Wiedziała, że on był inny i że nie byłby to dla niego ostateczny powód, gdyby nie popchnęła go ku temu ponownym odtrąceniem, kiedy mógł zrobić to w gniewie. Był jednak i na to zbyt rozsądny. Leżała tak przez całą noc w łóżku, powtarzając sobie, że nie miało to znaczenia, dlaczego ożenił się z Charlotte. Zrobił to. A teraz Audrey musiała o nim zapomnieć. Podczas miłych tygodni spędzonych w Antibes starała się bezskutecznie wygnać Charlesa ze swoich myśli. Któregoś dnia poznała tam nawet Wally Simpson i Edwarda, księcia Walii. Zamienił on kilka słów z Jamesem, kiedy się spotkali, i Audrey została im obojgu przedstawiona. James zdawał się uważać, że mogło ją coś łączyć z panią Simpson, gdyż obie były Amerykankami, mimo że ta tylko uściśniła jej dłoń. Audrey była zdumiona jej elegancją, nawet tu w Antibes. Wyglądała tak, jakby właśnie zeszła z okładki „Vogue”, z nieskazitelnie uczesanymi włosami, w lnianej sukni, małym słomkowym kapelusiku i pantoflach, które były oczywiście robione na zamówienie. Audrey uderzyły jej piękne perły i to, z jakim zachwytem wpatrywał się w nią książę, kiedy odchodzili swoją drogą. Był on niezwykle przystojnym mężczyzną i Audrey zachwycona była poznaniem ich obojga. Długo rozmawiała o tym z Vi i omówiły cały skandal ze wszystkimi szczegółami. Pani Simpson była przecież rozwódką i wszyscy byli zaszokowani tym, że książę się z nią związał. Audrey miała nadzieję, że zobaczy znowu Murphych, lecz spotkała ich w tym roku tragedia, więc nie mogła ich odwiedzić. W marcu tego roku zmarł na zapalenie opon mózgowych ich syn Baoth, a ich młodszy chłopiec, Patrick, miał nawrót gruźlicy. Złote życie nabrało nagle szarych barw.

Do willi ich przybyła jednak inna para interesujących gości. Byli to dobrzy przyjaciele Violet i Jamesa, a w każdym razie żona była z nimi zaprzyjaźniona. Była to baronówna Ursula von Mann i obie z Vi chodziły jako małe dziewczynki na tę samą pensję. Obecnie wyszła ona za mąż za ekonomistę Karla Rosena i stała się „tylko” Ursulą Rosen albo Ushi, jak ją nazywano. Miała jasne loki i duże zielone oczy, piegi, dołki w policzkach i cudowny śmiech, oraz opowiadała szokujące historie o swoich przyjaciółach i krewnych w Monachium.

Jej rodzina miała wielki zamek, a ona co roku przyjeżdżała na południe Francji, jak to wyjaśniła z niemieckim akcentem, a teraz byli w swojej podróży poślubnej. Byli już w Wiedniu i Paryżu, teraz przyjechali tutaj, we wrześniu wybierali się do Wenei i Rzymu, a potem z powrotem do Berlina, gdzie mieszkał Karl. Jej ojciec uparł się, żeby kupić im ogromne mieszkanie, i najwyraźniej był przejęty, chociaż nie bardzo zmartwiony tym, że Karl był Żydem. Wyjaśniła, że najwyraźniej w Niemczech mówiono coś o Żydach i ojciec ostrzegł ich, żeby nie drażnili żadnych znaczniejszych hitlerowców, których mogą spotkać w podróży. Miała ona zdecydowanie antynazistowskie poglądy, które mogła otwarcie wypowiadać tylko tu, na południu Francji, ale żadne z nich nie wydawało

się uważać, że Hitler będzie niepokoił tych Żydów, którzy posiadają znaczniejsze pozycje. Karl miał przecież doktorat, napisał szereg książek, wykładał na Uniwersytecie Berlińskim i był w Niemczech znanym człowiekiem. Był także bardzo zabawny, kiedy wypił większą ilość szampana, i cała ich piątka znakomicie bawiła się w willi sama albo z innymi przyjaciółmi. W tym ostatnim tygodniu sierpnia Audrey

była wypoczęta, szczęśliwa i opalona, i starała się zdecydować, co ma dalej robić. Miała pierwotnie zamiar spędzić kilka miesięcy z Charlesem w Londynie, ale teraz nie mogło to mieć miejsca.

— Jedź z nami do Wenei — zaproponowała Ushi, kiedy leżały na tarasie wygrzewając się w słońcu. Miała na swoich złotych lokach słomkowy kapelusz Karla i wyglądała bardzo ładnie.

Me Audrey roześmiała się na tę propozycję.

— W waszą podróż poślubną? To dopiero pomysł. Jestem pewna, że Karl będzie zachwycony.

— Ja, pewny jestem, że byłby zachwycony. — Jego głos zagrział od strony drzwi, po czym Karl wszedł i przysiadł na fotelu Ushi. — Dlaczego nie miałybyś z nami pojechać, Audrey?

— Nie mogę tego zrobić, Karl.

— Dlaczego nie?

— Powinniście być sami we dwoje. To przecież wasz miesiąc poślubny, na Boga.

Pochylił się i szepnął tak, żeby wszyscy słyszeli:

— Moglibyśmy urządzić *tnénage ci trois*, ja?

— Nem. — Roześmiała się i odwróciła, żeby spojrzeć na podjeżdżający samochód, z którego wysiadło właśnie dwoje ludzi. Mężczyzna odwrócony był tyłem, a kobieta była wysoka i chuda, w kapeluszu o szerokim rondzie i w dobrze uszytej sukience o szerokich ramionach. Dosłyszała dźwięk słów mówionych po angielsku, kiedy Vi powitała ich w ogrodzie i weszli do domu, a jeden ze służących wniósł ich bagaże. Vi nie uprzedziła jej, że spodziewa się więcej gości, i Audrey zastanawiała się, czy nie powinna zaoferować jej pokoju Molly. Vi tak znakomicie przyjmowała nie zapowiedzianych gości, że Audrey nie była pewna, czy nowo przybyli byli w ogóle zapowiedziani.

— Znasz ich? — leniwie zapytała ją Ushi, a Audrey pokręciła głową. — Ja też nie. — A potem uśmiechnęła się do nowej przyjaciółki. — Tak się cieszę, że cię poznaliśmy, Audrey... i małą Molly. — Ushi miała nadzieję, że niedługo będzie miała dziecko, i starała się zająć w ciążę. Uzgodnili już, że chcieli mieć sześcioro dzieci i musieli zacząć jak najwcześniej. Ushi miała przecież trzydzieści jeden lat, a Karl trzydzieści pięć. Byli dokładnie w tym samym wieku co James i Vi. Audrey, która miała dwadzieścia dziewięć lat, uchodziła w ich grupie za niemowlę i dokuczali jej od czasu do czasu z tego powodu. Kiedy tak siedzieli rozmawiając, weszła nagle Violet z wielkim dzbankiem lemoniady i rzuciła na Audrey nerwowe spojrzenie. Spozstrzegła to pierwsza Ushi, bo Audrey, zajęta nalewaniem wszystkim soku, niczego nie zauważyła i rozmawiała pogodnie z Karlem, podczas gdy nowo przybyli weszli na werandę, a mężczyzna, który szedł za dobrze ubraną Angielką, przystanął, najwyraźniej zaszokowany widokiem Audrey. Wszyscy uświadomili to sobie przed nią, a ona odwróciła się, zamarła w miejscu i upuściła szklanekę, która roztrzaskała się na tarasie, raniąc ją boleśnie w stopę. Wszyscy rzucili się jej na pomoc, Karl zaoferował adamaszkową serwetkę, żeby zatamować krew, ale ona nalegała, żeby ktoś przyniósł ręcznik, bo nie chciała niszczyć Violet serwetek.

— Och, na Boga, Audrey, nie bądź szalona. — Violet sama przyłożyła serwetkę do rany i w ogólnym zamieszaniu, jakie teraz zapanowało, ich oczy spotkały się w końcu.

I tak nie można było unikać tego w nieskończoność, ale Violet czuła niemal ból Audrey, kiedy podawała ona dłoń Charliemu.

— Dzień dobry, Charles. Przepraszam za dramat w chwili waszego wejścia. Nie zawsze jestem taka niezręczna. — Uśmiechnęła się i czując, jak całe jej ciało drży, podniosła wzrok na niego, a potem na jego żonę, a nikt nie wykonał ruchu, żebyje sobie przedstawić. Powietrze naładowane było elektrycznością, tak że było to niemal bolesne. — Bardzo mi miło, jestem Audrey Driscoll. — Wyciągnęła dłoń, a wysoka atrakcyjna kobieta obrzuciła ją wzrokiem, po czym uścisnęła jej rękę. Wjej oczach patrzących na Audrey nie było cienia sympatii.

— Charlotte Parker-Scott. Jak się pani miewa?

— No cóż, bardzo proszę wszystkich do środka, a tymczasem tu się posprząta. — Na całym tarasie pełno było szkła, a Violet była zupełnie roztrzęsiona. — Proszę, żeby wszyscy włożyli buty. — Popychała ich do środka, a Audrey przeproszała, jak mogła, za bałagan, którego była przyczyną. Obie wiedziały, dlaczego tak się stało, a Ushi także domyśliła się, że zjawienie się tego mężczyzny sprawiło Audrey ogromny ból, ale kiedy teraz z pomocą Karla kuśtykała do pokoju, nikt nie mógłby nic wyczytać z jej twarzy. ZaoEarował, że ją zanieśie, ale ona odmówiła i schroniła się do swego pokoju, żeby umyć się i założyć bandaż. Vi przyłączyła się tam do niej w parę chwil później, załamując ręce z wyrazem niepokoju. — Audrey, nie miałam pojęcia... musisz mi uwierzyć... to takie podobne do Charlesa, żeby się tak zjawić... nie spodziewaliśmy się ich...

— To nie ma znaczenia, Vi. To itak stałoby się wcześniej czy później.

— Ale nie tutaj. Na Boga, przyjechałaś tu po to, żeby o nim zapomnieć, a w każdym razie mnie się tak wydawało.

— Może to jest najlepsze lekarstwo. Szczepionka z Charlesa Parkera -Scotta. — A potem, trzymając mokry ręcznik na swojej ranie, podniosła na przyjaciółkę nieszczęśliwe spojrzenie. — Ona jest bardzo ładną kobietą, Vi. Myślę, że to wszystko wyjaśnia.

Violet pomachała gwałtownie ręką.

— Nie bądź śmieszna. Jest najwyżej w jednej dziesiątej taka ładna jak ty. Poza tym jest zimna jak góra lodowa. Nawet w ciągu tych kilku chwil, przez które ją widziała, Audrey także to wyczula. Była ona bardzo zasadnicza i chłodna, i niezwykle opanowana. — Zostają tylko do jutra. Powiedziałam Charlesowi, że nie mogą tu zostać. Nie chcę, żebyś się tak okropnie czuła.

Nie bądź śmieszna, Vi. A poza tym ja sama chciałam trochę pojeździć. Ushi i Karl zaproponowali, żebym pojechała z nimi do Włoch. — Nie miała zamiaru z nimi jechać, nie uważała, żeby było to wobec nich w porządku, ale teraz było to lepsze niż zostawanie tutaj i mogła wykorzystać ich jako pretekst do wyjazdu, a potem rozstać się z nimi w dzień czy dwa później. Jednego była pewna, nie chciała zostawać tu z Charliem i jego nową żoną.

— Proszę cię, Audrey, proszę cię... oni jutro wyjadą, przysięgam... — Czuła się okropnie z powodu cierpienia, jakie sprawiła swojej przyjaciółce, a które było tak duże, że aż upuściła szklankę i zraniła sobie stopę. Ale najgorszy ze wszystkiego był wyraz jej twarzy, kiedy po raz pierwszy spojrzała na Charliego. Było w nim tyle niepokoju i rozpacz, że zapierało dech w piersi. Ogrom straty, jaką poniosła, wypisany był na jej twarzy

i Charlie nie mógł tego nie zauważyć. Niestety Charlotte także to dostrzegła i w tej samej chwili omawiała to właśnie z Charliem po cichu na tarasie.

— Nie powiedziałeś, że ona tu będzie. Wiedziała doskonale, kim była Audrey, i domyślała się, jak wiele znaczyła ona kiedyś dla Charliego. Wszystkie tego oznaki rozpoznała rok temu, kiedy wrócił z San Francisco, i wykorzystała w pełni jego zdecydowanie, żeby o wszystkim zapomnieć. A teraz nie chciała, żeby te wspomnienia odżyły. Zdobyła go i miała zamiar go zatrzymać.

Nie miałem o tym pojęcia. — Był spokojny aż do bólu, a spojrzenia ich spotkały się.

— Nigdy nie przyszło mi do głowy, że mogłaby tu być. — Sam się zastanawiał, jak to się stało, że mogła zostawić swego dziadka w San Francisco.

— Uważam, że powinniśmy jechać do hotelu.

Ale jego twarz przybrała wyraz, jakiego Charlotte nie lubiła.

— Nie mam zamiaru uciekać przed nią, Charlotte.

— A ja nie mam zamiaru mieszkać z nią pod jednym dachem. — Oczy Charlotty były jak czarne kamienie, a jej szczęki zwały się, kiedy powiedziała przez zaciśnięte zęby:

— Poza tym nie powinnam się denerwować. — Spojrzał na nią i westchnął. To będzie długie sześć i pół miesiąca. Kiedy tylko przypomniała mu o swoim stanie, zawsze uzyskiwała od niego to, co chciała, i teraz też nie chciał jej denerwować.

— Spróbujmy tylko dziś. Jeśli to będzie zbyt trudne, to jutro pojedziemy do hotelu.

Przyrzekam. Ale jeśli teraz wyjedziemy, będzie to dla wszystkich oczywiste, a Jamesowi i Vi będzie przykro.

Charlotte była dostatecznie mądra, żeby zbytnio na niego naciskać, i stała tylko, przyglądając mu się przenikliwym wzrokiem, zwłaszcza kiedy po kilku minutach Audrey wyszła ze swojego pokoju w białym lnianym garniturze à la Dietrich. Śnieżna biel podkreślała jej opaleniznę i miedziane włosy, a Charlie pomyślał, że jeszcze nigdy nie widział jej piękniejszej, po czym odwrócił się i wszedł do domu, żeby nalać sobie jeszcze jednego drinka. Charlotte miała rację. To nie będzie łatwe.

Audrey spędziła resztę popołudnia na zakupach z Ushi i Karłem, a po powrocie zabrała Molly do kuchni, żeby ją nakarmić. Wszystkie pokojówki Vi były zakochane w dziewczynce, toteż otaczał ją ciągle rój wielbiących ją opiekunek, ale Audrey nie lubiła często jej zostawiać. Powrót do rutynowych zajęć przynosił jej teraz ukojenie i kroила dla niej kawałki gotowanego kurczaka, uśmiechając się, kiedy mała śmiała się i robiła „a kuku” spoza swojej serwetki. MoHy była jedynym słońcem w życiu Audrey, która teraz zdała sobie sprawę, że już na zawsze tak pozostanie. Pobyt tu w obecności Charlesa był dla niej męczarnią i zebrała całą odwagę, żeby zejść tego wieczora na kolację. Zrobiła, co mogła, żeby wyglądać jak najlepiej. Niezależnie od tego, co sądziła Vi, ona uważała Charlotte za groźną rywalkę. Nosiła wykwintne stroje i miała nieskazitelną gust, a Audrey czuła się obok niej taka zaniedbana. Charlotte była jedną z tych kobiet, od których aż śmierdzi władzą i pieniędzmi, i gdyby nie miała przy tym błyskotliwego umysłu, Audrey byłaby zaszokowana, że Charlie mógł się z kimś takim ożenić. Ale była ona zarazem jedną z tych kobiet, z którymi mężczyźni lubią rozmawiać.

— Wyglądasz dziś ślicznie, moja droga — rzucił jej komplement James, kiedy przepływała przez pokój w błękitnej jedwabnej sukni, która uwydatniała jej złoto opalone ramiona i podkreślała kolor jej oczu. Wiedział, że potrzebowała silnego

ramienia, na którym mogłaby się oprzeć, i zaoferował jej swoje, kiedy w chwilę potem wchodzili do jadalni. Violet posadziła ją jak najdalej od Charlesa i zaprosiła dodatkowo na kolację jeszcze kilkoro przyjaciół. Chciała, żeby grupa stała się dostatecznie liczna, by Audrey i Charles nie musieli być razem. I wieczór potoczył się zaskakująco dobrze. Tylko Audrey i gospodyni wiedziały, jakie to było dla niej trudne. Nikt inny niczego by się nie domyślił. Poza Charlotte, która wbijała w Charlesa przenikliwy wzrok i która tego wieczora była szczególnie czarująca i błyskotliwa, tak jakby chciała pokazać Audrey, z kim zamiast niej się ożenił, i udowodnić jej, że i tak nigdy by jej nie sprostowała.

— A czym się pani zajmuje? — zapytała Audrey badawczo podczas przerwy w kolacji.

Audrey spojrzała na nią z uśmiechem i odpowiedziała bardzo spokojnie, tak że nikt nie odgadłby, iż trzęsły jej się przy tym ręce.

— Opiekuję się moją córką.

— Jak to miło — uśmiechnęła się Charlotte. Wszyscy wiedzieli, że miała ona zostać naczelnym dyrektorem firmy Beardsley.

— Nie bądź taka skromna na temat swoich zajęć, Audrey — dorzuciła Violet z drugiego końca stołu. — Jest bardzo, bardzo dobra. Spojrzała na Charlotte ze zło ukrywaną wściekłością, a Charles wbił wzrok w swój talerz. Oboje z Audrey pomyśleli o portrecie madame Sun Jat-sen, który ukazał się w „Timesie” razem z jego artykułem i który sprawił jej taką przyjemność.

A potem rozmowa przepłynęła ponad nimi niczym rzeka po głazach i nie doszło już do ponownej bezpośredniej konfrontacji. Audrey uznała, że był to najbardziej wyczerpujący wieczór, jaki kiedykolwiek przeżyła, i wyszła na taras, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza, podczas gdy pozostali grali w szarady. James i Vi bardzo lubili grać ze swoimi gośćmi w różne gry i nawet Charlotte przyłączyła się do nich, stając się duszą towarzystwa. Wszyscy chcieli z nią grać, bo znakomicie odgadywała szarady. Była diabelnie inteligentna, szkoda tylko, że nie była choć trochę sympatyczniejsza.

Audrey z westchnieniem usiadła na jednym z wygodnych wiklinowych foteli i zamknęła oczy, odchylając głowę w świetle księżyca. I nagle podskoczyła niemal do góry, kiedy roziegł się za nią jego głos, niewiele głośniejszy od szeptu.

— Nie jest to łatwe, prawda, Aud? — Otworzyła oczy i z początku nic nie powiedziała, a potem westchnęła i skinęła głową, przesyłając mu nikły uśmiech.

— Przypuszczam, że nie powinnam była tu przyjeżdżać. To twoi przyjaciele. — Po raz pierwszy odezwała się wprost do niego, a ich oczy snuły długą smutną opowieść. Żadne z nich nie udawało, że niczego nie czuje. Dla wszystkich było oczywiste, że oboje cierpieli.

— Tu jest twoje miejsce, w równej mierze jak moje. — Obawiał się nieco, że Charlotte mogła go tu zauważyć, kiedy rozmawiał z Audrey, a potem urządzić scenę. Pozwoliłaby mu robić wszystko, na co tylko miał ochotę, ale nie rozmawiać z Audrey. Była zbyt świadoma niebezpieczeństwa. — Powinienem był zadzwonić do Violet przed przyjazdem... nigdy nie myślałem... — Jego oczy szukały jej wzroku, chciał znów poczuć gniew, jaki czuł do niej przed rokiem, ale teraz nie czuł go już, czuł tylko smutek.

— Dziadek zmarł w czerwcu.

— Przykro mi. — I naprawdę tak było. Wiedział, jak bardzo go kochała. Wiedział bardziej niż ktokolwiek inny. Ale ona tylko skinęła głową. A potem zadał jej pytanie, którego najbardziej się obawiał. — Dlaczego tu przyjechałaś?

Wstrzymała oddech, po czym odpowiedziała:

— Żeby zobaczyć... Vi i Jamesa. — Zawahała się tylko na ułamek sekundy. A on odwrócił głowę, żeby spojrzeć na wodę, srebrzącą się w świetle księżyca.

Wróciłem wtedy na wpół oszalały, rok temu, z Ameryki...

Potrząsnęła głową nie chcąc słuchać jego słów. Było już za późno. Nie miało to już znaczenia. Było o wiele, o wiele za późno.

Nie musisz się przede mną tłumaczyć.

Nie muszę? — Był nieco pijany, ale nie tak, by mąciło to jego uczucia, nie tak, by myśleć, że była mniej piękna niż w rzeczywistości... nie tak, żeby go to otępiało i by patrząc w jej błękitne oczy, nie czuł się tak samo oszołomiony jak zawsze... — Może jednak muszę ci to powiedzieć. Kiedy wróciłem, nie chciałem cię już nigdy więcej widzieć. Myślę, że przez jakiś czas nawet cię nienawidziłem. A Charlotte była dla mnie bardzo miła. Przykładała balsam do moich ran..., pomagała mi w pracy, trzeźwiła mnie, kiedy się upijałem... była przy mnie... zawsze... w taki sposób, w jaki ty nie chciałaś być... pojechała ze mną do Indii... a potem przyjechała do Egiptu. Byłem tam przez sześć miesięcy, pracując nad moją następną książką. — Wydawało jej się, że w jego oczach lśniły łzy, ale nie była tego pewna przy świetle księżyca. — Była cudowna... — Brzmiało to jak przeprosiny, ale Audrey nie wiedziała, czy przeproszał ją, czy też Charlotte. — A ja ją lubiłem. W gruncie rzeczy bardzo ją lubiłem. — Odwrócił się, żeby spojrzeć wprost na nią, i zobaczyła, że był bardziej pijany, niż to się zdawało. Ak nie miało to znaczenia.

Problem polega na tym, Audrey, że ja jej nie kocham. — Audrey zaszokowały jego słowa i zeszywniała w swoim fotelu. Nie chciała słuchać tego, co miał zaraz powiedzieć... nie miał prawa mieć ich obu... ale zanim zdołała go powstrzymać, on ciągnął dalej. — Powiedziałem jej to, zanim się z nią ożeniłem. Nie jestem tak zepsuty, aby udawać przed kimś, że go kocham... — Jego głos zmiękł i Audrey poczuła, że dławi ją coś w gardle. — Ani też dość odważny, żeby udawać, iż nie kocham... ona powiedziała, że to nie ma znaczenia. Nie oczekiwała wielkiej namiętności i romantyki, tylko lojalności i przyjaźni. I jesteśmy przyjaciółmi. Dobrymi przyjaciółmi. Lubię ją... — Powtarzał się i Audrey była zaszokowana tym, co powiedział... tym, co zrobił..., to było szaleństwo. Dlaczego się z nią ożenił? Ale on zaraz udzielił jej odpowiedzi. — Wiesz, że nie ożeniłbym się z nią. To nie wystarczy, niezależnie od tego, co ona o tym sądzi. My oboje wiemy o tym lepiej, prawda? — W jego głosie zabrzmiała gorycz i Audrey wstała. Nie chciała siedzieć tu i słuchać, jak mówi jej, że nie kocha swojej żony, tym okrutniejsze wydawało się to, że się z nią ożenił. — Ale cholerny pech polega na tym, że kiedy byliśmy w Egipcie, ona zaszła w ciążę. To musiało być już pod sam koniec. — Spojrzał na Audrey ponuro, a ona zastanawiała się, czy jej serce pęknie w końcu, czy tylko będzie ją tępo bolało w piersi już do końca życia. — Teraz jest tylko dwa i pół miesiąca w ciąży... jeszcze nic nie widać..., nikt o tym nie wie... odmówiła przerwania ciąży. — Kiedy patrzył na kobietę, którą kochał, jego oczy tak pełne były ciemienia, że Audrey nie mogła już dłużej powstrzymać łez. — No i będziemy mieli dziecko. I będziemy

przyjaciółmi. I będziemy bardzo lojalni. W jego głosie brzmiało załamanie i pustka, i odwrócił się od niej. — A ona sprawi, że moje książki będą się cieszyły szalonym sukcesem, na czym mi w ogóle nie zależy... — Jego głos znowu przygasł. — Przypuszczam, że miło będzie mieć dziecko... — Myślał o Seanie, a potem nagle odwrócił się i postąpił dwa kroki w kierunku Audrey, dotknął jej ramienia koniuszkami palców i całe jej ciało przeszedł dreszcz. — Chciałem, żebyś wiedziała, dlaczego. Chciałem, żebyś wiedziała, iż niezależnie od tego, jaki byłem wściekły, kochałem cię, Audrey. Bardzo, bardzo mocno... — Łzy płynęły powoli po jej policzkach, a on pochylił się, pocałował ją, po czym bez słowa wrócił na przyjęcie.

ROZDZIAŁ XXVII

W ciągu kilku następnych dni zdawało się, że dom w Cap d'Antibes stawał się z każdą chwilą mniejszy. Charles i jego nowa żona bynajmniej nie wyjechali nazajutrz po swoim przyjeździe, mimo że Violet wyraźnie dawała to Charliemu do zrozumienia. Zamiast tego podążał on wszędzie wzrokiem za Audrey, a Charlotte przyglądała się temu, jak on przyglądał się Audrey. Wszyscy czuli się niezręcznie, a Audrey dzielnie starała się udawać, że niczego nie dostrzega. Jak tylko mogła najczęściej, schodziła z Moilly na plażę i jeździła na spacerach wzdłuż wybrzeża z Karlem i Ushi. Wybrała się z Vi na zakupy do miasta, a resztę dnia spędziła w swoim pokoju, pod pretekstem zmęczenia. Ale wiedziała, że nie potrafi tu dłużej zostać, i chciała wyjechać, prawie od chwili ich przyjazdu. Nie chciała tylko ranić uczuć Violet.

Udawało jej się unikać Charliego, jak tylko mogła, a i on, po tym pierwszym wieczorze, nie zbliżał się do niej. Oboje leczyli swoje rany. Audrey zgodziła się w końcu na podróż z Ushi i Karlem i czekała teraz, kiedy opuszczą oni Cap d'Antibes. Nie mogła się doczekać wyjazdu, wiedząc, że wszędzie będzie jej łatwiej niż pod jednym dachem z Charliem i Charlotte. Bez przerwy starała się pogodzić z faktem, że Charlotte była w ciąży... że Charlotte nosiła jego dziecko... a ona nigdy. Wiedziała teraz, że jedynym dzieckiem, jakie będzie kiedykolwiek miała, była Molly.

— Rozumiem, że przywiozła ją pani ze sobą z Chin. — Audrey wzdrygnęła się na głos Charlotte, która stanęła tuż za nią, kiedy przyglądała się, jak Mełły robiła z Jamesem babki z piasku. Odwróciła się do niej. Prawie nie mogła oddychać, kiedy ta kobieta stała tak blisko niej. Miała doskonałe, regularne rysy i nieskazitelnie położony makijaż. Jej suknia pochodziła od Patou, podobnie piękny, dopasowany do niej kapelusz. Wszystko w niej przytłaczało Audrey. Była niemal doskonała. I wyszła za mąż za Charliego.

— Tak... to prawda... — Starła się przypomnieć sobie, o co zapytała ją Charlotte. Po raz pierwszy rozmawiały ze sobą bezpośrednio. — Przywiozłam Mai Li z Harbinu... Mieszkałam tam przez osiem miesięcy.

— Wiem. — Jej ton wyjaśnił, że wiedziała znacznie więcej, i Audrey zamilkła. A potem Charlotte ugodziła jednym ostrym ciosem. — Wciąż jeszcze go pani kocha, prawda?

Ja... — Była tak zaszokowana, że nie wiedziała, co odpowiedzieć. — Ja... myślę, że zawsze będziemy przyjaciółmi. Trudno zapomnieć o czymś takim, ale wszystko się zmienia. — Było to wszystko, co potrafiła powiedzieć, i brzmiało tak dyplomatycznie, jak tylko mogła to sformułować.

— Tak, to prawda, wszystko się rzeczywiście zmienia. Cieszę się, że pani to rozumie.

— Powiedziała to z naciskiem. — Charles ma przed sobą ogromną karierę. Jeszcze tego nie rozumie. Pewnego dnia będzie najśłynniejszym pisarzem popularnonaukowym na świecie. — Problem polegał na tym, że, jak Audrey o tym doskonale wiedziała, dla niego nie miało to najmniejszego znaczenia. Zawsze traktował swoje sukcesy jak przyjemną niespodziankę, najbardziej cieszyły go jednak odkrycia, podróże, przygody, duch tego wszystkiego. Ale Charlotte nie miała o tym pojęcia. — Potrzebuje kobiety, która mogłaby mu pomóc. — Audrey skinęła głową, powstrzymując łzy, a potem spojrzała na kobietę, która go zdobyła.

— Dziecko będzie dla niego znaczyło znacznie więcej niż jego kariera.

Przez chwilę Charlotte była zaszokowana.

— Powiedział pani o tym, czy nie tak? — Nie wyglądała na zadowoloną, a Audrey potwierdziła z nieprzytomnym spojrzeniem.

— Wspomniał tylko o tym... jest bardzo szczęśliwy — skłamała. — Jestem pewna, że oboje będziecie bardzo szczęśliwi. — Łzy stały jej

w oczach, kiedy spojrzała na Charlotte, która tylko skinęła głową.

Wyglądała wciąż na poruszoną tym, że Charlie powiedział Audrey o dziecku, a może była zadowolona. Uśmiechnęła się teraz do swojej rywalki.

— Pani i tak nigdy nie była dla niego odpowiednia. — Oświadczenie to wydało się Audrey niezwykle zarozumiałe. Skąd ona mogła wiedzieć, kto był dla niego odpowiedni? Nie знаła go nawet. Zmusiła go do małżeństwa, odmawiając przerwania ciąży. I Audrey podejrzewała, że nie zrobiła tego z miłości do niego czy do dziecka. Nie umiała sobie nawet wyobrazić tej kobiety z dzieckiem. W tej właśnie chwili James wrócił, żeby posadzić tłusciutką, mokrą i zapiaszczoną MoHy na jej kolanach, a mała, piszcząc z radości, obsypała matkę piaskiem i pocałunkami.

Nieco później, tego samego popołudnia, Audrey pojechała na spacer z Karlem i Ushi, a Ushi uśmiechała się, kiedy w odkrytym samochodzie łąpały obie swoje kapelusze i fruujące włosy.

— Pomyśleliśmy, że wyjedziemy chyba jutro. Czy pojedziesz z nami? — Audrey wahała się, czy z nimi jechać, ale zdecydowanie pragnęła teraz opuścić Antibes i uważała, że potrzebuje pretekstu, aby wycofać się z wdziękiem. — Jedziemy tylko do San Remo. Nie było to daleko, ale atmosfera była tam zupełnie inna, było tam bardzo włosko i szykownie, ale też bardzo ładnie.

Teraz Karl na nią spojrzał.

— Jedziesz z nami?

Audrey uśmiechnęła się. Było to dla niej najlepsze wyjście, poza tym uwielbiała Ushi i Karla.

— Bardzo chętnie. Zostanę tylko kilka dni, a potem pozwolę wam obojgu odjechać. Może pojedę na tydzień lub dwa do Rzymu przed powrotem do Londynu. Nie miała pojęcia, dokąd mogła się stamtąd udać. Wszystkie jej plany poplątały się, a nie śpieszyło jej się do San Francisco.

— Dlaczego nie chcesz pojechać z nami do Wenecji? Było to najbardziej romantyczne miejsce na świecie i wspomnienie dwóch dni, jakie spędziła tam z Charlesem, natychmiast obudziło się w jej pamięci.

— Nie sądzę. — Nie mogłaby znieść bólu na widok tego miasta. — To dla młodożeńców, a nie dla starych panien. — Zaczęli krzyczeć i rugać ją za te słowa, a ona śmiała się i upierała, że nie była niczym innym.

— Jesteś najładniejszą starą panną, jaką kiedykolwiek widziałem!

Karl spojrział na nią z zachwytem, a ona śmiała się i strofowała go, bez sprzeciwów ze strony Ushi. Oboje byli razem tak szczęśliwi i tak bardzo do siebie pasowali. Kochali się już od sześciu lat, choć dopiero teraz wzięli ślub. — Porozmawiamy o Wenecji w San Remo.

W porządku. Ale przynajmniej zgodziła się, że pojedzie z nimi do San Remo, i to ułatwi jej nazajutrz wyjazd. Powiedziała o tym po powrocie Violet, która była smutna, że wszyscy wyjeżdżają, i wściekła na Charliego. Tego wieczora poskarżyła się gorzko Jamesowi, że Charlie wszystkich wypędził i zepsuł jej wakacje.

— Nie przepędził wszystkich, kochanie, tylko Audrey. Karl i Ushi itak mieli wyjeżdżać, a Audrey weselej będzie podróżować razem z nimi. Powinna też odwiedzić ich kiedyś w Berlinie. Ushi zawsze wydaje takie wspaniałe przyjęcia. — Uśmiechnął się do żony łagodnie, pocałował czule jej wargi, a ją bardzo podniosły na duchu jego wyjaśnienia. Podróż do Berlina była znakomitym pomysłem, może nawet wszyscy się tam wybiorą. Wspomniała o tym następnego dnia przy śniadaniu, kiedy siedzieli wszyscy wokół stołu, z wyjątkiem Charlotte i Molly. Charlotte była wciąż jeszcze w łóżku, a Molly doglądała niania Jamesa i Alexandry, podczas kiedy Audrey jadła śniadanie. Mała bardzo lubiła bawić się ze starszymi dziećmi, a one traktowały ją jak małą lalkę, zwłaszcza Alexandra, która za nią przepadała.

To pomysł Jamesa — zachichotała Violet pogodnie. — Czy nie byłoby wspaniałe, gdybyśmy się wszyscy wybrali do Berlina, kiedy nowożeńcy już się zadomowią? Moglibyśmy zatrzymać się w Bayerischer i chodzić do opery. — Vi uwielbiała operę w Berlinie. Wszędzie uwielbiała operę, a jeszcze bardziej przyjęcia i zabawę. Ale Ushi też była zachwycona tym pomysłem.

Moglibyśmy wydać nasz pierwszy bal, Karl. — Jej oczy roześmiały się, a w głowie zaszumiało. A potem spojrzała na Yiolet. I nie zatrzymacie się w hotelu. Zamieszkacie z nami. I wy też — spojrzała na Audrey, a wzrok jej mimo woli objął też Charlesa. I wszyscy zaczęli natychmiast z ożywieniem omawiać plany podróży do Berlina, śmiejąc się i plotkując, podczas gdy Chacie docinał im i opowiadał zabawne historie ze swego ostatniego pobytu w Berlinie. Dogryzał nawet Audrey, a ona śmiała się tylko. Uraczył wszystkich opowieścią o jej przygodach w pociągu do Chin i wszyscy zaśmiewali się głośno, a najgłośniej sama Audrey. Dla nikogo w tym gronie nie było tajemnicą, że byli kochankami, a ich śmiech był miłą nutą na zakończenie wspólnych wakacji i nikt nawet nie zauważył, że do pokoju weszła Charlotte.

Nie podniosła bynajmniej głosu, ale kiedy się odezwała, Audrey przeszły po piecach elektryczny prąd, a Charlie natychmiast zamilkł.

O co chodzi z tą podróżą do Berlina? — Było oczywiste, że nie pochwałała tego, ale po chwili uśmiechnęła się do Charlesa. — A właściwie, chciałam, żebyś spotkał się tam ze swoim niemieckim wydawcą. — I znów uśmiechnęła się do niego. Chciała, żeby jeszcze przed końcem roku jego książki przetłumaczone zostały na siedem języków. Była to część tego, co określała jako swój „plan strategiczny”. Tylko przy omawianiu podobnych problemów naprawdę się ożywiała. — Moglibyśmy połączyć przyjemne z pożytecznym. — Ale wydawało się, że wraz z jej nadejściem przyjemność zgasła.

Żeby przerwać nieprzyjemną ciszę, Violet podjęła rozmowę z Karlem o ich planach podróży na następny tydzień. Kiedy wspomniał o Wenecji, oczy Charlesa natychmiast pobiegły ku Audrey, ale ona odwróciła głowę i zajęła się składaniem serwetki.

Rosenowie mieli spędzić w Wenecji ostatni tydzień swojego miodowego miesiąca, a potem Karl musiał być pod koniec września w Berlinie. Zaczynał swoje wykłady na uniwersytecie, a Ushi z przyjemnością myślała o początku sezonu towarzyskiego. James doradził im kilka dobrych restauracji i parę małych wycieczek po okolicy, które lubił, i niedługo później trójka podróżnych zesła na dół, Audrey z MoUy w ramionach. Jak na kobietę, która nigdy przedtem nie miała dzieci, nabrała ogromnej wprawy w podróżowaniu z małą. A Molly była szczęśliwa i w dobrym humorze, gdziekolwiek się znalazła. Zdawała się uważać, że wszystko było wspaniałą, podniecającą przygodą.

— Dbaj o siebie, Audrey pouczała Violet. — I zadzwoń do nas, kiedy masz zamiar wracać do Londynu. My powinniśmy się tam niebawem pojawić i kiedy tylko będziemy w domu, możesz od razu z nami zamieszkać. A jeśli chcesz, to i wcześniej.

— Miała tam zawsze na miejscu gospodynię. Obdarzyła Audrey mocnym uściskiem i dodatkowym przytuleniem. Będzie za nią tęskniła. James też ją pocałował i wszyscy pożegnali się z Karlem i Ushi, a wtedy nagle Charles spojrzął Audrey w oczy i był w tym spojrzeniu tak głęboki smutek, że Violet, która im się przyglądała, musiała się odwrócić. Wiedziała, że Audrey unikała go w chwili wyjazdu, ale on wyszedł ze swojego pokoju, żeby się pożegnać, i patrzył na nią teraz z taką czułością, że Audrey myślała, iż pęknie jej serce.

Do widzenia, Charles. — Teraz wiedziała przynajmniej, że wszystko się skończyło. Nie było już złudzeń co do tego, że kiedyś mogli być razem. Oboje wiedzieli, że tak się nie stanie.

— Pozdrów ode mnie Wenecję. — Jego słowa mówiły wszystko... że nadal ja kochał, że pamiętał. Ale ona potrzęsnęła tylko głową, przytulając do siebie Molly.

— Nie pojedę tam. To dla Ushi i Karla. — Skinął głową. Rozumiał to doskonale. I on też nigdy nie chciał tam wracać. Byłoby to zbyt bolesne.

— Być może zobaczę cię kiedyś w Londynie. — Nie odpowiedziała, a tylko spojrzała na niego i odwróciła się, a w chwilę potem wsiadała do samochodu, pocałowawszy jeszcze raz Jamesa i Vi, i odjechała razem z Rosenami.

Czy dobrze

się czujesz, Charlotte? Po wyjeździe Audrey Charles spojrział na żonę z troską, starając się okazać wobec niej choć trochę podobne uczucia, ale nie mógł ich w sobie odnaleźć. Musiał sobie przypominać, że nosiła ona przecież jego dziecko, ale nawet to nie wydawało się jeszcze rzeczywiste. Nic jeszcze nie było widać, a ona była w tej sprawie tak dzielna, że sama z rzadka tylko o tym wspominała. Wydawało się czasami, jakby oboje zupełnie o tym zapominali, ale teraz uśmiechnął się do niej, starając się być dla niej miły, tak jakby chciał sobie samemu przypomnieć, że to ona była jego żoną, a nie Audrey.

Ale bez Rosenów i Audrey dom w Antibes przypominał grobowiec. Charles chodził z Jamesem na długie spacerunki po plaży, ale nie dzielił się z przyjacielem swoimi myślami. A Vi nie robiła żadnych starań, żeby lepiej poznać Charlotte, bo odkryła, że nie lubi jej równie bardzo jak wtedy, kiedy ją poznała. W tej kobiecie nie było żadnego ciepła, nic miękkiego, delikatnego i lady Vi zastanawiała się, jak Charles mógł z nią wytrzymać. Jej inteligencja nie mogła mu wystarczać.

— Równie dobrze mógłby się, na Boga, ożenić z mężczyzną — narzekala Vi do Jamesa tego wieczora w zaciszu ich sypialni. — Jak on się z nią mógł, u diabła, ożenić? — Charlie przyznał się w końcu do tego przyjacielowi.

— Ona jest w ciąży

— O mój Boże. — Violet spojrzala na niego zaszokowana, a potem pokręciła głową.

— Jalcie to straszne dla Charliego. To dlatego się z nią ożenił?

— Tak sądzę, chociaż on nie ujął tego tak bezpośrednio. A ja nie jestem równie zręczny jak ty w zadawaniu niegrzecznych, dociekliwych pytań. — Uśmiechnął się do żony, zadowolony, że ich życie było prostsze niż Charliego. — Myślę, że on wolałby, aby przerwała ciążę, ale ona jest katoliczką.

— Och tak? — Lady Vi była zaskoczona. — Nie przypuszczałam. Nie poszła do kościoła w niedzielę. — Wszyscy byli anglikanami i katolicy należeli wśród ich przyjaciół do rzadkości.

— Może nie czuła się dobrze. W każdym razie tak wygiąda sytuacja i nasz Charles zostanie tatą.

— Czy on się cieszy?

— Nie jestem pewien. Prawdę mówiąc, myślę, że on jest wciąż jeszcze trochę otepiały. I właściwie wydaje mi się, że on ją lubi. Romansowali przedtem przez jakiś czas, a ona pojechała do Kairu, żeby być tam przy nim... sądzę tylko, że nie uważał tego za coś trwałego. Myślę, że wolałby, aby to była Audrey.

— Dzięki Bogu choćby za to... biedny Chanie... i biedna Audrey. Co za straszna historia. — Po czym wykrzywiła się do męża. — Wiesz, mogę się założyć, że ona zrobiła to specjalnie.

James zaśmiał się z jej podejrzliwej natury.

— Zdarzało się to już wcześniej, chociaż raczej nie sądzę, żeby to było w jej stylu. Jest za bardzo człowiekiem interesu, żeby sięgać po takie kobiece chwytaki.

— Nie bądź taki pewny. Uważam, że podnieca ją myśl o budowaniu kariery Charliego i trzymaniu go jak psiaka na smyczy. Poza tym on jest cholernie przystojny i myślę, że postanowiła zdobyć to, na co miała ochotę. A w żaden inny sposób by go nie dostała.

— Dobry Boże, jakież ty masz złośliwy umysł. Czy to tak mnie zdobyłaś? Intrygując i planując?

— Oczywiście — rozpromieniła się — ale przynajmniej nie stosowałam takich tanich sztuczek jak zachodzenie w ciążę.

Przewrócił oczyma na wspomnienie o tym.

— Żałuję, że tak nie było... doprowadzałaś mnie do szaleństwa prawie przez dwa lata... cholerna fanatyczna dziewczyna... — Zarumieniła się na to wspomnienie, a on przesunął pieszczotliwie dłonią po wewnętrznej stronie jej uda i po chwili oboje zapomnieli o Audrey i Charliem.

ROZDZIAŁ XXVIX

Dni, które Audrey i Rosenowie spędzili w San Remo, minęły łatwo i przyjemnie, a Audrey czuła się tu swobodniej niż przez ostatnie kilka dni w Antibes, w obecności Charliego i jego żony. Było jej bardzo trudno starać się nie spowodować sceny, a jednocześnie radzić sobie z własnymi uczuciami. Teraz brakowało jej Violet i Jamesa, ale zadowolona była, że wyjechała, a San Remo zawsze było zabawne, nawet pod koniec lata.

Audrey zamierzała pozostawić tam Usbi i Karla i pojechać pociągiem do Włoch, ale tak bardzo nalegali, aby wybrała się z nimi do Mediolanu, że w końcu uległa.

Planowała, że pojedzie potem do Rzymu, podczas gdy oni udadzą się do Wenecji, a tymczasem znakomicie bawili się w Mediolanie, gdzie zatrzymali się u przyjaciół Karla w pałacu, jakiego Audrey nigdy przedtem nie widziała. Były tam freski na ścianach i gobeliny muzealnej wartości, obrazy wszystkich malarzy, od Renoira i Goi po da Vinci, oraz ogromna kolekcja Delia Robbii. Było to niezwykle miejsce i cudowne wakacje. Ich gospodarzami byli principe, książę, i jego żona, principessa, i Audrey znakomicie się bawiła przesiadując z nimi co wieczór aż do rana. Wszyscy pili dużo wina i chadzali na wszystkie przyjęcia w mieście. Wydali nawet dla swoich gości „mały bal”, który był zaimprovizowaną imprezą na cześć Ushi i Karla, dla trzystu najbliższych przyjaciół. Audrey włożyła jedną z wieczorowych sukien, jakie zabrała na podróż statkiem, i poczuła się bardzo zwyczajnie w porównaniu z bogato wystrojonymi Włoszkami w ciężkich naszyjnikach ze szmaragdów, rubinów i szafirów oraz brylantowych tiarach.

Kiedy nadszedł czas, wszystkim przykro było wyjeżdżać, a najbardziej Audrey, której planowana podróż do Rzymu wydała się teraz bardzo nudna, kiedy tak siedziała pewnego ranka z Molly przy śniadaniu. Myślała o tym, żeby wracać do Londynu wcześniej, niż zamierzała, i po cichu żałowała, że nie ma teraz nic do roboty. Może Violet wybierze się z nią w krótką podróż do Paryża. Ale tego ranka Ushi i Karl znów wspomnieli o Wenecji i bardzo nalegali, żeby wybrała się z nimi. Byli absolutnie

pewni, że nie zależało im na tym, aby tam byli sami, a jeśli zechcą, to obiecali, że powiedzą jej o tym.

— Będzie nam teraz bez ciebie smutno, Audrey. A szczególnie uwielbiali Molly. Ushi nosiła ją wciąż na ręku i narzekała, że nigdy nie będzie miała podobnego do niej dziecka, a Karl i Audrey wtórowali jej śmiechem. — Obawiam się, że nie, kochanie dokuczał jej. — Niestety, jak dotąd nic nie wskazywało na to, żeby była w ciąży, ale świetnie bawili się próbując tego dokonać. — Musisz z nami pojechać. To wszystko! — Starał się wyglądać przy tym jak Prusak, ale miał tylko wygląd kapryśnego dziecka. Był bardzo przystojnym mężczyzną, choć na inny sposób niż Charlie i James, ze swoim ciemnym, egzotycznym i bardzo semickim wyglądem, i Audrey łatwo domyślała się, dlaczego Ushi uważała, że jest piękny. Zastanawiała się, czy sama znajdzie sobie jeszcze kogoś. Wszyscy zdawali się mieć doskonałych partnerów, yiolet w Jamesie, Ushi w Karlu, a nawet ich gospodarze w Mediolanie wydawali się do siebie znakomicie pasować. Zaczynała jej dokuczać ciągła samotność i nie umiała sobie wyobrazić, jak wyglądało jej życie przed Molly. — No więc, pojedziesz? — Patrzyli na nią wyczekująco i nie umiała wymyślić już żadnej wymówki, żeby z nimi nie jechać.

— Jeśli z wami pojedę, to nawet się do was nie odezwę. Wenecja jest najbardziej romantycznym miejscem na świecie i nie będę wam jej psuła.

Ushi uśmiechnęła się psotnie i mrugnęła do Karla, a on roześmiał się i spojrzał na Audrey, kładąc palec na wargach, tak jakby miał jej wyjawić jakiś głęboki sekret.

— Byliśmy tam już w zeszłym roku...

Ushi zachichotała psotnie i wszyscy troje roześmieli się. Ostatecznie był rok 1935, a nie 1912, i wszyscy mieli swoje drobne szaleństwa. To w Wenecji zaczął się jej romans z Charliem i teraz bała się tam z nimi jechać. Bała się, że wspomnienia będą zbyt bolesne.

— Pojedziesz więc? — Ushi patrzyła na nią jak pełne nadziei dziecko, a Audrey roześmiała się podnosząc ręce do góry. Nie można im było odmówić, zbyt dobrze się z nimi bawiła i nie czuła się już winna z powodu przeszkadzania im w podróży poślubnej, mimo że wiedziała, iż powinna.

— Zgoda. Pojadę. — Wszyscy krzyknęli z radości i następnego dnia wyruszyli w znakomitych humorach. Zostawili samochód na stacji i wsiedli niczym szczęśliwi turyści do gondoli, a gondolier śpiewał im serenady przez całą drogę do pałacu Gritti. Zapytał, czy byli już przedtem w Wenecji, i cała trójka potwierdziła, a on powiózł ich Mostem Westchnień kładąc im zamknąć oczy i powstrzymać oddech, żeby spełniły się wszystkie ich marzenia. Ushi i Karl trzymali się przy tym za ręce. Audrey uśmiechnęła się tylko do Mofly, którą trzymała w ramionach, nie miała już o czym marzyć i rozpaczliwie starała się zapomnieć o Charliem.

W

Już sam pobyt tam był trudny, a bliskość miłości Ushi i Karla czyniła go jeszcze trudniejszym. Z drugiej strony wiedziała jednak, że jeśli przeżyje powrót do Wenecji, to przeżyje już wszystko, a oni byli wspaniałymi przyjaciółmi i wszędzie ją ze sobą zabierali. I w końcu Audrey wyznała wszystko Ushi. Musiała podzielić się z kimś swoimi uczuciami. Zbyt boleśnie było tu być, pamiętając o wszystkim i wiedząc, że wszystko było na zawsze skończone. Opowiedziała Ushi o podróży do Chin... o tym,

jak została w Harbiie... o jego przyjeździe do San Francisco... o jej odmowie, by wszystko rzucić i wyjść za niego... i o jego ślubie z Charlotte.

— Jakie to musiało być dla ciebie straszne, kiedy zobaczyłaś go w Antibes. — Zrozumiała teraz, jakie to było dla niej bolesne, i żałowała nawet, że nakłonili ją do przyjazdu do Wenecji. Teraz, kiedy знаła wszystkie szczegóły, wydawało jej się to bardzo niedelikatne wobec Audrey. — Wiesz, powiedziałam Karłowi, że moim zdaniem on jej nie kocha. — Mówiła o Charlotte. — To bardzo inteligentna kobieta i Karłowi się podobała. Ale to nie jest kobieta z sercem... wiesz, Audrey? Audrey uśmiechnęła się na jej angielszczyznę.

— Tak czy owak jest z nią żonaty, Ushi.

— Jemu też musi być bardzo trudno. — Audrey potaknęła, ale to przecież niczego nie zmieniało. A teraz musiała o nim zapomnieć. — Musisz poznać kogoś innego. — Pomyślała o przyjacielu Karła, który uczył na uniwersytecie. Miał czterdzieści lat, był wdowcem z dwójką małych dzieci i Ushi bardzo go lubiła, tak jak Vi Charlesa. — Przyjedziesz do nas z wizytą. — Nie powiedziała nic więcej z obawy, że Audrey odmówi.

Przez resztę swojego pobytu zwiedzili wszystkie stosowne miejsca, muzea, kościoły, fabrykę szkła i w końcu Audrey przestała wyobrażać sobie, że za każdym rogiem ukaże się Charlie. Pomogło jej to obnażenie duszy przed Usbi. W wieczór poprzedzający ich wyjazd Karl odwrócił się do niej z łagodnym uśmiechem. Bardzo polubił amerykańską przyjaciółkę i oboje szaleli za Mofly.

— Dlaczego nie miałabyś pojechać z nami do Niemiec?

Audrey roześmiała się.

— Jeszcze mnie nie masz dosyć, Karl? To się naprawdę staje ménage d trois. —

Uśmiechnęła się do jego żony. — Wydawało mi się, że powinniście się cieszyć pozbywając się mnie. — Następnego dnia miała wsiąść w pociąg do Londynu, a oni wracali do Berlina, do nowego domu, który Usbi tak pilno było urządzić, Karl zaś musiał wracać na uczelnię.

— Ushi będzie dzięki temu szczęśliwsza, kiedy ja będę w pracy. A James i Violet i tak nie wrócili jeszcze do Londynu. — Wiedział, że miała się u nich zatrzymać. — A bez nich będziesz się czuła bardzo samotna. — Zawsze się o nią troszczył i oboje byli wspaniali podczas całej podróży. I musiała przyznać, że kusiło ją, żeby z nimi jechać. — Naprawdę nie chciałabym się narzucać... — Wahala się naprawdę, a nie, by się certować, ale oni tak nalegali, żeby wróciła z nimi do Berlina na tydzień lub dwa, iż w końcu zgodziła się. I następnego ranka wszyscy wyjechali w znakomitych humorach. Wenecja była piękna, ale Audrey zadowolona była, że ją opuszcza.

Pociąg, do którego wsiedli, jechał tą samą trasą co ten, którym jechała przed laty z Charliem, żeby zdążyć na Orient Express, tyle że tym razem, kiedy dotarli do Salzburga, zamiast pojechać na wschód skęcili w stronę Monachium, zatrzymując się na granicy w Rosenheim.

Ushi żałowała, że nie zdążyła uprzedzić swojej rodziny, iż zatrzymają się na godzinę w Monachium. Nie było dość czasu, żeby wpaść do domu rodziców, ale myślała, że jeśli będą tam o przyzwoitej porze, to zadzwoni do nich z Rosenheim i uprzedzi o przyjeździe, jeśli uda jej się połączyć z tamtejszej stacji telegrafu. Wszyscy troje bawili się świetnie, a Molly spała na obitym aksamitem siedzeniu i tak opuścili wreszcie Włochy, przejechali Austrię i zbliżyli się do Niemiec. Poczuli, że pociąg

zwalniał, zamówili kolejną butelkę szampana i kawior; wtedy zauważyli na peronie żołnierzy i umundurowanych oficerów, którzy rozmawiali z konduktorem i kilkoma pracownikami z obsługi pociągu. Konduktor wzruszył w końcu ramionami i wpuścił ich do środka, a Ushi ze ściągniętymi brwiami spojrzała na Karla.

— Co to może znaczyć twoim zdaniem?

To jacyś ludzie fihrera — powiedział ironicznie, ale cicho. Z początku niewiele myślał o Hitlerze, choć nie podobały mu się jego ostre przemówienia o Aryjczykach. Był jednak dostatecznie ostrożny, żeby zachowywać swoje poglądy polityczne dla siebie. Inni na uniwersytecie mieli w ubiegłym roku kłopoty, bo naziści natychmiast nazywali intelektualistów komunistami, jeśli nie podzielali oni ich poglądów. Toteż on zazwyczaj się nie odzywał, z wyjątkiem oczywiście chwil w obecności Ushi, a także kiedy rozmawiał z Charliem i Jamesem na południu Francji. Teraz jednak nie wydawał się tym przejmować, kiedy kelner przyniósł kawior, a za nim ukazał się żołnierz.

— Proszę paszporty — powiedział żołnierz, patrząc z dezaprobatą na luksusowy salon ich przedziału. Karl podał mu wszystkie trzy, a żołnierz spojrzał najpierw na amerykański. — Amerikanisch? — zapytał Audrey z wymuszonym uśmiechem.

— Tak. — Była zażenowana tym, że zaskoczył ją przy smarowaniu kanapki kawiozem, a może myślał, że tak właśnie postępowali Amerykanie? Uśmiechnęła się do niego, a żołnierz spojrzał na śpiące dziecko.

— Czyja jest ta mała dziewczynka?

— To moja córka — odpowiedziała szybko Audrey. Zawsze miała przy sobie kopie dokumentów adopcyjnych MoUy, ale nie wydawało się, żeby przedstawiało to jakiś problem. Oddał jej paszport z szybkim skinieniem głowy i zaraz zwrócił uwagę na paszporty, które podali mu Rosenowie.

— Nie mają państwo tego samego nazwiska. Jesteście przyjaciółmi? — W jego oczach nie było ciepła i Karl szybko wyjaśnił.

Wracamy właśnie z naszej podróży poślubnej. Nie mieliśmy czasu zmienić paszportów przed wyjazdem. — Żołnierz uśmiechnął się, tak jakby zadowolony był z odpowiedzi, ale Audrey nie podobało się to, jak popatrzył na Karla.

Patrzył Karlowi prosto w oczy.

— Pan jest Żydem, prawda? — Audrey, która przyglądała się przyjacielowi, zaskoczona była szorstkością tego pytania. Szczęki Karla zeszywniały, ale w jego oczach nie było nic widać.

— Tak. — Jego głos nawet nie zadrżał.

— A pańska żona nie jest Żydówką. Zgadza się? — Zauważył „yon” w jej panińskim nazwisku i wiedział, że nie była, toteż zabierając ze sobą paszporty, szybko opuścił bez słowa przedział. Audrey chciała zapytać, dlaczego nie oddał im paszportów, ale bała się cokolwiek powiedzieć.

— Najwyraźniej podczas kilku ostatnich miesięcy stali się jeszcze bardziej czarujący.

— Karl wyglądał na rozdrażnionego i Ushi szybko dotknęła jego dłoni.

— Nie mów nic, Schatz. Oni lubią czuć się ważni. Prawdopodobnie rozżościł go kawior i szampan. — Karl wzruszył tylko ramionami z uśmiechem.

— Zawistni chłopci, do diabła z nimi wszystkimi. — Cała ich czwórka roześmiała się, a w tej samej chwili powrócił żołnierz z dwoma oficerami. Nie marnowali słów, tylko podeszli do razu do Karla, który siedział obok Ushi.

— Czy zna pan Ustawy Norymberskie? — wyższy z oficerów zwrócił się do Karla, a Audrey zauważyła, że cały policzek przecinała mu cienka blizna, i zaczęła się zastanawiać, czy otrzymał ją w pojedynku. Miał na sobie insygnia SS, a jego oczy, kiedy na nich patrzył, były zimne jak stal.

Karl zdawał się nadal spokojny.

— Nie znam Ustaw Norymberskich. — Zwracał się do nich z szacunkiem, ale zwyczajnie i delikatnie trzymał Ushi za rękę. Jej dłoń była mokra od potu, a jego ręka lekko drżała.

— Przed tygodniem odbył się kongres w Norymberdze, który wprowadził obowiązujące od piętnastego września prawo, przewidujące karę śmierci dla Żydów utrzymujących stosunki z Aryjczykami. — Spojrzał szybko na Ushi, potem znów na Karla, a cała ich trójka zamarła bez słowa. Karl wyglądał na zaszokowanego.

— Pan nie mówi poważnie.

Oficer spojrzał na niego.

— Fiihrer jest zawsze poważny. To bardzo poważne przestępstwo.

Twarz Karla stała się biała.

— Ta kobieta jest moją żoną.

— To w niczym nie zmienia przestępstwa. — Stuknął obcasami i wpatrywał się w niego. — A teraz proszę z nami. Jest pan zaaresztowany, Herr Rosen. Celowo opuścił jego tytuł: doktor.

Przez chwilę siedzieli bez ruchu, a potem pojawiło się dwóch żołnierzy i chwyciło Karla za ramiona. Ushi zaczęła straszliwie krzyczeć, czepiając się go, a on powtarzał jej, żeby się uspokoiła. Patrzył na nią z rozpaczą, a potem spojrzał na Audrey, błagając ją wzrokiem, żeby zajęła się Ushi. Nic nie mógł zrobić. Musiał iść z żołnierzami. A Audrey trzymała Ushi mocno za rękę, kiedy wyprowadzano Karla, i obie przerażone patrzyły w ślad za nim. A potem, jakby nagle odzyskując przytomność, Audrey powiedziała portierowi, żeby wypakował ich bagaże. Musiały zaraz wysiąść i dowiedzieć się, dokąd zabrano Karla.

Ushi wpadła w histerię, a Audrey starała się zachować spokój, rozmawiając z portierem łamaną niemiecką, żeby znalazł im taksówkę, która zabrałaby je do miasta. Było to zupełne szaleństwo. Zmusiła Ushi, żeby usiadła na jednej z walizek, i starała się nie spuszczać z niej oka, a tymczasem myślała gorączkowo wśród szlochów Ushi i płaczu Mai Li, przestraszonej panującym wokół poruszeniem. Serce Audrey waliło w piersi, kiedy pociąg odjechał, a one zostały same na peronie. Zobaczyły, jak Karla zabrano czarną furgonetką, a płacz Ushi zmienił się w nie kontrolowany szloch.

— Dokąd oni go zabrali...? O Boże... dokąd oni go zabrali?

— Dowiemy się. — To nie było możliwe. Był to tylko zły sen... „stosunki z Aryjczykami” karane śmiercią...? Oni oszaleli, Audrey, najlepiej jak umiała, porozumiała się z zawiadowcą stacji i podjechał samochód, który zawiózł je do hotelu; tam zostawiła bagaże w recepcji, poprosiła o pokój, jakikolwiek pokój, i o natychmiastowe połączenie z ojcem Ushi. Ushi uspokoiła się nieco, kiedy musiała zająć się dzwonieniem do niego, ale kiedy usłyszała jego głos, znów wpadła w histerię i Audrey musiała sama wyjaśnić mu, co się stało. To był koszmar.

— Mój Boże... co oni zrobili...? Och, mój Boże, gdzie on jest?

— Nie wiemy. Miałam zamiar po telefonie do pana pójść na policję.

— Proszę nic nie robić! — W jego głosie zabrzmiał strach i obiecał, że sam wykona kilka telefonów, a potem się do nich odezwie. Kiedy czekały, Audrey skłoniła Ushi do położenia się na wąskim łóżku w ich pokoju. Leżała tam łkając, a Audrey przyniosła jej szklanek wody, którą wypła z wdzięcznością, spoglądając na nią ogromnymi, przerażonymi oczyma, podczas gdy Audrey starała się uspokoić ją i Molly.

— O mój Boże... a jeśli oni go zabili...? O mój Boże... — Ushi przywierała do niej jak przerażone dziecko i zdawało się, że minęła cała wieczność, zanim jej ojciec znów do nich zadzwonił. W końcu jednak telefon odezwał się i telefonistka zapowiedziała Monachium. Ale Manfred von Mann chciał rozmawiać z Audrey, a nie z Ushi. Powiedział jej to, co bał się powiedzieć swojej córce.

— W ubiegłym tygodniu w Monachium stracono dwanaście osób za popełnienie dokładnie tej samej zbrodni. Chcieliśmy zadzwonić i powiedzieć lin, żeby nie wracali do domu. Ale tamci wszyscy to byli robotnicy, kupcy, jacyś biedacy, wokół których tylko komuniści robili szum. Absolutnie nikt z pozycją Karla. Nie przypuszczaliśmy, że i jego może to spotkać. — Ale spotkało. I nagle Audrey przeraziła się, że mogą nie być w stanie go wydostać. Trudno było uwierzyć w to, co mówił ojciec Ushi.

— Czy powiedzieli panu, gdzie on jest?

— Jeszcze nie. Ale ma do mnie zadzwonić ktoś, kogo znam w komendanturze. Jak się czuje Ushi? — Wydawał się miłym człowiekiem i Audrey spojrzała przez ramię na przyjaciółkę. Miała szkiisty wzrok i trzęsła się cała na łóżku. Była w szoku i Audrey martwiła się o nią.

— Obawiam się, że nie za dobrze. — Tylko tyle mogła mu powiedzieć.

— Przyjadę sam do Rosenheim.

— Myślę, że to bardzo dobry pomysł.

Ale kiedy przyjechał, Ushi nadal była w stanie hysterii i przez cały dzień nie mieli żadnych wiadomości. Ushi nalegała, żeby zadzwonić na miejscową policję, a potem sama tam poszła, ale nie pozwolono jej zobaczyć się z Karlem, mimo wszystkich jej błagań i nazwisk, które wymieniała w jego obronie. Nie chcieli tego sychać i powiedzieli jej, że został skazany i nie wolno było z nim rozmawiać. Popęłnił zbrodnię przeciwko Rzeszy, a jej obowiązkiem wobec własnego narodu było teraz poślubienie Aryjczyka i rodzenie dla Rzeszy dzieci. W trakcie rozmowy popadała w coraz większą histerię i niemal uderzyłaby jednego z nich, gdyby Audrey nie odciągnęła jej siłą i nie zmusiła, by wróciła z nią do hotelu.

Audrey była całkowicie zaszokowana tym, co im się przydarzyło, i po przyjeździe barona von Manna znalazła chwilę, żeby porozmawiać z nim na osobności i spytać, co jego zdaniem stanie się teraz z Karlem. Odpowiedział jej z ponurym wyrazem twarzy, myśląc o mężczyznach, których tydzień temu stracono z tego samego powodu.

— Nie wiem. Mogą go wysłać do obozu. Wysyłają teraz wiele osób. Żydów takich jak Karl. Ostrzegalem ją o tym. — Wyglądał na zdruzgotanego własną bezradnością. — Są zdolni do wszystkiego.

I rzeczywiście byli. Generałowie, których znał baron von Mann, utrzymywali, że nie mogli w niczym pomóc. Zgodnie z Ustawami Norymberskimi z piętnastego września tego roku Karl Rosen popełnił zbrodnię karana śmiercią. Audrey poczuła nienawiść do tych słów, które im wciąż powtarzano. Kiedy baron powrócił o północy do dwóch czekających na niego kobiet, nie miał dla nich dobrych wiadomości.

— Przewożą go gdzieś dzisiaj w nocy. Nie jestem pewien dokąd, ale oficer dyżurny obiecał, że jutro nam powie. Pójdę tam zaraz rano.

— Zabierają go dokądś? — Oczy Ushi były oszalałe, zniknęła gdzieś roześmiana dziewczyna sprzed kilku godzin. Trudno ją było rozpoznać. Jej włosy były potargane, makijaż rozmazany, cała twarz we łzach, nawet na sukience miała plamy z tuszu, który spadł tam ze łzami, ale nic ją to teraz nie obchodziło, martwiła się tylko o Karla. — Dokąd go zabierają?

Przyrzekam ci, kochanie. Dowiemy się, jak tylko będziemy mogli. — Łkała w ramionach ojca, a on płakał nad własną bezsilnością i tragedią swojego zięcia. Żałował teraz, że pozwolił jej wyjść za niego, skoro musiała przeżywać takie cierpienia. Ale nie miał pretensji do Karla i poszedł następnego dnia na policję, gdzie powiedziano mu, że Karla zabrano do więzienia w Unterhaching. Była to długa podróż, którą odbyli w ciszy, przerywanej tylko płaczem Ushi. Nawet mała Molly siedziała cicho w ramionach Audrey. Kiedy tam dojechali, nie zatrzymali się nawet w hotelu, tylko od razu poszli na posterunek policji, drżąc o życie Karla, i tam jakimś cudem zobaczyli go zaraz po przyjeździe, jak w kajdanach wsiadał na ciężarówkę. Ushi wydała z siebie żalosny krzyk i rzuciła się w jego stronę, Molly zaczęła płakać, a Audrey przycisnęła ją mocniej i zasłoniła jej oczy, podczas gdy baron von Mann stanął pomiędzy nimi i żołnierzami. Usbi niemal dotknęła już Karla, kiedy ojciec dogonił ją i odciągnął z powrotem. Walczyła z nim wściekle, a tymczasem żołnierze prowadzący Karla popychali go brutalnie pałkami, a on wołał wpychany do ciężarówki:

— Wszystko w porządku... dobrze się czuję... Ich bm...

Zatrzasnęli drzwi, a Ushi stała z szeroko otwartymi, przerażonymi oczyma. Był prawie nie do poznania. Jego ubranie było podarte, twarz i głowa cała we krwi. Szlochała straszliwie w ramionach ojca. Po chwili ciężarówka odjechała, a jedyna odpowiedź, jaką uzyskali na swoje pytania, brzmiała, że problem został „rozwiązany”.

Baron nalegał, że jedyne, co im pozostało, to powrót do domu, do Monachium. Tam mógł zdobyć więcej informacji, a nie było teraz sensu zostawać w Unterhaching, toteż wszyscy wsiedli do samochodu i pojechali do Monachium, nie zatrzymując się, dopóki nie dotarli do jego zamku. Tam przekazał Usbi w objęcia matki, a Audrey nakarmiła MoUy i położyła ją spać po ciepłej kąpieli, po czym usiadła sama w swoim pokoju, czekając na wiadomości od Karla. Wszyscy byli zaszokowani. Było to dla nich jak straszny sen i wyglądało na to, że nie mogli nic zrobić, aby go uratować. Nieco później tej samej nocy baron, widząc światło przez szparę w drzwiach, poprosił, żeby zeszła do biblioteki napić się z nim wódki. Rozmawiali o obłądnym charakterze nowych ustaw, ale nawet baron nie czuł się zupełnie swobodnie. Rozmawiali po cichu, przy trzasku płonącego ognia, za zamkniętymi drzwiami. Nikt już nikomu w Niemczech nie ufał, nawet we własnym domu. Znów wykonał tej nocy kilka telefonów, ale bez skutku, i minęły dwa dni, zanim nadeszły wiadomości. Z żalem zadzwonił do rodziców Karla, żeby im powiedzieć, a oni podziękowali mu za wszystkie jego próby pomocy. Ostatecznie nic jednak nie pomogło. Odłożył słuchawkę i rozpłakał się cicho z twarzą w dłoniach, zanim poszedł na górę, żeby powiedzieć żonie i córce. Najpierw powiedział żonie,

a potem oboje poszli do Ursuli, która zamknęła się w swoim pokoju, w stanie całkowitego niemał szaleństwa. Spojrzała na nich, kiedy weszli, i natychmiast zrozumiała, co chcieli jej powiedzieć. Audrey usłyszała w swoim pokoju jej straszliwy krzyk i wybiegła na korytarz, tak jakby miała nadzieję, że coś się zmieni, że ktoś przyjdzie... ale dla Karła wszystko było skończone. Nie żył, zamordowany przez hitlerowców, a Audrey, stojąc w długim, chłodnym korytarzu, wspominała jego śmiech, ciepło jego spojrzenia i po raz pierwszy w życiu zrozumiała, jakim rzadkim darem była miłość... jak ulotnym..., jak szybko mogła zginąć...nagle Usbi nie była już paimą młodą... tylko wdową... Karl odszedł...i mogło się tak stać z każdym. Uprzytomniła sobie nagle, jakie szczęście mieli oboje z Charliem i jak głupio marnował on teraz swoje życie, z kobietą, której nie kochał i która złapała go w pułapkę. Dopiero wiele godzin później tego wieczora Audrey mogła zobaczyć się z Ushi i kiedy ją w końcu zobaczyła, nie potrafiła jej nic powiedzieć. Objęła ją tylko i pozwoliła płakać. Zdawało się, że pęknie jej serce, a kiedy Audrey spojrzała znowu w jej oczy, zrozumiała, że Ursula von Mann Rosen już nigdy nie będzie tą samą kobietą.

ROZDZIAŁ XXX

Krótko po szóstej rano następnego dnia w Antibes zadzwonił telefon i James, który go pierwszy usłyszał, sięgnął ponad głową Violet po słuchawkę.

— Która godzina? — zamruczała do niego, patrząc z ukosa na zegar, którego nie mogła dojrzeć. Słońce już wstało, ale minęły dopiero dwie godziny, odkąd się położyli, i oboje wypili o wiele za dużo szampana. Charlie i Charlotte wciąż jeszcze u nich byli i Violet nie lubiła jej ani trochę bardziej niż przedtem, ale przestała się tym nawet przejmować. Nie mogła zgadnąć, kto mógł dzwonić do nich tak wcześnie, a tymczasem James usiadł nagle bardzo sztywno obok niej, na brzegu łóżka.

— Tak?... tak. — Długa przerwa, zmarszczenie brwi, a potem: — Audrey? Co się stało? — Usłyszał w słuchawce jej płacz i od razu pomyślał, że zdarzyło się coś okropnego. — Czy miałaś wypadek? — Serce Violet zamarło, pomyślała o małej dziewczynce i odruchowo przywarła do ramienia Jamesa. — O mój Boże... och, nie... — Popatrzył Vi w oczy, a ją ogarnęło przerażenie.

— Co się stało, James...? Co jej się stało? — Dał jej znak, żeby nic nie mówiła, i dalej słuchał. Połączenie nie było najlepsze, a Audrey była zbyt zdenerwowana, żeby mógł ją poprosić, by przerwała. Musiała z kims porozmawiać, a Vi i James byli jedynymi osobami, do których mogła zadzwonić.

— Mój Boże, jakie to straszne... och, biedna mała. Jak ona się teraz czuje?

— Och, James... — Violet zaczęła płakać, przekonana, że Molly miała jakiś straszliwy wypadek, ale James wziął ją za rękę i przytrzymał uspokajająco, potrząsając głową i mówiąc do niej bezgłośnie:

— ... to... nie... dziecko...

— Nie dziecko? — Była zaskoczona. W takim razie kto?

— Gdzie teraz jesteś? Czy chcesz wracać? Za parę dni jedziemy do domu. Powrót tu mógłby ci dobrze zrobić, Aud... no dobrze... ale, na Boga, wyjedź. Poczekaj na nas w Londynie, u nas w domu. I podaj mi

swój numer. Spróbuj się trochę przespać, a my z Vi zadzwonimy do ciebie za parę godzin. Czy chcesz z nią teraz rozmawiać? — Odwrócił się do żony, gotów podać jej słuchawkę. — Zgoda.. powiem jej to... i Audrey... — Jego oczy napełniły się łzami, a głos zabrzmiał ochryple. — Powiedz jej jak bardzo nam przykro. — Odłożył słuchawkę i wpatrywał się w żonę. Nie wiedział, jak ma to powiedzieć, a potem westchnął i spróbował się uspokoić. Zabili Karla. — Słowa te zabrzmiały ostro, ale powiedziały jej wszystko, co powinna była wiedzieć, i patrzyła teraz na niego przerażona.

— O mój Boże... James! Kto zabił Karla? I co z Ushi...? Och nie! — Zaczęła płakać, wpatrując się w niego przerażona, a on objął ją ramieniem i przytulił do siebie.

— Hitlerowcy. Zabrali go prosto z pociągu, wsadzili do więzienia i rozstrzelali. Najwyraźniej wydali tam jakieś zupełnie szalone przepisy, które wprowadzają karę śmierci dla Żydów za stosunki z Aryjczykami, niezależnie od ślubu... Czy słyszałaś kiedykolwiek o czymś podobnym? To szaleńcy. — Ale co było najgorsze, zamordowali Karla Rosena.

— O mój Boże. — Tylko tyle mogła powiedzieć i płakała w ramionach męża, a potem trzymając się za ręce zeszli na dół napić się kawy i siedzieli tam wciąż jeszcze o ósmej, kiedy wszedł Charlie. Miał poważny wygląd i lekkiego kaca, ale gdy tylko na nich spojrzął, od razu zrozumiał, że stało się coś strasznego.

— Czy to ten telefon, który słyszałem koło szóstej? — James skinął głową, a Vi znów zaczęła płakać. — O mój Boże... co się stało, Vi? — Usiadł obok niej, a James powiedział mu, co stało się z Karlem. Charles wpatrywał się w nich. — To niemożliwe..., nie mogli czegoś podobnego zrobić! — Jego głos zagrzmiął nagle w cichym pokoju... — byli tacy szczęśliwi..., tacy beztroscy... tacy weseli!. i tak bardzo zakochani. Oni oszaleli.

— To prawda.

— Czy Usbi dobrze się czuje? — zapytał Jamesa.

— Nie sędzę. Jej w każdym razie nic nie zrobili. Wracali właśnie z powrotem do Berlina, ale teraz jest u swoich rodziców w Monachium. Audrey jest tam razem z nią.

— Co ona tam robi? — Wydawał się poruszony tą wiadomością. Świadomość tego, że była w pobliżu miejsc, gdzie działy się takie okropności, nie była przyjemna, a poza tym cierpiał na myśl o tym, że widziała, jak się to stało.

— Nie pytałem, ale podejrzewam, że podróżowała razem z nimi.

— Jak ona się czuje?

— Była oczywiście bardzo przygnębiona i powiedziałem jej, że zadzwonimy do niej za kilka godzin. — Charles skinął głową i nalał sobie whisky do filiżanki z kawą, po czym zaproponował to samo Jamesowi.

I

Było na to nieco za wcześnie, ale obaj tego potrzebowali i Vi także sobie naląła, a do pokoju weszła Charlotte w pięknym białym satynowym negliżu.

— Co się tu dzieje? Wstajemy wszyscy przed świtem. — Zaśmiała się swoim chłodnym, zawodowym tonem, który wprawiał, iż miało się zawsze wrażenie, że powinno przed nią stać biurko, ale tym razem nikt nie roześmiał się w odpowiedzi. Chanie popatrzył na nią ze zdziwieniem, pociągając ze swojego kubka mocny napar. — Hitlerowcy zamordowali Karla Rosena.

— Jakie to straszne! — Wyglądała na rzeczywiście przerażoną i wszyscy czworo rozmawiali o tym przez następne dwie godziny. Miała bardzo jasne poglądy na temat niemieckiej polityki i uważała, że Hitler był znacznie bardziej niebezpieczny, niż przypuszczała większość obserwatorów. Mężczyźni byli jej wdzięczni za podzielenie się z nimi poglądami, ale ostatecznie nie miało to już teraz znaczenia. Karl nie żył i nic tego nie mogło zmienić.

Po południu James i Vi zadzwonili do Audrey, a ona powiedziała mi, że tego samego wieczora wyjeżdża do Londynu. Hitlerowcy odmówili wydania zwłok Karla, żeby można było urządzać mu religijny pogrzeb, toteż miało w ogóle nie być pogrzebu, a Ushi była w takim stanie, że Audrey uważała, iż powinna zostawić rodzinę samą. Nie mogła im już w niczym pomóc i wydawało jej się, że najlepiej będzie, jeśli po cichu zniknie. Obiecała, że zadzwoni do Vi i Jamesa następnego dnia, kiedy dotrze do ich mieszkania, i wydawała się równie zaszokowana i ogłuszona jak oni wszyscy w Antibes. Dla wszystkich był to cichy, smutny dzień. James i Vi poszli na spacer na plażę, Charles usiadł w ciszy na werandzie, a Charlotte drzemała w pokoju. Dopiero przy kolacji spotkali się wszyscy razem i Violet zauważyła, że Charlotte nie wyglądała dobrze. Była niemal zielona.

— Czy dobrze się czujesz? — Wiedziała, jak nieprzyjemny bywał początek ciąży, i wbrew samej sobie poczuła dla niej współczucie. Charlotte wyglądała okropnie, ale wzruszyła ramionami z udanym uśmiechem, który nie był w stanie ukryć tego, jak okropnie czuła się tego dnia.

— Nic mi nie jest. Musiałam widocznie coś jeść. — Przez całe popołudnie wymiotowała i Charles poczuł dla niej prawdziwe współczucie, kiedy poszedł po coś do ich pokoju i znalazł ją na kolanach w ubikacji. Zrobił jej szklankę słabej herbaty, ale nawet to zwróciła i miał tylko nadzieję, że nie będzie się tak czuła przez resztę ciąży. Czuła się tak po raz pierwszy, odkąd powiedziała mu, że spodziewa się dziecka. Violet uśmiechnęła się do niej z sympatią.

— Nie sądzę, żeby było to coś, co adłaś, moja droga Charlotte. Mnie zawsze się to zdarzało przez pierwsze trzy czy cztery miesiące.

Sucha grzanka i herbata to jedyne lekarstwo, a nawet i to nie zawsze pomaga.

— Naprawdę nie sądzę, że to z tego powodu. — Czuła się zażenowana, że Violet wiedziała o jej ciąży, ale Vi popatrzyła tylko na nią okiem znawcy i uśmiechnęła się. Tego wieczora Charlotte zjadła bardzo niewiele i od razu położyła się do łóżka. Violet wspominała, że oboje z Jamesem chcieli już wracać do Londynu, aby zobaczyć się tam z Audrey, ale zapraszała Parkerów-Scottów, żeby zostali, jak długo tylko będą chcieli.

— My też powinniśmy już jechać. Charlotte musi wracać, a ja powinienem zająć się książką. — Planowali safari w Afryce jako spóźniony miesiąc miodowy, ale ponieważ kolidowało to z ich zawodowymi planami, toteż zdecydowali

się na te kilka tygodni na południu Francji, ale teraz oboje musieli zabrać się poważnie do pracy. Śmierć Karla położyła kres ich wakacyjnym hulankom i dla wszystkich nadszedł czas powrotu do domu. Martwił się teraz tylko tym, że Charlotte nagle poczuła się tak niedobrze, toteż wypił z Jamesem ostatniego drinka, porozmawiali jeszcze trochę o Karlu i wrócił do ich pokoju, gdzie znalazł ją leżącą na podłodze łazienki, z głową opartą na toalecie.

— Charlie... — Brakowało jej tchu i nie bardzo mogła już mówić.

Mam straszne... bóle... — Pomyślał natychmiast o poronieniu i chciał biec po Violet, ale ona przywołała go bliżej i wskazała na prawą stronę brzucha. — Tutaj.

— Czy mam wezwać lekarza? — Był przerażony. Działo się z nią coś straszego, toteż nie czekając nawet na jej odpowiedź wybiegi z pokoju i zapukał do drzwi sypialni Violet i Jamesa.

— Tak? — Violet zawołała, żeby wszedł, a Charles wpadł potargany i zaniepokojony do pokoju, gdzie oboje spokojnie rozmawiali. Mówili znów o Ushi i Karlu, koszmar ten prześladował ich wszystkich. — Charles, czy coś się stało?

— Charlotte okropnie się czuje i twierdzi, że ma straszne bóle... — popatrzył bezradnie na Violet. — Obawiam się, że zupełnie się na tym nie znam, ale wydaje mi się, że powinien ją natychmiast zbadać lekarz. Naprawdę sędzę, że powinniśmy ją zawieźć do szpitala. — Nie mówiąc ani słowa Violet zbiegła na dół, starając się włożyć po drodze szlafrok, a Charles odwrócił się do starego przyjaciela. — Może nie powinniśmy byli tyle mówić o Karlu... Czasami zapominam, że ona jest w ciąży... — Przesunął nerwowo ręką po włosach i czekał na powrót Violet, a ona wróciła i spojrzęła na Charlesa z niepokojem.

— Myślę, że powinieneś zadzwonić po doktora Perraulta.

— Czy ona ma poronienie? — Charlie był przerażony i trawiło go poczucie winy. Nie powinien był poruszać w jej obecności takich smutnych tematów, to dlatego, że przez cały czas wydawała się taka silna. — Czy bardzo ją boli?

Vi odwróciła się do niego ze współczuciem.

Nic jej nie będzie, Charles. Cokolwiek się stanie, nic jej nie będzie. Kobięce problemy wydają się czasem bardziej przerażające, niż są w rzeczywistości. Zabierzemy ją do szpitala i do jutra nic jej nie będzie. — Ale trudno mu było w to uwierzyć, kiedy niósł wymiotującą i jęczącą Charlotte do samochodu, zawiniętą w koc, w zniszczonym neglizju. James prowadził, a Violet trzymała ją za rękę, podczas gdy Charles patrzył na nią z przedniego siedzenia. Wyglądała tak, jakby miała tam umrzeć, i czuł się coraz bardziej winny z powodu wszystkich uczuć, jakich do niej nie żywił. Było to tak, jakby przyglądał się komuś, kogo nie znał.

James pędził po zakrętach drogi tak szybko, jak tylko mógł, a Charles ponaglał go nerwowo, a gdy podjechali pod szpital w Cannes, wbiegł do środka i wrócił z dwoma sanitariuszami, którzy pośpiesznie ułożyli Charlotte na noszach i zniknęli. Podążyli za nią wszyscy troje, a doktor Perrault już tam na nich czekał. Zbadał ją dokładnie, podczas gdy pielęgniarki mierzyły jej puls i ciśnienie, a Charles krążył dookoła. W niecałe dwie minuty lekarz wiedział już, co się działo z madame, i odwrócił się do Charlesa zmartwiony.

To wyrostek, mon.rieur. Być może już pękł, albo nie jest od tego daleko. Musimy natychmiast operować. Charles potaknął z pewną ulgą, mimo że nadal się o nią niepokoił.

— Czy straci dziecko?

Doktor miał zafrasowaną minę i zmarszczył brwi.

— A więc jest także w ciąży? — Chanie potwierdził. Ach, tak... zobaczymy, co się da zrobić, ale bardzo nikłe są szanse, że uda jej się zachować dziecko. — Łzy pokazały się w oczach Charliego, kiedy skinął mu głową. — Zrobimy, co w naszej mocy. — Niemal w tej samej chwili, gdy to mówił, Charlotte zabrano, a Charles usiadł w poczekalni z Jamesem i Vi.

Czas dłużył się bez końca i dopiero po trzech godzinach znów zobaczyli lekarza. Wszedł zdejmując czepek chirurga, z poważnym spojrzeniem, które ich przestraszyło. Przez chwilę Chanie myślał, że ona umarła.

— Pańska żona ma się dobrze, monsieur. — Spojrzał Charlesowi prosto w oczy. — Jej wyrostek rzeczywiście pęki, ale myślę, że wszystko na czas wyczyściliśmy. Zostanie tu przez trzy do czterech tygodni i wróci do pełnej formy. — Charles poczuł ulgę, ale lekarz nie powiedział mu jeszcze tego, co naprawdę chciał wiedzieć. Zacerpnął głęboko powietrza i spojrzał na niego.

— A dziecko?

Lekarz przyjrzał mu się, nie chcąc powiedzieć nic więcej w obecności Jamesa i Vi.

— Czy mogę porozmawiać z panem na osobności, monsieur?

— Oczywiście. — Pomyślał, że oznaczało to zapewne najgorsze dla dziecka, które nosiła, i zaszokowany był odkrywając, ile to dla niego znaczyło. Zupełnie jakby było to jedyne, co mu jeszcze pozostawało.

Wyszedł za lekarzem z pokoju, pozostawiając Vi i Jamesa, którzy na niego czekali i poszli do małej poczekalni w końcu korytarza. Lekarz przysunął dwa krzesła i wskazał Charlesowi, by usiadł na jednym z nich. Czy mogę zadać panu dość osobiste pytanie, sir?

Oczywiście. — Nadal nie powiedział mu nic więcej o dziecku, a Charlie bał się nalegać. Być może były komphka... albo dziecko było stracone mimo wszystko. Przebiegi w myśli wszystkie możliwości i czekał, aż lekarz się odezwie.

— Jak długo jest pan mężem madame?

Charlie nie miał zamiaru niczego przed nim ukrywać, nie kiedy w grę wchodziło dobro ich dziecka. Tak wiele dla niego znaczyło. Poświęcił dla tego dziecka wszystko.

— Prawie cztery tygodnie. Ale zaszła w ciążę trzy miesiące temu, w Egipcie... — Tak jakby miało to teraz dla kogoś znaczenie. Ale doktor pokręcił głową. — Jest w bardziej zaawansowanej ciąży? — A więc to był powód jego zmartwienia. Ale lekarz patrzył na niego tylko ze współczuciem. Z tak wielkim współczuciem że było to niemal bolesne.

- Obawiam się, że zaszło tu nieporozumienie, a nie chciałbym ingerować w pańskie prywatne życie, monsieur. Madame nie jest w ciąży. Miała hjsteroktomię, pięć lat temu jak mi wyjaśniła. Sprawdziłem wszystko, wszędzie, ze względu na to, co mi pan powiedział. Nie ma żadnego dziecka, monsieur. Nie ma ciąży. Nie ma macicy. I nigdy nie będzie. Bardzo mi przykro, że musiałem panu to wszystko powiedzieć. — Spojrzał

na Charlesa, a on poczuł się tak, jakby otrzymał w głowę cios młotem albo pięścią tego lekarza.

— Jest pan pewien? — Jego głos brzmiał jak bolesny skrzek.

— Całkowicie. Jestem pewien, że madame sama panu powie, tak jak mnie powiedziała. Być może obawiała się wyjawic panu, że nigdy nie będzie mogła mieć dzieci, ale pewien jestem, że z czasem pogodzi się pan z tym. Istnieje przecież adopcja... — Wyciągnął rękę i dotknął ramienia Charlesa. — Bardzo mi przykro, monsieur. — Charles pokiwał tylko głową, niezdolny wymówić ani słowa, i wstał. — Dziękuję... dziękuję za to, że mi pan powiedział... — Tyle tylko był w stanie powiedzieć i wyszedł z pokoju... Okłamała go... okłamała go... wszystko było kłamstwem... o dziecku, które poczęła w Kairze... A on czuł się taki winny, bo to on chciał się z nią wciąż kochać i nie był dość ostrożny... I to, że nie chciała przerwać ciąży... jak bardzo ją za to szanował... minio że oznaczało to, iż musiał się z nią ożenić... i dziecko miało być takie jak Sean... dziecko, które nigdy się nie urodzi... którego nigdy nie było..., okłamała go... ogarnęła go taka ślepa wściekłość, że kiedy wszedł do poczekalni, nie był w stanie odezwać się do Violet i Jamesa.

— Czy chciałby pan zobaczyć żonę, monsieur? — Młoda pielęgniarka uśmiechnęła się do niego słodko, a on był w stanie tylko potrząsnąć

J głową. — Już się obudziła..., może pan ją zobaczyć na une pet ite minute.

On jednak minął pielęgniarkę, wypadł przez drzwi i tam przed szpitalem czekał na Violet i Jamesa. Wdychał głęboko powietrze, a Violet odgadła z wyrazu jego twarzy, że stało się coś strasznego, i była przekonana, że Charlotte straciła dziecko.

— Charles?

— Nie mów nic do mnie..., proszę.

— ...Charlie... — odwrócił się ku niej na pięcie i złapał ją za ramię. Vi... me... pro s z ę! Zobaczyła wówczas, że płakał, ale nie wiedziała, że me były to łzy smutku, lecz wściekłości. — Czy ty wiesz, co ona mi zrobiła? — Krzyczał na nich, niezdolny się opanować. — Okłamała mnie! Nie ma dziecka! Nigdy nie było... pięć lat temu miała histeroktonię. — James wpatrywał się w niego, a Vi starała się złapać oddech.

— Nie mówisz poważnie! — Była wstrząśnięta. A biedna Audrey...

— Owszem.

— Ależ to ohydne. — James zacisnął szczęki wsiadając do sochodu, zapalając silnik i pokazując im obojgu, żeby wsiedli za nim.

— Chodź, powinienes się napić. — ipo powrocie do domu podali mu więcej niż jednego drinka. Obudził się dopiero w południe następnego dnia, wziął prysznic, ogolił się i pojechał prosto do szpitala, gdzie wszedł do pokoju Charlotte i spojrzał na nią ponuro. Wiedziała, dlaczego przyszedł i co oznaczał wyraz jego twarzy.

Zaryzykowała, myślała, że zdoła to przed nim ukryć, i przegrała. Była dostatecznie inteligentna, żeby wiedzieć, kiedy się poddać.

Przepraszam, Charles. Wydawało mi się, że był to jedyny sposób, abyś się ze mną ożenił. — Miała oczywiście rację, ale teraz niczego to nie poprawiało, dla żadnego z nich. — Chciałam zrobić z twojej kariery coś szczególnego i zająć się tobą...

— Nie obchodzi mnie moja kariera. Jeszcze tego nie rozumiesz?

— Wtedy nie rozumiałam. Teraz wiem o tym nieco lepiej. Ale nie masz racji, wiesz? Mógłbyś być najlepszym pisarzem na świecie i kimś znanym na skalę

międzynarodową... — Powiedziała to tak, jakby proponowała, że uczyni go królem, a on wbił w nią wzrok.

— A Idm ty byś wtedy była? Moim wydawcą? Czy to jest dla ciebie aż takie ważne?

— Potrzebowała go jak szczeniaka na smyczy.

— Mężczyznami takimi jak ty należy się opiekować jak szczególnymi kwiatami. — Próbowała się uśmiechnąć, ale widać było, że nie czuła się jeszcze dobrze po operacji, mimo że była całkowicie przytomna. Jej zmysły nie były przyćmione, a oczy jej wpatrywały się uważnie w Charliego.

— Nie pomyślałaś, że mogę się dowiedzieć?

— Czy dzieci są dla ciebie aż tak ważne, Charles? — Ale знаła już odpowiedź na to pytanie, odgadła patrząc, jak bawił się z MoHy, Alexandrą i małym Jamesem. — Dzieci nie są konieczne, żeby czuć spełnienie. Masz swoją pracę. I mamy siebie nawzajem.

— Jakie to puste życie. — Popatrzył na nią ze smutkiem. Jak niewiele wiedziała o życiu, o nim. — Prawdopodobnie powinienem poczekać tydzień lub dwa, żeby ci to powiedzieć... kiedy będziesz już z powrotem na nogach. — Domyślała się, co teraz nastąpi, i patrzyła na niego ze smutkiem. Od tak dawna go pragnęła, jak bardzo rzadkiego brylantu, który chciała mieć na własność. — Ale nie chcę cię okłamywać. Odchodzę od ciebie. żart już się skończył. Każde z nas powróci do swojego własnego życia. Ty masz swoje mieszkanie, a ja swoje, i wszystko będzie tak jak przedtem, z tą różnicą, że nie będę się już z tobą widywał. Ktoś inny może zająć się moimi pracami, może twój ojciec będzie miał ochotę znów je przejąć, ale to najmniejszy z naszych problemów. Po powrocie do miasta zadzwonię do mojego adwokata.

— Dlaczego...? Dlaczego to robisz? — Starła się dosięgnąć jego dłoni, ale on odsunął się, a ona ledwie mogła się ruszyć po operacji, jaką przeszła poprzedniego dnia. — Jakie to ma znaczenie, że nie ma dziecka?

— Z tym mógłbym żyć... ale nie potrafię żyć z kłamstwami. Złapałaś mnie w pułapkę, żeby za mnie wyjść. Chciałaś mnie posiadać, jak jakiś przedmiot. A mnie nie można kupić ani złapać w potrzask, ani zamknąć w klatce czy kazać pisać na zawołanie jak tresowanemu pieskowi. Dziecko dawało jedyną nadzieję na to, że może między nami powstać coś prawdziwego. I to dziecko było kłamstwem. Zadzwoniłem do twojego ojca i powiedziałem mu, co ci się stało. Jedzie tu teraz z Londynu. Poczekał na jego przyjazd, a potem wracam z Vi i Jamesem. Violet powiedziała, że możesz zostać w ich domu, jak długo zechcesz po wyjściu ze szpitala. Możesz sama wyjaśnić wszystko ojcu, nie chcę cię stawiać w kłopotliwej sytuacji. Ale nie chcę też być już dłużej twoim mężem. Jestem pewien, że kiedyś będziesz mi za to wdzięczna. I z tymi słowami odwrócił się i wyszedł z jej pokoju, a potem stanął na ulicy i podniósł wzrok na niebo. Miał wrażenie, że Charlotte nigdy nie istniała w jego życiu, i potrafił myśleć teraz tylko o Ushi i Karlu, o miłości, która ich łączyła, i która tak była podobna do tej, jaka była między nim i Audrey, i nagle zapragnął tylko jednego, wrócić do niej. Kiedy wrócił do Antibes i wtargnął do domu, wyglądał jak zupełnie nowy człowiek.

— O której wyjeżdżamy? — zapytał Vi, a ona wbiła w niego wzrok.

— Myślałam, że chciałaś poczekać na przyjazd ojca Charlotte.

— Będzie tu dziś wieczorem, a zresztą itak zatrzymuje się w Carltonie, w Cannes.

— Przypuszczam, że pojedziemy pociągiem jutro o czwartej. Zapytam Jamesa. — A potem dodała ostrożnie: — A przy okazji, Audrey dzwoniła. Jest już z powrotem w

Londynie. — Skinął głową ze wzrokiem utkwionym w jej oczach. — Powiedziała, żeby cię pozdrowić. — Znowu skinął głową, a potem wyszedł z pokoju ze zmarszczonym czołem.

Nie widział się już z Charlotte i tylko rozmawiał przez telefon z jej ojcem, który mieszkał w Carltonie. Rozmowa była nieprzyjemna i wydawało się, że uważał on, iż Charlotte miała jednocześnie poronienie, a nie tylko zapalenie wyrostka, ale Charles odmówił wyjaśnienia mu czegokolwiek. To był jej problem. Kłamała. Teraz niech to sama wyjaśnia. Jego jedynym problemem było to, żeby znowu zobaczyć się z Audrey i przekonać ją, że był absolutnym głupcem. Zawsze istniała taka możliwość, że nie będzie już chciała mieć z nim nic do czynienia. I to właśnie musiał teraz wyjaśnić.

ROZDZIAŁ XXXI

Charles wrócił do Londynu razem z Vi, Jamesem, ich dziećmi i nianią nocnym pociągiem, w którym zajmowali trzy przedziały. Vi zostawiła większość służby w Antibes. Byli to głównie Francuzi, tylko kamerdynera i gospodynię przywoziła co roku z Londynu, żeby wszystkiego doglądali, ale oni wyjechali tego samego dnia wcześniejszym pociągiem, żeby być na miejscu,

kiedy Vi i James tam dotrą. I tak jak zwykle, kiedy przyjechali, w ich londyńskim domu wszystko było w absolutnym porządku.

— Czy chciałbyś wstąpić na chwilę, Charles? — Lady Vi trzymała za rękę Alexandrę, a James pomagał segregować bagaże, ustalając, co należało do kogo i do którego wędrowało pokoju. Większość rzeczy należała do Vi, a drugie miejsce zajmowała lady Alexandra, której garderobę Violet kupowała co roku w Paryżu. Chanie zdawał się wahać przez moment i Vi uśmiechnęła się. Wydawał się nagle bardzo młody i zrobiło jej się go żal. W ciągu ubiegłych dwóch dni przeżył ogromny szok i wiedziała, że było to dla niego bardzo trudne. Rozmawiali o tym spokojnie w pociągu, kiedy James zasnął, i wyznał on wtedy lady Violet, jak bardzo pragnął mieć dziecko. W pewnym sensie zaskoczyło ją to. Wydawał się zawsze taki beztroski i swobodny, że nie mogła uwierzyć w to, iż nagle chciał się czymś wiązać. Ale zdawało się, że była to dla niego jedyna pociecha po ślubie z Charlotte.

— Ona oczywiście zgodzi się na rozwód? — Przypuszczała, że Charlotte będzie rozsądna teraz, kiedy znał prawdę o dziecku, ale Chanie pokręcił ponuro głową pod jej spojrzeniem.

— Ona jest katoliczką. Vi wyglądała na zaszokowaną.

— Tego samego argumentu użyła przeciw przerwaniu ciąży... nie myśli chyba poważnie o tym, żeby nie dać ci teraz odejść. Na Boga, wyszła przeciw za ciebie na skutek oszustwa.

— Wiem. Ale ona mówi, że się nie zgodzi. Wciąż mówi o tym, jakich wspaniałych rzeczy dokona dla mojej kariery. Westchnął i rozmowa utknęła. Charlotte chciała, żeby przemyślał wszystko, kiedy ona wracała do zdrowia, i miała zamiar zobaczyć się z nim za kilka tygodni, po swoim powrocie do Londynu.

Ale jego myśli były daleko od Charlotte, kiedy wszedł terazz wabaniem do frontowego holu domu Vi i Jamesa i rozejrzał się wokół, tak jakby miał nadzieję, że Audrey rzuci się na niego w drzwiach.

— Mogła gdzieś wyjść — szepnęła Vi, zgadując, o czyni myślał, a on sam odwrócił się, żeby się do niej uśmiechnąć, i w tej samej chwili usłyszał głos Audrey, a kiedy znów się odwrócił, zobaczył ją, jak schodziła powoli po schodach. Jej twarz zdawała się błąda pomimo letniej opalenizny, a oczy były pełne smutku. Od powrotu do domu nie przestawała myśleć o Ushi i Karlu i łatwo było dostrzec, jak straszliwy efekt wywarło na niej to, co zdarzyło się w pociągu.

Zobaczyła go i na chwilę przystanąła na schodach, apotem zeszła na dół, pocałowała Vi, Jamesa i dzieci, a w końcu odwróciła się do niego z wyrazem smutku w oczach.

— Dzień dobry, Charles. Jak się udała podróż?

— Świetnie. — Czuł się jak uczeń. — Dobrze się czujesz? — Postąpił o krok w jej stronę i Vi wydawało się, że chciał ją pocałować. Audrey też tak widocznie pomyślała, bo odsunęła się do tyłu, i stali tak przez chwilę niezręcznie w korytarzu, dopóki Vi nie zdjęła kapelusza i nie zapędziła dzieci na górę z nianią, po czym zaproponowała, żeby napili się herbaty. Wszyscy mieli za sobą ciężki tydzień i tylko Audrey nie wiedziała jeszcze, co stało się z Charlotte.

Przeszli wszyscy do biblioteki. Po chwili Violet zniknęła, żeby porozmawiać z kucharką, a potem wyszedł James, żeby coś omówić z kamerdynerem, i nagle Audrey znalazła się sama z Charlesem i poczuła się niezwykle niezręcznie. Przypuszczała, że Charlotte pojechała prosto do biura albo do ich mieszkania, i zastanawiała się nagle, czy rozsądnie było mieszkać z Jamesem i Vi, skoro oznaczało to widywanie się przez cały czas z Charlesem. Dostatecznie cierpiała w Antibes i nie chciała teraz tego powtarzać. Unikała tematu opowiadając o Karlu i przerywając wiele razy, kiedy starała się wyjaśnić Charliemu, co się stało.

— To była... najstraszniejsza rzecz..., jaką... widziałam... w życiu... — Nie mogła wymazać z pamięci obrazu Karła zabieranego z pociągu i Ushi, która zaczęła krzyczeć... i potem, kiedy zobaczyła go zakutego w kajdany, z głową całą we krwi. — Och, Charlie. — Kiedy wymówiła jego imię, zabrzmiało to dla niego jak za dawnych czasów. — Co się teraz z nią stanie? — Westchnęła i zamknęła na chwilę oczy, starając się opanować, i nagle poczuła, że dotknął jej dłoni.

— Postaraj się o tym zapomnieć. — Jego głos brzmiał łagodnie, ale ona szeroko otworzyła oczy.

— Zapomnieć? Jak mogłabym o tym zapomnieć?

— Nie zapomnisz. Ale nic na to teraz nie poradzisz. A to, że będziesz się torturowała, w niczym nie pomoże. Wspomnienia bledną z czasem. — Wpatrywał się w nią intensywnie. — Jak większość uczuć. — Chciała zaoponować, a on zdawał się czytać w jej myślach i dokładnie wiedział, o czym pomyślała. — Ale nie wszystkie. — Jego głos był ledwie głośniejszy od szeptu, a oczy ich wpatrywały się w siebie. — Wiem, że nie jest to odpowiednia chwila, aby ci o tym mówić, ale... — Wziął oddech i kontynuował: — .. .zostawiłem Charlotte w Antibes.

Audrey nie była pewna, czy dobrze go zrozumiała, z takim naciskiem to powiedział.

— Czy przyjedzie tu niedługo?

Pokręcił głową.

— Naprawdę ją zostawiłem. Chcę się rozwieść.

— Dobry Boże, Charlie! Co się stało? — Była zdumiona, niemal tak samo jak on czuł się tym wciąż oszołomiony.

— Okłamała mnie w sprawie dziecka.

Audrey była zaszokowana.

— To znaczy, że nie było twoje?

— Nie, to znaczy, że go nie było. Nie była w ciąży.

Jesteś pewny? — Audrey nie mogła sobie wyobrazić podobnego kłamstwa. — Może je straciła?

Ale on tylko pokręcił głową.

— Miała zapalenie wyrostka i zabraliśmy ją do szpitala. Operowali ją i uprzedziłem lekarza, że jest w ciąży. — Zaśmiał się gorzko i odchylił w krzesło wspominając chwilę, kiedy lekarz powiedział mu prawdę. — Musiał mnie potem uważać za straszliwego głupca. Powiedział mi, że kilka lat temu przeszła hysteroktomię. — Westchnął i próbował uśmiechnąć się do kobiety, którą wciąż kochał. — Przyznała się do tego przede mną sama następnego dnia. Myślę, że uważała, iż cel uświęca środki. Ale obawiam się, że ja się z nią nie zgadzam. Dziecko było wszystkim, czego oczekiwałem od tego małżeństwa.

Audrey nie była tym zaskoczona, ale dalszy ciąg tej historii głęboko ją zaszokował.

— Czy ona zgadza się na rozwód?

— Jeszcze nie. Ale zgodzi się. Naprawdę nie ma innego wyjścia. Nie zostanę z nią teraz. Zgodziliśmy się, że było to tylko ze względu na dziecko, i kiedy się pobieraliśmy, powiedziałem jej, że jej nie kocham.

Audrey przyglądała mu się dziwnym wzrokiem i nagle znów powróciła jej na myśl śmierć Karla. Przypomniała sobie, jak bardzo kochała go Ushi. A gdyby wiedziała, że w kilka tygodni później miał umrzeć? Czy zrobiłaby coś inaczej? Wszystko ukazało jej się nagle w innym świetle i nie potrafiła już gniewać się na Charlesa.

— Przykro mi, Charlie. — Spojrzała mu w oczy i znalazł w jej wzroku tę samą łagodność i współczucie, jakie zawsze tam znajdował, i po raz pierwszy od dwóch dni naprawdę się uśmiechnął.

— Nie jestem pewien, czy mnie jest przykro... — I bez dalszych wstępów sięgnął po jej dłoń i przycisnął ją mocno do serca. — Czy wybaczysz mi kiedykolwiek? — Przycisnął sobie czubki jej palców do warg, a ona uśmiechnęła się do niego. Tym razem nie cofnęła dłoni, a tylko patrzyła na niego, starając się ogarnąć to, co wydarzyło się w ich życiu w ciągu ostatnich kilku dni.

— Nie ma tu nic do wybaczenia, Charles. Ja nie mogłam przyjechać do ciebie wtedy, kiedy mnie potrzebowałeś.

— Teraz lepiej to rozumiem. Ale wtedy byłem taki wściekły. Tak rozpaczliwie pragnąłem, żebyś ze mną wyjechała. — To, że została wtedy w San Francisco, nie wydawało mu się teraz takie nierozsądne, ale wtedy doprowadziło go do szaleństwa.

— Chciałem wrócić i zapomnieć o tobie... i próbowałem... — Uśmiechnął się do niej nieśmiało, a jej oczy odpowiedziały uśmiechem. — A Charlotte niewątpliwie pomogła mi w tym. Jego oczy zachmurzyły się, kiedy wymówił jej imię. — Nigdy nie

zdawałem sobie sprawy z tego, jak była zdeterminowana, żeby zdobyć to, czego pragnęła. To naprawdę przerażające. — Audrey potaknęła, podejrzewając, że Charlotte nie wyrzeknie się go teraz tak łatwo, jak mu się to wydawało.

Co powiedziałaś jej przed wyjazdem?

— że skończone. Definitywnie. Nie chciałem, żeby w jej sercu pozostały jakiekolwiek wątpliwości. — Popatrzył teraz na Audrey i zwrócił się bezpośrednio do niej. — Ani w twoim... jeśli ma to dla ciebie jakieś znaczenie.

Uśmiechnęła się do niego, co nadało jej nagle dziewczęcy wygląd.

Być może. — I nagle oczy jej roześmiały się. Życie było zbyt krótkie, by tracić choćby chwilę z kimś, kogo kochało się tak bardzo, jak ona kochała Charliego. — ...Jeśli odpowiednio się postarasz...

— Ach, więc to tak...! Więc teraz mam tańczyć, jak mi zagrasz? — On także nagle się roześmiał, a serce wydało mu się lekkie, jak nie czuł tego od roku... a właściwie od czasu, kiedy zostawił ją w Chinach.

— Zupełnie możliwe, Charlesie Parker-Scott. Poza wszystkim zasługujesz na to... ktoś, kto tak ucieka i żeni się z inną. — Spojrzała na niego z udanym oburzeniem, opierając rękę na biodrze. — Co za okropne postępowanie! — Roześmiał się jeszcze bardziej i przyciągnął ją do siebie, żeby ją pocałować. Dokładnie w tej chwili Vi weszła z powrotem do pokoju.

— Och... przepraszam... — Obróciła się na pięcie z zadowoloną min i miała właśnie wyjść, kiedy Audrey zawołała ją. — Nie chcę przeszkadzać w niczym ważnym.

— Bardzo słusznie — uśmiechnął się Charlie. — Audrey właśnie przedstawiała mi listę tortur... jako pokutę za moje winy. — Jego oczy spoważniały na chwilę. — I ma zupełną rację.

— Oczywiście — zgodziła się lady Vi. — Powinieneś zostać wychłostany, Charles, za to, co ta biedna dziewczyna musiała przez ciebie przejść.

— Biedna dziewczyna? Biedna dziewczyna! Pomyśl o mnie! Zapewniam cię, że i ja nie miałem przez nią lekkiego życia!

Lady Vi spojrzała na niego z dezaprobatą, a Audrey uśmiechnęła się. Zdumiewające było, jakie to się wszystko wydawało teraz zabawne, podczas gdy kilka godzin temu miała na sercu głąz i sądziła, że nigdy nie uda się jej go pozbyć. Przez chwilę przyglądała się Charlesowi poważnie.

— Jesteś pewien, że to skończone, Charles?

— Nigdy nie powinno się było zacząć. To było straszliwie, straszliwie głupie.

A teraz?

— Mam nadzieję, że znacznie zmądrzałem. Jeśli będę musiał, to zrezygnuję z Beardsleya jako mojego wydawcy.

— Nie sądzę, aby pan Beardsley był taki szalony, żeby do tego dopuścić — dodał James, wchodząc do pokoju z karafką. — Czy ktoś sobie życzy sherry?

Panie zgodziły się, a Charles zaproponował coś mocniejszego. Miał nagle ochotę to uczcić. Nie wiedział jeszcze, co się stanie, ale czuł się już znacznie swobodniej, jak nie czuł się od bardzo, bardzo dawna, i nagle wszyscy poczuli się tacy szczęśliwi tylko dlatego, że żyli. Uczucie to było w jakiś sposób darem od Karla i Ushi Rosen.

Tego wieczora próbowali zadzwonić do Ushi, żeby ją pocieszyć, ale jej ojciec powiedział, że nie chciała z nikim rozmawiać, a w jego głosie dawało się wyczuć, jak bardzo wszyscy byli tam jeszcze zrozpaczeni tym, co się stało.

— Trudno w to uwierzyć, prawda Aud? — Charlie otoczył ją ramieniem, kiedy stali przed kominkiem w mroczniejącej bibliotece. James i Vi poszli już spać po wielu godzinach rozmowy o ubiegłym roku, o Ushi i Karlu, o jej dziadku... nawet o Charlotte. — Życie jest zbyt krótkie..., nie wie się, jak wielkim jest darem, dopóki nie zrozumie się, jak łatwo je stracić.

Myślę, że tajemnica udanego życia polega na tym, aby cieszyć się każdą jego chwilą. Zupełnie nie potrafię jednak uświadomić sobie, że Karl odszedł... — Spojrzała w zamyśleniu na ogień, a Charles przycisnął ją mocniej do siebie.

— Audrey... — Czowała, że przygląda jej się, i odwróciła ku niemu oczy.

— Tak?

— Czy wyjdiesz za mnie za mąż, kiedy rozwiążę to wszystko z Charlotte? — Przez cały dzień zastanawiał się, kiedy ją o to zapytać, czy było to właściwe, jak długo powinien czekać, i w końcu postanowił odrzucić wszelkie wahania i po prostu powiedzieć jej to. A ona spojrzała na niego z łagodnym uśmiechem. Życie z nim było wszystkim, czego pragnęła.

— Powinam to była zrobić już dawno. Zaoszczędziłoby to nam obojgu wiele kłopotów. — Ale on pokręcił głową. Teraz lepiej ją rozumiał.

— Nie mogłaś tego wtedy zrobić. Bardzo długo trwało, zanim to zrozumiałem. — A potem wpatrzył się w nią w napięciu. — Nie odpowiedziałas na moje pytanie. Wyjdiesz?

— Tak. — Było to powiedziane mocno i spokojnie, a gdy tylko to powiedziała, on pocałował ją.

ROZDZIAŁ XXXII

Sprawa Charlotte nie rozwiązała się tak łatwo, jak miał na to nadzieję Charlie. Wróciła ona do Londynu na początku października i dowiedziawszy się tylko o jej powrocie, od razu posłał do niej swojego adwokata. Ale tu trafił na mur. Charlotte Parker-Scott, jak nalegała, by ją teraz nazywano, nie zgadzała się na rozwód, aul teraz, ani w najbliższej przyszłości, a właściwie nigdy. Wyjaśniała to pobudkami religijnymi, ale Chanie nie akceptował tych wyjaśnień. Przez cały czas, kiedy żyli razem, ani razu nie poszła do kościoła, z wyjątkiem własnego ślubu.

— Czego więc, pańskim zdaniem, ona chce? — Adwokat był zagubiony. — Ma tyle pieniędzy, ile zapagnie, a nie robi wrażenia kobiety, która się przywiązuje. — Rozmawiała z nim jak mężczyzna. W gruncie rzeczy była dość brutalna. Chanie me mógł tego zrozumieć, ale Audrey, James i Vi mieli podobne zdanie. Uważali, że chciała, by uważano ją za żonę Charliego. Dawało jej to dystynkcję, której jej brakowało, stare arystokratyczne nazwisko, i nadawało jej splendor bycia żoną jednego z najlepszych angielskich pisarzy. Chciała robić wrażenie na znajomych.

— Ale nie może przecież tego osiągnąć beze mnie? — Chanie nie mógł pojąć takiego rozumowania. Pozostali jednak obstawali przy swoim.

— Oczywiście, że może. Potrzebne jest jej tylko twoje nazwisko i sprawianie na innych wrażenia, że nadal jesteście małżeństwem.

— Świetnie. W takim razie pozwolę jej zachować nazwisko. — Powiedział to swojemu adwokatowi i poprosił, żeby zadzwonił do niej oferując, aby zachowała nazwisko, pod warunkiem, że zgodzi się na rozwód, ale i tę ofertę odrzuciła. Zaproponował nawet, że zrzecze się na jej korzyść praw do obu filmów, którymi tak się ekscytowała. Znowu odmówiła i zrozpaczony Charles poszedł w końcu zobaczyć się z jej ojcem. Ale ten był równie nieprzejednany jak jego córka, a może nawet bardziej.

— Ale dlaczego? Dlaczego pragnie ona zachować te pozory małżeństwa?

I

— Być może myśli, że wrócisz do niej. I może wrócisz... — Wpatrzył się w Charlesa intensywnie. — Ona bardzo ci pomoże w karierze, Charles. Charlotte zrobi z ciebie kogoś, kim nigdy nie staniessz się bez niej. Ale to miało znaczenie wyłącznie dla nich, a nie dla Charliego.

— Jestem całkowicie zadowolony z sytuacji. Zawodowej, oczywiście. I nie przypuszczam, żeby chciała mieć męża-jeńca.

Ojciec uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały zimne. Prawie tak zimne jak oczy Charlotte.

— Być może masz rację. Sam jej sugerowałem, że może sobie znaleźć coś lepszego, ale ona jest zupełnie zadowolona z ciebie, Charles. I mam nadzieję, że nie zmieni to nic w naszych interesach. — Charles miał z nim podpisany kontrakt jeszcze na pięć lat i, jak to wyznał poprzedniego dnia Audrey, mogło to się stać cholernie niewygodne.

— Mam nadzieję, że będzie pan miał dość taktu, aby nie oczekiwać, że będę z nią współpracował.

— Jeśli nalegasz. — Ale oczywiście było, że wolałby poprzednie rozwiązanie, a potem przymrużył oczy i spojrzał na Charlesa. — Wiesz, nie powiedziała mi, dlaczego ją zostawiłeś, ale podejrzewam, że to z powodu tej kobiety, w której byłeś zakochany, kiedy się poznaliście.

— To nie miało z tym nic wspólnego. Mogę pana o tym zapewnić. To wyłącznie rezultat nieporozumień między mną i Charlotte. — Nieporozumienie. Eufemizm dla kłamstwa. Oszustwa. Na samą myśl o tym miał wciąż ochotę ją zabić. — Jeśli zechce, może to panu sama wyjaśnić. Ja tego nie zrobię, sir.

— Ani ona. Jest na to zbyt wielką damą. — Jak większość ojców był ślepy na wady córki i Charlesa kusilo, by pozbawić go złudzeń na jej temat, ale oczywiście nigdy by tego nie zrobił.

— I co to dla ciebie oznacza w praktyce, kochany? — zapytała go Audrey tego wieczora po kolacji. Widywali się teraz niemal co wieczór, a często także w ciągu dnia przez cały ten miesiąc po powrocie do Londynu. Mieszkała wciąż z Vii Jamesem, ale wspominała o wynajęciu na jakiś czas mieszkania. Nie chciała im się dłużej narzucać, mimo że Molly znakomicie czuła się z ich dziećmi, a zwłaszcza z Alexandrą, która traktowała ją jak dużą lalkę, czesała ją i ubierała. — Czy myślisz, że ona pojawi się z powrotem? Audrey pytała wciąż o Charlotte.

Myślę, że w końcu nawinie się ktoś inny, ktoś o wiele ważniejszy, i wtedy zapragnie się mnie pozbyć. Mam nadzieję, że jak najszybciej.

Może moglibyśmy jej kogoś przedstawić? — Spojrzała na Charlesa ponuro, a on roześmiał się, przyciągnął ją do siebie i pocałował. A potem opowiedziała, co robiła tego popołudnia, ale on nie zachwycił się tym, tak jak tego oczekiwała. Spędziła całe popołudnie szukając mieszkania, które byłoby dostatecznie duże dla niej samej, Mofly i jednej służącej. — Nie wyglądasz na zadowolonego. — W jej oczach widać było zawód, a on wzruszył ramionami.

— Zdaje się, że nie. Oczywiście, chcę, żebyś była w Londynie. — Cieszyło go, że nie musiała się śpieszyć do domu, ale miał wówczas nadzieję, że zdoła się szybko uwolnić od Charlotte, formalnie i fizycznie. A tymczasem wyglądało na to, że wybawienie nie nadejdzie szybko. — Mam lepszy pomysł. — Zastanawiał się jednak, co ona o tym pomyśli. Prawie bał się ją o to zapytać. — Prawie nigdy nie używam mojego pokoju gościnnego. Szczęśliwie, nikt nie był dostatecznie szalony, żeby ze mną zamieszkać. Roześmiała się.

— I masz zamiar wynająć mi pokój?

Uśmiechnął się, ale pokręcił głową. Nie było to równie dobre rozwiązanie jak to, którego pragnęli, ale na jakiś czas musiało wystarczyć, a miał już dość odwiedzania jej u Vi i Jamesa. Pragnął tego, co kiedyś dzielili w Chinach, budzić się razem każdego ranka, zasypiać w jej objęciach, czując na ramieniu jej jedwabiste włosy, a jej delikatny oddech na piersi. — Chcę, żebyś zamieszkała ze mną, Audrę. Gościnny pokój przeznaczymy dla Molly, a służącą umieścimy w służbówce. A jeśli nie będzie wygodnie, to wynajmiemy mieszkanie. Właściwie chętnie to nawet zrobię... — Jego twarz ożywiła się, kiedy na nią patrzył, a w pół godziny później rozmawiali już z ożywieniem o wynajęciu domu gdzieś niedaleko Vii Jamesa, gdy nagle przerwał i spojrzał na nią. — Wiesz o tym, że wciąż chcę się z tobą ożenić, prawda? To tylko dopóki nie dostanę rozwodu, niezależnie do tego, jak długo by to trwało. Rozumiesz to, prawda?

— Tak, kochany. — Uśmiechnęła się i rozpląnęła w jego ramionach. Nigdy w życiu nie była szczęśliwsza, zamężna czy też nie. I nie mogła się doczekać, kiedy zamieszkają razem.

ROZDZIAŁ XXXIII

Wszystkie wizyty składali razem. Charles przedstawił Audrey wszystkim swoim przyjaciółom, którzy powitali ją z otwartymi ramionami, zadowoleni, że pozbył się wreszcie Charlotte Beardsley. Chodzili na przyjęcia, do opery, a ona towarzyszyła Charlesowi wszędzie, nawet na balu maskowym, gdzie natknęli się na Charlotte przebraną za Rosenkapaher, w satynowych pantalonach, i wyglądającą jak bardzo przystojny mężczyzna, co złośliwie zauważyła lady Vi. Kiedy przechodzili obok niej, wzrok Charlesa tylko na chwilę napotkał jej oczy, po czym Charlotte odwróciła się. Zaczynało go drażnić to, że stale używała jego nazwiska. We wszystkich wiadomościach gospodarczych czytał o Charlotte Parker-

Scott, podczas gdy znacznie chętniej dzieliłby swoje nazwisko z Audrey. Ale jak dotąd, Charlotte nie zgadzała się na rozwód. Około Bożego Narodzenia Audrey i Charles zamieszkali już w nowym domu, zaledwie o pięć ulic od Vii Jamesa. Na Gwiazdkę wydali z tej okazji spealne przyjęcie, z którego ostatni goście wyszli dopiero o ósmej rano następnego dnia.

Zaledwie w trzy tygodnie później zmarł król Jerzy, a jego następcą został Edward VIII, przystojny, czterdziestojednoletni mężczyzna. Audrey wspominała ze zdumieniem, jak spotkała go zaledwie kilka miesięcy wcześniej na Riwierze, a teraz oto był królem Anglii. Zastanawiała się, jak potoczy się teraz jego romans z Wally Simpson, amerykańską rozwódką, z którą tak otwarcie się spotykał. To, co wolno było księciu, zakazane było dla króla i podejrzewała, że nie będzie im teraz łatwo. Anglicy wyrażali gwałtowny sprzeciw wobec jego związku z rozwiedzioną kobietą.

Ale wiosną kraj odwrócił od nich swą uwagę, bo Hitler wkroczył do Nadrenii.

Zwróciło to znów myśli Charliego i Audrey w stronę Europy, a nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi na dziesiątki listów wysłane do Ushi, Audrey zadzwoniła w końcu do jej rodziców i wstrząśnięta była przyczyną milczenia swojej przyjaciółki.

— Jest w Austrii, w klasztorze, moja droga. — Głos jej ojca zdawał się stary i zmęczony. W Niemczech nie było teraz zbyt miło żyć. A kiedy Audrey poprosiła o jej adres, ojciec Ushi odpowiedział, że byłoby to bezcelowe. Wstąpiła do zamkniętego zakonu i nie mogła otrzymywać od nikogo listów, nawet od rodziców. Nawet im nie wolno było się z nią kontaktować. Zrezygnowała ze świata, a razem z nim — z nich wszystkich. Audrey była głęboko wstrząśnięta. Kiedy tego popołudnia zabrała Mofly do parku, nie mogła opędzić się od wspomnień. Przypominała sobie, jak bardzo Usbi chciała zajść w ciążę. Mówili, że chcieli mieć sześcioro dzieci... a teraz była zakonnica... w zamkniętym klasztorze... już nigdy o niej nie usłyszą. Na myśl o tym łzy napływały jej do oczu, poszła więc do przyjaciół, żeby opowiedzieć o tym Vi, która była równie wstrząśnięta. Wydawało się to im obu czymś strasznym, stratą młodości, wdzięku i urody. A Audrey uświadomiła sobie, jak bardzo Usbi kochała Karla i jak życie stało się dla niej bez znaczenia, kiedy go zabrakło. Przypominało jej to w pewnym sŁopniu to, co sama czuła do Charliego. Charles i Molly stanowili teraz jej cały świat. Czasami było to aż przerażające, przerażało ją, jak bardzo ich kochała i do jakiego stopnia byli całym jej życiem. Znaczyli dla niej więcej niż cokolwiek innego. I trudno jej było nawet pamiętać o tym, że formalnie Charlie żonaty był z kimś innym. Wydawało jej się, że zawsze byli razem. Trudno było sobie wyobrazić, że ktoś wszedł między nich choćby na krótko, i ten ktoś był teraz dla nich bez znaczenia.

— Czy to cię martwi, Aud? — zapytała ją kiedyś Violet, a ona szczerze odpowiedziała, że nie.

— Przypuszczam, że powinnam się tym martwić. To oczywiście szokujące, ale nasi znajomi nie wydają się tym przejmować, więc i my się nie martwimy. Jedyne problem polega na tym, że nie możemy mieć dzieci. Ale na razie Molly zupełnie nas absorbuje.

— Vi uśmiechnęła się na te

-słowa. Molly była najmilszym z dzieci i kochała ją niemal tak jak własną córkę.

Audrey robiła jej setki zdjęć, podobnie zresztą jak Alexandrze i małemu Jamesowi.

Uwielbiała robić zdjęcia dzieci. Charles natomiast pracował teraz nad nową książką.

Odmówił ponownego udania się do Ameryki w celu omówienia kolejnej umowy na

film, mając nadzieję, że zniechęci to nieco do niego Charlotte, ona jednak podpisała tę

umowę za niego i zarobiła dla niego niezłą sumę, być może w nadziei, że wyrwie to na nim wrażenie i skłoni go do powrotu. Jeśli jednak takie były jej zamiary, to spaliły one na panewce. Charles pozostał całkowicie obojętny. Kochał wyłącznie Audrey i małą MoUy, która teraz nazywała go tatą, co brzmiało w jego uszach jak muzyka. Rok upłynął im bardzo szybko; Charlotte nadal nie rezygnowała, a Audrey i Charles zajęci byli własnym życiem. Miała zamiar robić zdjęcia do jego nowej książki i oboje przejmowali się wydarzeniami na świecie. Był to rok brzemienny w znaczące wydarzenia polityczne, a Hitler wysuwał swe żarłoczne szpony. Jesienią Rzym i Berlin zawarły porozumienie. W listopadzie Hitler zawarł także umowę z Japonią w sprawie zjednoczenia sił przeciw Rosji.

Najbardziej szokujące wiadomości przyniósł jednak grudzień. Ich konsekwencje były znacznie mniej istotne niż polityczne intrygi Hitlera, ale Audrey była równie wstrząśnięta jak reszta kraju, kiedy stojąc w kuchni dziesiątego grudnia i przyglądając się MoHy, która bawiła się swoją ulubioną lalką, słuchała w radio przemówienia króla Edwarda. Wrosła w podłogę, kiedy słuchała głosu mężczyzny, którego widziała w Antibes z Wally Simpson, i łzy płynęły jej cicho po policzkach na dźwięk słów, które miały wstrząsnąć całym krajem, a potem całym światem.

— Uznałem za niemożliwe spełnianie moich obowiązków króla... bez pomocy i wsparcia kobiety, którą kocham... — Wyrzekł się królestwa.

Czegóż więcej można było żądać od mężczyzny? Przez chwilę pomyślała o tym, jak szczęśliwi musieli być oboje, kochając się tak bardzo, i przywołała wspomnienie kobiety, którą spotkała, zastanawiając się, co w niej mogło wzbudzić tak wielką miłość. Głos tego nieszczęsnego mężczyzny brzmiał niepokojem, abdykował oto po niespełna roku, żeby ożenić się z dwukrotnie rozwiedzioną Amerykanką.

I mimo że nie był jej królem, serce Audrey wybiegło ku niemu, gdyż wyobraziła sobie męki, jakie musiały popędzać jego decyzję... iw dziwny, odległy sposób przypomniało jej to ich sytuację z Charlotte... wbrew wszelkim przeciwnościom postanowili być razem, legalnie czy też nie... ale ich życie było o tyle prostsze niż króla Edwarda i pani Simpson.

Długo potem, gdy radio umilkło, stała jeszcze w kuchni, spoglądając na swoje dziecko i myśląc o tym, co się stało..., wyrzekł się królestwa dla kobiety, którą kochał...

Wiedziała, że nigdy o tym nie zapomni, i uśmiechnęła się na myśl o tym, jak bardzo musiał ją kochać.

ROZDZIAŁ XXXIV

Cała Anglia opłakiwała abdykację króla Edwarda VIII.

Jego następcą został zaledwie o rok młodszy brat, Jerzy VI. Nie prezentował się on jednak równie wspaniale i romantycznie jak Edward, który wyrzekł się wszystkiego dla ukochanej kobiety. Audrey zawsze stawała w jego obronie wobec przyjaciół, zaszokowanych jego abdykacją, a Charlie dokuczał jej, że jako Amerykanka po prostu lubiła Wally. W jego uczynku było jednak coś głęboko wzruszającego, co poruszyło ich oboje. Okazał się zdolny poświęcić wszystko w imię miłości, a to wiele znaczyło dla Audrey i Charliego.

Charlotte nadal nie ułatwiała im życia, ale po półtora roku nie miało to już dla nich większego znaczenia. Zaczęli akceptować ograniczenia swego życia jako coś normalnego, a Audrey była teraz zbyt zajęta swoimi zdjęciami, żeby się tym zbyt martwić. Charlie wciąż ją do nich zachęcał i miała nawet w jednej z galerii wystawę swoich znakomitych czarnobiałych zdjęć, które zrobiła w ciągu ostatnich lat. Były tam abstrakcje, portrety, nawet jej portret Madame Sun Jat-sen oraz wiele cudownych zdjęć Molly.

Charlie był z niej straszliwie dumny, a ich praca zdawała się znakomicie uzupełniać. Charlotte była wściekła, kiedy oświadczył, że jedynym fotografem, z którym będzie teraz pracował, jest Audrey. Ale nie mogli go przed tym powstrzymać. W umowie miał wyraźnie zastrzeżone prawo do wyboru własnego fotografa, a wybór ten był teraz oczywisty.

— Wciąż się jej trzymasz, co, Charles? W głosie Charlotte brzmiała gorycz, kiedy rozmawiali któregoś dnia w biurze. Zaskoczyła go, kiedy przyszedł tam spotkać się z jej ojcem.

— Można by uznać, że podobnie jak ty trzymasz się mnie. — W jej oczach pojawiała się teraz wściekłość, ilekroć ją zobaczył. Znacznie bardziej niż Audrey przeżywał to, że nie chciała się zgodzić na rozwód. Audrey była dość zadowolona z takiego stanu rzeczy, ale Charles pragnął mieć dziecko, a nie chciał o tym nawet myśleć, dopóki nie mógł ożenić się z Audrey. Czy jeszcze nie stałaś się w tej sprawie rozsądna, Charlotte?

— Bez przerwy się o to kłócili i nie potrafił zrozumieć, dlaczego wciąż się go trzymała. Nie widział w tym żadnego sensu i zadręczał się próbując odgadnąć, co się za tym kryło. Nie zadowalały go niczyje wyjaśnienia czy domniemania i tylko ta kobieta знаła odpowiedź.

Nigdy nie zgodzę się na rozwód, Charles. — Spojrzała na niego chłodno i przeszła przez pokój ku drzwiom. Tracisz z nią swój czas.

To ty tracisz czas. — Wstał, tak jakby miał zamiar podejść do niej i potrząsnąć nią, by stała się bardziej rozsądna, ale ona tylko wzruszyła ramionami i szybko zamknęła za sobą drzwi.

Wprawiało go to we wściekłość, kiedy tylko o tym pomyślał, a szczególnie kiedy siostra Audrey, Axinabelle, napisała jej o swoim ślubie.

Ślub odbył się w Reno na Wielkanoc, a człowiek, za którego wyszła, był zawodowym hazardzistą. „Brydżystą”, jak to delikatnie ujęła. Tak czy owak wydawał się niewiele wart, ale Charlesa denerwowało to, że miała ona swobodę wydania się, za kogo chciała, podczas gdy ich oboje z Audrey trzymała w szachu Chartotte.

W lecie Annabelle przyjechała z nowym mężem do Londynu i Charles był zaszokowany, kiedy ją zobaczył. Nie umiałby sobie wyobrazić kobiety bardziej różnej od Audrey. Od wyjazdu Audrey stała się ona jeszcze bardziej rozkapryszona i narzekała bez przerwy. Nosila niebywale kosztowne suknie i ogromne klejnoty, w większości zdaniem Charlesa fałszywe, chociaż nie chciał mówić o tym Audrey. Sama Audrey niezręcznie czuła się w jej obecności i zauważył, że przyglądała się siostrze, jakby próbowała odgadnąć, kim ona jest. Wydawały się dla siebie niemal obcymi osobami, a nie siostrami. Z ulgą przyjęli jej wyjazd, mimo że przedtem zdążyła kilkakrotnie ugodzić Audrey do żywego. Zapytała ją, czy miała zamiar żyć z Charlesem już na zawsze, czy też był to przejściowy kaprys.

Charles czeka na swój rozwód. — Oczy Audrey były spokojne, ale krył się w nich ból wywołany sposobem, w jaki siostra o to zapytała.

— Nie masz tej bajeczki? — Leniwie puszczała kółka z dymu i patrzyła na Audrey tak, jakby była ona zwykłą dziwką, a ona, Annabelle, wielką damą.

— W jego przypadku to prawda.

— No cóż, nie zasiedź się tu za długo, skarbie. Nie robisz się bynajmniej młodsza. — Audrey spojrzała na nią zmęczonym wzrokiem. To, co stało się z Annabelle, napawało ją smutkiem. Było w niej teraz coś taniego, tak jakby zbyt długo obracała się w niewłaściwym towarzystwie, i oczywiście było, że za dużo piła. Była bez przerwy rozszczebiotana i śmiała się za głośno, kiedy przestawała narzekać. Odetchnęli po jej wyjeździe, chociaż Charlie wiedział, że Audrey z początku bardzo to przeżyła. Nie tęskniła za nią, a tylko przykro jej było patrzeć, kim stała się jej siostra. — To tak jakbym jej nigdy nie znała... jak ktoś zupełnie obcy... — Patrzyła na Charliego ze smutkiem w oczach. — To ja ją wychowałam, a teraz, spójrz na nią. — Wyglądała jak tania dziwka, oboje o tym wiedzieli, a najzabawniejsze było to, że sugerowała, iż to Audrey postępowała niemoralnie żyjąc z Charliem. Nie sądzę, żeby to małżeństwo długo trwało. — Oboje uważali, że jej mąż był okropny. Audrey nie przedstawiła ich nawet Jamesowi i Vi. Wstydziła się to zrobić. Czuję się tak, jakby nic mnie już nie łączyło z San Francisco. — Ale Charlie nie był pewien, czy to go martwiło, i Audrey wiedziała o tym. Niemniej jednak napawała ją obrzydzeniem myśl, że mieszkali teraz w domu jej dziadka. Ten gruby mężczyzna, śmierzdzący cygarami, ze wstrętnym brylantowym sygnetem na małym palcu. Dziadek dostałby na jego widok apopleksji. Roześmiała się na samą myśl o tym, łzy napłynęły jej do oczu i śmiała się coraz głośniej i głośniej myśląc o tym, co powiedziałby jej dziadek. Sama myśl o tym poprawiła jej humor.

Myślała o nim także, kiedy Franklin Roosevelt pokonał Alfreda Landona i znów został prezydentem. Ciepło zalewało jej serce, gdy wspominała, jak się o niego kłócili. Polityka była wielką pasją, jaka ich łączyła. A teraz z przyjemnością dyskutowała o tym z Charliem. Długo rozmawiali, kiedy tego lata Japończycy zaatakowali Chiny, tym razem zajmując znaczną część kraju po walkach, które ciągnęły się ponad rok i kosztowały życie tysiące cywilów. Pekin i Tianqin dostały się w ręce Japończyków, a podczas ich ataku na Nankin zginęło dwieście tysięcy osób. Audrey natychmiast stanęły w pamięci spokojne dni, jakie spędziła tam z Charliem. Pękało jej serce na myśl, że wszystko uległo tam teraz zniszczeniu. Komuniści i nacjonaści połączyli swe siły do walki z Japończykami, a ona jeszcze raz z ulgą pomyślała o tym, że zabrała stamtąd Mai Li. Podobno sytuacja w Harbiie nie przedstawiała się gorzej niż poprzednio, ale reszta kraju niszczone była teraz przez Japończyków i wyobrażała sobie, że życie nie byłoby tam teraz łatwe dla Molly. Miała nadzieję, że Xin Yu i pozostałe dzieci dobrze się czuły, i zastanawiała się, czy zakonnice zabrały je do Francji, ale miała co do tego wątpliwości. Były tak pełne poświęcenia, że prawdopodobnie pozostały na miejscu, tak jak przedtem.

Tego samego lata, w lipcu 1937, Niemcy utworzyli w Buchenwaldzie obóz, nazywany obozem pracy dla różnego rodzaju więźniów i „niepożądanych elementów”.

Jednocześnie Żydów odsunięto od handlu i przemysłu. Nie wolno im było teraz wchodzić do parków, teatrów, muzeów i bibliotek, a także uczestniczyć w publicznych wydarzeniach. Zabroniono im wstępu do wszystkich publicznych instytucji, a nawet

do uzdrowisk. A od szesnastego lipca wszyscy Żydzi musieli nosić przyszytą do ubrania żółtą gwiazdę, żeby można ich było od razu rozpoznać. Oboje pomyśleli znowu

o Ushi i Karlu, a Audrey zastanawiała się, co się z nią działo, czy odzyskała w klasztorze choć odrobinę spokoju. Śmierć Karla zbliżyła w swoim czasie Audrey i Charlesa jeszcze bardziej ku sobie i znaczyła dla nich coś bardzo szczególnego. Od tej pory słowo Żyd brzmiało dla nich zupełnie inaczej. Zawsze myśleli przy tym o Karlu i każde nowe niemieckie rozporządzenie, o jakim się dowiadawali, zdawało się wymierzone bezpośrednio w jego pamięć, a pośrednio w nich samych. Trudno było uwierzyć, że nie żył już od dwóch lat. Czas mijał tak szybko, a świat znajdował się w wirze groźnych wydarzeń, które stawały się coraz gorsze, i nikt nie wiedział już, co to wszystko oznaczało. W grudniu Włochy i Niemcy wystąpiły z Ligi Narodów, co także nie zapowiadało nic dobrego.

Audrey i Chanie doznali jeszcze większego szoku, kiedy w marcu 1938 Hitler zajął Austrię, twierdząc, że to tamtejsi Niemcy żądali przyłączenia. Przywiodło im to natychmiast na myśl Ushi, i Audrey martwiła się, co stanie się z zakonnicami jej klasztoru. Nie mogła powstrzymać się od myśli o zamordowanych w Harbinie zakonnicach, a wiedziała już, że Niemcy byli bezwzględni. Zdawało się, że wszystko w tych dniach znajdowało się w ciągłym chaosie i jedyne pewne oparcie znajdowali w sobie nawzajem.

Ze zdumieniem uświadomili sobie w końcu tego roku, że mieszkali już razem od trzech lat. Vi i James wydali dla nich kolację, żeby uczcić ich nieoficjalną rocznicę, a po kolacji wszyscy tańczyli sambę, kongę i słuchali płyt Benny'ego Goodmana. A kiedy o czwartej nad ranem wrócili do domu, Audrey powiedziała, że nie pragnie już niczego więcej. Miała trzydzieści jeden lat i nigdy nie była w Charlesie bardziej zakochana.

Brakowało im tylko własnego dziecka, ale to nie było możliwe ze względu na Charlotte, toteż swoją miłość przelewali na małą MoUy.

Wydarzenia następnego roku przeraziły jednak wszystkich. Po konferencji w Monachium wszyscy w Europie powtarzali sobie, że nic złego nie mogło się stać, i udawali, że nie martwią się sytuacją. I nagle wszyscy, których było na to stać, kupowali niesłychanie luksusowe przedmioty i eleganckie samochody, wydawali wspaniałe bały i nosili kosztowną biżuterię, tak jakby teraz nie mogło się już stać nic złego i jakby ich wymuszona wesołość miała to zapewnić. Ale obawy wciąż istniały, pogrzebane, lecz nie umarłe, i ohyda postępowała, niczym potwór, którego nikt nie był w stanie zatrzymać. Hitler z całą siłą parł naprzód. Zakończyła się także wojna domowa w Hiszpanii, przynosząc nieopisane straty w ludziach. Było tam ponad milion ofiar i kraj zniszczony był niemal do szczytu. A jeśli nastawiło się ucha, słysząc było, że werble wojny nadał dźwięczały w tle.

Niemcy zajęły Czechy i Morawy i podpisali z Rosją pakt o nieagresji, co nadało obu tym państwom podwójnie groźny wymiar. A pierwszego września wojska hitlerowskie zaatakowały Polskę, pozostawiając świat w zupełnym zaskoczeniu.

W dwa dni później, trzeciego września, Wielka Brytania wypowiedziała Niemcom wojnę, a Churchill został naczelnym dowódcą sił zbrojnych. To ku niemu zwracali się teraz wszyscy, kiedy rozgorzały walid. A nadchodził już ponury początek. W ciągu dwóch tygodni niemieckie U-Booty zatopiły „Athenię” i „Courageous”. Audrey i

Charles siedzieli zaszokowani w kuchni, nasłuchując wiadomości. Wydawało im się, że świat wokół nich oszalał. Charlie zaczął się zastanawiać, czy Audrey nie powinna wracać do domu. Europa nie była już bezpiecznym miejscem. Większość Amerykanów wracała do kraju, jak tylko mogli najszybciej. Ambasador amerykański załatwiał dla wszystkich przejazd i Charlie zapytał ją, czy chciałaby się do nich przyłączyć.

uśmiechnęła się do niego i naleła mu kolejną filiżankę herbaty, a potem podniosła na niego wzrok ze spokojną siłą, jaką już dawniej widywał w jej oczach, i powiedziała: — Tu jest mój dom, Charlie.

— Mówię poważnie. Jeśli chcesz, wyślę cię z powrotem. Ciebie i Molly. Rezerwuję teraz miejsca dla wszystkich Amerykanów i wygląda, że to właściwy moment na wyjazd. Bóg jeden wie, co ten szaleniec teraz zrobi. Miał oczywiście na myśli Hitlera. — Zostaję tutaj. Z tobą. — Powiedziała to bardzo spokojnie, a on ujął jej dłoń.

Kochali się już od sześciu lat... prawie dokładnie sześć lat temu przemierzali razem Chiny. I przeszli razem bardzo długą drogę. Nie przejmowała się już nawet tym, czy ożeni się z nią kiedyś i czy będą mieli własne dzieci. Była szczęśliwa z Molly i z mężczyzną, którego kochała. Przyjmowali ich wszyscy w londyńskim towarzystwie i znani byli jako „pani Driscoll” i pan J’arker-Scott. Nikt nie udawał, że byli czymś więcej niż w rzeczywistości, ale wydawało się, że wszystkim to wystarczało, i ona nie miała zamiaru teraz go zostawiać, nie po sześciu latach, i to z powodu wojny. A jeśli Hitler spali Londyn, to ona wytrwa przy Charliem do najgorszego końca. Powiedziała mu to w namiętnych słowach, a on przyglądał jej się zaskoczony. Czasami zapominał, jaka głębia i ogień były w tej kobiecie, tak z pozoru spokojnej i opanowanej.

— Przypuszczam, że to załatwia sprawę, tak? Ale cieszył się, że chciała przy nim zostać, mimo że podobnie jak James, umieścił już swoje nazwisko na liście ochotników. James bardzo chciał być pilotem, ale Charles był znacznie bardziej zainteresowany pracą w wywiadzie, i powiedział o tym od razu w Ministerstwie Obrony. Jako dziennikarz miał znakomite alibi, toteż jęwiedziano mu, że będą z nim w kontakcie. Podejrzewał, że sprasają go dokładnie i że w końcu odezwą się do niego, i tak właśnie sił stało. W dniu, kiedy padła Warszawa. Była to tragedia, która poruszyła ich wszystkich, i smutek ogarnął całą Europę.

Dwa dni później Polska podzielona została między Rosję i Niemcy, niczym padłe zwierzę opadł na części przez wilki, a Audrey robiło się niedobrze, ilekroć dochodziły do niej fraienty wiadomości radiowych i wstrząsaj ąc opowieści o boha %erskich obrońcach, którzy zginęli wmieście. Bez końca rozmawiali o tym z Charlesem, który w końcu otrzymał wiadomość z Ministerstwa Obrony. Teraz mógł przynajmniej coś zrobić, albo tak mu się przynajmniej wydawało. Obiecano mu, że wkrótce się z nim porozumieją. Ale zanim to nastąpiło, Wielka Brytania wysłała 158 tysięcy żołnierzy do Francji na pomoc swojemu sojusznikowi. Charlie marzył, by być wśród nich. Ale dopiero po dwóch miesiącach w końcu został wezwany przez Ministerstwo Obrony oraz mianowany oficjalnym korespondentem wojennym; mógł teraz udać się na każdą scenę wydarzeń wojennych i czekał tylko na zadanie.

Bardzo jednak zazdrościł Jamesowi, który został już włączony do RAF-u, podczas gdy Violet zgłosiła się jako ochotniczka do prowadzenia samochodów Czerwonego Krzyża. Zdawała się tym bardzo przejęta i ilekroć Audrey widywała się z nią, robiła wrażenie okropnie zajętej i zaabsorbowanej. Nie była to już dawna lady Vi, która

biegała z przyjaciółkami po zakupy, bawiła się z dziećmi i podawała herbatę w swojej bibliotece. Audrey czasem jej brakowało. Ale i ona zajęta była swoimi zdjęciami. Było bardzo dużo do zrobienia, a Chanie niecierpliwie oczekiwał wyjazdu. Dopiero jednak w lipcu został wezwany do Ministerstwa Obrony. Trzy miesiące wcześniej padły Dania i Norwegia, a w miesiąc później — także Holandia i Belgia. Dwa tygodnie przed wezwaniem go przez Ministerstwo Obrony padł Paryż.

Do tej pory przekazywał informacje wojenne z Londynu, poza kilkoma wypadami do Holandii i Belgii, a nawet do Paryża, przed ich upadkiem. Za każdym razem były to jednak krótkie podróże i tęsknił za czymś bardziej podniecającym. Nieraz narzekał na to przed Audrey, a ona mówiła, żeby był cierpliwy. Pisał do ważnych gazet całego świata, przekazując wiadomości, którymi Anglicy chcieli się z nimi dzielić. Kilka razy spotkał się z Churchillem i zachwycony był jego wielkim umysłem. Audrey zapewniała go, że jego praca tutaj także była ważna, ale wiedziała, że nie będzie zadowolony, jeśli będzie musiał tu przez cały czas tkwić, zwłaszcza teraz, kiedy James był w RAF-ie.

Tego wieczora kiedy otrzymał wezwanie, Audrey patrząc na jego twarz wiedziała, że stało się coś ważnego.

— Co się stało, kochanie? — Spojrzała na niego podejrzliwie, kiedy wszedł przez frontowe drzwi.

— Nic szczególnego. Jak ci minął dzień?

— W porządku. — Pokazała mu zdjęcia, które wywoływała tego popołudnia, kiedy Molly bawiła się na dworze z dzieckiem sąsiadów, a potem przez chwilę rozmawiali o głupstwach. W końcu spojrzała na niego ze smutnym, domyślnym uśmiechem. — Kiedy podzielisz się ze mną tą nowiną, która mi się nie spodoba, Charles?

— Dlaczego tak przypuszczasz, Aud? — AI zadawał to pytanie z poczuciem winy. Problem tkwił w tym, że znała go zbyt dobrze. Dostrzegła niespokojne spojrzenie jego oczu. Z jednej strony podniecała go propozycja, którą otrzymał, z drugiej jednak nie chciał zostawiać jej teraz samej.

— O co chodzi, Charles? — Jej głos brzmiał łagodnie, a oczy patrzyły na niego badawczo i nie mógł już tego dłużej przed nią ukrywać.

— Czy słuchałaś dziś wiadomości?

Powoli pokręciła przecząco głową. Tym razem nie włączyła radia, kiedy pracowała w ciemni, może dlatego, że zmęczyły ją wszystkie złe wiadomości, których musiała słuchać. A teraz przegapiła kolejne.

— Co się stało? — Wiadomości z każdym dniem były bardziej przygnębiające, a dla niej szczególnie smutne było to, że Stany Zjednoczone nie chciały się angażować, tak jakby nadal można było ignorować wojnę w Europie. Była to strusia polityka i denerwowało ją to, kiedy tylko o tym pomyślała. Wstydziła się teraz przyznać, że była Amerykanką. Pragnęła, żeby USA zakasały rękawy i pomogły tym, którzy tak rozpaczliwie tej pomocy potrzebowali. Ale teraz spojrzała tylko na Charlesa smutnym wzrokiem. — Co się stało?

— Zatopiliśmy dziś w Oranie francuską flotę.

— To w Algierii, czy tak? — Potwierdził. — „, Dlaczego?

— Bo nie są już naszymi sojusznikami. Są w niemieckich rękach, Aud, a my me chcieliśmy, żeby Niemcy przejęli ich statki. Byłaby to straszliwa strata. Oczywiście

nie przyznaliśmy się do tego głośno. W wiadomościach podano tylko, że statki zostały zatopione. Ale naprawdę nie mieliśmy wyboru.

— Czy dużo osób zginęło? — Była taka zmęczona podobnymi wiadomościami, tysiące tu, tysiące tam... i ludzie jak Karl... i ci, którzy zginęli w Warszawie w trzydziestym dziewiątym...

— Około tysiąca. — Popatrzył jej w oczy przez chwilę, która zdawała się bardzo długa. — Chcą, żebym tam pojechał, Aud.

— Do Algierii? — Poczula, że coś ścisnęło ją w żołądku.

— Mam donieść o zatopieniu floty w Oranie, a potem pojechać na jakiś czas do Kairu, skoro teraz wszystko się tam ruszyło. Nic się właściwie jeszcze nie zaczęło, ale zaledwie przed sześciu dniami Mussolini groził, że zaatakuje Egipt, a Brytyjczycy dość dużo spodziewają się po swoim tamtejszym korespondencie, a w każdym razie chcą, żeby tam był. Poczul się jednak nagle okropnie, kiedy zobaczył, jak zmieniła się twarz Audrey. — Nie patrz tak na mnie, Aud. Jej oczy napełniły się łzami i odwróciła się od niego tyłem. A więc to tak wygląda, kiedy jest się zaangażowanym — pomyślała. Może Amerykanie mieli mimo wszystko rację, nie chcąc w to mieszać swoich mężczyzn. Poczula, że stanął obok niej i oparł rękę na jej ramieniu. Odwrócił ją powoli ku sobie i ujął w dłonie jej twarz.

— Nie wyjadę na bardzo długo.

— Tego przecież pragnąłeś, prawda? — Już niemal od dziesięciu miesięcy, od wypowiedzenia wojny, tęsknił do czegoś podobnego, ale nagle wszystko wydało jej się zupełnie inne..., teraz, kiedy chodziło o Charlesa... poczuła niemal fizyczny ból na myśl o tym, w jakim znajdzie się niebezpieczeństwie. — Kiedy wrócisz?

— Jeszcze nie wiem. Wszystko zależy od tego, co się stanie, kiedy tam będę. Ale korespondent wojenny to przecież nie to samo co zwykły żołnierz, przyjeżdża się, wyjeżdża i to naprawdę nie jest niebezpieczne...

Przerwała mu natychmiast z oczyma pełnymi cierpienia.

Możesz zostać zabity, tak jak każdy inny. Dlaczego, do cholery, nie możesz robić czegoś rozsądnego tu, w domu?

Na przykład? — Wbrew sobie podniósł głos. — Coś na drutach? Do cholery, Audrey. Muszę tam pojechać i zrobić to. Popatrz na Jamesa. Od sześciu miesięcy bombarduje już Niemców.

No cóż, tym lepiej dla niego. Tylko jeśli zginie tam gdzieś podczas tych popisów, to w niczym nie pomoże to Vi ani dzieciom, prawda? — Płakała, a on przycisnął ją do siebie. Były powody, dla których czuła to wszystko, ale nie mogła mu powiedzieć. Nie byłoby to wobec niego w porządku. Ona sama dopiero dwa dni temu odkryła, że była w ciąży.

I czekała na właściwy moment, żeby mu o tym powiedzieć. Wrócę, Audrey, przyrzekam ci... W Kairze będę całkowicie bezpieczny...

Roześmiała się nagle, spoglądając na niego przez łzy, i odsunęła się, żeby na niego popatrzeć.

To idiotyczne miasto! Sam zobacz, co się stało, kiedy byłeś tam ostatnim razem! On także się zaśmiał, wiedząc, co miała na myśli.

— Obiecuję ci, że już się nie ożenię. Masz moje słowo. — Podniósł rękę jak do przysięgi, a ona przyłożyła do niej swoją dłoń.

— Tak bardzo cię kocham. Przysięgnij, że będziesz na siebie uważał, niezależnie od tego, co będzie się działo, bo inaczej przyjadę i sama się tobą zajmę.

— Wierzę, że mogłabyś to zrobić. — Wyglądał na rozbawionego, ale jej nie było wesoło. Będzie musiała nieść bez niego wielki ciężar.

Nie odstrasza mnie latanie za tobą. Więc lepiej o tym nie zapominaj, mój mały. — A spojrzenie jej oczumówiło, że słowa jej były zupełnie poważne.

Zapamiętam to sobie. — Ale tej ostatniej nocy myśleli tylko o swoich ciałach i kochali się po raz ostatni. Wyjeżdżał następnego dnia. Nie dano mu wiele czasu na przygotowanie się, ale on uważał, że tak było lepiej. Wyjeżdżając, powiedział jej, że nie sądzi, aby nie było go dłużej niż miesiąc, może dwa. A ona przyrzekła, że będzie uważała na siebie i MoUy i pisała do niego codziennie. Miał się zatrzymać w Shepherd's Hotel i wiedział już, że zapewniano tam wszelki możliwy luksus, ale nie powiedział jej o tym, kiedy machał do niej po raz ostatni znikając w jeepie, który przyjechał po niego o świcie. Za niecałą godzinę miał złapać wojskowy samolot. Odjeżdżając, modlił się, żeby nic się nie stało Audrey i Molly. Niejedną noc spędzili już w schronie przeciwlotniczym koło ich domu i wszyscy już do tego przywykli, ale nie było to przyjemne życie, toteż martwił się o nie, kiedy był od nich daleko. Teraz będzie się martwił

jeszcze bardziej, ale w Oranie będzie przynajmniej zajęty, a potem w Kairze także. Po jego wyjściu Audrey stała w salonie pogrążona w myślach, z pustką w spojrzeniu, i myślała o ich dziecku.

Zastanawiała się, czy nie powinna mu powiedzieć o tym przed jego wyjazdem, ale nie było to wobec niego w porządku. Pomyślała o ironii losu, która sprawiła, że Charlotte okłamała go, aby się z nią ożenił... a teraz, kiedy była to prawda, ona sama nic mu nie powiedziała. I nagle ogarnęła ją panika. A jeśli on zginie... a jeśli..., poczuła, jak przerażenie dławi ją za gardło, niemal dusi. Dopiero po kilku godzinach nieco się uspokoiła, ale kiedy tego wieczora poszła do Violet na kolację, nadal czuła się roztrzęsiona i smutna. Zabrała ze sobą Molly, bo nie miała zaufania, że ktoś inny zabierze ją w razie potrzeby w porę do schronu. Dzieci bawiły się na górze, a Audrey patrzyła na lady Vi.

— Jak ty to wytrzymujesz? — Oczy Audrey wyglądały teraz inaczej. Były bardziej senne i niespokojne. A przecież nie była jeszcze w zaawansowanej ciąży. Kiedy dowiedziała się o tym, była taka podniecona, chciała od razu pobiec do domu i powiedzieć Charlesowi, ale czekała na odpowiedni moment. Nie chciała go niepokoić. A teraz...

Co jak wytrzymuję? — Lady Vi uśmiechnęła się. — Naloty? Przypuszczam, że można się do nich przyzwyczaić. — Dzieci niewątpliwie przywykły. Kontynuowały zabawę w schronie pomimo bomb, tak jakby już się do nich przyzwyczaiły. Audrey zawsze denerwowała się, patrząc na nich. Były to okropne warunki dla dorastania, tym bardziej że tak do tego przywykły. Ale teraz pokręciła głową.

— Nie, nie naloty... niepokój... czy niepokój o niego nie doprowadza cię do szaleństwa?

Tym razem Violet nie uśmiechnęła się.

Bez przerwy. Obawiam się, iż nie ma chwili, żebym o tym nie myślała. Ale nie mamy wielkiego wyboru, prawda, moja droga? — Ich oczy spotkały się, Audrey poczuła w

swoich łyzy i już nie mogła dłużej wytrzymać. Musiała o tym komuś powiedzieć i kiedy Vi otoczyła ją ramieniem, spojrzała na przyjaciółkę z rozpaczą.

— Ocli, Vi... spodziewam się dziecka... a Chanie nie wie... miałam mu powiedzieć, zanim wyjechał, ale nie chciałam go niepokoić... — Szlochała. — A jeśli on...

Przestań! — Violet objęła ją mocno, szczęśliwa tylko z jej powodu. To były straszne czasy na to, by być w ciąży i samotną. Ale wiedziała, jak bardzo Charlie pragnął dziecka, i uśmiechnęła się do Audrey. — To wspaniała wiadomość, Aud. Teraz musisz na siebie bardzo uważać, jeść, jak tylko możesz najlepiej, pomimo katek, i dużo odpoczywać! — Obie pomyślały o conocnych nalotach i Audrey uśmiechnęła się do niej.

— Czy myślisz, że powinnam mu powiedzieć, zanim wyjechał?

Lady Vi potrząsnęła głową.

— Postąpiłaś słusznie. Szalałby tam, martwiąc się o ciebie, i nie zwracałby uwagi na to, co robi. Ja postępuję wobec Jamesa tak samo. Mówię mu, że wszystko u nas jest znakomicie, żeby kiedy wsiądzie do samolotu, mógł się skoncentrować na tym, co robi, i wrócić do nas jak najszybciej. Nie mogą sobie teraz pozwolić na roztargnienie. — Mogłoby ich to kosztować życie, ale tego nie powiedziała przyjaciółce. Obie kobiety długo rozmawiały i Audrey przyniosło ulgę, że się jej zwierzyła. A Violet nie była wcale zaskoczona ciążą. Dziwiła się tylko, że nie stało się to znacznie wcześniej. Zastanawiała się, czy Charles będzie teraz znów nalegał na Charlotte. Nie miała okazji powiedzieć mu o tym przed odjazdem, ale słyszała o niej dziwne pogłoski. A Audrey nie chciała teraz tym martwić.

Żegnały się właśnie, a Audrey trzymała na ręku śpiącą MoHy, kiedy znów odezwał się ryk syren, i Violet pobiegła po Alezandrę i Jamesa, zebrała służbę i wszyscy razem zbiegli do schronu, Violet podtrzymując Audrey pod ramię. Obawiała się, żeby Audrey nie przewróciła się o obruszone kamienie, teraz mogło to być niebezpieczne. To dziecko omaczało dla nich nagle życie i należało chronić to nie narodzone maleństwo, o którym tylko one wiedziały

Kiedy były już w schronie, Audrey uśmiechnęła się do niej.

— Cieszę się, że ci o tym powiedziałam, Vi.

— Ja też. — Uśmiechnęła się i obie kobiety wzięły się za ręce pośród padających wokół nich bomb.

ROZDZIAŁ XXXV

Upłynął tydzień, zanim Audrey i Molly ponownie odwiedziły Violet, która tym razem wyglądała na zaniepokojoną. Podczas gdy dzieci poszły się bawić, ona wyznała Audrey, że RAF podejmował teraz conocne rajdy bombowców na Niemcy. I nie ukrywała, że martwi się teraz podwójnie o Jamesa. Latał prawie przez cały czas i mimo że miał zaskakującą liczbę trafień, była o niego bardzo niespokojna. Audrey starała się ją pocieszyć i zauważyła, jak bardzo Violet schudła w ostatnim czasie. Wszyscy stracili na wadze, ale ona wyglądała jeszcze

szczuplej. Prowadziła zawsze takie łatwe i beztrudne życie, a teraz musiała się nagle każdego dnia zmagać z rzeczywistością, strachem i poczuciem całkowitej bezsilności. Nie mogła nic zrobić, żeby zapewnić Jamesowi bezpieczeństwo, mogła się tylko modlić i zamartwiać.

— Nic mu się nie stanie, Vi — zapewniała Audrey przyjaciółkę, mając nadzieję, że się nie myli i że James będzie miał szczęście. — Jest najlepszy. — Ich wzrok spotkał się, a oczy Violet napełniły się łzami. Tym razem to ona oczekiwała pocieszenia od Audrey

— Nie mogłabym żyć bez niego, Aud. — Audrey otoczyła ją ramieniem i obejmowały się tak przez chwilę, znajdując w tym jakąś pociechę, a potem Violet uśmiechnęła się — Ajak ty się czujesz?

— W porządku. — Prawie przez cały czas było jej niedobrze, ale było to uzasadnione, więc nie narzekała. Była teraz podniecona ciążą i nie mogła się doczekać, kiedy powie o tym Charliemu po jego powrocie. Była już dwa miesiące w ciąży i miała rodzić w marcu. Nic jeszcze oczywiście nie było widać, ale jej wydawało się, że brzuch jej się zaokrąglił. I prawie cały czas była zmęczona. Ale trudno było powiedzieć, czy działo się to na skutek ciąży, czy też po prostu z powodu braku snu. Prawie każdą noc spędzały teraz w schronie i wydawało się, że bomby bez przerwy padały w ich okolicy. Zniszczone zostało kilka domów, a przy każdym uderzeniu bomby wszystko spadało z półek i tłukło się. Wszyscy bardzo się tym denerwowali, ale Audrey odczuwała to teraz znacznie mocniej i Violet nie podobały się jej podkrążone oczy.

Musisz się o siebie bardziej troszczyć, Chanie bardzo by się zmartwił, gdyby cię zobaczył.

Czy aż tak źle wyglądam? — Uśmiechnęła się. W ciągu ostatnich kilku dni miała znacznie większe mdłości, a i brak snu nie pomagał.

— Wyglądasz na zmęczoną. — Violet zauważyła ponadto jej niezwykle bladą twarz, ale nic nie powiedziała. — Czy wypoczywasz po południu?

— Jeśli mogę. — Ale MoUy była aktywnym dzieckiem, a poza tym Audrey lubiła pracować w ciemni, kiedy tylko miała ku temu okazję. Nie powiedziała jeszcze Molly o dziecku, ale miała zamiar zrobić to, kiedy będzie już coś widać. Lubiała o tym myśleć i kiedy leżała nocą w łóżku, kładła dłoń na małej wypukłości, którą już wyczuwała, i uśmiechała się do siebie, tak jakby posiadała najśladniejszy sekret na świecie.

Uśmiechnęła się teraz do lady Vi, myśląc o marcu. Wydawał się odległy o całą wieczność. Zastanawiała się, jak to będzie. — Czy to jest aż tak trudne, jak opowiadają... to znaczy, kiedy się rodzi?

Lady Vi od niechcienia wzruszyła ramionami. Nie chciała jej straszyć. Ale dla niej było to okropne i Alexandra urodziła się w wyniku cesarskiego cięcia, a teraz nie mogli mieć już więcej dzieci. Ale zadowoleni byli ze swojej dwójki, a uczciwie mówiąc, ona i tak nie chciałaby przechodzić przez to jeszcze raz.

— Nie jest aż tak źle. Ludzie przesadzają. A poza tym wszystko się zapomina. Audrey patrzyła jej w oczy i zauważyła tam coś, co obudziło jej niepokój. Ale teraz za wcześnie było, żeby się tym martwić. A nawet jeśli to było straszne, to i tak warto było mieć jego dziecko. A potem, wbrew sobie, przypomniała sobie o Ling Hui w Harbiie, natychmiast

jednak odpędziła od siebie tamte myśli. Miała teraz inne kłopoty, a poza tym do porodu było jeszcze sześć miesięcy.

— Boję się czasem, kiedy o tym myślę.

— Nie bój się. — Violet uśmiechnęła się do niej miło. — To stanie się tak szybko, że będzie po wszystkim, zanim się obejrzysz, i będziesz trzymała w ramionach śliczne niemowlę. — Obie kobiety uśmiechnęły się do siebie, dzieląc ze sobą coś bardzo ciepłego, sekret dawania życia. I Audrey wróciła do domu w lepszym nastroju, ale tej nocy odbyło się najgorsze bombardowanie od początku wojny. Do świtu siedzieli wszyscy ściśnięci w schronie, a rano Violet przyszła, żeby z nią porozmawiać. — Myślę, że powinniśmy odesłać stąd dzieci, Aud. Co o tym sądzisz? — Zdawało się teraz czasem, jakby były małżeństwem. Nie miały nikogo, kto pomógłby im podejmować decyzję, i radziły się sobie nawzajem znacznie częściej niż przed wojną. Rozmawiały już o tym wcześniej, ale Audrey nie była przekonana.

— Sądzisz, że będzie tu znacznie gorzej?

— Nie umiem sobie tego wyobrazić. Ale... — Nie chciała o tym mówić, ale myśli te chodziły jej po głowie. — Nigdy nie wybaczyłybyśmy sobie, gdyby coś się z nimi stało. — Zbyt wiele domów uległo zniszczeniu i byli ranni. Kilka osób w ich okolicy zginęło. Audrey starała się odgadnąć, czego życzyłyby sobie Charles.

Spojrzała na Violet z niechętnym zdecydowaniem.

— Przypuszczam, że powinniśmy to teraz zrobić.

Violet potwierdziła. Nie chciała ich wysyłać, ale chciała, żeby byli bezpieczni, i rozmawiała już o tym ze swoim ojcem, a także z Jamesem podczas jego ostatniego pobytu w domu. Chciał, żeby i ona wyjechała, i Audrey wiedziała o tym.

Ja sama nie chcę jeszcze tam wyjeżdżać. Mam tu tyle pracy. — Część jej pracy, jako ochotniczki w Czerwonym Krzyżu, polegała na wożeniu jeepem kilku generałów, kiedy tylko mogła to robić. Audrey także miała zamiar zgłosić się na ochotnika, ale przy swojej ciąży postanowiła poczekać, aż będzie się nieco lepiej czuła. Poza tym była pochłonięta robieniem zdjęć ruin, które były wszędzie widoczne, i twarzy, na których małowal się smutek wojny. Pewnego dnia będzie to niezwykła kolekcja, ale teraz nie myślała o swoich zdjęciach. Myślała o Molly i wysłaniu jej na wieś z Alexandrą i Jamesem. — Co o tym sądzisz, Aud?

— Zawieźmy ich w tym tygodniu.

— I zostaniemy z nimi? — Jej teść miał się nimi zająć, poza tym Violet posyłała oczywiście z nimi nianię.

— Jeszcze nie. Chcę skończyć zaczęłą pracę. — Audrey zasepiła się. Tyle rzeczy chciała jeszcze sfotografować, a ciemnia już była zawieszona setkami zdjęć.

— Zadzwoń do mojego teścia. Możemy ich odwiedzić w sobotę. Jeśli ci to odpowiada.

— Świetnie.

Violet skinęła głową i wstała, po czym spojrzała na Audrey i zmarszczyła brwi. Zamiast przybierać na wadze Audrey chudła i nadal wyglądała na bardzo zmęczoną.

— Postaraj się odpocząć trochę przed podróżą.

— Tak, proszę pani. — Wymieniły uśmiechy i lady Vi wyszła. W sobotę wyruszyły wycieczkowym, rodzinnym samochodem. Na szczęście James kupił przed wojną dużego chevroleta, toteż Audrey i Violet wsadziły starsze dzieci i nianię na tylne siedzenia, ulokowały Molly z przodu między sobą, a cały tył załadowały bagażami i w cztery godziny później były już poza miastem, gdzie trudno było uwierzyć, że trwała

wojna. Wszystko było tu takie spokojne i piękne, a kiedy dotarły do domu lorda Hawthorne'a, Audrey poczuła ogromną ulgę, że zdecydowały się przywieźć tu dzieci i nie czekać już dłużej. Będą tu bezpieczne i szczęśliwe, a on zachwycony był, mając tu całą trójkę, i oczekiwał niecierpliwie, kiedy obie młode kobiety także przyjadą, by z nimi zamieszkać.

W drodze do domu Audrey powiedziała Violet, że zamierzała pojechać tam w listopadzie. Uważała, że będzie wtedy w zbyt zaawansowanej ciąży na to, by zostać w Londynie. Zbyt trudno byłoby jej co noc biegać do schronu. Violet przyznała jej rację. — Pomyśl, może mogłabyś przyjechać nawet nieco wcześniej.

— Zobaczymy. Planowały, że pojadą tam za dwa tygodnie, spędzą parę dni z dziećmi i odpoczną. Stanowiło to dla nich dużą ulgę, że nie musiały już martwić się o bezpieczeństwo dzieci w Londynie. — Lepiej się poczułam, a ty, Vi?

Lady Vi uśmiechnęła się i potaknęła, prowadząc samochód późnym popołudniem w drodze do Londynu. Wszystko szło znakomicie, dopóki nie złapały gumy, i obie kobiety namęczyły się, żeby zmienić koło. Vi nie chciała dopuścić, żeby Audrey się przemęczyła, z obawy, że jej to zaszkodzi, toteż dopiero po kilku godzinach ruszyły dalej. Ledwie dotarły do Londynu, rozległy się syreny i musiały zostawić samochód, żeby ukryć się w najbliższym schronie. Zdawało się, że wszędzie spadały bomby, a kiedy biegły przez ulicę, ledwie uniknęły strugi płomieni i Audrey usłyszała, jak ktoś krzychał w pobliżu. Była to straszna noc. Dopiero o północy mogły wyjść i obie z Violet pośpieszyły do domu, starając się unilnąć rumowisk na ulicy, żeby nie przebić kolejnej opony. Audrey wróciła do domu wycieńczona, a w pół godziny później syreny znów zawyły i musiała wracać do schronu. Rozglądała się za Vi, bo często kryły się w tym samym miejscu, ale długo nie mogła jej znaleźć. Dopiero o czwartej nad ranem odkryła, że była ona tam również i spała zmęczona, w chustce na głowie, przykryta starym paltem Jamesa, pierwszą rzeczą, jaką złapała po ciemku w szafie. Audrey usiadła cicho obok niej i w tej chwili poczuła ostry ból w plecach.

Zastanawiała się, czy nie nadwerężyła się pomagając przy zmianie opony, ale Vi doprawdy nie pozwoliła jej wiele zrobić. Ból powrócił znowu i kiedy niedługo po świcie opuścili schron, czuła, jak promieniuje wzdłuż jej nóg. Powiedziała o tym Vi, kiedy szły przez rumowisko do domu.

— Zdaje się, że zrobiłam sobie coś w plecy. — Była taka zmęczona, że ledwie szła, i musiała zmobilizować wszystkie siły, żeby dojść do domu Violet. Vi spojrzała na nią z niepokojem.

— Kiedy to się stało?

— Bóg jeden wie. Między podróżą a bieganiem z jednego schronu do drugiego.

Pewnie jestem po prostu zmęczona. — Wyglądała okropnie, ale Violet nie powiedziała jej o tym.

— Może wejdiesz do mnie na chwilę, zanim wrócisz do domu? Zaparzę ci herbaty.

— Audrey uśmiechnęła się do niej, był to angielski sposób na wszystkie kłopoty.

Filizanka herbaty po nocy pełnej bomb. Ale była zbyt zmęczona, żeby wracać do siebie, toteż z wdzięcznością weszła do środka i usiadła w jednym z wygodnych foteli w bibliotece Violet. Vi wróciła już po chwili z parującą filizanką herbaty i kilkoma racuszkami. Zawsze częstowała Audrey wszystkimi swoimi smakołykami. Wiedziała, jak bardzo było jej to potrzebne, i wciąż uważała, że była ona za chuda. — Jak twoje plecy?

— W porządku. — Kłamała. Wciąż bolały, a teraz w dodatku czuła dziwny rwący ból w dole brzucha. Violet zauważyła niepokój w jej oczach, ale nie była pewna, o co chodzi. Usiadła i zapaliła papierosa, a Audrey f pła bez słowa herbatę.

— Może powinnaś iść dziś do lekarza? Kiedy masz kolejną wizytę?

— Dopiero za tydzień. — Miała być wtedy już trzy miesiące w ciąży, a już teraz nie mogła dopiąć spódnic. Ale to jej nie przeszkadzało. Była dumna z małej wypukłości i z podnieceniem myślała o tym, kiedy ciąża będzie już zupełnie widoczna. Nie mogła się doczekać, żeby powiedzieć o tym Charliemu. Może nawet sam to zauważy, kiedy wróci do domu z Afryki Północnej. — Wszystko w porządku, Vi. Naprawdę.

— Jesteś pewna?

— Całkowicie.

Ale kiedy przed wyjściem do domu poszła do łazienki, nie była już taka pewna. Zaszokowała ją plama krwi na bieliźnie, a jeszcze bardziej, kiedy zauważyła, że ma krwotok. Nie było to dużo, ale dość, żeby się przestraszyła. Powiedziała o tym Vi, kiedy wyszła z toalety.

— Czy to ci się kiedyś zdarzyło?

Vi szczerze pokręciła głową, ale słyszała o takich przypadkach podczas ciąży, z których potem rodziły się wspaniałe dzieci. — Słyszałam o tym. To nie musi być nic poważnego. Ale myślę, że powinien cię ktoś

• zbadać. — Zadzwończy natychmiast do lekarza, który powiedział Audrey, żeby przyjechała zaraz, jeśli to możliwe. Violet zawiozła ją do szpitala, gdzie lekarz i tak musiał być teraz na obchodzie; po zbadaniu jej nie wyglądał na zachwyconego. Zapytał, czy nadal bolały ją piersi i czy czuła coś dziwnego.

— Jaleś skurcze?

• — Nie. — Pokręciła głową. Była śmiertelnie blada. Przypomniała sobie bóle w plecach i powiedziała mu o nich.

— Chciałbym, żeby pani odpoczęła, pani Driscoll. — Nie wiedział, że nie byli z Charliem małżeństwem. W gruncie rzeczy w ogóle nie znał Charlesa. — Odeślę panią z przyjaciółką do domu i musi pani leżeć w łóżku, z podniesionymi stopami, oczywiście z wyjątkiem alarmów lotniczych. — Obiecała solennie, że to zrobi, i zamiast do siebie pojechała z Vi do niej do domu. Dobrze było mieć kogoś przy sobie, i rozmawiały bez końca o tym, co to mogło znaczyć, która ze znajomych miała jakieś kłopoty i jak to się wszystko dobrze skończyło, ale krwawienie nie ustało, nawet kiedy Audrey leżała w łóżku. A w nocy stało się jeszcze obfitsze. Audrey modliła się, żeby nie musiała schodzić do schronu, a kiedy zawyły syreny, ze łzami błagała Violet, żeby ją zostawiła samą.

— Nic mi się nie stanie, Vi, a jeśli wstanę, krwawienie tylko się pogorszy. — Jeśli nie wstaniesz, to za godzinę możesz nie żyć. Violet była wobec niej stanowcza, pomogła jej wstać z łóżka i narzuciła swoje futro na nocną koszulę Audrey. Wiele osób schodziło do schronu na wpół ubranych. Wszyscy już do tego przywykli, a jedyne, co było naprawdę potrzebne, to para porządných butów i Violet zatroszczyła się o to dla Audrey.

Pospieszyły do bezpiecznego schronu, a Vi troszczyła się o nią jak matka, dopóki nie wróciły do domu, gdzie krwawienie nie nasiliło się. W ciągu dwóch następnych dni

zmalowało, nawet mimo nocnych wypraw do schronu, ale trzeciego dnia Audrey nagle dostała bóleści. Obudziły ją, kiedy spała późno po południu, poczuła ostre szarpnięcie, które przeszło jej wewnątrz, i obudziła się z krzykiem, a Violet podeszła i spojrzała na nią.

— Czy dobrze się czujesz? — Jej głos brzmiał łagodnie w mrocznym pokoju.

— Nie wiem... mam... — Nie mogła nawet mówić z powodu bólu, jaki ją przeszywał. Chwytała koc i starała się złapać oddech, patrząc niewidzącym wzrokiem na Violet, która przestraszyła się o nią nagle. O Boże... Vi... wezwij... lekarza...

— Czy bardzo krwawisz? Wiedziała, że lekarz zapyta o to, i szybko odrzuciła przykrycie, by ujrzyć kałużę krwi wokół Audrey na prześcieradle.

— O mój Boże...

— Nic nie szkodzi..., wszystko może wciąż być w porządku... leż spokojnie... zaraz wracam. — Biegając do telefonu słyszała jęki przyjaciółki. Lekarz kazał jej natychmiast przywieźć Audrey, niosąc ją, jeśli będzie potrzeba, co mogło nie być łatwe, ale pośpiesznie zawinęła płaczącą Audrey w koce i zadzwoniła na kamerdynera, żeby zaniósł ją do samochodu. Niósł ją bardzo ostrożnie, a Audrey przygryzała wargi, żeby nie krzyknąć. Bóle były gorsze niż cokolwiek, czego doświadczyła w życiu, i myślała wciąż o Ling Hui i nocy, kiedy rodziła się Mofly. Wiedziała teraz, jakie męki musiała przeżywać dziewczyna, tyle że jeszcze gorsze, bo dziecko rodziło się przecież w terminie. Audrey nie umiała sobie tego nawet wyobrazić. Ostre ataki bólu godziły ją prosto w serce i czuła się, jakby jechał po niej pociąg towarowy, miażdżąc wszystko na swojej drodze. Była prawie nieprzytomna, kiedy dotarli do szpitala, a pielęgniarka i sanitariusz umieścili ją na noszach i pośpiesznie wnieśli do środka.

Violet stała obok, kiedy lekarz ją badał, a Audrey straszliwie krzyczała. Tak okropnie było przyglądać się jej cierpieniom, że Violet zadawała sobie to samo pytanie co pokolenia mężczyzn — czy było warto? Znacznie gorzej było obserwować, jak ktoś inny tak cierpi.

Lekarz odezwał się cicho do lady Vi, kiedy zabierano Audrey, która dyszała z bólu, trzymana za rękę przez pielęgniarkę.

Ona straci to dziecko, lady Hawthorne. To już prawie się stało.

— Czy nie może jej pan ulżyć? — Dokładnie to samo powiedział James, kiedy rodziła się Alexandra. Me lekarz tylko pokręcił głową.

— Obawiam się, że nie. Ale to już długo nie potrwa. — Violet jednak wydawało się, że minęła wieczność, kiedy stała trzymając przyjaciółkę za rękę. Minęło jeszcze pięć godzin niewysłowionego cierpienia, zanim płód wyszedł w końcu, przypominając bardzo dziecko. Serce Violet pękało, kiedy patrzyła na martwe dziecko, które zawinęto i wyniesiono, i słuchała, jak Audrey szlocha w jej objęciach. Obie płakały. Violet nie odeszła od niej przez następne dwa dni. Audrey dostała gorączki i wciąż miała bóle i dopiero wiele dni później spokojnie spojrzała na Violet martwym wzrokiem.

— Dziękuję, Vi... umarłabym, gdyby nie ty...

— Wszystko byłoby w porządku... i byłaś taka cudownie dzielna. — Oczy Violet napełniły się łzami i uściśnęła rękę Audrey. Tak mi przykro... Wiem, jak bardzo go pragnęłaś. — Audrey tylko skinęła

i odwróciła głowę. Wyglądała tak, jakby omal nie umarła, i rzeczywiście tak było.

Było to najbardziej przerażające doświadczenie w życiu Violet. Myślała o tym, co

powiedziała Charlesowi, gdyby cokolwiek stało się z Audrey, i sama myśl o tym napawała ją przerażeniem. Kiedy już było po wszystkim, po cichu błagała Audrey, żeby nie umierała, i była jej teraz za to głęboko wdzięczna. Ale tak trudno było jej znaleźć dla niej słowa pocieszenia. Wyobrażała sobie tylko, jak okropnie Audrey musiała się czuć. — Będziesz jeszcze miała dziecko. Może nawet dziesięcioro. — uśmiechnęła się do niej przez łzy, ale oczywiste było, że Audrey nie wierzyła jej słowom.

— To było takie straszne, Vi... — Podczas boleści odruchowo uniosła głowę w chwili, gdy dziecko wyślizgnęło się z jej ciała. Nigdy nie zapomni, jak straszny był to widok. Tak rozpaczliwie go pragnęła. A teraz, mimo całej wdzięczności dla Violet, chciała tylko poczuć wokół siebie ramiona Charhego i wypłakać się w jego objęciach. Vi była przy niej codziennie, dopóki Audrey nie mogła wrócić do domu, a tam opiekowała się nią jak dzieckiem, ułożywszy ją we własnym łóżku, dopóki wreszcie nie wróciła do siebie. Audrey była zdumiona, jak długo trwało, zanim odzyskała siły, gdyż dopiero po miesiącu stanęła na nogi, ubrana i podobna do siebie, choć było w niej teraz coś innego, jakiś niepokój i smutek. Przez cały czas myślała o Charliem i rozpaczliwie za nim tęskniła. Pisał do niej często, ale jego listy były lekkie i żartobliwe. Nie miał pojęcia o tym, co przeszła. Violet opowiedziała tę straszliwą historię Jamesowi, kiedy go w końcu zobaczyła, a on poczuł ogromne współczucie dla obu kobiet. Dla Audrey, która tyle wycierpiała, i dla swojej żony, która trwała przy jej boku tak dzielnie pod nieobecność Charliego.

— Jesteś bardzo dzielną dziewczyną, Vi. — Był z niej dumny. Spędzili wspólnie weekend przed jego powrotem do bazy bombowców. — Biedny Charles... co za cios...

— Vi nigdy nie przyszło do głowy, żeby mu powiedzieć, iż Chanie wyjeżdżając nie wiedział o tym, że Audrey była w ciąży. — Zawsze chciał mieć dziecko. To dlatego ożenił się z tą okropną kobietą.

— Przy okazji. — Przypomniało to Violet coś zupełnie innego. Nie powiedziała o tym dotąd Audrey, bo nie wydawało jej się to jakoś właściwe. — Słyszałam o niej bardzo dziwne rzeczy, James.

— O Charlotte? — Violet potwierdziła. — Czyżby w końcu zgodziła się na rozwód? Trzyma się go w zupełnie absurdalny sposób i wszyscy wiedzą, że ich małżeństwo jest farsą. Należałoby przypuszczać, że wreszcie zrezygnuje, skończona wariatka. — Rozwścieczała go zawsze myśl o tym, że ta kobieta nie dopuszczała, aby Audrey wyszła za Charlesa, zwłaszcza teraz, po stracie dziecka.

— Myślę, że zrozumiałam, o co chodzi. Przypuszczam, że chce pozostać zamężna z Charlesem, żeby ukryć coś innego. — Lady Vi mówiła z wahaniem i James spojrział na nią zaintrygowany.

— Ach tak? Jakież brudy? — Uśmiechnął się.

— Słyszałam... — Nie lubiła tego określenia, ale chciała, żeby wiedział. — Powiedziano mi, że ona jest lesbijką.

— Charlotte? — Przez chwilę wydawał się rozbawiony, a potem popatrzył na nią w zamyśleniu. — Kto ci o tym powiedział?

— Elizabeth Williams-Strong. — Była to największa plotkarka w mieście, ale zazwyczaj wszystko, co mówiła, zdumiewająco się potwierdzało. — Wiesz, z początku nie chciałam jej wierzyć, ale... takie dziwne zdarzenie, kilka tygodni temujechałam jeepem z generałem Kildare'em, jeszcze przed chorobą Audrey, i

zobaczyłam ją na ulicy z niezwykle atrakcyjnym mężczyzną... a właściwie wyglądał raczej na chłopca — zarumieniła się — i z jakiegoś powodu zaczęłam im się przyglądać. Siedziałam tam i czekałam, aż generał wyjdzie ze sklepu. I wiesz... to wcale nie był chłopak. To była dziewczyna. Jestem tego całkiem pewna — zarumieniła się — i one się pocałowały... mam na myśli: nie w policzek..., tylko długo i namiętnie...

James podskoczył nagle i rzucił się na żonę. Już zbyt długo jej pragnął.

— Masz na myśli właśnie tak? — Pocałował ją namiętnie, a ona udawała, że się złości, i odpychała go, spoglądając na niego ze śmiechem.

— Mówię poważnie, James!

— Ja też jestem poważny, na Boga. Nie widziałem cię przez sześć cholernych tygodni.

— I zaczęli się kochać, ale potem, kiedy spokojnie zapalił papierosa, ona spojrzała na niego i znów pomyślała o Charlotte.

— Co o tym sądzisz?

Myślę, że to wszystko wyjaśnia. — I przyszło mu coś do głowy. — Wiesz, gdyby Charles się o tym dowiedział, być może mógłby ją nieco poszantażować, żeby pozwoliła mu odejść. Daję słowo, że sam mu powiem, kiedy zobaczę go w przyszłym tygodniu. Masz coś przeciw temu?

— Mówisz poważnie? Oczywiście, że nie! Cudownie byłoby, gdyby mógł jej się pozbyć. — A potem zastanowiła się przez chwilę nad

tym, co powiedział. — Gdzie masz go zobaczyć? Wraca do domu?

Nie wspominał o niczym w liście, który Audrey otrzymała poprzedniego dnia.

— Wysyłają mnie na dwa tygodnie do Kairu.

— Czy to niebezpieczne? — Wstrzymała oddech, wpatrując mu się w oczy. Zawsze potrafiła odgadnąć prawdę, gdy na niego spojrzała, ale on potrząsnął głową i widziała, że był odprężony.

— Nie. I powiem ci szczerze, że z ulgą przestanę na jakiś czas bombardować chłopaków Hitlera. Już mi się to cholernie znudziło. — Jej także.

— Spytałam Audrey, czy chciałaby mu coś przekazać.

— Przekaż mu tylko, że go kocham — powiedziała Audrey, a po wyjeździe Jamesa wyznała lady Vi, jak bardzo zazdrościła mu, że zobaczy Charhego. Wciąż walczyła z depresją, jaka ogarnęła ją po śmierci dziecka. Czuła się pusta i tak jakby w czymś zawiodła, a strata wydawała jej się przytłaczająca. Wstydziła się do tego przyznać nawet przed Vi, bo wokół tyle osób traciło swoich bliskich, że szokujące wydawało się opłakiwanie dziecka, którego nawet nie znała, ale rozumowanie to niewiele jej pomagało. Dla niej była to strata i nic nie gasiło bólu, nawet wizyty u MoHy na cichej wsi, gdzie czuła się tylko trochę lepiej, siadając z dzieckiem na kolanach i spoglądając na zielone wzgórza, a na nich kropki krów. Cieszyła się, że MoHy była tam, a nie w Londynie.

— Czy tata szybko wróci do domu?

— Mam nadzieje, kochanie. Wujek James pojechał do niego w tym tygodniu i przekazałam mu od ciebie dużego całusa. — MoUy z zadowoloną miną zeskoczyła z kolan Audrey i pobiegła bawić się z Jamesem i Alexandrą. W tej samej jednak chwili w Kairze James nie przekazywał Charlesowi całusa, tylko wiadomość, która do głębi nim wstrząsnęła.

— Boże, chłopie... przepraszam... Nikt mi nie mówił, że o niczym nie wiedziałeś. — W oczach Charlesa lśniły łzy, a James żałował, że nie ugryzł się w język. Powiedział mu właśnie, że Audrey straciła dziecko, uważał, że powinien o tym wiedzieć, zamiast łudzić się, że jej ciąża nadal trwała. Nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że Audrey nie powiedziała mu przed wyjazdem, iż spodziewała się dziecka.

— Dlaczego mi nic nie powiedziała? — Jego oczy były jak obłąkane i James poczuł się jeszcze gorzej.

— Prawdopodobnie nie chciała cię martwić. Ale już czuje się dobrze... — Mówił to samo, co Vi. — I będzie miała następne... — Charles skinął głową, ale czuł się tak, jakby jego serce ogarnął ogień. — Czy było bardzo źle? — Spojrzał Jamesowi w oczy, a ten nie wiedział, co odpowiedzieć. Nie wiedział, czy nie powinien go okłamać, ale było już na to za późno.

Potwierdził ze smutkiem.

— Violet powiedziała mi, że było to dla niej straszne, ale zniosła wszystko wspamale.

Już się dobrze czuje. Widziałem ją w zeszłym

tygodniu. Jest trochę blada i chuda, ale równie ładna jak zawsze. —

Próbował się uśmiechnąć, ale Charles wyglądał na straszliwie zaniepokojonego.

Westchnął, a po godzinie wypił nawet nieco w barze hotelu

Shepherd's. James bynajmniej nie miał mu tego za złe, a późnym

wieczorem odprowadził go do pokoju. Nie miał nawet czasu powiedzieć mu, co

usłyszał od Vi o Charlotte. Ale był na to jeszcze czas. Zostanie w Kairze przez dwa tygodnie. I zdąży przekazać mu londyńskie plotki.

ROZDZIAŁ XXXVI

James powrócił do

Londynu z pełnymi miłości pozdrowieniami

dla Audrey. Obaj z Charlesem postanowili, że nie powiedzą jej o tym, iż wie już o stracie dziecka. Lepiej będzie, jeśli sama mu

o tym opowie, kiedy uzna, że nadszedł właściwy czas. James powiedział mu też

jednak o tym, że Charlotte jest lesbijką,

i Charlie nie mógł się doczekać, kiedy wróci i przyciśnie ją do muru. Był już

najwyższy czas, żeby przestała go dręczyć, a jeśli

i tym razem nie pozwoli mu odejść, to miał zamiar zagrozić, że powie o wszystkim jej

ojcu. Nieskończenie poprawiło mu to humor. Najwyższa pora, żeby ta dziwka

wypuściła go ze swoich szponów — powiedział Jamesowi z zawziętą miną.

James powrócił do nalotów na Niemcy i lady Vi znowu była sama. Obie z Audrey

kilkakrotnie jeździły z wizytą do dzieci, a podczas jednego z powrotów po takiej

wizycie Audrey zaskoczyła swoją przyjaciółkę. Kiedy wróciły do miasta, podała jej

urzędową kopertę, a lady Vi spojrzała na nią zaskoczona.

— Więcej zdjęć? — Audrey zrobiła piękne zdjęcia dzieci i Jamesa, które Violet niezwykle ceniła. Ale tym razem Audrey potrząsnęła głową.

— Nie. Mój testament. Spojrzała przyjaciółce głęboko w oczy. — Chciałabym, abys mi przyrzekła, że jeśli cokolwiek się stanie, to zatrzymasz u siebie Molly,

przynajmniej dopóki Charlie nie wróci do domu. A jeśli coś stanie się z nami obojgiem... — Jej oczy wpatrywały się w Vi, która nie mogła oderwać od niej wzroku. Najwyraźniej wciąż była jeszcze przygnębiona po stracie dziecka i Violet bardzo jej współczuła.

— Dlaczego miałyby ci się coś stać?

— Nigdy nie wiadomo. — A potem postanowiła wyznać jej od razu wszystko. — Zgłosiłam się do Ministerstwa Obrony jako fotoreporter. Zrobiłam to właściwie już dość dawno temu, jak tylko straciłam.. nieważne. Zdaje się, że uważają, iż mogę im się przydać jako fotograf, i jutro wieczorem wyjeżdżam, Vi. — Było jej teraz niemal przykro. Nie chciała porzucać przyjaciółki. Ale to oznaczało, że będzie znów z Charliem, i nie potrafiła się tego wyrzec. Dla nikogo. Wysyłają mnie do Kairu. Poprosiłam o Afrykę Północną.

— Czy Charles o tym wie? — Vi była przerażona, a Audrey potrząsnęła głową z uśmiechem.

— Jeszcze nie. Ale się dowie. Mam nadzieję dołączyć do niego i pracować z nim. Człowiek w ministerstwie wie, że pracowaliśmy już razem. I najwyraźniej uważa, że to dobry pomysł.

— Czy on oszalał? Jesteś kobietą. Mój Boże, to przecież niebezpieczne!
Audrey westchnęła.

— Nie bardziej niż siedzenie co noc pośród bomb. — James chciał, żeby Violet wyjechała na jakiś czas na wieś, i prawdopodobne było, że zrobi ona to teraz, gdy Audrey nie będzie. — Przepraszam Vi. Czuję się, jakby ją porzucała. — Muszę być z nim. — Jej ogromne błękitne oczy napęły się łzami i Violet wyciągnęła do niej rękę.

— Jesteś absolutnie szaloną dziewczyną, wiesz, Audrey? Ale wiedziała, że przede wszystkim była ona szalona na jego punkcie. Audrey chciała spędzać z Charliem każdą chwilę swego życia i w pewnym sensie Violet nie mogła jej o to winić. Ona także kochała Jamesa. Ale to, co łączyło Audrey i Charlesa, było jeszcze intensywniejsze. Tak jakby oddychali tym samym powietrzem, jedną pierśią i wiedziała, jak rozpaczliwie Audrey za nim tęszczyła. — Czy mogę cię odprowadzić?
Pokręciła głową.

— Wsadzają mnie do wojskowego samolotu, a wiesz, jak oni to traktują.

— Owszem, wiem. — Violet uśmiechnęła się. Nagle wszystko się zmieniało. Wojna dotknęła życia każdego z nich i nie mogła powstrzymać się od myśli, czy jeszcze kiedyś wszystko będzie znów tak, jak było.

Następnego popołudnia pocałowały się na pożegnanie i Audrey zakończyła pakowanie swoich bagaży. Zostawiała dom bez zmian, zamknięty i pusty, tak jak wiele innych domów w Londynie.

A kiedy tego wieczora jechała na lotnisko, ogarnęło ją podniecenie, jakiego nie czuła już od lat.., od podróży Orient Expressem i pociągami wspinającymi się po wzgórzach Tybetu... od ulic Szanghaju... od cudów Pekinu... Była znowu w drodze ku miejscu, o którym zawsze marzyła, żeby być z mężczyzną, którego kochała. I kiedy samolot odlatywał do Kairu, uśmiechała się do siebie radośnie.

ROZDZIAŁ XXXVII

Douglas DC-3 wylądował na lotnisku w Kairze następnego dnia o szóstej rano. zatrzymywali się trzykrotnie, żeby zabierać ludzi, pocztę, wyposażenie i nabrać paliwa. Audrey wciąż była zaskoczona tym, jak przyjemnie potraktowano ją w Ministerstwie Obrony. Miała wrażenie, że mieli ją już w swojej kartotece i wiedzieli, kim była, od czasu, kiedy sprawdzali Charliego, zanim mianowali go korespondentem wojennym. Zastanawiała się także, czy nie zależało im na tym, żeby korzystać z każdej okazji, by mieć u siebie amerykańską prasę, w nadziei, że przekona to Stany Zjednoczone do przystąpienia do wojny, mimo że Roosevelt nie wydawał się zbyt skłonny, by śpieszyć im z pomocą. Już niemal od roku wyczekiwał i nie było żadnych oznak świadczących o tym, by Amerykanie mieli się w najbliższej przyszłości zaangażować. Audrey często sama się zastanawiała, czego było potrzeba, żeby ich do tego przekonać. Ale kiedy samolot gwałtownie wylądował na lotnisku, nie myślała o swoim kraju. Żołnierze, z którymi podróżowała, gawędzili między sobą przyjaźnie, opowiedzieli jeszcze kilka dowcipów i zbierali swoje wyposażenie, przygotowując się do wyjścia.

— Gdzie się zatrzymałaś? — zapytał jeden z nich. Przyglądał jej się z zachwytem, odkąd wsiadła do samolotu w Londynie, i zastanawiał się, jak mogły wyglądać jej nogi, kiedy nie nosiła spodni. Miała na sobie przyzwoite szare tweedowe spodnie, sweter i jedną ze skórzanych kurtek Charliego. Kupiła sobie nawet wysokie buty, które, jak sądziła, mogły się jej przydać, gdyby musieli pracować w trudnym terenie. Uśmiechnęła się teraz do młodego człowieka, wyobrażając sobie, jak dziwacznie musiała w tym stroju wyglądać.

— Mam zamiar spróbować znaleźć pokój w Shepherd's. — To tam zatrzymał się Chaney, ale nie była pewna, czy hotel nie był zarezerwowany wyłącznie do użytku wojska. — Charlie zachwycił się nim w swoich listach i wiedziała, że James podczas swojego pobytu w Kairze też tam mieszkał.

— Poszukam cię tam kiedyś. — żołnierz uśmiechnął się, a Audrey spojrzała na niego miło, ale niezbyt zachęcająco. Zastanawiała się, czy nie kupić sobie na podróż obrączki, ale nigdy nie uciekała się do takich wybiegów i teraz też nie chciała tego robić. Miała trzydzieści trzy lata i była niezależna. Nie musiała czuć się zamężna, żeby mieć poczucie bezpieczeństwa. Ostatecznie przeszła przez koszmar poronienia bez korzyści bycia mężatką. Wciąż była tym wstrząśnięta i nie była pewna, jak opowie o tym Charliemu.

Chciała opowiedzieć mu po przyjeździe tysiące rzeczy, ale najpierw musiała go odnaleźć. Zabrała się do wojskowego jeepa i siedziała tam wciśnięta między Australijczyka o sterczących wąsach i grzmiącym śmiechu i ogromnego Południowoafrykańczyka, który miał jaskraworude włosy i upodobanie do bardzo tłustych dowcipów. Wiedziała jednak, że była teraz w strefie wojennej, i musiała się do tego szybko przyzwyczaić. Było to lepsze niż siedzenie w Londynie i spędzanie wszystkich nocy w schronie przeciwlotniczym na wyczekiwaniu odwołania alarmu i zastanawianiu się, czy miała jeszcze dom, do którego mogła wrócić.

— Co tu robisz, kochanie? — zapytał ją najpierw Australijczyk, a kierowca czystym szkockim akcentem powiedział mu, żeby się odczepił, i mrugnął do Audrey. — Przyjechałaś tu do narzeczonego? — Docinał jej, bo widział ogromną torbę, jaką wiozła, i dwa aparaty na szyi, jeden z czarno-białym filmem, a drugi z kolorowym.

— Być może. — Uśmiechnęła się.

— A może znaleźć nowego? — zasugerował Południowoafrykańczyk. Zauważyła, że wszyscy byli w pustynnych mundurach, w żółte, brązowe i szare plamy, które były tu najlepszymi barwami ochronnymi. — Zgłaszam się na ochotnika.

Audrey roześmiała się.

— Mam tu przyjaciela. Jest korespondentem wojennym. — Wszyscy zagwizdali rozczarowani, a jeep ruszył, starając się omijać kobiety, dzieci i wielbłądy. Wszędzie pełno było owiec i kóz, kobiety nosiły zasłony, tak jak widziała to przed laty w Turcji i Afganistanie, kiedy podróżowała przez te kraje w drodze do Chin. Przypominała jej się teraz nieco tamta podróż, mimo że atmosfera była tutaj zupełnie inna. Była w tym jednak aura egzotycznego podniecenia, wynikającego z samego faktu bycia z dala od Londynu. Ulice pełne były europejskich twarzy, w większości byli to Brytyjczycy, którzy mieli tu bardzo liczny personel wojskowy. Widać było wszystkich, poczynając od Hindusów po Nowozelandczyków, byli Australijczycy, Południowoafrykańczycy, a ponadto Wolni Francuzi, oddziały greckie, a nawet Jugosłowianie i Polacy, którzy uciekli przed niemiecką okupacją i przybyli tu, by przyłączyć się do Anglików.

Australijczycy i Nowozelandczycy nosili skórzane wojskowe kamizelki bez rękawów dla

ochrony przed zimnymi nocami na pustyni. Wszędzie panowała kakofonia dźwięków i zapachów. Było w tym cudowne podniecenie jej podróży przez pół świata sprzed siedmiu lat i nagle zdziwiła się, jak mogła przez wszystkie te lata siedzieć spokojnie w San Francisco i Londynie. Tu było to, co tak bardzo kochała, dalekie i egzotyczne, pełne wszelkich magicznych wizji, zapachów i obietnic.

— Może zrobisz mi zdjęcie, kochanie? — Dwaj mężczyźni wołali do niej z ulicy, kiedy zatrzymali się, żeby przepuścić dwa wielbłądy zmierzające na bazar, a Audrey zaśmiała się i schowała, bo jeden z mężczyzn próbował ją pocałować.

Jesteś Amerykanką? — zapytał ją południowoafrykańczyk, kiedy znowu ruszyli.

— Owszem.

— Byłaś już kiedyś z dala od domu? — Uśmiechnął się do niej protekcjonalnie, a ona roześmiała się. To nie było miejsce dla podróżnika amatora, ale ona nie była nim przecież.

Przed paru laty mieszkałam w Chinach, a teraz od pięciu lat mieszkam w Londynie. Wywarło to na nim wrażenie i zauważyła, że i pozostali słuchali z rozbudzonym zainteresowaniem. — Gdzie w Chinach?

— W Mandżurii. W Harbiie. Prowadziłam tam sierociniec podczas japońskiej okupacji.

Kierowca Szkot zagwizdał, a pozostali spojrzeli zaintrygowani, po czym Australijczyk podjął rozmowę, rzucając na swego kolegę spojrzenie pełne dezaprobaty.

— To nie musiało być łatwe. — Najwyraźniej była nie lada kobietą. — A co na to twój mąż? — Było to pytanie, na które wszyscy chcieli znać odpowiedź, zwłaszcza

jeśli zostawała na trochę w Kairze. Dobrze było znać stan cywilny kobiety. Audrey roześmiała się w odpowiedzi.

— Obawiam się, że go nie mam. — A potem postanowiła ich zaszokować. Byli to ludzie, wśród których miała teraz żyć, właśnie wśród takich mężczyzn, dzień po dniu... jeśli Charlie pozwoli jej zostać... trzeba było pokonać jeszcze tę przeszkodę... ale nie wracała do domu, niezależnie od tego, co on powie. Postanowiła to już w samolocie. I przygotowana była do walki z nimi. — Ale mam śliczną chińską córeczkę. Z początku wszyscy podskoczyli, ale Szkot pochwycił jej spojrzenie w lusterku i uśmiechnął się.

— Jedna z twoich sierot z Harbinu? — Potaknęła. — Dzielna dziewczyna. Ile ma teraz lat?

— Sześć. — Audrey uśmiechnęła się, gotowa natycbmiast pokazać im jej zdjęcie, i wyciągnęła to, zrobione przez siebie, na którym Molly uśmiechała się do niej bezzębnie. Mężczyźni szybko zareagowali podobnie. Okazało się, że niezależnie od ich zainteresowania Audrey dwóch z tej trójki było żonatych i razem mieli siedmioro dzieci. Zdjęcia krążyły z rąk do rąk, wszyscy uścisnęli sobie dłonie, przedstawili się sobie i do hotelu Shepheard's przyjechali już jako dobrzy przyjaciele. W poznanych w czas wojny towarzyszach było coś zdumiewająco przyjaznego i Audrey ucieszyła się nagle, że tu przyjechała. Chciała przydać się na coś, zamiast po prostu odliczać czas w Londynie.

Wysiedli wszyscy w hotelu i Audrey podążyła za nimi do recepcji, gdzie zapytała o Charliego. Recepcjonista sprawdził czy był jego klucz, zajrzał do swoich notatek i powiedział jej, że pan Parker-Scott wyszedł.

— Wyjechał czy po prostu wyszedł? — Zastanawiała się, czy mógł to wiedzieć. Miał gładką oliwkową skórę i piękne czarne oczy. Zaskoczyło ją, jak wielu spotkanych Egipcjan było naprawdę bardzo przystojnych.

— Wydaje mi się, że wyszedł na popołudnie, „nadanie. — Mówił z nienagannym brytyjskim akcentem i brzmiało to niemal, jakby chodził do Eton. Audrey podziękowała mu i wyszła na taras, żeby się rozejrzeć. Rozciągał się stamtąd romantyczny widok na miasto, a w dole wszystko wrzało. Mężczyźni w najróżniejszych mundurach śpieszyli się, wołali do siebie i pędzili do różnych zadań. Kair był centrum wszystkich działań, sztabem operacji na Bliskim Wschodzie i w Afryce. Audrey siedziała tak na tarasie przez kilka godzin zafascynowana widokiem, czekając na Charliego, aż w końcu usnęła. A kiedy się obudziła, słońce chowało się już za horyzontem, a ona poczuła, że ktoś złapał ją za ramię i potrząsnął nią brutalnie. Z początku nie mogła sobie przypomnieć, gdzie się znajdowała, patrzyła na twarz, w której oczy wydawały jej się znajome, ale reszta bynajmniej. I nagle roześmiała się, rozpoznając, kto to był.

— Mój Boże, zapuściłeś brodę! — Ale nie zwracała teraz uwagi na brodę. Jego oczy płonęły wściekłością.

— Co ty tu, d O cholery, robisz? — Recepcjonista powiedział mu tylko, że czekała na niego na tarasie jakaś dama, i odnalazł ją tam drzemającą w kącie, z torbą Jeżącą obok na podłodze, aparatami na szyi i resztą sprzętu na kolanach. Kapelusz zsunął jej się na twarz i miała na sobie strój, który uważał za dziwaczny, Przez chwilę obraz, jaki prezentowała, sprawił mu przyjemność, ale zaraz potem ogarnął go gniew. Nie chciał,

żeby tu była. Tu była strefa wojenna i nie miejsce dla niej. Chciał, żeby była w Londynie, gdzie było stosunkowo bezpiecznie.

— Przyjechał do ciebie, Charlie. — Przeciągnęła się, wyciągając do niego ramiona i uśmiechając się anielsko. Wiedziała, że będzie się złościł, i wiedziała, że poradzi sobie z tym. W końcu musiał się uspokoić, a ona pewna była, że postąpiła słusznie. Nigdy nie umiałaby przesiedzieć wojny w Londynie, podczas gdy on krążył dookoła świata, pisując do najróżniejszych gazet. — Nie przywitasz się nawet ze mną? — Z trudem powstrzymywała śmiech, taki był wściekły. — Podoba mi się twoja broda. Stał przed nią, trzęsąc się niemal z wściekłości.

— Nie trudź się nawet rozpakowywaniem bagaży, Aud. Wyjeżdżasz stąd pierwszym samolotem jutro rano. Jak udało ci się ich podejść, żeby pozwolili ci tu przyjechać?

— Powiedziałam im, że jestem fotoreporterem. — uśmiechnęła się do niego rzucając rozstrzygający argument — i że zawsze pracujemy razem.

— Co takiego? I oni ci uwierzyli? Przekłęci głupcy... — Rzucił na ziemię kapelusz i ruszył przez taras, podczas gdy siedzący koło nich ludzie uśmiechali się, a Audrey czekała, aż wróci. Wcześniej czy później musiał się uspokoić i kiedy do niej podszedł, zaproponowała, żeby się czegoś napili. Ale w jego oczach było teraz coś więcej. Skoro mam zostać tylko na jedną noc, możemy to chyba trochę uczcić? — Patrzyła na niego w sposób, który zawsze zmiękczał jego serce, ale tym razem burknął tylko i osunął się na fotel. Wiedział, że nie należy j wierzyć. Była znacznie mniej uległa i gdyby nawet powiedziała, że wyjedzie następnego dnia, nie uwierzyłby jej. — Masz pozdrowienia od Molly.

— Jak ona się czuje? — Jego oczy nieco złagodniały, ale powiedział sobie, że nie złoży broni.

— Świetnie. Jest z Alexandrą i małym Jamesem u ojca Jamesa na wsi i bardzo jej się tam podoba. On ma hodowlę bernardynów i znalazła tam jednego, którego pokochała. Chce zabrać go ze sobą do domu, kiedy będzie wracała do Londynu. — Wymienili uśmiechy, pierwsze od chwili, kiedy odkrył ją śpiącą na tarasie.

— Będziemy musieli wynająć oddzielne mieszkanie dla psa. — Roześmiał się łagodnie. Ale jego oczy pełne były niepokoju. Nie mógł tego przed nią dłużej taić, bo był to jeden z powodów, dla których nie chciał, żeby była w Kairze. Sądził, że wciąż jeszcze powinna uważać. Mimo że w gruncie rzeczy podróż do Kairu była najlepszym wydarzeniem w jej życiu od czasu poronienia. — Jest coś, o czym mi nie powiedziałaś, Aud... przed moim wyjazdem... — Jej serce zabiło i zastanawiała się, skąd się dowiedział, po czym nagle domyśliła się... James...

— Tak? — Starając się zrobić to nonszalancko odwróciła się i zamówiła kolejnego drinka. — Doprawdy?

— Tak, doprawdy. — Przytrzymał ją mocno za ramię i poczekał, aż ich oczy znowu się spotkały. — Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Łzy napłynęły jej wbrew woli do oczu.

— Nie chciałam cię niepokoić. — Jej głos był niewiele głośniejszy od szeptu. Bez dodatkowych słów wziął ją w ramiona i przytulił, a ona rozplakała się. — Przepraszam. To moja wina. Wciąż myślę, że gdybym nie zrobiła tego czy tamtego, to... może... — Nie mogła dalej mówić, ale on zrozumiał.

— Nie możesz tak się zdręczać, kochana moja. Stało się... i mnie jest tak przykro... ale będzie jeszcze następny raz. Przrzekam ci, — Uśmiechnął się do niej czule, sam miał wilgotne oczy. — Mam nadzieję, że następnym razem mi powiesz. — Potaknęła i wytarła nos w chusteczkę, którą jej podał. Jego brwi znowu się ściągnęły. W pewnym sensie jej widok stanowił ulgę. Tak bardzo martwił się o nią od wizyty Jamesa. — James powiedział mi, że to było dość groźne. Czy dobrze się czujesz?

Nie zaprzeczyła.

— Zupełnie dobrze. A Vi była cudowna.

— Wyobrażam sobie. — Dotknął jej policzka swoimi długimi palcami, delikatnie pocałował jej wargi i nagle poczuł się bardziej zadowolony z jej obecności, niż gotów był to przyznać. — Tak mi przykro, Aud... Tak mi przykro, że mnie tam nie było.

— W niczym nie mógłbyś pomóc. — Wzięła głęboki wdech i znów otarła oczy. — To było takie trudne... ciebie i Molly nie było... tylko o tym mogłam myśleć. —

Odwróciła ku niemu pełne smutku oczy, a on zdał sobie sprawę, jakie to było dla niej trudne. — Musiałam przyjechać. — Skinął głową. Rozumiał ją, i być może, miała rację. Zapłacił za drinki i poszli na górę. Zaniósł jej bagaże, a kiedy dotarli do jego pokoju, przeniósł ją przez próg i położył na łóżku.

— Witaj w domu, przyszła pani Parker-Scott. — Uśmiechnął się, a ona podniosła brwi.

— Czy wiesz o czymś, o czym ja nie wiem? Miałaś wiadomości od Charlotte? — Nie miała już odwagi nawet marzyć o tym, a on pokręcił głową.

— Nie. Ale James przywiózł mi interesującą wiadomość. Powiedział ci o tym? —

Zaprzeczyła. — Wygląda na to, że moja uroczą małżonka ukrywa interesujący sekret. — Tak? — Audrey była zaintrygowana, a on uśmiechnął się jeszcze szerzej. Od czasu kiedy James powiedział mu o tym, był w świetnym nastroju, który psuł tylko niepokój o Audrey. Jak znakomicie byłoby, gdyby mogli się pobrać w wyniku tego, że przycisnie nieco Charlotte.

— Wygląda na to, że nasza droga dama ma dość, szczególnie upodobania. Woli kobiety

— Ona jest lesbijką? — Audrey nie była tak nieśmiała jak lady Vi i spojrzała na Charlesa zaskoczona. — Jesteś pewien?

— Wystarczająco. Wygląda na to, że Vi widziała ją, jak całowała jakąś kobietę w bocznej uliczce. Dziwi mnie, że ci o tym nie powiedziała.

— Może pora nie była odpowiednia. — I rzeczywiście tak było. — To niesłychane. I co teraz?

— Jeśli ta dziwka nie da mi teraz rozwodu, to zagrozę jej, że ogłoszę to w „Timesie”, co o tym sądzisz? — Roześmiali się oboje, a Charles usiadł obok niej na łóżku z uśmiechem i po chwili zapomnieli o wszystkich... O Charlotte i Jamesie... i lady Vi... pamiętali tylko o sobie i o tym, jacy byli szczęśliwi, mogąc znowu być razem.

ROZDZIAŁ XXXVIII

astępnego ranka Charlie znowu spoważniał i wyrzucił sobie, że pozwolił Audrey zostać.

— Tu jest mimo wszystko strefa wojenna. I Mussolini zaczął inwazję na Egipt.

Zaśmiała się łagodnie i uściśnęła na stole jego dłoń.

— Znasz przecież Włochów, kochanie. Zajmie im to lata, zanim tu dotrą. — Poza tym nie miała najmniejszego

zamiaru wyjeżdżać. A on z dnia na dzień coraz bardziej przywykał do jej obecności.

W miesiąc później nadal czekali na atak Włochów, a wokół panowała niemal wakacyjna atmosfera. Audrey zaprzyjaźniła się tu z wieloma mężczyznami i oboje z Charliem spędzali długie godziny, siedząc na tarasie hotelu Shepherd's i rozmawiając z innymi korespondentami. Wszyscy przywykli do jej obecności i Charlie przestał już nalegać, żeby wyjechała. Jej obecność uszczęśliwiała go i właściwie nie była tu w niebezpieczeństwie. Jedyne trudności, z jakimi się tu stykali, ograniczały się do burz piaskowych, które dokuczały im czasem podczas wyjazdów na pustynię. Były wypadki zagubienia w gwałtownej piaskowej zamieci i generał Wayell, naczelny dowódca, uprzedził o tym Audrey i Charliego. Nie miał zamiaru tracić korespondentów wojennych w piaskowych burzach na pustyni. Większość czasu spędzali w Kairze, a potyczki z Włochami nie wydawały się poważne. Wszystko było pod tak dobrą kontrolą, że Audrey mówiła nawet o podróży na Gwiazdkę do Molly, ale obawiała się, że jeśli wyjedzie, to Charlie nie pozwoli jej wrócić, a ponieważ Violet napisała jej, że miała zamiar spędzić święta z dziećmi, teściem i Jamesem, i zapewniła Audrey, że Molly była zupełnie szczęśliwa, toteż postanowiła, że pozostanie z Charliem w Kairze

Ale w grudniu Brytyjczycy zajęli bardziej stanowczą postawę wobec Włochów i postanowili wypędzić ich na dobre z Libii. Dwudziestego pierwszego stycznia 1941 siły brytyjskie zajęły Tobruk, a siódmego lutego Włosi poddali się.

W tym samym jednak czasie działo się coś znacznie ważniejszego, o czym Audrey i Chanie słyszeli już od tygodni. Niemcy byli najwyraźniej, delikatnie mówiąc, niezadowoleni z tego, jak Włosi przeprowadzili kampanię libijską, i wysłali tam niemieckiego generała na czele sił, które miały przejąć dowództwo i dać Brytyjczykom nauczki. W chwili upadku Tobruku i kapitulacji Włochów krążyło wiele pogłosek na temat tajemniczego niemieckiego generała, który miał lada chwila przyjechać, a nikt w brytyjskim dowództwie nie wiedział, kto miał nim być. W dwa dni po kapitulacji Włochów Wayell zaprosił Charliego na kolację, a ten po powrocie nie chciał powiedzieć Audrey jasno, o czym dyskutowali.

— Czy powiedział coś o przyjeździe niemieckiego generała? Czy już wiedzą, kto to jest? — Wszyscy rozmawiali wyłącznie o tym, nawet wśród korespondentów, z którymi jadła tego wieczora kolację, był to teraz ulubiony temat rozmowy. Wszyscy chcieli się dowiedzieć, zwłaszcza Brytyjczycy.

— Nie, jeszcze nie. — Ale rozbierając się, unikał jej wzroku.

— Sądzisz, że Wayell się tym przejmuje? — Uważał, że Wayell bardzo się tym przejmował, ale nie chciał mówić tym Audrey. Musiał jej jednak powiedzieć, że miał teraz wyjechać na kilka dni, i nie mógł jej powiedzieć, dokąd. Zastanawiał się nad tym, jak jej to wyzna, kiedy nagle stanęła przed nim. — Nie słuchasz mnie, Charlie. — Jej oczy szukały jego spojrzenia. Znała go zbyt dobrze. Dokładnie tego się obawiał. Łatwiej stawilby czoło niemieckiemu generałowi niż tej kobiecie.

Owszem, słucham, Aud. Myślałem tylko o koloacji. Przynajmniej było dobre jedzenie.

Na deser podali jakiś egipski przysmak.

— Nie próbuj mnie nabierać. — Usiadła na skraju łóżka i patrzyła na niego podejrzliwie. — Ukrywasz coś przede mną, Parker-Scott. O co chodzi?

— Och, na rany boskie. Do cholery, zmęczyło mnie to już, Audrey. Przestań mnie dziś wypytywać. Gdybym wiedział coś o Niemcach, powiedziałbym ci. — Odwrócił się od niej udając zniecierpliwienie i to samo zrobił, kiedy byli już w łóżku, ale ona miała tego wieczora ochotę na zabawę i zaczęła przesuwać dłońią pomiędzy jego udami, a on, odwrócony do niej tyłem, starał się opanować śmiech. Mieszkali już w hotelu Shepherd's od miesiący i zaczęli czuć się tu jak w domu. Ale teraz poważnie się martwił tym, co ma powiedzieć Audrey.

— Nie jesteś dziś przyjaźnie usposobiony, Charlie — szepnęła do niego, a on odwrócił się do niej i popatrzył na nią z ponurym uśmiechem.

— Wiesz, czasami jesteś nie do wytrzymania. Czy ktoś ci już o tym mówił? Uśmiechnęła się do niego, a ich nosy niemal zetknęły się na poduszce.

— Nikt jeszcze nie miał do tego okazji. — Uśmiechnął się do niej. Wiedział, że był jedynym mężczyzną, z jakim kiedykolwiek spała.

— Nie chcesz dziś w ogóle spać, Aud? — Następnego dnia musiał wstać wcześniej rano, ale nie chciał jej o tym teraz mówić.

— Chcę wiedzieć, co przede mną ukrywasz. Zakochałeś się w kimś dziś wieczorem? Wiemy już, co dzieje się z tobą w Kairze. O co chodzi, Charlie? Podparła się na łokciu i spoglądała na niego. — Wiesz, nie nadawałbyś się na szpiega. Zawsze umiem zgadnąć, kiedy kłamiesz.

— Jak możesz tak mówić, Aud? — Jej słowa sprawiły, że dreszcz przeszedł mu po plecach, i miał nadzieję, że nie powiedziała tego w Ministerstwie Obrony. — Nigdy cię nie okłamuję.

— Nie w ważnych sprawach. Ale kiedy kłamiesz, nos ci blednie. Nieco podobnie działo się z Pinokiem.

Oparł się o poduszki wygodnego łóżka i zamknął oczy. Była zupełnie bezradna. Otworzył mowę oczy i spojrzął w sufit. Nie było sensu dłużej tego przed nią ukrywać. Prześladowałyby go przez całą noc. Jego prywatna Mata Hań.

Wyjeżdżam na parę dni i nie mogę ci nic więcej powiedzieć, więc mnie nie pytaj.

— Chanie! — wykrzyknęła zdumiona i usiadła na łóżku. — To znaczy, że robisz coś, o czym mi nakłamałeś. — Zaskoczyło go, że tak trafnie to odgadła, ale był już zmęczony i zrezygnowany.

— Nie nakłamałem.

— Owszem, tak. — Patrzyła na niego z zachwytem. — No więc, co to jest?

— Mówiłem ci już, Aud. Nie mogę ci powiedzieć. To ściśle tajne. — Zawahała się na te słowa, nieco zaambarasowana.

— Czy to niebezpieczne?

— Nie. — Nie chciał jej niepokoić.

— Więc dlaczego nie możesz mi powiedzieć? „

— To tylko krótka podróż z generałem Wayellem. Obiecałem mu, że nikomu o tym nie powiem. — Starał się, żeby jej to nie zainteresowało, a jej przyszło nagle do głowy, że generał Wayell pewnie miał kochankę.

— Czy to o to chodzi?

— Och... Audrey... nie mogę ci powiedzieć. To kwestia męskiego honoru. — Ale starał się, jak mógł, przekonać ją, że o to właśnie chodziło, żałując, że sam o tym

wcześniej nie pomyślał. A ona, ku jego uldze, połknęła przynętę. Pozwolił, by potem znów go zaatakowała, i kochali się, a potem ona pocałowała go sennie.

— Na jak długo wyjeżdżasz z generałem?

— Tylko na kilka dni... i nie mów o tym nikomu. — Uśmiechnął się do siebie zasypiając. Nie był aż tak złym szpiegiem, jak przypuszczała. Miał tylko nadzieję, że zdobędzie dla nich te informacje.

ROZDZIAŁ XXXIX

Następnego ranka, kiedy Chanie się ubierał, Audrey włożyła film do aparatów i popijała sobie kawę. Śniadanie podawano im zawsze do pokoju, a Shepherd's serwował znakomite croissanty, na których tuczące efekty zawsze narzekała, ale teraz kiedy powtarzając ten sam refren zajrzała do jego szafki, Charlie zmartwiał. — Co tu robi mój paszport? Zawsze trzymała go w zamkniętej części torby ze sprzętem, w razie gdyby ktoś zażądał od niej okazania go. Jako Amerykanka miała wszędzie znacznie większą swobodę poruszania się, niż gdyby była obywatelką brytyjską. Jej amerykański paszport bardzo jej pomógł, bo Stany Zjednoczone nie przystąpiły jeszcze do wojny. W związku z tym oficjalnie była ona, w przeciwieństwie do Charliego, neutralna. Podeszła teraz szybko do szafki, żeby zabrać paszport, zastanawiając się, jak mógł tu trafić, podczas gdy on rozpaczliwie starał się wymyślić coś, co odwróciłoby jej uwagę. Zatrzymał ją, kiedy już tam sięgała, i zapytał, czy nie nalałaby mu filiżanki herbaty, a mówiąc to, wziął paszport w rękę i przeszedł przez pokój, tak jakby chciał odłożyć go do jej torby, ale zauważył, że obserwowała jego machinae, a oczy jej spoważniały. Postawiła filiżankę z herbatą i popatrzyła na niego.

— To nie jest mój paszport, prawda, Charlie? — Natychmiast się domyśliła, a on przeklinał dzień, kiedy pozwolił jej zostać w Kairze. Była zbyt inteligenta, dla własnego dobra, a tym razem i dla jego. Nie mógł już teraz jej zwodzić. Potrząsnął głową i spojzał na nią.

— Nie Audrey, to nie twój

— Czyj to paszport?

Stali, przyglądając się sobie przez pokój, a ona po raz pierwszy zaczęła wszystko rozumieć. Domyśliła się, że przez cały czas pracował dla wywiadu Ministerstwa Obrony. Nie mógł teraz temu przed nią zaprzeczyć.

Musiał złożyć w jej ręce swoje życie i miał nadzieję, że nie popełniał błędu. Jedno jej nieuważne słowo mogło spowodować jego śmierć.

To mój paszport.

Skinęła głową. Wszystko zrozumiała.

— Nie miałam przedtem pojęcia. — Mówiła do niego niemal szeptem. — Czy to jest na inne nazwisko? — Zastanawiała się, jak daleko się posunęła i jak bardzo był w to wciągnięty

Ale on pokręcił głową.

— Moja matka była Amerykanką. Udało im się załatwić to dla mnie bez większych kłopotów. Falszywe były tylko różne pieczęcie wjazdów i wyjazdów urzędów

emigracyjnych całego świata. Robił wrażenie dużo podróżującego Amerykanina, choć bez przesady. Wystarczająco na dziennikarza. Opanował także doskonale amerykański akcent, który całkowicie ją zaskoczył, kiedy zaprezentował jego próbkę. Złapał go dość łatwo od swojej matki i przez lata życia razem z Audrey. I przedtem zawsze umiał naśladować swoich amerykańskich przyjaciół, teraz było podobnie. Patrzyła na niego wzrokiem pełnym niepokoju.

— To poważna sprawa, prawda? — Potwierdził. Oboje o tym wiedzieli. — Czy mogę z tobą jechać?

Pokręcił głową.

— Nie, nie możesz

I tu popełnił swój pierwszy duży błąd.

— Do Tripoli. — Chciał jej powiedzieć tylko tyle, ale to wystarczyło. Od razu wiedziała, dlaczego.

— Mój Boże, masz się tam tego dowiedzieć, czy tak...? — Miał się dowiedzieć, kim był niemiecki generał. Udając amerykańskiego dziennikarza... a potem wrócić i złożyć meldunek Wayellowi. — Charlie, musisz mnie zabrać ze sobą! — Była poruszona. — Będziesz potrzebował zdjęć. — Jego twarz stwardniała.

Zrobię je sam, Audrey. Nigdzie nie jedziesz.

— Jeśli nie weźmiesz mnie ze sobą, to pojedę za tobą. Oszalałaś.

— Kto się domyśli, że nie jesteśmy prawdziwi? Będzie to nawet bardziej prawdopodobne, jeśli będziesz miał ze sobą fotografa! I to dziewczynę. Nikt nie będzie cię o nic podejrzewał. No, Charlie... pozwól mi!

— Co to ma być, do cholery? Konkurs talentów do magazynu „Life”? Ty cholerna idiotko, jeśli ze mną pojedziesz, wystawisz swoje życie na ryzyko. Jadę do Port Saldu, a stamtąd małą rybacką łodzią do Tripoli. Możemy zatonać, zostać zastrzeleni. Włosi mogą zdecydować, że jestem oszustem, i zastrzelić mnie na miejscu. Albo jeszcze prędzej Niemcy. — Jej oczy napełniły się łzami, kiedy go słuchała, podeszła i przytulia się do mego

— Nie zostawiaj mnie tutaj. Całe moje życie jest przy tobie, Charlie, zawsze tak było... takie jest moje przeznaczenie... nie możesz mnie teraz zostawić. — Stał tak spoglądając na nią i starając się jej nie ulec, nie słuchać jej, ale błagała go tak przekonująco.

— Nie będę ryzykował twoim życiem. — Brjał, to twardo, ale tylko dlatego, że tak bardzo ją kochał. Teraz ona odwróciła się do niego z gniewem.

— To moja decyzja, a nie twoja. Sama dokonałam wyboru, kiedy zdecydowałam się tu przyjechać. Nie wiedziałam, że będzie to wyglądało tak jak dotąd. — Minione miesiące były dla nich jak piknik, ale teraz piknik ten nagle się skończył. — W lipcu ubiegłego roku postanowiłam, że pojedę za tobą wszędzie, i mam zamiar to zrobić, Charlie Parker-Scott. A ty zmarnujesz znakomitą okazję, żeby spełnić swoje zadanie jak należy, jeśli nie zabierzesz mnie teraz od razu ze sobą. Będziesz o wiele bardziej wiarygodny, jeśli będziesz miał ze sobą głupią babę, obwieszoną aparatami fotograficznymi, — Miała raqfę, ale on raczej zabrałby każdego, tylko nie ją.

— Nie podejmę takiego ryzyka! — Krzyczał teraz na nią, ale i ona krzyczała.

— Ale ja podejmę! W porządku? A jeśli mnie nie zabierzesz, do cholery, to zobaczymy się na miejscu. Wezmę jakiegoś cholernego jeepa i sama tam pojedę.

— I nagle zorientował się, że zrobiłaby to. Przeszedł przez pokój, złapał ją za ramię i potrząsnął nią tak mocno, że zaszczękała zębami. — Bądź rozsądna, do cholery. Chcę, żebyś tu została.

Potrząsnęła uparcie głową, a on opadł ciężko na fotel i spojrzał na nią. — Poddaję się. Ale narażasz na ryzyko zarówno swoje życie, jak i moje, więc lepiej uważaj na każdy swój krok.

— Będę uważała.., przysięgam... — Spojrzała na niego z wdzięcznością, a on przesłał jej zmęczony uśmiech.

— Jesteś cholernie trudnym negocjatorem, wiesz?

— Staram się, sir. — Uśmiechnęła się do niego. — Staram się.

ROZDZIAŁ XXXX

Podróż jeepem z Kairu do Port Saidu trwała trzy godziny, a tam czekała już na nich obiecana łódź rybacka. Chanie poodpruwał brytyjskie metki ze swoich ubrań i powiedział Audrey, żeby wzięła ze sobą wszystko, co albo oznaczone było jako wyprodukowane w USA, albo już na pierwszy rzut oka miało wyraźnie amerykański charakter. Zabrała więc parę starych tenisówek, mimo że nie były one zbyt wygodne, i zadowolona była, że większość jej ubrań nie była najnowsza. Miała ze sobą wiele swetrów, które przywiozła jeszcze z San Francisco. Wszystkde one widziały już lepsze czasy, ale dla kogoś, kto chciałby ich sprawdzać, czyniły ich opowieść prawdopodobniejszą. On podawał się za amerykańskiego dziennikarza, a ona za fotografa, choć właściciela łodzi bynajmniej to nie obchodziło. Interesowały go wyłącznie pieniądze, które dostawał za dowieszenie ich aż do Tripoli. Zatrzymywali się po drodze w Beida, Benghazi, Al-Agheila i Sirte, a podróż małą, cuchnącą łodzią trwała dwa dni. Kapitan oświadczył, że był to dobry wynik. Audrey walczyła dzielnie, żeby nie dostać choroby morskiej, ze strachu, że Charlie nie pozwoliłby jej dotrzeć do końca. Kiedy czuła się lepiej, robiła trochę zdjęć i oboje ze spokojem myśleli o tym, co ich czekało. Rzeczywistość odsłoniła się przed nimi, kiedy cicho wpłynęli do portu, pełnego włoskich i niemieckich okrętów wojennych, i zobaczyli wokół mundury. Byli teraz na terytorium wroga, z fałszywym paszportem, i gdyby któreś z nich się potknęło, oboje przypłaciliby to życiem. Właściciel łodzi rybackiej mógł ich wydać, ale pracował on dla Brytyjczyków już od roku i nie miał zamiaru tracić tak intratnego źródła dochodów. Zostawił ich na nabrzeżu, po czym odpłynął z powrotem do Port Saidu. Oni musieli wracać tam sami i Audrey miała nadzieję, że zrobią to lądem, a teraz podążyła za Charliem przez ruchliwy port. Znaleźli człowieka, który zgodził się zawieźć ich do hotelu Minerwa, gdzie Charlie skierował się do baru, po czym zamówili drinki, a następnie wynajęli dwa pokoje na tym samym piętrze. Przez chwilę rozmawiali spokojnie, zastanawiając się, czy warto obejrzeć kilka atrakcji turystycznych miasta.

— Co mainy teraz robić? — Spojrzała na niego ze spokojem, zadowolona, że byli mów na lądzie.

— Sądzę, że dowiemy się tego, czego chcemy, w odpowiednim czasie. Wszyscy będą tu tym podnieceni. — Zgodziła się z nim, ale żadne z nich nie spodziewało się, że wiadomość ta nadejdzie tak szybko. Następnego dnia usłyszeli od dwóch Włochów, którzy omawiali to podekscytowani w barze, że niemiecki generał przybył poprzedniej nocy i zatrzymał się w hotelu o kilka ulic stąd. Nie mieli jego nazwiska, ale uśmiechnęli się do Audrey i Charlesa mówiąc, że był to jeden z najlepszych. Bardzo ich podniecało, że byli oni przedstawicielami amerykańskiej prasy i że teraz wiadomość ta rozejdzie się po całym świecie.

— Anglicy umrą teraz ze strachu! — powiedział, a Chanie uśmiechnął się do nich z satysfakcją, a kiedy wyszli potem z baru, spojrzął na Audrey z wycięsko.

— Powiedziałem ci, że usłyszemy o tym. — Ale wciąż nie znali jego nazwiska. Musieli się tego teraz dowiedzieć, toteż beczelnie poszli do jego hotelu i weszli spokojnie do baru. Wszyscy byli tu poruszeni, pełno było niemieckich i włoskich mundurów, a wartownik SS stał w korytarzu, rozmawiając z ożywieniem. Niemal natychmiast po ich przybyciu wszyscy zwrócili uwagę na Audrey i dwóch mężczyzn uśmiechnęło się do niej łakomie. Charlie popchnął ją prosto do baru z wyrazem udanego braku zainteresowania i tam powoli sączyli drinka. Nie chciał się teraz upić i poradził Audrey, żeby także była ostrożna, udawali więc, że śmieją się i rozmawiają ze sobą swobodnie.

— Tak to wygląda tam, gdzie coś się dzieje, moja mała. — Uśmiechnął się do niej. Wszystko pójdzie teraz łatwo, pod warunkiem, że nikt się do nich nie przycepi, i oboje czuli, jak pot spływał im po ramionach i plecach, kiedy starali się zachować spokój i udawać, że są równie beztroscy jak wszyscy pozostali obecni w barze. W godzinę później, kiedy zaczęli się zastanawiać, gdzie mogliby coś zjeść, weszło nagle około dziesięciu niemieckich oficerów, a pośród nich krępy, muskularny mężczyzna o intensywnie niebieskich oczach, który obrzucił obecnych uważnym spojrzeniem. Wszystko w nim świadczyło o dyscyplinie, wojskowości i porządku i zdawało się swoimi ciekawymi oczyma ogarniać wszystkich znajdujących się w sali, łącznie z Audrey i Charlesem. Zadawało się, jakby dokonywał przeglądu swoich nowych podkomendnych, i nie było cienia wątpliwości, że to był właśnie człowiek, którego przyjechali zobaczyć. Rozległa się symfonia trzaskania obcasami, nie kończące się salutowanie i nawet na Włochach zdawało się to wywierać wrażenie. Jego adiutanci zwracali się do niego: znein General, ale nie wyglądał na napuszonego i Audrey zauważyła potem, że miał inteligentne oczy. Dawało się niemal słyszeć, jak pracuje jego umysł, i sama prawie miała ochotę mu zasaluto

— wać. Patrzyła na niego z zapartym tchem i słyszała, jak Charlie złapał oddech, mając nadzieję, że nikt inny tego nie zauważył. A tymczasem generał wyszedł energicznie z baru, a ona spojrziała Charliemu w oczy, zastanawiając się, czy go rozpoznał.

— Czy wiesz, kto to jest? — powiedziała po cichu, a Charlie wolno pokręcił głową. Mężczyzna wydawał mu się znajomy i sądził, że widział już jego zdjęcia, ale nie był pewien.

— Popytam dookoła. Jestem pewien, że wszyscy wiedzą. — Ale kiedy w chwilę potem rozmawiali z osobami w barze, okazało się, że nikt tego nie wiedział poza młodym niemieckim oficerem, który zaczął się z nich otwarcie śmiać.

— Amerykanie! Musicie przecież mieć nazwisko największego niemieckiego generała!
— Brał ich oboje za niezupełnie rozgarniętych i kręcił głową. Jeśli nawet nie znali go Włosi, to jednak wszyscy Niemcy wiedzieli, kim był. — To oczywiście generał Rommel! — Ich misja uwieńczona została sukcesem i Audrey musiała się siłą powstrzymywać, żeby nie piszczeć z radości i nie klasnąć w dłonie, kiedy w chwilę potem wychodzili z baru. Nawet Charlie wyglądał na zadowolonego z siebie i uściśnął jej dłoń, przywołując jednocześnie taksówkę, by wrócić do hotelu. Tam mogli zjeść kolację. I mogli zaraz wracać do Kairu. Takie okazało się to proste. Ale Audrey nie wystarczało poznanie tylko jego nazwiska.

— Dlaczego nie mielibyśmy przeprowadzić z nim wywiadu? — zaproponowała przy kolacji, a Charlie przeraził się.

— Oszalałaś? A jeśli nas odkryją?

— Co odkryją? Jesteśmy Amerykanami. Ty jesteś dziennikarzem, a ja fotografem. Jedyne, co potrafimy, to zadawać pytania... — Jej oczy rozbłysły. — Czy to nie byłoby coś, Charlie? — Znakomicie się teraz bawiła, ale jemu na myśl o tym kolacja opadła na dno żołądka jak kamień. Była zdecydowanie szalona.

— Posłuchaj, dałaś się ponieść... — Kiedy jednak się nad tym zastanowił, pomyślał, że miała rację. Skoro tu byli... a może mogliby się w ten sposób dowiedzieć czegoś więcej... Omówili to przy kawie i tego samego wieczora wszystko zaplanowali. Nazajutrz mieli wrócić do hotelu generała i zostawić wiadomość z prośbą o wywiad. A potem poczekają. Następnego dnia, kiedy poszli do hotelu zostawić ułożoną wspólnie notatkę, Audrey czuła, jak serce waliło jej w piersi. Wiedzieli, że list przejdzie przez ręce licznych adiutantów, zanim do niego dotrze, i nie mogli powiedzieć nic więcej ponad to, że byli dwojgiem amerykańskich dziennikarzy z Tripoli i byłiby bardzo uhonorowani wywiadem z generałem Rommlem.

Mężczyzna wziął od nich list i poprosił, żeby wrócili po odpowiedź tego samego dnia o czwartej, a kiedy się pojawili, powitała ich para badawczych, niebieskich, niemieckich oczu i zostali przyjęci na krótko „I

przez młodego adiutanta, który spytał, czy spotkali się już przedtem z generałem.

Nie, nie mieliśmy przyjemności — uśmiechnęła się do niego niewinnie Audrey. — Ale bardzo byśmy chcieli. Piszemy do licznych gazet i magazynów amerykańskich i wiem, że czytelnicy w Ameryce będą zafascynowani wiadomościami o nowym dowódcy Africa Korps. — Uśmiechała się do niego słodko i jasne było, że uważał ją za kompletną idiotkę.

— Udzielimy wam odpowiedzi jutro o dziesiątej, FMulein. — Skinął krótko głową do Charliego i oboje wyszli swobodnie, rozmawiając o głupstwach, dopóki nie znaleźli się na zewnątrz, gdzie Audrey odwróciła się do Charliego i powiedziała cicho:

— Myślisz, że mają nas na oku?

Pokręcił głową.

— Wątpię. — Ale także mówił cicho i w drodze do hotelu niewiele rozmawiali.

Resztę popołudnia spędzili błądząc po ulicach Tripoli, pełnych Włochów, którzy gwizdali na Audrey. Samo bycie tam na fałszywych papierach było wyczerpujące, a Charlie obawiał się, że ich pomysł zrobienia wywiadu z Rommlem mógł być zbyt ambitny. Wiedzieli już wszystko, co było im potrzebne. Nie musieli dowiadywać się niczego więcej przed powrotem, a nie chciał opóźnić wyjazdu w obawie, że informacja ich będzie miała dla Brytyjczyków mniejsze znaczenie. — Co chcesz robić

dziś wieczorem? — Spojrzał na nią, kiedy stali w porcie, a ona uśmiechnęła się do niego.

— Modlić się.

Uśmiechnął się do niej i wrócili do hotelu, zjedli tam kolację, po czym wcześniej położyli się spać, a dokładnie o dziesiątej rano następnego dnia byli w hotelu generała. Kiedy podeszli do recepcji, powitał ich podejrzliwie ten sam adiutant, a Audrey znów poczuła, jak wali jej serce, kiedy podał on Charliemu zapieczętowaną wiadomość, którą ten otworzył w połowie drogi przez hol. W nocy zawarta była nazwa hotelu, w którym właśnie byli, i godzina 13.00. Spojrzał na Audrey zdumiony.

— Mój Boże, udało nam się! — Starał się, żeby podniecenie, jakie poczuł, nie uwidoczniło się, i wyszeptał tylko do niej te słowa prowadząc ją do baru, mimo że było zaledwie nieco po dziesiątej rano. Zamówił dwa piwa i podał jej kartkę z tymi kilkoma słowami napisanymi na maszynie. Zastanawiał się, co mieli teraz robić. Miał ze sobą notes do prowadzenia wywiadu, a Audrey zawsze nosiła przy sobie aparaty, aby mieć pewność, że jest przygotowana i że nikt jej ich nie ukradnie.

Co będziemy robili do pierwszej? — Była zdenerwowana jak narzeczona w ślubny poranek, a następne kilka godzin upłynęło im na spacerowaniu i dyskusowaniu o tym, o co chcieli zapytać generała Rommla. Ale nic nie przygotowało ich do tego, jaki był człowiek, którego mieli zobaczyć. Pokoje, które zajmował w hotelu, były równie eleganckie

jak pozostałe, ale usunięto z nich niektóre ozdoby, a kiedy wszedł do pomieszczenia, gdzie czekali Audrey i Charlie, uderzyła ich natychmiast otaczająca go aura ważności. Nawet gdyby znalazł się gdziekolwiek w świecie zupełnie nagi, to i tak można byłoby odgadnąć, z samej jego postawy, że był to niezwykle znaczący człowiek. Miał intensywne jasnoniebieskie oczy, zaskakująco miły uśmiech i wydawał się bardzo zadowolony z ich widoku. Wyrażał się z dużym szacunkiem o ich prezydencie i powiedział, że był w Ameryce przed wojną, teraz jednak zbyt był zajęty, by dokądkolwiek jeździć. Wydawał się z lekka rozbawiony tym łagodnym żartem. Audrey zauważyła na pobliskim biurku zdjęcie niczym nie wyróżniającej się kobiety, a on natychmiast dostrzegł, że oczy jej pobiegły ku fotografii.

— To moja żona Lucy. — Ze sposobu, w jaki to powiedział, łatwo można było zgadnąć, że ją uwielbiał. Wciąż byli oszołomieni tym, że rzeczywiście uzyskali u niego audiencję. Poprosili o to tak po prostu, podając się za amerykańskich dziennikarzy, i oto przeprowadzali wywiad z generałem Rommlem. Charlie wciąż nie mógł się otrząsnąć z tego, że tak łatwo im poszło, a Audrey zaszokowana była tym, że tak swobodnie można było z nim rozmawiać. Mówił o Niemczech przed wojną i o fñhrerze w tonie nieco tylko mniejszej adoracji, niż kiedy opisywał swoją żonę. Podczas gdy mówił, Charlie robił szybko notatki, bo oczywiste było, jak bardzo generał pochłonięty był problematyką wojskową. Powiedział im, że lubił latać i bardzo zainteresował go ten mały fragment Afryki, który zdążył zobaczyć. Podkreślił, zwracając się do Charliego, że Afrika Korps będzie nadzwyczajnym elementem niemieckiej armii. I niemal jednocześnie wyciągnął rękę po aparat Audrey.

Zaskoczona jego gestem, podała mu aparat, mając nadzieję, że nie było tam nic, co mogło ją zdradzić, ale oboje z Charliem sprawdzili się nawzajem dokładnie przed wyjazdem z Kairu i sądziła, że byli w porządku. Ani pudełka z zapałkami, ani kartek z nazwą ich hotelu, kluczy od pokoju czy, nie daj Boże, brytyjskiego paszportu, który

Charlie pozostawił w Kairze, przymocowany pod spodem leżącego pod biurkiem dywanu.

Audrey przyglądała się teraz generałowi, który dokładnie oglądał jej aparat.

— Czy coś się nie zgadza? — Znów to ogłuszające bicie serca, ale jego oczy spojrzały na nią z uśmiechem i skinął głową z aprobatą.

Mam taki sam. Tylko używam innego obiektywu. Proszę — wstał — pokażę pani. — Dwoma szybkimi krokami przemierzył pokój, wyciągnął szufladę i wyjął trzy aparaty dokładnie takie same jak jej własny, tyle że każdy wyposażony w nieco inny obiektyw, a ona zainteresowała się, do czego ich używał. Przez kilka minut rozmawiali o obiektywach, dlaczego używał takich, a nie innych i do czego służyły mu poszczególne aparaty. Widoczne było, że bardzo lubił robić zdjęcia, i bynajmniej nie przeszkadzało mu, kiedy Audrey sfotografowała go, gdy Chanie kończył wywiad. W rezultacie spędzili z nim niemal dwie godziny, a on uściśnął im mocno dłonie, kiedy dziękowali mu przed wyjściem. — Usłyszycie wielkie rzeczy o Afrika Korps, moi przyjaciele.

— Jestem pewna, że tak będzie. — Audrey uśmiechnęła się do niego z sympatią, która nie była całkowicie udawana. W drodze do hotelu uświadomiła sobie, że musiała sobie przypominać, iż byli to ludzie, którzy zamordowali Karla Rosena. Kiedy szli z powrotem wciąż upojeni swoim sukcesem, spojrzała na Charliego. — To okropne, ale on mi się podoba.

— Mnie też. — Był wciąż zaskoczony bezpośredniością tego człowieka. Oczywiście nie wspomniał ani słowem, jakie były jego plany związane z Afrika Korps, ale był niezwykle rozmowny na każdy inny temat, jaki poruszali, i na podstawie tego wywiadu nie można go było zniechęcić. Jasne było, że uwielbiał swoją żonę, armię i aparaty fotograficzne, prawdopodobnie dokładnie w tej kolejności. Był on pod każdym względem znakomitym wojskowym i Charlie zaczął się zastanawiać, czy Brytyjczycy zdołają mu sprostać. Obawiał się, że mogą sobie nie poradzić. Wrócili do hotelu, spakowali swoje drobiazgi, zapłacili rachunek i wyszli, łapiąc transport do portu. Charlie zdecydował, że zbyt niebezpieczne było próbować przedostać się do Kairu drogą lądową, i chciał się zorientować, czy w porcie nie było jakiejś małej łodzi, którą mogliby wynająć. Po kilku godzinach rozmów z różnymi kapitanami małych łódek znaleźli wreszcie jednego, który za ogromną sumę zgodził się zabrać ich do Aleksandrii; wyruszyli z przypiływem o zachodzie słońca. Charlie spoglądał wokół, powstrzymując niemal oddech i obejmując Audrey za ramiona. Modlił się, żeby Rommel nie kazał ich śledzić. Ale gdyby nawet tak było, to cóż mogło być szokującego w tym, że jechali stąd do Egiptu? Byli przecież Amerykanami, którzy poszukiwali ciekawych wojennych historii. Pochwalił ich nawet za odwagę, zwłaszcza Audrey za to, że była „tak daleko od domu”, jak powiedział, i „w miejscu tak niebezpiecznym dla atrakcyjnej kobiety”. W jego twarzy nie było jednak nic lubieżnego. A jego oczy promieniały, ilekroć wspominał o swojej ukochanej Lucy. Był przyzwyczajony, bezpośrednim mężczyzną i Audrey przykro było, że znajdowali się w tej wojnie po przeciwnych stronach. Słyszała także, że cieszył się niezwykłym szacunkiem swoich ludzi. Należał do tych dowódców, którzy schodzą na dół i walczą razem ze swoimi żołnierzami. I wszyscy powtarzali, że sprowadzał teraz do Afryki Północnej setki czołgów.

Tym razem podróż zajęła im trzy dni, a w Aleksandrii zamówili jeepa, który zabrał ich do Kairu, i kiedy w końcu zobaczyli znów hotel Shepheard's. wydał im się fatamorganą na pustyni. Audrey jęknęła z zachwytu, kiedy tam dojechali, i zarzuciła Charliemu ramiona na szyję, wybuchając nerwowym śmiechem.

Udało nam się! Udało nam się! — Powiedział jej, żeby zniżyła głos, ale był równie podniecony jak ona i w godzinę później zabrał ją ze sobą do generała Wayella. Wzięli tylko prysznic i przebrali się, a Charlie wy dostał swój paszport ze schowka pod dywanem. Wszystko wydawało im się teraz snem. Trudno było uwierzyć, że rzeczywiście przeprowadzili wywiad z generałem Rommlem.

Pojechali do Gezira, klubu sportowego, w którym Wayell grywał całymi popołudniami w golfa. Najwyraźniej ucieszył się z przybycia Charlesa, choć był nieco zaskoczony widokiem Audrey, ale Charlie wyjaśnił mu od razu, że pojechała ona z nim do Tripoli. Wayell poczerwieniał na twarzy słuchając tego i widać było, że był z Charlesa co najmniej niezadowolony, dopóki Audrey, spoglądając mu w oczy, nie wręczyła mu dwóch rolek filmu.

— Myślę, że to się panu spodoba, sir. — Popatrzył na nią, a potem znów na Charlesa. — Nie zdawałem sobie sprawy, że pracujecie razem, Parker-Scott. — Charlie miał mu odpowiedzieć: „ja również”, ale nie sądził, żeby generał docenił ten żart. Podążyli za nim do jego prywatnego pokoju, gdzie zamknął drzwi i odwrócił się ku nim. — Macie szczęście, że wyszliście z tego żywi. — Spojrzał z pretensją na Charlesa. — Wie pan, że mogli ją zatrzymać jako zakładniczkę, gdyby mieli powody wątpić w pańską historię. — Charlie miał ją ochotę w tej chwili udusić, ale ze skruchą skinął głową. — Zdobyliśmy informacje, sir.

W pokoju zapadła cisza, którą można było ciąć nożem, a generał spojrzał na nich.

— A więc?

— Generał Rommel.

Na twarz generała, kiedy spoglądał na Charlesa, wypłynął długi, leniwy uśmiech.

— A niech mnie licho. — A potem jego oczy zwęziły się. — Widzieliście go sami? Jesteście pewni, że to on?

Audrey odwróciła się, starając się ukryć uśmiech. Nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy zdjęcia. Ale to Charhe rozmawiał teraz z generałem.

— Tak, sir. — A potem, sam ledwie opanowując uśmiech: — Przeprowadziliśmy z nim wywiad.

Co takiego? Charlie zaczerpnął powietrza i starał się wyjaśnić wszystko, jak umiał najszybciej. — Był to właściwie pomysł pani Driscoll. Podaliśmy się za amerykańskich dziennikarzy i zrobiliśmy z nim wywiad w jego hotelu.

Generał popatrzył na nich, a potem usiadł w fotelu, ściskając w dłoni obje rolki filmu, jakby miały zaraz odlecieć.

— A to są zdjęcia Rommla, które zrobiliście podczas wywiadu? — Nie był w stanie uwierzyć tym dwojgu śmiałkom, którzy stali tu przed nim. Byli najwyraźniej zupełnie szaleni, ale cieszyło go to teraz.

Charhc przyznał Audrey jej zasługi.

— To właściwie pani Driscoli robiła zdjęcia, sir. Ja przeprowadzałem wywiad.

— Zrobił pan notatki?

— Tak, sir. — General Wayell promieniał i uściskał dłoń najpierw Charlesowi, apotem Audrey. — Jesteście oboje nadzwyczajni. — Spojrzał na nich jeszcze raz i zapewnił, że wkrótce się z nimi skontaktuje. W każdym razie chciał ich widzieć w swoim gabinecie następnego ranka o ósmej. Chciał zobaczyć notatki Charlesa, chociaż ten uprzedził go, że Rommel nie zdradził się z niczym ani nie wyjawiał, jakie były jego plany co do Afrika Korps. Wayne i jego ludzie chcieli znać teraz jednak wszystkie szczegóły, a w nocy mieli wywołać zdjęcia. Jeszcze raz uściskał im dłonie i pośpiesznie opuścił klub, zapraszając Audrey i Charlesa, by zostali i napili się czegoś, jeśli mieli ochotę, ale dla nich było tu nieco za spokojnie. Z przyjemnością wrócili do Shepherd's, gdzie odnaleźli swoich przyjaciół na tarasie, wygodnie pograżonych w dużych wiklinowych fotelach.

ROZDZIAŁ XXXXI

Dzięki swoim pozostałym kontaktom w Tripoli Brytyjczycy dowiedzieli się, że dokładnie w miesiąc po przyjeździe generał Rommel dokonał przeglądu swoich oddziałów. Prezentował swój ukochany Afrika Korps wszystkim obserwatorom, i to kilkakrotnie, ku rozbawieniu brytyjskich szpiegów. Starał się, by wrogowie otrzymywali fałszywe informacje. Pokazywał podczas parad kilkakrotnie te same czołgi i tylko dzięki pękniętym stopniom na dwóch z nich można się było w tym zorientować. Był to z jego strony genialny manewr i wszyscy oglądający byli oczywiście pod odpowiednio dużym wrażeniem. Był on przebiegłym, inteligentnym człowiekiem i Brytyjczycy darzyli go głębokim szacunkiem, podobnie jak Audrey i Charliego, którym udało się tak znakomicie odkryć, kim był. Zdjęcia, które zrobiła mu Audrey, zostały powiększone i rozesłane, a należały do najlepszych fotografii, jakie zrobiono kiedykolwiek któremuś z członków niemieckiego naczelnego dowództwa. Generał Wayell często dokuczał jej z tego powodu.

— Wie pani, szkoda, że nie może ich pani posłać jego żonie. Są bardzo przyjemne... byłaby z nich bardzo zadowolona... — Ale i Audrey była zadowolona. Pokazywały go dokładnie takim, jakim był, myślący, inteligentny, niezwykle zręczny, spostrzegawczy i prawdopodobnie uczciwy. Nigdy nie przypuszczała, że mogłaby powiedzieć coś podobnego o jakimkolwiek z ludzi Hitlera, a jednak Rommel spodobał jej się od chwili, kiedy go zobaczyła.

W dwanaście dni po dokonaniu przeglądu wojsk w Tripoli Rommel zaczął przesuwając je na wschód, po czym przy użyciu czołgów zaatakował Al-Agheila na wybrzeżu, i Brytyjczycy wycofali się o trzydzieści mil na północny wschód. Było to pierwsze ze zwycięstw Rommela, który zastosował wobec wroga swoje ulubione środki. Szybkość i zaskoczenie. W początkowym okresie bitwy, obleciał też jej pole, by uzyskać lepszy obraz sytuacji, a około południa walczył już we własnym czołgu wraz ze swymi oddziałami. Późnym popołudniem bitwa była wygrana. Dziesiątego kwietnia Brytyjczycy musieli się wycofać z powrotem pod Tobruk, gdzie się okopali. Oświadczyli, że za żadną cenę nie opuszczą Tobruku. Audrey i Charlie, słuchając

napływających stamtąd wiadomości, obawiali się, że Rommel i tam zwycięży. Był to pod wieloma względami znakomity żołnierz i wywarł na nich głębokie wrażenie, ze strachem myśleli o tym, że posuwał się teraz w ich kierunku. A obrastająca go legenda rosła z każdym dniem. Podobno nosił brytyjskie oficerskie gogle przeciwsłoneczne, które podniósł z ziemi po udanej bitwie, i wciąż oblatywał tereny swoim samolotem, żeby mieć lepsze rozeznanie w terenie. Walczył ramię w ramię ze swoimi żołnierzami, w czołgu albo pieszo, a także w powietrzu. Z opowieści powracających żołnierzy wynikało, że był wszechobecny, i stało się teraz oczywiste, że Afrika Korps był siłą, z którą należało się liczyć, i niezależnie od tego, że był niedawno utworzony, składał się z najlepszych niemieckich żołnierzy.

Bitwy z Rommlem zdawały się toczyć miesiącami. Brytyjczycy starali się utrzymać Tobruk, z którego Rommel próbował ich wyprzeć, i Charles udał się tam nawet raz, zabrany późną nocą jeepem, który generał Wayell wysłał z małym oddziałem. Wszyscy byli teraz niezwykle ostrożni. Zacierali wszystkie ślady, jakie zostawiali na piasku pustyni, a nawet zdejmowali szyby, żeby nie dawały odblasku. Wielu z tych sztuczek uczyli się od samego Ronimla, który zdawał się znać je wszystkie. Charlie był zaszokowany tym, jak zażarta była walka, ilu ludzi zginęło i jak beznadziejna wydawała się cbwilami sytuacja. Ale Brytyjczycy nie chcieli się poddać Rommlowi. Pogoda jednak przestała im już sprzyjać. Minęły łagodne zimowe miesiące i deszcze sprawiały, że czołgom trudno było się poruszać. Potem nadeszły burze piaskowe suchych miesięcy i chmury drobnego piasku wciskały się wszędzie, oślepiły wszystkich, zarówno Brytyjczyków jak i Niemców, aż człowieka dławilo w gardle. Burze piaskowe były tak silne, że przewracały wojskowe ciężarówki. Porzucano hełmy, obwijając sobie zamiast tego głowy, woda stała się jeszcze cenniejsza niż przedtem i wszędzie pełno było kąśliwych, czarnych much. Kiedy opuszczało się luksusy Kairu, pole walki zdawało się straszliwym miejscem, gdzie żołnierze gubili się wśród piaskowych burz i umierali, błądząc bez celu, albo ginęli z głodu w swoich czołgach. Na początku kwietnia sześciu brytyjskich generałów zgubiło w ten sposób drogę w chmurach piasku i trafiło do obozu niemieckiego, dostając się do niewoli. Ronimel i jego Afrika Korps dotarli o sześćdziesiąt mil od Aleksandrii. Stale oblatywał on teraz okolicę w zwiadowczym samolocie. Brytyjczycy, jak dotąd, trzymali się twardo w Tobruku. Charlie z ulgą wrócił do Kairu, gdzie zastał czekającą na niego Audrey, szczęśliwą, że nic mu się nie stało. Rzuciła mu się w ramiona, gdy tylko wszedł na stopnie hotelu. Siedziała jak zwykle z przyjaciółmi na tarasie, spędzając tam czas w oczekiwaniu

na wiadomości od niego, a oto był tutaj, a ona śmiała się i płakała, całując jego oczy, policzki i brodę, podczas gdy on kręcił się dokoła trzymając ją w ramionach.

— Szalona dziewczyno, co wyprawiałaś pod moją nieobecność?

— Po prostu czekałam na ciebie, kochany. — Uśmiechnęła się do jego oczu, które tak bardzo kochała. — Umierałam z niepokoju.

— Jestem niezwyciężony, kochanie, niczym brytyjska flota. — Ale ostatnio nadchodziły wiadomości, że i to nie było całkowicie prawdą. U-Booty zadawały poważne straty brytyjskim statkom i Audrey spojrzała na Charliego z niepokojem.

— Martwiłam się o ciebie przez każdą chwilę twojej nieobecności.

— To straszliwa strata czasu, Aud. — Wszedł za nią do hotelu i poszli na górę do pokoju. — Przeżyliśmy wszystko inne, co nam się przydarzyło, przeżyjemy i to.

Pomyśl, maleńka, jakie mamy szczęście będąc tu razem, nie to co biedna Vi, która prawie już nie widuje Jamesa.

— Wiem Alc wolę, kiedy najbardziej niebezpieczną rzeczą, jaką robisz w ciągu dnia, jest zamawianie podwójnej whisky z sodą o piątej po południu na tarasie. —

Uśmiechnęła się, a on odwzajemnił uśmiech, a potem jednym ruchem swoich mocnych ramion rzucił ją na łóżko i tego wieczora nie zeszli już na dół. Leżeli razem w wygodnym łóżku, a on opowiadał jej, jak wyglądał Tobruk, i rozmawiali tak, kochali się i drzemali, dopóki nie nadszedł świt, kiedy Charles wstał, wziął prysznic i wróciwszy do pokoju spojrzał, jak spała, niczym anioł, który spadł z rzeźbionego sufitu wprost do jego łóżka, i pomyślał o tym, jakie mieli szczęście... i jakie on miał szczęście... a potem wrócił do łóżka i znów przesunął dłonią po jej ciele.

Samo bycie z nią w jednym pokoju wywierało na nim wrażenie, a ona poruszyła się, uśmiechnęła i otwierając jedno oko, spojrzała na niego sennie.

— Jaka miła pobudka, kochany... — Wyciągnęła ramiona i przyciągnęła go blisko do siebie, całując jego kark i pierś, a potem jego wargi. Jej oczy były zamknięte, a ciało i dusza w jego dłoniach, spragnione go jak zawsze.

Brytyjczycy przeszli do kontrataku w czerwcu 1941, mając nadzieję odepchnąć Niemców, ale generał Wayell straszliwie zawiódł i został zastąpiony przez człowieka, którego pieszczotliwie nazywano „Auch”. Generał Auchinleck zreorganizował siły Zachodniej Pustyni i postawił na ich czele generała Cunninghama, ale potrwało to całe cztery miesiące, zanim zebrali wszystkie siły i odepchnęli Rommla. W końcu, osiemnastego listopada zderzyli się z Rommlem pod Port Maddalena i jasne się stało, że Cunningham nie poradzi sobie lepiej, tam gdzie zawiódł Wayell. Dwudziestego szóstego „Auch” zdjął z kolei Cunninghama. A trzydziestego Rommel rozpoczął oblężenie Tobruku, zdecydowany zdobyć go za wszelką cenę. Tym razem Charlie wiedział, że powinien pojechać tam, aby o tym

donieść. Bitwa była zbyt ważna, by można było ją opisywać z tarasu Shephard’s albo klubu sportowego Gezira. Pod wieloma względami do tej pory jego praca była bardzo łatwa i co wieczór chodzili z Audrey na kolację, a często także z przyjaciółmi do nocnych klubów. Teraz nie mógł tego już dłużej robić, a ona ze smutkiem przyglądała się, jak pakował małą torbę wojskową, którą miał zabrać ze sobą na pole bitwy.

Jedziesz do Tobruku, prawda? Jej oczy były rozszerzone strachem, a on patrząc na nią potwierdził. Tego dnia zginęło tysiąc ludzi, ale „Auch” obiecał, że jakoś go tam dostarczy. Nie chcę, żebyś tam jechał. — Jej głos był tylko szeptem w ciszy pokoju.

Muszę, Aud. Po to tu jestem.

Ale to głupie — dać się zabić w bitwie, która trwa już i tak od miesiący. Na Boga, walczą już przecież o Tobruk od ubiegłej wiosny. I byłeś już tam przecież.

Uśmiechnął się do niej łagodnie.

Wiesz, że muszę to zrobić, Aud. Dlaczego, u diabła, nie może jechać ktoś inny? Jest tu milion innych korespondentów i nie jest to żadna szpiegowska misja, z którą nie mógłby wyruszyć nikt inny. Każdy głupiec może opisać oblężenie.

— W takim razie wydaje mi się, że ten tu głupiec musi wystarczyć.

Delikatnie ujął jej dłoń. — Nie martw się, Aud. Będę absolutnie bezpieczny i wrócę za kilka dni.

— A jeśli dostaniesz się do niewoli? — Nagle ogarnęło ją przerażenie. Coś mówiło jej, że nie powinien tym razem jechać do Tobruku.

— Nikt oprócz ciebie mnie nie chce, moja mała.

— Mówię poważnie. — Jej oczy napełniły się teraz łzami. I miała powody. Kiedyś już tak się stało.

Był wobec niej delikatny, ale stanowczy i późnym wieczorem, kiedy już spała, wyjechał. Przejazd tam okazał się bardzo trudny, a jeszcze trudniej było przedzierać się przez linie wroga, ale udało mu się i sumiennie wykonał raport o bitwie. Był tam już prawie cztery dni, kiedy podając właśnie jakiemuś rannemu swoją manierkę z resztą wody, poczuł nagły wybuch, który rzucił go na ziemię, a jednocześnie straszliwy ból, który rozchodził mu się po plecach. A potem leżał już tylko płasko na twarzy i słyszał ponad sobą głosy. Potem wszystko stało się czarne, zrobiło mu się bardzo gorąco, a potem bardzo zimno i czuł potworny ból, kiedy przewożono go, jak mu się zdawało — całymi dniami, aż znalazł się w jakimś namiocie za linią frontu.

Ktoś mówił o Beduinach w sąsiedztwie i Charlie zastanawiał się, czy został przez któregoś z nich zaatakowany albo porwany, a może był w rękach Niemców... nic już nie wiedział... i zdawało się, że minęły lata, zanim usłyszał, że ktoś woła go po imieniu, i pomyślał, że był to głos Audrey, ale nie był tego pewien. Nie był pewien niczego poza straszliwym bólem, który promieniował, rozchodząc się wzdłuż nóg.

— Charke...? Chanie..., kochanie... — Zdawało się, że minęła wieczność, zanim mógł otworzyć oczy, ale kiedy to zrobił, patrzyła na niego Audrey i był w brytyjskim szpitalu, w Kairze. Obok stała jakaś matrona w nakrochmalonym fartuchu, a wszędzie wokół jęczeli mężczyźni i zorientował się, że był jednym z nich. — Wszystko w porządku, kochanie. Jesteś już bezpieczny... — Dopiero w wiele dni potem był już dość przytomny, żeby mogła wyjaśnić, co się stało. W chwili gdy odwracał się, żeby podać manierkę, został ugodzony szrapnelem.

— Czy będę mógł chodzić? — zapytał ją ponuro, leżąc na brzuchu na szpitalnym łóżku, a ona uśmiechnęła się do niego.

— Tak... ale możesz nie móc siedzieć... — I nagle zrozumiał, skąd pochodził ból, ale nie wydało mu się to śmieszne, niezależnie od tego, za jak zabawne mogli to uważać inni. Został ranny w pośladki. Przynajmniej nie będzie tego widać na przyjęciach. — Uśmiechnął się do niej żartobliwie, ale nadal czuł się fatalnie po tej ranie i długiej podróży z frontu.

Jak sobie dajemy radę?

— Znakomicie. Odnieśliśmy wielkie zwycięstwo. Rommel został wczoraj odepchnięty. — Ale w tym samym czasie wydarzyło się coś znacznie ważniejszego.

— Charlie... — Starła się obudzić go z otępienia, w jakie wpadał od czasu do czasu pomiędzy gorączką i lekami. Wczoraj Japończycy zbombardowali Pean Harbor. — Jej głos brzmiał tak, jakby było to straszliwie ważne, toteż spojrzał na nią, starając się skoncentrować.

— Gdzie to jest?

— Na Hawajach. — Nadal nie był pewien, co to oznaczało, ale ona szybko mu wszystko wyjaśniła. — Ameryka przystąpiła do wojny. Roosevelt wypowiedział wojnę Japonii. Nazwał to „dniem hańby” i ma rację. — Było to miejsce, gdzie się urodziła, i kiedy o tym myślała, wszystko to stawało jej się bliskie, ale Charhe znów zapadł w sen. Był zbyt chory, żeby to zrozumieć, i dopiero w tydzień później mógł z nią znów o tym rozmawiać leżąc na boku, na swoim szpitalnym łóżku.

— No to jesteście teraz w tym wszystkim razem z nami.

Spojrzała na niego z nachmurzoną miną.

— Byłam w tym z tobą przez cały czas.

— Ty owszem. Ale z pewnością nie twój rodacy. Pamiętasz to cholerne przemówienie, jakie wygłosił Lindbergh w Des Moines we wrześniu, nalegając, żeby Amerykanie się nie angażowali? Rooseveltowi też się specjalnie nie śpieszyło, żeby przystąpić do wojny, dopóki nie spuścili mu bomby z jego kuchennych drzwi. Już parę lat temu przydałaby nam się pomoc.

— Przynajmniej teraz ją otrzymacie. Albo ktoś inny: Uśmiechnęła się do niego. Za kilka dni, kiedy loty będą bezpieczniejsze, wracali do domu. I kiedy Charlie będzie się czuł dostatecznie dobrze, by polecieć. Było jeszcze coś, co musiała mu powiedzieć. Ustalili już, że pojadą na wieś odwiedzić Vii spędzić Boże Narodzenie z Molly, jeśli będzie tam dla nich dość miejsca. Było to idealne miejsce na rekonwalescencję Charliego, ale kiedy wyjeżdżali, zaczął gorzko narzekać. Chciał pozostać w Afryce Północnej do samego końca. Był co do tego zupełnie stanowczy, dopóki nie wsiedli do samolotu, gdzie nieco się odprężył. Zaczął nagle myśleć o przyjemnościach związanych z powrotem do domu, o zobaczeniu Vi, Jamesa i Molly i odwrócił się do Audrey z uśmiechem, po raz pierwszy zauważając, jaka była blada. Nie wyglądała dobrze. Od tygodni nie wychodziła na dwór, opiekując się nim, i jej opalenizna zbladła, ale wydało mu się, że i poza tym nie czuła się dobrze, i miał wyrzuty sumienia, że nie zauważył tego wcześniej.

Od jak dawna tak wyglądasz?

— Jak? — Udawała, że nie rozumie, ale wiedziała, że zauważył. W końcu. Już od dawna to przed nim ukrywała. Była już prawie trzy miesiące w ciąży.

— Jesteś blada. Dobrze się czujesz?

Uśmiechnęła się. Mogła mu powiedzieć. Wracali do domu i nie było niebezpieczeństwa, że odeśle ją tam samą.

— Zupełnie dobrze..., zważywszy, że... — Drażniła się z nim teraz, a on nie zrozumiał.

— Zważywszy, że co?

— Zważywszy, że prawie od trzech miesięcy jestem w ciąży.

— Co takiego? — Patrzył na nią oszołomiony. — I nie powiedziałaś mi! Do cholery, powinnaś być przez cały ten czas w łóżku. — Zadne z nich nie zapomniało poronienia z ubiegłego roku. Była jednak w Kairze u lekarza, który powiedział jej, żeby się zbytnio nie przejmowała. Itak też robiła. Uważała na siebie, ale nie położyła się do łóżka i teraz też nie zamierzała. Oszalałaś? — Ale gniew ustąpił w jego głosie miejsca zachwytowi i spojrzał jej czule w oczy. — Ty zepsuta mała tajemnicza dziwko... — Pocałował ją. — Kocham cię. — Delikatnie położył dłoń na jej brzuchu i spojrzał na nią uszczęśliwionym wzrokiem. — Czy już go czujesz?

— Skąd wiesz, że to chłopiec? — Poprzednio tak było, ale nie lubiła teraz o tym myśleć.

— MoHy potrzebuje brata. — Uśmiechnęli się oboje i wzięli za ręce, a tymczasem samolot wylądował. Tego samego wieczora pojechali pociągiem do domu lorda Hawthorne'a, gdzie czekała na nich Vi z kanapkami i gorącą czekoladą. Zajrzeli do śpiącej Molly, a Audrey usiadła na brzegu jej łóżka i pogłaskała ją po włosach, czując, jak łzy spływały jej po policzkach. Podniosła z uśmiechem wzrok na Charlesa, a on pochylił się i pocałował je obie. Dobrze było być w domu... tym bardziej teraz, kiedy wiedział o dziecku.

ROZDZIAŁ XXXXII

Spotkanie z Molly, Vi i dziećmi było zbyt miłe, by je przerywać, ale mimo to Charles, kiedy tylko mógł już podróżować o własnych siłach, oświadczył, że musi pojechać do Londynu.

— Dlaczego? Nie masz tam nic do roboty! Zbliżało się Boże Narodzenie i Audrey nie lubiła być bez niego nawet przez minutę, zwłaszcza teraz. Przez cały czas miała ochotę być tuż przy nimi oboje wiedzieli, że było to związane z jej stanem. Nie powiedzieli jeszcze o niczym Molly. Uważali, że było za wcześnie, i chcieli mieć pewność, że Audrey nie straci dziecka, aby mała nie przeżyła zawodu. — Dokąd jedziesz, Charles?

— Tylko załatwić kilka spraw. — Nie chciał nic powiedzieć, dopóki nie porozmawiał z Charlotte. Nie chciał daremnie budzić nadziei Audrey w jej delikatnym stanie. — Przypilnuj jej dzisiaj, Vi. Nie pozwól jej nic robić.

— Nie pozwolę. — Vi już raz przez to przeszła i miała zamiar zrobić wszystko, co było w jej mocy, żeby zapobiec kolejnemu nieszczęściu. Pogroziła przyjaciółce palcem, ale Audrey zaśmiała się tylko, zastanawiając się, dokąd mógł jechać Charlie. Przez całe popołudnie byli zajęci, apotem Charlie wsiadł do pociągu, myśląc o tym, co powie Charlotte. Niewygodnie było mu podróżować pociągiem, ale poszedłby do swojego celu nawet po rozżarzonych węglach.

Pociąg wjechał na stację dokładnie pięć minut przed czwartą, a on wykuśtykał o kulach i wezwał taksówkę. Podał kierowcy adres swojego wydawcy i usiadł z tyłu, cały w napięciu. Nie czuł nawet bólu, jaki wywoływała rana, tak był skoncentrowany na tym, co miał zrobić. Podziękował taksówkarzowi i dał mu przyzwyczajony napiwek, po czym pośpieszył do wewnątrz budynku najszybciej, jak tylko mógł to zrobić o swoich kulach. Wszedł do znanego mu gabinetu i zatrzymał się przed biurkiem sekretarki. Zdecydował wcześniej, że najlepiej będzie, jeśli nie będzie dzwonił, żeby się umówić, tylko od razu zaskoczy Charlotte.

r

Dziewczyna podniosła głowę, była tu nowa i chociaż jego twarz wydała jej się znajoma, nie wiedziała, kim był, i kiedy zapytał o Charlotte, poprosiła go o nazwisko. — Proszę jej uprzejmie powiedzieć, że przyszedł jej mąż. — Uśmiechnął się czarująco, a dziewczyna wyglądała na całkowicie osłupiałą. Nikt jej nigdy nie powiedział, że pani Parker-Scott miała męża. Przypuszczała, że była ona wdową albo rozwódką. Pośpieszyła teraz do gabinetu Charlotte, żeby powiedzieć jej, iż jej przystojny mąż wrócił z wojny. Była bardzo przejęta, że może przekazać dobrą wiadomość, znacznie bardziej niż Charlotte, kiedy ją otrzymała. Sekretarka wróciła, zaczerwieniona, mówiąc, że pani Parker-Scott jest zajęta i żeby zadzwonił i umówił się z nią. — Oczywiście. — Uśmiechnął się do niej, po czym wszedł do gabinetu Charlotte, podczas gdy dziewczyna łapała oddech.

— Nie... nie... nie może pan!

— Wszystko w porządku. Spokojnie zamknął za sobą drzwi i stanął spoglądając na Charlotte.

— Dzień dobry, Charles — powiedziała chłodno spoza biurka, rzucając okiem na jego kule, a potem na twarz. — Ranny?

— Miałaś najgorszego pecha. Tylko nieznacznie.

— Nigdy nie życzyłam ci nic złego. — Była równie dobrze ubrana i uczesana jak zwykle.

— Nie jestem pewien, czy mogę się z tobą co do tego zgodzić. — Podeszedł i usiadł niezgrabnie naprzeciw niej, nie spuszczać jej ani na chwilę z oka. — Przyszedłem omówić z tobą pewną drobną sprawę.

Wydawała się tym lekko zniecierpliwiona i wzruszyła ramionami.

— Nic ci z tego nie przyjdzie, jeśli chcesz rozmawiać o tym, co sędzę. A może chcesz omówić twoje książki.

— Bynajmniej. Jak wiesz, załatwiam to z twoim ojcem. Nie, pomyślałem, że porozmawiam o rozwodzie.

— Nie trać czasu, Charles. Nie będzie żadnego rozwodu.

— Nie? — Uśmiechnął się do niej złośliwie. — A twoje przyjaciółki nie mają o to pretensji? Sądziłem, iż może im przeszkadzać to, że jesteś mężatką. W jej oczach zabłysło podejrzenie.

— Co mają z tym wspólnego moje przyjaciółki?

— Nie wiem. Ty mi powiedz. Ja uważam, że to właściwie dość interesujące, iż starasz się ukryć swój homoseksualizm udając szanowaną mężatkę. — Gdyby się odważył, wybuchnąłby śmiechem. Wyglądała tak, jakby miała się na miejscu udławić, podniosła się nieco z fotela z twarzą najpierw białą, a potem czerwoną, po czym znów ciężko usiadła.

— Jak śmiesz sugerować coś podobnego! Jak śmiesz Ty, który od tylu lat żyjesz z tą swoją kobietą, jak śmiesz mnie tak szkalować... — Ale wyglądała na niezwykle zdenerwowaną.

Bynajmniej. — Był spokojny. — Nie uważam tego wcale za coś szczególnie szokującego. Zdumiony jestem, że nie jesteś w tej sprawie bardziej uczciwa. Ale to przecież nigdy nie była twoja najmocniejsza strona, moja droga, nieprawdaż? — Wynoś się z mojego gabinetu! — Wstała, wskazując na drzwi, ale on nie ruszył się.

— Obawiam się, że nie zrobię tego, Charlotte, kochanie. Nie wyjdę, dopóki tego nie załatwimy.

— Nie masz dowodów... — Zaczęła się wahać, a on zamierzył się do zadania jej śmiertelnego ciosu, używając kłamstwa, większego niż niektóre z tych, do jakich ona się uciekała.

— Obawiam się, że niestety mam. Przez ubiegły rok kazałem cię śledzić i... no cóż, znasz dalszy ciąg... — Spojrzał jej w oczy, które były twarde jak stal, a ona wyszła zza biurka, jakby chciała go uderzyć, ale uchylił się zrećznie i złapał ją za ramię.

— Ty draniu! — Płakała, ale on nie czuł dla niej żadnego współczucia. Próbowала zniszczyć mu życie, a teraz nie miał zamiaru dopuścić do tego, żeby zniszczyła życie Audrey.

— Przystąpmy lepiej do sedna sprawy, Charlotte. Nie bawi mnie to ani trochę bardziej niż ciebie. żądam rozwodu. Zaraz!

— Dlaczego?

— To absolutnie nie jest twoja sprawa. Ale wiele ryzykujesz. Jeśli się nie zgodzisz, to zacznę od tego, że opowiem o wszystkim twojemu ojcu, a właściwie z przyjemnością pokażę mu dowody, które mam w ręku. — Zbladła na jego słowa. — A potem rozgłoszę to na cały Londyn.

— To potwarz!

— Tylko, jeśli to nieprawda... a tak nie jest! — Opadła nagle jak balon, z którego uszło powietrze, i poprzez biurko spojrzała na niego z nienawiścią.

— Ty wstrętny skurwysynu... — Jej głos załamał się, a on pokręcił głową.

— Myślę, że przez wiele lat bardzo przyzwoicie się w tej sprawie zachowywałem, Charlotte, ale teraz zabawa się skończyła. — Wstał, wziął swoje kule i spojrzał na nią chłodno. — Wszystko jasne? Czy mój adwokat może do ciebie zadzwonić?

— Zastanowię się nad tym. — Ale był to bluff i oboje o tym wiedzieli.

— Daję ci czas do jutra rana. Potem przyjadę tu, żeby zobaczyć się z twoim ojcem... z moimi dowodami.

— Wynos się z mojego gabinetu! — Trzęsa się cała, a on uklonił jej się z gorzkim uśmiechem. — Z przyjemnością.

Wychodząc, uśmiechnął się do sekretarki i poszedł wprost do swojego pustego mieszkania, w którym nie był od półtora roku. Wieczorem zadzwonił do Audrey i obiecał jej, że wróci następnego dnia po południu. Tej nocy spał dobrze, dopóki nie rozległy się syreny. Tym razem nalot był szczególnie ciężki, dowiedział się, że wiele domów uległo zniszczeniu i były duże straty w ludziach. A kiedy wrócił do swojego mieszkania, zastał kilka wybitych szyb. Zabił okna dyktą, a potem wykapał się, ubrał i poszedł z powrotem do Charlotte.

Siedziała tam ta sama sekretarka z ogłupiałą miną i na jego widok podniosła przerażony wzrok. Bóg jeden wiedział, co Charlotte kazała jej mu przekazać. Znał już teraz wszystkie jej wybiegi.

— Pani Parker-Scott mnie oczekuje. — Była to tylko w połowie prawda, ale dziewczyna z przerażoną miną pokręciła głową.

— Ona nie może się z panem zobaczyć.

— Jestem pewien, że może. — Ruszył w stronę drzwi tak jak poprzedniego dnia, a ona podbiegła do niego potrząsając głową.

— Nie może pan tam wejść. Pan Beardsley tam jest...

— W porządku. To mój teść. — Uśmiechnął się do niej i wszedł, kuśtykając na swoich kulach, jak tylko mógł najszybciej. Wiedział, że obecność ojca zdenerwuje Charlotte jeszcze bardziej i tym chętniej zgodzi się na jego żądania. Trzymał pod pachą teczkę, aby przekonać ją, że rzeczywiście miał dowody, o których wspominał.

Ale nie był przygotowany na scenę, jaką zastał w gabinecie Charlotte. Nie było jej tam, a Beardsley sam siedział za jej biurkiem z twarzą ukrytą w dłoniach. Charles zaczął się zastanawiać, czy powiedziała mu o wszystkim sama, ze strachu, że on i tak to za nią zrobi. Beardsley podniósł na niego wzrok, a jego oczy wyrażały tak bezgraniczną rozpacz, że przez chwilę Charlie poczuł dla niego współczucie.

— Dzień dobry. — Chanie nie wiedział, co powiedzieć, kiedy ich spojrzenia spotkały się, a starszy mężczyzna skinął głową.

— Nie wiedziałem, że miała się z tobą spotkać. — Spojrzał w kalendarz, tak jakby to cokolwiek zmieniało. — Powiedziałem lin, żeby uprzedzili wszystkich innych.

— Czy ona jest chora? — zapytał Charlie zdziwiony.

— To znaczy, że o niczym nie wiesz? — Pokręcił głową bez słowa. — Zginęła wczoraj wieczorem podczas nalotu. Jej przeklęty pies uciekł z domu i poszła go szukać, i tam ją trafiło. — Zaczął płakać, a Charlie współczuł mu. Niezależnie od tego, jak ohydnie postępowała wobec niego, jej ojciec uwielbiał ją. — Zabrano ją od razu, jak tylko było można, do szpitala, ale... — Spojrzał na Charliego żałośnie. — Umarła dziś rano. — Bardzo mi przykro.

Beardsley skinął głową.

— Po co przyszedłeś? Nie wiedziałem, że jeszcze w ogóle ze sobą rozmawiacie.

— Teraz nie ma to znaczenia. — Był nagle zażenowany..., to nic takiego, przyszedłem tylko szantażować pańską córkę, sir... poczuł się obrzydliwie i chciał jak najszybciej wyjść. Tak bardzo chciał zerwać łączące go z nią więzi. Tyle że teraz wydawało się to takie brzydkie i bez znaczenia. Nie cierpiał jej, ale kiedyś przecież ją lubił, dawno temu, i to wspomnienie powróciło teraz do niego. — Przykro mi, sir. Czy mógłbym w czymś pomóc?

Beardsley pokręcił głową, potem popatrzył na Charlesa w zamyśleniu, a łzy wciąż płynęły mu po policzkach.

— Nigdy nie mogłem zrozumieć, co zaszło między wami obojgiem. Z początku byłem na ciebie bardzo zły, ale ona zawsze mówiła, że to nie była twoja wina. Myślę, że to bardzo przyzwoicie z jej strony.

— Bardzo — zgodził się Charlie, krztusząc się tym słowem, ale mimo to mówiąc to ze względu na niego. — To było coś, co dotyczyło wyłącznie nas dwojga. — Jej ojciec skinął głową. — Proszę dać mi znać, jeśli mógłbym w czymś pomóc. Zostawię mój telefon u sekretarki. — Beardsley znów skinął głową i Charlie wyszedł z pokoju z pobladłą twarzą, a jego oczy napotkały wzrok młodej sekretarki.

— Próbowałam panu powiedzieć...

— Wszystko w porządku. — Zanotował swój telefon u lorda Hawt horne'a na kawałku papieru i wziął taksówkę na dworzec, a z nadejściem zmroku był już z powrotem na wsi i powoli wszedł do wielkiego, imponującego salonu, zastanawiając się, gdzie wszyscy zniknęli. Jego podróż pociągami była długa i spokojna, myślał o tym, jak i dlaczego się z nią ożenił, i o tym, jak okłamała go w sprawie dziecka. Po tylu latach nienawiści do niej nagle nie sprawiało mu to już bólu. Pragnął tylko odsunąć to poza siebie i ożenić się z Audrey i przykro mu było z powodu starego Beardsleya.

— Charles, czy to ty? — Z biblioteki wyszła lady Vi w fartuchu, z ozdobami choinkowymi w ręce. — Dzieci ubierają choinkę, wygląda wspaniale. — Zauważyła jego zmęczone spojrzenie. — Czy coś się stało? — Bez przerwy martwiła się o Jamesa, zawsze myślała, że ktoś dowie się czegoś przed nią. Ale Chanie szybko potrząsnęła głową.

— To tylko długa, nudna podróż z Londynu.

Skinęła głową z ulgą i zaproponowała mu filiżankę herbaty.

— Z przyjemnością. Jak się czuje Audrey?

— Świetnie. Zdrzemnęła się trochę po południu. Zagroziłam jej, że powiem ci, jeśli tego nie zrobi. — Podążył za nią do kuchni, gdzie zastał Audrey, która spojrzała tylko w jego oczy i od razu domyśliła się, że coś się stało.

— Co się stało?

— Nic. Dlaczego?

— Wyglądasz na zmęczonego. — Siadając pomachał kulami. — Nie ułatwiają one życia. — Oboje wiedzieli, że upłyną miesiące, zanim będzie mógł się ich pozbyć. Szrapnel uszkodził mu nerw kulszowy, nie na stałe, jak mu powiedziano, ale dostatecznie, by rekonwalescencja potrwała dość długo. W pewnym sensie cieszyła się nawet z tego. Chciała, żeby był przy niej, kiedy urodzi się dziecko. Teraz jednak nadal przyglądała mu się badawczo, podczas gdy on pił herbatę.

— Czego mi nie chcesz powiedzieć, Charles? — Obawiała się, że mogła to być kolejna misja szpiegowska, mimo że z jego raną wydawało się to mało prawdopodobne.

Roześmiał się z jej uporu.

— Mata Hari. — Ł postanowił jej powiedzieć. Vi była znów zajęta z dziećmi, ale mogli powiedzieć jej o tym później. Charlotte zginęła dziś w nocy.

Audrey była przez chwilę zupełnie zaskoczona, nie w pełni uświadamiając sobie następstwa tego faktu. — Skąd o tym wiesz?

— Byłem u niej wczoraj.

— Po co?

W sprawie, o której rozmawialiśmy wcześniej. żeby być zupełnie szczerym, poszedłem, aby szantażem wymusić od niej rozwód. Powiedziałem, że przez cały ubiegły rok kazałem ją śledzić. — Nie był z tego teraz dumny, ale gdyby żyła, byłby to dla niego jedyny sposób, żeby uwolnić się od małżeństwa z nią.

Ł co ona powiedziała? — Audrey mówiła cicho, wciąż zaszokowana wiadomościami.

— Była wściekła, ale oczywiście zgodziłaby się na rozwód. Powiedziała, że musi się nad tym zastanowić, co było tylko bluffem, a kiedy poszedłem do niej dziś rano, zastałem u niej w gabinecie jej ojca, który powiedział mi... — Audrey ujęła jego dłoń, słusznie odgadła, że czuł się okropnie z powodu swojego postępowania, mimo że nie miał przecież wyboru. Okazało się to dopiero po fakcie, kto jednak mógł przewidzieć, że Charlotte zginie tej nocy? — Był całkowicie załamany, a ja poczułem się jak ostatni skurwysyn.

Skinęła głową.

— Wszystko w porządku, Charles... nie mogłeś temu zapobiec. Czy to dlatego pojechałeś do Londynu?

Tak. — Westchnął. — Ostateczny rezultat jest dokładnie taki sam, ajakkolwiek by to okropnie brzmiało, tak jest nawet lepiej. Szybciej. Chcę się z tobą od razu ożenić. — Uśmiechnął się i ona odpowiedziała uśmiechem.

— Czy to właściwe?

— Mówisz poważnie? W tych okolicznościach śmieszne byłoby, gdybym udawał żalobę. Prawie jej me widywałem, a ona zrobiła, co było w jej mocy, żeby zniszczyć mi życie. Nie jestem jej winien nawet dnia żaloby. — Pomimo to było mu jej żal, albo przynajmniej jej ojca. Spojrzał głęboko w oczy Audrey. — Czy wyjdiesz za mnie, Aud?

— Wiesz przecież, że wyjdę.

— Kiedy? — Nie chciał już czekać ani chwili dłużej.

— Zaraz..., jutro... w przyszłym tygodniu, kiedy tylko chcesz. — Uśmiechnęła się.

Poczekali na powrót Jamesa do domu i pobrali się w dzień po Bożym Narodzeniu. Lord Hawthorne i James byli друзbami Charlesa, a Vi była pierwszą druhną. Molly niosła bukiet, a Alexandra i James asystowali przy ślubie. Był to piękny ślub w rześki, zimny i słoneczny dzień. Audrey pożyczyła od Vi piękną białą jedwabną suknię, która była na nią odrobinę za duża i znakomicie ukrywała wypukłość jej rosnącego brzucha. Tej nocy Audrey i Charles leżeli obok siebie, myśląc o tym, jak daleką odbyli drogę i jak bardzo się kochali.

Leżeli szepcząc w ciemności, kochali się, a potem Chanie otoczył ją ramieniem i patrzyli na światło księżyca szczęśliwi, że znajdowali się tak daleko od nalotów na Londyn.

— Chciałbym, żebyś została tu, dopóki dziecko się nie urodzi. — Nie lubiła sposobu, w jaki opowiadał o wojnie, i patrzyła teraz na niego z niepokojem.

— A ty tu nie zostaniesz?

— Zostanę, jak długo będę mógł. Ale wcześniej czy później będą znów chcieli mnie gdzieś wysłać, do Kairu czy gdzie indziej.

— Powiedz im po prostu, żeby poczekali sześć miesięcy.

— Uspokój się. Niezależnie od tego, co się stanie, będę tutaj. — Miał nadzieję, że będzie mógł dotrzymać tej obietnicy. Nie chciał, żeby znów coś jej się stało, a jeśli im się uda, to dziecko miało się urodzić dokładnie pod koniec jego urlopu. Nie chciał zostawać w domu jeszcze dłużej. — A jak go właściwie nazwiemy?

— Może Edward, po moim dziadku?

Podobało mu się to imię i przyciągnął ją bliżej do siebie. — Podoba mi się. I może Anthony po moim? Edward Anthony Parker-Scott.

— Edward Anthony Charles... — dodała z uśmiechem i usnęła w jego ramionach. Tak cudownie było być małżeństwem.

ROZDZIAŁ XXXXIII

ale Audrey czuła się teraz zdrowsza niż w ciągu wielu ostatnich lat. Chodzili na długie spacerunki po okolicy, a Charles odzyskał po Bożym Narodzeniu dni zdawały się ciągnąć bardzo wolno, kiwał siły. Raz w tygodniu musiał meldować się w najbliższym szpitalu wojskowym, gdzie wszyscy zadowoleni byli z poprawy jego zdrowia. Dziecko także zdawało się dobrze rozwijać. Audrey była z każdym tygodniem grubsza, a wiosną Charles zaczął dokuczać jej, że wyglądała niezgrabnie. Miała bardzo niewiele ubrań, toteż zabrał ją parę razy do Londynu, żeby sprawdzić, co działo się z ich domem i z mieszkaniem Vi, i żeby kupić trochę ubrań na okres, kiedy będzie jeszcze grubsza. Wracając przywozili zawsze prezenty dla Molly i pozostałych dzieci. Molly była śliczną dziewczynką i bardzo była podekscytowana tym, że latem miało pojawić się niemowlę.

— Jak ona do nas przyjdzie, mamusiu? Czy jakaś wróżka podrzuci nam ją do ogrodu?...

— No, niezupełnie... Oboje z tatusiem będziemy musieli pojechać po dzidziusia do szpitala. I może to być chłopiec, wiesz? — MoHy zawsze mówiła o dziecku „ona”, z

taką samą pewnością, z jaką Charlie utrzymywał, że będzie to chłopiec. — Mały chłopczyk też będzie miły.

— Mmm... — Nie była zbyt przekonana. — Może. Czy kiedy dziecko się urodzi, tatuś będzie musiał znów wrócić na wojnę? — Wyglądała na zaniepokojoną, a Audrey przytuliła ją i skinęła głową.

— Tak, kochanie, będzie musiał. Tak jak wujek James.

— I ty też?

Audrey pokręciła głową.

— Ja zostanę tutaj, z tobą i maleństwem. — Molly przyjęła jej odpowiedź z ulgą.

Dobrze zniosła ich nieobecność, ale ze zrozumiałych względów wolała mieć ich oboje w domu. A Audrey widziała, jak bardzo

Alexandra i James tęsknili za swoim ojcem. Charlie starał się im to

wyrównać, bawiąc się z nimi, zabierając małego Jamesa na przejażdżki, a nawet ucząc go prowadzić chevroleta, ale nic nie mogło się równać z ich radością, kiedy James wracał czasem do domu na weekend.

Przyjechał na urlop na Wielkanoc i Vi zorganizowała dla wszystkich poszukiwanie jajek, wypisując na nich zabawne powiedzonka i ukrywając małe nagrody i słodycze w łatwych do odkrycia miejscach. Audrey była już ponad sześć miesięcy w ciąży i Charles docinał, że ją właśnie powinni gdzieś schować jako główną nagrodę.

Wyglądała jak największe jajko, a on bardzo lubił kłaść dłoń na jej brzuchu i czuć ruchy dziecka.

— Jesteś pewna, że to nie bliźnięta?

— Charlie, to wcale nie jest zabawne! — Ale nawet sama Audrey musiała przyznać, że była ogromna, a James dokuczał jej, że spędzali oni swój miodowy miesiąc z Audrey w tym „szokującym stanie”. Wszyscy odetchnęli z ulgą, kiedy Audrey i Charlie mogli się w końcu pobrać.

Pomimo wojny były to spokojne, szczęśliwe dni, zakłócone dla Audrey tylko przykrością, jaką sprawił jej list Annabelle, donoszący, że mąż jej zginął na Pacyfiku. Audrey zabierała się, żeby napisać do niej długi, poważny list, ale zaledwie w dwa tygodnie później Annabelle znów się odezwała. Zaszokowana Audrey dowiedziała się, że wyszła ona w San Diego za mąż za oficera marynarki. Annabelle była doprawdy dziwną dziewczyną i Audrey mogła sobie wyobrazić, jak okropnie prowadziła się — z całym personelem wojskowym San Francisco. Bardzo ją to dręczyło, ale Charlie przypominał jej, że nie może nic na to poradzić, i sama musiała przyznać, że już od lat nie odczuwała wobec siostry żadnej bliskości. Jej życie było teraz tu, w Anglii, i wydawało się niemal szaleństwem utrzymywanie połowy własności domów w Tahoe i San Francisco, toteż była całkowicie zadowolona pozostawiwszy je Annabelle, która nadal chciała tam mieszkać. Jej mąż wyruszył w kolejny rejs, a ona powróciła do domu na California Street ze swoimi dziećmi, które Audrey ledwie знаła. Z małym Winstonem i Hanną.

— To dziwne, jak ludzie mogą się różnić, nawet w tej samej rodzinie — powiedziała w zamyśleniu do Charliego. Leżeli na trawie, pod ogromnym drzewem, jej wielki brzuch sterczał niczym góra, w której cieniu spoczywała, a on delikatnie głaskał jej miedzianą grzywę i spoglądał na nią z czułością. Uważał, że nigdy nie była ładniejsza. Weszli do domu trzymając się za ręce i w tej samej chwili zadzwonił telefon. Charles podniósł słuchawkę, podczas gdy Audrey kroїła dla nich obojga jabłko. Vi wyszła na

zakupy, lord Hawthorne pojechał razem z nią, a dzieci odrabiały lekcje z nianią, nawet mała MoHy.

— Tak...? Tak... nie, tu Charles Parker-Scott, czy mogę odebrać dla niej wiadomość?

— Zapadła długa cisza, a on stał odwrócony do żony plecami. — Czy są tego pewni?

— Ściszył głos. — Na pewno nie ma pomyłki...? Kiedy będą wiedzieli...?

Rozumiem., proszę do nas zadzwonić. — Odłożył słuchawkę i stał przez chwilę bez ruchu, a Audrey przyglądała mu się. A kiedy znów się do niej odwrócił, jego oczy pełne były łez. Nie chciał jej powiedzieć, ale nie mógł tego przed nią ukryć.

— Och, Chanie., co się stało...? — Ale wiedziała... w głębi serca odgadła, gdy tylko Charlie zaczął rozmawiać przez telefon. To był James. — Co się stało?

— Samolot Jamesa został zestrzelony w rajdzie na Kolonię. Zaginął podczas akcji. Mógł zostać zabity, mógł dostać się do niewoli, nie wiedzą. Mają do nas zadzwonić, kiedy będą mieli więcej informacji. Niektóre samoloty jeszcze nie wróciły.

— Są pewni, że jego samolot nie jest wśród nich?

Pokręcił głową.

— Widziano, jak jego samolot został zestrzelony.

— O mój Boże... — Opadła na fotel, podtrzymując swój brzuch.

— Uspokój się, Aud. — Przyniósł jej szklankę wody, a ona pociągnęła łyk, trzymając ją w drżącej dłoni, i oboje myśleli o Vi. Drugi telefon rozległ się, kiedy ona wchodziła właśnie w drzwi i pośpieszyła jak zwykle, by go odebrać, ale Charles był od niej szybszy. — Ja odbiorę, Vi. — Odwrócił się do niej plecami, tak jak zrobił to wobec Audrey przy pierwszym telefonie. — Tu Parker-Scott. — Audrey wydało się, że jego akcent był nagle bardzo brytyjski, a ton zbyt oficjalny. Tak bardzo nie chciała, żeby im się to zdarzyło, i nie wiedziała, jak powiedzą o tym Vi... i mógł to być Charlie, a nie James... ale chciała, żeby to nie był żaden z nich., jej oczy były pełne łez i musiała się odwrócić, żeby Vi tego nie zauważyła. Charlie bardzo szybko odłożył słuchawkę z oczyma pełnymi smutku. Spojrzał na Audrey, a potem na Vi. — Usiądźmy. — violet natychmiast zeszywniała.

— Co się stało, Charles? Powiedz mi od razu. — Jej głos drżał, a on poprowadził ją pod ramię do kuchni i posadził na krześle, zanim się do niej odezwał.

— Powiem ci tyle, ile sam wiem, Vi. Samolot Jamesa został zestrzelony w powrotnej drodze z nalotu na Niemcy. Przelatywali przez Francję, nad strefą okupowaną. Nikt nie wie na pewno, że został zabity. Nie można się po prostu niczego dowiedzieć, dopóki nie będzie wiadomości, czy dostał się do niewoli... — Albo dopóki wojna się nie skończy, ale tego jej nie powiedział. — Ludzie, którzy widzieli, jak spadał, myślą, że prawdopodobnie przeżył. — Violet dyszała jak z fizycznego bólu, a całe jej ciało drżało.

— Rozumiem. Kiedy to się stało?

— Dziś wczesnie rano.

— Czy nie powinni do tej pory wiedzieć?

Niekoniecznie. Mogą nie wiedzieć jeszcze przez wiele tygodni... albo nawet miesięcy.

Musisz czekać... i modlić się... — Jak strasznie będzie powiedzieć o tym dzieciom.

Vi powiedziała im sama i mały James starał się opanować jak mężczyzna, a potem wyszedł, by się wyplakać w ramionach Charlesa, podczas gdy kobiety zostały z Alexandrą i MoUy. Vi trzymała na kolanach swoją córeczkę, a

Audrey trzymała Molly i wszystkie rozmawiały o Bogu, o tym, jaki był dobry i jak bardzo kochał ich tatusia. MoUy przyglądała im się ogromnymi oczyma.

— Czy wujek James spotka się teraz z moją drugą mamusią i tatusiem? — Wiedziała, że urodziła się w Chinach i miała innych rodziców. Audrey przytuliła ją do siebie, a łzy ciekły jej po policzkach.

— Być może, kochanie. Ale może znowu wróci do nas do domu. — A może nie wróci. Najgorsza była niewiedza.

Kiedy położyły dzieci do łóżek, Violet usiadła, wpatrując się w ogień•• wzrokiem wyrażającym absolutną rozpacz. Powiedzenie dzieciom, że ich ojciec, być może, nie żyje, było najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiła. Audrey wyciągnęła teraz do niej dłoń i obie kobiety siedziały, trzymając się za ręce i rozmawiając o Jamesie. Myślę, że on mimo wszystko jednak wróci do domu. Czy to bardzo szalona myśl? — Spojrzała na nich oboje i znów łzy popłynęły jej strumieniem, a Audrey powiedziała, że i ona chciała w to samo wierzyć. — Być może pomogą mu Wolni Francuzi. Tak pięknie mówi po francusku... Jej głos załamał się i powiedziała, że pójdzie teraz na górę, aby podać brandy lordowi Hawthorne”owi. Wyszedł on do swojego gabinetu, gdyż był zbyt dumny, żeby płakać w ich obecności, ale Charles domyślał się, jak bardzo musiał się on martwić o Jamesa.

Położyli się dopiero o północy, czekając, żeby znów zadzwonił telefon, z wiadomościami o Jamesie... o tym, że powrócił... że była to pomyłka... ale telefon już tego wieczora nie zadzwonił.

ROZDZIAŁ XXXXIV

statnie dni ciąży były dla Audrey naprawdę trudne. Charles czuł się już prawie dobrze i niecierpliwił się siedząc na miejscu. Zaginięcie Jamesa sprawiło, że jeszcze bardziej pragnął wrócić na wojnę i przydać się do czegoś. Violet wydawała się znacznie bardziej napięta niż przedtem, mimo że nadal w spokojniejszych chwilach utrzymywała, iż wierzy, że James jest tam gdzieś żywy. I nie chciała wyrzec się nadziei, dopóki ktoś nie mógł jej z całą pewnością powiedzieć, że jej mąż nie przeżył katastrofy swojego samolotu.

Dzieci powoli przystosowywały się do rzeczywistości, choć prawdopodobnie gorzej, niż gdyby Violet była w stanie przyznać, że mąż nie żył, albo gdyby mieli tego pewność. Trudno było wciąż utrzymywać, że tylko na jakiś czas zniknął z ich życia. Tak bardzo wszyscy za nim tęsknili, zwłaszcza Violet i dzieci

Audrey stała się tak ogromna, że z trudem mogła się poruszać, a w dodatku w czerwcu nastąpiła fala strasznych upałów. Czowała się niczym chodząca góra i nie mogła w nocy oddychać. Nie była w stanie wykonać ruchu, kiedy dziecko kopało, pchało się i uderzało w nią. Powiedziała Charliemu, że było to takie uczucie, jakby ktoś bił ją od środka. Minęły już dwa tygodnie po wyznaczonym terminie porodu, a ona nadal czekała. Lekarz powiedział, że nie było w tym nic nadzwyczajnego, i polecił, żeby

chodziła na długie spacery dla zdrowia i dużo spała. Jedno i drugie wydawało jej się niemożliwe ze względu na jej rozmiary, ale zarówno Charles, jak i Vi zmuszali ją, by wychodziła i często spacerowała, a w siedemnaście dni po terminie kazali jej śc na spacer po falistych, zielonych wzgórzach. Narzekała, kiedy toczyli ją do przodu, i wszyscy troje zaśmiewali się z jej olbrzymich kształtów. Spodziewane narodziny dziecka były jedynym wydarzeniem, które równoważyło nieco straszliwy smutek po stracie Jamesa.

— Absolutnie odmawiam zrobienia jeszcze jednego kroku. Zrozumie Będziecie musieli mnie nieść z powrotem! Najpierw wmuszacie we mnie ogromny obiad, a potem ciągniecie mnie na stukilometrowy spacer! — Roześmiali się wszyscy, a ona opadła na duży głaz, odmawiając zrobienia następnego kroku. — Dość tego! Będziecie musieli sprowadzić taksówkę, żeby mnie odwieźć do domu. — Podniosła wzrok na Charlesa, który roześmiał się.

Musiałyby to być naprawdę duża ciężarówka... — powiedział zamyślony, a ona udała, że chce go uderzyć. Kiedy jednak wrócili do domu, była naprawdę zmęczona i straszliwie rozboleła ją plecy. Poskarżyła się Vi, która zaproponowała jej termofor z gorącą wodą, a Audrey wspomniała, że czuje się zupełnie tak, jakby miała grypę.

— Dlaczego tak myślisz? — Vi spojrzała na nią podejrzliwie.

— Przez cały dzień użalam straszliwą niestrawność... i okropnie łamię mnie w plecach...

— Naprawdę? — Violet uśmiechnęła się zwycięsko i w chwilę potem poinformowała Charlesa, że podejrzewa, iż jego syn niebawem się pojawi.

— To znaczy już teraz? — Wpadł w panikę. — Czy ona już zaczęła?

— Nie, nie... — uśmiechnęła się do niego Violet, choć oczy jej nie śmiały się już tak jak dawniej... nie bez Jamesa... — Po prostu rozpoznałam niektóre sygnały ostrzegawcze. Niedługo będzie gotowa.

— Najwyższy czas. — Zauważył to z ulgą, ale tej nocy Audrey zaskoczyła go, bo zamiast iść spać zaczęła przemeblowywać cały pokój dziecienny. Utrzymywała, że nie miała tam wszystkiego, co było jej potrzebne, i położyła się dopiero po pierwszej, kiedy Charles już spał. Nie była jednak w stanie wygodnie się ułożyć i wciąż wstawiała i spacerowała dookoła. Ból pleców był jeszcze gorszy niż w ciągu dnia i wszystko ją trochę bolało. Postanowiła wziąć ciepłą kąpiel, ale nawet to nie pomogło i nagle, kiedy siedziała w wannie, złapały ją skurcze, zapierając jej dech w piersi. Spodziewała się, że zgodnie z tym, co pisano w książkach, z początku będą one delikatne, a tymczasem było to naprawdę trudne. A kiedy minęły, zastanawiała się, czy nie wydawało jej się tylko, że bóle były aż tak bolesne. Poczuli się teraz lepiej i leżała odprężona w wannie, a kiedy miała właśnie zamiar wychodzić, schwycił ją kolejny atak silnych bóli i musiała złapać się kranu, żeby nie zacząć krzyczeć albo nie stracić równowagi. Wyszła potem tak szybko, jak tylko potrafiła, zawinęła się w ręcznik i miała właśnie zawołać Charlesa, kiedy odeszły jej wody, zalewając całą podłogę w łazience, i ogarnęła ją panika. Nie tak miało się to odbywać. Wszystko miało się dziać spokojnie i po kolei, w narastającym crescendo, którego wynikiem miało być spoczywające w jej ramionach dziecko. To, co się działo, zupełnie ją rozstroiło i starała się nie myśleć o panice, jaką odczuwała podczas swojego poronienia.

Jak tylko mogła najszybciej, poszła obudzić Charlesa. Było po czwartej, a on odwrócił się zaspany i popatrzył na nią.

— Myślę, że to już. — Ale nie wyglądała na zadowoloną. Była przestraszona i wyciągnęła do niego dłoń. — Chanie... Boję się...

— Nie bój się. — Usiadł i uśmiechnął się do niej łagodnie. — Wszystko będzie dobrze, kochanie. Zaraz się ubiorę. Posiedź tu chwilę i zaraz tobie też pomogę się ubrać. — Ale zanim mógł się poruszyć, dostała kolejnego ataku bóli i przywarła do niego, starając się złapać oddech i jednocześnie opanować cierpienie, a on zaszokowany był, jak bardzo cierpiała. — Od jak dawna to trwa? — Zastanawiał się, dlaczego nie obudziła go wcześniej.

— Miałam tylko kilka takich bóli... ale one... o Boże... Charlie... Och... Przywarła do niego nie mogąc mówić, a on pomógł jej się położyć, patrząc na nią z niepokojem.

— Wezwę lekarza.

— Nie zostawiaj mnie... — Miała już kolejne bóle. Było to nieprawdopodobne. Zaczęło się to zaledwie pół godziny temu, a ona już rodziła.

Pozwól mi tylko wezwać lekarza, zaraz wrócę. — Po drodze zapukał do drzwi Vi i powiedział jej, co się dzieje, a potem pobiegł do telefonu. Lekarz odezwał się zaspanym głosem i powiedział, że zaraz będzie na nich czekał w szpitalu. Był całkowicie spokojny i Chanie zazdrościł mu tego, kiedy pośpieszył z powrotem do ich pokoju, gdzie Vi trzymała za rękę Audrey siedzącą na łóżku z podgiętymi i rozchylonymi nogami, walczącą z bólami. Charlie spojrzął na nią, a potem na Vi i odezwał się najpierw do Violet. — Musimy ją zawieźć do szpitala. — Vi nie była o tym przekonana, ale nic nie powiedziała, a Charlie pośpieszył do łazienki, zabierając ze sobą spodnie, koszulę i skarpetki, po czym ukazał się dostatecznie ubrany, by ruszyć z Audrey do szpitala. Wskoczył w buty i znów spojrzął na Vi. — Zapalę samochód. — Ale Audrey potrząsnęła głową i machała do niego tak rozpaczliwie, że nie był w stanie jej zostawić. Podszedł znów do łóżka i zajrzał jej w oczy. Była taka przestraszona i tak bardzo cierpiała. — Będę się śpieszył, przyrzekam...

— Nie..., nie odchodź... nie mogę jechać...

Vi nie chciała go straszyć.

— Boję się, że może być za późno. Zadzwoń jeszcze raz do lekarza i powiedz mu, co się dzieje. Może on będzie mógł tu przyjechać.

— I odebrać dziecko w domu? — Charles był przerażony. A jeśli coś się stanie?

Chciał, żeby była w szpitalu, ale coś w oczach Vi sprawiło, iż zrozumiał, że powinien jej słuchać, a zaledwie w godzinę od początku porodu Audrey zaczęła krzyczeć.

Zdenerwował się tym ogromnie i pobiegł do telefonu, zastając jeszcze lekarza, który już wychodził z domu. Zgodził się on z Vi i powiedział, że natychmiast przyjeżdża do rezydencji Hawthorne'ów, i rzeczywiście dotrzymał słowa. Był tam w piętnaście minut później. Audrey z twarzą pokrytą potem ścisnęła Charlesa i Vi za ręce, nie będąc w stanie się opanować, dostając histerii z bólu, kiedy główka dziecka pchała się na dół. W pewnej chwili cała zaczęła drżeć.

Lekarz wszedł spokojnie do pokoju, spojrzął na nią, a potem podszedł bliżej do łóżka, zaglądając jej w oczy z poważnym wyrazem twarzy. Odezwał się do niej głośno, ale grzecznie.

— Proszę mnie posłuchać. Pani dziecko zaraz tu będzie. Proszę słuchać! Chcę, żeby wzięła pani głęboki oddech... — Patrzył jej w oczy, które rozszerzały się na skutek nadchodzącego skurczu. — Teraz! Oddech!... — Wyjął jej dłonie z rąk Vii Jamesa. — Oddychać! Dyszeć... dyszeć... jak pies... o tak! — Krzyczał na nią i Charles patrzył

zafascynowany, ale Audrey robiła to, co jej kazał, i kiedy skurcz minął, tym razem wyglądała na zadowoloną z siebie. Lekarz kazał jej wziąć kolejny głęboki oddech i zamknąć oczy, położył lekko rękę na jej brzuchu i kiedy poczuł, że nadchodzi kolejny skurcz, znów wydawał jej te same polecenia. Była znów opanowana, a Charles stał obok patrząc na nią. — Zbadam panią teraz, Audrey — powiedział lekarz i poprosił Charlesa, żeby przytrzymał ją za ramiona. Tym razem jednak znów straciła kontrolę nad sobą na skutek bólu wywołanego badaniem. — To już niedługo — powiedział po cichu do Charlesa i znów zaczął wydawać Audrey polecenia. W pewnej chwili straciła panowanie nad sobą i przez ostatnie pięć minut była w stanie tylko ciężko dyszeć, pchać i krzyczeć, ale lekarz przysunął się nagle do niej jeszcze bliżej i podczas jednego z jej najstraszliwszych krzyków mruknął z zadowoleniem, po czym rzucił szybkie spojrzenie na Charlesa, po którego policzkach płynęły łzy. Ukazała się główka dziecka i Charles wydał z siebie głośny szloch, podczas gdy Audrey patrzyła na niego, a on ze zdumieniem przyglądał się jej i dziecku pomiędzy jej nogami.

— O Boże... och, kochanie... już wychodzi... jest piękny! — Charlie był całkowicie oszołomiony, podczas gdy lekarz przekręcił mocne małe ramionka i wy dobył go w całości, a po chwili dziecko leżało już na brzuchu matki spoglądając na nią, a Charlie dotknął swojego syna, którego od tak dawna pragnął, i oboje rozplakali się, a potem spojrzeli na Vi, która także płakała i śmiała się razem z nimi. Była to najpiękniejsza rzecz, jaką widziała w swoim życiu. Powiedziała o tym lekarzowi, a on odsunął się nieco, wyglądając na zadowolonego.

— Nowe metody... w bardzo starej sztuce. — Uśmiechnął się do Audrey i jej syna. — Dala sobie pani znakomicie radę, pani Parker-Scott. Doktor Dick-Reed byłby z pani bardzo dumny. — Stosował jego metodę z ogromnym powodzeniem. Audrey nigdy nie wydawała się bardziej promienna niż wtedy, gdy Chanie pomógł jej przyłożyć syna do piersi, a on zaczął delikatnie ssać. W godzinę później leżała już umyta i uczesana w doprowadzonym do porządku łóżku, trzymając dziecko, a Charlie siedział obok niej wpatrując się w ten cud, który im się urodził. Miał delikatne rudawe włosy, podobnie jak matka, i ogromne oczy, ale w zasadzie podobny był do Charlesa. Scena była tak pełna czułości, że Vi poczuła, iż musi wyjść. Nie była niemal w stanie na nich patrzeć... nie teraz, kiedy James... było jej wstyd, bo przecież taka była ze względu na nich szczęśliwa. Była szósta i słońce właśnie weszło w ten piękny, błękitno-złoty lipcowy dzień, a ptaki zaczęły śpiewać na rosnących w pobliżu drzewach.

Vi wyszła przez kuchenne drzwi i patrzyła, jak lekarz odjeżdżał, kiedy zobaczyła, że nadjeżdża inny samochód, stary i obtłuczony, którego nigdy przedtem nie widziała, a za jego kierownicą siedzi jakiś mężczyzna. Zastanawiała się, kto by to mógł być, i nie mogła nic wymyślić, kiedy nagle serce jej zamarło... to nie było możliwe..., to niemożliwe... Wydała z siebie krzyk, który dobiegł do Audrey i Charlesa... i Charles wybiegi pośpiesznie z pokoju, żeby zobaczyć, co jej się stało. Ujrzał otwarte kuchenne drzwi i Vi, która stała na zewnątrz, wrośnięta w ziemię, z ręką na ustach. A z samochodu wysiadł James i przystanął tam dostatecznie długo, by zobaczyć, jaka była piękna... kobieta, o której śnił przez trzy miesiące, kiedy przedzierał się z Francji z pomocą partyzantów... i nagle była tu przed nim. Rozplakał się i powoli, utykając lekko, podszedł do niej. Stracił ramię, ale żadne z nich o to nie dbało, był żywy... żywy!... Chanie stał, patrząc na nich, po czym odwrócił się. Wrócił do Audrey z

twarzą we łzach i wyrazem zdumienia w oczach, a ona od razu odgadła, że coś się stało. Usiadła wyprostowana na łóżku i spojrzała na niego.

— Co się stało, Chanie?

Zaczął szlochać, nie mogąc znaleźć słów..., obaj pojawili się tego samego dnia, zaledwie w chwilę po sobie, jego syn i jego najlepszy przyjaciel...

— To James... jest tutaj. Trzymając dziecko, opuściła głowę z powrotem na poduszki i rozplakała się. Ich modlitwy zostały jednak wysłuchane. A Vi przez cały czas miała raę. Żył... a teraz wrócił do domu.

— Dzięki Bogu. — Wzięła Charliego za rękę i siedzieli tak, uszczęśliwieni błogosławieństwem, jakie na nich spłynęło.

Minęło nieco czasu, zanim James przyszedł zobaczyć ich troje, i nie mieli słów na to, by wyrazić, co czuli. Był tam śmiech i łzy, a nieco później i dzieci także krzyczały i płakały, James i Alexandra przytuleni do niego, a Molly tańcząc dokoła i zaglądając do małego braciszka, który wreszcie się zjawił. Był to dzień, którego żadne z nich nie miało zapomnieć, a Charles i Audrey zgodzili się od razu, że ich pierworodny powinien mieć jeszcze jedno imię. Był to więc teraz James Edward Anthony Charles Parker-Scott... a poza tym prześliczne niemowlę.

ROZDZIAŁ XXXXV

Upłynął jeszcze miesiąc, zanim rany Charlesa zupełnie się zagoiły, po czym znów zgłosił się on do Ministerstwa Obrony. Rana wciąż mu jeszcze trochę dokuczała, ale nie tak, żeby mogło go to zatrzymać dłużej w domu. Był tu już dostatecznie długo, prawie osiem miesięcy, i niecierpliwił się, by wrócić do czynnej służby. Czekają go teraz jednak inne zadania. Chcieli, żeby powrócił znów do Afryki Północnej, ale tym razem do Casablanki. Miał tam wiele do zrobienia i Audrey była niemal zazdrosna, kiedy wyjeżdżał. Była zazdrosna o przygody, jakie tam przeżyje... i straszliwie bez niego samotna. Miał tam jednak ważne zadania do spełnienia. Zwierzył się jej z tego przed wyjazdem. Jechał tam znowu oficjalnie jako korespondent, ale w tajemnicy został wyznaczony do akcji, która nosiła kryptonim „Operacja Pochodnia”. Była to wspólna akcja Brytyjczyków i Amerykanów, mająca przygotować teren do jesiennego desantu sił alianckich w Afryce Północnej, który miał im przynieść większą kontrolę nad Morzem Śródziemnym. Było to dokładnie to, czego Charles teraz potrzebował, i jego oczy, gdy opowiadał o tym Audrey, błyszczały z podniecenia. Miał nawet uczestniczyć później w spotkaniach z generałem Eisenhowerem. Wysłano go zatem do Casablanki, by zebrał informacje potrzebne przed lądowaniem tam jesienią sił alianckich. W przeciwieństwie do Egiptu Casablanka nie znajdowała się w rękach aliantów, ale technicznie, podobnie jak Algier i Oran, była pod władzą francuskiego rządu Vichy, mimo że bez przerwy knuto tam różne intrygi. Byli tam także Niemcy, choć nie w zorganizowany sposób, jak również Wolni Francuzi, Brytyjczycy, Amerykanie i

wszyscy wszystkim sprzedawali informacje, kradli muły i handlowali narkotykami. Było to zupełnie niezwykle miejsce i należało być przygotowanym na wszystko. Najkorzystniejsze było w tym wszystkim to, że Niemcy byli teraz zbyt zaangażowani dalej na wschodzie, by troszczyć się o to, co działo się w tych miastach, co dawało ogromne prawdopodobieństwo, że w wyniku tej sytuacji lądowanie okaże się ogromnym sukcesem.

Słuchając go, Audrey naprawdę mu zazdrościła ale musiała teraz zostać z dzieckiem, poza tym z przyjemnością postanowiła zapewnić Vi nieco czasu, który mogłaby spędzić sama z Jamesem, po tym wszystkim, co dla niej zrobiła. Wymieniły się teraz rolami. Audrey przez większość czasu zajmowała się całą czwórką dzieci, podczas gdy Vi i James jeździli na przejażdżki i chodzili na długie spacery, ciesząc się teraz każdą chwilą po jego powrocie z grona umarłych. Audrey dzieliła się z nimi wszystkimi listami od Charliego. Casablanca wydawała się fascynującym miejscem i oczywiście było, że Charlie był tam szczęśliwy.

Zgodnie z tym, co pisał, w mieście wrzało od ludzi, intryg, zamętu i dekadencji i Audrey jego słowa przywodziły nieco na myśl Szanghaj. Było to tak różne od uporządkowanego życia w Kairze, choć niezbyt od niego oddalone. Według Charlesa było tam brudno i śmierdząco, a opis pokoju hotelowego, w którym mieszkał, sprawił, że Audrey niemal dostała gęziej skórki. Najważniejsze było jednak to, że desant aliantów w Afryce Północnej zależał w dużej mierze od niego. Oczywiście o tym nie mógł wspominać w swoich listach do niej i umierała z ciekawości, co tam się działo. Wiedziała, że Wolni Francuzi mieli tam bardzo mocne pozycje, ale oficjalnie władzę sprawował tam rząd Vichy, który jednak nie zdawał się nikogo niepokoić. Funkcjonariusze rządowi spędzali większość czasu pijąc lub w towarzystwie prostytutek i przez cały czas prosto przed ich nosem odbywały się nieprawdopodobne historie. Nikogo to najwyraźniej nie obchodziło, że Włosi, Niemcy, Anglicy i Amerykanie krążyli po ulicach kupując i sprzedając to, po co tam przyjechali. Charlie napisał stamtąd kilka interesujących reportaży i przysłał Audrey zdjęcia sprzedających papierosy dzieci i prostytutek wystających na rogach ulic pod pożadliwymi spojrzeniami żołnierzy. Była to ludzka zbierania, która wydawała się fascynująca, jeśli potrafiło się zapomnieć o odwrotnej stronie medalu. Charlie jeździł też do Oranu, Rabatu i Algieru. Ale Casablanka była centrum tego świata.

We wrześniu, październiku i listopadzie siły lądowe przepływały się przez Morze Śródziemne. Niemcy wiedzieli o ich obecności, ale nie potrafili odgadnąć, dokąd zmierzały. Nadal zaprzętnięci byli działaniami na wschodzie, w Egipcie i Libii, i wszystkich zaskoczyło niespodziewane lądowanie aliantów jednocześnie w Casablance, Oranie i Algierze siódmego i ósmego listopada 1942. Odbyły się krótkie potyczki między Brytyjczykami i garnizonami rządu Vichy, ale Brytyjczycy szybko je sobie podporządkowali i natychmiast wylądowali tu ludzie Eisenhowera. I miasto powróciło do swego poprzedniego stanu, tyle że jeszcze bardziej ożywione. Nadal wrzało tam od aktywności, tajemnic i intryg pomiędzy najróżniejszymi ugrupowaniami które się tam znalazły, i stało się ono rodzajem punktu przekaźnikowego dla łączników Wolnych Francuzów, którzy przekazywali ludzi i informacje od i do ruchu oporu w okupowanej Francji.

W styczniu Churchill i Roosevelt oraz generałowie Giraud i de Gaulle przybyli do Casablanki na uroczystą konferencję, w wyniku której Eisenhower został naczelnym

dowódcą zjednoczonych Sił Zbrojnych w Afryce Północnej, a wkrótce potem w ręce brytyjskie dostało się Tripoli. Od tej chwili Charhe meldował o wszystkim bezpośrednio Amerykanom. Wyjaśnił to Audrey dokładnie w liście, a ona z kolei opowiedziała Jamesowi i Vi. Tylko o tym potrafiła teraz mówić. Charhe i jego misja w Afryce Północnej. Mimo że mogła o tym rozmawiać tylko z Jamesem i Vi.

— Biedactwo, jest bez niego tak rozpaczliwie samotna — powiedziała pewnego wieczora Vi do Jamesa. Pamiętała sama aż nazbyt dobrze, jak trudne było to dla niej, ale teraz wiedzieli przynajmniej, że Charlie był bezpieczny, przynajmniej na razie. I nie wyglądało na to, żeby miał się podejmować jakichś straszliwych niebezpiecznych misji, w każdym razie nie wynikało to z jego listów.

James oczekiwał w tym czasie na powołanie do pracy za biurkiem, a Vi myślała o tym, żeby wrócić z nim do Londynu, zostawiając dzieci w rezydencji Hawthorneów z teściem i oczywiście z Audrey, która pozostałaby z Molly i małym Edwardem, jak nazywali dziecko. Trzech Jamesów w jednym domu, tego jednak byłoby zbyt wiele.

— W końcu ktoś mógłby mnie posądzić o brudzenie pieluch, a jego o popijanie piwa — zażartował któregoś dnia James z Audrey, a ona roześmiała się. Jego poczucie humoru było równie znakomite jak dawniej, a Vi także wróciła do siebie, mimo że w jej oczach nadal czaiło się ostrze ukrytego bólu. Tak wiele przeszła czekając na Jamesa, kiedy wszyscy myśleli, że zginął. Opowieści o tym, jak wydostał się z Francji, były niezwykle. Najgorsza dotyczyła tego, jak stracił rękę. Przez osiemnaście dni pozostawał nieprzytomny w jakiejś stodole w Prowansji. Audrey drżała na samą myśl o tym. Ale teraz wszystko było już dobrze.

W kwietniu Charlie donosił im, że Rommel powrócił do Niemiec, pokonany i chory, i Audrey przypomniała sobie „wywiad”, który przeprowadzili z nim już tak dawno. Sprawilo to, że znów zapragnęła w tym wszystkim uczestniczyć. W maju Vi i James wrócili do Londynu i otworzyli na nowo swój dom. James mógł mieszkać w domu i w ciągu dnia pracować w biurze, a Vi nie chciała się z nim teraz rozłączać. Nawet na jeden dzień. Audrey doskonale to rozumiała i sama czekała, by Charlie przyjechał do domu choćby na kilka dni, ale na krótko przed urodzinami Edwarda dostała od niego telegram mówiący, że wbrew uprzednim obietnicom nie będzie w stanie się wyzwać.

„ZROBIĘ, CO W MOJEJ MOCY. JAK NAJSZYBCIEJ. PRZEPRASZAM, TERAZ NIE MOGĘ BYĆ W DOMU. BROŃ TWIERDZY. KOCHAM JAK ZAWSZE. CHARLIE”. Ale ona była już tym zmęczona. Już od kilku miesięcy nie karmiła dziecka piersią i zrobiła wszystkim tyle zdjęć, że nie potrafiła sobie wyobrazić, jak mogłaby zrobić choćby jedno więcej. Z wyjątkiem Edwarda wszyscy wydawali się dosyć samodzielni. Molly była zajęta i miała wielu przyjaciół, Alexandra i James dorastali, a mały Edward był równie szczęśliwy z nianią czy lordem Hawthorneem, jak z nią samą. Opowiadała o tym Jamesowi i Vi, jedząc z nimi któregoś wieczora kolację w Londynie, kiedy znów musieli ukryć się w schronie. Nic się nie zmieniło.

— Czuję, że masz zamiar coś zrobić, Aud. — James spojrzał na nią. Mam rację? Wyczytał to w jej myślach, zanim jeszcze sama to odgadła.

— Jeszcze nawet o tym nie myślałam. Minęło półtora roku od jej powrotu z Afryki Północnej i niezależnie od tego, czy chciała się do tego przyznać, pragnęła tam wrócić, głównie dlatego, że chciała być znowu razem z Charliem. Spojrzała nagle na nich

oboje i zrozumiała, że James miał rację. Dokładnie tego pragnęła. Następnego dnia poszła do Ministerstwa Obrony i wszystko tam wyjaśniła. Nie musiała ich długo przekonywać. Poprzednim razem wykonała swoje zadanie bardzo dobrze i mieli teraz dla niej dużo pracy w Afryce Północnej. Obiecali, że skontaktują się z nią w ciągu kilku dni, toteż pozostała z Jamesem i Vi oczekując na wiadomość. A kiedy zadzwonili, wydała okrzyk radości i wieczorem pojechała z powrotem na wieś. Kiedy się teraz nad tym zastanawiała, nie była już taka pewna, że podjęła słuszną decyzję. Dziecko wciąż jej potrzebowało i Molly także... ajednak tak bardzo pragnęła być z Charliem. Dzieci były tu szczęśliwe i zadowolone, a ona będzie mogła wrócić, kiedy tylko zechce. Jadąc taksówką do domu, czuła się straszliwie rozdarta, a kiedy weszła do środka, zastała małego Edwarda gaworzącego radośnie w ramionach lorda Hawthorne'a i MoUy, która mocowała się przyjaźnie z Jamesem. Podnieśli na nią wzrok, a ona uśmiechnęła się do nich, zastanawiając się, jak powie MoHy o tym, że znowu wyjeżdża. Ale tym razem Molly ją zaskoczyła.

Tego wieczora Audrey usiadła na brzegu jej łóżeczka, pogłaskała jedwabiste czarne włoski, które zawsze przypominały jej o Ling Hui, i powiedziała, że zastanawia się nad ponownym wyjazdem.

— Postaram się tym razem nie zostać zbyt długo.

— Czy tatuś znów został ranny? — Zwróciła zaniepokojony wzrok ku twarzy Audrey. Ale Audrey potrząsnęła głową z dodającym otuchy uśmiechem.

— Nie, kochanie, wszystko jest dobrze. Po prostu czuję, że powinnam być tam przy nim, aby nie czuł się zbyt samotny. — Dotyczyło to także jej i nie była z tego powodu zbyt dumna. Ale taka była, i to była rzeczywistość... te same geny pędziły jej ojca na kraj świata, być może któregoś dnia Edward także poczuje to samo i będzie się zastanawiał, skąd mu się to wzięło. — Ale chciałabym być także tutaj. Czasami trudno zdecydować, co należy zrobić.

Molly kiwnęła głową. Rozumiała to. Miała dziewięć lat i mimo że nie chciała, by matka wyjeżdżała, to rozumiała jej słowa. Mama Alexandry i Jamesa także była z dala od nich, choć nie aż tak daleko. Mieli jednak siebie nawzajem i Dziadzia, jak go nazywali.

Czy będziesz do mnie pisała? — Zwróciła na nią swoje ogromne oczy i Audrey poczuła, jak serce jej się ścisnęło. Następnego dnia poczuła się jeszcze gorzej, kiedy mały Edward zaczął chodzić. Prawie niemożliwe wydawało jej się, by się teraz od nich oderwać, i kiedy tego wieczora usiadła z lordem Hawthorfle'em przed kominkiem, pociągając porto, poczuła, że się walia. Jeśli wyjedzie, będzie tęskniła za wszystkimi i za wszystkim tutaj. Ale teraz tęskniła za Charliem.

— Musisz iść tam, dokąd prowadzi cię serce, Audrey — powiedział lord Hawthorle. W pewnym sensie przypominał jej dziadka, mimo że nie był ani tak surowy, ani tak trudny. Ale, podobnie jak jej dziadek, był on mądrym człowiekiem o dobrym sercu.

— Czasami tak trudno jest podjąć decyzję. Chciałabym być tu z nimi i tam razem z nim, i sama nie wiem, co robić.

— Dobrze się nimi zajmę w twoim imieniu. — Spojrzał na nią uśmiechając się łagodnie, a ona wiedziała, że to prawda.

Wiem o tym, w przeciwnym razie nie myślałabym nawet... Ale w głębi serca wiedziała, że musi wyjechać. Była to jednak najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek

zrobiła, tak jej się zwłaszcza wydało, kiedy w kilka dni później wzięła dziecko w ramiona, a potem podała je lordowi Hawthorfle'owi I po raz ostatni uścisnęła MoHy. poprosiła ich, żeby nie odprowadzali jej na stację. Nie byłaby w stanie tego wytrzymać. Teraz, kiedy samochód odjeżdżał, obejrzała się i zobaczyła Molly, która z rozpuszczonymi na wietrze włosami biegła przez trawnik za Jamesem, i małego Edwarda, który podążał niezgrabnie za nimi, piszcząc na cały głos i śmiejąc się, kiedy upadał. Pomachali jej tylko raz i wrócili do swojej zabawy, a ona wiedziała, że nic im się bez niej nie stanie.

ROZDZIAŁ XXXXVI

Przed wyjazdem Audrey zobaczyła się z Vi tylko na chwilę i rozmawiały ze sobą krótko. Nie miała wiele czasu przed odlotem samolotu, a Vi odwołując się do bazy RAF-uj zostawiła przed frontowym wejściem. Znała to dobrze, a teraz wyszła i uścisnęła Audrey.— Uważaj na siebie, Aud. I wracaj cała i zdrowa. — Oboje wrócimy. Dbaj o siebie i o Jamesa. — Obie kobiety wymieniły smutne uśmiechy. — Będę za tobą okropnie tęskniła. Tyle razem przeszły i niczym dziecko czuła się teraz jak zdrajca zostawiając przyjaciółkę. Ale było to w niej tak silne, potrzeba wyjazdu, bycia ze swoim mężczyzną, gdziekolwiek by on był.

Jesteś wspianą dziewczyną. I ogromnie cię podziwiam.

Za co? — Audrey była zażenowana i zdziwiona.

Za to, że masz odwagę odejść i być razem z nim. Słusznie robisz, a dzieci dadzą sobie znakomicie radę. — To właśnie musiała usłyszeć, by poczuła się wolna, a teraz uścisnęła Violet po raz ostatni i machając do niej patrzyła, jak przyjaciółka odjeżdża. Zameldowała się, a późnym wieczorem wsiadła do samolotu i niedługo potem byli już w drodze. Przypomniała jej się nagle podróż do Kairu, kiedy jechała do niego nie uprzedzwszy go o swoim przyjeździe. Tym razem także się j nie spodziewał, ale nie wydawało jej się, żeby miał jej to za złe.

Lot był długi i niewygodny w pełnym przeciągów samolocie, który twardo wylądował na lotnisku, aż zadzwoniła zębami, a nerwy itak miała już roztrzęsione. Nie widziała go prawie od roku i serce jej biło teraz na samą myśl o nim. Zastanawiała się, co powie, gdy ją zobaczy. Może będzie wściekły, że przyjechała teraz, kiedy byli małżeństwem i mieli dziecko. Wysiadając z samolotu, ścisnęła swój aparat i podobnie jak wtedy w Kairze wskoczyła do jeepa, który zawiózł ją do jego hotelu. Panowała tu zupełnie inna atmosfera. Przypominało to bardziej Istambuł, z jego meczetami, bazarami, brudem i zapachami, ale w powietrzu unosił się tu aromat, który szedł do głowy. Oczy jej zaczęły krążyć dokoła, wszystko chłonąc, i odruchowo zaczęła celować swoim aparatem, a za każdym razem, kiedy się zatrzymywali, było z dziesięć zdjęć do zrobienia przed ponownym odjazdem i nagle poczuła się taka zadowolona z tego, że przyjechała. Tu było jej miejsce. Wzięła oddech i napełniła płuca ostrym od zapachów powietrzem. Kiedy wysiadła przed hotelem, czuła się jak ktoś zupełnie inny. Rozejrzała się i powoli weszła do środka, żeby o niego spytać. Mężczyzna W recepcji rozmawiał z nią po francusku I doskonale wiedział, kim był Chanie.

Duj, madenioiselle, il est l cz. U miechn ła si . W barze. Gdzie prawdopodobnie odbywały si  wszystkie transake. Weszła do  rodka, czuj c,  e serce jej bije, tak jak biło dla niego od lat, i przypomniały jej si  dziesi tki innych okazji... kiedy spotkała si  z nim wtedy w Wenecji... podr ż do Istambułu... do Szanghaju I do Pekinu... kiedy odjeżdżał z Harbinu... spotkanie w San Francisco... W Antibes, i zn w w Londynie... I Kair, kiedy przyjechała do niego po raz pierwszy. Je dzili dookoła  wiata, otaczaj c go swymi sercami i dloijmi, a teraz stała oto dokładcnie za jego plecami I przesun ła delikatnie palcem po jego karku.

— Postawić ci jednego? — Ku jej rozbawieniu zerwał si  na r wne nogi i odwrócił si  rozniewany, po czym jego oczy rozszerzyły si , gdy j  zobaczył.

— Niech mnie cholera... — Osłupiał. — Co ty tu robisz? — Ale nie wygl dał na niezadowolonego. Jego oczy patrzyły ciepło i marzył tylko o tym,  eby całować jej wargi. Tak strasznie za ni  tęsknił, a teraz kiedy mieli dziecko, którym należało si  zajać, nigdy nie odważyłby si  poprosić, by przyjechała. Ale tak bardzo si  cieszył,  e była tu mimo wszystko.

— Pomyślałam sobie,  e sprawdz  tylko, co ty tu wyprawiasz... skoro nie przyjechałeś do domu... — u miechn ła si  szeroko w odpowiedzi.

— Wszystko w porz dku w domu? — Potwierdziła, a on skin ł na kelnera i zam wił butelk  szampana.

W domu wszystko w porz dku i wszyscy ci  serdecznie pozdrawiaj . — Odsun ł dla niej krzesło i usiadła obok niego. Nie mogła oderwa  od niego wzroku, a kiedy kelner nalewał im szampana, on pochylił si  i pocałował j  z namietno ci , kt r  oszcz dzał dla niej przez cały rok. U miechn ł si  do niej i wzniosł kieliszek w g r .

— Za  adz  przyg d, kt ra sprowadziła ci  tu do mnie z powrotem...

I zawsze sprowadzała... I mam nadziej ,  e zawsze b dzie. — Spojrzał na ni  czule, a ona podniosła sw j kieliszek i u miechn ła si  do niego.

Za nas, Chanie.

— Amen. — Jego oczy rozbły pochylił si  i pocałował j .

KONIEC.

